

WIEK XIX

ROCZNIK TOWARZYSTWA LITERACKIEGO
IMIENIA
ADAMA MICKIEWICZA



ROK ZAŁOŻENIA TOWARZYSTWA
1886



ROK XIII (LV) 2020
WARSZAWA

OPRACOWANIE REDAKCYJNE Magdalena Rudkowska

KOREKTA Rozalia Wojkiewicz, Marta Jóźwik

PROJEKT OKŁADKI Daria Malicka



REDAKCJA

Magdalena Rudkowska (redaktorka naczelna),
Katarzyna Czecht, Eliza Kącka, Iwona Wiśniewska, Lidia Wiśniewska,
Jacek Wójcicki, Rozalia Wojkiewicz (sekretarz redakcji)



RADA NAUKOWA

Tadeusz Budrewicz, Krystyna Jaworska, Maria Kalinowska,
Yi Lijun, Jarosław Ławski, Bogdan Mazan, Luigi Marinelli,
Michał Masłowski, Aneta Mazur, Ewa Paczoska, Marta Piwińska,
German Ritz, Magdalena Saganiak, Mirosław Strzyżewski



Wydaje Zarząd Główny

TOWARZYSTWA LITERACKIEGO IM. ADAMA MICKIEWICZA



przy współpracy Instytutu Badań Literackich PAN



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.

Publikacja powstała w ramach programu „Wsparcie dla Czasopism Naukowych”



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

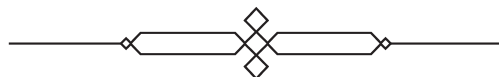
Copyright by Zarząd Główny Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza

ISSN 2080-0851

Projekt typograficzny, skład i łamanie: *erte*

Druk i oprawa: Gutgraf

SPIS TREŚCI



ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Małgorzata Litwinowicz, <i>Przeprowa do siebie samej. Szkic o Ludwice Śniadeckiej</i>	9
Anna Król-Bocheńska, <i>Brazylijska podróż Heleny Negroni – próba analizy</i>	21
Monika Gabryś-Sławińska, <i>Podmiot podróżujący w „Obrazach z życia na Wschodzie” Anny z Szawłowskich Neumanowej</i>	33
Adrianna Kus, <i>„Smutne płaszczyzny” i krainy niespodzianek, czyli Anny Neumanowej podróże na Wschód</i>	51
Małgorzata Więzik-Kuligowska, <i>Samarkanda i jej mieszkańcy w „Listach ze Wschodu” Marii Papieskiej</i>	65
Ida Jahnke, <i>Kobieta i kobiecość w „Podróży Polki do Persji” Marii Ratuld-Rakowskiej</i>	81
Alicja Urbanik-Kopeć, <i>Spod skrzydeł matki do Szwajcarii. Studencki medycyny w podróży po wiedzę</i>	97
Dorota Samborska-Kukuć, <i>„Duch kobiecy jeszcze dziś karle i chroma i nie wzbija się w nieskończoność”. Gustawa Gawalewiczówna wobec „kwestii kobiecej”</i>	115
Aleksandra Ewelina Mikinka, <i>Jadwiga Chrząszczewska (1853–1935). Wybrane wątki życia i twórczości</i>	131



EDYTORSTWO

Marek Dybizbański, <i>„Popiel i Piast” Mieczysława Romanowskiego w dokumentacji genezy</i>	149
--	-----



VARIA

Magdalena Saganiak, <i>„Psalm żalu” i „Psalm dobrej woli”, czyli zamknięcie historiozofii Zygmunta Krasińskiego</i>	173
---	-----

SPIS TREŚCI

Bogdan Zemanek, <i>„Nie miecz, nie tarcza...”. Wędrowki bronioznawcze Cypriana Norwida</i>	195
Arkadiusz Krawczyk, <i>O sporze, którego nie było. Julian Klaczko jako krytyk „Gladiatorów” Teofila Lenartowicza</i>	213
Weronika Wieczorek, <i>Ku nowoczesnej tragedii historycznej (wstęp do lektury „Królowej” Felicjana Faleńskiego)</i>	229



KOMPARATYSTYKA

Konrad Zielonka, <i>Ten zdumiewający czas, czyli czasoprzestrzenne podróże polskich steampunkowców (między XIX a XXI wiekiem)</i> . . .	245
Marek Cieszkowski, <i>O utraconych treściach na przykładzie tłumaczeń „Also sprach Zarathustra” Friedricha Nietzschego na język polski</i>	263



ARTYKUŁY RECENZYJNE

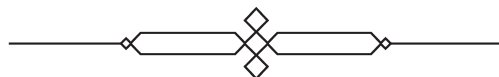
Klaudia Jeznach, <i>Wędrując w mroczne otchłanie... Rec.: J. Ławski, Śmierć wszystko zmiecie. Studia o czarnym romantyzmie (II)</i>	277
Małgorzata Litwinowicz, <i>Literatura osobista, inna historia. Rec.: A. Pekaniec, Autobiografki. Szkice o literaturze dokumentu osobistego kobiet</i>	282
Katarzyna Czeczot, <i>Geografia psychoanalizy. Rec.: L. Magnone, Emisariusze Freuda. Transfer kulturowy psychoanalizy do polskich sfer inteligenckich przed drugą wojną światową</i>	287



KRONIKA

Dawid Maria Osiński, <i>Duch Akademii i Uniwersytetu, czyli na granicach światów i pokoleń. Wokół międzynarodowej konferencji naukowej „Pod znakiem Orła i Pogoni. Polsko-litewskie związki naukowe i kulturowe w dziejach Uniwersytetu Wileńskiego”</i>	295
Eliza Kącka, <i>Odczyty oraz imprezy naukowe i kulturalne, zorganizowane przez oddziały Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza w roku 2019</i>	305

TABLE OF CONTENTS



ARTICLES AND DISSERTATIONS

Małgorzata Litwinowicz, <i>Journey to herself. A sketch about Ludwika Śniadecka</i>	9
Anna Król-Bocheńska, <i>The Brazilian journey of Helena Negroni – an attempt to analyze</i>	21
Monika Gabryś-Sławińska, <i>Travelling subject in “Images of Life in the East” by Anna Neumanowa née Szawłowska</i>	33
Adrianna Kus, <i>“Sad planes” and the lands of surprises, or Anna Neumann’s journeys to the East</i>	51
Małgorzata Więzik-Kuligowska, <i>Samarkand and its inhabitants in “Letters from the East” by Maria Papieska</i>	65
Ida Jahnke, <i>Woman and femininity in Maria Ratuld-Rakowska’s “Polish Womans’s Journey to Persia”</i>	81
Alicja Urbanik-Kopeć, <i>From under mother’s wings to Switzerland. Medical female students on a journey for knowledge</i>	97
Dorota Samborska-Kukuć, <i>“The female spirit is still dwarfing today and does not rise to infinity”. Gustawa Gawalewicz on the “women’s issue”</i>	115
Aleksandra Ewelina Mikinka, <i>Jadwiga Chrząszczewska (1853–1935). Selected motifs within her life and works</i>	131



EDITORIAL SECTION

Marek Dybizbański, <i>“Popiel and Piast” by Mieczysław Romanowski in the documentation of the genesis</i>	149
---	-----



VARIA

Magdalena Saganiak, <i>“Psalm żalu” and „Psalm dobrej woli”, or closing the historiosophy of Zygmunt Krasiński</i>	173
--	-----

TABLE OF CONTENTS

Bogdan Zemanek, <i>"Not a sword, not a shield..."</i> . Cyprian Norwid's arms explorations	195
Arkadiusz Krawczyk, <i>About a dispute that did not exist</i> . Julian Klaczko as a critic of Teofil Lenartowicz's "Gladiators"	213
Weronika Wieczorek, <i>Towards a modern historical tragedy (Introduction to reading "Królowa" by Felicjan Faleński)</i>	229



COMPARATIVE STUDIES

Konrad Zielonka, <i>This amazing time, i.e. the space-time journeys of Polish steampunkers (between the 19th and 21st centuries)</i>	245
Marek Cieszkowski, <i>On the lost content on the example of the translations of Friedrich Nietzsche's "Also sprach Zarathustra" into Polish</i> . .	263



REVIEW ARTICLES

Klaudia Jeznach, <i>Wandering into the dark abyss...</i> Rev.: J. Ławski, <i>Śmierć wszystko zmiecie. Studia o czarnym romantyzmie (II)</i>	277
Małgorzata Litwinowicz, <i>Personal literature, another story</i> . Rev.: A. Pekaniec, <i>Autobiografki. Szkice o literaturze dokumentu osobistego kobiet</i>	282
Katarzyna Czeczot, <i>The geography of psychoanalysis</i> . Rev.: L. Magnone, <i>Emisariusze Freuda. Transfer kulturowy psychoanalizy do polskich sfer inteligenckich przed drugą wojną światową</i>	287



CHRONICLE

Dawid Maria Osiński, <i>The spirit of the Academy and the University, that is, on the borders of worlds and generations. Around the international scientific conference "With Eagle and 'Vytis' Signs. Polish-Lithuanian Scientific and Cultural Relations in the History of Vilnius University"</i>	295
Eliza Kącka, <i>List of readings and scientific and cultural events organized by the branches of Adam Mickiewicz Literary Society in 2019</i> . .	305

ARTYKUŁY I ROZPRAWY



MAŁGORZATA LITWINOWICZ
(Uniwersytet Warszawski)

PRZEPRAWA DO SIEBIE SAMEJ SZKIC O LUDWICE ŚNIADECKIEJ

Czesław Miłosz w *Tematach do odstąpienia* (z tomu *Piesek przydrożny*) umieścił szkic *Jeden żywot* i pisał w nim tak:

Dzika, samowolna, uparta, obojętna na konwencje i przyzwoitość: tak ją widziano w młodości i opinia ta znalazła potwierdzenie. Nic nie ocalało z jej archiwum i nigdy nie dowiemy się, jak zdobyła Władimira, co robiła w Odessie i jak zaczął się jej romans z Sadykiem. Dodajmy, że rysy miała ostre, oczy czarne, pleć bladą, budowę ciała szczupłą. Naplotkowano o niej tyle, że wypełniłoby to całe tomy. Dzisiaj nikt by o jej istnieniu nie pamiętał, gdyby niegdyś w Wilnie nie raczyła tańczyć i jeździć konno z Julkiem, synem pani Salomei Bécu z pierwszego małżeństwa. Co prawda, nie miała głowy do marzycielskiego podrostka i kiedy ten wyznał jej swoje uczucia, ostro go osadziła. Podobno później w swojej poezji podawał ją za jedyną miłość swojego życia. Słyszac to, wzruszała ramionami.¹

Ludwika Śniadecka urodziła się w 1802 roku w Wilnie, była córką Jędrzeja Śniadeckiego i Konstancji z Mikułowskich. Zapamiętana została w historii kultury polskiej właściwie wyłącznie jako „młodzieńcza miłość Juliusza Słowackiego”, jakby tytuł do posiadania biografii stanowiło bycie napomknietą w utworze poetyckim, liście czy pamiętniku znanego twórcy. Co Ludwika myślała o zauroczeniu znacznie młodszego od niej Juliusza – nie wiemy; być może – jak chce Miłosz – wzruszała ramionami. Maria Czapska w książce biograficznej o Śniadeckiej pisze: „Sądząc z nielicznych i pobieżnych wzmianek o Julku w jej [Ludwiki] korespondencji, przypuszczać należy, że młody poeta był jej właściwie obojętny”².

Życiorys rzeczywistej Ludwiki układa się jednak w historię zupełnie inną i dużo bogatszą, sama zaś córka profesora Śniadeckiego jawi się jako postać nietuzinkowa, a przez jej życiowe wybory, upodobania i przygody widoczne stają się rozległe wykroje kultury epoki, obyczaju, polityki i duchowości. Biografia ta pozwala przyglądać się historii polskiego Oświecenia

¹ C. Miłosz, *Piesek przydrożny*, Kraków 2011, s. 202.

² M. Czapska, *Ludwika Śniadecka*, Warszawa 1958, s. 76 (I wyd. 1938).

i funkcjonowaniu środowiska intelektualnego związanego z Uniwersytetem Wileńskim na początku wieku XIX; pozwala śledzić krążenie lektur epoki i mód intelektualnych: Jędrzej Śniadecki był popularyzatorem nowoczesnych koncepcji wychowawczych w duchu Jeana Jacques'a Rousseau³, a dorastająca Ludwika – namiętną czytelniczką *Pieśni Osjana* i utworów Byrona. Pozwala zobaczyć nieoczywiste napięcia między sprawą narodową a kwestią towarzyską i rozumieć, że właśnie owo pojęcie towarzystwa/towarzyskości jest istotne dla społecznego funkcjonowania ówczesnych elit. Tych obszarów tematycznych jest z pewnością jeszcze kilka. Najważniejszym zagadnieniem w tym artykule są jednak podróże Ludwiki Śniadeckiej i możliwe sposoby ich współczesnego odczytywania.

Przypomnijmy: około 1822 roku Śniadecka zakochała się we Władimirze Rimskim-Korsakowie, młodym rosyjskim oficerze sympatyzującym z dekabrystami, a przy okazji – w synu generał-gubernatora Litwy. Jej listy pisane do różnych adresatek w latach 20. świadczą o stanie głębokiej fascynacji – nie jest (i już nie będzie) jasne, czy była ona odwzajemniona. W 1828 roku Władimir wyjechał na wojnę rosyjsko-turecką, w 1829 roku – zginął przy szturmie na twierdzę wojskową w Szumli (już po formalnym ogłoszeniu pokoju). Wiadomość ta była dla Ludwiki druzgocąca. W obawie o stan zdrowia ojciec wysłał ją na nadmorską kurację do Rygi. Po krótkim pobycie tam Śniadecka udała się do Odessy, a po kilku latach spędzonych w tym mieście i jego okolicach – wyruszyła przez Morze Czarne do Konstantynopola.

Wszystkie te podróże łączy jeden cel: Śniadecka chciała ostatecznie dotrzeć do Szumli i odnaleźć grób ukochanego. Pierwotny zamiysł przewiezienia jego zwłok i pochowania ich w Rosji z biegiem czasu przekształcił się w projekt zbudowania w Szumli swoistego mauzoleum, które służyłoby pielęgnowaniu pamięci o Rimskim-Korsakowie i było jednocześnie fundacją dobroczynną (pomysł ten ukształtował się w kręgu towarzyskim Ludwiki w Odessie). Podróż do Konstantynopola, którą Śniadecka przedsięwzięła w roku 1842, trzynastcie lat po śmierci Władimira, była także częścią tego projektu. Wyprawa do twierdzy wojskowej, znajdującej się na terenie Imperium Osmańskiego wymagała firmanu – sułtańskiej zgody na realizację takiej wyprawy oraz organizację karawany, bo podróż w pojedynkę, bez zapasów i zbrojnej ochrony była przedsięwzięciem niebezpiecznym nie tylko dla kobiety.

Jak wiemy – Śniadecka nigdy nie wyruszyła do Szumli. Wkrótce po przybyciu do Konstantynopola poznała Michała Czajkowskiego, spędziła z nim

³ Zob. J. Śniadecki, *O fizycznym wychowaniu dzieci*, Wrocław 1956 (pierwsza wersja tego traktatu ukazała się w „Dzienniku Wileńskim” w roku 1805; Śniadecki przeredagował tekst w roku 1822. Staraniem Michała Balińskiego ukazał się on w formie zwartej w 1840 roku, czyli już po śmierci autora).

resztę życia, angażując się mocno w sprawy licznej w Turcji polskiej diaspory. Zmarła w 1866 roku, pochowano ją (nie bez protestów na tle obyczajowym⁴) w Polonezköy/ Adampolu.

Nagrobny napis to krótki zbiór rozmaitych przynależności: „Tu spoczywa Ludwika ze Śniadeckich Sadyk / córka Jędrzeja, synowica Jana / żona generała, dowódcy kozaków otomańskich / zmarła 22 lutego 1866 roku / na Dżehangirze w Konstantynopolu / pochowana na ziemi polskiej w Adamkioj”⁵. Podróżniczka, pisarka i polityczka została pochowana jako „córka, synowica, żona”, ale takie były obyczajowe realia epoki.

Biografię Śniadeckiej można czytać fragmentarycznie i traktować każdy z odcinków jej podróży oddzielnie. W wyjeździe ryskim widzieć modną w wieku XIX praktykę jeżdżenia do wód i uzdrowisk, a Odessę potraktować jako odmianę tego samego celu. Konstantynopol wpisuje się w dziewiętnastowieczną popularność podróży do Orientu, odbywanych przecież licznie, w pewnych środowiskach – właściwie obowiązkowych. W „pannie Śniadeckiej” (jak podobno o niej mówiono w środowisku stambulskim) zobaczylibyśmy tutaj „pannę modną”, która czyta, spleenuje i podróżuje zgodnie z konwenansem epoki.

To bycie w drodze – od opuszczenia Wilna aż do przybycia do Konstantynopola trwało jednak czternaście lat i ostatecznie przestało być podróżą – stało się sposobem życia, i jest to studium głęboko osobistej peregrynacji, w poszukiwaniu już być może nie śladów ukochanego, ale śladów siebie samej i powodów, dla których można będzie tę peregrynację uznać za spełnioną.

W wieloletniej podróży Śniadeckiej przełomem musiał być wybór Odessy jako kolejnego celu podróży. To w tym momencie Ludwika naprawdę się OD-DALA – od dobrze rozpoznawalnych miejsc, od określonego kręgu rodziny i towarzystwa. Droga z Rygi do Odessy (prawdopodobnie szlak przez Uściług) to około tysiąca pięciuset kilometrów. Śniadecka odbyła ją w towarzystwie brata, Józefa: „Jechali po haniebnych groblach i piaskach Polesia, po wyboistych traktach, popasając na stacjach pocztowych i w karczmach żydowskich, aż na stepowe szlaki Ukrainy, gdzie towarzyszyły podróżnym wałki czumackie ładowane pszenicą”⁶ – pisze Maria Czapska. Dlaczego do Odessy?

Dostrzec tu warto wysiłek poszukiwania miejsca, w którym w jakimś

⁴ Michał Czajkowski dokonał konwersji religijnej i w 1850 roku przeszedł na islam. Nie jest jasne, czy Śniadecka została formalnie jego żoną; wszystko przemawia za tym, że konwersji nie dokonała. Dla polskiego środowiska skupionego w Polonezköy oba warianty okazały się zresztą i tak problematyczne – kontrowersyjna była postać zarówno nieformalnej partnerki Czajkowskiego, jak i żony poślubionej w obrządku muzułmańskim.

⁵ Cyt. za: M. Czapska, dz. cyt., s. 11.

⁶ M. Czapska, dz. cyt., s. 110.

sensie można było wymyślić siebie na nowo. Założone z rozkazu Katarzyny Wielkiej miasto od samego początku miało status dość szczególny. Jego historia nie wpisuje się w przekonujący sposób w historię kolonializmu i imperialnej ekspansji. Owszem, znaczenie Odessy jako portu strzegącego przepływu przez Morze Czarne i ruchu okrętów na tym akwenie było istotne. Ale przede wszystkim – to miejsce na granicy imperium stało się od samego początku przestrzenią intensywnego eksplorowania i konstruowania nowych tożsamości. Powiedzieć o Odessie, że była miastem wieloetnicznym i zróżnicowanym pod względem językowym, religijnym, kulturowym to zdecydowanie za mało. O duchu tego portu Charles King pisze:

W owym czasie Odessa dopiero budowała swoją tożsamość, którą będą się zachwycać jej entuzjaści i oczerniali krytycy. Złożą się na nią: zamięłowanie do żartu i absurdu; cienka warstewka rosyjskiej kultury powlekająca żydowsko-grecko-włoskie jądro; ekonomia cyklu obfitości i niedostatku; upodobanie do wyelegantowanych mężczyzn i zuchwałych kobiet; styl w muzyce i literaturze charakteryzujący się jednocześnie libertyńskim brakiem hamulców i kontrolowanym eksperymentarstwem; a także specyficzne podejście do polityki, wyrażające się w nagłych przeskokach od radykalizmu do reakcyjności.⁷

Wydaje się, że Odessa była kosmosem kształtowanym przez społeczności i INDYWIDUALNOŚCI: ludzi, dla których punktem odniesienia nie była ani przynależność narodowa (co zresztą w pierwszej połowie wieku XIX nie stanowiło zawsze najistotniejszego kryterium tożsamości), ani nawet stanowa czy klasowa. Można zaryzykować twierdzenie, że miasto pociągało przede wszystkim tych, którzy z różnych powodów decydowali się na gruntowną rekonstrukcję odpowiedzi na pytanie o własny identytet, a doskonałym przykładem tego pozostaje postać pierwszego gubernatora miasta, który nazywał się José Pascual Domingo de Ribas y Boyons, urodził w Neapolu; w Rosji zapamiętany został jako Osip Michajłowicz Deribas. Najważniejsza ulica Odessy – dla uznania jego zasług dla miasta – nazywa się Deribasowska. Uważa się, że to ten neapolitańczyk był rzeczywistym autorem pomysłu, by niewielką fortecę Hadżibej uczynić miastem, które będzie kluczem spinającym szlaki czarnomorskie i drogi lądowe – w rzeczywistości łączące Zachód Europy z dawnym obszarem Bizancjum. Drugim zarządcą miasta był gubernator Armand Emmanuel Sophie Septimanie du Plessis książę de Richelieu, a ta historia arystokraty, który uciekł do Rosji w okresie rewolucji francuskiej, jest także emblematyczna dla tej gry tożsamości: miejskiej i ludzkiej, która w XIX wieku rozgrywała się w Odessie.

⁷ Ch. King, *Odessa. Geniusz i śmierć w mieście snów*, przeł. H. Pustuła-Lewicka, Wołowiec 2016, s. 16.

Zupełnie nieadekwatne wydaje się tutaj pojęcie peryferyjności – bo mamy przecież do czynienia z potężnym centrum generującym nowe identyfikacje; obcujemy ze swoistym laboratorium nowoczesności, której rysem jest nieustannie ponawiane pytanie o to, kim jestem. Odessa wydawała się obietnicą szansy na prawo do następującej odpowiedzi: „Jestem, kim chcę”. Wiadomo, że w tym środowisku działał klucz stanowy, klasowy i towarzyski, i że całkowita wolność ku jakiemuś „ja”, niedefiniowanemu przez powinności wynikające z reguł wychowania i poczucia przynależności do takiej czy innej wspólnoty, i nad brzegiem Morza Czarnego nie była możliwa. Odeska przestrzeń była nie tylko „młoda”, pozbawiona zakorzenienia w historii, ale też niewynikająca z żadnego przestrzennego kontinuum (miasto sprawiało wrażenie „wyrastającego” ze stepu, zupełnie niespodziewanego w tym miejscu). Te jej rysy wiele obiecywały rozmaitym awanturnikom, łowcom majątków i przygód, poszukiwaczom inspiracji i okazji, a wreszcie ludziom, którzy z najrozmaitszych powodów nie przystawali ani do swojego czasu, ani do swoich społeczności. Ludwika Śniadecka była jedną z nich.

Czy Wschód jest daleko na Wschodzie?

Biografia Śniadeckiej – przy całym bogactwie zdarzeń, które się na nią składają – nie jest łatwym tematem badań, zwłaszcza wtedy, gdy chcemy zbliżyć się do tego, co nazywamy doświadczeniem. Nie mamy pamiętników życia i podróży Ludwiki Śniadeckiej; ogromna część jej spuścizny piśmiennej spłonęła razem z drewnianym konakiem w Perze (dzielnica Stambułu). Nie wiadomo więc, jak sama bohaterka tekstu widziała swe własne podróżowanie. Czy doświadczała podróżowania jako wyprawy w świat raczej egzotyczny, słabo rozpoznany i w gruncie rzeczy niepewny? Czy raczej – jako rzeczywistość odległą przestrzennie, do której dotarcie wymaga determinacji, wysiłku i zgody na znoszenie najrozmaitszych niewygód, ale pozostaje ono jakimś przedłużeniem okolic bliższych i lepiej znanych. Pytania te wpisują się w szersze zagadnienie, którym jest relacja kultury polskiej z szeroko rozumianym „Wschodem” – jako przestrzenią pozbawioną rysu egzotyki, właśnie w jakiś sposób „domową”, czyli taką, której mentalność i materialność nie wydają się czymś radykalnie odmiennym od własnego wzoru kultury.

Kobiecych relacji z podróży na Wschód nie ma zbyt wielu, dla zbudowania choćby minimalnego pola sięgnę do dwóch.

Pierwsza z nich to relacja epistolograficzna Elizabeth Craven, brytyjskiej arystokratki, pisarki i podróżniczki, która w 1785 roku wyruszyła w podróż do Konstantynopola⁸, druga – to książka wspomnieniowa Reginy Sa-

⁸ E. Craven, *A Journey through the Crimea to Constantinople in a Series of Letters*

lomei z Rusieckich Pilsztynowej *Proceder podróży i życia mego awantur* (datą graniczną dla zdarzeń w nim opisywanych jest 1760 rok)⁹.

Podróż Elizabeth Craven trwała czternaście miesięcy, odbywała się karetą, statkami, kibitką, konno, łodziami wiosłowymi. Pierwsze tygodnie Angielka spędziła we Francji i we Włoszech. Jej trasa wiodła następnie przez Warszawę i Kraków, Petersburg, Moskwę w stronę Perekopu i Taurydy. Dalej był Chersoń, Bakczysaraj, Sewastopol. Odwiedziła także Ateny, Smyrnę, Bukareszt, Bursę, Belgrad (w którym musiała się zatrzymać dłużej, niż planowała, bo na drogach grasowali rozbójnicy). Dotarła także do Szumli – tej samej, do której wybierała się Śniadecka. „Wszyscy są przekonani, że wybrzeże to (dzisiejsze bułgarskie) zamieszkują dzicy Turcy, gwałtowni i grabieżczy” – pisała przed wyruszeniem do twierdzy. Rzeczywistość tej podróży okazywała się na ogół bardziej łaskawa; z relacji lady Craven wynika jednak dość jasno, że granica, po której przekroczeniu europejskie *grand tour* stawało się wyprawą w nieznane, znajdowała się w Petersburgu. Tutaj kończył się klucz towarzyski, sieć arystokratycznych domów. Między rozsianymi na mapie Europy punktami tej sieci rozciągał się wprawdzie jakiś zewnętrzny świat, a jego fizyczność bywała doskwierająca (czynniki klimatyczne charakteryzowały się jednak w epokach dawnych pewnym potencjałem demokratyzacyjnym, a roztopy czy zerwane przeprawy zatrzymywały w drodze ludzi każdego stanu); ostatecznie jednak na geografii podróży składała się nie tylko wiedza o traktach i położeniu większych ośrodków miejskich, ale też doskonała orientacja w koligacjach kosmopolitycznych rodów i topografii posiadłości ziemskich. Plan odwiedzenia Krymu, którym dzieli się Elizabeth z towarzystwem petersburskim, przynosi liczne ostrzeżenia: woda w tych okolicach ma być brudna, powietrze trujące, a podróżującym grozi śmierć. Krym został przyłączony do Rosji w roku 1783, nowa nazwa – Tauryda – właśnie wtedy się upowszechnia; odsyła jednak ona do świata wiedzy starożytnej, więc w relacji Craven są obszernie fragmenty dotyczące Kimeryjczyków czy na poły legendarnych Scytów. Niepostrzeżenie więc przekraczanie dystansu przestrzennego staje się przekraczaniem warstw czasu – „odległe” okazuje się zanurzone w dawności, unieruchomione od epoki Homera.

Ostatecznie wizyta na Krymie, pobyt w Chersonie zostaną zarejestrowane przez angielską podróżniczkę jako rodzaj światowej wystawy czy wielkoskalowego widowiska plenerowego: podziwia ona Kozaków, Tatarów, ich

to His Serene Highness, Margrave of Brandenburg, Anspach and Bareith, London 1789.

⁹ R.S. z Rusieckich Pilsztynowa, *Proceder podróży i życia mego awantur*, red. i wstęp R. Pollak, oprac. M. Pełczyński, Kraków 1957 (wyd. I z autografu Biblioteki Czartoryskich w Muzeum Narodowym w Krakowie).

śpiewy, stroje i nieprawdopodobne umiejętności jeździeckie. Lady Craven odwiedza meczet, bez wahania wkracza do męskiej części, co jest świadectwem tego, jak podróżniczka rozpoznaje zarówno tożsamość miejsca, jak i tożsamość własną: jest tutaj przede wszystkim reprezentacją wysoko urodzonego człowieka Zachodu, a nie kobietą, więc lokalne tabu rozpoznaje jako być może interesujący obyczaj i element widowiska, ale nie prawo, któremu sama miałaby się podporządkowywać. Obraz całości uzupełniają: wielbłądy, arabskie konie, dywany, wschodnie słodczyce oraz wizyty składane rosyjskim generałom oraz tatarskiemu chanowi i jego siostrze – w romantycznie położonym haremie, czyli domu dla kobiet. Orient spełnia wszystkie kryteria orientalizmu: jest odległy, ahistoryczny, zmysłowy i pełen barw, intensywny, łatwo przystępny i – jednak – uzupełniony o wyspy cywilizacji – takie jak konsulaty, kolonialne wille i pałace. Listy z tej części trasy, która zaczyna się za Petersburgiem są manifestacją ciągłego zdziwienia (obyczajami, widokami, wyglądem mieszkańców, prawami, zwierzętami – lista jest trudna do wyczerpania). Literalnie WSZYSTKO jest INNE. I sprawozdanie z tego doświadczenia inności, wpisanej raczej w rejestr atrakcji niż plan poznawczy – jest sensem podróży i osiłą kolejnych listów.

O pamiętniku Reginy Pilsztynowej napisano sporo¹⁰, bo też jest to dokument szczególny. Zawiera on zbiór prawie nieprawdopodobnych przygód, które jednak przydarzyły się jego autorce, a autentyczność rękopisu nie wzbudza już dziś wątpliwości. O jego wyjątkowości stanowią nie tylko opisany w nim „proceder podróży i życia awantur”, ale i to, że ten dość obszerny i obfitujący w najrozmaitsze obserwacje rękopis jest świadectwem sporządzonym przez kobietę, pochodzącą prawdopodobnie ze stanu nieszlacheckiego – a tego rodzaju zapisów mamy przecież w kulturze polskiej bardzo niewiele.

Regina Salomea, pochodząca z guberni nowogródzkiej, jako młoda dziewczyna wraz z mężem, Jakubem Halpirem udała się do Konstantynopola. Na skutek różnych życiowych wypadków praktyka lekarska Halpira skończyła się katastrofą, on sam znalazł się w więzieniu. Regina, która musiała być osobą o nieprawdopodobnym zmyśle obserwacji, zręczności, inteligencji i odwadze – przejęła jego praktykę lekarską i uprawiała ją z takim powodzeniem,

¹⁰ Zob. np. D. Dźwinel, *O kategorii obcości w „Procederze podróży i życia mego awantur” Reginy Salomei Pilsztynowej*, w: *Światy oświeconych i romantycznych. Doświadczenia, uczucia, wyobrażenia*, red. B. Mazurkova, Katowice 2015, s. 133–154; I. Maciejewska, *Specyfika relacji pamiętnikarskiej „Procederu podróży i życia mego awantur” Reginy Salomei z Rusieckich Pilsztynowej*, w: *Pisarki polskie epok dawnych*, red. K. Stasiewicz, Olsztyn 1998; Z. Kuchowicz, *Pierwsza lekarka polska – Regina Salomea Rusiecka*, w: *tegoż, Żywoty niepospolitych kobiet polskiego baroku*, Łódź 1989.

że stała się wziętą „doktorką oczną”. Prowadziła własną praktykę, leczyła kobiety z sułtańskiego haremu, dorobiła się majątku i niewolników, jednego z nich – Józefa Pichelsteina/ Pilsztyna (austriackiego oficera, który trafił do niewoli tureckiej) – wyzwoliła i za niego wyszła (wcześniej umarł Jakub Halpir, przed śmiercią zdążył zresztą porzucić żonę). Opuściła na jakiś czas Konstantynopol, była lekarką na dworze Radziwiłłów w Nieświeżu oraz na dworze carskim w Petersburgu, pracowała także w Kijowie, w różnych ośrodkach na Podolu i w Wiedniu. Wiemy, że wróciła do Konstantynopola, a przez jakiś czas była też okulistką w pałacu chana Krymu, a przy okazji nieformalną informatorką pierwszego rosyjskiego konsula w Chanacie, Aleksandra Nikiforowa¹¹. Podpisywała się MDO – Medycyny Doktorka Okulistka.

Jak wygląda relacja z wyprawy do Stambułu w *Procederze* Pilsztynowej?

W młodym wieku moim wydali mnie rodzice moje (Joachim Rusiecki) za mąż z Litwy, województwa nowogródzkiego, za doktora Jakuba Halpira, z którym to doktorem tegoż roku pojechałam do Stambułu i zaraz wzięci my byli pomiędzy godnymi ludźmi, ponieważ że był ekstra dobrym medycyny doktorem i Pan Bóg nam pobłogosławił, żeśmy przyszedli do kawałka fortuny.¹²

W tym zdaniu otwierającym wspomnienie droga do Stambułu zawiera się we frazie „tegoż roku pojechałam do Stambułu” – zupełnie tak, jakby sama podróż do Stambułu nie stanowiła tematu wartego uwagi.

Różne wnioski można stąd wyprowadzić. Pierwszy byłby następujący: było to doświadczenie na tyle potoczne w środowisku Pilsztynowej, że zacieranie papieru opisem tego, jak wygląda ta droga, i kogo też na niej można spotkać, byłoby wyłącznie powtórzeniem tego, co i tak wszyscy wokół wiedzą. Drugi: wspomnienia Reginy Salomei nie są relacją z JEDYNEJ podróży życia, tylko próbą opisanego wypadków podróży jako stanu ciągłego. Trzeci: w całości rękopisu nie poświęca się wiele uwagi podróżowaniu jako praktyce kolekcjonerskiej (widoki, obyczaje, smaki, typy ludzkie) i stanowiącej rodzaj atrakcji. W innym miejscu *Procederu* czytamy na przykład: „Z Ołmicy znowu powróciłam do Naysy, do Oławy i spotkałam niezmierną moc wojska pruskiego, które ciągnęło z Wrocławia do Oławy. Na drodze spotkałam się [ze] szabsoficierami, których-em się pytała, skąd jadą i dokąd. Pokazałam im swoje paszporty i tak przydali mnie dwóch żołnierzy, aby [mnie] nikt w niczym nie ukrzywdził i tak szczęśliwie zajechalim do Wrocławia”¹³.

¹¹ Zob. D. Kołodziejczyk, *Na tropach Salomei Reginy Pilsztynowej: glosa do życiorysu*, w: *W cieniu wojen i rozbiorów. Studia z dziejów Rzeczypospolitej XVIII i początków XIX wieku*, red. U. Kosińska, D. Dukwicz, A. Danilczyk, Warszawa 2014, s. 217–229.

¹² R.S. Pilsztynowa, dz. cyt., s. 37.

¹³ Tamże, s. 167.

Albo: „I takem szczęśliwie wyjechała z Wilna, profitowawszy kilka czerwonych złotych z honorem i jechałam przez Żmudź przez Birże do Rygi”¹⁴. Samo doświadczenie przemieszczania się jest być może w doświadczeniu autorki jakimś rodzajem koniecznej niewygodny, materialną infrastrukturą świata, której nie da się jakoś ominąć, i jeśli na czymś trzeba być skoncentrowanym, to nie na podziwianiu obrazów, lecz na elementarnej trosce o przeżycie, o dotarcie na miejsce, ponieważ ogromna była nieprzewidywalność, którą niosły ze sobą pogoda, wojny, kaprysy władców czy działalność różnego rodzaju ludzi pozostających poza systemem (zbójcy, dezterterzy itd.). Trochę tak, jakby doświadczenie PODRÓŻOWANIA – jako bardzo specjalnego sposobu bycia wobec rzeczywistości – dostępne było naprawdę nielicznym, uprzywilejowanym, zaopatrzonym w lunetę, dragonów i prywatny widok z okna karety (czy później – pociągu). Pozostali musieli po prostu odbyć PODRÓŻ możliwie szybko, możliwie za dnia, możliwie w jakiejś gromadzie.

Nie wiemy, jak kształtowała się piśmienność Pilsztynowej; nie chodzi rzecz jasna o proces podstawowej alfabetyzacji, ale o ideę „opisania życia” oraz umiejętność przeprowadzenia takiego zamiaru, czyli skonstruowania rozległej opowieści autobiograficznej – co może być potrzebą intuicyjną, wymagającą jednak pewnego wzoru, bo taka opowieść jest czymś innym niż „zostawienie śladu”. Świetnym porównaniem jest tutaj inne świadectwo: *Krótką Historyjka o Kobiecie z więzienia Tatarów przybyłej*¹⁵, czyli wspomnienie Marii Dubniewiczowej z Radruża, branki tatarskiej, która trafiła do Stambułu i wróciła z niego do rodzinnej wioski po 27 latach. Całość relacji to: *Kronika sławetnie urodzonego Sługi Bożego Eliasza Dubniewicza i żony jego Marii, która wzięta do Kamieńca Podolskiego w 1672, do niewoli tureckiej, do Konstantynopola wywieziona i sprzedana, przebywała przez lat 27 i dzięki Miłosierdnemu Bogu powrócona do ojczyzny swojej w roku pańskim 1699*. Lakoniczność tej wypowiedzi, dotyczącej przecież także przypadków niesłychanych – ujawnia całe pole trudności, z którym musi się zmierzyć człowiek zdający sprawę z przypadków swojego życia na piśmie. Kto decyduje o ważności wydarzeń, uwadze (i miejscu na papierze), którą należy im poświęcić, o sposobie ich sekwencjonowania tak, aby układały się w znaczące narracje? Nie wiadomo – bo przecież ani król, ani dzieje, ani Opatrzność, ani przyszłe generacje – w sytuacji, w której człowiek zostaje kronikarzem wyłącznie własnego życia, funkcjonuje w czasach, w których piśmienność nie była powszechna, a wynalazek uczuć i estyma wobec przeżyć wewnętrznych – jesz-

¹⁴ Tamże, s. 84.

¹⁵ Zob. J. Mazur, *Krótką Historyjka o Kobiecie z więzienia Tatarów przybyłej, czyli rzecz o dziejach Radruża w XVII wieku*, w: *Roztocze i jego mieszkańcy. Historia i kultura. Materiały z konferencji*, red. W. Łysiak, Tomaszów Lubelski 2012, s. 125-148.

cze nieznane. Pilsztynowa pisze sto lat po Dubniewiczowej, funkcjonuje w zupełnie innym środowisku, inne są już jej kompetencje piśmienne – nawet jeśli to kolaż gatunków i praktyk. Trudność nadal istnieje, trudność wyboru: co i z jakiego powodu ZAPISYWAĆ.

Autorka w krótkiej przedmowie *Do łaskawego czytelnika* nazywa swój utwór „błahą książeczką” i pisze dalej: „[...] mając męża i dzieci w Polsce i wszystkie te moje doczesne pociechy opuściłam, a sama jedna w cudzy kraj bez wszelkiej pomocy i pociechy puściłam się żyć i w Bogu umrzeć w tym kraju. I dlatego chcę w tej książce mojej wyrazić proceder życia mego i cierpienie”¹⁶. Deklaruje też, że woli spokojne życia w tym „cudzym kraju” niż życie w Polsce, które było „zawsze nie bez nowiny i uszczerbku zdrowia”.

Dariusz Kołodziejczyk w swoim studium poświęconym Pilsztynowej podkreśla jej niebywałe zdolności adaptacyjne, dodaje jednak: „Możemy przyjąć, że po latach życia poza krajem urodzenia, a jednocześnie bez pełnej akulturacji w nowej ojczyźnie (czy raczej nowych ojczyznach), Pilsztynowa odczuwała syndrom »dipiski«: w każdorazowym miejscu zamieszkania czuła się najswobodniej wśród cudzoziemców”¹⁷.

A co to ma wspólnego z historią Śniadeckiej, prócz zbliżonych trajektorii podróży? Być może jednak te doświadczenia, ten sposób bycia w świecie, dla którego Pilsztynowa szuka figur w swojej książce wspomnieniowej otwiera coś w interpretowaniu wyborów Śniadeckiej. Bo obie te postaci i ich doświadczenie podrózne – są zwodnicze z powodu potężnych ciężarów gatunkowych i z powodu potężnych nurtów epoki. Zagarniają one nawet te ryby, które właśnie płyną pod prąd – by trzymać się metaforyki akwaticznej.

W przypadku Śniadeckiej i interpretacji jej postaci pole, które w oczywisty sposób się uruchamia, to podróż romantyczna, widziana jako zdarzenie wielkie w planie biograficznym (zwrot, przeprojektowanie tożsamości) oraz krótkoterminowe w planie faktycznym (maksymalnie kilka tygodni spędzonych między Stambułem a Kairem – choć przecież jej przypadek zupełnie tutaj nie pasuje). W przypadku Pilsztynowej – naturalnie szuka się w jej wspomnieniu śladów szlacheckiej gawędy (z natury przecież hiperbolicznej, nadmiernej, fantazjującej), opowieści łotrzykowskiej, o której EGZOTYCE świadczy to, że jej bohaterką jest kobieta (która żyje jak mężczyzna).

Może lepiej te opowieści wybrzmiewają we wzajemnym spotkaniu? Wyłania się z nich jakiś specjalny ludzki gatunek i okazuje się on zadziwiająco zakorzeniony historycznie. Są to ludzie, którzy projektują własne życie jako nieprzynależność, ich gest to odmowa wobec społecznie zdefiniowanych ról; gest rozgrywany przewrotnie, bo należący – jak w przypadku Śniadeckiej –

¹⁶ R.S. Pilsztynowa, dz. cyt., s. 35.

¹⁷ D. Kołodziejczyk, dz. cyt., s. 229.

do głównego nurtu zachowań epoki (miłość aż po kres, uczucie ponad wszystko, panno, panno, czy nie strach?). Żadne ze stabilnych określeń do nich nie pasuje: to ani nomadki, ani pielgrzymki, ani turystki. Może to właśnie ludzie nieprzynależni; ich wybory historycznie należą do zbioru wyjątków. Ich postawa – być może zapowiada ten ważny rys nowoczesności.



Małgorzata Litwinowicz (University of Warsaw)
e-mail: m.litwinowicz@uw.edu.pl, ORCID: 0000-0002-2886-4287

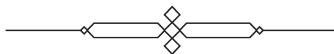
JOURNEY TO HERSELF. A SKETCH ABOUT LUDWIKA ŚNIADECKA

ABSTRACT

The protagonist of the text is Ludwika Śniadecka (1802–1866), and its subject – her journey, which begins in Vilnius and runs through Odessa to Istanbul. The aim of the text is to look at the emancipatory nature of such a journey. Śniadecka started this long peregrination as a completely private person and experiencing a personal love drama, she ended as a conscious participant in public life and a politician. The article tries to capture the process of change, which does not mean the process of loss, and treats the Śniadecka case as a good point for reflection on some other possible (though rather abandoned) project of public activity: that is, a project in which emotional liveliness, feeling oneself and the world, respect for one's own feelings and the right to express them (colloquially called “exaltation”) does not contradict the activity for public affairs; on the contrary, it builds this model of civic engagement which can be called empathetic rather than political. The text also raises a methodological question: how to build the biography of a writer and journalist who, although she left a lot of written traces, but due to the turmoil of history, we do not have access to them today – these manuscripts have been lost or burned. On the occasion of this topic, the question clearly arises: how to work with an archive that existed but disappeared.

KEYWORDS

biography, emancipation, experience, Elizabeth Craven, journey,
Ludwika Śniadecka, Regina Salomea Pilsztynowa, orientalism,
public life, woman



ANNA KRÓL-BOCHEŃSKA
(Uniwersytet Śląski w Katowicach)

BRAZYLIJSKA PODRÓŻ HELENY NEGRONI – PRÓBA ANALIZY

Relacje polskich podróżników (podkreślmy: płci męskiej¹), którzy wyruszyli na drugą półkulę, a w tym przypadku do Brazylii, były wielokrotnie omawiane w licznych publikacjach. Sądzę jednak, że kwestia nie została całkowicie wyczerpana. W artykule tym chciałabym przypomnieć pierwszą, „brazylijską” część cyklu *Za Oceanem* Heleny Negroni (część druga dotyczyła Argentyny)², a także zweryfikować słowa Agnieszki Mocyk:

Stwierdzenie, iż kreowany na kartach polskiego piśmiennictwa świat brazylijski jest przestrzenią bez kobiet, jest oczywiście przesadne, jednak bliskie prawdy wydaje się powiedzenie, iż jest on ich pozbawiony jako aktywnych uczestniczek zdarzeń.³

Podróż przez Atlantyk

Relacja Heleny Negroni *Za oceanem. Wspomnienia z podróży odbytej przez Polkę do Brazylii* ukazała się w „*Bluszczu*” w 1884 roku (nr 30–35). Podróż najprawdopodobniej odbyła się na przełomie lat 1879–1880⁴, trudno natomiast

¹ Wśród najpopularniejszych podróżników tego okresu należy wymienić m.in.: Ignacego Domeykę, Konstantego Jelskiego, Adolfa Dygasińskiego, Józefa Siemiradzkiego.

² Zob. J. Mazurek, *Kraj a emigracja. Ruch ludowy wobec wychodźstwa chłopskiego do krajów Ameryki Łacińskiej (do 1939 roku)*, Warszawa 2006, s. 40.

³ A. Mocyk, *Pieśń czy raj? Obraz Brazylii w piśmiennictwie polskim w latach 1864–1939*, Kraków 2005, s. 291.

⁴ W swojej relacji Negroni wymienia brazylijskiego kompozytora portugalskiego pochodzenia – Antônia Carlosa Gomesa (1836–1896). Wspomina „upominek ofiarowany przez damy brazylijskie ukochanemu mistrzowi” („*Bluszczy*” 1884, nr 32, s. 259) – Gomes odbył podróż do Brazylii w 1880 roku. Część druga *Za oceanem* rozpoczyna się od nru 44 „*Bluszczy*”. Narratorka w drugim odcinku relacji z Argentyny wspomina szósty rok prezydentury Nicolása Avellandy, co pozwala datować opowieść na rok 1880 („*Bluszczy*” 1884, nr 45, s. 363) [Red.].

określić, czy opowieść była spisywana na bieżąco, czy też powstała we wcześniejszych latach 80. Narratorka, o której milczą dostępne źródła, rozpoczęła swoją podróż w Southampton 8 czerwca. W godzinach porannych wyjechała z Londynu, by po południu wsiąść na pokład parowca „Tagus” kompanii „Royal Mail”⁵. Celem tej niebezpiecznej wyprawy była Bahia na północy Brazylii. Negroni miała nadzieję na spotkanie z siostrą, która tam się osiedliła. Przeprawa przez Atlantyk trwała niespełna miesiąc – parowiec wpłynął do Bahii 2 lipca.

Podróżniczka wspomina o dwóch większych postojach. Pierwszy zdarzył się w Lizbonie 11 czerwca. Miasto nie przypadło narratorki do gustu. Twierdzi, że w stolicy Portugalii nie ma żadnych ciekawych zabytków, a samo miasto wydaje się nie tylko małe, lecz także naznaczone „bez-planem”: „[...] widać, że domy wyrastały tu tak, jak rosną chwasty w polach, drzewa w lasach: nikt im nie wskazuje, gdzie rosnąć mają”⁶. Czy nic w Lizbonie nie zasłużyło na przychyłność Polki? Wydaje się, że relacja z tego przystanku w podróży jest sprzeczna. Z jednej strony, Negroni przedstawia czytelnikom obraz wąskich, krętych uliczek, niespójności w zabudowie miasta, brud i nieład. Z drugiej – wspomina, że ten niecodzienny kolaż architektoniczny jest jedyny w swoim rodzaju, a podróżujący nadaremnie mogłby szukać podobnego w całej Europie (przypomnijmy, że miasto zostało odbudowane po tym, jak w 1775 roku dotknęły je ogromne trzęsienie ziemi i tsunami, które zniszczyły około 85% zabudowy). Postój w Lizbonie trwał zaledwie kilka godzin, które zdaniem autorki wystarczały, by zwiedzić miasto. Sprawozdanie z pobytu w portugalskiej stolicy jest przedstawione w sposób powierzchowny i pozostawia pewien niedosyt informacyjny. Czytelnikom „Bluszczu” Lizbona jawi się jako swoiste preludium do innego, egzotycznego kontynentu, jakim niewątpliwie w oczach Polaków w XIX wieku była Ameryka Południowa.

Drugi postój miał miejsce na Wyspach Zielonego Przylądka, dokładnie na São Vicente – jednej z archipelagu Wysp Zawietrznych. Statek przybył do wybrzeży 21 czerwca. Narratorka nie podaje dokładnej daty opuszczenia wyspy. Informuje czytelniczki, że 26 czerwca parowiec wpłynął do Pernambuco. Jednak to miejsce bardziej przypadło jej do gustu niż portugalska stolica. Z tego też powodu w opisie postoju czytelniczki „Bluszczu” mogły znaleźć więcej szczegółów dotyczących zarówno samych mieszkańców, atmosfery, jak i krajobrazu. Pobyt na wyspie nie był dłuższy niż w Lizbonie – Negroni informuje, że São Vicente jest oddalone od wybrzeży Brazylii o połowę dro-

⁵ Statek oddano do użytku w 1871 roku [Red.].

⁶ H. Negroni, *Za oceanem. Wspomnienia z podróży odbytej przez Polkę do Brazylii*, „Bluszcz” 1884, nr 30, s. 241. Dalej cytaty oznaczam w tekście głównym, podając numer czasopisma i stronę.

gi, toteż podróżniczka nie miała zbyt wiele czasu, aby zapoznać się z samą wyspą – prawdopodobnie mogła na to przeznaczyć niespełna jeden dzień.

Jak w oczach Negroni jawią się Wyspy Zielonego Przylądka? Przede wszystkim autorka *Wspomnień...* zauważa niemal całkowity brak roślinności. Dla mieszkańców chlubą jest palma, wokół której są rozmieszczone domostwa co zamożniejszych arystokratów. Ponadto, o czym Negroni zapewnia czytelniczki: „Przybycie okrętu stanowi uroczystość dla mieszkańców wysepki. Jest to jedyny łącznik ze stałym lądem, ze światem cywilizowanym...” (30, 250). Niejednokrotnie przybycie okrętu stwarza niepowtarzalną okazję, by usłyszeć najnowsze wieści na temat bliskich, którzy opuścili wyspę. Negroni opisuje też lokalny sklep, w którym marynarze zostawiają przeróżne towary z całego świata – tak pożądane przez turystów. Negroni pisze też o klimacie, który dał jej się we znaki, słońce nie jest bowiem wskazane dla bladej cery: „Pomimo zimowej tutaj pory, słońce tak silnie, przypaliło mi głowę, że przez kilka dni bardzo cierpiałam” (tamże). Opis Wysp Zielonego Przylądka nie jest zbyt obszerny, za to z pewnością nacechowany emocjonalnie, autorka zaś uczestniczy aktywnie w zwiedzaniu tego miejsca.

Brazylijski raj

Trzeci odcinek *Wspomnień z podróży* przybliży czytelniczkom krajobraz Brazylii. Polka zaznacza, że najmniejsza z prowincji Cesarstwa Brazylijskiego zajmuje obszar powierzchni większy od całej Francji. W świecie roślinnym, zdaniem Negroni, na uwagę podróżujących zasługuje trzcina cukrowa, której uprawa okazuje się bardzo wydajna, a ponadto nie wymaga tak absorbującej pielęgnacji, jak dobrze znane na europejskim rynku buraki cukrowe. Brazylijska flora obfituje w najrozmaitsze bogactwa, poczynawszy od niezwykle rzadkich gatunków drzew tropikalnych po brylanty.

Powszechna w tym czasie propaganda emigracyjna podkreślała również dobrobyt panujący na brazylijskiej ziemi. Jak wspomina podróżniczka, agenci werbunkowi namawiali chłopstwo do wyjazdu na drugą półkulę, obfitującą w żyzne przestrzenie. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że Negroni miała styczność z tego typu hasłami reklamującymi brazylijski eden i sama w pewien sposób powielała agitatorskie treści. Jak przypomina Tomasz Pindel, w propagandzie tej wyliczano „nie tylko owoce i warzywa, ale też złoto i brylanty, występujące w takiej obfitości, że ziemia emanuje ich blaskiem i nie trzeba po zmroku zapalać światła”⁷. Negroni pisze, że tylko niewielka ilość surowców, takich jak złoto, srebro czy właśnie nieoszli-

⁷ T. Pindel, *Za horyzont. Polaków latynoamerykańskie przygody*, Kraków 2018, s. 73.

fowane kamienie szlachetne, jest wydobywana z ziemi i przewożona do Europy. Procederem tym trudnią się obcokrajowcy, w szczególności zaś Anglicy, którzy planują również budowę kopalni diamentów w Brazylii. Na uwagę zasługują słowa autorki, która stwierdza, że rygorystyczne wychowanie angielskich dzieci gwarantuje w przyszłości ich adaptację do nowych warunków klimatyczno-geograficznych, lepszą niż w przypadku przedstawicieli innych europejskich nacji: „Nieczuli na zmiany temperatury, upał lub mróz, głód lub niewygodę, wszystko znoszą, aby dojść do celu [...]” (32, 258).

Czytelniczki zostają też poinformowane o istnieniu Kolei Żelaznej Północno-Brazylijskiej oraz innych gałęzi handlu i gospodarki, którymi zawładnęli Anglicy. Negroni stara się w sposób obiektywny przedstawić Brytyjczyków, którym Brazylijczycy tak wiele zawdzięczają, jak też i wiele mają za złe: Anglicy zdominowali eksport oraz import na tym terenie – co niewątpliwie przynosi ich krajowi ogromne zyski. Niestety produkty sprowadzane z Europy są złej jakości. Działalności Anglików Bahia zawdzięcza swój rozwój i nie ustępuje ona w niczym miastom europejskim: „Dzięki Anglikom Bahia, na równi z miastami europejskimi, ma w każdym domu oświetlenie gazowe, wodę i kanalizację; pokryta jest siecią tramwajów; kolej żelazna o dwóch lub trzech wagonach, kursuje po ulicach wśród miasta, ułatwiając komunikację z drobnymi sąsiednimi miejscinami [...]” (tamże).

Negroni wspomina barona de Guai Marinho⁸, z którego talentem handlowym mogli konkurować tylko angielscy przemysłowcy. Wzbogacał on swój wciąż rosnący kapitał, korzystając z pracy czarnoskórych niewolników. Zaopatrując brazylijskie wybrzeże w suszone mięso, rozbudował też własną żeglugę i przewoził na statkach miejscową ludność. Co prawda, statki barona nie olśniewały luksusem, lecz spełniały – o czym zapewnia autorka – wszelkie ówczesne normy bezpieczeństwa.

„Reszta zupełnie jest ciemna”

W kolejnych akapitach podróżniczka przedstawia miejscową ludność. Zauważa, że tylko Brazylijczycy, którzy odebrali wykształcenie w Europie, mogą szczycić się inteligencją, natomiast „reszta zupełnie jest ciemna” (tamże). Na marginesie przypomnijmy opinię Luisa Martíneza Andradego, że wdrażanie idei pozytywistycznych funkcjonujących w Europie wzmacniało imperialną władzę kolonistów w Ameryce Południowej:

Od Meksyku po Argentynę uczono pozytywizmu; na uniwersytetach wpajano dogmatyzm świeckiej nauki, a myśliciele latynoamerykańscy byli kopistami impor-

⁸ Joaquim Elísio Pereira Marinho (1841–1914) – brazylijski polityk. Tytułem barona posługiwał się od 1879 roku [Red.].

towanych z Europy idei. Nauki społeczne stały się kolejnym instrumentem służącym władzy kolonialnej.⁹

Negroni informuje czytelniczki swoich wspomnień, że Brazylijczycy na co dzień oddają się błogiemu lenistwu, nie czytają żadnej literatury, a jedynym obiektem ich zainteresowania są poczynania sąsiadów¹⁰, tym samym ich życie towarzyskie, „nie posiadając żadnych w sobie warunków, jakich wymagają potrzeby umysłowości, cywilizacji i uszlachetnionych obyczajów, musi się też na niskim znajdować stopniu” (tamże). Cieleśności mieszkańców nie poświęca autorka zbyt wiele miejsca, zwraca tylko uwagę, że kobiety z niższych warstw preferują chodzenie boso i z rozpuszczonymi włosami. Polka opisuje również uroczystość rodzinną – urodziny, które wraz z tańcami trwają od godzin przedpołudniowych aż do późnej nocy. Podróżnicze brakowało konwersacji, która dla Europejczyka jest nieodłącznym elementem urodzin. Z relacji autorki wynika, że nie miała okazji podczas swojego pobytu w Bahii do uczestnictwa w tego typu przyjęciach – jak sama twierdzi: „Jedynym sposobem przyjemnego spędzenia czasu jest zżycie się z rodzinami europejskimi” (tamże). Skąd zatem czerpała informacje na ten temat?

Ciekawe spostrzeżenia wysnuwa Negroni w odniesieniu do czarnoskórych mieszkańców Brazylii, którzy, jak sama zaznacza, dopiero przy bliższym poznaniu zyskują w oczach podróżujących: „W pierwszej chwili sprawiają nieprzyjemne wrażenie. [...] Ale do tej brzydoty oko prędko się przyzwyczaja, a kto Murzynów bliżej pozna, ten prędko ich polubi” (tamże). Nie oznacza to, że nie mają w swoich sylwetkach szlachetnych rysów – Negroni szczególnie uwagę poświęca kobietom:

Kobiety są wysokie, wiotkie jak trzciny, z drobnymi rękoma i nogami, niektóre nawet piękne, podobne do typów etiopskich; z ciemną cerą, spod której jednak róż krwi przebija, z ustami jak koral, przy lśniącej białości zębach i ogromnych wyrazistych, smętnych oczach, są one typami dla malarzy, *notabene* tylko w stroju narodowym, któremu nie zbywa bynajmniej na malowniczości i bogactwie.

(tamże)

Narratorka ubolewa, że coraz częściej można zauważyć czarnoskóre ko-

⁹ L. Martínez Andrade, *Ameryka Łacińska. Religia bez odkupienia. Sprzeczności społeczne i sny na jawie*, przeł. Z.M. Kowalewski, Warszawa 2012, s. 34.

¹⁰ Tym samym autorka powiela stereotyp Latynosa. „»Latynos« jest więc pokłosiem kolonialnych resentymentów europejskich, terminem, który wszedł do powszechnego obiegu. Zarazem jest określeniem, które ma spore zabarwienie pejoratywne. Mówiąc bowiem »Latynos« – myślimy o kulturze *mañana*, o machismo i żelu do włosów” – M.F. Gawrycki, *W pogoni za wyobrażeniami. Próba interpretacji polskiej literatury podróżniczej poświęconej Ameryce Południowej*, Warszawa 2010, s. 114.

biety ubrane na modłę francuską. Ich sylwetki wydają się wtedy karykaturalne: „[...] stają się prawdziwymi poczwarami, gdy się wystroją w małe, jasnokolorowe, materialne kapelusiki paryskie, w kwiaty i pióra przybrane, w toaletach powiewnych, białych muślinowych z przezroczystymi wszywkami i koronkami, w długich powłóczystych sukniach [...]” (tamże).

„Narzędzia żywe”

W trakcie pobytu Negroni w Brazylii kilku czarnoskórym mieszkańcom udało się wykupić z niewoli, a nawet odnieść sukces na polu ekonomicznym, lecz były to pojedyncze przypadki. Autorka porusza także kwestię niewolnictwa: „W r. 1871 uchwalone prawo uwalnia tych niewolników, którzy urodzili się po jego ogłoszeniu, ale dopiero wtedy, gdy osiągną dwudziestu lat życia; przyszłe więc pokolenie przyjdzie już na świat wolnym” (tamże). Podróżniczka określa niewolników jako „narzędzia żywe”, ostrzega też innych przyjezdnych, nieznających lokalnych praw, aby bez pisemnej zgody właściciela nie zatrudniali czarnoskórej ludności do prac fizycznych. Jest pełna podziwu dla opieki, jaką czarnoskóre kobiety sprawują nad potomstwem. Przytacza przykład jednej z niewolnic, która nie rozstaje się ze swymi dziećmi nawet podczas wykonywania codziennych obowiązków – młodsze spoczywa w chuście obwiązanej wokół bioder, a drugie własnymi kończynami oplata matkę z drugiej strony jej ciała, czasem ma jeszcze kosz z bielizną na głowie. Podróżniczka odnotowuje, że niewolnice noszące od najmłodszych lat ciężary na głowie „wyrabiają sobie ową kształtność i zwinność, której im niejeden Europejczyk zazdrościć musi” (32, 259).

Dalej narracja skupia się wokół kobiecego rękodziela, między innymi tradycyjnych haftów – *tessido*, muzyki czy śpiewu. Uderzające w sposobie kreowania rzeczywistości jest prezentowanie tych aspektów kultury, które z pewnością zostaną w pozytywny sposób odebrane przez czytelniczki „Bluszczu”, dzięki czemu dowiedzą się one wiele na temat życia Brazylijek. Co ciekawe, o mężczyznach Negroni wspomina jedynie w tle historycznym, (dotyczącym na przykład niewolnictwa), a życie codzienne Brazylijczyków zostaje zrelacjonowane raczej w aspekcie kobiecej egzystencji.

W kolejnym odcinku wspomnień narratorka dobitnie podsumowuje swoje wrażenia z pobytu w Brazylii:

Tak więc, mieszkańcy są niesympatyczni, klimat niezdrowy, nużący, ciągle się jest jak w ogrzanej parą cieplarni, pełno wszędzie jadów i gadów, w mieszkaniu opędać się trzeba przed olbrzymimi chrabąszczami, mrówkami, skorpionami, tarantulami i stonogami, których ukąszenie bywa bardzo niebezpieczne, a nawet i śmiertelne. (33, 266)

Indianie jak węże

Opisując zagrożenia związane z liczbą węży, przytacza przykład własnych doświadczeń – jej szwagier miał zabić pięć gadów, które znalazły się na jego posesji. Dalej narracja koncentruje się na opisie Indian, autochtonicznej ludności Brazylii. Wzmianki o tym, że mają oni antidotum na jad węży, jest równie prawdopodobna, jak historie opisane w baśniach: „Indianie, sami zręczni i rzutni jak węże, chwytają je z łatwością i wyjmują woreczki z jadem znajdujące się z dwóch stron szczęki pod zębami, z których przy ukąszeniu jad się sączy i ranę zatrzuwa, chwając się potem, że jad ten zażegnawać umieją” (tamże). W ten sposób Negroni traktuje Indian jak swego rodzaju element fauny i flory. Oczywiście, w dobie dziewiętnastowiecznego podróżopisarstwa tego typu spostrzeżenia były normą. Zwróciła uwagę na ten aspekt Maria Paradowska, której słowa przytacza Marcin Florian Gawrycki:

[...] zakorzeniony głęboko europocentryzm uniemożliwiał obiektywne spojrzenie na diametralnie różny od europejskiego świat. Skąd niekiedy Indianie zachowywali się „dziwnie”, ich zwyczaje były „barbarzyńskie”, odmawiano im posiadania własnej kultury, określano jako „nieokrzesanych dzikusów”. „Normalne”, „kulturalne”, mogło być tylko to, co było zbliżone do kultury i zwyczajów europejskich.¹¹

Paradowska twierdzi, że w polskim podróżopisarstwie jest obecna binarna opozycja dotycząca traktowania Indian. Z jednej strony, pojawia się współczucie autorów wobec losu autochtonów, z drugiej – trudno znaleźć wśród polskich podróżników tych, którzy dostrzegają w Indianinie człowieka. Jak dobrze wiemy, zjawisko odczłowieczania Indian istniało już wcześniej i nie dotyczyło tylko polskiej mentalności. Indianie, by stać się ludźmi, musieli być idealnymi kopiami Hiszpanów (Europejczyków) – jak trafnie ów schemat myślenia wyjaśnia Tzvetan Todorov: „Jeżeli nawet uznaję, że są różnice między Hiszpanami a Indianami, które mogłyby świadczyć na niekorzyść tych ostatnich, to tylko po to, aby je natychmiast zredukować poprzez wprowadzenie jednolitego schematu ewolucjonistycznego: oni (tam) są teraz, jak my (tutaj) byliśmy kiedyś”¹².

Brazylijska gorączka. Małpy i ludzie

W opisie Negroni warto też zwrócić uwagę na fragment dotyczący przydomowych zwierząt, są to między innymi tęczowe jaszczurki, olbrzymie motyle, kolibry, a także małpki: „[...] wielkości wiewiórek, zajmują miejsce

¹¹ Cyt. za: M.F. Gawrycki, dz. cyt., s. 129.

¹² Tamże, s. 128.

piesków pokojowych: są figlarne, delikatne, prawdziwe pieszczoszki; dzień cały spędzają na ramieniu swej pani i tak się do niej przywiązują, że z trudnością największą przychodzi je powoli od siebie odzwyczajając, gdy się je ma komu innemu oddać, bo z tęsknoty biedactwo to najczęściej zamiera” (tamże). Całości egzotycznego krajobrazu dopełnia bujna zieleń. Szybki wzrost cechuje nie tylko florę, lecz także ludzi. Negroni poświęca również miejsce aspektowi zdrowia jako rezultatowi warunków klimatyczno-geograficznych. Jak wiadomo, w okolicach wybrzeża prawdziwe żniwo zbierała wówczas żółta febra, a okolice Bahii dotknęła gorączka *Beri-Beri*. W takiej sytuacji jedynym sposobem ratowania zdrowia byłby niezwłoczny powrót na stary kontynent. Przy okazji opisu objawów *Beri-Beri* podróżniczka wspomina o emigrantach, którzy skuszeni łatwym zarobkiem oraz kawałkiem własnej ziemi przyplływają z Europy:

Gorączka ta jest przyczyną, dla której nie udaje się tu kolonizacja na wielką skalę przez wychodźców z Europy. Tysiące biedaków nęconych bogactwem natury i stosunkowo łatwo zaspokajającymi się potrzebami, próbuje się tu osiedlić; ale wkrótce przekonują się, że jest to niepodobieństwem, i o ile im na to środki pozwalają, przenoszą się do sąsiednich Stanów La Plata, gdzie klimat umiarkowany, zdrowy, ziemia urodzajna, zapewniają, jeżeli nie majątek, to przynajmniej niesuchy kawałek chleba. (33, 266–267)

Negroni porównuje niewolnictwo do średniowiecznego systemu feudalnego. Zdaniem podróżniczki jedynym ratunkiem dla polepszenia warunków bytowania jest zniesienie niewolnictwa, bowiem czarnoskórzy niewolnicy po uzyskaniu wolności będą mogli swą pracą wspomóc rozwój brazylijskiego narodu. Dopiero kres niewolnictwa ma sprawić, że Brazylia stanie się ziemią obiecaną dla przyjezdných z Europy. Proces ten powinien jednak przebiegać stopniowo, ponieważ „podkopać stan rzeczy od wieków istniejący byłoby to zrujnować zamożną część społeczeństwa i samowolnie rozpuścić motłoch niezdaający dotąd sobie sprawy ze swojej samoistności, niemający innego sumienia i wyobrażenia uczciwości nad strach przed panem” (33, 267). Poglądy, jakie ujawniała Negroni w swej relacji, były podszyte dziewiętnastowiecznym rasizmem. O tym zjawisku pisała między innymi Kirsten Hastrup: „Niewolnicy, krajowcy, Indianie i szamani zostali już wcześniej włączeni w nasz skomplikowany świat; jednak dopiero potraktowani jak osoby, stali się nieodwołalnie jego częścią”¹³. Jednak w XIX wieku wciąż nie dostrzegano w Indianinie czy niewolniku człowieka. Dopiero perspektywa badań terenowych oraz podróżopisarstwa zmieniła się pod wpływem Bronisła-

¹³ K. Hastrup, *Droga do antropologii. Między doświadczeniem a teorią*, przeł. E. Klekot, Kraków 2008, s. 14.

wa Malinowskiego, który stwierdził, że należy spojrzeć na „Innego” od środka, a nie jak czyniono to dotychczas – od zewnątrz.

Podróżniczka w trakcie obchodów Świąt Bożego Narodzenia w Brazylii wraca wspomnieniami do ojczyzny. Zanim jednak rozpocznie dość obszerny wywód na temat świąt, informuje czytelniczki, że przyszło jej spędzać tegoroczne Boże Narodzenie w towarzystwie francuskich marynarzy z okrętu marynarki wojennej. Uderzające są słowa, którymi Negroni scharakteryzowała wcześniejszy pobyt marynarzy u brzegów Afryki:

[...] w tak zwanym „Gabonie”, prowincji od bardzo niedawnego czasu zajętej przez Francuzów i zaludnionej przez na wpół dzikich Murzynów. Prócz jedynej, utrzymującej rodzaj kawiarni, starej Francuzki, rzadkiej podobno brzydoty i mogącej służyć za okaz niezaprzeczony do poparcia zasady Darwina, nie ma tam jednej cywilizowanej postaci ludzkiej. (tamże)

Autorka sugeruje, że brzydota Francuzki wiąże się bezpośrednio z pochodzeniem od małpy. Była to oczywiście opinia mylnie przypisywana Darwinowi, a w rzeczywistości niemająca nic wspólnego z jego teorią, zgodnie z którą człowiek i małpa mają jedynie wspólnych przodków.

Wycieczki. Spojrzenie cudze i własne

Negroni opisuje dalej wrażenia z podróży w głąb kraju, choć sama nie brała udziału w tej wyprawie. Przywołane relacje zostały spisane z autorskiego punktu widzenia, lecz dane na temat podróży zaczerpnięte z innych relacji, czyli szwagra narratorki oraz konsulów Belgii i Portugalii. Czytelniczki mogą mieć jednak wrażenie bezpośredniego udziału Negroni w opisywanej wyprawie. Prawdopodobnie zaskakujące dla nich mogło być, że o samym celu podróży – wodospadzie Paulo Alfonso – nie wspomina ani słowem. Dowiadują się jednak, że inni podróżnicy zmierzający w tym samym kierunku zabrali ze sobą kobietę, którą czarnoskórzy niewolnicy nieśli przez całą drogę w lektyce.

Z pewnością opis Pernambuco nacechowany jest pozytywnymi emocjami. Jak twierdzi sama Negroni, mieszkańcy są gościnni dla znużonego podróżnika. Fakt, że podróżniczka czerpie informacje od bliskich jej osób na temat innych prowincji, nie oznacza, że sama nie opuściła Bahii podczas swojego pobytu w Brazylii. Wyłynęła bowiem 4 marca z Bahii do Rio de Janeiro. Sama podróż trwała dwa dni – autorka *Za oceanem* dotarła na miejsce 6 marca o godzinie 5 rano. Co prawda port, jak twierdzi Polka, jest piękny jedynie dla wprawnego oka marynarza, zwykłym obywatelom jawi się zaś jak każdy inny. Zaznacza, że rozwiązania konstrukcyjne z pewnością są godne uwagi, lecz nie sposób ich oceniać. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że stolica nie przypadła Negroni do gustu, choć docenia pewne jej walory:

Najpiękniejszą częścią miasta, którą Brazylijczycy słusznie się szczycą, uważając ją za jeden z cudów świata, jest przedmieście, tak zwane Petrópolis. Położone na wysokich wzgórzach, wśród wiecznej zieloności, lasów i jezior, ma klimat zupełnie umiarkowany, panuje wieczna w nim wiosna, jest to prawdziwe Eldorado. (34, 274)

Podróżniczkę zachwyca nie tylko bogata flora oraz fauna tego miejsca, lecz również warunki klimatyczne: nigdy do Petrópolis nie dotarła epidemia żółtej febry – nawet wówczas, gdy na wybrzeżu choroba ta zbierała prawdziwe żniwo. Z kolei Pojuca przywodzi jej na myśl baśnie *Tysiąca i jednej nocy*. Podziwia ogród botaniczny, który daje wytchnienie zarówno podróżującym, jak i mieszkańcom tych okolic.

Kwarantanna na Wyspie Kwiatów

Powrót na statek był dla Negroni niemiłą niespodzianką: każdy przyjezdny, który w lecie odwiedził Rio, musiał odbyć kwarantannę. Co prawda, Polka doskonale zdawała sobie z tego sprawę, nie sądziła jednak, że okres izolacji będzie zmuszona spędzić na Ilha das Flores. Nadzieje związane z Wyspą Kwiatów okazały się płonne. Miejsce to bynajmniej nie obfitowało w bujną roślinność. Negroni oczekiwała, że położenie wyspy powinno gwarantować klimat Półwyspu Apenińskiego. Niestety i w tym przypadku nadzieje okazały się płonne. Lazaret został podzielony na trzy części – każdy z nowo przybyłych musiał kolejno przejść przez nie wszystkie. Oczywiście, pomiędzy częściami obowiązywał zakaz kontaktowania się. Na domiar złego kobieta nie mogła urozmaicić sobie czasu na wyspie czy to lekturą, czy jakąś grą towarzyską, bo jej bagaż oddano do dezynfekcji. Pogoda także nie umiliła czasu – sztorm, jak się okazało, sprzyjał wzmożonej zachorowalności na krup wśród dzieci. Zdawać by się mogło, że po czternastu dniach odosobnienia nastąpi wyczekiwany moment opuszczenia wyspy. Jak się dowiadujemy z relacji Negroni, każdy kto nie wypłynął z Ilha das Flores po dwutygodniowej izolacji, był zmuszony rozpocząć proceder kwarantanny od nowa. Autorka za wszelką cenę chciała uniknąć takiego scenariusza, dlatego też, gdy tylko aura nieco się poprawiła, wraz z całą załogą czym prędzej opuściła lazaret. Burza była na tyle gwałtowna, że gdy statek przybył do Montevideo, Negroni wraz z pozostałymi uczestnikami przeprawy została ulokowana w hotelu, w którym przez kolejne miesiące starała się dojść do siebie.

Warto dodać, że Wyspa Kwiatów wiąże się też z przyszłą falą emigracyjnej „gorączki brazylijskiej”¹⁴. Tu lokowano przybyszów ze Śląska – był to

¹⁴ Zob. A. Musialik-Chmiel, *Amerykańscy Ślązacy. Dziedzictwo, pamięć, tożsamość*, Katowice 2010, s. 43–46. Zdaniem badaczki w przypadku emigrantów z Górnego Śląska możemy mówić o trzech etapach „brazylijskiej gorączki”: od 1890 do

swego rodzaju obóz przejściowy. Ciekawe i w swojej wymowie symboliczne, że Negroni właśnie na Wyspie Kwiatów odbyła kwarantannę.

*

Relacje z Brazylii w „Bluszczu” kończą się wraz z opisem pobytu Heleny Negroni w Montevideo. Urugwajskie miasto przypadło autorce do gustu, jednak, jak sama zaznacza, każdy skrawek ziemi po opuszczeniu Wyspy Kwiatów był w jej oczach rajem. Podczas pobytu w stolicy Urugwaju uwagę narratorki zwraca rola wojska, jak i sytuacja polityczna młodego kraju¹⁵. Autorka wspomnień obserwuje w godzinach porannych życie mieszkańców, które w dużej mierze toczy się na ulicach. Tym samym jest świadkiem defilad wojskowych, szczególnie wzmożonych z powodu zbliżających się wyborów prezydenckich. Jak stwierdza, kariera wojskowa w Urugwaju nie jest przeznaczeniem ludzi honoru: „Głównym żywiołem składającym tutejsze wojsko jest przestępca kryminalny, Europejczyk kryjący się przed wymiarem sprawiedliwości, Mulat i Murzyn” (35, 284). Relacja Negroni z pobytu w Urugwaju kończy się słowami: „W obecnej chwili całe Montevideo jest w ruchu. Obrano już prezydenta, ale obawiają się oporu pół tuzina eksprezydentów i walki na ulicach” (tamże).

Wspomnienia z podróży odbytej przez Polkę do Brazylii – oprócz tego, że wprowadzają perspektywę kobiecą do polskiej dziewiętnastowiecznej literatury podróżniczej dotyczącej Brazylii – mają także wartość poznawczą. Narratorka w pewien sposób chce przekazać czytelnikom wiedzę o specyfice tego kraju. Trudno więc zgodzić się ze zdaniem Agnieszki Mocyk, że „dziennik z podróży Heleny Negroni przypomina raczej salonową opowieść pełną konwencjonalnych zachwyty”¹⁶. Podczas lektury *Wspomnień...* należy mieć na uwadze, że swoje wrażenia z ekspedycji autorka publikowała w czasopiśmie przeznaczonym dla kobiet, a tym samym przekazywane informacje musiały być ciekawe z punktu widzenia zarówno kobiet wykształconych, jak i gospodyń domowych.

◇

1891, od 1895 do 1896 oraz na początku XX wieku. Za umowną datę początku emigracji Górnoślązaków do Brazylii uważa się 1871 rok, czyli aż dwadzieścia lat przed nastaniem „brazylijskiej gorączki”. Z kolei Józef Siemiradzki wyznaczał początek masowej emigracji z ziem polskich do Brazylii w roku 1891. Zob. J. Siemiradzki, *Za morze! Szkice z wycieczki do Brazylii*, Lwów 1894, s. 3.

¹⁵ Niepodległość Urugwaju została ogłoszona w 1825 roku, lecz dopiero trzy lata później została uznana przez Brazylię.

¹⁶ A. Mocyk, dz. cyt., s. 292.

ANNA KRÓL-BOCHEŃSKA

Anna Król-Bocheńska (University of Silesia in Katowice)
e-mail: anna.krol8@op.pl, ORCID: 0000-0003-3816-9509

THE BRAZILIAN JOURNEY OF HELENA NEGRONI – AN ATTEMPT
TO ANALYZE

ABSTRACT

The article presents a little-known travel journal of Helena Negroni, published in the women's magazine "Bluszcz" in 1884. The author of the memoirs describes her trip to Brazil, often referring to the female point of view. She also tries to convey to her readers knowledge about the specifics of this country, selecting information that is interesting for both educated women and housewives. She describes the climate, fauna and flora, economic and political situation, as well as inhabitants, repeating the stereotype of Latinos. The aim of the article is to show some values of this travel journal, which proves that 19th-century Polish travel literature on Brazil is also a space for women's activity.

KEYWORDS

Brazil, Helena Negroni, travel journal, sea trip, women's magazine



MONIKA GABRYŚ-SŁAWIŃSKA
(Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie)

PODMIOT PODRÓŻUJĄCY W „OBRAZACH Z ŻYCIA NA WSCHODZIE” ANNY Z SZAWŁOWSKICH NEUMANOWEJ

Relacja podróżnicza (podróż), która od XVIII wieku cieszyła się stale rosnącą popularnością zarówno wśród odbiorców, jak i twórców¹, ze względu na gatunkową proteuszowość pozostawiała autorom sporą swobodę w prowadzeniu narracji². Utrwalanie wyprawy w formie udostępnianych czytelnikom wspomnień dawało okazję – z jednej strony – do przedstawienia poznawanego świata zgodnie z przyjętą strategią opisu (dokumentarny zapis autentycznego doświadczenia), z drugiej – otwierało możliwość pokazania samego siebie, konstruowania podmiotu podróżującego, który dysponuje określoną wiedzą, charakteryzuje się specyficzną postawą wobec świata, afirmuje własne „ja” zgodnie z przyjętymi kategoriami oraz założonym sposobem nawiązywania kontaktu z odbiorcą (narrator jako instancja przekazująca informacje o sobie)³. W niniejszym studium interesować nas będą aktualizowane w *Obrazach z życia na Wschodzie 1879–1893* Anny z Szawłowskich Neumanowej sposoby eksponowania warstwy podmiotowej, czyli rekonstrukcja wyłaniającego się z tekstu podmiotu mówiącego, jego kreacja jako instancji

- ¹ D. Kozicka wskazuje, że awans relacji podróżniczych nastąpił w Oświeceniu, zyskały one wówczas wysoką rangę. Rzec jasna, szeroko rozumiane podróżopisarstwo ma znacznie dłuższą tradycję. Zob. D. Kozicka, *Wędrowcy światów prawdziwych. Dwudziestowieczne relacje z podróży*, Kraków 2003, s. 25–45. Zob. też: R. Krzywy, *Od hodoeporikonu do eposu peregrynackiego. Studium z form literackich*, Warszawa 2001; A. Rejter, *Kształtowanie się gatunku reportażu podróżniczego w perspektywie stylistycznej i pragmatycznej*, Katowice 2000; D. Rott, *Staropolskie chorografie. Początki – rozwój – przemiany gatunku*, Katowice 1995.
- ² Zob. J. Sztachelska, *Reporteryje i reportaże. Dokumentarne tradycje polskiej prozy w 2. poł. XIX i na początku XX w. (Prus–Konopnicka–Dygasiński–Reymont)*, Białystok 1997, s. 23.
- ³ Zob. R. Zimand, „Zaproszenie – Pożegnanie”, w: tegoż, *Materiał dowodowy. Szkice drugie*, oprac. D. Siwicka, Paryż 1992.

pośredniczącej między eksplorowaną rzeczywistością geograficzną, społeczną, kulturową a odbiorcą, a jednocześnie jako bohatera opowieści związanej z eksplorowanym światem. Interesować nas będzie również związany z tworzeniem i afirmowaniem podmiotowości charakter relacji tworzącej się między podmiotem a doświadczaną i przedstawianą przestrzenią.

Wybór przedmiotu analiz nie był przypadkowy – zarówno sama autorka, jak i odbyta przez nią podróż zasługują na miano nieprzeciętnych. Anna z Szawłowskich Neumanowa (1854–1918) należała do grona nietuzinkowych (choć dziś niemal zapomnianych) postaci polskiej kultury drugiej połowy XIX stulecia. Urodzona na Podolu przyszła poetka, która we lwowskim domu rodziców miała możliwość zetknięcia się między innymi z Marią Bartusówną, Władysławem Bełzą czy Stanisławem Grudzińskim, debiutowała w latach 70. na łamach pism lwowskich i poznańskich. Dzięki małżeństwu z austriackim dyplomatą Theodorem Neumannem (1834–1896)⁴ dość nieoczekiwanie zyskała możliwość obserwowania z bliska wielkiej polityki, a także – po przeniesieniu się do Warszawy – mogła rozszerzyć grono literackich znajomości (w stolicy dane jej było poznać Henryka Sienkiewicza, Marię Konopnicką i Jadwigę Łuszczewską). Związek z Neumannem, który jako konsul został oddelegowany najpierw do Bułgarii i Rumunii, później zaś do Egiptu i Grecji, pozwolił Annie spędzić na Wschodzie czternaście lat (1879–1893), dając okazję do poznania odmiennych i fascynujących kultur.

Anna Neumanowa dobrze wykorzystała ten czas – nie tylko w pełni wywiązywała się z obowiązków żony dyplomaty, lecz również angażowała się w miejscowe życie społeczne i kulturalne: podczas pobytu w Egipcie prowadziła otwarty i przyjazny dla rodaków dom⁵, w którym gościła między innymi Henryka Sienkiewicza⁶, Jana Tyszkiewicza, Sapiehów, Lubomirskich, Potockich, dawała koncerty pianistyczne, a także wygłaszała odczyty naukowe dotyczące Polski i Litwy⁷. Jako osoba ciekawa świata, starała się również

⁴ Zob. M. Będkowski, *Pierwsze Polki na krańcach świata*, <https://histmag.org/Pierwsze-Polki-n-krańcach-swiata-10745> [dostęp: 2020-10-05].

⁵ W opublikowanej w 1888 roku w „Wędrowcu” notatce dotyczącej obecności Polaków w Egipcie pojawia się informacja, że w Kairze: „Prym trzyma dom państwa Nejmanów, konsulów austriackich. Zaczyna ta para nieraz radą i doraźną pomocą wspierała rodaków, czym celuje pani, znana także w kołach literackich Lwowa z poezji podpisywanych pseudonimem »Haliny«” – St. N., *Polacy w Egipcie (notatka)*, „Wędrowiec” 1888, nr 12, s. 142.

⁶ Zob. A. Neumanowa, *Obrazy z życia na Wschodzie 1879–1893*, red. i przypisy A. Grzeszczuk, Warszawa 2010, s. 212–214. Dalej odsyłam do tego wydania, podając numer strony w nawiasie.

⁷ Za odczyt *La Lituanie et ses légendes*, który wygłosiła w 1890 roku w Kairze, Société Khédiviale de Géographie przyznało jej status członka-korespondenta.

poznać zabytki i kulturę miejsc, w których przebywała. Zebrane w ten sposób obserwacje i doświadczenia zostały przez Neumanową wykorzystane w relacjach publikowanych najpierw na łamach polskich czasopismach (m.in. w „Tygodniku Ilustrowanym”, „Bluszcz”), później w odrębnych tomach podróźniecko-wspomnieniowych.

Neumanowa wiedziała, że odbywana przez nią podróż jest wyprawą wyjątkową, która powinna zostać utrwalona i udostępniona możliwie licznej grupie odbiorców. Dlatego zadbała, by spisywane przez nią wspomnienia pojawiły się w druku – jeszcze w trakcie zagranicznego pobytu w 1884 roku fragmenty jej relacji ukazywały się we lwowskim dzienniku „Gazeta Narodowa”, który w odciętym fragmencie łamu od 6 sierpnia (z przerwami) publikował opis podróży do Egiptu⁸. Autorka postarała się również, by wspomnienia z wyprawy wydać w postaci książkowej. W 1886 roku ukazał się tom poświęcony egipskiej części podróży *Zza Dunaju nad Nil. Wspomnienia z podróży po Egipcie*, trzynaście lat później Neumanowa opublikowała rozszerzoną wersję tej opowieści, nadając jej tym razem tytuł *Obrazy z życia na Wschodzie 1879–1893. Rumunia–Bułgaria–Egipt–Grecja. Baśnie i legendy wschodnie*⁹.

Trzon podzielonych na dwa tomy *Obrazów*... stanowiły znane już czytelnikom wspomnienia egipskie. Autorka dokonała jednak istotnych uzupełnień. Po pierwsze, rozszerzyła zakres czasowy i przestrzenny podróży, dodając poprzedzający egipską opowieść rozdział będący relacją z czteroletniego pobytu w Bułgarii i Rumunii (1879–1882)¹⁰. Po drugie, uzupełniła pierwotny tekst o część zatytułowaną *Pod greckim niebem*, przynosząc wspomnienia z pobytu na placówce w Patrasie w latach 1891–1893. Po trzecie, poprzedziła podróżniczą relację *Słowem wstępnym* sugerującym porządek lektury, a także przy-

Zob. R. Skręt, *Neumanowa (Neumann) z Szawłowskich Anna*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 22, pod red. E. Rostworowskiego, Wrocław 1977, s. 693.

⁸ Relacja ukazywała się w numerach: 181–183, 185, 192–196, 249, 251–256, 261–266. Oprócz opisu podróży w 1884 roku zamieszczono również dwie korespondencje bieżące Neumanowej – w numerze 91. z 19 kwietnia „Gazeta Narodowa” opublikowała datowany na 6 kwietnia artykuł na temat przejścia Egiptu przez wojska angielskie; w numerze 212. z 13 września pojawiła się korespondencja z 16 sierpnia pt. *Z Kairu*, dotycząca uroczystości związanych z wylewem Nilu, która później została włączona do *Obrazów*.

⁹ Tom dedykowała: „Deotymie, której dźwięczne pieśni wykołysały młodość moją, obrazki te, malowane w afrykańskim słońcu, poświęcam w dowód czci i hołdu”.

¹⁰ Neumann pełnił funkcję konsula w Widyniu od 1879 roku, po roku przeniósł się na placówkę w rumuńskim Turnu Severin, którą opuścił w 1882 roku, by udać się do Kairu. Anna spędziła więc – jak pisała – „cztery lata [...] bądź u podnóża Bałkanów w Bułgarii, bądź u stoku Karpat siedmiogrodzkich. W pobliżu skał i wirów Żelaznej Bramy” (49).

gotującym odbiorcę do poznania bohaterki owej wyprawy. Po czwarte wreszcie, uatrakcyjniono relację przez dodanie – nieobecnych w wydaniu z 1886 roku – 26 fotografii osób, obiektów i krajobrazów związanych z relacją, a także przez zamieszczenie na początku tomu podnoszącej rangę relacji przedmowy znawcy kultury Wschodu Juliana Adolfa Świącickiego.

Wydaną w 1899 roku relację z podróży można zatem potraktować jako tekst ostateczny, dopracowany, skontrolowany i oddający wolę autorki-podróżniczki, a zarazem w pełni ją określający. Stanisław Burkot w klasycznym już dzisiaj opracowaniu na temat romantycznego podróżopisarstwa zauważał: „Zarówno pamiętnik, jak i podróż mogą, a nawet muszą, koncentrować uwagę na świecie zewnętrznym wobec narratora, równocześnie jednak narrator w obu gatunkach stale demonstruje swą obecność nie tylko jako postać opowiadająca, lecz także jako bohater utworu”¹¹. Neumanowa – podróżniczka i autorka – na przestrzeni lat dokonała znaczącej redefinicji temporalnej i przestrzennej swojej podróżniczej relacji, a także dzięki wprowadzeniu dodatkowych komponentów (zwłaszcza wstępu i przedmowy) wyeksponowała swoją podmiotowość, czyniąc z relacji element opowieści o sobie. Punktem wyjścia była egzotyczna, niecodzienna wyprawa do Egiptu¹², punktem dojścia stała się wyprawa, która – potraktowana jako doświadczenie życiowe – objęła również wcześniejsze i późniejsze podróże, składając się na opowieść ujętą w ramy znaczącej całości.

W zasadniczej części relacji Neumanowej dominuje takie profilowanie wypowiedzi, które możemy nazwać ekstrawertycznym skupieniem uwagi na realiach, ludziach i obiektach, wydarzeniach „zewnętrznych” wobec podmiotu podróżującego. I właśnie faktograficzne ujęcie, chwilami przypominające popularnonaukowy czy wręcz naukowy wykład, spotkało się z wysoką oceną badaczy literatury¹³. Leszek Zinkow wskazywał, że relacja Neumanowej świadczy o merytorycznym przygotowaniu podróżniczki, „zdradza niemałą

¹¹ S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988, s. 15.

¹² Mimo że zainteresowanie egipską (a szerzej również wschodnią) egzotyką w drugiej połowie XIX wieku jest bardzo duże, wyprawa do kraju faraonów wciąż jawi się jako doświadczenie niezwykle, dostępne nielicznym. Chociaż na łamach polskich pism często ukazywały się relacje z Egiptu, opisy podziwianych tam zabytków, specyfiki kulturowej czy ludzi mieszkających nad Nilem, zapis podróży, skreślony ręką kobiety należał do wyjątków. Wspomnienia Neumanowej wpisują się w tradycję kobiecego podróżopisarstwa i są zestawiane z relacjami Amelii Edwards czy Florence Nightingale. Zob. L. Zinkow, *Wstęp*, w: tegoż, *Kto nie widział Kairu, nie widział piękności świata. Egipt w relacjach prasowych polskich podróżników drugiej połowy XIX wieku*, Kraków 2011, s. 14–17, 37.

¹³ Tamże, s. 37. Zob. też: M. Sadlik, *Tańce Wschodu w literaturze podróżniczej drugiej połowy XIX i początku XX wieku*, w: T. Budrewicz, M. Sadlik, *Od Gali-*

wiedzę autorki i znajomość źródeł historycznych. Niewątpliwie Herodot i Diodor oraz średniowieczne teksty arabskie, jak również fachowa literatura egiptologiczna nie były jej obce¹⁴. Ponadto jako żona dyplomaty, Neumanowa miała dostęp do źródeł informacji, które były poza zasięgiem zwykłego podróżnika (m.in. możliwość poznania od środka egipskich haremów), ale także mogła niemal na bieżąco śledzić (i robiła to) postępy w zakresie odkryć dokonywanych w kraju faraonów (np. uczestniczyła w wykopaliskach).

Wiedza piszącej w znacznym stopniu znajduje odzwierciedlenie w tekście, który w wielu partiach przypomina wykład czy notatkę encyklopedyczną sporządzaną przez fachowca, starającego dzielić się wiedzą w sposób możliwie przystępny, choć niewolny od konkretów wyrażanych za pomocą liczb, nazw własnych, dat i faktów. W wielu miejscach jej relacja przekształca się jednak również w przewodnik uwzględniający turystyczne atrakcje i użyteczne porady, reportażowy komentarz do współczesności egzotyczne- go kraju, osobiste wspomnienie czy liryczny obrazek odsłaniający preferencje estetyczne, kulturowe i osobiste autorki, afirmujące „ja” podróżniczeki. I to właśnie owe osobiste wtręty wydają się szczególnie ważne dla zrekonstruowania kreacji podmiotu.

Kluczowe dla zrozumienia sposobu funkcjonowania i kreowania podmiotu piszącego jest przyjrzenie się dołączonemu do *Obrazów...* autorskiemu wstępowi, który sugeruje założony przez Neumanową tryb lektury, a zarazem kreśli podstawowe kontury portretu podróżniczki jako podmiotu poznającego i tworzącego opowieść o wyprawie na Wschód, a także osoby definiującej samą siebie w ramach owej opowieści. Już pierwsze akapity określają sytuację wyjściową, kierując uwagę czytelników ku wciąż atrakcyjnemu egzotyzmowi Wschodu, który – biorąc pod uwagę zwiększenie tempa życia oraz możliwości komunikacyjnych w drugiej połowie XIX wieku – stopniowo traci urok nowości i niezwykłości. Jednocześnie niemal od pierwszych zdań pisząca stara się uzmysłowić odbiorcy, że fascynująca odmienność Wschodu, objawiająca się w obrazach pełnych „ponęty i barw żywych” (17), ma fundament w odmienności religijnej, społecznej, klimatycznej regionu, co winno skłaniać do przyjęcia postawy poznawczego dociekania, a nie poddawania się kreowanym przez wyobraźnię wizjom czy skłonnościom do krytycznego osądu. Zachęcając do poznania kultury Wschodu, ostrzega przed skrajnościami, demaskuje dwie popularne, a zarazem fałszujące rzeczywistość postawy podróżopisarzy:

cji po Amerykę. Literackim tropem XIX-wiecznych podróży, Kraków 2018, s. 259–260, 275.

¹⁴ L. Zinkow, dz. cyt., s. 37.

Kto jako turysta w przelocie tylko Wschód zwiedził, a nie żył w tych krajach przez czas dłuższy, ten nie mógł zapoznać się z życiem wschodnim i w rzeczywistym świetle przedstawić jego stosunków. Jeśli jest wrażliwym fantastą, jeśli mu zdrowie w podróży służyło, a przy tym i kieszeń miał dobrze zaopatrzoną, to z pewnością przedstawi nam swą podróż w ponętnych i ciepłych barwach; komu zaś klimat nie posłużył, kto się wybrał w te półdzikie jeszcze strony ze zbyt dużym zamiłowaniem do komfortu, spokoju i ładu, ten niewątpliwie gorszyć się będzie ciemnymi i przykrymi stronami życia na Wschodzie i nie zrozumie piękna, ani uroku tych krain. (18)

Rozpoznanie to przygotowuje do deklaracji podróżniczki, która zaznacza, że jej relacja będzie próbą połączenia wiedzy zdobytej dzięki wieloletnim obserwacjom i studiom, czynionym z pozycji uprzywilejowanej (żona konsula austriackiego) z obrazkami oddającymi emocje i wrażenia. Co ważne, owo poznanie odbywało się w momencie przełomowym, za jaki Neumanowa uznaje dokonującą się pod koniec XIX stulecia ekspansję nowoczesności i postępu. Można powiedzieć, że jest to ostanía chwila, by poznać Wschód w jego prawdziwym kształcie. Cywilizacja zachodnia, reprezentowana przez rywalizujące o wpływy kolonialne mocarstwa, działa bowiem niezwykle skutecznie. Jej reprezentanci nazywani w tekście „drapieżnymi cywilizatorami Wschodu” (18) prowadzą do destrukcji wschodniego świata i jego kultury.

Neumanowa, świadoma wyjątkowości swojej podróży, przełomowości momentu historycznego oraz nietypowych okoliczności jej odbywania, będzie starała się uwzględnić dwa aspekty oglądu rzeczywistości. Dlatego kreuje podmiot zarówno jako wtajemniczoną i dobrze poinformowaną znawczynię, która do niszczonej kultury odnosi się z szacunkiem, zaangażowaniem, ale i krytycyzmem, a także jako wrażliwą osobę dostrzegającą wyjątkowość Wschodu, emocjonalnie reagującą na rzeczywistość, starającą się zachować ulotne wrażenie, chwile, obrazy.

Oprócz czynionych wprost deklaracji na uwagę zasługuje również przywołany przez Neumanową kontekst polski. W przeciwieństwie do romantycznych relacji, w których często komponent patriotycznego zaangażowania był realizowany wprost¹⁵, w analizowanym przekazie jest on zredukowany. Pisząca wprowadza wątek ojczysty pod pretekstem przywołania wspomnienia z dzieciństwa, gdy pragnienie poznania świata wydawało się nierealnym marzeniem, a przeznaczeniem młodej Anny miał być hreczkosiej i podróżowanie „naokoło gumna i kwiatów” (19). Postać Anny – prostej dziewczyny z wioski na Pokuciu – zostaje jednak szybko zastąpiona sylwetką dojrzałej podróżniczki, która z perspektywy lat i doświadczeń potrafi w duchu pozytywistycznego organicyzmu docenić wysiłek pracy dla kraju, przeciwstawia-

¹⁵ Zob. J. Kamionka-Straszakowa, *Podróż*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 1994, s. 698–703.

jąc go lewantyńskiemu zgnuśnieniu. Zamykający część wstępną wiersz, będący deklaracją przywiązania do ziemi ojczystej, jest także manifestem poetyckiej wrażliwości piszącej, która na takie liryczne wyznanie zdecydowała się dopiero po latach.

W podróż wyrusza osoba już ukształtowana, odważna i silna, świetnie orientująca się w historycznych, kulturowych kontekstach, świadomie podejmująca decyzje dotyczące wyprawy. Zmierzająca na placówkę do Turnu Severin (Rumunia) wraz z mężem Anna samodzielnie planowała trasę wyprawy:

[...] nie wahałam się ani na chwilę w zamiarze zniesienia wszelkich możliwych niewygód i niebezpieczeństw, byleby stanąć jak najszybciej bodaj i bram tego Wschodu, o którym od dziecka marzyłam. Aby mieć sposobność przypatrzenia się najbliżej ludziom i krajobrazom dla mnie nieznanym, obrałam dłuższą nieco podróż Dunajem i już w Wiedniu wsiedliśmy na okręt towarzystwa dunajskiego. Jest to zresztą dla każdego, komu niespieszno przybyć do celu, podróż najprzyjemniejsza [...]. (23–24)

Czytelnik zostaje poinformowany, że aby zdobyć wiedzę na temat eksplorowanej przestrzeni, narratorka jest gotowa na rezygnację z wygody, a nawet bezpieczeństwa. Jednocześnie wprowadzając motto z Montaigne’a („Je n’enseigne pas, je raconte”), zaznacza, że rezygnuje też z roli nauczycielki-moralizatorki, co poznawczo okaże się zabiegiem korzystnym, gdyż pozwoli na rozszerzenie pola zainteresowania również o tematy i zagadnienia, uznawane za kontrowersyjne, drażliwe, wstydlive czy niemoralne.

Neumanowa, która w relacji kilka razy ujawnia swoją pozycję społeczną, wykorzystuje przywileje żony dyplomaty, by poznać różne aspekty eksplorowanego świata. W *Obrazach...* pojawią się zatem informacje o flirtach tureckich baszów z „cudzymi żonami” (26, 44, 77, 149, 222–223) i traktowaniu w kulturze tureckiej kobiety jak samicy, o egipskich zasadach obowiązujących w haremach i wciąż uprawianym handlu ludźmi, o biednych mieszkańcach kraju faraonów, którzy „rękami i zębami rwąc ziemię oślizgłą, walczyli o rzucane podczas uroczystości monety”, o zbrodniarzu Zhobeirze przyjmowanym w kairskich salonach¹⁶.

Podmiot wchodzi w rolę dobrze poinformowanej, ale nie wszechwiedzącej przewodniczki, która rezerwuje sobie prawo do ocen, niemających jednak statusu prawd obowiązujących. Przewodniczki, która stara się przedstawić odbiorcy możliwie pełny obraz zwiedzanych miejsc i związanych z nimi ludzi. Aby uzyskać opartą na doświadczeniu wiarygodność, autorka

¹⁶ Zhobeir, wywodzący się z jednego z sudańskich plemion, był gubernatorem Darfour w latach 1861–1873. Zob. W.H. Besant, *The Early Days of the Egyptian Army, 1883–1892*, „Journal of the Royal African Society” 1934, vol. 33, nr 131, s. 163.

będzie odwoływała się nie tylko do percepcji wzrokowej, lecz również postara się o uzupełnienie obrazu o wrażenia słuchowe, węchowe, dotykowe, smakowe. Odbiorca dowie się zatem między innymi, że arabski „wrzask, pisk, ryk” wprawia w przerażenie, że aby zwiedzać rumuński Turnu Severin, trzeba „mieć zmysł powonienia niezbyt tkliwy”, że pustynny chamsin odczuwa się jak płomienie, które palą twarz, odbierają oddech, ściskają gardło, przyspieszają tętno, że indyjskie owoce i dania są „smakiem chyba do osłodzonej pomady podobne” (61, 28, 152, 153–154). Narratorka włącza informacje pochodzące z pozawzrokowych doznań do opisu tego, co uznaje za aspekt negatywny poznawanego świata, jakby chciała przygotować odbiorców na kontakt z niedogodnościami. Można odnieść wrażenie, że rozgraniczenie percepcja wzrokowa – percepcja za pomocą innych zmysłów nie jest przypadkowe, dodatkowe zmysły weryfikują bowiem te informacje, które zostały pozyskane w wyniku powierzchownego oglądu; uwzględnienie słuchu, smaku, dotyku, węchu oznaczałoby zatem pełne zaangażowanie gwarantujące pogłębione doświadczenie. Zamiast porzucenia na tym, co zewnętrzne, otrzymujemy próbę spojrzenia nieco bardziej dociekliwego.

Neumanowa uważnie przygląda się rzeczywistości, starając się śledzić i demaskować europejskie złudzenia związane z obcą kulturą. Nie chodzi jednak o negatywną ocenę zwiedzanych miejsc, dokonywaną z perspektywy europocentrycznej czy prostą konfrontację w układzie swoje-obce. Demaskatorskie działania piszącej są często wymierzone przeciwko oczekiwaniom oraz wyobrażeniom podróżujących, którzy – przygotowani do wypraw poprzez lektury bądź opowieści innych podróżników – tworzą własne wizje wschodniego świata. Zabiegi te odbywają się zazwyczaj jakby mimochodem, tak jak ma to miejsce na przykład wówczas, gdy pisząca przedstawia jeden z kairskich krajobrazów:

W stoku Mokatamu wznoszą się groźne mury cytadeli i dwie smukłe, jak maszty wysokie, wieżyczki minaretu Mehmeta Alego. Tuż przy nas zaś, obok drogi do Gezireh wiodącej, pomiędzy palmami i kolczastymi aloesami płynie Nil, wprowadzając nie taki niebieski, jak go malują, ale zawsze uroczy, spokojny, majestatyczny. (91)

Weryfikacja wyobrażeń ma służyć realizmowi; pokazanie prawdy o eksplorowanych krajach staje się wyrazem rzetelności piszącej, która potrafi przyznać, że również jej wyobrażenia i przekonania zostały poddane próbie:

Nie zachwyciły mnie one [tancerki arabskie] bynajmniej; tancerki nie wyglądały wcale powabnie, jak nam je na obrazkach przedstawiają. Owinięte w grube, wełniane chusty, ruchy miały ciężkie i niezręczne; obracając się w małym kółku, z głową w tył zarzuconą, z oczami zamrużonymi, drżały nieustannie jak w febrze i starały się pantomimą przedstawić sceny miłosne. [...] Znudzona monotonnym śpiewem, wymknęłam się na balkon [...]. (130)



Fotografia z książki Anny Neumanowej *Obrazy z życia na Wschodzie* (1899, t. 2)

Haremowy taniec wzbudzający zazwyczaj ekscytację i zaciekawienie Europejczyków, nie tylko nie podnieca zmysłów, nie pobudza wyobraźni, nie przynosi zgorszenia, lecz wręcz jawi się jako męczące i niezbyt atrakcyjne wizualnie przedstawienie. Nie ma tu nawet śladu erotycznego rozpasania, które mogłoby zostać potraktowane jako przejaw orientalnej egzotyki¹⁷.

¹⁷ Można wręcz odnieść wrażenie, że podróżnicze zależało, by poprowadzić narrację tak, aby harem był traktowany jako zjawisko możliwie najmniej kojarzące się z seksualnością, by odbiorca poznał prozę codzienności. Jest to o tyle ważne, że – jak pisze Emil Hoff – Neumanowa „dała pierwszy w literaturze polskiej opis wnętrza haremu i życia kobiet haremowych”. E. Hoff, *Egipt międzywojenny w relacjach Polaków*, w: *Wschód muzułmański w ujęciu interdyscyplinarnym. Ludzie – teksty – historia*, red. G. Czerwiński, A. Konopacki, Białystok 2017, s. 127.

Neumanowa nie stara się drażyć nieoczekiwanych rozczarowań, przyjmuje je jako oczywisty element podróży, która winna weryfikować urosczenia i wyobrażenia, budowane przez lektury bądź fantazję. Zdystansowana wobec siebie podróżniczka dostrzega i odnotowuje również popełniane przez siebie błędy, śmieszność sytuacji, w jakich się znalazła czy własną nieporadność. Autoironiczne spojrzenie pojawia się przede wszystkim w egipskiej części relacji, w przestrzeni, którą – w przeciwieństwie do Rumunii, Bułgarii czy Grecji – pisząca rozpoznaje jako oswojoną i bliską. I to właśnie w tej części wspomnień pisząca odsłania się najbardziej. Śledząc zapiski dotyczące egipskiego etapu wędrówki, można odnieść wrażenie, że podróż odbywana po kraju faraonów byłaby swoistym analogonem wyróżnionego przez Burkota typu podróży „swojaka po swojszczyźnie”¹⁸.

Rzecz jasna, trudno w przypadku Neumanowej mówić o tożsamościowej identyfikacji z przestrzenią i kulturą Egiptu. Dostrzec jednak można, jak w miarę poznawania kraju faraonów, rośnie poczucie bliskości podmiotu, dokonuje się jego swoiste zakorzenienie. Zbliżając się do brzegów Afryki, podróżniczka wchodzi w rolę romantycznej pątniczki, niepewnej finału swojej wędrówki:

Śpieszcie się, śpieszcie, mewy biedne, któż wie, czy skrzydła wasze znajdą sił dosyć do powrotu, któż wie, czy tam, z gniazd waszych nie opadły rozerwane wichrem słomki. I jam ptakiem wędrownym, i moje gniazdo rodzinne daleko, i ja dziś pytam siebie i Boga, czy mi sił stanie, aby doń powrócić?! (59)

Początkowo, gdy Neumanowa odwołuje się do kontekstu ojczystego, pisze o tęsknocie i odnotowuje dostrzegane różnice, wartościując je bądź neutralnie (np. gdy stwierdza, że mowa arabska brzmi „jak nasz żargon żydowski” – 61), bądź negatywnie (np. gdy uzna, że jedzenie podawane w szkołach „u na chyba [by] szczeruom smakowało” – 105). Owo wyobcowanie wynika także z charakterystycznego dla Lewantynów podejścia do kwestii przywiązania do rodzinnej ziemi. Nastawieni na zysk i użycie mieszkańcy Wschodu, którzy narodowościowo tworzą skomplikowane połączenie nacji, nie określają swojej tożsamości przez związek z przestrzenią.

Konstituowana na odmiennym modelu definiowania relacji jednostka-kraj obcość stopniowo jednak ustępuje poczuciu bliskości, której objawem staje się zmiana sposobu opisu świata w sytuacji porównywania Egiptu i Polski. Przy zestawianiu zjawisk z obu przestrzeni egipskość zaczyna być interpretowana pozytywnie jako zapewniająca podróżnicze (mimo niebezpieczeństw) poczucie swojskości, a nawet wypadająca *in plus*. Czasami owe

¹⁸ Zob. S. Burkot, dz. cyt., s. 220.

paralele, wskazujące na przywiązanie podmiotu do nowego świata i traktowanie go w pewnym sensie jako swojszczyzny, mogą czytelnika zaskakiwać. Dzieje się tak na przykład wówczas, gdy podróżniczka porówna chamsin (gwałtowny, suchy i gorący południowy wiatr, wywołujący burze pyłowe i piaskowe) do zadymek śnieżnych na Podolu. Oswojeniu rzeczywistości sprzyja także dostrzeganie w przestrzeni szeroko rozumianych polskich śladów – widok jaskółek, żurawi, bocianów, przepiórek przypomina piszącej rodzinne strony, sprawiając jednocześnie, że owi „poczciwi znajomi” pozwalają identyfikować oddaloną kulturowo i geograficznie przestrzeń jako bliską.

O sile związku podmiotu z poznawanym światem świadczy pojawianie się w relacji przedstawiającej Egipt form pierwszej osoby liczby mnogiej. Odbiorca dowiadyuje się między innymi, że „około połowy sierpnia [...] obchodzimy w Kairze starożytną uroczystość” (147), że „zbiorów mamy w okolicach Kairu trzy albo cztery w jednym roku” (151), że „my tu w Egipcie” nie żyjemy „w towarzystwie dzikich Beduinów, Murzynów, szakali lub hien, wpośród starożytnych gruzów i za kratami ponurych haremów” (102). I choć owe zapisane w formach gramatycznych ślady traktowania Egiptu jako przestrzeni oswojonej, uwewnętrznionej nie pojawiają się zbyt często, są jakby mimochodem, przez przypadek pozostawionymi przeoczeniami piszącej, razem ze zmianą wartościowania świadczą o redefinicji charakteru relacji podmiot-przestrzeń, przygotowując zarazem do finalnej deklaracji Neumanowej: „Odjeżdżając, uparcie wpatrywałam się w niknący sprzed moich oczu obraz pustyni i żegnałam ją, jak się żegna ukochaną lub przyjazną osobę. Chcielibyśmy wrazić w pamięć i w serce rysy jej twarzy, jej postaci, jej głos nawet” (247).

W finale relacji z egipskiego etapu podróży powróci także motyw wędrującego ptaka („niepokój skrzydeł”, 248), który przez los zostanie skazany na porzucenie bliskiej przestrzeni i udanie się „daleko w kraj obcy... nieznanym” (tamże). Tym razem punktem odniesienia staje się nie Polska, lecz Egipt. Deklaracji Neumanowej nie można traktować li tylko jako figury stylistycznej. Wątek „ptasiej tęsknoty” połączonej nie z miejscem, z którego wyruszył podmiot w podróż, lecz z przestrzenią egipską pojawi się na długo przed informacją o wyjeździe z Egiptu. Podróżniczka, zachwycona zmiennością i nieoczywistym pięknem pustyni, stwierdzi: „przeraża cię [pustynia] swym obszarem, ale nęci równocześnie obrazem nieskończoności, upaja powiewem swobody; mimowolnie czujesz, iż tęsknić będziesz za tą przestrzenią, jak ptak za błękitem powietrza” (147). Można zatem przyjąć, że dla podmiotu Egipt stał się „swojszczyzną”, a figura romantycznego wygnańca-pielgrzyma zyskała dodatkowy punkt odniesienia.

Za interpretacją przestrzeni egipskiej jako analogonu swojszczyzny prze-

mawiają również pojawiające się relacji Neumanowej niezbyt częste nawiązania literackie. Niejako na zasadzie odwołania do wspólnej wiedzy nadawcy i odbiorcy przywołane zostaną między innymi nazwiska Seneki, Dantego czy wspierającego Grecję Byrona. Wyjątkiem od tej zasady będzie postać Juliusza Słowackiego. Podróżniczką, zwiedzając piramidy, najpierw odnajdzie wśród obcych napisów „ręką Juliusza Słowackiego niegdyś wyryte słowa <Przekażcie wiekom!>” (181), następnie – opowiadając o grobowcu przylegającym do piramidy Cheopsa – zaznaczy, że „Słowacki nazywa go Cheopsową górą” (182), by wreszcie po opuszczeniu Egiptu ponownie sięgnąć do dzieła wieszczki (*Ojciec zadżumionych*) i rozpoczynając grecki etap wędrówki, dwukrotnie zacytować słowa poety:

Wydawało mi się niedorzecznością, abyśmy mieli przez jedenaście dni cisnąć się w nędznym lazarecie greckim, albo bujać na morzu [...] pocieszyłam się jednak w końcu tą myślą, że jak Słowacki przebywał kwarantannę „na złotym stepie” – ja przebywać ją będę na „stepie z błękitnych kryształów” – na Morzu Jońskim! (248)

Mimo woli pytamy siebie, cośmy takiego zrobić mogli, że nas na taką karę skazano; przychodzi na myśl wiersz Słowackiego: „a od tej nocy tak pełnej boleści, naznaczono nam nowych dni czterdzieści”, z tą jednak różnicą, że nie są to wcale dla nas dni boleści [...]. (251)

Przywołane nazwisko poety służy podkreśleniu bliskości, rysu polskości tej przestrzeni (podpis Słowackiego jest jedynym wśród „wrogich” angielskich wpisów; nazwa polska jest jedynym określeniem obiektu). Po opuszczeniu Egiptu słowa wieszczki służą piszącej do zaznaczenia obcości, izolacji, wejścia w nową – niekoniecznie przyjazną (obowiązek kwarantanny) – rzeczywistość.

I chociaż w zakończeniu relacji Neumanowa – zestawiając razem Egipt i Grecję – stwierdzi: „Przekonałam się jednak na sobie, że polska natura nasza nie umie żyć się z obczyzną. [...] nie zdołałam się nigdy otrząsnąć z tęsknoty za chmurną naszą ojczyzną; przywiązanie do zagrody praojców tkwi w naszym charakterze i krwi naszej” (284), wydaje się, że ta deklaracja nie do końca zgodna jest z prawdą. O ile świat grecki, choć piękny i godzien zainteresowania ze względu na kulturowe bogactwo, jest pokazywany z zachowaniem emocjonalnego dystansu, o tyle egipska obczyzna, która przez osiem lat była domem podróżniczki, przynajmniej częściowo zyskała w relacjach podmiotu walor swojszczyzny.

Swojszczyzny, w której nie zabraknie również tego, co Burkot nazwał „systemem odruchów obronnych”, a co w dyskursie krajoznawczo-podróżniczym Neumanowej będzie dotyczyć obcego zaangażowania na Wschodzie i jego konsekwencji. Świadomość wpływu cywilizacyjnego Europy jest stale obecna w przekazie piszącej, zmienia się jednak jego wartościowanie.

O ile w odniesieniu do Turków, Greków czy Rumunów dostrzegamy zgodę, a nawet akceptację dla procesu, który ma przynieść zmianę utożsamianą z postępem i nowoczesnością, o tyle w przypadku Egiptu pojawia się wyrażany wprost sprzeciw. Już w części wstępnej możemy dostrzec tę opozycję, gdy podróżniczka wskazuje, że „prąd cywilizacji zachodniej silną falą wdziera się w granice niewzruszonego niegdyś państwa Mahometa” (18), by zmienić „szczęp turecki ze wszystkich wschodnich szczepów przegniły i zgnuśniały” (tamże), a jednocześnie zaznacza, że arabskie nacje mają w sobie dość siły, by przetrwać „burze i walki, jakie nań czekają”, z czym „liczyć się powinni nawet drapieżni cywilizatorowie Wschodu, którzy w swe szpony chwycili najpiękniejsze jego krainy: Egipt i Indie” (tamże).

W miarę poznawania i oswajania Egiptu początkowo dość ostrożne spostrzeżenie dotyczące zachodnich wpływów, które zbyt szybko i gwałtownie zmieniają egipską rzeczywistość, ustępują wyraźnej niechęci, postrzeganiu Zachodu (zwłaszcza w wydaniu brytyjskim) jako zagrożenia. Widząc popadanie w ruinę dawnej kultury, podróżniczka przestrzega:

[...] spieszmy poznać szczątki starożytniej chwały, arcydzieła saraceńskiej architektury, zanim się one w gruzy rozsypią. Dzisiejsi Arabowie niezdolni tworzyć dzieł takich; w ciągłej styczności będąc z Europejczykami, tracą oryginalność stylu i pojęcie piękna [...]. Lud tylko, ten ubogi, stroniący od Europejczyków, strzeże swej wiary i ostatnich gruzów swej dawnej chwały i całą siłą opiera się ideom postępu. (94)

Wpisujące się w system obronny swojszczyzny wezwanie do strzeżenia ruin poprzez pamięć, połączone z ideą sięgania do siły ludu zdolnego zachować fundament niszczonej kultury pozwala odczytywać ostrzeżenie podmiotu piszącego w kategoriach obrony tego, co bliskie, uwewnętrznione, oswojone.

Podmiot nie poprzestaje na ogólnym rozpoznaniu, lecz snując opowieść o pięknie Egiptu, podziwiając jego kulturę i osiągnięcia, pokazuje kolejne przejawy owego zagrożenia. Czytelnik dowiadyuje się, że reprezentująca egipskie elity wicekrólowa stara się przez kultywowanie tradycji przeciwstawić kolonizacyjnej destrukcji, której skuteczność wynika z faktu, że ogół nie zdaje sobie sprawy z tego, jak fatalne w skutkach są pozornie pozytywne działania europejskich zaborców. Głosem rozsądku staje się także Neumannowa. To ona pokazuje, że tworzone z uwzględnieniem europejskiej estetyki świątynie są „jak pałac z bogatego krwią ludów tyrana, a nie jak dom boży” (158), że chylące się ku upadkowi lub wykorzystywane w sposób niezgodny z przeznaczeniem i historyczną wartością budynki są dowodem upadku islamu (166), że wykupujący domy i pałace Anglicy konsekwentnie fałszują piękno i historię przejmowanych obiektów (178), że w imię wygody i komfortu niszczą ducha tego kraju. Sprzeciwiając się bezkarnemu rabowaniu dóbr egipskiej kultury, podmiot piszący popiera regulacje prawne zakazują-

ce wywozu z Egiptu tych obiektów kultury materialnej, które można uznać za unikatowe lub nieobecne w miejscowych zbiorach muzealnych (196). Występując przeciwko destrukcyjnym działaniom Europejczyków, pisząca staje po stronie kolonizowanych – cieszy ją, że poddani przemocy obcych nacji Arabowie nauczyli się doceniać „te gruzy, które z pogardą przez tyle wieków deptali” (tamże). I choć inicjatywa tworzenia egipskich muzeów wyszła ze strony kolonizatorów, Neumanowa traktuje je jako ważny – dostrzegany i wspierany także przez samych Egipcjan – element procesu budowania świadomości zbiorowej, ratowania historii i kultury. Autorka wspomnień nie odnosi się wprost do rosnącego od lat 80. XIX wieku egipskiego ruchu nacjonalistycznego, jednak eksponowanie w przywoływanych wypowiedziach elit egipskich świadomości zawłaszczania rodzimej kultury przez zachodnich okupantów jednoznacznie wskazuje, że o tych dążeniach wiedziała i częściowo przynajmniej im sprzyjała.

Dbałość o ruiny, zabezpieczanie dóbr kultury przed chciwością agresywnej polityki angielskiej można rozpatrywać jako analogon polskiego gromadzenia pamiątek narodowych po upadku niepodległości. Być może to właśnie owa wspólnota losów oraz głęboki związek z oswojoną przez lata przestrzenią kazały Neumanowej z niechęcią odnosić się do traktujących z pogardą inne nacje Anglików. Warto zaznaczyć, że Wielka Brytania, która w 1875 roku odkupiła od kedywa Ismaila Paszy dużą część akcji Kanału Sueskiego, rok później – wobec niewypłacalności Egiptu – narzuciła (wraz z Francją) krajowi swoje ekonomiczne doradztwo, w 1882 roku, wykorzystując skierowane przeciwko cudzoziemcom zamieszki w Aleksandrii, interweniowała zbrojnie w Egipcie i objęła nad nim protektorat. Anglicy dokonali zatem *de facto* zabioru Egiptu, a ich destrukcyjne działania musiały budzić sprzeciw w wywozującej się ze zniewolonego kraju podróżniczce. W zakończeniu egipskiego etapu wędrówki piszącej znajdzie się jednoznaczna ocena sytuacji kraju faraonów:

[...] co nie zostało zniszczone powodzią wieków, to obala dziś chciwość narodów cywilizowanych. [...] Przodują w tym dziele zniszczenia ostatni zaborcy, czyli opiekunowie Egiptu, Anglicy. Egoistyczny ten naród, jakkolwiek pierwszy w cywilizacji, niewiele postępu i wiedzy przyniósł nad brzegi Nilu, powiększył raczej ruinę i chaos. Cały Egipt, ze starożytnymi swymi pamiątkami nie jest dla Anglii niczym więcej, jak wygodnym gościńcem wiodącym w głąb Afryki i otwierającym drogi handlowe z Sudanu i prowincji podzwrotnikowych przez porty Morza Czerwonego do Indii i na świat cały. Chcąc gościć ten objąć w posiadanie, niszczą oni Egipt, wyczerpują finanse, demoralizują lud i zmieniają powoli bogate, dumne niegdyś państwo Mehemeta-Alego w kolonię angielską. (247)

W relacji Neumanowej nie zabraknie podpowiedzi, w jaki sposób mogło by się dokonać owo wewnętrzne odrodzenie. Uzupełnieniem dla odruchów

obronnych wyrażanych zgodnie z kodem romantycznym stają się formułowane w duchu pozytywistycznym wskazania i zalecenia. Zdaniem podmiotu nadzieją dla kultury i przyszłości Egiptu są nauka i praca. Pisząca zalecenie to sformułuje wprost w końcowych partiach egipskiej części wspomnień z podróży. Jednak już wcześniej sygnały takiego sposobu myślenia o przyszłości eksplorowanej kultury będą się pojawiały w zapisach wspomnieniowych oraz w poprzedzającym je wstępie odautorskim. Wskazanie, że to właśnie praca i nauka stanowią drogę do wewnętrznego wzmocnienia i odrodzenia Egiptu, pojawia się zazwyczaj przy okazji prezentowania przez piszącą spotykanych i poznawanych na Wschodzie kobiet, a zwłaszcza mieszkanek haremów.

W przeciwieństwie do męskich relacji, w których elementy erotyzmu i egzotyzyму połączone w wyobraźni piszącego prowadziły nierzadko do opisów barwnych, sprofilowanych raczej na zadziwienie lub zszokowanie odbiorcy, opis Neumanowej stanowi próbę „odczarowania” haremu i odalisek, spojrzenia na zjawisko z perspektywy użyteczności społecznej. W rozdziale zatytułowanym *Kobieta na Wschodzie* podróżniczka, wychodząc od stwierdzenia, że hasłami patronującymi współczesności są praca, czyn, mądre działania, dokonuje jednoznacznej diagnozy – kobieta muzułmańska została uprzedmiotowiona, stała się „ozdobnym sprzętem swego domostwa” (111). Wobec tak rozpoznanej sytuacji pisząca konsekwentnie będzie przekonywała, że praca kobiety, jej odpowiednie przygotowanie do życia stanowią istotny bodziec rozwoju rodziny, poszczególnych grup społecznych, a w konsekwencji zbiorowości. Relacji dotyczącej warunków panujących w haremie, sposobu kształcenia przebywających tam kobiet, dnia codziennego uwięzionych, poziomu ich wykształcenia i sposobów myślenia towarzyszy krytyczna refleksja. Neumanowa eksponuje tragiczne skutki zaniedbania (zaniechanie lub wybór źle pojmowanych wzorców zachodnich) kształcenia kobiet oraz ich bezczynności. Widzi, że potencjał kobiet egipskich jest marnowany ze szkodą dla ogółu, a przecież gdyby zapewnić niewolnicom haremowym możliwość rozwoju, mogłyby doświadczyć „tego zadowolenia, tego spokoju, jakie w naszych stosunkach towarzyskich szersza wiedza i praca nad sobą wyrobić mogą w kobiecie” (119).

Pisząca wskazuje także, jak ważną rolę (mimo ograniczonych możliwości) odgrywają kobiety w życiu i polityce Egiptu, jak wielki jest ich potencjał: żona wicekróla potrafi łączyć postępowe idee z dawnymi obyczajami, dostrzega kulturową kolonizację Egiptu i ma świadomość spoczywających na niej obowiązków w zakresie ochrony własnej tradycji, a przez to tożsamości narodowej. Konieczność kształcenia kobiet oraz zapewnienia im prawa do pracy i decydowania o własnej rodzinie jest przez piszącą traktowane nie jako zamach na kulturę muzułmańską, lecz szansa na harmonijny rozwój

cywilizacyjny, który łączyłby w mądry, korzystny dla Egiptu sposób tradycję z nowoczesnością. Dzięki odpowiednio wykształconym, pracującym kobietom, które zostałyby uwolnione z ograniczeń haremowego świata, możliwe stałoby się utrzymanie jedności oraz skuteczne stawianie oporu kolonizacyjnym działaniom europejskich agresorów. Egipskie kobiety winny zatem – podobnie jak Polki przed nimi – przez pracę i troskę o domowe ognisko włączyć się do działań mających chronić przed wynarodowieniem.

*

Relacja podróżnicza Anny Neumanowej jest zapisem wspomnieniowym niezwykłej, trwającej ponad piętnaście lat peregrynacji po krajach Wschodu, ale również – świadectwem nieprzeciętnej osobowości tworzącej tę relację kobiety. Wyłaniający się z tekstu podmiot mówiący jawi się jako osoba świetnie zorientowana w realiach odwiedzanych krajów, chętnie dzieląca się posiadaną i zdobywaną na bieżąco wiedzą. Mimo kompetencji oraz ogromnego zasobu informacji nie stara się jednak wejść w rolę wszechwiedzącej podróżniczki, panującej nad opisywanym światem ekspertki, nie modeluje własnego „ja” jako instancji najwyższej, niepodważalnego autorytetu, który z dystansem i naukowym obiektywizmem eksploruje obce kraje. Rezygnuje także z perspektywy podróżniczki epatującej egzotykiem, nastawionej na zadziwienie czy zszokowanie odbiorców odmiennością poznawanego świata. Pisząca, która stara się zachować dystans wobec oczekiwań i uroszczeń, dotyczących specyfiki Wschodu, jakie były kształtowane przez lektury i kulturowe klisze wyobrażeniowe, nie tworzy pozorów obiektywizmu – pisząc o poznawanym świecie, nie boi się pokazać własnych słabości czy nieporadności, wpływających na formułowane oceny, nie waha się także przed zaznaczeniem w relacji swoich sympatii. Proponuje własną wizję odwiedzanych krajów, jako ten najbliższy jej sercu wskazując Egipt. Umiejętnie łącząc kompetencje intelektualne z emocjonalnym zaangażowaniem, proponuje spojrzenie, którego fundamentem z jednej strony jest aktualizowanie przez piszącą romantycznego toposu pielgrzymowania, z drugiej zaś przywoływanie pozytywistycznych ideałów pracy i świadomego kształcenia z myślą o utrzymaniu tożsamości i niezależności zniewalanych przez kolonizatorów narodów. Pozwala to podmiotowi na traktowanie obcej kulturowo i geograficznie rzeczywistości Egiptu jako analogonu swojszczyzny, dzięki czemu zawieszaniu ulega wartościowanie w kategoriach swoje-obce, a jego miejsce zajmują przywiązanie, zaangażowanie i troska o losy kraju, który – podobnie jak ojczyzna piszącej – w warunkach zniewolenia musi zadbać o przyszłość. W finale relacji Neumanowa deklaruje: „[...] polska natura nasza nie umie zżyć się z obczyzną” (283); i choć wschodnie kraje wciąż formalnie ową obczyzną

pozostają, oswojenie kraju faraonów – możliwe na poziomie afektywnym poprzez emocjonalne zaangażowanie, zaś na poziomie dyskursu dokonujące się dzięki wykorzystaniu znanego polskiemu odbiorcy kodu romantyczno-pozytywistycznego – pozwala podmiotowi „żyć” się z oddalonym przestrzennie i kulturowo światem, z afrykańską swojszczyzną.



Monika Gabrys-Sławińska (Maria Curie-Skłodowska University in Lublin)
e-mail: monika.gabrys@poczta.umcs.lublin.pl, ORCID: 0000-0001-8611-3978

TRAVELLING SUBJECT IN “IMAGES OF LIFE IN THE EAST” BY
ANNA NEUMANOWA NÉE SZAWŁOWSKA

ABSTRACT

The aim of the article is to reconstruct the image of the writing subject emerging from Anna Neumanowa's (1854–1918) *Images of Life in the East*. The resulting record of a journey from 1879–1893 (to Bulgaria, Romania, Egypt and Greece) appears to be a person who is well acquainted with the realities of the countries visited, but who does not try to take on the role of an omniscient traveler and does not model her own “self” as the supreme instance. The writer, who exposes the expectations and simplifications resulting from her readings and imagination, is not afraid to show her own weaknesses, awkwardness or mistakes. Combining intellectual competence with emotional commitment, Neumanowa proposes a view that is based on updating the romantic topos of the pilgrimage and evoking the positivist ideals of work and conscious education with a view to maintaining the identity and independence of the colonized nations. This allows the writing subject to treat the culturally and geographically alien reality of Egypt, to which the subject devotes most attention, as an analogy of her homeland.

KEYWORDS

Anna Neumanowa (Neumann), East, Egypt, women's travel writing,
writing subject/the author



ADRIANNA KUS

(Uniwersytet Śląski w Katowicach)

„SMUTNE PŁASZCZYZNY” I KRAINY NIESPODZIANEK, CZYLI ANNY NEUMANOWEJ PODRÓŻE NA WSCHÓD

W XIX wieku podróże kobiece nabierają tempa. Rozwój środków lokomocji, nauki, coraz większy zasób wiedzy o odległych krajach sprawiają, że podróżowanie staje się wygodniejsze, szybsze, co skłania kobiety do wyruszenia w nieznane. Jak pisze Barbara Hodgson, istniały oczywiste przeszkody w kobiecym podróżowaniu (brak środków finansowych, obowiązki żony, matki, córki), jednak w wielu przypadkach nie powstrzymywały przedstawicielek płci pięknej od wyjazdów, czego dowodem jest obszerna kobieca literatura podróżnicza¹. Często kobiety utrzymywały się także ze sprzedaży relacji podróżniczych, na bieżąco wysyłanych do gazet lub publikowanych w formie książkowej. Hodgson wydziela wśród podróżniczek dwie kategorie. Pierwsza obejmuje kobiety, które wywodziły się z klasy średniej i odczuwały niezwykłą monotonię życia, a chęć odmiany skłaniała je do wyjazdów. Podróż w tym przypadku miała być remedium na uczucie znużenia wywołanego powtarzalnością egzystencji. Druga kategoria to kobiety z klas wyższych, często niestabilne emocjonalnie, dla których podróż stawała się swego rodzaju nawykiem. W przypadku tych dwóch kategorii kobiet decydujący wpływ na wyjazd miały między innymi: wygnanie z kraju, śmierć najbliższych, dochodzący do głosu indywidualizm, ciekawość świata oraz współuczestnictwo w wyjeździe służbowym męża. Ta ostatnia okoliczność wiąże się ściśle z postacią wyjątkowej Polki, dla której wymagająca mobilności kariera dyplomatyczna męża stała się okazją do poznawania zwyczajów, tradycji, struktury społecznej i codzienności mieszkańców obcych krajów.

Przypomnijmy: Anna Szawłowska, późniejsza Neumanowa, urodzona 26 lipca 1854 roku na Podolu galicyjskim, mając piętnaście lat, pisała pod pseudonimem Kalina wiersze patriotyczne, które szybko przyniosły jej popular-

¹ Zob. B. Hodgson, *Krynolinę zostaw w Kairze. O pierwszych podróżniczkach*, przeł. I. Stąpor, Warszawa 2004, s. 1–2.

ność². Młodzieńcze lata spędziła w rodzinnej miejscowości oraz we Lwowie, gdzie obracała się w środowisku literatów. Pobierała także lekcje gry na fortepianie u pianisty Karola Mikulego, który był uczniem Fryderyka Chopina³ (podczas pobytu w Kairze grała koncert z towarzyszeniem orkiestry). W Warszawie poślubiła wicekonsula monarchii austriacko-węgierskiej, Theodora Neumanna. Właśnie dzięki niemu poznała, między innymi, Marię Konopnicką i Jadwigę Łuszczewską (Deotymę). Przebywając w Kairze, gościła między innymi francuskiego odkrywcę i fotografa Jules'a Borelliego, węgierskiego podróżnika hr. Sámuela Telekiego czy Henryka Sienkiewicza.

Spotkanie z przyszłym autorem *W pustyni i w puszczy* opisała w *Obrazach z życia na Wschodzie...* (oraz w krótkim artykule z „Kuriera Polskiego”, opublikowanym także w „Kurierze Poznańskim” tuż po śmierci pisarza⁴). Neumanowa określiła spotkanie z Sienkiewiczem w Kairze w 1891 roku jako „pamiętą chwilę”:

Jego sposób opowiadania obrazowy i zajmujący i jego ułożenie pełne prostoty i godności, zjednały mu wszystkich w jednej chwili. Jest to ogólnym zwyczajem, że poznając ludzi, o których wiemy, że są genialni, szukamy w ich powierzchowności „czegoś”, co by na zewnątrz zdradzało ukrytą w ich duszy iskrę Bożą. To „coś” – ta iskra Boża, zdradza się u Sienkiewicza w jego oczach [...].⁵

Mit Orientu

W 1879 roku pisarka odbyła pierwszą podróż wraz z mężem do Bułgarii. Theodor Neumann został bowiem powołany do objęcia konsulatu austriackiego w Widyniu. Mimo ostrzeżeń o licznych niebezpieczeństwach – związanych z panującym na tym terenie tyfusem plamistym oraz niepewną sytuacją polityczną wynikającą z zakończenia wojny między Imperium Osmańskim a Rosją – Neumanowa z utęsknieniem wyczekiwała pierwszych chwil na Wschodzie, o którym marzyła od dzieciństwa. Pragnienie, by doświad-

² Neumanowa poza dwutomowymi *Obrazami z życia na Wschodzie* (1899), które są przedmiotem tego artykułu, wydała też liczne wspomnienia z podróży i historie inspirowane swoimi wojażami (*Zza Dunaju nad Nil. Wspomnienia z podróży po Egipcie*, 1886; *Legendy i baśnie Wschodu*, 1899; *Ze świata. Akwarele i szkice*, 1900), a także tomik *Tobie ojczyzno! Wybór poezji* (1911) oraz *Chrzest w ogniu. Obraz dramatyczny z dziejów męczeństwa ludu naszego w jednej odsłonie* (1910).

³ Zob. R. Skręt, *Neumanowa (Neumann) z Szawłowskich Anna*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 22, pod red. E. Rostworowskiego, Wrocław 1977.

⁴ Zob. A. Neumanowa, *Sienkiewicz w Kairze*, „Kurier Poznański” 1916, nr 297.

⁵ A. Neumanowa, *Obrazy z życia na Wschodzie 1879–1893*, red. i przypisy A. Grzeszczuk, Warszawa 2010, s. 212. Dalej odsyłam do tego wydania, podając numer strony w nawiasie.

czyć Orientu, ujrzeć na własne oczy egzotyczne krajobrazy, ludzi, zapoznać się z miejscową tradycją i zwyczajami, mogło wynikać z literackiego obrazu, który stworzyli zarówno podróżnicy, jak i ci, którzy nie doświadczyli Wschodu. Stanisław Burkot, pisząc o funkcjonowaniu mitu Orientu w literaturze pięknej, który ma swoje źródło w wiedzy potocznej podróżników, zwraca uwagę, że na mit ten wpłynęła fantazja dragomanów, nie zaś badania naukowe orientalistów⁶. Częstokroć podróż była bolesnym zderzeniem oczekiwań z rzeczywistością.

Jak wiemy, europocentryzm XIX wieku wpływał na postrzeganie innych kultur i niejednokrotnie matrycował doświadczenia podróżnicze. Edward Said porównał takie zjawisko do wahadła, które wychylając się w jedną stronę, musiało równie silnie odbić też w drugą⁷. Zachłyśnięcie się Orientem i fascynacja nim ustępowały miejsca rozczarowaniu, jakiego doznawał człowiek, docierając do miejsc, o których snuł jedynie fantazje. Wyrażna tendencja porównawcza obecna w opisach Orientu wpływała na konstrukcję jego wyobrażeń. Said stwierdza, że tego typu komparatystyka rzadko służyła obiektywnemu opisowi, zwykle miała charakter wartościujący i demonstracyjny. Badacz wymienia kilka typów pisarzy-podróźników, którzy odwiedzali Wschód⁸. Pierwszy z nich to pisarz, który planuje zgromadzić materiał naukowy profesjonalnego orientalisty. Drugi typ jest motywowany podobnie, jednak własny styl pisarki przedkłada ponad obiektywizm w przedstawianiu rzeczywistość. Trzeci z nich kieruje się zaś interesem prywatnym, między innymi potrzebą wypełnienia swojego planu. Dwa ostatnie typy wprowadzają do literatury podróżniczej najwięcej subiektywnych spostrzeżeń mających wpływ na mit Orientu. To właśnie perspektywa tych pisarzy współtworzy zbiorowe wyobrażenie Wschodu, dalekie od ustaleń profesjonalnego orientalizmu. W kreowanym obrazie Orientu uwidoczniły się także reguły nadawania wyższej wartości Zachodowi w porównaniu ze Wschodem. Prowadziło to do stereotypizacji pewnych cech zarówno Europejczyków, jak i mieszkańców Wschodu. Pierwszy z nich miał być racjonalny, prawy i „normalny”, drugi – irracjonalny, naznaczony „innością”.

Pasażerka

Neumanowa pragnęła podziwiać krajobrazy, ludzi i chłonać każdy widok, co sprawiło, że wybrała się w podróż statkiem po Dunaju. Ta forma transportu wiązała się też z licznymi wygodami na pokładzie. Opisała swoje rejsy w *Ob-*

⁶ Zob. S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988, s. 108.

⁷ Zob. E. Said, *Orientalizm*, przeł. W. Kalinowski, Warszawa 1991, s. 225–227.

⁸ Zob. tamże, s. 237.

razach z życia na Wschodzie..., uwzględniając nawet najdrobniejsze szczegóły. Wyróżnia się w nich charakterystyka międzynarodowego towarzystwa, z którym miała okazję podróżować. Już pierwsze opisy pasażerów płynących statkiem *Vorwärts* (co znaczy „Naprzód”) odznaczają się dużą precyzją. Narratorka zwraca uwagę na ludzkie zachowania, ubiór, budowę ciała oraz relacje z innymi pasażerami. W pewnym sensie tworzy portrety ludzi i wybiera najbardziej charakterystyczne cechy ich wyglądu i osobowości. Częstokroć cechy te przypisuje wszystkim obywatelom danego kraju, posługując się tym samym stereotypami. Biorąc pod uwagę opisy mieszkańców Wschodu, uwiadaczna się tendencja do przypisywania im ogólnych przymiotów. Said, przyrównując orientalizm do archiwum informacji, zauważa, że spaja je pokrewieństwo podstawowych pojęć⁹, które pozwalają na wyjaśnienie zachowań mieszkańców Orientu, nadając im konkretną mentalność czy genealogię, co z kolei prowadzi do utrwalenia pewnych regularnych cech. Mieszkańców danego kraju nie traktowano jednostkowo, lecz postrzegano ich w abstrakcyjnych uogólnieniach lub szerokich kategoriach zbiorowych¹⁰.

Neumanowa na podstawie obserwacji Rumunek znajdujących się na pokładzie statku, tworzy obraz wszystkich kobiet tej narodowości, a nawet standaryzuje pewne cechy dla całego Wschodu, co potwierdza poniższy cytat:

Panny wcale nie szpetne, choć rysy miały dość grube i czoła niskie, zwykle u Rumunek, posiadały jednak prześliczne, czarne, aksamitne oczy o białkach prawie błękitnych, przystońięte długimi rzęsami.

Te oczy, będące częstym na Wschodzie zjawiskiem, i krucze włosy przy pełnych, rozkosznie rozchylonych ustach, nadawały im powab i wdzięk Cyganek. Szpeciła je tylko gruba warstwa bielidła, pokrywająca nawet uszka i szyję. (24–25)

Podróżniczka formułuje także uogólnienia na temat wyglądu Anglików, opisując ich aparycję, która miałaby świadczyć o ich pochodzeniu:

Do uzupełnienia towarzystwa kosmopolitycznego nie brakło w naszym podróżnym gronie Anglików, na Wschód przyjeżdżających. Poznać ich można było już z dala po długich twarzach, jasnych i rudych włosach, dziwacznych szalach i kapeluszach. Rozłożyli się na pokładzie jak w domu, w hamakach i na poduszkach, rzucając kelerom rozkazy angielskie i wściekając się, że służba okrętowa wcale tego języka nie rozumiała. (25)

Bułgarskie rozczarowania

Opisy te autorka przeplata informacjami na temat zmieniającego się krajobrazu. Nie brakuje w nich literackich porównań czy uwag krytycznych. Jak

⁹ Zob. E. Said, dz. cyt., s. 76.

¹⁰ Tamże, s. 233.

zauważa Piotr Pawliszak, narracja podróżnicza nie odzwierciedla rzeczywistości, ale jest w pewnym sensie reprezentacją rzeczywistości, której doświadczać podróżnicy z konkretnej perspektywy¹¹. Badacz zaznacza, że jest to także rzeczywistość przekształcona w taki sposób, aby wytworzyć określone znaczenie. Wykreowana przez Neumanową wizja świata i postaci odzwierciedla zatem jej sposób postrzegania rzeczywistości z perspektywy Europejki i przedstawicielki wyższej klasy społecznej. Posługując się poetyckimi opisami oraz zwracając uwagę na ważne z jej punktu widzenia szczegóły, tworzy obraz przestrzeni, która oddziałuje na czytelnika. Ponadto autorka podaje liczne informacje na temat społeczeństwa, sytuacji politycznej i zwyczajów kraju, w który w pewnym sensie wnika. Na konstrukcję koloorytu lokalnego Widynia składają się, między innymi: ruch handlowy, roślinność, sposoby spędzania czasu przez mieszkańców, lokalne wyroby, wybrane przez autorkę budynki, bułgarskie stroje ludowe, którym miała okazję przyglądać się, spacerując ulicami miasta, zniszczone w wyniku wojny gmachy, a także miejscowe kawiarnie.

Miejsce naszych szynkowni zajmują w Widyniu kawiarnie; tu w pośrodku bud drewnianych stoją wielkie kotły, tzw. po turecku mangale, pełne żarzących węgli, a przy nich klęczą młode chłopaki w czerwonych fezach (*caffedži*) i warzą w miedzianych imbrykach wyborną turecką kawę, którą pije się razem z miałem. Kawa taka powinna tylko przez trzy sekundy kipieć na ogniu i zawrzeć trzy razy; nalewając ją do kubków, kafedži wlewa ostrożnie trzy krople zimnej wody, aby miał osiadł u spodu. (34)

Neumanowa używa więc miejscowych określeń, przedstawiając drobniogowo sposób parzenia tureckiej kawy. Zwraca też uwagę na liczne elementy składające się na obraz zależności Księstwa Bułgarii od Turcji, ujawniające się także w codzienności mieszkańców Widynia (widoczne również w wystroju domów bułgarskich). Zestawia „nasze szynkownie” z tamtejszymi kawiarniami.

Jednym z ważniejszych dla niej elementów tego „nowego świata” jest twierdza w Widyniu. Określa ją mianem najbardziej zajmującej i najpierw opisuje jej odseparowanie od reszty miasta. Skupia się także na historii tego miejsca, jednak szczególną uwagę zwraca na obszar wokół twierdzy widyńskiej. Chodzi o rozległy i bagnisty teren, który zostaje przez Neumanową określony jako „PŁASZCZYZNA SMUTNA I PUSTA”, miejsce bitwy stoczonej w 1878 roku pomiędzy Rosją a Imperium Osmańskim. Przestrzeń ta jest wypełniona reszt-

¹¹ Zob. P. Pawliszak, *Narracyjne konstruowanie społecznego świata podróżników*, w: *Podróż i miejsce w perspektywie antropologicznej*, red. D. Rancew-Sikora, Gdańsk 2009, s. 110.

kami granatów, szkieletami koni, złamanymi kołami, a wokół krążą wygłodniałe, wyjące psy. Obraz ten jawi się autorce jako straszliwe widmo wojny.

Rzeczywistość Widynia okazała się dla niej bolesnym zawodem. Wyrażnie zaznacza, że zanim dotarła do miasta, miała w głowie opisy wymarzonego, czarodziejskiego Wschodu. Jak pisze: „Ale zawód mnie czekał bolesny, bo już to Widyn należy do najbliotniejszych i najprzykrzejszych gniazd Bułgarii” (31). Jest to zatem przykład funkcjonowania wspomnianego wcześniej obrazu literackiego, który skonfrontowany z rzeczywistością, pozostawiał jedynie rozczarowanie. Pobyt w Widyniu jest więc dla niej „przykry i monotony”, co wynika ze specyfiki okresu wizyty, czasu dramatycznych napięć między Turcją a Bułgarią.

Orientalizowanie Rumunii

Po roku pobytu w Bułgarii Neumanowa wyjechała do Rumunii w związku z objęciem przez jej męża stanowiska konsula w Turnu Severin. W przypadku tego kraju na pierwszy plan wysuwa się wielonarodowość mieszkańców (są wśród nich Grecy, Serbowie, Bułgarzy, a najliczniejszą grupę stanowią Niemcy). Według Neumanowej jest to powód niezadowolenia Rumunów, jednak w jej ocenie napływowa ludność stanowi fundament rozwoju gospodarczego kraju. Poddaje ostrej krytyce nawyki Rumunów, które według niej są pokłosiem wielu lat życia w niewoli. Zauważa też, że w pewnym sensie brakuje tam hierarchii społecznej – biedniejsze warstwy szybko się bogacą, zaś wykształcenie i urodzenie nie odgrywają żadnej roli.

W opisach Neumanowej pojawia się często zestawienie Wschodu z Zachodem. Narratorka zauważa wpływy „zachodniej cywilizacji” na takie kraje, jak Rumunia, Serbia czy Bułgaria. Z jednej strony chwali zmiany, jakie zachodzą pod wpływem Zachodu, z drugiej – krytykuje zepsucie i napływ „pasożytnych cywilizatorów” (39). Taka ocena sytuacji ujawnia perspektywę, z której autorka *Obrazów...* obserwuje poznawane kraje. Wydaje się, że docenia zmiany, jakie zachodzą, i wciąż dostrzega wiele możliwości rozwoju, jednak wytyka kolonizatorom ich brutalne działania polityczne. Nadmienia, że Rumuni narzekają na obecność kolonizatorów, jednak twierdzi, że bez nich nie potrafiłby przeżyć:

Rumuni narzekają na ten napływ obcych, krzyczą na Niemców, jako na pasożytów, niedołężni jednak z natury, zleniwiali przez długą niewolę, nie umieją przeciwstawić wpływowi obcych własnej pracy i energii.

Dziś, gdyby nagle usunięto obcych z Rumunii, krajowcy pozostaliby bez chleba, mięsa i odzieży. (40)

Dalej Neumanowa wyraża nadzieję na to, że Rumunia stanie się skarbnicą Europy, ponieważ dostrzega potencjał, jaki kryje się w żyznej ziemi



Fotografia z książki Anny Neumanowej *Obrazy z życia na Wschodzie* (1899, t. 1)

tego kraju, złożach złota, srebra, miedzi i marmuru, a także w bogatych złożach nafty. Dużo uwagi poświęca też ocenie możliwości przemysłowych Rumunii i szansom jej rozwoju. Nie pomija jednak opisów zwyczajów, wierzeń miejscowej ludności, które postrzega przez pryzmat zachodnioeuropejski. Zadziwia ją brak religijności, który łączy się z wiarą w „zabobony i gusła, z pogańskich przechowane czasów” (44).

Sposób, w jaki Polka spogląda na odwiedzane kraje, wpisuje się proces, który Larry Wolff nazywał „orientalizowaniem”¹². Europa Wschodnia (a także Południowo-Wschodnia i Środkowa) stanowiła bowiem swoisty kulturowy paradoks opierający się na zasadzie jednoczesnego włączenia, a zarazem wykluczenia, co wynikało z niejasności granic między Europą a Azją w XVIII wieku. Taka niepewność sprzyjała tworzeniu konstruktowi Orientu i nadawa-

¹² Zob. L. Wolff, *Inventing Eastern Europe. The Map of Civilization on the Mind of the Enlightenment*, Stanford 1994, s. 7.

niu Europie Wschodniej (Południowo-Wschodniej) cech orientalnych. Mimo geograficznej przynależności Rumunii do Europy, kraj ten był postrzegany przez podróżniczkę jako „orientalny”. Neumanowa przyjmuje więc kryteria ze skali rozwoju, na której Europa Zachodnia zajmuje najwyższy poziom. Według tej skali narratorka ocenia inne ziemie. Europa Zachodnia jest dla niej wzorem rozwoju i postępu cywilizacyjnego. Rumunia wywołuje uczucie pewnego rozżalenia: „Czemuż kraj ten piękny, bogaty, rozkoszny, tyle nędzy kryje? Nędza materialna u ludu, nędza moralna u bogatszych” (48).

W opisach Neumanowej ujawnia się także zjawisko, które Milica Bakić-Hayden nazywa „nesting orientalisms” – „rozplenianiem orientalizmów”. Badaczka tłumaczy to jako stopniowanie „orientów”, co jest „wzorem reprodukcji oryginalnej dychotomii, na której opiera się Orient”¹³. W tym kontekście podaje przykład Azji, która jest bardziej „wschodnia” i „inna”, niż Europa. Przekłada to bezpośrednio na Bałkany, których dotyczy analogiczna gradacja. Z kolei w niemieckim wyobrażeniu europejskiego Wschodu, dominowała wizja jego „inności”, w które wpisywała się także Polska¹⁴. Neumanowa, przedstawicielka narodu orientalizowanego przez Prusy, nadawała cechy orientalne Rumunii, co bezpośrednio ujawnia jej sposób postrzegania Europy Wschodniej (Południowo-Wschodniej) i tworzenie gradacji „orientów”.

Egipskie gruzdy

Twórczość Anny Neumanowej w dużej mierze była inspirowana jej podróżą do Egiptu, w którym spędziła osiem lat. Do Egiptu przeniosła się zaraz po trzyletnim pobycie w Rumunii. Rzeczywisty obraz kraju, w którym dotychczas mieszkała, nie spełnił jej oczekiwań. Wyobrażenie uroków Wschodu nieustannie dominowało nad doświadczeniami podróżniczymi. Fantazmat ten miał potwierdzić się w nowym celu podróży:

Z oczu znikło mi błoto rumuńskie i mgła dunajska i na tle błękitnym egipskiego nieba ujrzałam już w myśli sfinksy, piramidy, maurytańskie pałace, palmy i cyprysy. Od tej chwili aż do dnia wyjazdu byłam jakby w gorączce, pragnąc co prędzej na własne oczy ujrzeć cuda Wschodu. (49)

Barbara Hodgson pisze, że odwiedzający Egipt przybywali doń przez Syon lub przeprawiali się drogą morską, kotwicząc w aleksandryjskim por-

¹³ M. Bakić-Hayden, *Nesting Orientalisms: The Case of Former Yugoslavia*, „Slavic Review” 1995, t. 54, nr 4, s. 918.

¹⁴ Zob. I. Surynt, *Badania postkolonialne a „Drugi Świat”*. Niemieckie konstrukcje narodowo-kolonialne XIX wieku, „Teksty Drugie” 2017, nr 4, s. 33; U.K. Ketelsen, *Der koloniale Diskurs und die Öffnung des europäischen Ostens im deutschen Roman*, w: M. Dabag, H. Gründer, U.K. Ketelsen, *Kolonialismus. Kolonialdiskurs und Genozid*, München 2004, s. 69, 76.

cie¹⁵. Wybierając tę drugą drogę, musieli skonfrontować się z handlarzami, którzy wdzierali się na statek, a następnie dokonywać wszelkich formalności celnych. Wtedy dopiero mieli możliwość dopłynięcia łodziami do brzegu. Neumanowa przybyła do Aleksandrii drogą morską, na statku Thétis. Pierwszym widokiem, który zwrócił jej uwagę, była latarnia morska na Faros, którą obserwowała z łodzi. Zastąpienie budowli uchodzącej za siódmy cud świata, która runęła w wyniku trzęsienia ziemi, latarnią morską skłania narratorkę do rozważań nad „kupieckim” charakterem czasów, w których żyje¹⁶. Opowieść Neumanowej, pełna poetyckich porównań, rozważań nad dziejami, w których dominuje komercja, jest nagle przerywana wydarzeniami dziejącymi się na bieżąco wokół pisarki, jakby wyrrywającymi ją z zamyślenia.

Opis Egiptu, który konstruuje, jest wypełniony uwagami na temat architektury, religii, zwyczajów, zachowań i ludzi. Są to elementy, które najpełniej opisują koloryt lokalny, a także oddają klimat podróży, jaki towarzyszył Neumanowej. Istotny jest także opis ulic, którymi poruszała się podczas pierwszego dnia pobytu w Egipcie:

Ulice, przez które jechaliśmy, ślicznie oświetlone, brukowane, szerokie, robiły wrażenie europejskiej stolicy. Tylko gruzi, po obu stronach leżące, przypominały ostatnie smutne zdarzenia i barbarzyńską gospodarkę Anglików. Poszarpane kolumny wież minaretów sterczą smutnie, jak szkielety nad rumowiskami. (61)

Neumanowa dotyka tym samym kwestii związanych z sytuacją polityczno-ekonomiczną kraju. Rządzący krajem Muhammad Ali przyczynił się do jego rozwoju i modernizacji, natomiast „poszarpane wieże minaretów” są wynikiem bombardowania przez Brytyjczyków w 1882 roku. Podróżniczka poddawała krytyce działania Anglików, wyrażając tym samym niechęć do ich obecności w Egipcie, a ich politykę nazwała „barbarzyńską”.

Zaskoczeniem okazał się dla niej także widok centrum Aleksandrii. Panujące wówczas wśród Europejczyków przeświadczenie, iż jest to miasto pełne starożytnych zabytków, zderza się z obrazem zupełnie odmiennym. W jej ujęciu jest to miejsce błyszczące nowoczesnym przepychem, w którym trypietrowe kamienice są usytuowane przy szerokich bulwarach i marmurowych chodnikach. W niektórych miejscach można dostrzec też angielskie hotele. W relacji tej daje się zauważyć jednak wiele kontrastów. Obok szerokich bulwarów i nowych kamienic pojawiają się gruzi miasta i „nędzne lepianki”. Neumanowa porusza także kwestie całkowitej przebudowy miasta:

Dzisiejsza Aleksandria, przebudowana zupełnie po ostatnim bombardowaniu

¹⁵ Zob. B. Hodgson, dz. cyt. s. 73.

¹⁶ Opis ten znajduje się zarówno w *Obrazach z życia na Wschodzie...*, jak i w książce *Za Dunaju nad Nil. Wspomnienia z podróży po Egipcie* (1886).

w r. 1882, wstydzi się niejako swych starożytnych gruzów i ukrywa je jak najstarciej, a stroi się i upiększa niby zalotnica, co wiek swój ukryć pragnie pod warstwą bielidła i różu. (65)

Można zatem odnieść wrażenie, że w jej odczuciu zabytki, starożytne ruiny zostały w pewnym sensie ukryte w tkance miejskiej, aby odsłoniła się aktualna świetność Aleksandrii. W trakcie obserwacji miasta wysuwają się więc na pierwszy plan nowe budynki i ulice, nie zaś te, które są pamiętką starożytnej przeszłości Egiptu. Narratorka ma wrażenie, że mieszkańcy wstydzą się swojej przeszłości. Odnotowuje, że jedną trzecią mieszkańców Aleksandrii stanowią Europejczycy, jednak mimo takiej dysproporcji ich wpływ jest tak duży, że „całe miasto europejską dziś przybrało postać” (65). Jedynym obiektem, który przypomina dawną sławę Aleksandrii, jest kolumna Dioklecjana, którą podróżniczka odnalazła na obrzeżach miasta.

Podobnie jest w przypadku Kairu: rozwijające się miasto zakrywa starożytne ruiny¹⁷. Dlatego Neumanowa pragnie zobaczyć zabytki, zanim staną całkowicie zniszczone. Jedynie w trakcie podróży kolejną odnajduje widoki jak z baśni Wschodu, dzięki czemu ma wrażenie, że doświadcza przestrzeni, jaką można było oglądać kilka wieków temu. Podziwia niskie domostwa wyposażone jedynie w drzwi, pokryte jaskrawymi malowidłami. Widok ten, obserwowany z daleka, porównuje do kretowisk. To właśnie na pograniczach miast dostrzega piękno, które jest w stanie sprostać jej oczekiwaniom. Wypatruje więc tego, co pozornie ukryte, niedostępne dla turysty szukającego popularnych atrakcji. Jednocześnie pragnie poczuć historię odwiedzanych miejsc, zanurzyć się w doświadczeniu starożytności. Kair opisuje na zasadzie przeciwieństw, które spotyka na każdym kroku. Szerokie ulice, piękne bulwary i nowoczesne pałace sąsiadują z gruzami, rumowiskami i arabskimi domostwami, do których dotrzeć można labiryntem wąskich uliczek. Doszukiwanie się dawnej świetności Egiptu i wrażenie ukrywania zabytków, jakie odniosła Polka, wydają się prowadzić do zagadnień opisanych przez Saida w kontekście stanowiska Napoleona Bonaparte wobec tego kraju. W przedstawionych przez Neumanową opisach Aleksandrii i Kairu zaznaczają się przekonania, że należy przywrócić tym miastom klasyczną wielkość, a Egipcjan nauczyć zachodnich wzorów postępowania¹⁸.

¹⁷ Podczas pobytu w tym mieście Polka została członkinią miejscowego Towarzystwa Geograficznego. Wygłaszała również odczyty związane z polską i litewską historią oraz geografią. Dom Neumanów w Kairze stał się miejscem spotkań Polonii i swego rodzaju przystankiem w podróży dla Polaków odwiedzających Egipt. Zob. St.N., *Polacy w Egipcie*, „Wędrowiec” 1888, nr 12, s. 142.

¹⁸ Por. E. Said, dz. cyt., s. 136.

Nadawanie im nowej tożsamości i osadzanie w „europejskiej pamięci” wpisuje się nie tylko w dyskurs kolonialny, ale także ukazuje problem „stereotypowania” i kreowania historii Orientu.

Kobiety pod strażą

Jedną z kwestii opisanych na kartach *Obrazów z życia na Wschodzie...* jest rola kobiety w kulturze islamu. Neumanowa postrzega muzułmanki jako osoby niemające styczności ze światem, będące w pewnym sensie ozdobą domu. Przede wszystkim jednak skupia się na kobietach, które należą do haremu. Opisuje je jako skazane na życie w murach swego więzienia oraz zredukowane do poziomu niewolnic. Wnioski takie wysuwa na podstawie obserwacji hierarchii i struktury haremu. Domem zarządza tak zwany *sufrazda*, a haremu pilnuje zastęp strażników. Najstarsze z kobiet czasem zostają dozorczyniami, a nad wszystkimi czuwa swego rodzaju przełożona *kjahia*. Sprawuje ona także funkcję głównej zarządczyni domu. Część kobiet z haremu, w ramach nagrody za lojalność, otrzymuje własne pokoje, a nawet męża, którego pan domu wybiera spośród własnej służby. Taki przywilej nie zwalnia jednak kobiety z pełnienia w haremie obowiązków.

Ponadto Neumanowa wymienia pewne klasy i rangi, obowiązujące w pałacach. Pierwsza ranga obejmuje kobiety, które mają własne komnaty i przywilej urodzenia syna pana domu. Do drugiej rangi należą te, które nie mają wstępu do komnat pana domu, jednak muszą usługiwać pani domu. Podróżniczka określa je wszystkie mianem „służebnic” lub „niewolnic”. Nadmienia także, że egipski kedyw usilnie stara się o zniesienie handlu niewolnikami, jednak sam utrzymuje niewolnice we własnym haremie. Niewolnictwo narratorka podsumowuje następującymi słowami: „[...] dopóki istnieć będą haremy, dopóty i handel niewolnikami istnieć musi; ustanie on dopiero z zupełną reformą uświęconego przez Islam zwyczaju trzymania kobiet pod strażą” (112).

Odaliski przemieszczały się specjalnymi pojazdami, które pojawiały się każdego piątku na alejach Gezireh obok toru wyścigowego, na którym Anglicy organizowali wyścigi lub grali w polo. Był to punkt docelowy ich podróży, które podejmowały regularnie, aby móc obserwować zabawy angielskich oficerów. Neumanowa wspomina, że najbardziej zajmującym haremem, jaki miała okazję odwiedzić, był harem ostatniej żony satrapy Ibrahima. Podróżniczka została wręcz wniesiona do pałacu. Tam zaś odbyła rozmowę z księżną Ibrahim. Zwróciła uwagę na niewolnice, które formując długie rzędy, ustawiały się wzdłuż ścian. Dwie z nich stały bezpośrednio przy księżnej i czekały na jej polecenia, zaś dwie inne ustawiły się przy Neumanowej z wachlarzami z pawich piór. Część z nich była odziana w długie, arabskie

suknie, niektóre z kobiet były zaś ubrane w niemalże europejskie stroje, nośły na głowach modne czapeczki. W większości pochodziły one z Syrii i Gruzji, gdzie zostały sprzedane przez handlarzy.

Na szczycie piramidy

Wśród wielu wycieczek, które Neumanowa odbyła podczas pobytu w Egipcie, jedna szczególnie zapadła jej w pamięć. Był to dla niej pamiętny dzień, kiedy późnym wieczorem wybrała się na Pustynię Libijską oraz, jak to określa, na wycieczkę „do Piramid”. Dokładnie opisuje drogę, którą pokonała, oraz wszelkie wydarzenia towarzyszące tej wyprawie. Szczególną uwagę zwraca na Beduinów, którzy biegiem wyprzedzali podróżnych i prosili o datki. Neumanowa nazywa ich chciwymi i natrętnymi „malowniczymi synami pustyni” (179). Docierając do celu wycieczki, uważnie przyglądała się zabytkom, notowała ich dokładną wysokość, obwód, a nawet zwracała uwagę na wymiary poszczególnych głazów, z których zostały zbudowane piramidy. Wejście na szczyt stanowiło dla niej nie lada wyczyn:

Wejście na szczyt piramidy należy istotnie do bohaterskich czynów, gdyż wspinięcie się po olbrzymich głazach jest, szczególnie dla kobiet, nadzwyczaj męczące; trzeba dać się wlec i podnosić czterem Arabom, którzy szarpią i ciągną turystów w sposób nielitościwy, a pyszniąc się zręcznością przed Europejczykami, urządzają zazwyczaj rodzaj turnieju i stanowią zakłady, który z nich najpierw ze szczytu powróci. Czepiają się też głazów jak sępy ku wielkiej uciechu Anglików, dla których zwiedzanie piramid jest rodzajem sportu. (181–182)

Wejście na szczyt piramidy było zatem rodzajem kolejnego punktu w programie wycieczki, rodzajem sportu. Był to także duży wysiłek dla kobiet, które w związku z tym korzystały z pomocy Egipcjan, aby wspiąć się na samą górę. Naprzeciwko piramidy, na którą wspinali się turyści, został wybudowany przez Anglików hotel mający służyć przyjezdnym pragnącym podziwiać widoki i wspinać się na piramidy części.

Neumanowa, zainspirowana klimatem Egiptu i jego cennymi zabytkami, napisała kilka wierszy, które bezpośrednio dotyczą jej przeżyć, jakich doświadczyła w kraju faraonów. Jeden z nich, zatytułowany *Na szczycie grobu Cheopsa*, dotyczy między innymi wspinaczki po głazach wysokiej piramidy:

Idźmy w górę, brył ciężkich kamienna potęga
Siły miażdży, dech tłumi, już ciało się zgina
W ciężkim trudzie; ten granit strop nieba przecina,
Wstecz nie cofaj, tam przepaść, w niej śmierć się wylęga.¹⁹

¹⁹ A. Neumanowa, *Na szczycie grobu Cheopsa*, w: *Antologia współczesnych poetów polskich*, ułożył K. Króliński, Lwów 1908, s. 337. Utwór cytuję też L. Zinkow,

Przytoczona pierwsza strofa tego wiersza mówi o trudzie wejścia na szczyt oraz obrazuje potęgę i majestat grobowca Cheopsa. Wyłaniająca się z przepaści śmierć może wiązać się zarówno z niebezpieczeństwem, jakie wynika z choćby jednego źle postawionego kroku, ale też może wypływać z prostej konstatacji, iż budowla jest grobowcem, w którym przed wiekami złożono faraona.

Zasadniczą jednak kwestią, która przewija się w twórczości podróżniczki, jest tęsknota za ojczyzną, towarzysząca jej podczas podróży, jednak uświadamiana dopiero w momentach, kiedy narratorka nie czuje się „jak u siebie w domu”. Tęsknota doskwierała jej też, gdy spoglądała ze szczytu piramidy na egipskie krajobrazy:

Nie sądziłam, że kiedyś, ze szczytu piramidy patrząc na smukłe wieże minaretów, na palmy i pałace marmurowe, zawołam z głębi duszy:

Czy takie serce dałeś mi, Boże,
Czy mi do szczęścia tak wiele trzeba,
Że choć tak cudne wschodzą mi zorze,
Tu pod namiotem obcego nieba,
To serce płacze i oczy płaczą,
Za moją chatą wieśniaczą! (20)

*

Mieszkając tak wiele lat poza granicami własnej ojczyzny, Neumanowa czuje się niedopasowana do życia w miejscach, które odwiedza. Mimo podróży z rodziną, o której nie wspomina w *Obrazach z życia na Wschodzie...*, kobieta tęskni za dawnymi widokami, do których przywykła. Odczuwa silną więź z Polską. W tomiku *Tobie ojczyzno! Wybór poezji* częstokroć porusza zagadnienia związane z podróżami, które wiąże z tematyką religijną. Mimo spełnienia marzeń dotyczących wyjazdu na Wschód, który w jej wyobrażeniach był baśniową krainą niespodzianek, nie potrafiła zapomnieć o kraju, w którym dorastała. Z własnych doświadczeń wyciąga też taki wniosek, że nawet w najpiękniejszych krajach dusza polska nie jest w stanie żyć z obczyzną:

My zaś, Polacy, nie zdołamy się nigdy otrząsnąć z tęsknoty za chmurną naszą ojczyzną; przywiązanie do zagrody praojców tkwi w naszym charakterze i krwi naszej. Odczułam to sama bardzo żywo, pomimo czarów i powabów Wschodu, pomimo wrażeń barwnych, tam doznanych. (284)

◇

Starożytny Egipt w poezji polskiej. Od Biernata z Lublina do Macieja Zembatego,
Kraków 2018, s. 170.

ADRIANNA KUS

Adrianna Kus (University of Silesia in Katowice)
e-mail: adrianna.kus1@gmail.com, ORCID: 0000-0002-9842-691X

“SAD PLANES” AND THE LANDS OF SURPRISES,
OR ANNA NEUMANN’S JOURNEYS TO THE EAST

ABSTRACT

The article concerns *Images from Life in the East* (1899) by Anna Neumann (1854–1918), the wife of an Austro-Hungarian diplomat, who traveled to Bulgaria, Romania and Egypt thanks to her husband’s trips. It presents a specific clash of ideas about the East inspired by travel literature and the reality that was often a source of disappointment and disillusionment. The author of the article focuses on those narrative threads that can be explained by the concepts of Orientalism formulated by Edward Said and Milica Bakić-Hayden, showing the contradictory attitude of Anna Neumann towards the realities of the countries visited.

KEYWORDS

Anna Neumanowa (Neumann), Bulgaria, Egypt, Orient, orientalism,
Romania, women’s travel



MAŁGORZATA WIĘZIK-KULIGOWSKA

(Uniwersytet Śląski w Katowicach)

SAMARKANDA I JEJ MIESZKAŃCY W „LISTACH
ZE WSCHODU” MARII PAPIESKIEJ

Wobec Inności

Najbardziej znani podróżnicy to prawie zawsze mężczyźni. Kształtowaniu takiego wyobrażenia sprzyjał fakt, iż to właśnie oni byli najczęściej autorami relacji z dalekich wypraw, które później trafiały w ręce zaciekawionych czytelników. Jak wiemy, nie oznacza to jednak, że kobiety nie zwiedzały świata i nie tworzyły własnych zapisków. Podróżniczek było zresztą znacznie więcej, niż się powszechnie wydaje. Wyruszały one w drogę z najróżniejszych powodów – religijnych, zdrowotnych, naukowych, politycznych czy gospodarczych. Dla części kobiet wyprawa była lekarstwem na nudę i monotonię, a dla innych sposobem, aby być blisko ukochanego męża¹. Historia zapamiętała tylko te, których odwaga i niesamowite przygody wstrząsnęły wyobraźnią społeczeństw. Pamięć o pozostałych przepadła wraz z upływem czasu i jedynie dzięki wysiłkowi współczesnych badaczy udaje się je przypomnieć szerszemu gronu.

Rosnące zainteresowanie kobiecym podróżopisarstwem wynika w dużej mierze z popularności dyskursu feministycznego i postkolonialnego we współczesnej humanistyce. Podobnie jednak jak w przypadku samej teorii, tak i interpretacje ją wykorzystujące są znacznie częściej spotykane w pracach badaczy zachodnich, co nie znaczy, że w polskiej humanistyce brak refleksji, która mierzy się z pytaniami stawianymi tekstem przez postkolonializm.

Dyskurs postkolonialny, choć nie jest już nowością w teorii literatury, nadal nie doczekał się jednolitej wykładni. Za tekst założycielski jednogłośnie uznawany jest *Orientalizm* Edwarda Saïda – pierwsza książka, „w której bezlitośnie zdemaskowany został ideologiczny kamuflaż imperializmu”². Dla amerykańsko-palestyńskiego badacza tytułowe pojęcie było „polityczną wizją rze-

¹ B. Hodgson, *Kryolinę zostaw w Kairze. O pierwszych podróżniczkach*, przekł. I. Stąpor, Warszawa 2004, s. 2–3.

² L. Gandhi, *Teoria postkolonialna. Wprowadzenie krytyczne*, przeł. J. Serwański, Poznań 2008, s. 66.

czywistości, zaangażowaną w podkreślanie różnic między swoimi (Europa, Zachód, »my«) i obcymi (Orient, Wschód, »oni«). Wizja ta w jakimś sensie tworzyła te dwa różne światy, a zarazem służyła im»³. Przy czym Said zaznacza w innym miejscu, że to także „kategoria ogólna, służąca do opisu zachodniej postawy wobec Wschodu; orientalizm to sposób systematycznego podejścia do Orientu jako tematu nauki, odkryć i praktyki. Poza tym jednak określam tym słowem także zespół mitów, wyobrażeń i pojęć, dostępnych dla każdego, kto próbuje myśleć [o Wschodzie]»⁴. Trwałość takich praktyk doprowadziła do powstania istniejącej przez kilka stuleci stałej relacji (związku kolonizatorskiego), w której istnieje podział na: kolonizatora i skolonizowanego, cywilizowanego i prymitywnego, naukowego i przesądnego⁵.

Przeniesienie postkolonialnych koncepcji na grunt polski trafia na kilka problemów⁶. Głównym okazuje się specyficzna historia kraju, która czyniła z Polski jednocześnie kolonizatora, jak i skolonizowanego. Stąd też w opinii niektórych badaczy, z Hanną Gosk na czele, trafniejsze wydaje się mówienie o dyskursie postzależnościowym⁷. Głosy podejmowane w dyskusji zebrała Dorota Wojda w książce *Polska Szeherazada. Swoje i obce z perspektywy postkolonialnej*⁸. Badaczka ponadto przypomina także słowa Zbigniewa Jasiewicza⁹, który wyraźnie rozgraniczał pojęcia Wschodu i Orientu w tradycji polskiej:

Pierwszy obejmował należącą do Rzeczypospolitej część Sarmacji Europejskiej oraz państwo moskiewskie, a później Rosję, drugi – północno-wschodnią Afrykę, środkową, południowo-zachodnią, południową i wschodnią Azję. Orientalizacja Polski w kulturze sarmackiej prowadziła do zespolenia obcości z własną tożsamością, jakkolwiek często współwystępowała z negatywnym wartościowaniem Orientu, a tym bardziej Wschodu kojarzonego z Rosją. Taka ocena jest elementem ogólnej prawi-

³ E.W. Said, *Orientalizm*, przeł. W. Kalinowski, wstęp Z. Żygulski, Warszawa 1991, s. 78.

⁴ Tamże, s. 119.

⁵ Zob. L. Gandhi, dz. cyt., s. 22–23.

⁶ Zob. G. Borkowska, *Polskie doświadczenie kolonialne*, „Teksty Drugie” 2007, nr 4, s. 15–24.

⁷ Zob. m.in.: H. Gosk, *Opowieści „Skolonizowanego/ kolonizatora”. W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku*, Kraków 2010; D. Skórczewski, *Polska skolonizowana, Polska zorientalizowana. Teoria postkolonialna wobec „Innej Europy”*, „Porównania” 2009, nr 6, s. 95–105.

⁸ D. Wojda, *Polska Szeherazada. Swoje i obce z perspektywy postkolonialnej*, Kraków 2015, s. 27–36.

⁹ Zob.: Z. Jasiewicz, *Wschód a polska etnologia i antropologia społeczno-kulturowa. Doświadczenia i perspektywy*, w: *Wschód w polskich badaniach etnograficznych i antropologicznych. Problematyka, badacze, znaczenie*, red. Z. Jasiewicz, Poznań 2004.

dłowości – uznawania w Europie obszarów za wschodnimi granicami za mniej cywilizowane; barbarzyństwo ma niejako narastać, im dalej na wschód, odwrotnie niż w Azji, gdzie lokowane jest na Zachodzie.¹⁰

Dyskurs postkolonialny stara się więc zwrócić uwagę na Innego – na to, jak jest postrzegany, opisywany, traktowany. Szczególne źródło takiej wiedzy stanowi podróżopisarstwo, które często zawiera bardzo ciekawe charakterystyki i wrażenia zapisane na styku kultur. Jednak kobiece podróżopisarstwo wydaje się atrakcyjne z jeszcze jednego powodu:

Kobiece relacje z podróży stanowią w badaniach postkolonialnych osobny temat studiów, istotny ze względu na podwójne manifestowanie się różnicy – związane z konfrontacją kultur dominujących i zależnych oraz dokumentowaną przez podróżniczkę odmiennością norm genderowych.¹¹

Dyskurs postkolonialny bliski jest pod wieloma względami dyskursowi feministycznemu, jednak nie jest z nim tożsamy. Najważniejszy punkt sporu stanowi tutaj mieszkanka kraju „Trzeciego Świata”¹², która znajduje się najniżej w kolonialnej hierarchii¹³. Ania Loomba ocenia takie podejście niezwykle dosadnie, stwierdzając, że „kolorowe kobiety musiały ponadto stawić czoła rasowo ślepym euroamerykańskim teoriom i ruchom feministycznym”¹⁴. Główny zarzut, który pojawia się w tym miejscu, dotyczy sposobu, w jaki biała kobieta kształtuje swoją indywidualność – „wzmocnienie podmiotowości zachodniej kobiety opiera się na »czynieniu obcą« czarnej kobiety”¹⁵. Inne wątpliwości wzbudza postrzeganie działań „postępowych działaczek”, najczęściej autorek opisów, które trafiały do czytelników na Zachodzie: „[...] jeśli w pierwszym nurcie zwykle uważa się ich akcje za prekursorskie dla ruchu emancypacyjnego, to w drugim uznawane są one raczej za żeński wariant kontroli sprawowanej przez patriarchalny system”¹⁶. Prowadzi to do pojawienia się kolejnej, nierozstrzygalnej wątpliwości: „[...] czy natywne kobiety powinny solidaryzować się z panującymi nad nimi mężczyznami tej samej rasy i narodowości, czy też z cudzoziemkami, przyobiecującymi »siostrami« wyzwolenie z płciowej dominacji”¹⁷.

Powyższe ustalenia stanowią punkt wyjścia dla interpretacji podrózo-

¹⁰ D. Wojda, dz. cyt., s. 25.

¹¹ Tamże, s. 93.

¹² Por. L. Gandhi, dz. cyt., s. 78–91.

¹³ A. Loomba, *Kolonializm / Postkolonializm*, przeł. N. Bloch, Poznań 2011, s. 167.

¹⁴ Tamże, s. 176.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ D. Wojda, dz. cyt., s. 51.

¹⁷ Tamże.

pisarstwa kobiet. Wojda podaje dwa sposoby oceny opisu Inności, jakie pojawiają się w sprawozdaniach i wspomnieniach Europejek. Pierwszy pogląd reprezentują Sara Mills i Reina Lewis, które dostrzegają w przeanalizowanych relacjach przełamywanie pewnych stereotypów, większą otwartość na Innego, a nawet pewną krytykę działań kolonizatorów. Innego zdania jest jednak Meyda Yeğenoğlu, która stwierdza, że „gender nie ma zasadniczego wpływu na wizję Inności, ponieważ »orientalizm konstytuuje swą jedność pomimo niejednorodnego charakteru składających się na niego tekstów«”¹⁸. W polskim wariacie kwestia ta komplikuje się dodatkowo ze względu na podwójny status Polek, które jednocześnie są białymi Europejkami, a przy tym należą do narodu podporządkowanego innym państwom.

Zasadnicze pytanie brzmi: czy brak własnego, suwerennego państwa, egzystowanie pod ścisłą kontrolą obcej władzy wpływa na postrzeganie Innego? Nie ma na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi. Powstało jeszcze za mało analiz i interpretacji, które umożliwiłyby rozstrzygnięcie tej kwestii. Wątki postkolonialne w polskim podróżopisarstwie kobiet badało do tej pory niewiele osób¹⁹. Wojda jasno stwierdza, że „choć tak niewiele napisano o podróżowaniu Polek w kontekście kolonializmu, materiał do analizy jest spory i bardzo interesujący”²⁰. Od siebie dodam jeszcze jedno określenie – niezwykle rozproszony. Nie ma jednak wątpliwości, że ta metoda badawcza może okazać się bardzo atrakcyjna.

Kobiety na łamach „Wędrowca”

Tylko nieliczne relacje kobiece zostały opublikowane w formie książkowej. Znacznie więcej pozostało w rękopisach lub w dziewiętnastowiecznej prasie, co skazało te teksty na niemal całkowite zapomnienie. Do licznych źródeł, w których kobiece relacje czekają na ponowne odkrycie, zaliczyć należy warszawski tygodnik ilustrowany „Wędrowiec”, który ukazywał się w latach 1863–1906²¹.

Kobiety na łamach „Wędrowca” pojawiają się znacznie częściej, niż mogłoby się wydawać. Czasem są jedynie bohaterkami artykułów, a ich wspomnienia są tylko przytaczane i stanowią ubarwienie lub dopowiedzenie głównej narracji. W ten sposób został skonstruowany artykuł poświęcony au-

¹⁸ Tamże, s. 94.

¹⁹ Tamże, s. 99.

²⁰ Tamże.

²¹ Zob. D. Kamisińska, *Warszawski tygodnik „Wędrowiec” w latach 1863–1883 (część 1)*, „Toruńskie Studia Bibliograficzne” 2010, nr 2, s. 121–122; D. Kamisińska, *Warszawski tygodnik „Wędrowiec” w latach 1863–1883 (część 2)*, „Toruńskie Studia Bibliograficzne” 2011, nr 1, s. 65.

striackiej podróżniczce *Życie i podróże Idy Pfejffer*, opublikowany już w pierwszym roku funkcjonowania pisma („Wędrowiec” 1863, nr 33). Zdarzają się i takie artykuły, których autorka pozostaje mniej lub bardziej anonimowa. Inicjałami C.B. podpisana jest relacja *Zdrojowisko artystów i mówców (Mont-Dore)*, gdzie płeć autorki zdradzają zarówno czasowniki²², jak i opisywane przez nią miejsca („Wędrowiec” 1895, nr 38–39). Natalia Krz... napisała natomiast artykuł *Międzynarodowa kolej afrykańska* („Wędrowiec” 1878, nr 93). Tekst jest dość wyjątkowy, znalazła się w nim bowiem relacja z dokonań Gerharda Rohlfsa, niemieckiego podróżnika, oraz omówienie korzyści ze zbudowania w Afryce linii kolejowych. To jedynie wybrane z brzegu przykłady tekstów niemal zupełnie nieznanymi autorkom, których w czasopiśmie jest zapewne znacznie więcej.

Bywają wreszcie publikacje, a takie czytelnik odnajdzie najczęściej i najprościej, gdzie podróżniczka znana jest zarówno z imienia, jak i nazwiska. Właśnie do tej grupy zaliczyć można *Listy ze Wschodu* Marii Papieskiej, które staną się podstawą moich dalszych rozważań. Relacja została opublikowana na łamach „Wędrowca” w 1895 roku²³. Autorka podzieliła ją na dwie części. Pierwsza z nich – *Samarkanda* – to opis tytułowego miasta oraz jego mieszkańców. Druga – *Sail* – stanowi sprawozdanie z ludowego święta, w którego obchodach podróżniczka uczestniczyła.

Zamierzam sprawdzić, w jaki sposób Papieska konstruuje swoją narrację, co i jak przedstawia czytelnikowi, jakie zmysły dominują w jej wspomnieniach. Pragnę także zweryfikować stosunek autorki do Inności, Obcego, a zwłaszcza – do kobiet. Na koniec, bardzo skrótowo, przyjrę się ilustracjom, które zostały opublikowane wraz ze wspomnieniami. Zanim jednak przejdę do analizy samego tekstu, postaram się choć odrobinę przybliżyć postać jego autorki.

Podróżniczka Maria Papieska

Maria Papieska urodziła się 6 sierpnia 1861 roku w Warszawie, jako druga córka warszawskiego architekta, Marcelego Berenta, oraz jego żony, Róży

²² Nie zawsze jednak można ufać jedynie formie gramatycznej: w tekście Anny Neumanowej znajdujemy bowiem następujący fragment: „**Spostrzegłem** też wiele innych nieznanymi mi krzewów [...]” (A. Neumanowa, *Czary i zjawiska pustyni egipskiej*, „Wędrowiec” 1898, nr 30, s. 594, podkr. – M.W.).

W wydaniu książkowym ta omyłka druku została poprawiona – zob. A. Neumanowa, *Obrazy z życia na Wschodzie. (Rumunia, Bułgaria, Egipt, Grecja. Baśnie i legendy wschodnie)*, t. 2, Warszawa 1899, s. 38–39 [Red.].

²³ M. Papieska, *Listy ze Wschodu*, „Wędrowiec” 1895, nr 37, s. 727–728; nr 38, s. 747–748; nr 39, s. 767–768. W dalszej części podano w nawiasach artykułu numer i zakres cytowanych stron.



Maria Papieska, 1912²⁴

Domiceli²⁵ z Czarnockich. O dzieciństwie i młodości Marii Róży Berent wiadomo niewiele. Pewne natomiast jest to, że w 1890 roku wyszła za mąż za Leona Papieskiego, który „w latach 1886–1900 zajmował stanowisko wiceprokuratora w Nowym Margielanie, Samarkandzie, Kiszyniowie i Odessie”²⁶. Po powrocie do Warszawy został on cenionym adwokatem. Oboje interesowali się sztuką – kolekcjonowali obrazy, widokówki i fotografie. W nekrologu Papieskiej z „Tygodnika Ilustrowanego” możemy przeczytać:

²⁴ Zdjęcie zostało wykadrowane ze zbiorowej fotografii pt. „Komitet warszawskiej wystawy pracy kobiet w Pradze”, <https://polona.pl/item/komitet-warszawski-wystawy-pracy-kobiety-polskiej-w-pradze,MjQ3MDg3MTA/0/#info:metadata> [dostęp: 2020-10-20].

²⁵ Kolejność imion nie jest jasna. Na nagrobku widnieje jedynie jedno imię – Róża. Zob. *Warszawskie zabytkowe pomniki nagrobne*, https://cmentarze.um.warszawa.pl/pomnik.aspx?pom_id=10030 [dostęp: 2020-10-20]. To imię także pojawia się jako pierwsze na akcie chrztu Marii. Zob. Akt chrztu: Warszawa św. Krzyż (obecn. m. Warszawa), 2483/1861, <http://metryki.genealodzy.pl/metryka.php?ar=1&zs=0158d&sy=1861a&kt=1&plik=2483-2486.jpg#zoom=2.5&x=568&y=379> [dostęp: 2020-10-20]. Odwrotna kolejność imion występuje natomiast w publikacji: *Szlachta guberni augustowskiej, lubelskiej i radomskiej wylegitymowana w Królestwie Polskim w latach 1836–1861*, oprac. E. Sęczys, Warszawa 2018, s. 72.

²⁶ B. Sokołowska-Hurnowicz, *Album Marii i Leona Papieskich*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” 1986, z. 21, s. 164.

Szczególniej interesowała się [...] sztuką stosowaną, sztuką ludową i folklorem polskim. Zbiory z tej dziedziny przekazała warszawskiemu Muzeum Narodowemu. Przy Stow. Ziemianek stworzyła sekcję artystyczną, a następnie przez szereg lat pracowała w sekcji „Ars”. Na wystawie kobiecej w Pradze czeskiej w r. 1912-ym była kierowniczką bardzo dobrze reprezentowanego dzieła etnograficznego.

Śp. Maria Papieska łączyła z wysokimi zaletami umysłu rzadką dobroć serca, która jednała jej wszędzie gorącą sympatię i przyjaźń.²⁷

Nie trudno się domyślić, że relacja z pobytu w Samarkandzie powstała w okresie, kiedy mąż Papieskiej rozpoczynał swoją karierę zawodową. Niestety nie są znane dokładne okoliczności jej podróży. Nie ma pewności, czy podążyła za małżonkiem z poczucia obowiązku, a może była to dla niej wyjątkowa okazja do przeżycia przygody i poznania obcej kultury. Niewykluczone, że obie te motywacje łączyły się ze sobą. Trudno oprzeć się jednak wrażeniu, że zdobycie wiedzy na nowe tematy mogło mieć ogromne znaczenie dla podróżniczki. W wielu miejscach *Listów ze Wschodu* można bowiem dostrzec naukowe zacięcie autorki.

Samarkanda – „starożytna stolica Timura”

W dłuższej z dwóch części relacji, pod tytułem *Samarkanda*, daje się wyróżnić kilka wątków, z których każdy jest utrzymany w nieco odmiennym tonie. Pierwszy, obszerny fragment skupia się na historii tego środkowoazjatyckiego miasta. Kolejny został poświęcony jego architekturze, a ostatni – mieszkańcom. Całość poprzedza krótkie, kilkuzdaniowe wprowadzenie, którego nie sposób pominąć.

Podróżniczka rozpoczyna swoją relację od odmalowania panoramy miasta, komponując ją tak, jakby opisywała pejzaż, który wyszedł spod pędzla uzdolnionego malarza. Autorka opisuje tło, pierwszy i drugi plan, a także skupia się na kolorach i kompozycji.

Olśniewając bogactwem barw, w oprawie zieleni, na tle amfiteatru gór Ałajskich, wznoszą się przed zdumionym wzrokiem europejskiego przybysza oryginalne kopuły meczetów i *medressé* starożytnej stolicy Timura. (37, 727).

Już w tym pierwszym zdaniu Papieska sygnalizuje, co będzie przedmiotem zainteresowania w dalszych rozważaniach – „oryginalne kopuły meczetów i *medressé*” zapowiadają opisy architektury Samarkandy, a Timur Chromy (1336–1405) stanie się głównym bohaterem części poświęconej historii miasta. Uwagę czytelnika przykuwa także sformułowanie „zdumiony wzrok europejskiego przybysza”. Autorka kreuje przynależność kulturową osoby, przez której pryzmat będziemy spoglądać na miasto. Co ważne, wpi-

²⁷ [b.a.], *Śp. Maria z Berentów Papieska*, „Tygodnik Ilustrowany” 1929, nr 22, s. 441.

suje się w tradycję o zdecydowanie szerszym zasięgu – nie jest Polką, a Europejką w obcym sobie miejscu.

W odległości wiorsty na wschód od nowej Samarkandy, malowniczo rozrzucały się na wzgórzach siedziby 30-sto tysięcznej ludności krajowców; wśród tych siedzib jak szmatki królewskiej purpury i złotogłowiu błyszczą przepiękne ruiny prastarego miasta, świadki jego cywilizacji, bogactw i tryumfów. (tamże)

Fragment ten stanowi wstęp do prześledzenia dawnych losów Samarkandy. Warto podkreślić, że wprowadzenie Papieskiej zostało w całości zdominowane przez zmysł wzroku. Nie ma tu miejsca na inne doznania. Krajobraz jest kontemplowany dokładnie tak jak obraz. Przyznanie pierwszeństwa właśnie spojrzeniu nie jest zaskakujące, gdyż to właśnie ono było uważane za najważniejsze spośród zmysłów już od czasów Arystotelesa²⁸.

Historia miasta rozpoczyna się w relacji podróżniczki od nobilitacji samego miejsca – autorka porównuje je do Teb, Niniwy, Persepolis. Najważniejszy z wczesnych etapów jego rozwoju jest związany głównie z postacią Aleksandra Wielkiego i zostaje scharakteryzowany przez Papieską dość po-bieżnie. Autorka wskazuje jednak na istotną rolę miasta w życiu macedońskiego władcy:

Aleksander często przebywał tu, odpoczywając lub przygotowując się do dalszych zwycięstw; stąd polował na lwy, w jej murach zabił w 328 roku przed Chr. przyjaciela swego Klitusa, gdy ten podczas uczty nazwał Filipa większym od niego wojownikiem. (tamże)

Następnie został wspomniany etap w historii miasta, związany ze wzrostem liczby muzułmanów, którzy w VIII wieku przejęli kontrolę nad tymi terenami, co przyczyniło się do powstania konfliktów religijnych. Papieska wyraźnie opowiada się po stronie wyznawanej przez siebie religii: „Mimo jednak ciągłych prześladowań, jeszcze przez długi czas chrześcijaństwo opierało się fanatyzmowi mahometan” (tamże).

Dalej podróżniczka wspomina o zniszczeniu miasta przez wojska Dżyngis-Chana oraz o szybkiej odbudowie Samarkandy, którą kilka dekad później mógł już podziwiać Marco Polo. Najwięcej miejsca poświęca postaci Timura, za którego czasów Samarkanda urosła do rangi stolicy imperium. Autorka charakteryzuje tę postać, ukazując jej niejednoznaczny charakter:

Obok okrucieństwa, gwałtów i innych cech ujemnych, właściwych wszystkim ówczesnym satrapom wschodnim, a chanom hord tatarskich w szczególności, Timur posiadał i wiele cech dodatnich. Sam zaledwie czytać i pisać umiając, otaczał się najchętniej uczonymi, na dworze jego pełno było astronomów, budowniczych dok-

²⁸ A. Wiczorkiewicz, *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*, Kraków 2008, s. 325.

torów, muzyków; gromadził kosztowne biblioteki, budował przepiękne meczety, szkoły i pałace przy pomocy perskich i indyjskich mistrzów [...]. (37, 728)

Narratorka nie wdaje się w tym miejscu w szczegóły, a powtarza jedynie ogólne, dobrze znane opinie o charakterze wodza²⁹. Zauważa też pozytywne cechy Timura, ale nie podaje ich wprost, skupiając się na dokonaniach władcy w dziedzinie kultury i nauki. Akcentuje przy tym słabe wykształcenie Tamerlana, bez wątpienia traktowane jako wadę, którą ten przezwycięża, gromadząc wokół siebie uczonych (za pomocą przesiedleń³⁰).

W tym miejscu Papieska oddaje głos hiszpańskiemu posłowi, którym był Ruy González y Clavijo³¹ (ciekawostką jest zapis wymowy jego nazwiska umieszczony przez autorkę w nawiasie), którego relację z pobytu na dworze władcy przytacza w obszernym fragmencie. Gdy narratorka ponownie zabiera głos, skupia się już na śmierci Timura i na utracie świetności miasta. Pominąwszy kilka stuleci, przechodzi do historii najnowszej: „Samarkanda naturalnie doznawała losów innych miast chińskich – wreszcie w roku 1869 zajęta przez Rosjan, przyłączoną została jako miasto główne tzn. obwodu zarawszańskiego do generał-gubernatorstwa turkiestańskiego” (38, 747). Ten etap swej relacji kończy słowami: „Oto maleńki rzut oka w przeszłość; zobaczmyż teraz, co pozostało w Samarkandzie z czasów jej świetności” (tamże).

Dwa światy

W ten sposób Papieska przechodzi do opisu architektury miasta. Tę część relacji zmuszona jestem jednak pominąć ze względu na ograniczenie objętości artykułu, poprzestanę jedynie na zasygnalizowaniu kilku zasadniczych kwestii. Nie ma w mieście chyba ani jednego budynku, który przypadłby autorce do gustu. Niektóre elementy architektury – jak twierdzi – „obrażają nasze estetyczne pojęcia” (tamże), inne natomiast stają się pretekstem do krytyki poziomu edukacji lub charakteru mieszkańców miasta. W ostatecznym rozrachunku Papieska jest rozczarowana tym, co widzi w czasie zwiedzania Samarkandy, nie znajduje w niej bowiem niczego zaskakującego i oryginalnego.

Zainteresowanie narratorki w dalszej części relacji zostanie skierowane na nową część miasta. Papieska dostrzega jego wyraźny podział – na

²⁹ Opinie te przetrwały do naszych czasów. Marian Małowist rozpoczyna swoją książkę poświęconą postaci władcy Samarkandy od następującego zdania: „Timur, w Europie zwany częściej Tamerlanem, pozostał w pamięci ludzkości jako uosobienie okrucieństwa, niepohamowanej ambicji zdobywczej i niesłychanych sukcesów” – M. Małowist, *Tamerlan i jego czasy*, Warszawa 1985, s. 5.

³⁰ Tamże, s. 48, 59, 61.

³¹ Na relację posła dość często powołuje się także Małowist.

dzielnicę handlową i mieszkalną – co, jak zauważa, odpowiada w pełni podziałowi społecznemu. Każda dzielnica rządzi się swoimi prawami i wzbudza inne odczucia w podróżnicze.

Polka rozpoczyna od scharakteryzowania części handlowej, która „przedstawia dzielnicę ożywioną, ruchliwą, z całym szeregiem szerokich ulic, kramów, sklepów, otwartych pracowni, warsztatów, placów targowych, składów [...]. Pełno tu ciągle gwaru, okrzyków, reklamujących swój towar przekupniów, śpiewu derwiszów i nawoływania woźniców” (38, 748.). Doznania wzrokowe wyraźnie mieszają się tu z wrażeniami słuchowymi. Narratorka nie jest w stanie nadążyć za rozgrywającymi się wydarzeniami, gwar i chaos rozpraszają jej spojrzenie. Wykorzystuje więc inny zmysł i to dzięki niemu udaje się ponownie skupić wzrok. Podróżniczka rozpoznaje najpierw dźwięk, a w dalszej kolejności szuka jego źródła. Wspomina przy tym, że rwetes potęguje się w dni handlowe, kiedy na targ przybywają dostawcy. W tym całym zamieszaniu autorka wskazuje na różnorodność mieszkańców miasta.

Wśród jaskrawych chałatów krajowców nieustannie przewija się ciemnobraunatna postać hindusa-lichwiarza, wysoki kołpak czerwony derwisza-pokutnika, pejsa-ta, lecz urodziwa twarz Żyda bucharskiego lub biały kostium Afgańczyka ze świty zbiegłego [...]. (tamże)

Ożywiona dzielnica handlowa zostaje skonstrastowana z cichą i pustą częścią mieszkalną: „Za to dzielnica domów mieszkalnych, a raczej dzielnica kobiet i dzieci, wiecznie cicha jakby śpiąca, wybornie charakteryzuje życie krajowców, stosunek do siebie dwóch płci i stanowisko kobiety muzułmańskiej” (tamże).

Papieska od razu dostrzega zróżnicowanie społeczne, które jest tożsame z podziałem przestrzeni. Wąskie uliczki to niemal labirynt, w którym można spotkać niekiedy dzieci. Kobiety stanowią rzadki widok, gdyż skrzętnie chowają się one przed spojrzeniem obcego.

Jeżeli zaś zjawi się w oddali owa szaroniebieska nieforemna postać, ginąca całkowicie w fałdach *parandzi* i zasłonach *czimbetu*, to zanim zdążymy się zbliżyć, znika nam sprzed oczu jakby za dotknięciem laseczki magika. Pierwsze napotkane drzwiczki w glinianych ścianach tych tajemniczych domów bez bram i okien służą przechodzącym kobietom za chwilowe ukrycie przed wzrokiem obcego. (tamże)

Podróżniczka zauważa ogromne różnice między obiema dzielnicami, a przepaść je dzieląca zdaje się tworzyć dwa odrębne światy. Pierwszy należy do mężczyzn, jest gwarny, żywy, otwarty, barwny i różnorodny – także pod względem przebywających w nim osób różnych narodowości. To miejsce spotkań, wymiany, poznania, a wreszcie zetknięcia z Obcym. Świat kobiet stanowi jego przeciwieństwo – jest cichy, zamknięty, skryty, jednobarwny, jednolity, hermetyczny, ukryty przed niepożądanym spojrzeniem. Obcy jest w nim

intruzem, którego należy unikać za wszelką cenę. Wszystkie te cechy znajdują swoje odzwierciedlenie także w przestrzeni Samarkandy. Dzielnica handlowa to szerokie aleje i rozległe place – właśnie tu toczy się życie wielu osób. W dzielnicy mieszkalnej przejścia są wąskie i zawile, najczęściej także puste. Poruszające się tu kobiety wydają się odizolowane i samotne, ich prawdziwe życie toczy się bowiem w zupełnie innym miejscu – haremie.

Papieska dość krytycznie przedstawia mieszkanki miasta. W swojej relacji napisze:

Sarkanki [...] życie spędzają zamknięte w swych haremach, ograniczone, półdzikie, rzadko bardzo czytać lub pisać umiejące. Zajmują się wyrobem krymek haftowanych, szyciem i domowym gospodarstwem, zamożniejsze próżniaczo wegetują w haremach. Wydawane za mąż bardzo wcześnie, w lat 12–13, bywają często chorowite, po większej części brzydkie i przedwcześnie zestarzałe. (tamże)

W tym opisie uderza kilka stwierdzeń. Przede wszystkim podróżniczka negatywnie ocenia ich izolację i brak aktywności. Nie znajduje powodu takiej bierności, ponadto oburzenie budzi niski poziom edukacji mieszanek Samarkandy. Brak zainteresowania zdobywaniem wiedzy pojawia się więc ponownie. Ostatecznie krytyka Papieskiej uderza w wygląd fizyczny kobiet, który zdaje się mieć źródło w sposobie ich życia.

Zdecydowanie łagodniej Papieska charakteryzuje mężczyzn.

Za to mężczyźni wiedą tu – jak we wszystkich zresztą miastach turkietańskich – życie wyłącznie poza domem, a w ciągłych stosunkach handlowych zyskują pewną ogładę obok wrodzonej przebiegłości i prawdziwie wschodniej uniżonej uprzejmości. (tamże)

To mniemanie o wyższości mężczyzn wynika więc w zasadzie z faktu, iż mogą oni kontaktować się z Europejczykami, którzy coraz liczniej pojawiali się w Samarkandzie. To dzięki nim mężczyźni „zyskują pewną ogładę”, której nie posiadaliby, prowadząc inny tryb życia. Papieska dostrzega w ożywieniu handlowym i turystycznym dużą zasługę kolei:

Pod względem handlowym Samarkanda po przeprowadzeniu kolei zakaspijskiej stała się centralnym punktem handlu między Rosją europejską a Turkiestanem. Dzięki tejże kolei miasto nowe zaludniło się w ostatnich latach, zabudowało i ożywiło o tyle, że nawet ciekawe gromadki francuskich i angielskich turystów zaglądają tu niekiedy. (tamże)

Powyższe uwagi autorki pokrywają się w dużej mierze z ogólnymi tendencjami, jakie towarzyszyły rozwojowi kolei żelaznych w dziewiętnastym wieku. Jednak wzrost znaczenia tego sposobu transportu nie tylko przyczynił się do intensyfikacji ruchu handlowego i turystycznego, lecz także miał znacznie dalej idące konsekwencje. Wojciech Tomasik podkreśla:

Kolej przeformowała przestrzeń (świat pod jej wpływem „skurczył się”), czas (który nabrał ekonomicznej wartości i stał się fizycznie odczuwalny), relacje społeczne (przyspieszając formowanie się „ciała zbiorowego”), a także człowieka („modernizując” zmysły i świadomość).³²

Papieska nie skupia się jednak na innych ważnych zmianach, jakie towarzyszyły budowie kolei żelaznych. Choć niewątpliwie docenia zalety tego środka transportu, nie opisuje swoich własnych wrażeń i odczuć.

Część poświęconą Samarkandzie autorka zamyka komentarzem dotyczącym ogrodów. Zdaje się, że to jedna z niewielu cech miasta, która sprostała jej oczekiwaniom i przypadła do gustu. To także jedyny element, który może konkurować z rodzimymi widokami: „Roślinność cudowna; parki i ogrody samarkandzkie mogłyby swoim zadrzewieniem imponować stolicom europejskim, również jak bulwar główny, ciągnący się literalnie pod sklepieniem z zieleni” (tamże).

Zabawa ludowa. Twarze kobiet

Druga część *Listów ze Wschodu* – pod tytułem *Sail* – koncentruje się wokół obchodów tradycyjnego święta, w którym Papieska mogła uczestniczyć. Ta ostatnia część relacji z pobytu w Samarkandzie rozbija się na dwa etapy – fazę przygotowań do uroczystości oraz jej bezpośredni przebieg³³.

Partia przygotowawcza rozpoczyna się od zaproszenia, które otrzymują Papiescy.

Towarzystwo krajowe ma zaszczyt prosić N: N: na zabawę ludową, mającą się odbyć jutro o godz. 12-tej w południe w starej Samarkandzie, na wzgórzach Afrosiabu. (39, 767)

Narratorka jest zaskoczona zaproszeniem. Nie chodzi tu o sam gest, lecz o okazję, którą będzie mogła świętować. Jednocześnie objaśnia, na czym uroczystość ma polegać.

Zabawa ludowa? Nie wiedziałam nawet o istnieniu takowych u Sartów; tym skwapliwiej więc – ile, że powodowana ciekawością – przyjąłam zaproszenie. Objasniono mię wkrótce, że co rok w czasie wiosennego święta tzw. „Sailu”, przez dni kilka urządzone są za staraniem starszyny przeróżne zabawy dla ludu, a kulminacyjnym ich punktem jest „Balgá”, czyli Kozło-rwanie. (tamże)

³² W. Tomasiak, *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*, Toruń 2015, s. 10. Zob. także: A. Mączak, *Peregrynacje. Wojaże. Turystyka*, Warszawa 1984, s. 216–226.

³³ Taki podział odpowiada podziałowi rytuałów, który zaproponował Victor Turner. Zob. V. Turner, *Proces rytualny. Struktura i antystruktura*, przeł. E. Dżurak, Warszawa 2010. U Papieskiej brakuje wyraźnego zaakcentowania ostatniej fazy, przez co relacja zdaje się nagle urywać, bez odpowiedniego zakończenia.

Następnego dnia narratorka wyrusza w podróż na miejsce celebracji. Dostrzega sygnały świątecznego nastroju – podekscytowanie i odświętny wygląd mieszkańców udających się w tym samym kierunku. Nie tylko ludność wygląda i zachowuje się inaczej. Zmianę można dostrzec także w przestrzeni, co Papieska zdaje się dodatkowo doceniać: „Ulice zamiecione i skropione wydają się szersze niż zazwyczaj, sprzątnięto z nich bowiem wszystkie graty, których pełno tu w dni powszednie około domów i płotów” (tamże).

W czasie podróży powozem autorka może bacznie przyglądać się temu, co dzieje się wokół. Skupia się na ludności. Najpierw zauważa grupy derwiszów, którzy będą mieli liczną widownię: „Dziś należą oni do bohaterów dnia; będą mieli roje słuchaczy, rzucających *pule* [...] za ich śpiew półdżiki i opowieści o cudach tych świętych, których *mazary* zwiedzili niedawno” (tamże). Jednak to nie oni swoimi barwnymi strojami zrobią na podróżnicze największe wrażenie, ale trędowaci, którzy żyją poza murami miasta i w świącie dostrzegają okazję na zdobycie większej niż zwykle jałmużny:

Twarze ich, jedno dotknięte już okropnym zniszczeniem, inne zdrowe jeszcze, lecz przeznaczone nieodmiennie na takiż koniec, noszą wyraz bezbrzeżnego smutku. Spotykamy między nimi i twarze młodych, niekiedy pięknych kobiet, które zwyczaj zwalnia od noszenia *czimbetu*. [...]

Jedziemy dalej pod bardzo przykrym wrażeniem.

(tamże)

We fragmencie uderza zmiana stosunku do opisywanych kobiet. W poprzedniej części większość z nich była brzydka, tutaj jednak podróżniczka dostrzega piękno ich rysów. Czy jej stosunek zmienia się tylko ze względu na odczuwaną wobec chorych litość? Być może w grę wchodzi także coś więcej – możliwość dostrzeżenia całej twarzy i zwolnienie z noszenia stroju, który nie wzbudził przychylności Polki.

Po dotarciu na miejsce Papieska może podziwiać nie tylko przygotowane na tę okazję atrakcje – diabelskie młyny, huśtawki, słupy z nagrodami i inne, ale i cały porządek społeczny Samarkandy wraz z jego hierarchią.

A wśród tych jasnych szczytów jak gdyby rozmieszczone ręką doświadczonego dekoratora – grupy kilkunastotysięcznego tłumu. Na najwyższych, prawie niedostępnych wierzchołkach, szaroniebieskie masy kobiet z zakrytymi twarzami poprzysiadają na ziemi, ciekawe *tamaszy*, wkoło nich setki dzieciaków w czerwonych koszulach, zdają się pełnić straż bezpieczeństwa przy swych rodzicielkach; ani jednego mężczyzny, ani nawet wyrostka-chłopaka nie widać w tych grupach. (tamże)

Kobiety ponownie stają się grupą, do której w zasadzie nikt nie ma dostępu. Oddalone od pozostałych uczestników zabaw, są dalekimi, niemymi obserwatorami tego, co rozgrywa się wokół nich.

Papieska też nie będzie zwykłą uczestniczką święta. Trafi ona wraz z pozostałymi zaproszonymi gośćmi z Europy do specjalnie przygotowanego na-

miotu, w którym mogą przebywać tylko najważniejsi członkowie społeczności – sędziowie, bogaci kupcy czy urzędnicy. W środku na wybranych czekają słodczyce, bakalie, owoce, herbata, a zgromadzone europejskie damy otrzymują też od jednego z członków starszyny upominek – bukiet fiołków. Wszyscy, którzy nie mogą znaleźć się w namiocie, zmuszeni są obserwować wydarzenia, siedząc pod gołym niebem. W czasie zabawy mogą liczyć jedynie na podawaną w przerwach wodę: „[...] słońce przypieka coraz dokuczliwiej, my w namiocie mniej je odczuwamy, lecz tam wśród tłumów na otwartym placyku gorąco strasznie. Mimo to Sarci siedzą spokojnie, nikt nie odchodzi, na twarzach widnieje pełne zadowolenie, porządek niezmacony” (39, 768).

Przybycie wszystkich zaproszonych gości z Europy staje się sygnałem do rozpoczęcia zabawy, która zaczyna się od popisu tanecznego kilkunastoletnich chłopców, których delikatne rysy przywodzą autorce na myśl kobiece twarze. Zaraz po nich na arenie pojawia się „pantomimista Abdu-Hałyk, bez którego żadna »tamasza« samarkandzka odbyć się nie może” (tamże). Odgrywana jest scena polowania. Starzec symbolicznie zamienia się w strzelca, a młodzi chłopcy – w kozły: „Rzecz polega na tym, że strzelec z drewnianą fuzją goni kozły, te uciekają, dopóki ugodzone nie upadną martwe. Jedno z kozłat, chłopczyzna pięcioletni nie może nigdy utrafić w porę, za każdym razem przewraca się przed wystrzałem, co wzbudza ogólną wesołość” (tamże).

Dalej Papieska wskazuje, że podobne przedstawienia są dość powszechne w całej Azji Środkowej. Zaznacza jednak, iż tematyka niektórych sztuk bywa kontrowersyjna i niestosowna: „[...] oprócz tej p. Abdu-Hałyk i jemu podobni »dyrektorowie trup« z przebranymi za kobiety »artystami« przedstawiają różne sceny z tajemnic haremowych; są one atoli tak drastycznej treści, że władza miejscowa zabrania produkowania ich przed audytorium, w którego skład wchodzi panie europejskie” (tamże). To kolejny sygnał, który świadczy o tym, że autorka docenia „dobroczynny” wpływ imperialnej władzy. Tak jak wcześniej podkreślała korzyści z budowy kolei dla turystyki i handlu czy też pozytywny wpływ kontaktu z Europejczykami na charakter miejscowych mężczyzn, tak teraz z pewną ulgą przyjmuje złagodzenie niektórych fragmentów uroczystości – nade wszystko punktu kulminacyjnego, czyli brutalnej walki o kozła.

Zanim jednak nastąpi najważniejszy punkt zabawy, który zawsze kończy się poważnymi ubytkami na zdrowiu uczestników³⁴, Papieska może oglądać jeszcze inne atrakcje – pokaz magika, który ponownie niezbyt przypada jej

³⁴ „Rezultat walki dość smutny, a co roku jednaki: kilkunastu rannych, często śmiertelnie, pada ofiarą tradycyjnych igrzysk narodowych, powtarzanych co-dziennie przez cały tydzień podczas świąt *Sailu*” (39, 768).



Ilustracja z *Listów ze Wschodu* Marii Papieskiej („Wędrowiec” 1895, nr 39)

do gustu, jako „arcypierwotny” i „działający na nerwy”, a także popisy siłaczy, ale i one nie robią na niej większego wrażenia.

*

Omawiając relację zamieszczoną na łamach „Wędrowca”, nie sposób pominąć dziewięciu ilustracji, które ozdabiają *Listy ze Wschodu*. Można je podzielić na trzy kategorie: pejzaże, których centralnym punktem jest jakiś obiekt architektoniczny, portrety zbiorowe, przedstawiające mieszkańców Samarkandy, oraz połączenie powyższych, gdzie ważni są zarówno ukazani na nich ludzie, jak i architektura. Grupy pierwsza i trzecia stanowią uzupełnienie i dopełnienie tekstu – prezentują to, co Papieska opisuje. Inaczej kwestia ta wygląda w przypadku portretów, na których uwiecznieni zostali przestępcy, derwisze oraz „Sartanki u siebie w haremie”. Spośród tych trzech ilustracji jedynie derwisze zostają nieco dokładniej przedstawieni przez autorkę relacji. O współczesnych przestępcach w Samarkandzie Papieska nie wspomina ani słowem, a przedstawienie kobiet bardzo różni się z ich opisem, który pojawia się w tekście. Szczególnie ta ostatnia zmiana wydaje się interesująca – mieszkanki sportretowane zostały „u siebie w haremie”, a więc w przestrzeni, do której tylko one mają dostęp. Papieska natomiast opisuje je poza miejscem, w którym mogą czuć się swobodnie. To pierwsza przyczyna rozbieżności tekstu i obrazu. Druga wynika z ko-

nieczności pozowania – kobiety zostały „ustawione” wraz z przedmiotami codziennego użytku. Ostatecznie okazuje się więc, że jedynie pozornie są „u siebie”. Dokładniejsza analiza ilustracji, na którą nie ma miejsca w niniejszym artykule, bez wątpienia rzuciłaby nowe światło także na samą relację Papieskiej.

Listy ze Wschodu zdają się ostatecznie potwierdzać tezy Meydy Yeğenoğlu – Papieska – z jednej strony – nie tylko nie tworzy siostrzanych relacji z mieszkankami Samarkandy, ale i nie widzi takiej możliwości. Z drugiej strony – także Polka jest na straconej pozycji: skoro spędza święto z mężczyznami, nie może być przez lokalne kobiety traktowana jako jedna z nich. Przepaść, która je dzieli, nie może zostać pokonana tylko w imię jedności płci. Autorka jest rozzarowana miastem i jego mieszkańcami niemal na każdym kroku. Jedynie w wyjątkowych okolicznościach bywa zaintrygowana Orientem, jeszcze rzadziej docenia to, co spotyka w czasie swojej podróży. Najczęściej powtarzającą się przyczyną krytyki jest niski poziom edukacji, natomiast swego rodzaju ratunkiem okazują inicjatywy podejmowane przez władze rosyjskie, które Papieska zdaje się pochwalać, choć niekoniecznie wygłasza takie sądy wprost. Ostatecznie więc autorka *Listów ze Wschodu* nie przełamuje w swej relacji stereotypów związanych z Orientem, ale je wzmacnia.



Małgorzata Więzik-Kuligowska (University of Silesia in Katowice)
e-mail: malgorzata.wiezik@gmail.com, ORCID: 0000-0002-6982-330X

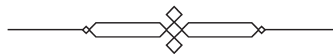
SAMARKAND AND ITS INHABITANTS IN “LETTERS FROM THE EAST” BY MARIA PAPIESKA

ABSTRACT

The article concerns the *Letters from the East* by Maria Papieska née Berent (1861–1929), published in 1895 in the Polish illustrated weekly on travel and geography, “Wędrowiec”. The author of the article analyzes how Papieska constructs her narrative, what and how she presents to the reader what senses dominate her memories. This study also verifies the attitude of Papieska towards the Other, Stranger, and especially – towards women. The article refers to the concepts developed in colonial and postcolonial studies. In the Polish variant, this issue is additionally complicated due to the dual status of Polish women, who are also white Europeans, and at the same time belong to a nation subordinate to other countries.

KEYWORDS

Asia, colonialism, Maria Papieska, Orient, orientalism, Samarkand, women’s travel



IDA JAHNKE

(Uniwersytet Warszawski)

KOBIETA I KOBIECOŚĆ W „PODRÓŻY POLKI
DO PERSJI” MARII RATULD-RAKOWSKIEJ

Niniejszy szkic traktuje o polskiej tłumaczce, działaczce społecznej i podróżniczce, Marii Ratuld-Rakowskiej (1864–1940), rówieśniczce Bronisławy Skłodowskiej (1865–1939). Tak jak siostra Marii Curie, bohaterka tego artykułu wyemigrowała do Paryża, gdzie ukończyła studia przyrodnicze na Sorbonie. Przypadek prawie zupełnie zapomnianej autorki *Podróży Polki do Persji* (1904) wydaje się szczególnie interesujący z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze, w analizie jedyne go tekstu podróżniczego (i co się z tym wiąże – osobistego) autorki pomocne są narzędzia wielu dziedzin – zarówno studiów postkolonialnych, feministycznych, jak i z zakresu geopolityki czy badań nad intymistyką. Po drugie, Rakowska była jedną z pierwszych Polek eksplorujących Bliski Wschód, mającą konkretne przyrodnicze wykształcenie. W spisanej relacji z podróży można zatem zaobserwować obecne w dziewiętnastowiecznej antropologii tendencje naukowe, jak i prywatną perspektywę obserwatorki. *Podróż Polki do Persji*¹ jest bowiem tekstem niejednoznacznym: Rakowska starała się nadać mu formę dziennika podróży z zachowaną chronologią wypadków i pierwszoosobową narracją, ale całość spisywała długi czas po powrocie z wyprawy, co umożliwiło jej „skonstruowanie na nowo” własnej podróży i obrazu samej siebie. Celem tego artykułu jest pokazanie stosunku Rakowskiej do przedstawicielek własnej płci i norm genderowych oraz tego, jak wobec nich sytuuje ona samą siebie, a także zobrazowanie, jak autorka konstruuje własną płciową podmiotowość. Istotna będzie dla mnie także próba zbadania narracji pod kątem autobiograficznej kreacji Rakowskiej jako podmiotu wyprawy.

Podróż Polki do Persji stanowiła pierwszą na gruncie polskim próbę syntetycznego opisu historii i kultury narodu perskiego z perspektywy podróżniczki. Rakowska żyła bowiem w czasach, kiedy kobiety wciąż były przede

¹ M. Ratuld-Rakowska, *Podróż Polki do Persji*, przedm. T. Jaroszyński, cz. 1–2, Warszawa 1904. W dalszej części tekstu lokalizacje cytatów oznaczam numerem tomu (cyfra rzymska) i strony (cyfra arabska).



Karta tytułowa *Podróży Polki do Persji* (1904) Marii Ratul-Rakowskiej

wszystkim żonami, a wszelka działalność publiczna i artystyczna sprawiała, że stawały się nie tylko bardziej widoczne, lecz także czujniej obserwowane. Postaram się wskazać na przykładzie Rakowskiej, jak ważnym aspektem tekstów podróżniczych była płeć autora, która determinowała to, co możliwe do zobaczenia i poznania, ale również to, co mogło zostać napisane. Ważne będzie dla mnie również pokazanie, jak osobista historia Rakowskiej – kobiety, Polki – wpływała na jej późniejsze doświadczenia i poglądy. Nie bez znaczenia okażą się także powstałe na gruncie polskiego literaturoznawstwa

wcześniejsze analizy *Podróży Polki do Persji*, wobec których ten artykuł nie-
rzadko staje w kontrze, pokazując, w jaki sposób narzędzia postkolonialne –
wytworzone w celu badania przede wszystkim męskiego tekstu – mogą „ko-
lonizować” spojrzenie kobiece.

Biografia Rakowskiej jest dosyć typowym przykładem losu pragnących
wiedzy dziewcząt z mieszczańskich rodzin. Po ukończeniu II Gimnazjum Żeń-
skiego w Warszawie w celu dalszej edukacji wyjechała do Paryża, gdzie na-
wiązała kontakt z radykalną grupą młodzieżową skupioną w Gminie Narodo-
wo-Socjalistycznej, do której należał między innymi przyszły mąż podróz-
niczki – okulista Władysław Ratuld (1862–1912). W tym czasie Rakowska nie
zajmowała się literaturą, odbywała studia przyrodnicze na Sorbonie. W Pa-
ryżu zetknęła się z teoriami antropologicznymi Georges’a Cuviera, Lewisa
Henry’ego Morgana czy Edwarda Taylora, a także rozpoczęła swoją aktywną
działalność społeczną, która miała znaczący wpływ na jej stosunek do mo-
delu rodziny czy statusu kobiety w Persji. Około 1891 roku odbył się ślub z Ra-
tuldem, a w 1894 roku para odbyła dwuletnią podróż do Persji, Ratuld otrzy-
mał bowiem zaproszenie do Teheranu, by tam założyć klinikę okulistyczną.
Krótco po powrocie do Paryża małżeństwo ogłosiło separację, a Rakowska
rozpoczęła nowe, drugie życie. Interesujące, że pomimo rozstania Ratuldowa
zdecydowała się wydać wspomnienia z podróży, podpisane dwoma nazwiska-
mi. Z kolei inne teksty czy tłumaczenia do końca życia wydawała jako Maria
Rakowska. Dzięki znajomości angielskiego, francuskiego, niemieckiego i ro-
syjskiego prowadziła intensywną działalność translatorską, nie wszystkie
tłumaczenia znalazły jednak wydawcę. Przekładała utwory między innymi
Wacława Sieroszewskiego, Marii Konopnickiej, Bolesława Prusa, Stefana Że-
romskiego i Andrzeja Struga na francuski, a polszczyźnie przybliżyła Arthu-
ra de Gobineau *Polowanie na karybu* czy Roberta Louisa Stevensona *Dziwną
historię doktora Jekylla i mister Hyde’a*. Współpracowała z wieloma pismami
w Polsce – „Tygodnikiem Ilustrowanym”, „Biblioteką Warszawską” czy „Wia-
domościami Literackimi”. Pisała również artykuły dotyczące współczesnych
jej poetów australijskich i amerykańskich. Była także autorką *Zarysu litera-
tury angielskiej od początków do naszej doby*².

We współczesnym dyskursie akademickim Rakowska jest prawie nieobec-
na. Jej postać przybliżają badacze przede wszystkim w popularnonaukowych
pozycjach z zakresu historii odkrywania świata³. W latach 90. XX wieku

² A.S. Ołdak, *Zapomniana polska historia literatury angielskiej. „Zarys literatury
angielskiej od początków do naszej doby” Marii Rakowskiej*, w: *Historie literatu-
ry polskiej 1864–1914*, red. U. Kowalczyk, Ł. Książyk, Warszawa 2015, s. 413–423.

³ Zob. m.in. J. Reychman, *Podróżnicy polscy na Bliskim Wschodzie w XIX w.*, War-
szawa 1972, s. 284–292.

z zapomnienia próbowała Rakowską wydobyć Maria Szuppe⁴, a w ostatnim czasie jeden z rozdziałów swojej pracy poświęciła podróżnicze Dorota Wojda⁵. Artykuł Marii Szuppe pełni funkcję przede wszystkim informacyjną, autorka z ogromną dokładnością odtworzyła trasę Ratuldów i przeniosła ją na mapę. Szuppe starała się również zarysować kontekst historyczno-kulturowy podróży, nie analizowała jednak tekstu samej Rakowskiej. Wojda z kolei w krótkim rozdziale bardzo drobiazgowo omówiła *Podróż Polki do Persji*, dosyć niefortunnie jednak zestawiając ją z o wiele późniejszym tekstem Marii Mikorskiej (*Derwisze na asfalcie*, 1939). Takie zestawienie wydobyło z *Podróży...* wszelkie negatywne przejawy dziewiętnastowieczności – teorie rasowe⁶ czy wiarę w imperialny porządek na świecie. W ten sposób Wojda dosyć łatwo przypięła Rakowskiej łatkę bezrefleksyjnej imperialistki, nie zauważając tego, w jaki sposób autorka nierzadko przełamuje ten stereotyp. Analizy *Podróży Polki do Persji* nie ułatwia jednak skomplikowany status opowieści. Relacja została skonstruowana po ośmiu latach od powrotu z wyprawy, prawdopodobnie też nie jako efekt wewnętrznej potrzeby autorki, a raczej z powodu namowy ze strony słuchaczy tych opowieści: „Kiedy po dwuletnim pobycie w Teheranie pani Ratuld-Rakowska powróciła do Paryża, przyjaciele namówili ją do spisania tych przygód i wrażeń bądź co bądź nie-powszednich i oto powstał tom”⁷.

Skutkiem kilkuletniego dystansu czasowego jest przede wszystkim wyraźnie widoczna i świadomie budowana przez autorkę rama konstrukcyjna tekstu. Już od pierwszych stron Rakowska zdradza zakończenie wyprawy oraz ostateczne wrażenie i odczucia: „Nikt nas nie skrzywdził, nikt nie zrabował, żadna rozbójnicza szajka Kurdów nie zaczęła się w górskich szczelinach, grożąc naszemu życiu i mieniu” (I, 10).

Jednocześnie ujawnia własne przemyślenia, do których doszła już po zakończeniu podróży. Czytelnik poznaje zatem jej negatywny stosunek do cywilizacji europejskiej: „Pozostało tylko dzisiaj dalekie wspomnienie poezji, krajobrazów i wdzięku wspaniałej natury, nietkniętej jeszcze przez cywilizację, niwelującą wszystko na jednostajną modłę” (I, 10), pełne bólu współ-

⁴ Zob. M. Szuppe, *Relacja Marii Ratuld-Rakowskiej z podróży do Iranu przez Turcję w latach 1894–1896*, w: *Podróżujący Polacy w XIX i XX wieku*, red. N. Kasparek, A. Staniszewski, Olsztyn 1996, s. 69–91.

⁵ Zob. D. Wojda, *Polska Szeherazada. Swoje i obce z perspektywy postkolonialnej*, Kraków 2015, s. 93–138.

⁶ Więcej na ten temat – zob. I. Jahnke, *Podróżniczek wobec Innego. Rasa w rozumieniu Marii Rakowskiej i Heleny Pajzderskiej (na przykładzie „Podróży Polki do Persji” i nowel z tomu „Z dalekich łądów”)*, „Przegląd Humanistyczny” 2018, nr 3, s. 97–113.

⁷ T. Jaroszyński, *Przedmowa*, w: M. Ratuld-Rakowska, dz. cyt., s. 8.

czucie dla biednych mieszkańców, a także nie do końca jednoznaczne poczucie wyższości białej Europejki wobec „pariasów”: „Pozostało też wrażenie niezgnębionej ciemnoty, jak noce czarne, ciemnoty, której brzask żaden nie rozświeca i litość niezmierna dla bezgranicznej nędzy Pariasów, osiadłych w tych górskich zakątkach” (tamże).

Rakowskiej nie zależy zatem na budowaniu napięcia poprzez własną relację. Czytelnik nie ma oczekiwać opowieści z Persji, pełnych czyhających niebezpieczeństw, tylko poznać okoliczności, które doprowadziły do wstępnego podsumowania opisywanych zdarzeń przez autorkę.

Narracja z czasu przeszłego płynnie przechodzi w „fikcyjny czas teraźniejszy”. Po wstępie kierowanym do czytelnika autorka stara się snuć wspomnienia w formie sporządzanej na bieżąco relacji. Opowieść jest spisywana w czasie teraźniejszym z zachowaniem chronologii wydarzeń, a autorka próbuje odtworzyć emocje towarzyszące jej w trakcie wyprawy, pisze więc „pilno nam zobaczyć Konstantynopol” (I, 11) i próbuje pokazać stan własnej wiedzy z czasu ekspedycji – tak jak gdyby rzeczywiście spisywała wrażenia w trakcie jej trwania. Przyznaje się zatem: „dalszą podróż wyobrażamy sobie w najfantastyczniejszych barwach” (I, 15). Nastawia się w konkretny sposób do wyprawy, co stanie się później powodem częstego rozczarowania, a „najfantastyczniejsze barwy” oznaczają tu wspaniałości opisywane przez czytanych przez autorkę Marco Polo czy Pietro della Valle.

Na początku relacji Rakowska opisuje Orient, wykonując „imperialny gest” odkrywania tajemnicy Wschodu: „Pobyty w Trebizondzie uchyla rąbek zasłony rozciągniętej jeszcze dla nas nad życiem i obyczajami Wschodu perskiego” (I, 22). Nie jest to opisywany przez Mary Louise Pratt⁸ brutalny gest erotycznego odsłonięcia kobiecego Orientu przez męskiego odkrywcę, pobrzmiewa w nim jednak wyobrażenie Europejczyków o pełnym tajemnic, innym Wschodzie, z którego można w pewien sposób zerwać zasłonę sekretu.

Rakowska od pierwszych stron porusza się zatem w ramach pewnego dyskursu o Oriencie – pragnie odkryć tajemnicę i wyobraża sobie Persję w fantastycznych barwach. Jej rozpoznania nie mieszczą się jednak w granicach tego dyskursu. Autorka *Podróży Polki do Persji* zdecydowanie widzi więcej niż cytowani przez nią Jean Chardin czy Jacques Morier i nierzadko wyraźnie wychodzi poza granice ustabilizowanej wiedzy o Oriencie.

W opowieściach o podróży interesujące jest jednak nie tylko przedstawianie odległych i nieznanych terenów, lecz także sposób autoprezentacji podróżnika-narratora. Tekst podróżniczy często okazuje się (nie)świadomym kształtowaniem autoportretu kryjącego się za opisami krajobrazu czy zdobywającego się podczas konfrontacji z Innym. Ważne okazuje się również

⁸ Zob. M.L. Pratt, *Imperialne spojrzenie*, przeł. E. Nowakowska, Kraków 2011.

postrzeganie podróżnika w oczach osób przez niego oglądanych. Małgorzata Czermińska zwraca uwagę na konieczność odczytywania relacji podróżniczych właśnie w kontekście kreowania podmiotowości autora, podkreśla przy tym zupełną marginalność form gatunkowych owych tekstów. Chodzi bowiem przede wszystkim o sytuacje konfrontacji z zupełnie inną kulturą podczas podróży, która jest osobistym, biograficznym doświadczeniem autora, w odmiennych, często trudnych warunkach klimatycznych⁹.

Relacja z podróży nie jest oczywiście autobiografią *sensu stricto*, można jednak dostrzec podobne strategie autokreacji podmiotu mówiącego w pisarstwie podróżniczym i w rozmaitych tekstach sytuujących się na pograniczu autobiografii bądź grających z konwencją autobiografii. Philippe Lejeune za niezbędne dla istnienia paktu autobiograficznego uznaje tożsamość autora tekstu z narratorem wypowiedzi oraz narratora z bohaterem utworu¹⁰. Dorota Kozicka zauważa, że „strukturalne podłoże przynależności relacji podróżniczych do kręgu literatury osobistej odzwierciedla się w gramatycznej dominacji liczby pojedynczej, a także w obecności wszystkich elementów paktu autobiograficznego¹¹, a więc tym samym włącza literaturę podróżniczą w specyficzny rodzaj pisarstwa autobiograficznego. Zgodnie z tymi kryteriami dziewiętnastowieczne relacje z podróży bez wątpienia można uznać za przykład literatury osobistej, także *Podróż Polki do Persji*, tworzoną od samego początku jako opis konkretnego przeżycia autorki.

Doświadczenie wyprawy umożliwiało specyficzny rodzaj pisania o sobie, który można zaliczyć do tak zwanej „lustrzanej” formy autobiograficznej, gdzie na pozór nieobecny narrator wyłania się z opisu świata zewnętrznego¹². Taka lustrzana autobiografia była formą pisania o sobie, umożliwiającą zrozumienie, a nawet kreowanie siebie poprzez przeglądanie się w życiu

⁹ M. Czermińska, *Podróż egzotyczna i zwrot do wnętrza: narracje niefikcyjne między „orientalizmem” a intymistyką*, „Teksty Drugie” 2009, nr 4, s. 16.

¹⁰ Zob. P. Lejeune, *Pakt autobiograficzny*, w: tegoż, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, red. R. Lubas-Bartoszyńska, przeł. A. Labuda, Kraków 2007, s. 21–56.

¹¹ D. Kozicka, *Dwudziestowieczne „podróże intelektualne”. (Między esejem a autobiografią)*, „Teksty Drugie” 2003, nr 2–3, s. 47.

¹² O „lustrzanym” aspekcie pism autobiograficznych – zob. P. de Man, *Autobiografia jako od-twarzanie*, przeł. M.B. Fedewicz, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 2, s. 307–318. Natomiast o „lustrzanej autobiografii” kobiecej, inspirując się teorią Janice Carlisle – zob. L.H. Peterson, *Traditions of Victorian Women’s Autobiography. The Poetics and Politics of Life Writing*, Virginia 1999, s. 151–172. Cyt. za: A. Pekaniec, *Literatura dokumentu osobistego kobiet: ewolucja teorii, zmiany praktyk lekturowych*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 1, s. 21.

Innego. W takiej autobiografii podmiot piszący widział własne życie, porównując się z Innym¹³. Problem autobiograficzności relacji z podróży był jednak również ściśle związany z płcią autora. To kobiety skrzętnie ukrywały się w narracji¹⁴, a wspomniana wyżej *specular autobiography* stanowiła kobiecy typ pisarstwa osobistego. Jednocześnie jednak w podróżopisarstwie biała kobieta – autorka mogła stać się widoczna w dyskursie płciowym kosztem kobiety z kolonii¹⁵ – dzięki konfrontacji z Inną mogła opisać siebie.

Doskonałą przestrzenią do spotkania z Inną były zatem różnego rodzaju feminotopie. Feminotopia – jako „wyidealizowany świat żeńskiej autonomii, władzy i przyjemności”¹⁶ – jest pojęciem pojawiającym się w pracy Mary Louise Pratt w kontekście analizy tekstów podróżniczych Marii Graham Calcott i Flory Tristan. Feminotopię za Wojdą rozumiem jednak szerzej jako „terytorium niekoniecznie idealizowane, czasem też poddane krytyce, w każdym razie sfeminizowane, rządzące się swoimi zasadami, jeśli nawet byłyby to reguły narzucane w patriarchacie”¹⁷. Jest to więc przestrzeń kobieca, zamieszkała przez kobiety i przez nie rządzona. Takim rodzajem feminotopii w *Podróży Polki do Persji* są bez wątpienia „enderumy” – sfery wydzielone dla kobiet, w tym żon rozmaitych dygnitarzy, których spotyka po drodze Rakowska.

Meyda Yeğenoğlu zauważa, że niezależnie od płci podróżnika, pragnienie poznania orientalnego Innego wiązało się bezpośrednio z pragnieniem dostępu do przestrzeni zajmowanej w kulturze przez kobietę – do ciała kobiety i do prawdy o niej. Badanie Orientu zawsze wymagało zatem „zbadania” kobiety¹⁸, stąd też fascynacja haremami. Także w *Podróży Polki do Persji*

¹³ L.H. Peterson, dz. cyt., s. 151. Cyt. za: A. Pekaniec, dz. cyt., s. 20.

¹⁴ Billie Melman zauważyła, że pisarki zazwyczaj stosują wiele strategii mających na celu uniknięcie narracji indywidualnej, wysuwają na plan pierwszy podróż, przez co zasłaniają w pewien sposób własną podmiotowość doświadczeniem. Relacje z wyprawy nie miały być więc jawnie autobiograficzne, pisanie o sobie działo się niejako przy okazji i nie poprzez bezpośrednią narrację. Zob. B. Melman, *Women's Orients: English Women and the Middle East 1718-1918*, London 1995, s. 27.

¹⁵ J. Haggis, *Gendering Colonialism or Colonising Gender? Recent Women's Studies Approaches to White Women and the History of British Colonialism*, „Women's Studies International Forum” 1990, nr 13 (1-2), s. 105-115. Cyt. za: A. Blunt, *Travel, Gender, and Imperialism: Mary Kingsley and West Africa*, New York 1994, s. 6.

¹⁶ M.L. Pratt, dz. cyt., s. 235.

¹⁷ D. Wojda, dz. cyt., s. 128.

¹⁸ Zob. M. Yeğenoğlu, *Colonial Fantasies: Towards a Feminist Reading of Orientalism*, Cambridge 1998, s. 68-95 (rozdz. *Supplementing the Orientalist Lack: European Ladies in the Harem*).

widać podobne pragnienie, by poznać i opisać tamtejszą kobietę. Rakowska kilkakrotnie w relacji zapowiada partię tekstu poświęconą specjalnie „kwestii kobiecej”, narracja zdaje się naturalnie zmierzać w tym kierunku. Rozdział poświęcony sytuacji kobiet w Persji znajduje się pod koniec drugiego tomu: *Rzut oka na stanowisko kobiety* jawi się zatem naturalnym rozwiązaniem wielu zarysowanych wcześniej kwestii. Zaznaczone przez autorkę problemy społeczności perskiej faktycznie dopiero w tym rozdziale znajdują dopełnienie. Bez odrębnego przeanalizowania sytuacji kobiet wizerunek Orientu jest niepełny, a dla Rakowskiej postać kobiety staje się soczewką skupiającą w sobie wiele aspektów swoistych dla kultury bliskowschodniej. To sytuacja kobiety jest centralnym elementem wszelkich antagonizmów między dwoma kulturami – zachodnią i wschodnią – upadku instytucji rodziny, spowodowanego podległą pozycją kobiety czy wielożenstwa jako efektu braku edukacji wśród płci żeńskiej. Ponadto Rakowska właśnie wobec kobiet odczuwa największy wstręt, pomimo wspólnoty płci nie zawsze stać ją na empatię. Większość z nich prezentuje w sposób groteskowy:

[...] olbrzymia i potężnie tłusta niewiasta; kostium jej przypomina ubranie naszych baletniczek. Na karykaturalnych nogach ma bawełniany trykot; na biodrach kołysze się króciutka a nadzwyczaj fałdzista spódniczka [...].

Ona głupia i prosta, ona nic nigdy nie widziała – pociesza mnie Tatarka. – Jej się zdaje, że ona piękna i pięknie ubrana. (I, 72, 73)

Prześmiewczy obraz kobiety jest tutaj konstruowany na kilku poziomach. *Hanum* ma bowiem nie tylko nieatrakcyjną dla Europejki fizjonomię, lecz także odstręczające atrybuty. Rakowska ocenia kobietę zgodnie z europejskimi wyznacznikami dobrego smaku i gustu, a ubiór jest dla autorki odpychający. Podróżniczka idzie jednak jeszcze dalej w tym opisie, ośmiesza żonę urzędnika poprzez rozmowę z jej służącą – wymiana zdań jest prowadzona w języku nieznanym tamtej kobiecie i na poziomie tekstowym nie wnosi do relacji nic poza charakterystyką przeznaczoną do czytelnika.

Perskie *hanum* w oczach europejskiej podróżniczki to pozbawione gustu kokoty strojące się w łańcuchy biżuterii, by zrobić wrażenie na przybyszku z Zachodu:

Nie wiem, czy chciały mnie oczarować przepychem swych toalet, czy też dzień był świąteczny, dość, że obwieszone były drogocennymi kamieniami jak święte bizantyjskie. Na włosach nad czołem wspaniałe złote przepaski, wyiskrzane brylantami i szmaragdami, tudzież naszyjniki z pereł [...]. Niektóre spośród nich są młode i urodziwe, lecz wszystkie nadmiernie wybielone, wyróżzowane, wykarminowane. Brwi złączone szeroką linią kohołu psują piękne oczy i nadają twarzy ostry wyraz. (I, 86)

W specyficzny sposób Rakowska opisuje kobiecą toaletę. Europejscy podróżnicy wiele miejsca poświęcali w swoich relacjach właśnie nierozumianym przez nich zasadom higieny. Opisy dokonywane przez mężczyzn, przedstawiające malowanie henną twarzy, depilację czy korzystanie z łaźni, służyły przede wszystkim zobrazowaniu zachodnich fantazji. W kobiecym pisarstwie natomiast najczęściej był to konstrukt odmienności¹⁹. Tak też jest w *Podróży Polki do Persji*: Rakowska kpi, nie rozumie łączenia brwi henną czy malowania dłoni, posługuje się przy tym zachodnim rozumieniem kanonu piękna. Orientalna pielęgnacja ciała nie wpisuje się w europejski model dbania o urodę i dlatego zostaje przez autorkę odrzucona jako inna, w zachodnich oczach nieestetyczna.

Rakowska wykorzystuje również stereotyp związany z rzekomym lenistwem i gnuśnością. To właśnie nuda i brak obowiązków wiązały się bezpośrednio z seksualizacją obrazu Innej w literaturze europejskiej. Autorka *Podróży Polki do Persji* nie posługuje się jednak podobnym obrazowaniem:

[...] wszystkie wloką beczynnie godziny i dnie życia w ciasnym więzieniu enderumu, paląc papierosy, odurzając się kalkanem, zapijając herbatę i pogryzając szirini, o ile nie spacerują od jednego do drugiego sklepu bazaru, zapatrzone w błyskotki i łachmanki [...]. Żadne zajęcie pozadomowe nie jest dla nich dostępne, a wdrożone przez cały tryb swojej egzystencji do nieuleczalnego lenistwa, wykonują niechętnie i niedbale nieliczne prace domowe, składając na barki męża lwia część zajęć przypadających u nas w udziale wyłącznie kobietom. (II, 82)

Podróżniczka nie wzdryga się tutaj przed własną oceną. To z europejskiej perspektywy życie kobiet prezentuje się jako beczynne i gnuśne. Stara się jednak nie potępiać spotykanych w „enderumach” kobiet. Za ich los obwinia system. Próbuje wyciągnąć wnioski z obecnej sytuacji na podstawie społecznych uwarunkowań samego kraju. Píše o wychowaniu, które uczy kobiety lenistwa i niedbałości, o ich izolacji, przez co jedynym mężczyzną, z którym młoda żona może się spotykać, jest jej mąż. Rakowska ulega zatem w pewnym stopniu europejskiej wizji Wschodu jako przestrzeni „orientalnego despotyzmu”, przedstawia władzę absolutną tylko w odniesieniu do sytuacji kobiet. W oczach podróżniczki „enderum” jest więc „klatką”, więzieniem dla kobiet, które w kulturze Orientu żyją tylko jako obiekt do wyłącznej dyspozycji mężczyzn²⁰. Dyskurs władzy jest u Rakowskiej związany z seksualnością. Tylko król może oglądać wszystkie kobiety

¹⁹ Zob. I.C. Schick, *Seksualność Orientu: przestrzeń i Eros*, przeł. A. Gąsior-Niemiec, Warszawa 2012, s. 241.

²⁰ Więcej na ten temat – zob. I.C. Schick, dz. cyt., s. 127–207 (rozdz. *Geografia płci, imperium seksu*).

bez czadorów, a kobiety mogą przebywać z nim w jednym pomieszczeniu bez nadzoru eunucha. W tym przypadku Zachód jest dla autorki przestrzenią emancypacji. To w Europie rośnie bowiem w siłę ruch sufrażystek, a sama Rakowska ma za sobą aktywną działalność lewicową, zna również powstające wtedy teksty dotyczące problematyki kobiecej i spraw emancypacji.

Pomimo lewicowej wrażliwości kontakt z Inną jest dla Rakowskiej doświadczeniem wstrętu. Odmienne od europejskich zasady higieny wzbudzały w narratorkę ciągle obrzydzenie:

Myją się w tym cuchnącym płynie, pocierając nim twarz i ręce; są przy tym najmocniej przeświadczeni, że czynią zadość wszystkim wymogom higieny i czystości, tym bardziej, że odczuwają potrzebę nurzania rąk w lepkiej mazi basenu kilkanaście razy dziennie. (I, 119)

Wstręt Rakowskiej jest niepodważalny, jednak to nie zaniedbanie Persów ją odrzuca, a właśnie inne od europejskich wytyczne dotyczące dbania o własne ciało. Rakowska nie wspomina w swoim tekście, by to brak higieny powodował problem z wejściem w kontakt, zatem, jak zauważa Julia Kristeva: „To nie brak czystości czy zdrowia sprawia, że coś się staje wstrętne; wstrętne jest to, co zaburza tożsamość, system, ład. Co nie postrzega granic, miejsc, zasad. Pewne pomiędzy, dwuznaczne, mieszane”²¹. Badaczka pisze oczywiście o wstręcie z perspektywy teorii psychoanalizy, ważne jest jednak poczynione przez nią rozróżnienie. W narratorkę wstręt wzbudza właśnie to, co zaburza jej europejski ustalony ład, co nie może się pogodzić z innym „systemem”. Wstręt jest zawsze konsekwencją kontaktu. Rakowska nie odmawia wejścia w relację, kluczowa okazuje się tutaj jej chęć poznania, a obrzydzenie wypływa z obserwacji, a zatem próby nawiązania kontaktu.

Opisy kobiet i kobiecych akcesoriów w *Podróży Polki do Persji* są o wiele liczniejsze niż opisy męskiego świata. Podstawową przyczynę tej dysproporcji bez wątpienia stanowią okoliczności wyprawy: Rakowska spędzała dużo czasu w otoczeniu kobiet, zamknięta w „enderumach”, czekając na Ratulda. Szczególnie interesujące jest jednak usilne podkreślanie różnicy pomiędzy nią samą a Inną kobietą. Tak jak gdyby w kontakcie z mężczyzną wyższość Rakowskiej była gwarantowana przez dostatecznie widoczną różnicę rasową (czy może klasową), podczas gdy w zetknięciu z kobietą na plan pierwszy wysuwała się tożsamość płciowa, autorka obawiała się zaś utożsamiania jej z mieszkankami „enderumów”. Wszak pomimo swojej europejskości nie mogła sama zwiedzać miasta i na czas pracy męża zamykano ją jak każdą inną kobietę w domu. Tym mocniej zatem pragnęła, po pierwsze,

²¹ J. Kristeva, *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*, przeł. M. Falski, Kraków 2007, s. 10.

podkreślić swoją od nich odrębność, a po drugie, zaznaczyć każdą chwilę własnej wolności w Persji. W tym celu pomocna okazywała się „maska mężczyzny”. Podróż była bez wątpienia momentem zawieszenia pewnych europejskich norm, co umożliwiło autorce specyficzną grę z własną płciowością, a przebieranie się w męski strój pozwoliło na tym wyraźniejsze odróżnienie się od innych kobiet.

Rakowska w swojej relacji często jest traktowana jak mężczyzna, na równi ze swoim mężem. Czerkies „prowadzi nas do wielkiej szopy, przylegającej do naszych rumowisk. Suty ogień bucha tam wspaniałym płomieniem, a naokół ognia zasiadły posępne, brodate postacie, kurząc fajki i ciągnąc narghile” (I, 40). Narratorka zostaje zatem wprowadzona do części domu zajmowanej przez mężczyzn, pozostałe kobiety odprowadzono w inne miejsce. Jako biała kobieta, może być uznawana przez tubylców za „inną”, do której nie stosują się zwyczajne reguły. Zawieszenie zachodniego konwenansu jest szczególnie widoczne w wypadku noclegów na trasie – małżeństwo spędza noce wspólnie z mieszkańcami obu płci w jednym pomieszczeniu:

Dziś musimy dzielić izbę z całą rodziną naszych gospodarzy. Będzie nas w niej tylko dwadzieścia trzy osoby płci obojga. Przy strasznym zmęczeniu i na pustyni „przesady” szybko znikają... Kładziemy się więc, nikt się nie rozbiera, my mniej niż inni. (I, 43)

Podróż jest dla Rakowskiej sytuacją wyrwania się z ustalonego europejskiego porządku. Czy autorce się to podoba, czy nie, jest traktowana w inny sposób niż w Europie, a jednocześnie ma odmienny od europejskiego status. Jej płciowość w wielu przypadkach przestaje mieć takie znaczenie jak we Francji czy w Polsce, a jej pozycja w podróży równa jest mężczyźnie. W Persji również zanikają zachodnie „przesady”. Użyte w cudzysłowie słowo zdaje się wskazywać na dystans, jakiego autorka nabiera do europejskich norm społecznych, nie tęskni do zachodnich reguł, mimo niewygody szybko odnajduje się w nowej rzeczywistości i to europejskie prawa stają się w Persji „przesadami”. Rakowska odwraca ustalony porządek, w którym to Zachód bywał utożsamiany z racjonalizmem i wiedzą, a Wschód – z rozmaitymi zabobonami. Oczywiście nie jest to obraz budowany konsekwentnie w całej relacji, warto jednak odnotować rozpoznania autorki, kiedy wspominając Europę, widzi ją jako przesadną i zacofaną.

Rakowska dużo miejsca poświęca na opis własnej płciowości i zachowań w jej oczach nienormatywnych genderowo:

[...] bez przesady powiedzieć mogę, że połowę przynajmniej przestrzeni między Erzerumem i Bajazydem przebyłam na własnych nogach. Naśladują mnie często inni podróżni trzech furgonów, z wyjątkiem pułkownikowej i jej najstarszej córki. Obdarzone imponującą dozą przesadnego spokoju, niewiasty te ufają, że spotkać je może

to tylko, co zapisane jest w księdze przeznaczeń – Kiszmet. Wsiadają więc jedynie na stanowcze i wyraźne żądanie woźnicy. (I, 55)

Narratorka w tym miejscu nie tylko pokazuje siebie jako prawdziwą podróżniczkę, wędrowczynię przemierzającą Persję na własnych nogach, który to sposób podróży „naśladują” pozostali uczestnicy wyprawy, lecz także stawia siebie w wyraźnej opozycji do przedstawianych kobiet. Jasno podkreśla, że to dwie kobiety – matka z córką (analogia do sytuacji Rakowskiej i jej córeczki jest znacząca) – postanawiają pozostać w powozie. Kobieta podróżuje zatem w wyraźnie niekobiecy sposób.

W równie niekobiecy sposób podróżuje konno: „Dopiero rozstając się z nimi [pułkownikiem i Czerkiesem], wsiadamy na koń, ja notabene po męsku, bo o kobiecym siodle marzyć nawet nie można w Bajazydzie” (I, 70). Znaczące jest to podkreślenie męskiego typu siodła. Z jednej strony, wydaje się niedogodnością, z drugiej jednak – Rakowska bawi się sytuacją, uwypatnia pozornie nic nieznaczący szczegół i kontynuuje swoją narrację. Często i chętnie pisze o jeździe konnej, z podziwem wypowiada się o silnych zwierzętach i doskonałych jeźdźcach. Sztuka jazdy konnej jest kolejnym elementem silnie związanym z płciowością, co narratorka wydobywa:

Persowie celują w konnej jeździe i ćwiczą się w niej od dziecka. Siedmioletnie chłopięta pędzą galopem na oklep, nie trzymając nawet uzdy. W ogóle nadużywają tu galopu, nie znają kłusa, lecz dobrze wyglądają na koniu w szalonym swym biegu. Za to kobiety nie spieszą się w drodze, gdy podróżują na ośle lub konno. Zwierzę stąpa krok za krokiem, przy nim wlecze się opieszale sługa lub przewodnik, towarzyszący zawsze najuboższej choćby *hanum*. (I, 113)

Mężczyźni na koniach reprezentują energię, a kobiety powolnie wloką się na osłach w towarzystwie służącego. Rakowska stawia siebie po męskiej stronie, nie utożsamia się z perskimi kobietami. Podróż była typowo męskim doświadczeniem w XIX wieku, pisarka musiała zatem uważnie konstruować własną narrację. Jak pisze Dúnlaith Bird, relacja przedstawiająca świat orientalny, pisana przez kobietę była już dostatecznie „innovacyjna”; przynosiła do serca zachodniego świata inną kulturę i inny model płciowy. Kobiety pisarki musiały zatem balansować wciąż między nowoczesnością a powściągliwością. Podróżopisarstwo zbyt przełamujące stereotypy mogło wywołać oskarżenia o „nienaturalną” kobiecość²².

Męski strój stanowi jednak dla autorki tylko przebranie. Jej kobiecość jest jasna i niepodważalna, tym bardziej widoczna i podkreślana w kontaktach z mieszkankami Persji. Dopiero w zetknięciu z Inną podróżniczką staje

²² D. Bird, *Travelling in Different Skins: Gender Identity in European Women's oriental Travelogues, 1850–1950*, Oxford 2012, s. 2.

się w narracji faktycznie kobietą. Kobiety przeglądają się w swoich wizerunkach, a każda jest tą Inną w oczach drugiej. Rakowska zdaje sobie sprawę, że tak jak dla niej perska kobieta jest dziwowiskiem, tak samo ona jawi się obcą i dziwną mieszkankom „enderumów”. Wciąż podlega uważnej obserwacji: „Po południu schodzą się tu żony wszystkich miejscowych dygnitarzy, by mnie oglądać” (I, 84); „Majestatyczna *hanum* z naiwnością prostej duszy ogląda mnie na wszystkie strony, jakby **dzikie zwierzątko**” (I, 72–73; podkr. – I.J.). Rakowska ma zatem świadomość swojego pewnego uprzedmiotowienia podczas obserwacji – z podobnej perspektywy to ona ogląda kobiety, bez rozmowy, bez wejścia w kontakt werbalny, czyli ludzki. Poznanie z Inną odbywa się na sposób zwierzęcy – za pomocą zmysłów wzroku, dotyku i węchu. Autorka jednak wyraźnie podkreśla, że „ciekawość tych kobiet wobec mnie nie była ani natrętną, ani nieprzyjemną; zwyczajna ciekawość ludzi nieznających Europejczyków” (I, 88).

Stosunek Rakowskiej do seksualności i płciowości Orientu mimo wszystko był o wiele bardziej radykalny niż do różnicy rasowej. Wynikało to prawdopodobnie z faktu, że przestrzeń haremów w pisarstwie podróżniczym najlepiej służyła wydobywaniu wszelkich opozycji swój/ obcy, cywilizowany/ dziki²³, podobnie jak nienormatywne zachowania płciowe – „seksualna anormalność dostarczała zbioru kryteriów, zgodnie z którymi można było wytyczać linie demarkacyjne”²⁴.

Nie można jednak pominąć ważnego faktu, że narratorka *Podróży Polki do Persji* prezentuje zupełnie inny sposób pisania o haremie niż ten ustabilizowany w literaturze europejskiej XIX wieku, pozwalający na realizację seksualnych fantazmatów²⁵. Co ciekawe, taka wizja była szczególnie popularna w twórczości poetów i pisarzy, którzy *de facto* na Bliskim Wschodzie nie byli, bądź w pisarstwie mężczyzn, dla których wejście do haremu było z racji płci zamknięte. Inny popularny sposób na przedstawianie fascynujących przestrzeni polegał na kreowaniu opowieści z perspektywy mężczyzny panującego nad haremem albo z punktu widzenia branki, ewentualnie żony.

Rakowska tworzy prawdziwą, nowoczesną relację, wpisującą się w sze-

²³ A. Behdad, *The Politics of Adventure: Theories of Travel, Discourses of Power*, w: *Travel Writing, Form, and Empire: The Poetics of Mobility*, red. J. Kuehn, P. Smethurst, New York 2009, s. 82. Cyt. za: D. Bird, dz. cyt., s. 22.

²⁴ I.C. Schick, dz. cyt., s. 73.

²⁵ Na gruncie europejskim przez cały XIX wiek powstawały świadectwa kobiet odwiedzających haremy: M. Wortley Montagu, *Letters Written during Mr. Wortley's Embassy to Constantinople*; H. Browne, *Harem Interior*, A.J. Harvey, *Turkish harems and Circassian Homes*. Na temat różnych relacji kobiet opisujących haremy na Bliskim Wschodzie – zob. R. Lewis, *Gendering Orientalism: Race, Femininity and Representation*, London 1996.

reg tekstów dotyczących haremu, powstających na gruncie europejskim, i jest pionierką takiej relacji w polskim podróżopisarstwie. Mimo to *Podróż Polki do Persji* potwierdza tezę Yeğenoğlu, zgodnie z którą Europejki patrzą na mieszkanki Orientu tylko z pozornie różnej od maskulinistycznej pozycji²⁶. Co jednak ważne, Rakowska unika seksualizowania przestrzeni i kobiet. W kontekście dziewiętnastowiecznego europejskiego dyskursu o Oriencie tworzy przeciwstawny mu obraz i w pewien sposób dekonstruuje ustabilizowany wizerunek haremu. Być może takie pomijanie seksualności było gestem odrzucenia męskiego fantazmatu i co się z tym wiąże próbą emancypacji, mówienia własnym głosem w zmaskulinizowanej historii relacji bliskowschodnich. Rakowska, mimo że odwoływała się do znanych badaczy Orientu, nie przyjmowała bezrefleksyjnie ich rozpoznań. Kilkakrotnie wspomniany przez nią Chardin tworzył całkowicie fantastyczne historie z Persji, według których kobiety w haremach miały oddawać się regularnym praktykom homoseksualnym, a ich libido było trudne do okiełznania²⁷. Maria Rakowska nie zdobywa się na jawną polemikę z tekstem, nie powtarza jednak niesprawdzonych przez samą siebie informacji. W tym kontekście nie można zgodzić się z Dorotą Wojdą, która wskazuje na dążenie narratorki *Podróży...* do tego, aby podeprzeć swoją relację autorytetem badaczy kultury Wschodu, którzy stworzyli „zachodnie archiwum wiedzy orientalistycznej”²⁸. W takim kontekście *Podróż Polki do Persji* miałyby potwierdzać wyższościowy stosunek jej autorki do Innego. Na przykładzie narracji o haremach widać jednak, że Rakowska w tej książce stara się mimo wszystko mówić własnym głosem.

Omawiana relacja jest bardzo niejednorodna i wieloznaczna. Z jednej strony, reprezentuje szalenie nowoczesny styl podróżowania, pewnego rodzaju włóczęgę po nieprzebytych szlakach – autorka wędruje nieznaną Europejczykom trasą²⁹, odkrywa wcześniej nieodwiedzane przestrzenie, jak haremy czy teatr, gdzie przygląda się misterium. Kluczowy wydaje mi się gest Rakowskiej-Ratuldowej (czy może raczej Ratuldów) co do wyboru określonej trasy podróży: niebezpiecznej, niepopularnej i nieuczęszczanej. Ten wybór – nie wiadomo, czy w pełni świadomy – oznacza, że od początku au-

²⁶ Zob. M. Yeğenoğlu, dz. cyt., s. 68–95 (rozdz. *Supplementing the Orientalist Lack: European Ladies in the Harem*).

²⁷ Zob. J. Chardin, *Voyages de Monsieur le Chevalier Chardin, en Perse, et autres lieux de l'Orient*, t. 2, Amsterdam 1711, s. 280. Cyt. za: I.C. Schick, dz. cyt., s. 146.

²⁸ D. Wojda, dz. cyt., s. 111. Zob. też: I. Jahnke, dz. cyt., s. 104–105.

²⁹ Ratuldowie zmierzali do Teheranu zupełnie nieznanym Europejczykom szlakiem, nie powielali zatem imperialnych tras podboju, a wyznacжали własną, którą wędrowali wspólnie z mieszkańcami, w takich jak oni warunkach (I, 9–32).

torka była gotowa na bliski kontakt z Innym (lub była w stanie taką gotowość w sobie wypracować). Jest odkrywczynią, której odwadze dziwią się napotykanii tubylcy, nie boi się wchodzić w bliskie z nimi relacje – spać pod jednym dachem, jeść z jednego z naczyń. Jednocześnie jednak powiela okcydentalne stereotypy – na przykład związane z przekonaniem o zdiecinieniu całej płci żeńskiej, która przez własną nieświadomość nie jest w stanie wyjść z marazmu patriarchy. Warto jednak zauważyć, że na tle perskiego zniewolenia kobiet Rakowska mogła przedstawić siebie jako wyemancypowaną podróżniczkę. Narracja o kobietach jest bowiem najbardziej wyższościowa, ale jednocześnie najbardziej wydobywająca indywidualną kobiecość samej autorki. Rakowska wyraźnie zrywa ze stereotypowym sztafażem kobiecości – makijażem, modelem zachowania, biżuterią. Zastępuje go specyficzną obecnością w świecie, chłonięciem świata wszystkimi zmysłami, skupieniem na najdrobniejszych szczegółach, zaangażowaniem społecznym. Nie zawsze próbuje zrozumieć Inność, ale można zapytać, czy zrozumienie jest w ogóle możliwe. Sama chęć (a przynajmniej szczerą próbą) wejścia w kontakt i poznania obcej kultury jest tutaj dostateczną wartością. *Podróż Polki do Persji* zdaje się tu odległą zapowiedzią wędrówek Europejki, takich jak Freya Stark, która w latach 30. XX wieku pragnienie wejścia w kontakt z Orientem wprowadzi w życie w najradzykalniejszej postaci – postanowi żyć wśród Arabów i ubierać się jak Arabka³⁰.



Ida Jahnke (University of Warsaw)

e-mail: i.jahnke@student.uw.edu.pl, ORCID: 0000-0002-6105-2205

WOMAN AND FEMININITY IN MARIA RATULD-RAKOWSKA'S
“POLISH WOMAN'S JOURNEY TO PERSIA”

ABSTRACT

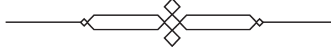
The article concerns *Polish Woman's Journey to Persia* (1904), a book written by Maria Ratuld-Rakowska (1864–1940), Polish translator, social activist and traveler. Referring to the theory of postcolonial and feminist studies, the article aims to show Rakowska's attitude towards representatives of her own gender and gender norms and how she positions herself in relation to them. The article also presents how the author of the book in question constructs her own sexual subjectivity and carries out self-creation as the subject of the trip. The example of Rakowska shows how important factor of travel texts was the gender of the author, which determined what could be seen and known, but also what could be written.

³⁰ Zob. F. Stark, *Baghdad Sketches*, London 1937; *Valleys of the Assassins and Other Persian travels*, London 1934; *The Southern Gates of Arabia: A journey in the Hadhramaut*, London 1936.

IDA JAHNKE

KEYWORDS

colonial studies, female traveller, feminist studies,
Maria Ratuld-Rakowska, Persia, women's travel



ALICJA URBANIK-KOPEĆ
(Instytut Historii Nauki PAN)

SPOD SKRZYDEŁ MATKI DO SZWAJCARII STUDENTKI MEDYCyny W PODRÓŻY PO WIEDZĘ

W 1883 roku Eliza Orzeszkowa ogłaszała:

Głowy w śnieg, panowie i panie! Studentki Polki istnieją!
Stało się! teraz już nie pozostaje mi nic więcej, jak wszystko powiedzieć: gdzie istnieją one? jak istnieją? [...]
Zaraz. Niedaleko. Nie pojedziemy po nie za granicę.¹

To jednak nie do końca prawda. Pisarka miała na myśli, że nie trzeba daleko szukać, by znaleźć studentki, szczególnie studiujące medycynę. Oписыwała dziewczęta uczące się w Rosji, której nie uważała najwyraźniej za „zagranicę”. Wedle jej notatek, w roku 1881/1882 na kursach Szkoły Bestużewskiej, oferującej oddziały przyrodniczy, matematyczny i literacki, studiowało tysiąc dziewcząt, w tym sześćdziesiąt Polek. Na kursy lekarskie dla kobiet przy Petersburskiej Akademii Medycznej uczęszczało wówczas 459 studentek, w tym dwadzieścia osiem Polek. Oprócz tych dwóch ośrodków Orzeszkowa wspominała jeszcze o szkole akuszeryjnej i felczerskiej². Siegała zaś jeszcze dalej, do Zurychu, Getyngi, Monachium, Genewy, Cambridge, Bolonii, Paryża i nawet odległej Ameryki... „Ach, Ameryka, to także rzecz nieprzyzwoita” – mitygowała się zaraz pisarka – „Nie należy nagromadzać mnóstwa okropności naraz i trzeba umieć zachować miarę. Nie pojedziemy więc do Ameryki, tym bardziej, że nie mieliśmy wcale jechać za granicę, ale

¹ E. Orzeszkowa, *O sprawach kobiet* [1883], w: tejże, *Publicystyka społeczna*, t. 1: *Myślenie obywatelskie. Żydzi. Kwestia kobieca*, wybór i oprac. G. Borkowska, oprac. edyt. I. Wiśniewska, Warszawa 2020, s. 822. Pierwodruk: *Listy Orzeszkowej o prawach kobiet*, „Świt” 1884, nr 5–7, 16–18, 22–24.

² To dane całkiem trafione. G.A. Tiszkin podaje za źródłami rosyjskimi, że w latach 80. liczba Polek na Kursach Bestużewskich wynosiła między sześćdziesiąt a siedemdziesiąt, zaś ogółem na przykład w 1905 roku na Kursy uczęszczało 2200 kobiet. W 1906 roku liczba podań złożonych przez kobiety na Uniwersytet Petersburski wyniosła sześćset. Zob. G.A. Tiszkin, *Z historii wyższego kształcenia kobiet w Rosji*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1980, nr 23.

do króciutkiej wycieczki skusiła nas tylko statystyka pana Trasenstera, bardzo zresztą niedokładna”³.

Według Louisa Trasenstera, ówczesnego rektora uniwersytetu w Liège, w tych wszystkich miastach studiowało całkiem dużo kobiet. Dwadzieścia w Zurychu, trzydzieści w Bernie, pięćdziesiąt kilka w Genewie, sto w Cambridge, ponad sto trzydzieści w Paryżu. Większość na kierunkach medycznych⁴. A wśród nich bardzo wiele przyjezdnych z krajów, w których studia dla kobiet były jeszcze niedostępne. Tak jak na ziemiach polskich, gdzie Uniwersytet Jagielloński przyjął pierwsze studentki farmacji w 1894 roku, a Uniwersytet Warszawski uchylił swoją bramę przed kobietami dopiero w 1915 roku.

Oto ile ich tam jest. Jak chcecie: i mało to, i wiele. Mało, wobec miliarda z górą ludzi, glob ziemski zamieszkujących; wiele w stosunku do ludności kobiecej jednego kraju, takiego kraju, w którym co krok to kamień, a co krok specjalnie kobiecy, to kamieni – dziesięć.⁵

– podsumowywała Eliza Orzeszkowa, a następnie wymieniła „kamienie”, z jakimi musiały zmierzyć się pierwsze studentki. Wśród przeciwności, takich jak bieda, głód, ludzka niechęć, podejrzliwości i uprzedzenia, pisarka wskazała jeszcze jeden, szczególnie uderzający w te kobiety, które – jak Polki – musiały po edukację uniwersytecką wybrać się za granicę: tęsknotę za domem i poczucie obcości:

One tam nic nie mają z tego, co jest przyzwyczajeniem, wspomnieniem, łatwą poufałością, życzliwością wrodzoną, interesem wspólnym, obowiązkiem i zarazem chęcią współpomocy. Czy im granitowe podścieliska dalekiej stolicy kłosa i kwiaty rodzinnych pól przypominają? Czy marmury pałaców i cegły olbrzymich kamienic mówią im cokolwiek o domowych ich bogach? Czy od nich ku otaczającym je tłumom i od tłumów tych ku nim snują się złote nici pokrewieństw, znajomości, stosunków, wspomnień, obowiązków, przekazywanych często przez pokolenie pokoleniu, z okolicy w okolicę, z pamięci w pamięć? Czy one na cokolwiek potrzebne tym tłumom?⁶

³ E. Orzeszkowa, dz. cyt., s. 823–824.

⁴ Iwona Janicka podaje, że nieco później, w 1890 roku w Paryżu studiowały 152 studentki, a w 1892 – już 252. Z tego na Wydziale Lekarskim w 1892 roku było ich 134, w tym 103 Rosjanki (a do Rosjanek w takich spisach często zaliczano też Polki). W Cambridge w 1894 roku było 229 studentek. Studiowanie nie równało się jednak ukończeniu studiów. W sumie w latach 1857–1900 na uczelniach zagranicznych, głównie we Francji i Szwajcarii, dyplomy ukończenia studiów wyższych zdobyło siedemnaście Polek. Zob. I. Janicka, *„Medycynierki, medyczki, lekarki” – dyskryminacja naukowa i zawodowa kobiet-lekarek w wybranych państwach europejskich oraz USA w XIX wieku*, „Studia Historica Gedanensia” 2013, t. 4, s. 83–84.

⁵ E. Orzeszkowa, dz. cyt., s. 825.

⁶ Tamże, s. 828–829.

„Nie” – odpowiadała Orzeszkowa na każde z tych pytań. Studentki doskonale zdawały sobie z tego sprawę. Gdy w 1894 roku Uniwersytet Jagielloński ogłosił nabór dla kobiet, do uczelnianego Senatu, na Wydział Lekarski i Filozoficzny spłynęło w sumie pięćdziesiąt podań o przyjęcie. Oprócz chętnych z Królestwa i Galicji, znalazło się też jedenaście studentek z Genewy i dwadzieścia dwie z Zurychu. Dziewczyny chciały wykorzystać szansę powrotu na studia bliżej domu. Paulina Lipszyc, nauczycielka z Krakowa, pisała wprost w swoim wniosku: „Postępować śladem kobiet udających się na uniwersytety zagraniczne nie mogę. Przede wszystkim z obawy przed różnymi przykrościami, na jakie narażona jest osoba młoda, pozostająca bez opieki rodziców”⁷.

Przed 1894 rokiem nie było takiego wyboru. Młode, ambitne kobiety dokonywały cudów przebiegłości i samozaparcia, by móc podjąć tę niebezpieczną podróż po wykształcenie. Podróż naprawdę tylko dla wytrwałych, bo najeżoną przeciwnościami natury formalnej, finansowej i kulturowej, a w dodatku bez jasnej obietnicy, że u kresu drogi czeka je cokolwiek poza społecznym ostracyzmem i dyplomem lekarskim, którego nie będą mogły wykorzystać w pracy z pacjentami.

*

Studia wyższe, a szczególnie medyczne, stanowiły jeden z najbardziej pożądanых kierunków rozwoju kobiet o ambicjach zawodowych pod koniec XIX wieku. To zrozumiałe – praca lekarki (czy też kobiety-lekarza, jak ją wówczas nazywała prasa) łączyła rozwój intelektualny, wysoki prestiż społeczny i poczucie wypełniania misji, a więc wydawała się atrakcyjna dla wielu emancypantek. Niestety, te wszystkie niewątpliwe zalety zawodu lekarskiego musiały być przeciw wagą dla niezwykle ostrej krytyki, jakiej społeczeństwo poddawało kobiety, które studiowały medycynę w ostatniej ćwiartce XIX stulecia.

Problem był dwojaki z perspektywy obyczajowych konserwatystów. Z jednej strony, studia medyczne wymagały bezwzględnie wyjazdu. Czy to za granicę bliską (albo jak określała to Orzeszkowa w nawiązaniu do pieśni *Mignon*, w ogóle nie za granicę, „kędy »kapią bluszcz i róże« ani w tę, gdzie »pomarańcze i cytryny kwitną«”⁸, tylko do Petersburga), czy daleką: do Szwajcarii, Francji czy nawet Ameryki. Wyjazd wiązał się zaś z niebezpieczeństwami zarówno natury praktycznej, jak i moralnej. W 1874 roku imaginariusz szowi-

⁷ Cyt. za: K. Sikora, *Pierwsze kobiety na Uniwersytecie Jagiellońskim*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Politologica” 2007, nr 46, s. 52.

⁸ E. Orzeszkowa, dz. cyt., s. 824.

nistycznych lęków związanych z wyjeżdżającymi studentkami przedstawiał czytelnikom „Przeglądu Tygodniowego” Aleksander Świętochowski, odnosząc się po kolei do wszystkich obaw krytyków żeńskiej edukacji wyjazdowej. Padały argumenty o naturalnej niższości intelektualnej kobiety, o tym, że nauka odrywa ją od wychowywania dzieci i prowadzenia domu, że jest szkodziła dla zdrowia psychicznego i reprodukcyjnego. Nie obyło się również bez rozważań o samotnych kobietach w dalekich stronach.

Przeciwnicy kobiecych podróży po wiedzę twierdzili, że studentka, zostawiona sama sobie w obcym mieście, niechybnie padnie ofiarą demoralizacji, ponieważ nie będzie miała oparcia w pozostawionej w ojczyźnie rodzinie, a obca opinia publiczna nie będzie zainteresowana tak skrupulatnym rozliczaniem jej z moralności, jak dzieje się to w zaciszu domowym. Świętochowski odpowiadał, że jest to argument zupełnie postawiony na głowie, ponieważ proces demoralizacji niektórych (co podkreślał) studentek przebiegał dokładnie odwrotnie – to te, które z domu nie wyniosły zasad moralnych, były podatne na zejście na złą drogę w Paryżu czy Cambridge. To wychowanie, „wytwarzając natury moralnie wątpliwe, jedynie w spokoju domowego zacisza bezpieczne i przydatne, samo naraża je na pokruszenie się przy łada próbie, a całą winę przypisuje nauce za to tylko, że ona słabe organizmy do ruchu pobudziła”⁹. „To nie historia ani chemia zabija w duszach studentek wiele uczuć niewieścich; wiedznią one z niedostatku siły żywotnej, jakiej wymaga gorętsza temperatura życia” (tamże) – pisał Świętochowski. Innymi słowy – nieprzygotowana do samodzielnego życia, naiwna młoda panna może faktycznie w mieście uniwersyteckim, daleko od domu i rodziny, nie poradzić sobie z obowiązkami naukowymi i nowymi warunkami życia. Nie będzie to jednak wina wyrwania się spod kontroli rodzicielskiej i niszczyielskiego wpływu uniwersytetu. W takiej sytuacji pretensje mogą mieć do siebie tylko rodzice studentki, ponieważ to oni nie pomogli jej wykształcić wystarczająco silnego charakteru, by mogła poradzić sobie z wyzwaniem dalekiej podróży i życia w obcym kraju.

Kolejny problem stanowił kierunek studiów wybierany przez kobiety. Medycyna była postrzegana jako bastion wiedzy męskiej, praca wymagająca tyle siły i przytomności umysłu, że kobiety nie były w stanie jej wykonywać. W tego typu zarzutach przodowali nie tylko publicyści, ale przede wszystkim sami lekarze. Szczególnie elokwentnie wyraził się na ten temat Ludwik Rydygier, sławny chirurg, profesor Uniwersytetu Lwowskiego. Już na pierwszej stronie swojego wywodu *O dopuszczeniu kobiet do studiów lekarskich* (1895) stwierdzał, że „równouprawnienie kobiet z mężczyznami jest nonsensem, bo się

⁹ A. Świętochowski, *O wyższym kształceniu kobiet*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 4, s. 33.

sprzeciwia odwiecznym prawom natury”¹⁰. Dowodził, że kobiety nie mogą być dobrymi lekarkami, ponieważ są z natury głębsze, mniej opanowane i zbyt emocjonalne. Jako przykład podawał sytuację porodu. „Kobieta-lekarz” miałaby podejmować złe decyzje dotyczące rodzącej, ponieważ nie zdołałaby przeciwstawić się „błaganiom matki, męża, ciotek i samej rodzącej, błagających o skrócenie cierpień i ukończenie porodu”¹¹, odczuwając wobec położnicy nadmierną empatię. Gdyby zaś do operacji, na przykład cesarskiego cięcia, musiało dojść, lekarka nie podołałaby takiej skomplikowanej procedurze medycznej (z powodu niedostatków umysłowych) i cała sytuacja zakończyłaby się tragicznie. Zresztą Rydygier argumentował również, że kobiece rozchwianie emocjonalne spowodowane hormonami nie pozwoliłoby jej wykonywać zawodu. Comiesięczną przeszkodą byłaby menstruacja (podczas której „znaczna część kobiet nie tylko jest niezdolna fizycznie do zajęć, ale nadto nie pozwala jej na nie rozdrażniony ustrój nerwowy”¹²), nie wspominając już o ciąży czy też menopauzie.

Jeszcze większy sprzeciw budziła koncepcja oglądania przez lekarki obnażonych ciał pacjentów, do czego nieuchronnie prowadziłaby praktyka lekarska. Rydygier pytał w uniesieniu: „Cóż na to powiedzą zwolennicy i zwolenniczki przypuszczenia kobiet do studiów lekarskich, żeby kobieta manipulowała koło części płciowy u mężczyzny [...] Proszę Panów, nie żartujcie sobie ze zdrowego rozsądku!”¹³. To zresztą obawa nie tylko samego Rydygiera. Inni przeciwnicy wstąpienia kobiet do zawodu lekarskiego również zwracali uwagę na tę nieprzyzwoitość. Autor występujący pod pseudonimem Wiryliś w pamflecie *Nasze kobiety* stwierdzał wręcz, że „postępowe kobiety nasze, przeciwnie, lubią przede wszystkim »studia nad organizmem człowieka« (głównie męskim)”, co jest bezpośrednim wynikiem „spotęgowanego upodobania w nagim ciele”¹⁴. Nie wyobrażał sobie, jakie inne motywacje mogłyby kierować studentkami medycyny pragnącymi leczyć ludzi.

*

Podejrzenia nie kończyły się wraz z przybyciem młodej panny na uniwersytet w Genewie, Paryżu czy Petersburgu. Wręcz przeciwnie. Aleksander Świętochowski pisał, że „z głębokim nieraz smutkiem spogląda każdy trzeźwy

¹⁰ L. Rydygier, *O dopuszczeniu kobiet do studiów lekarskich*, „Przegląd Lekarski” 1895, nr 7 [nadb.], s. 1.

¹¹ Tamże, s. 7.

¹² Tamże, s. 6.

¹³ Tamże, s. 4.

¹⁴ Wiryliś, *Nasze kobiety*, Warszawa 1893, s. 65.

umysł na posępny obraz, w którym ludzie poważni wspólnie z gromadą kpinarzy szydzą z niewieściej nauki, w którym uczeni na czele gawiedzi wyprawiają kocią muzykę amerykańskim i europejskim studentkom i doktorom”¹⁵.

Odbiciem tego typu zachowania, choć w bardzo krzywym zwierciadle, jest powieść *Pod skrzydłami „Almae Matris”*. *Wiązanka z listów medycynierki* Stanisława Krupskiego, drukowana w latach 1879–1880 w „Kłosach”. Powieść z kluczem, czy też nawet z podtekstem, opowiada historię Zosi, studentki medycyny, która wyjeżdża, by zdobyć dyplom w Zurychu. Krupski oraz jego powieściowe alter ego, student medycyny, pan Sybiracki, byli bardzo ostrymi przeciwnikami studiów medycznych kobiet, a więc historia Zosi ma raczej charakter przestrogi. Dziewczynę po drodze i na miejscu spotykają same przykrości, koledzy urządzają jej faktycznie „kocią muzykę” rodem z tekstu Świętochowskiego, a na dodatek okazuje się, że Zosia nie zna łaciny, jest niekompetentna i mdleje na widok krwi i trupów w prosektorium. Powieść wywołała zresztą niemały skandal, ponieważ daty jej publikacji zeszły się z prawdziwym debiutem zawodowym w Warszawie pierwszej polskiej lekarki, Anny Tomaszewicz-Dobrowskiej¹⁶. Prasa i towarzystwo spekulowały, czy to ona, czy też inne polskie studentki były właśnie pierwowzorem idealistycznej, ale w gruncie rzeczy naiwnej i niekompetentnej Zosi.

Powieść pełna jest przytyków i bardziej czy mniej zawoalowanych dobrych rad, łącznie z karykaturalnym portretem zurychskiej studentki, którą na ulicy mija Zosia:

Miała na sobie ciemną, bez najmniejszych falban ani ozdób spódnicę, która jej zaledwie do kostek sięgała. Na dolnym szlaku znać było jeszcze ślady dawnego zabłocenia, o czym także świadczyły niemożliwe jakieś trzewiki, które dawno już prawdopodobnie szczotki nie widziały. Reszta ubrania była zupełnie męskiego kroju. Paltocik, jak dwie krople wody, był do surduta podobny; kołnierzyk, krawatka, jak noszą mężczyźni. Wszystko to jednak było zaniedbane, pomięte, poplamione...¹⁷

Wizja koleżanki z ławki to przestroga, by Zosia nie próbowała studiów medycznych, bo od tego się mężnieje. Główna bohaterka jest raczej przedstawiana jak nadmiernie emocjonalna, bardzo dziewczęca panienka. To samo w sobie nie jest wadą (prawdziwym nieszczęściem byłoby, gdyby stała się dziwaczną hybrydą z cechami męskimi, czyli „kobietą-lekarzem”), ale na pewno daje czytelnikowi do zrozumienia, że prawdziwe kobiety, jak Zosia, nie nadają się do studiowania w ogóle, a medycyny w szczególności. Charak-

¹⁵ A. Świętochowski, dz. cyt., „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 1, s. 9.

¹⁶ Zob. A. Urbanik-Kopeć, *Nonsens i lekarz bastard. Anna Tomaszewicz-Dobrowska (1854–1918)*, „Analecta” 2020, R. XXIX, z. 1.

¹⁷ S. Krupski, *Pod skrzydłami „Almae Matris”*. *Wiązanka z listów medycynierki*, „Kłosy” 1879, nr 749, s. 301

ter Zosi doskonale ukazuje sama podróż do Zurychu i pierwsze wrażenia po zetknięciu z nowym, nieznanym światem.

Bohaterka powieści opisuje podróż pociągiem i przybycie do miasta w liście do ukochanej Tosi, koleżanki z pensji. Zwierza się, że nie może wprost wytrzymać ze szczęścia, że w końcu jest już na miejscu: „Patrz: wstaję do stolika, przy którym list ten kreślę, skaczę po pokoju, klaszczę w dłonie, śmieję się i płaczę na przemian, powtarzając: jam w Zurychu! w Zurychu!”¹⁸. Dziecinne zachowanie Zosi w obliczu wizyty w nowym mieście ma być wskazówką, że nie nadaje się do studiów. Dalej nie jest lepiej, a dziewczyna zdaje sobie z tego sprawę:

Przyznać ci się jednak muszę, że miałam już sposobność być sama sobie nieradą za tę niepowściągliwość w uniesieniach, za którą, pamiętasz, tylekroć mnie karciono na pensji. Jechałyśmy z Mnichowa pośpiesznym pociągiem w wagonie pierwszej klasy. Mimo że lokomotywa co chwila znać dawała świstaniem o nowej stacji, szybka ta jazda wydawała mi się ślimaczym pochodem. Jakbym była pragnęła strząść zalecieć do Zurychu. [...] Konduktorzy zaczęli wołać: *Zürich! Dreissig Minuten Aufenthalt!* Wołanie to w zachwyt mnie wprawiło. Niepomna tego co robię, zerwałam się z siedzenia, pobiegłam do drzwiczek, w ręce klaskałam wołając: Mamo, mamcio! my w Zurychu!¹⁹

Na tym nie kończy się niedojrzałe zachowanie Zosi, która w końcu przy wyjściu z wagonu potyka się o nogi śpiącego obok pasażera Niemca, przewraca się na niego i, jak w operetce, mężczyzna łapie ją za warkocze, ona uderza go czołem w nos, a na to wchodzi do przedziału konduktor, Zosia zaś, zawstydzona, wybiega z wagonu na stację.

Postawa Zosi różni się drastycznie od zachowania chociażby Izabeli Łęckiej, prezentującej godny sposób podróżowania w dalekie kraje. Dla panny Izabeli, idealnego produktu swej epoki, w podróżowaniu „nie istniały różnice położeń geograficznych, gdyż w Paryżu, Wiedniu, Rzymie, Berlinie czy Londynie znajdowali się ci sami ludzie, te same obyczaje, te same sprzęty, a nawet te same potrawy”²⁰. Niewątpliwie tak samo zareagowałyby na Zurych. Z okien wagonu bez emocji oglądała świat, „nawet lubiła mu się przypatrywać z okna karety, wagonu albo z własnego mieszkania. W takich ramach i z takiej odległości wydawał on się malowniczym i nawet sympatycznym. [...] I mówiła sobie, że tamten świat, choć niższy, jest ładny; jest nawet ładniejszy od obrazów rodzajowych, gdyż porusza się i zmienia co chwilę”²¹.

¹⁸ Tamże, nr 743, s. 193.

¹⁹ Tamże.

²⁰ B. Prus, *Lalka*, oprac. J. Bachórz, Wrocław 2019, s. 204.

²¹ Tamże, s. 27.

Trudno oczywiście traktować Izabelę jako przykład bohaterki pozytywnej, jednak odpowiednich manier nie można było jej odmówić.

Nadmierna ekscytacja Zosi musiała zostać szybko ukarana. Jadąc do hotelu, jednym uchem słuchała wyrzutów matki z powodu dziecinnego zachowania: „Wszystką moją uwagę, całą duszę moją zajęło miasto, do którego tęskniłam, w którym tak często myślami przebywałam, a po którego ulicach na koniec rzeczywiście kareta się przejeżdżałam”²². Dziewczyna zobaczyła „pyszny, obszerny budynek o trzech piętrach”, który okazał się wydziałem lekarskim połączonym ze szpitalem kantonalnym, i chciała paść na kolana, by „cześć boską tym zabudowaniom oddać”. Woźnica, gdy tylko usłyszał, że Zosia planuje studiować w Zurychu medycynę, zaczął łypać na nią podejrzliwie, a na pytanie, czy w mieście jest dużo „panien medycynierek”, odpowiedział: „Panien? ... Nie wiem!... ale kobiet-studentek jest dosyć, za dosyć nawet [...] Paniencie studenci będą bardzo radzi! O, bardzo radzi! Tak piękne koleżanki łaskawe nieba na co dzień im zsyłają... wesoło tu będzie z nimi pannie, ho, ho! – dodał potem poufale z dwuznacznym uśmiechem”²³. Takie komentarze fiakra, a także to, że mężczyzna próbował oszukać dziewczynę i jej matkę, stanowiły tylko zapowiedź dalszych nieprzyjemności i porażek. Wiedziała też o tym Zosia: „Rozczarowanie takie na samym początku, wtedy, kiedym go się najmniej spodziewała, smutnie mi jakoś wróżyło na przyszłość. Płakać mi się chciało rzewnie. Na nic już drogą nie patrzyłam”²⁴.

Entuzjazm z powodu wyjazdu i otwierających się możliwości studiowania, ekscytacja nowym miejscem, wszystko to zbladło wobec uczucia obcości, na które zwracała uwagę Eliza Orzeszkowa w swoim tekście. „Marmury pałaców i cegły olbrzymich kamienic”²⁵, zamiast wzbudzać zachwyt młodej podróżniczki, były zapowiedzią przyszłej klęski. Tym bardziej że, jak dowiedziała się szybko od Sybirackiego, nie tylko woźnica miał prawo wygłaszać tak sugestywne komentarze. Również współstudenci nie będą mogli powstrzymać się od komentarzy, bo Zosia była bardzo ładna (w przeciwieństwie do spotkanej na ulicy zmaskulinizowanej studentki z krótkimi włosami i w surducie); „Młody człowiek ma swoje prawa”²⁶. Studenci, przewidywał przyszły lekarz, nie będą mogli przejść obojętnie nad urodą i obecnością Zosi na audytorium uniwersyteckim:

[...] szyderstwom nie będzie końca. Ze wszystkiego skorzystają, poczawszy od długich, prześlicznych warkoczy pani, aż do bućków na modnych, wysokich obcasach.

²² S. Krupski, dz. cyt., nr 743 s. 194.

²³ Tamże.

²⁴ Tamże.

²⁵ E. Orzeszkowa, dz. cyt., s. 828.

²⁶ S. Krupski, dz. cyt., nr 749, s. 301.

Ujrzysz się pani narysowaną, skarykaturowaną w najrozmaitszych, często nieprzyzwoitych postawach, na wszystkich ławkach; będą panią dochodzić umyślnie w jej sąsiedztwie wszczynane rozmowy, których byś słuchać nie chciała; niegrzeczności nawet bezpośrednie panią spotkają [...]. Jak temu podołasz?²⁷

„Nie podoła” – brzmiała odpowiedź dostarczona przez fabułę tendencyjnej powieści. Zosia po serii porażek i afrontów z ulgą wróciła do domu. Pokonały ją zarówno własna dziecinna naiwność, jak i nieprzystępna obcość szwajcarskiego miasta. Dopiero wśród „złotych nici pokrewieństw, znajomości, stosunków, wspomnień, obowiązków” domowych, wśród „kłósów i kwiatów rodzinnych pól”, o których pisała Orzeszkowa, Zosia mogła być sobą. Czyli emocjonalną kobietą, a nie zmężniałą, odpychającą studentką medycyny z zurychskiej ulicy.

*

W takiej właśnie atmosferze miały studiować przyszłe polskie lekarki. Trudno więc dziwić się, że Aleksander Świętochowski w przywoływanym artykule pisał, że „w dzisiejszym [...] porządku rzeczy przepaść pomiędzy życiem na pensji i życiem na uniwersytecie jest tak wielką, że [studentka] ją rzadko kiedy przeskakuje... szczęśliwie”²⁸. Nie tylko jednak nawałnica uprzedzeń stwarzała trudności pierwszym studentkom medycyny. Równie (a może nawet bardziej) dotkliwym problemem były warunki życia w mieście uniwersyteckim, gdzie zdeterminowane panny musiały zmagać się z ciągłym brakiem pieniędzy nie tylko na ekstrawaganckie potrzeby, ale wręcz na jedzenie i opał w mieszkaniu.

O takich przypadkach pisała Orzeszkowa, uciekając się znowu do metafory turysty i podróży. Według niej na czterdzieści studiujących w Petersburgu studentek trzy miały pięćdziesiąt rubli miesięcznie na życie i opłacenie mieszkania, większość zaś, bo dwadzieścia pięć studentek – od dziesięciu do dwudziestu pięciu rubli. Kolejne trzy stołowały się i mieszkaly u krewnych. Autorka listów O *sprawach kobiet* pisała wprost, że kwoty takie są niewystarczające, a widmo niezdanych egzaminów jest dla studentek równie przerażające, jak widmo śmierci z głodu. Mówiła, że ci, którzy „przebywają świat w złocistej karecie idealizmu”²⁹, dziwią się, że ktoś może pragnąć wiedzieć tak bardzo, by studiować w takich warunkach. Ten jednak „skromny turysta ludzkości”, który „pieszo chodzi po świecie i własnymi oczyma, z bliska, czasem przez mikroskop, przypatruje się światu tego zjawiskom”, wie,

²⁷ Tamże.

²⁸ A. Świętochowski, dz. cyt., nr 4, s. 33.

²⁹ E. Orzeszkowa, dz. cyt., s. 827.

że takie sytuacje się zdarzają, a podróżniczki w drodze po wiedzę umierają z głodu fizycznego i psychicznego, „lub obu razem głodów, bez pomocy, bez ratunku, bez współczucia, samotne...”³⁰.

Podobne wydarzenia wspominała w pamiętniku Romana Pachucka (1886–1964), studentka Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1906–1910. Pisała, że dziewczęta dorabiały lekcjami, jednak było to niestabilne zajęcie. Organizacje filantropijne proponowały stypendia, ale bardzo często nie uwzględniały podań kobiet, kierując się poglądami tak wyraźnie wybrzmiałymi w powieściach typu *Pod skrzydłami „Almae Matris”*. Niedożywienie, złe warunki mieszkaniowe, zmęczenie zajęciami powodowały choroby – anemię, gruźlicę. W sytuacjach ekstremalnych efekt był bliski spostrzeżeniom Orzeszkowej. Pachucka pisała:

Kiedys zauważyłam, że jedna z bliższych mi koleżanek, Zofia Ryżanka, od paru dni nie przychodzi na uniwersytet. A była ostra zima, silne mrozy. Dopytawszy się o prywatny adres Zosi, poszłam do niej. Mieszkała daleko, za parkiem. Pukam, wchodzi, Zosia leży w gorączce, głodna, w zimnym, nieopalonym pokoju. Przyznaje się, że nie ma pieniędzy.³¹

W przypadku Ryżanki w końcu pomógł jej Bratniak, czyli Bratnia Pomoc, organizacja studencka działająca na uniwersytetach Jagiellońskim, Warszawskim i Politechnice Lwowskiej. Nie wszystkie dziewczęta miały jednak tyle szczęścia.

Sytuacja niekoniecznie musiała poprawić się, gdy studentka medycyny uzyskała dyplom i wróciła do domu. Przekonała się o tym chociażby Anna Tomaszewicz-Dobrska (1854–1918), pierwsza na ziemiach polskich lekarka z dyplomem – właśnie z Zurychu. Zbieżność dat, wyglądu (Anna była atrakcyjną blondynką) i kierunku studiów kazała nawet domniemywać prasie, że to ona była pierwowzorem Zosi z powieści Krupskiego, czemu autor gwałtownie zaprzeczał³².

W przeciwieństwie do powieściowej Zosi Tomaszewicz-Dobrska skończyła studia z sukcesem i wróciła z Zurychu do Warszawy. Nie mogła rozpocząć praktyki w Warszawie, ponieważ konieczne do tego było członkostwo w Warszawskim Towarzystwie Lekarskim, a to odrzuciło jej kandydaturę. Problematyczny okazał się jej też zurychski dyplom – prawo nie przewidywało

³⁰ Tamże, s. 82 7–828.

³¹ R. Pachucka, *Pamiętniki z lat 1886–1914*, wstęp i objaśn. J. Hulewicz, Wrocław 1958, s. 117.

³² Krupski pisał w „Kłosach”, że takie domniemanie są na rękę „temu lub owemu, który w mojej bohaterce zechce doszukać się żywej osoby, a mniemając, że znał ją, rad będzie skandalikowi” – *Od autora „Pod skrzydłami Almae Matris”*, „Kłosy” 1880, nr 12, s. 190.

nostryfikacji. Lekarka – komentowanym szeroko przez prasę fiasku związanym z akcesem do WTL – musiała znowu wyjechać. Tym razem do Petersburga, gdzie miała uzupełnić kolejne kursy i uzyskać rosyjski, ważny już dyplom. Tam także nie obyło się bez problemów, ponieważ Rosjanie nie uznawali dyplomów szwajcarskich. Po latach Tomaszewicz-Dobrska pisała do Orzeszkowej:

Ja sama byłam studentką zurychską i nie zostałabym dopuszczona do żadnego egzaminu w Petersburgu, gdyby nie czysto wypadkowa okoliczność. Nieboszczyk Kozłowski (inspektor Akademii Medyko-Chirurgicznej) miał polecenie dostarczyć dla haremu sułtana kobietę lekarzkę, który by mówiła płynnie po francusku, niemiecku i angielsku. Na razie żadna z kobiet lekarzy Rosjanek temu warunkowi zadość nie czyniła, a ja się zgodziłam; Kozłowski uznał mnie za odpowiednią i dlatego tylko przy podpisywaniu zezwolenia na zdawanie egzaminów udał, że nie zauważył Zürichu na dyplomie.³³

Dwa lata młoda lekarka spędziła więc w Petersburgu, opiekując się żonami przebywającego w mieście sułtana i zdając egzaminy nostryfikujące dyplom. Egzotyczne okoliczności pracy w haremie nie tuszowały jednak prozy życia, które było – jak dla wielu innych studentek – chłodne i głodne. Dziewczęta, szczególnie te studiujące medycynę, nie miały wiele czasu, by dorabiać daniem lekcji, pracą w sklepie czy gdziekolwiek indziej, ponieważ oprócz wykładów musiały zaliczać też czasochłonne laboratoria. Najlepiej płatne korepetycje i drobne zadania w rodzaju przepisywania tekstów chętniej oddawano studentom mężczyznom – wiadomo już z paszkwilu Krupskiego, jaką sławą cieszyły się studiujące kobiety. W tym samym roku o studiach w Petersburgu pisała do „Nowin” anonimowa studentka, wyzłościwiając się, że niektóre wydziały otwierają kuchnie z tanimi obiadami dla studentów i studentek, jednak ich jakość każe zastanowić się dobrze, czy nie lepiej głodować: „Na pociechę powiem, że ten szacowny nabytek robimy nie wszystkie z jednakową szybkością, nie wszystkie bowiem możemy co dzień jadać obiady – zresztą co do tej kwestii, wdałam się w nie swoje, bo nie wiem, co z dwojga lepsze: czy wprowadzić do organizmu rzecz szkodliwą, czy nic nie wprowadzić. Zapytajcie o to studentki medycyny”³⁴.

W końcu po dwóch latach Tomaszewicz-Dobrskiej udało się nostryfikować dyplom i wrócić do Warszawy, gdzie mogła rozpocząć praktykę. Jak wiele pierwszych lekarek, zajęła się chorobami kobiecymi i pediatrią. Przez dwadzieścia dziewięć lat prowadziła Przytułek Położniczy nr 2 w Warszawie.

³³ List do Elizy Orzeszkowej, 24 X 1894, cyt. za: Z. Filar, *Anna Tomaszewicz-Dobrska. Karta z dziejów polskich lekarek*, Warszawa 1959, s. 163.

³⁴ [b.a.], *Listy studentki*, „Nowiny” 1879, nr 56, s. 2.

„Czy [...] góral lub wieśniak ma iść do kobiety-lekarza i dać jej leczyć swój wiewiór (tryper) lub wrzód miękki albo twardy?”³⁵ – zapytywał dramatycznie Ludwik Rydygier. Wielu lekarzy, a także wielu pacjentów, nie wyobrażało sobie, by kobiety zajmowały się wszystkimi gałęziami medycyny. Leczenie chorób intymnych uważano za zbyt niemoralne, wykonywanie zaś skomplikowanych operacji chirurgicznych – za fizycznie zbyt obciążające i trudne dla ograniczonych umysłowo kobiet. Rydygier co prawda negował również przydatność kobiet we wszystkich innych obszarach medycyny, pisząc na przykład, że napływ kobiet obniży ponownie prestiż ginekologii, redukując ją do „słusznie wyśmiewanej Glycerin-Watte-Tampon-Gynaekologie”³⁶. Opinia publiczna zdawała się jednak przyjmować do wiadomości, że kobiety mogą być niezłymi lekarkami chorób kobiecych.

Tak właśnie było w przypadku wielu pierwszych polskich lekarek. Anna Tomaszewicz-Dobrska zajęła się ginekologią i pediatrią, podobnie Justyna Budzińska-Tylicka (1867–1936), która w okresie międzywojennym otworzyła pierwszą polską poradnię planowania rodziny. Taka specjalizacja wynikała zapewne z ich osobistych zainteresowań, ale spełniała również oczekiwania, jakie wobec lekarek miało społeczeństwo. Leczyły one dzieci lub inne kobiety. Chętniej też podejmowały pracę na głębokiej wsi albo w dalekich placówkach. Jak komentowała kwaśno Orzeszkowa:

[...] kobiety-lekarki zajmowałyby te miejsca bardzo chętnie, o tym wątpić nie można. Mężczyźni ich nie zajmą, bo ambicja i chęć używania dóbr cywilizacji zatrzymują ich w miastach większych. Dla kobiet możliwość samodzielnego pracowania, choćby w najtrudniejszych warunkach, byłaby już dopięciem najwyższych marzeń – o wyniesieniu się i używaniu.³⁷

Czasem takie zapotrzebowanie było podyktowane względami religijnymi i kulturowymi, jak w przypadku Tomaszewicz-Dobrskiej pracującej na kontrakcie w haremie sułtana w Petersburgu. Po zajęciu przez Austrię Bośni i Hercegowiny w 1878 roku na miejsce ściągnięto wiele lekarek, które mogły leczyć muzułmanki, i kobiety te musiały zmierzyć się nie tylko z nowym zawodem, ale również z odmiennymi uwarunkowaniami kulturowymi, daleko od domu i utartych szlaków. Bronisława Prašek-Calczyńska, Jadwiga Olszewska i Teodora Krajewska to takie przykłady polskich lekarek, które wyjechały do Bośni sprawować opiekę medyczną głównie nad kobietami.

Teodora Krajewska (1854–1935) zasługuje na szczególną uwagę. Jej pa-

³⁵ L. Rydygier, dz. cyt., s. 4–5.

³⁶ Tamże, s. 5.

³⁷ E. Orzeszkowa, dz. cyt., s. 840.

miętnik z lat spędzonych na studiach i w dalekim (geograficznie i kulturowo) kraju stanowi opis doświadczenia obcości, z którym pierwsze lekarki musiały stykać się na każdym kroku. To obcowanie z nieznanym nie tylko w sensie dalekiego wyjazdu (najpierw na studia, a potem do pracy), ale też z nową tożsamością lekarki. Krajewska doskonale zdawała sobie z tego sprawę. O pożegnaniu z rodziną przed wyjazdem na studia do Genewy w 1883 roku pisała:

Twarz ojca żółtobiała [...] wyraża niepokój, prawie rozpacz. Ukochana jego córka, wbrew jego woli, jedzie do Genewy na studia przyrodnicze, a może i medyczne. Młoda kobieta sama puszcza się w drogę. Co powiedzą znajomi, straci szacunek wszystkich poważnych ludzi, jest zgubiona!³⁸

Teodorze udało się jednak „suchą stopą”, by użyć określenia Świętochowskiego, przeskoczyć z pensji na uniwersytet, a potem dalej, do Bośni.

Sam Świętochowski miał w tym zresztą swój udział – kolegował się z przedwcześnie zmarłym mężem Krajewskiej i to on poradził jej wyjazd na studia medyczne do Genewy. Krajewska знаła też pracujące wtedy w Warszawie Annę Tomaszewicz-Doborską i Teresę Ciszewicz. Pisała, że do studiów ciągnęło ją przekonanie, że mężczyźni i kobiety powinni mieć takie samo prawo wyboru wykształcenia i zawodu. Do udziału w konkursie na „kobietę lekarza w Bośni”, rozpisany przez Rząd Krajowy w Sarajewie, a ogłoszonym przez Ministerstwo Finansów w Wiedniu w 1892 roku, przyciągnęła ją „idea, że oświata ma nie tylko świecić z wysokości jak słońce, ale przenikać do mrocznych zaułków, gdzie panuje ciemnota, a tradycja jest rozkazem”³⁹. Miała na myśli Bośnię, ale słowa te można odnieść również do sytuacji bliżej domu. Krajewska dostała posadę. Najpierw wyjechała do Wiednia, aby załatwić formalności, potem do Budapesztu, aż wreszcie wiosną 1893 roku, jak wspomina: „[...] z niepokojem skierowałam się na południe, ku Bośni, prowincji okupowanej przez Austrię, od 1878 roku”⁴⁰.

Podróż Krajewskiej do Tuzli (gdzie miała stacjonować) pokazuje ją w zupełnie innym świetle niż naiwną Zosię z powieści Krupskiego, jadącą do Zurychu. Teodora chciała podjąć pracę lekarki i misjonarki zarazem, jak określała swój wyjazd, ale w drodze towarzyszył jej niepokój zmieszany ze zniechęceniem. Zamiast dziecinnie (jak niedojrzała „medycynierka” przedstawiona w „Kłosach”) ekscytować się podróżą pociągiem, była znudzona i zasmucona. Tak zresztą nazwała ten właśnie fragment pamiętnika: „Długa, nudna droga”. Podróż była uciążliwa, „ziemia płaska, pusta, w prostej

³⁸ T. Krajewska, *Pamiętnik*, oprac. B. Czajeczka, Kraków 1989, s. 55.

³⁹ Tamże, s. 57.

⁴⁰ Tamże.

linii ku południowi. Chyba to najbrzydsza część Austro-Węgierskiej monarchii [...] Nuda i smutek mnie ogarnia”⁴¹ – notowała. W Tuzli nikt nie czekał na nią na dworcu, a więc wynajęła dorożkę sama (żadnej dyskusji z protekcyjnym woźnicą), a potem zakwaterowała się w hotelu, gdzie był „pokój dobry, usługa fatalna, jedzenie niemożliwe, humor mój jeszcze gorszy”⁴². Sama Tuzla, z okien pociągu tak malownicza i ładna, okazała się z bliska brudna, zacofana i bez względu na komunikację kolejową „odcięta od cywilizowanego świata”⁴³.

Dalsza część pamiętnika Krajewskiej to opis powolnego zdobywania sobie zaufania muzułmańskich pacjentek i walki z uprzedzeniami nie tylko kulturowymi, ale też związanymi z medycyną. Jej lekarz przełożony miał „bardzo rozumny pogląd na cywilizatorską rolę kobiety-lekarza w Bośni”⁴⁴. Pierwszym pacjentem Krajewskiej był dziesięciomiesięczny syn woźnego ze Starostwa Okręgowego, który cierpiał na kolki. Po uleczeniu dziecka Krajewska zyskała pewną przychylność miejscowych kobiet, które zaczęły zapraszać ją do swoich domów. To jednak nie zawsze oznaczało pełen sukces. Lekarka wspomina jedną pacjentkę, która nie chciała się leczyć z zakażenia po poronieniu: Bóg dał chorobę, więc też Bóg mógł ją zabrać. Mimo długich namów nie chciała się poddać zabiegowi czyszczenia macicy i Krajewska mogła tylko zostawić ją w chałupie na wsi ze środkami dezynfekującymi. Poczucie nieufności wobec nowoczesnej medycyny było dość powszechne wśród pacjentek, a lekarka dzieliła je na zacofane i wrogie oraz postępowe i miłe. Te drugie były chętne do wprowadzania zmian w diecie, trybie życia czy dbaniu o higienę. Zmiany były zaś według Krajewskiej konieczne, ponieważ, jak pisała, „zawarty w Koranie nakaz dobrych obyczajów, skromnego ubierania się kobiet na ulicę wyrodził się w ciągu wieków pod wpływem fanatyzmu tak, że stał się izolowaniem kobiety od zewnętrznego świata i skazał ją na samotność, na zaniedbanie elementarnych warunków higieny, na brak ruchu i światła”⁴⁵. Jedynym sposobem leczenia kobiety przez lekarza było zbadanie pulsu, a w tym celu pacjentka wystawiała przez uchylone drzwi rękę. I tyle. Tu właśnie mogła wkroczyć lekarka, która gorszyła tradycjonalistów domu, ale w dalekiej Bośni było to przyzwoitsze rozwiązanie niż badanie przez mężczyznę.

Nawet najlepsze stosunki z miejscowymi kobietami, o których Krajewska pisała, że zdobywa sobie ich sympatię i zaufanie powoli, ale skutecznie, nie

⁴¹ Tamże, s. 60.

⁴² Tamże, s. 61.

⁴³ Tamże, s. 70.

⁴⁴ Tamże, s. 64.

⁴⁵ Tamże.

niwelowały zupełnie poczucia obcości i bycia obserwowaną w nowym środowisku. Muzułmanki, które częstowały ją kawą i papierosami w swoich mieszkaniach, jednocześnie, jak wspomina, „interesowały się kapeluszem, kostiumem, macały materiał sukni. Zdawało mi się nawet, że miałyby ochotę sprawdzić, jaką noszę bieliznę”⁴⁶. Stój europejski budził nieufność w chłopach, a Krajewska czuła się jak dziwo wystawione na pokaz. Obserwowane, inne, oceniane. Pisała o uczestniczeniu w kondukcie pogrzebowym swojej pacjentki, która zmarła na sepsę po poronieniu. Ten opis podsumowuje doświadczenie kobiety, która z powodu swojego wyboru zawodowego zdecydowała się pójść drogą drastycznie odmienną:

Byłam przy wyprowadzeniu zwłok mojej pacjentki. [...] Zdawało mi się, że wszyscy obecni patrzą na mnie. Być może, że patrzyli na mnie jak zwykle patrzą w małym miasteczku na osobę nowo przybyłą, albo może patrzyli jak na nowy okaz kobiecy, doktora medycyny, a może się dziwili, że się tak mało od innych kobiet różnię.⁴⁷

Aleksander Świętochowski pisał o pierwszych studentkach, że „dyplom uniwersytetu nie był dla kobiet, tak jak dla mężczyzn, zwyczajnym kapeluszem, ale koroną, noszoną przez nie bardzo uroczyście”⁴⁸. Bolesław Prus porównywał pierwsze lekarki do kanarka, którego zawistne wróble dziobią tylko „dlatego, iż jest żółty”⁴⁹, nie zaś szary jak one. Wszystkie te porównania podkreślały niezwykłą pozycję lekarek, a poczucie inności niosły one ze sobą przez całe życie – przez biedę i docinki na studiach, lekceważenie i krytykę w pracy, po strach i tęsknotę, doznawane podczas dalekich wyjazdów.

*

To właśnie doświadczenie inności było głównym przeżyciem kobiety wybierającej się na studia medyczne za granicę. Orzeszkowa pisała, że kobiecej chęci do studiowania i podejmowania trudów podróży nie dało się powstrzymać. Kobieta nowoczesna pragnęła „godności ludzkiej, jakiej udziela posiadana oświata i osobista zasługa; nikt na świecie nie zdoła pragnienia tego w piersi jej ugasić”⁵⁰. Dla tego poczucia gotowa była poświęcić wiele. Według ówczesnych konwencji życia społecznego – czasem zbyt wiele:

Zapytujecie: dlaczegoż one tam właśnie idą? Odpowiadam także pytaniem: dokąd im państwo iść rozkazecie? Do Zurychu, Genewy, Cambridge [...] Paryża, Lon-

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ Cyt. za: Z. Filar, dz. cyt., s. 134.

⁴⁹ B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. 3, Warszawa 1954, s. 182. Pierwotny druk: B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” 1878, nr 35, s. 1.

⁵⁰ E. Orzeszkowa, dz. cyt., s. 830.

dynu? [...] Parte koniecznością, wyrastającą z cech i właściwości czasu swego, koniecznością, psychiczną zarówno, jak ekonomiczną, idą one po naukę tam, dokąd iść mogą. Czy mogą, przeszedłszy tylko z pokoju do pokoju, znaleźć ją w domu? Nie, nie mogą [...].⁵¹

Daleka droga – nie z pokoju do pokoju, ale z kraju do kraju, z jednej rzeczywistości do innej – dawała studentkom doświadczenie obcowania z wiedzą, ale też mierzenia się z samą sobą. Nie chodzi już nawet o karykaturalnie przedstawioną Zosię, bohaterkę Krupskiego, mającą stanowić potwierdzenie tezy, że kobiety nie są psychicznie w stanie wytrzymać trudów edukacji i przeprowadzki za granicę. Krajewska wspominała, że czasem ogarnia ją niepokój, nie może spać, a podejmowane codziennie decyzje medyczne przypawiają ją o ataki melancholii i lęku. Fantazjowała, by do Bośni zaprosić którąś ze swoich siostr, jednak zaraz mitygowała się, że młodsze panny nie wytrzymałyby w trudnym klimacie i egzotycznych warunkach. Tomaszewicz-Dobrska pisała o zmęczeniu ciągłymi (podobnymi do doświadczanych przez Krajewską) przepychankami z zabobonnymi pacjentkami i położnymi w Warszawie. Pod koniec życia mówiła na zjeździe feministycznym z okazji jubileuszu pracy Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit, że większość podobnych jej pionierek przegrała, a „w pasowaniu się z trudnościami straciły siłę, podobnie jak owe owce pędzone przez ciernie tracą wełnę”⁵².

Aleksander Świętochowski pisał o Annie Tomaszewicz-Dobrskiej:

[...] nie mówiła, ale prawiała, nie gniewała się, ale ubolewała, nie śmiała się, ale uśmiechała. Nie można było wyobrazić sobie, ażeby ona mogła wtrącić do rozmowy jakieś nieogładzone słowo, opowiedzieć jakiś swawolny żart, zrobić jakiś nieposągowy gest. Niewątpliwie tkwiła w niej pewna sztywność, nie była to jednak sztywność martwoty, lecz dostojności.⁵³

Wydaje się, że ta posągowość ciągle towarzyszyła pierwszym lekarkom. Ciekawość, która według Orzeszkowej miała je gnać na studia na Zachód, nie przekładała się na nieskrępowaną, radosną obserwację świata zewnętrznego. Ostrze spojrzenia szybko zwracało się przeciwko nim. I w ojczyźnie, i w dalekich krajach, niezależnie od okoliczności, studentkom przypadała raczej rola obserwowanych, nie zaś obserwujących.



⁵¹ Tamże, s. 832–833.

⁵² *Obchód Jubileuszu Pauliny Kuczalskiej Reinschmit*, „Ster” 1911 [nadb.], s. 13.

⁵³ List Aleksandra Świętochowskiego do Walentyny Nagórskiej, „Niepodległość” 1935, t. 12, z. 2, s. 192.

Alicja Urbanik-Kopeć (The Institute for the History of Science of the
Polish Academy of Sciences)

e-mail: alicja.urbanik@gmail.com, ORCID: 0000-0002-1121-4309

FROM UNDER MOTHER'S WINGS TO SWITZERLAND. MEDICAL
FEMALE STUDENTS ON A JOURNEY FOR KNOWLEDGE

ABSTRACT

The article presents the complicated cultural and social contexts that accompanied the first Polish female doctors who travelled to study abroad. The opinions of Eliza Orzeszkowa, who in 1883 wrote about the difficulties faced by young women studying at universities in Western Europe and the Russian Empire, were quoted. These observations are confirmed by the authentic testimonies of the first Polish female doctors: Anna Tomaszewicz-Dobrska and Teodora Krajewska. The article also recreates public discourses that are a reaction to women taking up the profession of a doctor (satirical novels, lampoon dissertations written by male doctors, but also the progressive journalism of Aleksander Świętochowski).

KEYWORDS

Anna Tomaszewicz-Dobrska, Eliza Orzeszkowa, emancipation,
female student, medical studies, Teodora Krajewska



DOROTA SAMBORSKA-KUKUĆ

(Uniwersytet Łódzki)

„DUCH KOBIECY JESZCZE DZIŚ KARLE I CHROMA I NIE WZBIJA SIĘ W NIESKOŃCZONOŚĆ”

GUSTAWA GAWALEWICZÓWNA WOBEC „KWESTII KOBIECEJ”

Gdy w 15. numerze „*Bluszczu*” z 1902 roku ogłoszono kwestionariusz *Słowo o pannach i do panien*, zachęcający do wypowiadania się na temat kondycji współczesnej kobiety i postawiono pytania, „jak pojmują rolę swoją i zadanie, w jakim kierunku pragnęłyby się rozwijać, czy i jakie różnice w poglądach zasadniczych upatrują ze swymi matkami, w czy widzą i uznają prawdziwy postęp dla siebie i jakie środki obrałyby do osiągnięcia swoich celów i ideałów, gdyby im pozostawiono swobodę działania i decydowania o własnej przyszłości, jakim kierunkom w dzisiejszej literaturze i sztuce hołdują najbardziej, co myślą o małżeństwie i czego się po nim spodziewają, jak pojmują miłość i stosunek swój do męskiego otoczenia?”, głos zabrała – jako ostatnia spośród zainteresowanych tematem – Gustawa Gawalewiczówna¹, córka ówczesnego redaktora „*Bluszcza*”, Mariana Gawa-

¹ Biografię Gawalewiczówny wraz z jej dorobkiem literackim i publicystycznym zrekonstruował ostatnio Tadeusz Budrewicz, *Gawalewiczowie – Marian, Gustawa*, w: tegoż, *Ojcowie pisarze i córki pisarki* (w druku), wydobywając jej postać z zupełnego zapomnienia. Należy w tym miejscu przypomnieć i w drobiazgach uzupełnić najważniejsze informacje istotne dla rozważań. Gawalewiczówna urodziła się w Warszawie prawdopodobnie 8 sierpnia 1878 roku (metryki jej urodzenia nie udało się odnaleźć, znajdowała się najpewniej w warszawskiej parafii św. Krzyża, księga z 1878 roku jednak zaginęła), jako siostra bliźniaczka zmarłego po kilku dniach Konstantego Stanisława. Akty urodzenia i zgonu Konstantego Gawalewicza znajdują się w parafii Przemienienia Pańskiego, kolejno: 130 i 105 z roku 1878, w Archiwum Państwowym w Warszawie (APW). Urodzenie i zgon dziecka zgłaszał ojciec w tym samym dniu – 17 sierpnia; trudno jednoznacznie stwierdzić, dlaczego nie w parafii właściwej dla miejsca zamieszkania (ul. Długa 49), czyli św. Krzyża. Była córką znanego pisarza Mariana Gawalewicza (1852–1910) i Gabrieli Około-Kułąk (1857–1937). Udało się ustalić, że uczęszczała na pensję żeńską Jadwigi Sikorskiej, gdzie uczyła ją Maria z Ciszewiczów (późniejsza Rodkiewiczowa); wynika to z nekrologu napisanego przez Gawalewiczównę zmarłej

nauczycielce, zob. „Bluszcz” 1906, nr 41, s. 493. Ciszkiewiczówna uczyła języka niemieckiego, pracowała u Sikorskiej w latach 1884–1895, zob. B. Kuźmiński, *Pierwsza szkoła żeńska im. Królowej Jadwigi w Warszawie*, Warszawa 1982, s. 57. Gawalewiczówna zmarła 22 października 1906 roku. (USC Warszawa parafia św. Barbary, akt nr 1904, w: APW, k. 635).

Od roku 1902 Gawalewiczówna pracowała w redakcji „Bluszczu”, gdzie zajmowała się kwestiami administracyjnymi. Miała – jak się zdaje – uzdolnienia plastyczne, a przy tym umysł ścisły, zamierzała bowiem podjąć pracę w charakterze rysownika technicznego. Wynika to z listu pisanego do Gawalewiczówny z Dannstadt-Schauernheim przez niezidentyfikowanego młodego mężczyznę, który udziela jej obszernych objaśnień w zakresie geometrii i matematyki w ogóle. Z pośrednich wzmianek i z rodzaju poufałości sądzić można, że nadawca jest spokrewniony z adresatką oraz że studiował na Politechnice Lwowskiej. Niewykluczone, że był to Adolf Gawalewicz, syn Adolfa, brata ojca Gustawy, a więc brat stryjeczny, jej rówieśnik, który przed wyjazdem do Niemiec mieszkał w Warszawie, zob. Biblioteka Jagiellońska, rkps sygn. 11725, *Korespondencja Mariana Gawalewicza*, t. 12, k. 143 (list z 29 lipca 1898).

W kwestii rysowniczek technicznych wypowiadała się także sama w liście do „Kuriera Warszawskiego”, pisząc: „Dotychczas posiadamy zdolne kopistki, ale nie rysowniczeki-techniczki. Mniej rozumienia o sobie i własnych zdolnościach, a więcej nauki sumiennej – oto kardynalny postulat dla pracy kobiecej w ogóle, a rysownictwa technicznego w szczególności” [*fragment listu Gawalewiczówny*], w: Kaprys [W. Rabski], *O czym mówią?*, „Kurier Warszawski” 1901, nr 324, s. 6.

Była filantropką, czynnie działała w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności, zajmując się ubogimi dziećmi i wyszukiwaniem zajęć dla najbiedniejszych. Publikowała głównie pod pseudonimem Toporcanka. Pseudonim, który wskazywałby na związek z herbem rodowym Topór, nie znajduje potwierdzenia w herbarzach zarówno po mieczu, jak i po kądzieli, być może zaczerpnęła go od przydomka Elżbiety Granowskiej, trzeciej żony Władysława Jagiełły, spopularyzowanej przez Klemensa Kanteckiego w 1872 roku, czując się jej bliska przez podobne wyobcowanie. Często też podpisywała się inicjałami: GT lub g.t. Do prac publicystycznych Gawalewiczówny należą artykuły (felietony, recenzje, listy do redakcji) zamieszczane w „Bluszczu” w latach 1902–1906, przy czym ich frekwencja wyraźnie wzrasta i w roku 1906 osiąga 14 jednostek (zidentyfikowanych). Oprócz tego publikowała w „Kurierze Warszawskim” i „Ogniwie”. Poza tekstami publicystycznymi drukowała również utwory artystyczne, m.in.: w „Bluszczu” – *Luta: szkic do powieści* (1902, nr 24–26), *Bajka* (1906, nr 22), nowela *Złudzenie* (1906, nr 31–32), wiersz *Psyche* („Kurier Warszawski” 1904, nr 178, oraz „Reformator” 1905, nr 15), wiersz *Do moich sióstr* („Tygodnik Ilustrowany” 1906, nr 45), opowieść hagiograficzna o św. Kindze *Dobra królowa*, Warszawa 1907, oraz *Listki: urywki korespondencji*, z przedmową B. Prusa, Warszawa 1907 (wydanie pośmiertne); zajmowała się również tłumaczeniami z literatury angielskiej. Znane są dwa konterfekty Gawalewiczówny. Pierwszy zamieszczony jest we wspomnie-

lewicza. Spośród różnych wypowiedzi na temat emancypacji kobiety u progu XX wieku², gdy wciąż żywe było społeczne wyobrażenie o męskiej dominacji, jej uwagi wydają się spójne i logiczne, są również nowoczesne, współbrzmiały z głosami kobiet przekonanych o konieczności samostanowienia we wszystkich obszarach społecznych. Gawalewiczówna miała wówczas tylko dwadzieścia cztery lata, ale jej spostrzeżenia i przemyślenia wskazują na osobowość przenikliwą i dojrzałą, nie tylko w sferze emancypacji, ale również w aspekcie łączenia kwestii społecznych z filozoficznymi³.

Niektóre ze swoich refleksji powtórzyła w korespondencji prywatnej z 1905 roku⁴, jej fragmenty ukazały się pozgonnie jako *Listki*, będące świadectwem jej światopoglądu, ale również studium depresji, efektu niemożności pogodzenia szczytnych ideałów z praktyką życiową. Każde zdanie jest w nich albo głosem rozczarowania i zwątpienia albo krzykiem rozpaczy. Nie jest łatwo określić czynniki wpływające na stan psychiczny Gawalewiczówny. Eugenia Żmijewska, znająca ją osobiście, tak o niej pisała: „Dziewczątka słabe, nieśmiała, na pozór jeden z tych »bluszczów«, które muszą opleść się około silnej podpory. Tylko na pozór. W istocie kobieta mężna, zahartowanych, jak stal, przekonań, woli”⁵. Wydaje się, że problemy Gawalewiczówny wynikały z rozmaitych sprzeczności: między oczekiwaniami i wyobrażeniami a rzeczywistością, niechętną do transformacji ról kobiecych. Śledząc wektorowość jej pióra, można domniemywać, że przyczyniły się do tego opresje i ograniczenia, z jakimi musiała borykać się młoda, inteligentna, uzdolniona i ambitna kobieta, dla której zamążpójście, macierzyństwo i bytowanie na finansowej łasce męża nie były – wbrew oczekiwaniam społecznym, a może i rodzinnym – zasadniczym celem życia. Nie tylko dlatego, że Gawalewiczówna chciała sama o sobie decydować, ale – co ujawniła w swoim pisarstwie – nie umiała pogodzić nauk katechizmowych o ideale kobiecości z naturalnymi wymogami życia, a może i z własnymi, maskowanymi potrzebami. Stan depresji pogłębiła – jak to wynika z korespondencji – trwoga okółorewolucyj-

niu Seidlerowej (Śp. Gustawa Gawalewiczówna, „Bluszcz” 1906, nr 43, s. 511), drugi w *Listkach*.

- ² Zob. H. Markiewiczowa, *Kwestia kobieca na przełomie XIX i XX wieku w opinii czytelniczek „Bluszczu” z 1902 r.*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 2009, nr 1-2, s. 19-28.
- ³ Gustawa Toporcanka [G. Gawalewiczówna], *Nasz kwestionariusz panieński*, „Bluszcz” 1902, nr 51, s. 607-609.
- ⁴ Na rok 1905 wskazują uwagi dotyczące wrzenia rewolucyjnego w Warszawie, o których wspomina w listach.
- ⁵ E. Żm. [E. Żmijewska], „Toporcanka” (Śp. Gustawa Gawalewiczówna), „Słowo” 1906, nr 292, s. 3.

na, a nadwrażliwość i wyjątkowa empatia, skłaniające ją do „ulżenia doli wszechistnienia”, sprawiły, że odebrała sobie życie.

Wypowiadając w roku 1902 swoje poglądy dotyczące emancypacji kobiet, stosunek do tej kwestii wyraziła – jak to miała w zwyczaju – jasno i konkretnie⁶, rozpoczynając od postulatu: „Więcej swobody! Więcej niezależności! Więcej własnej wolnej woli w postępowaniu!”⁷. Dalej zaś pisała:

Dotychczas w każdym działaniu, jesteście szalenie skrępowane konwenansami. Spod władzy rodzicielskiej przechodzimy pod kierownictwo męża; uległość nasza zmienia tylko formy. Nie ma epoki, w której by kobieta-panna być mogła samodzielnym człowiekiem. Pannie „z dobrego domu” „nie wypada” samej podróżować, bywać w towarzystwie, w teatrze, na koncercie, na wystawie, mieszkać samej, nie narażając się na obmowę, zabierać głosu w sprawach niestosownych, nie chodzić po ulicy z przypadkowo spotkanym znajomym młodym człowiekiem, nie-narzeczoną. „Przeciętna” panna nie umie w życiu takich drobiazgów, jak: telefonować, wyskoczyć z tramwaju, a nierzadko zdarza się, nie może sama chodzić po ulicy! [...] Każdy czyn, wyskakujący ponad szablon, bywa nazywany „wybrykiem przewróconej głowy” lub „pozą” na sawanterię. Przeciętna działalność kobiety-panny zamyka się w trzech pytaniach, zwracanych zwykle przez osoby trzecie do naszych matek: „Córeczka pani już się uczy? „Czy córeczka pani już się bawi?”, a w końcu: „Czy nie wychodzi za mąż?!” To są trzy etapy życia kobiecego.⁸

Od kpiącej krytyki przeszła Gawalewiczówna do konstruktywnych wniosków i twierdziła, że w dziedzinie emancypacji kobiet potrzebne są reformy na polu wychowania i wykształcenia oraz w zakresie społecznym. Samodzielność myślowa wpojona od dziecka jest – według niej – podstawą późniejszego rozwoju⁹, zauważyła jednak, że ówczesne formowanie osobowości dziewczynek odbywa się dwutorowo: jest albo nienadzorowanym chaosem i rozpieszczaniem bez granic, albo nazbyt pieczołowitym kształtowaniem „poprawnego manekina” konwenansu, powtarzającego komunały i utarte po-

⁶ Trafnie określiła sposób pisania Gawalewiczówny M.W. [M. Wolska], *Gustawa Gawalewiczówna (Wspomnienie pośmiertne)*, „Słowo Polskie” 1906, nr 546, s. 7, pisząc: „Prace jej miały żywotną wartość rzeczy odczuty, odcierpianych, podpatrzonych bystrze, powtórzonych rzetelnie”. Dodać by jeszcze należało, że Gawalewiczówna nie pisała tekstów łagodnych, ich stylistyka jest soczysta, a zarazem bardzo konkretna; z tego powodu przywołuje się w artykule większe wyimki z jej prac.

⁷ Toporczańska, *Nasz kwestionariusz panieński*, s. 607.

⁸ Tamże, 608.

⁹ Gawalewiczówna wypowiadała się również na temat lektur dla młodzieży, zachęcała rodziców, by nie ograniczali dorastającym dzieciom dostępu do literatury poważniejszej niż wskazywałyby na to ich wiek, zob. G. Toporczańska [G. Gawalewiczówna], *O literaturze dla młodzieży*, „Ogniwo” 1905, nr 6, s. 115–116.

głądy¹⁰. Drażni ją niewolnicza mimikra, do jakiej matki zmuszają swoje córki, wychowanie w anachronizmie i braku uznania indywidualności. Czy nie o sobie myślała Gawalewiczówna, pisząc o konfliktach pokoleniowych, dość przecież oczywistych?

Chciałam wskazać braki panny średnio zamożnej z „dobrego domu”, która prócz zaspokojenia potrzeb ciała, doświadcza sroższego głodu duszy, porywów myśli i chęci czynów, tłumionych gorliwie przez swe otoczenie. A różni się ono tak bardzo z nami! Zdawałoby się, że to grono istot najbliższych i kochanych, złączone jest na to węzłami rodzinnymi, aby się wzajemnie nieustannie dręczyć, drażnić i jątrzyć. Dziś jeszcze nasze matki, ciotki, opiekunki nie chcą się pogodzić z myślą, że ta córka to jest też człowiek, człowiek indywidualny, który nie może tak samo koniecznie myśleć, jak one, działać tak, jakby one chciały. Otoczenie nasze nie chce uznać tej indywidualności jednostki i stąd wynikają bolesne utarczki. Matki, wskutek swych zajęć różnorodnych nie mają czasu, a często i chęci doksztalać się przez życie całe, tak przechodzą im lata aż do starości, a one zostają na stanowisku swej epoki i na wszystko patrzą „swoimi” oczyma. Nie mogąc już podążyć za postępem, chciałyby nagiąć dziecko do własnych wymogów. Stąd dzieci odsuwają się coraz dalej, stają się obcymi we własnym domu, narzekając skrycie, że „nikt ich nie rozumie”, a starsi żalą się na swe opuszczenie, którego bezpośrednio są przyczyną. Powstaje coraz większy rozdźwięk między osobami, które jedynie miłość łączyć winna.¹¹

Po ukończeniu pensji, niedającej żadnego konkretnego wykształcenia, dziewczęta nie mają określonych planów na życie, nie potrafią odnaleźć się w społeczeństwie, ich droga prowadzi częstokroć z braku pomysłu albo do... małżeństwa, albo do wyboru zawodu nauczycielek, ale z braku kompetencji to nauczanie, jakiego się podejmują, jest niskiej jakości i wpływa sztafetowo na formowanie podobnych sobie, tworząc zamknięty krąg niedoksztalcenia. Tymczasem są i inne zawody, w których kobieta może się spełniać; Gawalewiczówna wskazywała na rękodzielnictwo i urzędy. Niekiedy – jak pisała – absolwentki pensji chciałyby się same doksztalać, ale są na ogół zostawione same sobie, a nie mają w tym zakresie obiektywnych przewodników, przyswajają bezładnie informacje encyklopedyczne, by wydawać się „oczytaną”, lecz bez żadnej weryfikacji i własnego o nich sądu. Gawalewiczówna zwróciła uwagę na niemożność wyższego wykształcenia kobiet, po które tylko nieliczne, bogate lub szczególnie uzdolnione, wyjeżdżają za granicę. Wyraźnie doskwierał jej brak kształcenia kobiet w dziedzinie nauk ścisłych oraz socjologii, filozofii, ekonomii, odsunięcie ich od tych nauk jest jednoznaczne z eliminacją z kręgu poważnych rozmów:

¹⁰ Temat ten podejmie w recenzji powieści Teresy Prażmowskiej, *Romans gąski*, zob. gt., *Na półkach księgarskich*, „Bluszcz” 1904, nr 18, s. 214.

¹¹ Toporczanek, *Nasz kwestionariusz panieński*, s. 608.

Z kobietą nie dysputuje się nigdy, bo umysł jej nie dorósł do zadań szermierki, a nie dojrzał dlatego, że nie był ćwiczony odpowiednio. Powiadają, że z logiką kobieta jest częstokroć w sprzeczności, stąd wynika niekonsekwencja jej postępowania; filozofię zaś przyswaja sobie w życiu praktyczną, nieliczącą często z duchem nauki. W moim przekonaniu [...] logika, psychologia, biologia i filozofia byłyby czynnikami umacniającymi słabego ducha kobiecego w postępowaniu.¹²

Gawalewiczówna akcentowała przy tym potrzebę uwrażliwienia moralnego i religijnego kobiet, aby w trudnych sytuacjach życiowych (zwątpienia, rozterki, zawody) miały oparcie w moralności i religii. Nie wahała się przy tym obiektywnie wskazać problemu wynikającego z charakteru kobiet:

Dziś jeszcze większość kobiet cechuje płytkość, płochy, zmienność w zdaniach i zapatrywaniach, rozproszenie uwagi, niezdolność się skupić dłużej, nawet nad poważniejszą kwestią „*Toujours frivole*”, nam zarzucane, a jednak prawdziwe, powierzchowność, dyktantyzm, a nade wszystko przeciętność. Wszystko, co nie jest przeciętnym, wydaje się wybrykiem, dziwactwem. Zgromadzenia kobiece cechuje krzykliwość, piskliwość nawet, powierzchowność poglądów i sądów, ogarnia je entuzjazm, zapal chwilowy, któremu brak ciągłości i wytrwałości. Na „słowo” kobiece rzadko wierzyć można. Uderzmy się w piersi! Strzeżmy się tej miary na szablon! Niechaj myśli i czyny nasze ulegną pogłębieniu i zyskają wyższy, wznioślejszy polot i niechaj nie ustaje praca nad własnym udoskonaleniem. Mniej zamięłowania do nowinek i plotek, mniej egoizmu, potrzeba by nam, a więcej zainteresowania dla spraw ogólnoludzkich i miłości humanitarnej.¹³

Gawalewiczówna dała gotową receptę na godne życie kobiety, wskazując na potrzebę uświadomienia sobie przez nią swoich uzdolnień, sił i chęci, obrania właściwej, zgodnej z predyspozycjami profesji, samodoskonalenie się i dokładność w podjętych działaniach: „Żalimy się na obniżenie płacy i wyzyskiwanie pracy kobiecej, a stanie się ona dopiero wtedy lepiej cenioną i uznaną, gdy się w nią włoży umiejętność, dokładność, staranie i cechę doskonałości”¹⁴. O właściwych kwalifikacjach oraz rzetelności w wykonywaniu pracy przez kobiety będzie później pisała jeszcze kilkakrotnie, zwracając uwagę coraz baczniej i z coraz większym rozdrażnieniem na nierówność w wynagradzaniu kobiet i mężczyzn: „Pomimo wszystkich haseł emancypacji i liczego zastępu kobiet na rozmaitych polach zajęć, jak są traktowane kobiety pracujące w kantorach, biurach, sklepach i urzędach?... Z wyrazem przybraonej wyższości, z odcieniem taniej litości i udanego współczucia, które jest obelgą, policzkiem, ostrogą, dla sumiennej, wytrwałej i zdolnej pracownicy”¹⁵.

Bardzo interesujące są wnioski publicystki, dotyczące emancypacji jako

¹² Tamże.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ G.T. [G. Gawalewiczówna], *Nasze braki*, „*Bluszcz*” 1905, nr 38, s. 436.

wolności do pracy, młodych robotnic zmuszonych warunkami ekonomicznymi do ciężkich i wyczerpujących zajęć. Taka emancypacja jest dla tych kobiet nie wolnością, ale niewolą, kieratem. Autorka przeciwstawiła tym ciężko pracującym bogate, egoistyczne panny, trwoniące życie na „międzyczas” wypełniony zabawami w oczekiwaniu na korzystne zamążpójście, traktujące również „dyskusje” o emancypacji jako rodzaj ludycznej atrakcji. Tymczasem prawdziwa walka o równouprawnienie toczy się nie w salonach i na mitingach arystokratek, ale pośród zdeterminowanych, uświadamiających sobie konieczność społeczną – na teraz i na później – rozumnych i odpowiedzialnych kobiet.

Gorzkie są słowa Gawalewiczówny, które określają małżeństwo. Dokonała ona klasyfikacji kawalerów, dzieląc ich na dwie kategorie: łowców posagów, wśród których wyróżniła: „blagierów, spekulantów i pasożytów” oraz mężczyzn pracujących, którzy z trudem zapewniają byt wyłącznie sobie; autorka uważa, że małżeństwa z tymi ostatnimi są nie tylko możliwe, ale pożądane, warunkiem jest jednak wspólna praca i dzielenie obowiązków, a do tych zadań tylko niektóre kobiety są przygotowywane, większość z nich nie dorosła do roli partnerki, redukując się do ozdabiania salonu. Zdanie Gawalewiczówny o mężczyznach nie było najlepsze, twierdziła, że kobiety powinny strzec się ujawnienia przed nimi nadmiernych uczuć: „gdy ona składała by wszystko na ołtarzu miłości, on przyjmowałby to łaskawie, jako przynależną mu daninę całopalenia”¹⁶, przestrzegała przed pochopną decyzją o małżeństwie: „Kobieta, panna, dziewica, stając do ślubu, oddaje nieskalaną swą czystość duszy, myśli, uczuć i ciała, a w zamian dostaje nieraz męża moralnego i fizycznego zdechlaka, przeżytego starca. Dla nas, kobiet, które niezłomnie wierzymy w idealizm miłości, pragniemy kochać i być w zamian kochane, jest to okropne rozczarowanie!”¹⁷.

Cała wypowiedź młodziutkiej Gawalewiczówny dowodzi, że problem emancypacji kobiet był niezwykle istotny, bo dotyczący jej samej. Z poczynionych obserwacji potrafiła wyciągnąć głęboko właściwe wnioski, ponieważ starała się być obiektywna i rozbierać kwestię z każdej strony, jej uwagi są uzasadnione przykładami, zalecenia są konkretne, a przewidywania trafne. Przez język publicystyki przebija się jednak gorzkość osobista i poczucie opresyjności, szamotania się w sieci, z której trudno się uwolnić.

To, co było przedmiotem rozbioru w odpowiedzi na apel „Bluszczu”, filozoficznie obudowała po trzech latach w korespondencji do Lidii Berlachówny¹⁸. *Listki* ukazały się staraniem Gabrieli Gawalewiczowej w roku 1907; nie

¹⁶ Toporczańska, *Nasz kwestionariusz panieński*, s. 609.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ W żadnym liście nie ma wzmianki o adresatce. Ustalenie jej nazwiska umożli-

wiadomo, jak daleko sięgała ingerencja matki w tekst córki, można się jednak domyślać, zważywszy na dość śmiało i nowoczesne poglądy autorki, że ich ostateczny wydawniczy kształt mogły uformować przekonania edytorki. Nie da się więc wykluczyć pominięć, niedbałości o chronologię, a może i innych, poważniejszych modyfikacji¹⁹. Empatyczną przedmowę napisał Bolesław Prus, a swój komentarz poprzedził parabolą sugerującą stan ducha autorki, była to opowieść o udręce człowieka ciepłych krajów, zrządzeniem złego losu przeniesionym do krainy lodu. Do takiego porównania skłoniła autora *Lalki* poruszająca treść listów, których dominantę stanowi cierpienie jako zasada organizująca życie:

Spojrzyć po duszach – toć to cmentarzyska! – zapałów, uczuć, marzeń, snów i nadziei, których życie nie zrealizowało! I pod jedwabiem szaty, pod białą rękawiczką, pod maskowanym uśmiechem kryje się ból. Czy są ludzie, którzy nie cierpią? [...] Ból przetrwa człowieka i po nim pozostaje, [...] i tak będzie po wieki kró-

wił list Gabrieli Gawalewiczowej do Maryli Wolskiej (Biblioteka Jagiellońska, *Korespondencja Maryli Wolskiej*, rkps, sygn. 11531 III, List Gabrieli Gawalewiczowej z grudnia 1908 r., k. 32. List ten ogłosił T. Budrewicz, *Ojcowie pisarze i córki pisarki*). Wynikające z kontekstów korespondencyjnych informacje pozwoliły mi na ustalenie tożsamości.

Lidia Berlach, łodzianka, była trzy lata starsza od Gawalewiczówny; urodziła się 22 marca 1875 r. jako najmłodsze dziecko księgarza Gotfryda Berlacha i Emilii z Kunkelów (USC Łódź/ parafia ewangelicka św. Trójcy, akt nr 215, k. 55). Była nauczycielką języka niemieckiego w łódzkim czteroklasowym gimnazjum żeńskim, a od roku 1910 jego kierowniczką. Gimnazjum to, założone przez jej siostrę Augustę Karolinę z Berlachów Wolnicką, prowadzone było następnie przez bratową Marię z Nielubowiczów Berlachową, zlokalizowane było najpierw przy ulicy Piotrkowskiej, potem przy Ewangelickiej (dziś Roosevelta) 9.

Berlachówna była inicjatorką budowy schroniska dla nauczycielek w Łodzi pod egidą Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności. Za mąż nie wyszła. Zmarła po 1916 roku. Zob. Archiwum Państwowe w Łodzi, *Dyrekcja Szkolna w Łodzi, Akta personalne Lidii Berlach z lat 1910–1916*, rkps. 206, k. 1–7; *W sprawie schroniska dla nauczycielek*, „Bluszcz” 1912, nr 11, s. 130–131, *Schronisko dla nauczycielek*, „Rozwój” 1912, nr 246, s. 3. Por. *Czego chce współczesna kobieta? Problematyka kobieca na łamach polskiej prasy w Łodzi przełomu XIX i XX wieku*, wyb. i oprac. M. Sikorska-Kowalska, Łódź 2013, s. 50–51; E. Podgórska, *Rozwój oświaty w Łodzi do 1918 r.*, Łódź 1973, s. 30.

Gawalewiczówna mogła poznać Berlachównę w Łodzi podczas przygotowań do spektaklu *Cicha tragedia* (*De stille Stuer*) Svena Langego, którą jej ojciec wystawił w marcu 1904 r. Wskazują na to kryptocytaty z tej sztuki zawarte w listach.

¹⁹ Deminutywny tytuł nie pasuje do stylu wypowiedzi Gawalewiczówny, zarówno literackiego, jak publicystycznego, był więc zapewne wymyślony przez jej matkę, jako forma homonimiczna, ale też jako spieszczenie pamiątek po zmarłej.

lował ból, aby z istoty ludzkiej wydobyć najlepsze, najszlachetniejsze, najdroższe ducha pierwiastki, zahartowane w ogniu cierpienia.²⁰

Prus zdawał sobie zapewne sprawę, że *Listki* to nie tyle klasyczna intymistyka, tak mało w nich bowiem realiów, ile proza filozoficzna oddana językiem pełnym metafor, że jest to nieklamane studium melancholii, która przywiodła dwudziestosiedmioletnią kobietę do desperackiego kroku – śmierci zadanej własną ręką. Niewątpliwie jest to jedna z tych wypowiedzi literackich, które nie pozwalają przejść obok siebie obojętnie. Oddany w nich autentyzm przeżycia, skala emocji, dynamika słowa uruchamiają refleksje nad egzystencjalną kondycją człowieka o osobowości zdeintegrowanej nadmiarem empatii i wyalienowania wskutek niemożności przystosowania się do życia. Życie to opierało się na sinusoidzie: „wznoszenia się ducha do wyżyn lepszych, wyższych, niebosiężnych i opadania aż na dno codziennej, małostkowej troski, zgrzytów, pospolitości zwykłego deptaka”²¹.

W listach do Berlachówny to Gawalewiczówna, sama cierpiąc na depresję, odgrywa rolę pocieszycielki, ponieważ dostrzega w przyjaciółce powinowactwo duchowe („Bywa czasem, że człowiek rodzi się ze łąką w duszy i że mu potem braknie śmiechu przez całe życie; instynktownie garnie się ku tym, którzy cierpią i są nieszczęśliwi”²²), tłumaczy jej egzystencjalne zawiłości, choć sama usiłuje pokonywać słowem nienawistne uprzedzenia, konwenanse i ograniczenia, mnożąc przykłady z życia²³, filozofii²⁴ i literatury.

²⁰ G. Gawalewiczówna, *Listki*, s. 37, 38–39, 43.

²¹ Tamże, s. 31.

²² Tamże, s. 97.

²³ Przeszkadzał Gawalewiczównie szczególnie przymus dostosowywania się do innych, bez względu na usposobienie czy chęci. Dość jasno, a zarazem z gniewną pasją wyraziła swój sąd w felietonie *Z wiejskich wrażeń* („Bluszcz” 1905, nr 31, s. 353): „[...] każdy pensjonat, każde sanatorium jest o tyle uznania godnym w naszych oczach, o ile uprawia... zabawę. Już do najściślejszą klauzurą obwarowanych zakładów wtargnęły z wiedzą i pełnomocnictwem naszych lekarzy, takie potwory, jak bale, »reuniony«, »tańczące podwieczorki« i inne zbiorowe rozrywki. Trzeba być chyba w agonii, kaleką, kulawym, lub zdeklarowanym mizantropem, aby się gwałtem wyłączać z tak »sympatycznego towarzystwa« rozbawionych kuracjuszków. Choćbyś miał żalobę w sercu, musisz nosić, jak etykietę uprzejmy uśmiech na twarzy i jeśli cię gwałtownie nie bołą zęby lub głowa, musisz należeć do ogólnej wesołości i udawać, że dzielisz ją z zachwytem, a wszystko i wszystkich znajdujesz czarującymi. Inaczej, biada ci! Czterdzieści par oczu przeszywa cię na wylot zjadliwym, ironicznym lub politowania pełnym spojrzeniem, a czterdzieści (na szczęście nie par) języków rozpoczyna szermierkę zaoczną lub jawną, w której »poza«, »mizantropia«, »fałsz«, a nierzadko i inne przestępstwa są ci zarzucane. Innych powodów zgromadzenie nie może uznać i nie pojmuje zupełnie”.

Tłumacząc, sama poszukuje autonomii swojej podmiotowości ku realizacji własnego dobra wyzwolonego spod władzy patriarchy społecznego oraz jarzma stereotypów. Jeden z nich, akcentowany już w liście do redakcji „Bluszczu”, to niedopuszczanie kobiet do poważnych rozmów, Gawalewiczówna rozwija w liście ten gryzący ją problem, uzalając się na poniżające lekceważenie: „czasami danym mi bywa znaleźć się w otoczeniu ludzi światłych, wybitnych, mądrych, nikt się do mnie nie zbliża i ja do nikogo, czuję się wtedy taką małą, nędzną, upośledzoną, czuję, że mi tak daleko do nich [...] i płaczę łzami gorzkiego upokorzenia”²⁵. Tymczasem jej marzenia sięgają wysoko, do „kobiet bohaterek, apostołek i pionierek wielkiego ruchu kobiecego, które naprawdę dzierżyły sztandar kobiecości, ponad przeciętność i szablon wyra-
stającej, ogarniające duchem proroczym i dążeniem rozległe, nieobjęte horyzonty”²⁶. Wśród nich wymienia patronkę swojej szkoły, królową Jadwigę, Barbarę Radziwiłłównę, a zaraz po nich obrończynię praw kobiet Olimpię de Gouges oraz Joannę d’Arc i Dorotę Chrzanowską, bohaterkę spod Trembowli. Listę kobiet, które podziwia, wydłuża o pisarki: Tańską-Hoffmanową, Żmichowską, Orzeszkową, Konopnicką, Adę Negri, matematyczkę Zofię Kowalewską; podkreśla również zasługi pierwszej filozofki, Eleonory Ziemięckiej, podaje wzruszający przykład głuchoniemej i niewidomej pisarki Helen Keller, zapewne po świeżej lekturze jej wspomnień, wydanych w 1904 roku. Te egzemplia prowadzą Gawalewiczównę do wniosku: „kobiecość może być szczytem dostojeństwa, [...] pracą nieustanną i tą dążnością wzwyż, aby objąć coraz szersze, wyższe, dalsze horyzonty, wyrabiają się [wtedy] kobiece charaktery, kształtują dusze, stają się ludźmi we właściwym rozumieniu tego wyrazu”²⁷.

W jednym z listów opowiada Gawalewiczówna o wrażeniu, jakie wywołał u niej obejrzenie w teatrze *Śnieg*²⁸. Zwłaszcza słowa Bronki – „Chciałabym latać wysoko, jak ptak, a tylko biję skrzydłami po ziemi [...] jestem ciągle taka sama, taka sama!” – silnie zapadają jej w pamięć. Gawalewiczówna głęboko pojmuje przekaz dzieła o nieodłączności uczucia i cierpienia, rozumie i konfrontuje ze swoimi pragnieniami inspirowaną Przybyszewskim „tęsknotę za tęsknotą”.

²⁴ Często cytuje zdanie Seneki: „Ilekoć pójdę między ludzi, mniejszym powracam człowiekiem”.

²⁵ G. Gawalewiczówna, *Listki*, s. 98.

²⁶ Tamże, s. 53.

²⁷ Tamże, s. 55.

²⁸ Premiera *Śniegu* w Teatrze Rozmaitości odbyła się 20 lutego 1904 roku. Trudno powiedzieć, czy Gawalewiczówna mówi o tym wydarzeniu, czy o późniejszych spektaklach.

„DUCH KOBIECY JESZCZE DZIŚ KARLE I CHROMA I NIE WZBIJA SIĘ...”

Przy okazji uwag na temat Ewy, kobiety fatalnej (lub fantazmatu Tadeusza) występującej w *Śniegu*, ujawnia dość niepokojące, bo symplifikujące kobiecość kategoryzacje:

Po wsze czasy aż od początków rozwoju tego obecnego świata dwie kobiety zostawiły ślad niezatartej doniosłości istnienia swego na ziemi; Maria i Ewa. Od jednej poczęło się dobro, od drugiej zło, które rozkrzewiło się plennie w duszach ludzkich, w duszach niewieścich, wyciskając na nich piętno swego upodlenia.²⁹

W innym liście (wcześniejszym?) rzecz dookreśla dość egzaltowanie:

Dopóki króluje duch, najwyższe uczucie jest potęgą, mocą, światłem i ciepłem, choćby płynęło tylko z jednej duszy; przestaje być takim, nie jest szczytnym i świętym, gdy w grę wchodzi pożądanie. A to jest uczucie ludzkie, to jest owa materia, zależna od temperamentu. Tego wyzbyć się nie sposób, zwłaszcza im natura jest bogatsza i intensywniejsza, [...] duch kobiecy jeszcze dziś karle i chroma i nie wzbija się w nieskończoność – jest wiecznym niewolnikiem miłości. I gdyby tę miłość niósł na szczyty; gdyby boskie tchnienie Erosa ożywiło psyche, kapłankę, niewolnicę, nie kurtyzanę...³⁰

Ten sąd jest ściśle związany ze sceptycznym myśleniem Gawalewiczówny o miłości:

Czy ta złota efemeryda „harmonii dusz” istnieje rzeczywiście i trwa dłużej nad mgnienie? Od najszczytniejszych wlotów ducha, od upoiń nieziemskich przechodzi się do zwykłych, ach, tak zwykłych i powszednich objawów, jak pocałunek, a potem gorzej jeszcze. I wypęza to, co jest niskie, ludzkie, lecz także i zwierzęce: nasyce nie, przesyt. To zrozumienie, ta wspólność ideowa i celowa, ta harmonia dążeń, ach to po największej części deklamacja, ustępująca zbyt prędko na plan drugi realnym objawom.³¹

Idealistyczne, wyprowadzone z wyobrażeń religijnych i katechizmowych, z określonej literatury i filozofii (platońskiej?), podejście do kwestii miłości i małżeństwa w konfrontacji z obserwacjami a może też i własnymi, przykrymi doświadczeniami, wypaczyły myślenie młodej dziewczyny, prowadząc do rozróżnień ostrych, bezkompromisowych, a przez to zafałszowanych. Redukcja kobiecości do dwu biegunowych reprezentacji – Marii jako uosobienia dobra oraz złej pramatki Ewy, z jednoczesnym przerażeniem napiętnowaną negatywnie seksualnością, staje się powodem uwikłania Gawalewiczówny w sprzeczność między duchowością, tak przez nią pożądaną, a cielesnością, jako niechcianą, nacechowaną wstrętem praktyką życiową.

²⁹ G. Gawalewiczówna, *Listki*, s. 53.

³⁰ Tamże, s. 28–30.

³¹ Tamże.

Konsekwencją powyższych poglądów są uwagi Gawalewiczówny na temat obowiązków kobiety; wyraziła je w komentarzach do Ibsenowskiej *Nory* oraz *Das Recht zu lieben* (*Mam prawo kochać*) Maxa Nordau³². W obu przypadkach istnieje zamiar opuszczenia przez kobietę męża i dzieci; w *Norze* tytułowa bohaterka decyduje się odejść, by dojrzeć jako człowiek – jak sama mówi: „Muszę wychować samą siebie. [...] Muszę zostać sama, by zorientować się w sobie i w tym, co mnie otacza [...]”³³, w *Mam prawo kochać* Berta, zauroczywszy się młodym prawnikiem, zamierza porzucić rodzinę i realizować się w nowym związku. Obie sztuki, mając jednak inne finały, niosą odmienne przesłania: Nora odchodzi, by w samotności odnaleźć siebie zagubioną przez narzucone jej przedwcześnie małżeństwo i macierzyństwo, Berta odtrącona przez kochanka, będzie musiała dalej żyć pod jednym dachem ze zdradzonym mężem i niechcianymi dziećmi. Gawalewiczówna, powołując się na tradycję, w jakiej została wychowana, i na własne sumienie, z mocą wyklada przyjaciółce swoje zasady: „[...] ponad szczęście osobiste istnieje hamulec żelazny, trwalszy, świętszy, może po stokroć przeklinany, ale jedyny wart szacunku: obowiązek. Można złamać życie swoje w imię jego. Twardy, przykry, nieznośny wyraz, ale skoro się ma dzieci, dzieci małe, należy się dla nich poświęcić. Im potrzebna jest matka i one jej życie wypełnić muszą. Może się czuć nieszczęśliwą, ale będzie zawsze w zgodzie z sobą [...], wobec logiki, następstw, faktów, dzieci, do których w pierwszym rzędzie życie matki należy, to zbrodnia chcieć inaczej rozwiązać ten problemat życiowy”³⁴. Jako podstawowy zatem argument przemawiający za szczęściem innych – wbrew własnemu – podaje Gawalewiczówna obowiązek; odpowiedzialność i poświęcenie to jego pochodne. Wymowne jest przemilczenie dotyczące mężów, przeważnie mężczyzn o lichej osobowości. Ani przez chwilę nie zastanawia się nad podrzędnym miejscem kobiety w domu, nad jej kondycją emocjonalną, która doprowadziła do myśli o porzuceniu dotychczasowego życia. Nie przyznaje jej prawa do samostanowienia, do decydowania o swoim losie. Wydaje się, że oceniając postawy protagonistek, bierze pod uwagę wyłącznie dyskomfort dzieci, którym współczuje. Surowy to i bezwzględny dla kobiety projekt życiowy zamykający jej drogę do innych doświadczeń niż macierzyńskie; a zważywszy na okoliczności wiodące do zakładania rodziny często wbrew woli młodych dziewcząt, które dopiero podczas trwania małżeństwa osiągają względną samoocenę i dostrzegają swoje potrzeby, tak rygorystyczny osąd Gawalewiczówny wydaje się dość uzualny, ale niewyklu-

³² Jedynie z kontekstu i niejakich powinowactw z dramatem Ibsena można się domyślić, że chodzi właśnie o tę sztukę.

³³ H. Ibsen, *Dom lalki* (*Nora*), przeł. J. Frühling, Gdańsk 2002, s. 122.

³⁴ G. Gawalewiczówna, *Listki*, s. 25–26.

czone, że mający charakter przestrogi danej sobie i adresatce – pannom nieplanującym zakładania rodzin jako „jarzma”, a jednocześnie zabezpieczenia przed takimi, jak w przykładach literackich, pokusami i ich moralnymi oraz emocjonalnymi konsekwencjami.

Jednoznaczna waloryzacja kwestii zachowań ludzkich u osoby tak wrażliwej musiała spotęgować stan depresyjny, wywoływać lęk przed małżeństwem i w ogóle bliskością z drugim człowiekiem, która wiązałaby się z czymkolwiek innym aniżeli platoniczną przyjaźnią niewywołującą dysonansów³⁵. Dlatego przekonuje Berlachównę:

Przyjaźń nie jest miłością, jest wspólnym zrozumieniem i wsparciem, jest otuchą w dniach mroku, jest odbłaskiem naszej radości, jest w znacznym stopniu współczuciem. [...] Ona, zwłaszcza między kobietami, powinna być oparta na prawie równowagi, a wtedy bywa słodką dźwignią życia – tym spokojnym, równym płomieniem, pozbawioną uroku, ale i cierpień miłości, za to pewniejszą i trwalszą, która dusze ludzkie zespala związkiem czystym, mocnym i wzniosłym.³⁶

Jednocześnie upewnia adresatkę w jej usposobieniu „niebluszcзовym” i „niepowojowym”, niepotrzebującym męskiej podpory, oferując jej własną dozonną przyjaźń.

Na pięć dni przed samobójczą śmiercią, 17 października 1906 roku Gawalewiczówna napisała wiersz *Do moich sióstr*. Dziwny to wiersz. Ma postać swoistego apelu nawiązującego do dwu wierszy Marii Ilnickiej, opatrzonych tym samym tytułem, ale tematyka patriotyczna, która u niegdysiejszej redaktorki „Bluszczu” była w nich dominantą, w liryku Gawalewiczówny ledwie tylko prześwituje – jako przykład: śmierć skazańca na dalekiej Syberii³⁷.

Czy ty rozumiesz, że być komuś w życiu
Cząstką istnienia – to już jest bez miary
Szczęściem nad szczęście, darem ponad dary!...
Czy wiesz ty, co to komuś być promieniem,
Uciechą jasną, co, jak skazańcowi
Lampka oliwna, u stropu zwieszona,
Rozświeć smutne mroki jego celi?...
Być zapomnieniem, co, jako sen błogi,
Przychodzi skleić znużone powieki,

³⁵ Jeśli potraktować jej nowelę *Złudzenie* („Bluszc” 1906, nr 31–32) jako tekst wpływający z osobistych doświadczeń, są w nim bowiem sugestie, że tak właśnie jest, zasadniczym powodem rezerwy wobec mężczyzn było zarówno introwertyczne usposobienie, jak i niezamożność.

³⁶ Tamże, s. 27.

³⁷ Trudno orzec, czy była to aluzja do śmierci Tomasza Ilnickiego, zamordowanego w Usoli, czy powinowactwo przypadkowe.

Zanim świt szary, beznadziejny zejdzie
I w świat go pogna lodowy, daleki,
I rzeczywistość stanie przed oczyma?...

Wiesz ty, że, z czym imieniem on skona,
Na ustach stygmat zostanie przywarty,
I kiedy rankiem na plac go wywiodą,
To pośród imion, co najdroższe były,
Które mu w myślach staną tej godziny,
Gdy brzask na świecie wstanie mroźny, siny
On twoje wspomni imię, i, jak glorię jasną
Poniesie poza grób...

Kobietę, jeśli tobie przeznaczono
Dać takie szczęście komu na tej ziemi,
Daj mu je szczodrze, bo wszak tobie dano
Moc cudotwórczą nad duszami ludzi!...³⁸

W kontekście samobójczej śmierci Gawalewiczówny można liryk ten od-
czytać jako rodzaj poetyckiego testamentu – uwznioślenia kobiecości. Pro-
jekt tej kobiecości nie jest dopełnieniem życia mężczyzny, ale samodzielną
całością, zadaniem kobiety jest nieść radość i uzdrowienie duchowe w oczę-
kiwaniu na... wdowieństwo, miłość – według poetki – nabiera bowiem sen-
su poprzez śmierć, która ją unieśmiertelnia, a zarazem uwalnia od obciążeń
cielesnych. Wydaje się, że myśli Gawalewiczówny rozczarowanej światem,
a może i sobą, oderwawszy się od dookoła, podążały już drogą inną niż
ziemską. Być może w tym samym czasie pisała – opublikowane również po-
śmiertnie – patetyczne słowa mogące stanowić *credo* jej życia:

Celem każdego szlachetniejszego ducha winno być dążenie wzwyż, rozdmuchi-
wanie w sobie iskry nieśmiertelności, jaką zapewnia wielkie królestwo ducha. A szcze-
blami ku niemu wiodącymi są: praca nad sobą, praca nad rozwojem, kształceniem,
udoskonalaniem ducha, nad budzeniem go z martwoty i obojętności, nad odrywa-
niem go od pyłu ziemi, od małostek i brudów życia, od tego wszystkiego, co upadła
i hańbi, poniża, wielka praca nad Wyzwoleniem ducha własnego w pochodzie ży-
ciowym ku tej Ziemi Obiecanej, która stanie się naszą, przez własną naszą pracę
i zasługę.³⁹



³⁸ G. Toporcanka (Gawalewiczówna), *Do moich sióstr*, „Tygodnik Ilustrowany” 1906, nr 45, s. 988.

³⁹ G. Toporcanka [G. Gawalewiczówna], *Echa tradycji*, „Bluszcz” 1907, nr 13, s. 138.

„DUCH KOBIECY JESZCZE DZIŚ KARLE I CHROMA I NIE WZBIJA SIĘ...”

Dorota Samborska-Kukuć (University of Łódź)

e-mail: dorota.samborska@uni.lodz.pl, ORCID: 0000-0002-1943-6694

“THE FEMALE SPIRIT IS STILL DWARFING TODAY AND DOES
NOT RISE TO INFINITY”. GUSTAWA GAWALEWICZ ON THE
“WOMEN’S ISSUE”

ABSTRACT

Gustawa Gawalewicz (1878–1906), the daughter of the famous writer Marian Gawalewicz (1852–1910), was a journalist for the women’s magazine “Bluszcz”. The article presents her reflections on the emancipation of women, which seem consistent and logical, are also modern, and resonate with the voices of women convinced of the need for self-determination in all social areas. Gawalewicz was only twenty-four at the time, but her observations and reflections indicate a penetrating and mature personality, not only in the sphere of emancipation, but also in terms of combining social and philosophical issues.

KEYWORDS

biography, emancipation, Gustawa Gawalewiczówna, woman



ALEKSANDRA EWELINA MIKINKA
(Uniwersytet Łódzki)

JADWIGA CHRZĄSZCZEWSKA (1853–1935) WYBRANE WĄTKI ŻYCIA I TWÓRCZOŚCI

Niniejszy artykuł stanowi przyczynek do monografii, obejmujący próbę rekonstrukcji życiorysu i opis spuścizny artystycznej polskiej pedagogożki, redaktorki, pisarki i działaczki społecznej, Jadwigi Chrząszczewskiej-Trzeciakowej. Jako taki, nie jest wolny od pewnych generalizacji; z racji swej długości niewystarczający na to, by poruszyć wszystkie aspekty i przejawy twórczości autorki. Zmierzając częściej w stronę syntezy niż analizy, starano się w nim wydobyć i podkreślić najczęściej podejmowane przez Chrząszczewską motywy i wątki, umiejscowić twórczość tę na tle ówczesnej literatury (szczególnie dziecięcej), odnaleźć najistotniejsze tropy intertekstualne, kierunkujące dzisiejszą re-lekturę dorobku pisarki.

Informacje biograficzne dostępne w *Nowym Korbutu* i *Polskim słowniku biograficznym* uznać można za szczątkowe, a wręcz błędne. Jako datę narodzin Jadwigi Antoniny Chrząszczewskiej podaje się tam rok 1870¹, tymczasem odnaleziony w archiwach państwowych akt urodzenia ujawnia prawdziwą datę – 1853 rok². Sytuację dodatkowo komplikuje fakt, iż akt ślubu podaje zupełnie inny wiek Chrząszczewskiej – nie wiemy, czy różnica wynika z decyzji pisarki o zatajeniu owej informacji w dniu zawarcia związku małżeńskiego, czy może z pomyłki urzędnika.

Akt urodzenia głosi, że Jadwiga Antonina Chrząszczewska urodziła się 19 września 1853 roku w Kowalu (powiat włocławski). Jej rodzicami byli Teofil Chrząszczewski, pisarz Sądu Pokoju Okręgu Kowalskiego oraz Aleksandra z Baranowskich Chrząszczewska. Jadwigę ochrzczono 21 października 1853 roku. Teofil Chrząszczewski zmarł już w 1857 roku w Kowalu, pozostawiając owdowiałą żonę Aleksandrę.

W 1904 roku Jadwiga Chrząszczewska wyszła za mąż za 63-letniego Wik-

¹ Por. *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”, t. 13: Literatura pozytywizmu i Młodej Polski*, oprac. zespół pod kierownictwem Z. Szwejkowskiego i J. Maciejewskiego, Warszawa 1970, s. 370–372.

² USC Kowal / parafia rzymskokatolicka pw. św. Urszuli, Archiwum Państwowe w Toruniu, akt urodz. nr 132 z roku 1853.

tora Adama Trzeciaka, emerytowanego asesora sądowego. Ślub odbył się w Warszawie, w parafii św. Krzyża, 16/29 dnia grudnia 1904 roku o godzinie 16:30³. Wiktor Trzeciak pochodził z wsi Szymaki (powiat sokólski) i był synem Wiktora i Katarzyny z Micutów. Kiedy żenił się z Jadwigą Chrzęszczewską, mieszkał już jednak w Warszawie przy ulicy Pięknej, ona z kolei mieszkała przy ulicy Nowy Świat, gdzie prowadziła także słynną placówkę wychowania przedszkolnego. Akt ślubu podaje nie tylko błędny wiek Chrzęszczewskiej, ale także niepoprawne nazwisko panieńskie jej matki: Aleksandra z Bogusławskich (powinno być: z Baranowskich).

Jadwiga Chrzęszczewska nie miała własnych dzieci, całkowicie poświęciwszy się pracy w oświacie i pisarstwu. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zaangażowała się we współtworzenie elementarzy i podręczników szkolnych do nauki języka polskiego, wspólnie z Janiną Porazińską.

Warto nadmienić o pokrewieństwie Jadwigi Chrzęszczewskiej z Romanem Gineyko⁴, słynnym malarzem. Jego siostra, Irena z Gineyków Guttakowska, była siostrzenicą Jadwigi. Obie rodziny – Chrzęszczewscy i Gineykwie – pozostawały w bardzo bliskich stosunkach. Pisarka spędzała wakacje z siostrzenicą i jej dziećmi, a nawet kupiła dla niej dom z ogrodem w Zalesiu Dolnym-Borówce⁵, gdzie bywał z żoną Anielą inny słynny malarz, Stanisław Masłowski⁶.

Jadwiga Chrzęszczewska zmarła na atak serca w Warszawie, 28 lutego 1935 roku, w wieku 82 lat⁷. Do ostatnich dni życia kierowała założoną przez siebie szkołą, a „na dwa dni przed śmiercią pisała jeszcze powiastkę dla dzieci”⁸. Została pochowana na Cmentarzu Powązkowskim.

³ USC Warszawa / parafia rzymskokatolicka pw. św. Krzyża, Archiwum Państwowe miasta Warszawy, akt śl. nr 339 z roku 1904.

⁴ Roman Gineyko (1892–1955) – malarz, ilustrator; studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i Paryżu; specjalizował się w malarstwie sztalugowym, ilustracjach książkowych oraz karykaturze; od lat 30. organizował plenery w Białce Tatrzańskiej; po wojnie pracował w Ministerstwie Kultury i Sztuki.

⁵ Towarzystwo Przyjaciół Zalesia Dolnego, *Drewniany domek przy ul. Granicznej 5* [już rozebrany], https://www.zalesie-dolne.pl/wp-content/uploads/2019/11/Graniczna_5-zima-scaled.jpg [dostęp 2020-10-05]

⁶ Stanisław Masłowski (1853–1926) – malarz realistyczny, specjalizujący się w pejzażach akwarelowych i scenach rodzajowych; tematy do obrazów czerpał z licznych podróży; początkowo pod wrażeniem Chełmońskiego, następnie stworzył własny, unikatowy styl nawiązujący do impresjonizmu i secesji; często na jego obrazach pojawia się Mazowsze i polska wieś.

⁷ S. Kossuthówna, *Autorka „Z biegiem Wisły”. Wspomnienie pośmiertne*, „Iskry” 1935, nr 29, s. 455.

⁸ Tamże, s. 455.

Okres życia i pracy twórczej Chrząszczewskiej obejmuje trzy wielkie, zróżnicowane epoki literackie: debiutowała w 1894 roku utworem *Dla małych przyjaciół zwierząt*, będącym w istocie zbeletryzowanym podręcznikiem do nauki zoologii, przeznaczonym dla najmłodszych czytelników. Pomimo ukazania się drukiem (wedle najczęściej przyjmowanych w literaturze rozstawstwie ram czasowych) już w okresie Młodej Polski, w znacznej części jej pierwszych utworów dostrzega się raczej proveniencje pozytywistyczne. Można zaryzykować twierdzenie, że epoka ta – jej filozoficzne założenia oraz rozwiązania na gruncie poetyki utworów i ich konstrukcji fabularnych – ukształtowała Chrząszczewską jako pisarkę⁹. Nie oznacza to jednak, że późniejsze zjawiska artystyczne nie znalazły odzwierciedlenia w jej twórczości – bynajmniej, kolejne opowiadania fantastyczne obficie czerpią z tego samego źródła inspiracji, z którego tak chętnie korzystał cały europejski modernizm.

W katalogu *Polskie książki dla dzieci i młodzieży*, gdzie znajduje się spis utworów Chrząszczewskiej wydanych do 1927 roku wraz z krótkimi streszczeniami, pisano o niej: „[...] jedna z najzasłużeńszych współczesnych autorów na polu piśmiennictwa dla dzieci, przemawia do nich po prostu, szczerze i pogodnie”¹⁰. Ta lapidarna nota zawiera trafną charakterystykę myśli przewodniej całej twórczości Chrząszczewskiej – jest to bowiem przede wszystkim twórczość edukacyjna (miejscami wręcz tendencyjna). W stronę edukacji zwróciła się zresztą Chrząszczewska nie tylko na gruncie beletrystyki, licznych prac redakcyjnych i edytorskich, ale też w ramach aktywności zawodowej. Od 1891 roku prowadziła ożywioną działalność pedagogiczną i oświatową na łamach czasopism warszawskich, głównie „Przyjaciela Dzieci” oraz „Przeglądu Pedagogicznego”¹¹.

Była propagatorką froeblovskich zasad wychowania przedszkolnego¹²

⁹ „W książkach jej przeświecała zawsze myśl społeczna, obywatelska, narodowa”. Zob. S. Kossuthówna, dz. cyt., s. 455.

¹⁰ *Polskie książki dla dzieci i młodzieży. Katalog historyczny rozumowany*, praca zbior., Kraków 1931, s. 65–66.

¹¹ Por. *Bibliografia literatury polskiej* „Nowy Korbut”, s. 370–372.

¹² Tzw. „pedagogika froeblovská” zainicjowana została przez niemieckiego pedagoga Friedricha Fröbela (1782–1852). Przeprowadził on gruntowną reformę przedszkolnego systemu wychowawczego w Niemczech w duchu humanistycznym. Od 1840 roku zainicjował powstawanie tzw. „ogródków dziecięcych” (niem. *Kindergarten*). Dużą wagę przykładano tam do pielęgnowania więzi dziecka z przyrodą i stosowania naturalnych form wychowania. W „ogródkach” dzieci miały być traktowane na wzór swobodnie rozwijającej się rośliny, wychowawczynie zaś spełniały funkcję troskliwej ogrodniczki. Osoba podejmująca funkcje wychowawcze w ogródku dziecięcym powinna rozumieć znaczenie i sens zabawy, dostarczać do

oraz metody poglądowego nauczania dzieci. Teorie swoje realizowała praktycznie w przedszkolu i szkole, których była właścicielką. O szkole tej pisała w 1890 roku „Kronika Rodzinna”:

Do istniejących już zakładów froeblovskich przybywa jeden jeszcze, pod kierunkiem pani Jadwigi Chrząszczewskiej, pracującej już dawniej na polu wychowania. Zakład mieścić się będzie na Nowym Świecie; czas uczęszczających do niego dzieci ma być podzielony na naukę metodą poglądową, na ćwiczenia gimnastyczne, na roboty i robótki; nie zapomniano też o zabawie, która odbywać się może tak w obszernym mieszkaniu, jak i w przyległym do niego ogródku.¹³

Dla porządku literaturoznawczego *ab initio* należałoby podzielić dorobek Chrząszczewskiej na twórczość artystyczną (literacką) oraz edytorską i redakcyjną. W skład tej pierwszej wchodziły utwory o dużej różnorodności gatunkowej i rodzajowej: opowiadania, baśnie, powieści, piosenki. Była także Chrząszczewska autorką popularnych podręczników szkolnych przeznaczonych dla dzieci oraz podręczników edukacyjnych dla matek, nauczycielek i wychowawczyń (literatura stosowana). W drugiej grupie znalazły się współtworzone przez Chrząszczewską elementarze, jej przekłady powieści dla młodzieży z francuskiego (Alphonse’a Daudeta), a także prace redakcyjne nad wydawnictwami zbiorowymi przeznaczonymi dla dzieci, przy współ-

niej odpowiedniego materiału, śpiewu, rysować, rozmawiać i bawić się z dziećmi. „Ogródki dziecięce” miały wobec tego zapewniać warunki do harmonijnego rozwoju ciała i umysłu dziecka, do przyjrzenia się z bliska światu przyrody, do poznawania i zaspokajania własnych potrzeb i dążeń. Były ogromnym wkładem w ideę podmiotowości dziecka, sprzyjały dostrzeżeniu w nim odrębnego człowieka o prawach takich samych, jakie mieli dorośli.

W ostatnich latach XIX wieku wzrosła potrzeba zakładania ochronek i przedszkoli dla dzieci, także w Królestwie Polskim. Za powstawanie nowych placówek najczęściej odpowiadały towarzystwa dobroczynne. Początkowo placówek typu „ochronki” było w Królestwie dużo więcej niż „ogródków dziecięcych”, a do założenia tych drugich potrzebne było specjalne zezwolenie władz. Należało również pokonać wiele trudności związanych z organizowaniem pracy na odpowiednim poziomie oraz wyposażeniem placówki w pomoce dydaktyczne i meble. Dodatkową trudność sprawiało kształcenie wychowawczyń w duchu pedagogiki froeblovskiej, ponieważ nie istniała wtedy jeszcze żadna oficjalna szkoła przygotowująca kadrę. Placówki takie, ze względu na dość wysokie opłaty, przeznaczone były raczej dla dzieci zamożniejszych mieszkańców miast aniżeli proletariatu. Por. W. Bobrowska-Nowak, *Zarys dziejów wychowania przed-szkolnego*, Warszawa 1978, s. 142–267.

¹³ A. z Ch. Borkowska, *Silva Rerum*, „Kronika Rodzinna” 1890, nr 20, s. 638.

pracy z Janiną Porazińską¹⁴ i Jadwigą Warnkową¹⁵, antologii wierszyków oraz piosenek dla dzieci.

Jako literatka Chrząszczewska tworzyła utwory prozatorskie, a w skład jej spuścizny wchodzi zarówno krótkie (opowiadania, nowele, bajki narracyjne), jak i dłuższe formy (powieści), zawsze jednak były one kierowane do młodych czytelników. Ponieważ każdy z utworów nosi wyraźne znamiona literatury tendencyjnej, zarzucano niekiedy Chrząszczewskiej nadmierny dydaktyzm, który obniża wartość artystyczną jej twórczości. Warto jednak pamiętać, że pisarka zaangażowana była przede wszystkim w edukację najmłodszych, a bajki i opowiadania miały służyć właśnie wychowywaniu: stanowić pomoc dydaktyczną, lekturę szkolną, preludium do pogadanki na temat wartości czy dylematów i wyborów moralnych, stojących przed młodymi ludźmi.

W obrębie literatury kierowanej do młodzieży znajdziemy dwojakiego rodzaju tematykę i sposób prezentacji. Pierwszą grupę stanowią utwory realistyczne, nawiązujące do idei pozytywistycznych. Zdecydowaną większość spuścizny literackiej pisarki tworzą jednak opowiadania fantastyczne. Osobną, ciekawą grupę stanowią także opowiadania i legendy, wywiedzione z historii Polski. Odwołując się do froeblovskich zasad wychowania (postulat silnego związku małych dzieci z naturą), Chrząszczewska stworzyła także kilka podręczników przyrodniczych, czasem o zbeletryzowanej formie. Przy części z nich współpracowała z Wandą Haberkantówną¹⁶.

¹⁴ Janina Porazińska (1882–1971) – pisarka, poetka i tłumaczka; publikowała m.in. na łamach „Wędrowca”, współtworzyła polskie pisma dla dzieci: „Przyjaciół Dzieci”, „Promyk”, „Promyczek”; założycielka pisma „Płomyk” (1917). W twórczości literackiej czerpała z polskiego folkloru, tworząc baśnie, klechdy, legendy.

¹⁵ Jadwiga Warnkowa (Warnke) (1851–1934) – pisarka, nauczycielka, redaktorka. Od lat 70. XIX wieku zajmowała się nauczaniem ubogich dzieci w Poznaniu. W 1880 roku założyła pensję, następnie, przeniósłszy się do Warszawy, mocno zaangażowała się w kształcenie młodzieży w Królestwie Polskim; członkini Zjednoczonego Stowarzyszenia Ziemianek, prowadziła tajne wykłady z zakresu wychowania patriotycznego; znana szerszej publiczności jako autorka podręczników szkolnych, wierszy, licznych powieści dla dzieci i młodzieży.

¹⁶ Wanda Haberkantówna (1871–1930) – chemiczka, biologka, pedagożka. W 1897 roku ukończyła studia przyrodnicze w Genewie, uzyskując stopień doktora z dziedziny chemii. Po powrocie do kraju, odrzucając propozycję pracy dla Rosji, uczyła w szkole podstawowej chemii i przyrody. Wniosła wielki wkład w rozwój dydaktyki biologii i nauk przyrodniczych w przedwojennej Polsce.

***Słoneczko* – powieść tendencyjna o „idealnej dziewczynie”**

Pierwszą społeczno-obyczajową powieścią Jadwigi Chrząszczewskiej było *Słoneczko. Powieść dla młodzieży*, opublikowane w 1896 roku w Warszawie. Utwór ten zdobył pierwsze miejsce w konkursie organizowanym przez pismo „Przyjaciół Dzieci”. Jak pisze Danuta Mucha, powieść „należała na przełomie XIX i XX wieku do ulubionych lektur młodzieżowych”¹⁷.

Słoneczko to jeden z tych utworów pisarki, w których najbardziej widać wpływy pozytywistycznych haseł edukacyjnych. Cała oś fabularna, konstrukcja postaci wraz z przemianą głównej bohaterki i specyficzna poetyka książki, obfitująca w bezpośrednie zwroty do czytelnika, noszą wyraźne znamiona tendencyjności. Jednak w *Słoneczku* propaguje się nie tylko ideę pracy organicznej, ale też, jak w większości prac Chrząszczewskiej, patriotyzm i praktycyzm:

Nosicielką tych ideałów jest w powieści obyczajowej Chrząszczewskiej uboga dziewczyna, Karusia, zawsze gotowa do niesienia pomocy i pociechy wszystkim cierpiącym i nieszczęśliwym ludziom. Za te cechy jest powszechnie lubiana i podziwiana. Mieszkańcy wsi żmudzkiej nazywają ją *Sautyle*, co znaczy Słoneczko. Jej żywy i dynamiczny charakter, a szczególnie bezinteresowna chęć służenia bliźnim, udziela się Annie Łowejkównie, dumnej panience ze dworu, znudzonej beczynnością i brakiem jakiegokolwiek zajęcia.¹⁸

Oparte na kontraście kreacje Karusi i Anny niewolne są od szablonowych i konwencjonalnych rysów charakterologicznych. Od momentu, gdy ją poznajemy, Anna wyraźnie nie budzi sympatii. Chłodna i wyniosła w stosunku do dwójki młodszego rodzeństwa i sąsiadów, pełna protekcyjnego tonu, lekceważenia i manier panny wiecznie niezadowolonej ze swojego położenia, krytykuje niemalże każdą decyzję swojej matki – wdowy. Niechęć do pracy jest dodatkowo wzmocniona opisem złego stanu zdrowia dziewczyny, jej błądności, wątłości i szczupłości: „[...] drobna była, nikła, dziecko prawie. Bezkrwistą twarzyczkę o bladych ustach ożywiały ciemne oczy”¹⁹, (o bracie) „blada panna siostra imponowała mu zawsze”²⁰. Anna spędza dni na czytaniu książek i marzeniach o powrocie do wielkiego miasta, w którym pobyt przerwała nagła śmierć jej ojca. W gospodarstwie pomaga małutki, ale rezolutny i chętny do pracy braciszek („U Józia wszystko było siłą, weselem. Zdrowa krew tętniła pod skórą, barwiąc policzki i usta czerwie-

¹⁷ D. Mucha, „*Słoneczko*” – zapomniana powieść dla młodzieży Jadwigi Chrząszczewskiej, „Guliwer. Kwartalnik o książce dla dziecka” 2006, nr 2 (76), s. 14–15.

¹⁸ Tamże, s. 14.

¹⁹ J. Chrząszczewska, *Słoneczko. Powieść dla młodzieży*, Warszawa 1896, s. 4.

²⁰ Tamże, s. 6.

nią”²¹) oraz zubożały sąsiad Trabsza wraz z rodziną. Niechęć do biednych sąsiadów, których Anna uważa za gorszych od siebie, stopniowo, w toku rozwijającej się fabuły, ustępuje miejsca zafascynowaniu i życzliwości oraz wdzięczności za udzieloną pomoc. Najważniejsze jednak zdaje się to, że Karusnej skłonności do opieki i troskliwości wobec innych nie zraża nawet wyższość, z jaką początkowo traktuje dziewczynkę Anna.

Znużona beczynnością bohaterka stopniowo zaczyna pragnąć pracy, podziwiać wiejskie zajęcia i talent tamtejszych młodych dziewcząt do wypłatania koszyków. W „Ateneum” pisano: „Te czyste promienie [„słoneczka”] rozgrzewają w końcu zacne, ale zastygłe nieco serduszko znudzonej bezcelową egzystencją panny dworskiej i skłaniają ją do szukania celu na drodze pracy, ku pożytkowi bliźnich zwróconej”²². Motyw fascynacji szlechcianki chłopskimi zajęciami, pracą i trybem życia budzi odległe skojarzenia z *Nad Niemnem* Orzeszkowej, jednak Justyna Orzelska nie przechodzi wewnętrznej transformacji – a przynajmniej nie w takim sensie, jak Anna Łowejkówna²³. Na końcu książki jest już godną naśladowania propagatorką ideałów uczciwej pracy, sumienności, odpowiedzialności. Nawet jej wygląd zmienia się, świadcząc o podjętym wysiłku: „[...] nie darmo zgrubiały jej delikatne paluszki. Nauczyła się kochać i pracować! Więc od tych dwóch światła, jakie w jej duszy rozbłysły, promienieją oczy, promienieje czoło dziewczyny”²⁴.

Jak twierdzi Danuta Mucha, kontrast pomiędzy postacią Anny i Karusi jest pozorny:

Te dwie bohaterki powieści Chrząszczewskiej są w istocie bardzo do siebie podobne. Jednak z tą różnicą, że Annę poznajemy na etapie dojrzewania do ideału, a Karusię – w fazie rozkwitu ideału. Obydwie postacie silnie oddziałują na wyobraźnię czytelnika, chociaż może go nieco nużyć czy nawet irytować moralizatorstwo i dydaktyzm („Każda z was na tę nazwę zasłużyć może! W każdym domu może zaświecić Słoneczko.”) [...].²⁵

Słoneczko zostało przyjęte przychylnie przez krytyków, polecano je nawet ofiarowywać dzieciom w prezencie gwiazdkowym. Zarówno „Tygodnik Ilustrowany”, jak i „Ateneum” wydrukowały przychylne autorce recenzje,

²¹ Tamże, s. 6.

²² W.G., *Nowe książki*, „Ateneum” 1896, t. 1, s. 196.

²³ Mucha dostrzega także obecne w *Słoneczku* nawiązania do *Księżniczki* Zofii Urbanowskiej. Wydana w 1886 roku powieść tendencyjna Urbanowskiej opowiada o dziewczynce imieniem Helenka, która z powodu nagłego bankructwa ojca zmuszona jest do podjęcia pracy, a na kartach książki przechodzi podobną metamorfozę, co Anna.

²⁴ J. Chrząszczewska, *Słoneczko*, s. 156–157.

²⁵ Zob. D. Mucha, dz. cyt., s. 15.

podkreślając przede wszystkim „ciepło”²⁶ przenikające całą jej twórczość dla dzieci.

Nurt fantastyczny (*Walek i Gwiazda spadająca*)

Opublikowane w 1896 roku w Warszawie opowiadanie, którego głównym bohaterem jest tytułowy Walek, może stanowić realizację monomitu *The Hero's Journey*, podróży podejmowanej przez mitycznego/ baśniowego śmiałka, podczas której występują pewne określone etapy oraz spotyka się pomocników i mentorów, pochodzących „spoza” świata ludzi²⁷.

Szesnastoletni Walek od pierwszych stron opowiadania jest naznaczony szczególnym piętnem Śmierci i Cudu. Do zdrowia dochodzi dzięki ingerencji sił nadprzyrodzonych (modlitwa matki) – dzięki woli Bożej. Po powrocie nie jest już takim samym chłopcem, jakim był przed śmiertelną chorobą – każdy, kto zbliżał się do „tamtej strony” niesie w sobie ślad, bliznę powstałą na duszy. Być może właśnie to ułatwia mu kontakt z *faerie*, Krainą Wrózek, którą zamieszkują postaci, jakie będzie spotykał w czasie swej wędrówki.

Wyruszając w Drogę w poszukiwaniu zaginionej matki, Walek realizuje uniwersalny mit o nierozzerwalnym związku *Magna Mater* ze swoim Synem – młodym Bogiem. Tropy „boginiczne” są zresztą obecne także w dalszej części opowiadania. Już na początku swojej Drogi, po przekroczeniu magicznej granicy lasu, Walek spotyka Boginię w postaci Staruchy, archetypicznej Mądrej Baby, będącej w istocie jednym z wcieleń Potrójnej Bogini²⁸. Z początku nie dostrzega jej prawdziwego oblicza, myśląc, że jest miejscową „babiną”²⁹. W podobny sposób przed testowanymi przez siebie rozmówcami zachowują anonimowość wróżki z baśni i ludowych podań³⁰. Pojawia się

²⁶ W.G., dz. cyt., s. 196.

²⁷ W niniejszej analizie będziemy odnosić się do schematu Podróży Bohatera autorstwa Josepha Campbella (J. Campbell, *The Hero with a Thousand Faces*, New York 1949).

²⁸ O triadzie Dziewica – Matka – Starucha pisali przede wszystkim Robert Graves (*Biała Bogini*, przeł. I. Kania, Warszawa 2000) oraz Kárl Kerényi (*Eleusis. Archetypowy obraz matki i córki*, przeł. I. Kania, Kraków 2014). Koncepcja Potrójnej Bogini odwołuje się do trzech archetypicznych figur kobiecych obecnych m.in. w mitologiach Greków, Rzymian, Celtów i Wikingów.

²⁹ J. Chrzęszczewska, *Walek. Opowiadanie fantastyczne dla młodzieży*, Warszawa 1896, s. 12.

³⁰ Przykładowo w baśni *Wróżki* Charles’a Perraulta tytułowa wróżka przyjmuje postać staruszki proszącej o wodę ze studni; w *Pięknej i Bestii* Jeanne-Marie Leprince de Beaumont wróżka przybywa do zamku księcia pod postacią brzydkiej staruchy, by ofiarować mu różę, etc.

Bogini wszakże dopiero wtedy, gdy Walek zostawia za plecami wieś (i cywilizację), wkroczywszy w krainę Lasu, we władztwo natury.

To ona – „królowa orzechów”, „śmieszka lasu”, „leśna wróżka”³¹ – po raz pierwszy informuje chłopca o tym, co stało się z jego zaginioną matką. Okazuje się, że porwał ją Król Mrozu. Aby odzyskać matkę, Walek musi odnaleźć Królestwo Mrozu, po drodze zwycięsko przechodząc rozmaite próby, które ostatecznie uczynią go godnym miana bohatera. Król Mrozu w fantastycznym świecie dotkniętego gorączką Walka jest personifikacją śmierci i choroby, czyhającą zimą na ludzi mieszkających w małej wiosce³².

Pierwszym próbom charakteru poddaje chłopca Starucha chwilę po zaproszeniu do swojej chatki z łupiny orzecha. Za pomoc w zanieśieniu chrustu (przysługa wyświadczona przedstawicielce sił nadprzyrodzonych) obiecuje mu wskazanie dalszej drogi oraz jeden podarek: magiczna włócznia zrobiona z sosnowej igły jest wyraźnym nawiązaniem do „daru Bogini”, jaki w swej podróży otrzymuje każdy bohater (np. Excalibur wręczony Arturowi przez Panią Jeziora). Jednocześnie fakt, iż nie jest to stalowa oręż, ale broń pochodząca ze świata natury – igiełka sosny, która zamieni się w drewnianą dzidę w chwili niebezpieczeństwa – czyni z niej broń przyporządkowaną żeńskiemu pierwiastkowi, pierwotnym siłom, „boginicznej” stronie rzeczywistości, a nie męskiej bezwzględności reprezentowanej przez zimną stal miecza. Walek stoi po stronie Matki Ziemi, jest jej rycerzem. Od Staruszki otrzymuje także magiczne pożywienie na drogę – orzech laskowy, który zawsze gasi pragnienie i zaspokaja głód, a także gołębicę, która zostanie jego doradczynią w czasie podróży. Odmawia natomiast przyjęcia dwóch innych darów, które w istocie były próbami charakteru: skrzyni złota (chciwość) i skrzyni wyszukanych potraw (próżność, snobizm).

Kolejną charakterystyczna postać z baśniowego sztafażu, którą spotyka chłopiec na swojej drodze, to Niedźwiedź. Symbolizuje nieujarzmioną, dziką stronę natury władanej przez Boginię. Słowianom kojarzył się z siłą, męstwem – był jednym ze zwierzęcych wcieleń Welesa, boga magii i podziemi. Niedźwiedź przepuści chłopca jedynie wtedy, gdy uzyska jego pomoc – chce zdobyć miód z ula, do którego nie może się dostać³³. Przychylnie nastawio-

³¹ J. Chrząszczewska, *Walek*, s. 17.

³² Może to budzić skojarzenia czytelnika z Goethowskim *Królem Olch*, którego widzi/ przeczuwa tylko chory chłopczyk, majaczący w półsennej malignie; sam Król Mrozu (Morozko) jest także częstym bohaterem rosyjskich bajek ludowych, w których porywa zagubione w lesie dzieci.

³³ Pomoc niedźwiedziowi w dostaniu się do miodu to motyw często spotykany w baśniach i legendach, szczególnie rosyjskich.

ne do Walka pszczoły³⁴ same ofiarowują mu miód dla niedźwiedzia, wspierając go w podróży. Jedna z nich zostaje z chłopcem jako kolejna doradczyni. W dalszą podróż wyrusza więc z gołębicą (niewinność, dobro) i pszczołą (pracowitość, sumienność).

Droga prowadzi przez „rzekę, która nigdy nie zamarza”³⁵. Zbliżamy się do Wewnętrznego Kręgu, do którego dostępu bronią nadzwyczajne, niezwykle okolice. Nad brzegiem rzeki Walek spotyka towarzysza Bogini, Boga Lasu – „Króla Dębu”, którego twarz ukazuje mu się w starym drzewie. Przepuści chłopca dalej pod warunkiem, że ten spełni jego osobliwą prośbę... zaśpiewa mu wesołą pieśń. Bóg Lasu jest bowiem Bogiem radości i wesela, celtyckim „zielonym człowiekiem” (ang. *green man*), słowiańskim „ziewończykiem”, którego obrośnięta liśćmi twarz i zielone, porośnięte mchem ciało w wielu przedchrześcijańskich religiach symbolizowało przyrodę i wegetację, niekończący się cykl śmierci i odrodzenia, widoczny co roku w świecie przyrody³⁶.

Podczas wspinaczki na Górę Króla Mrozu Walek spotyka kolejnego pomocnika: Cedrowego Orzeszka. To mały, psotny chłopiec, Dziecię Lasu, archetypiczny „Piotruś Pan” czy też „Giermek Buław”, wyobrażony na kartach Tarota, który przemawia sowizdrzańskim językiem *trickstera*:

- Któżże ty więc taki?
- Jak to... czy nie widzisz? Cedrowy Orzeszek jestem sobie i basta...
- Cóż ty robisz w lesie?
- Ho... ho... różne rzeczy, mój kochany. Takie, o jakich nie słyszałeś nigdy. A to zbieram, czego nie zasiałem, sadzę, czego zbierać nie będę; dalej budzę, czego nie usypiałem, i szukam, czego nie znajdę nigdy... No, rozumiesz mnie... co?
- Nie bardzo...³⁷

Cedrowy Orzeszek przemawia zagadkami, których znaczenie zostanie przed Walkiem odkryte w toku fabuły. Baśń kończy się szczęśliwie. Matka z synem wracają do rodzinnej wioski, a niosąca pomoc gołębica okazuje się „hożą dziewczoną” zamienioną w ptaka, która wychodzi za mąż za Walka³⁸.

Zupełnie inny typ bohatera oraz inną „drogę”, jaką pokonuje, spotyka-

³⁴ Bogini bywa także przedstawiana w mitologii jako Królowa Pszczół. Pszczoła jest więc kolejnym psychopomposem obecnym w opowiadaniu. (Więcej na ten temat w: J. Żylińska, *Kapłanki, amazonki i czarownice. Opowieść z końca neolitu i epoki brązu*, Warszawa 1981).

³⁵ J. Chrząszczewska, *Walek*, s. 36.

³⁶ G.R. Varner, *The Mythic Forest, the Green Man and the Spirit of Nature: The Re-emergence of the Spirit of Nature from Ancient Times into Modern Society*, New York 2006, s. 5–8.

³⁷ J. Chrząszczewska, *Walek*, s. 67.

³⁸ Tamże, s. 87.

my w kolejnym opowiadaniu Chrząszczewskiej *Gwiazda spadająca*, wydanym w Warszawie w 1896 roku. Jeśli poprzednio była mowa o drodze „w górę”, wznoszeniu się ku moralnym cnotom ponad przeciętny tłum, tutaj raczej przedstawiona jest droga „w dół”.

Z początku możemy zaobserwować wiele analogii pomiędzy głównymi postaciami *Walka* i *Gwiazdy spadającej*. W obu przypadkach mamy do czynienia z szesnastolatkami mieszkającymi samotnie z owdowiałą matką – Walciem oraz Hanią. Różnice charakterologiczne pomiędzy nimi zaznaczają się jednak już od razu: oto chłopiec wyrusza w podróż z poczucia obowiązku, tęsknoty za matką, a Hania – wiedzona ciekawością i chęcią przygody.

Mentorem Hani zostaje Pustelnik mieszkający w środku lasu. Z długą, białą brodą, w spiczastej czapce, otoczony księgami i magicznymi sprzętami – stanowi typowe dla baśni, legend i literatury fantastycznej wyobrażenie czarodzieja (Merlin, Gandalf, Ogon, Dumbledore).

Dziewczynę spotyka zaszczyt odwiedzin magicznej altany, przez której powoje można obserwować światelka dusz wszystkich ludzi mieszkających na ziemi. Jej własna dusza jest jeszcze „drobną, ale czystą gwiazdeczką, wolnym lotem wznoszącą się coraz wyżej”³⁹.

Czarodziej musi jednak przeczuwać w dziewczynie jakieś negatywne cechy, widzieć zapowiedź przyszłego upadku, ponieważ upomina ją: „Strzeż się, byś za tę chwałbę ludzką zbyt drogo płacić nie musiała”⁴⁰.

Tym, co zgubi bohaterkę i pchnie ją na drogę występku, jest żądza pochwały. Całe opowiadanie ma być „zbeletryzowaną przestrogą”, kierowaną do młodych dziewcząt skrycie pragnących komplementów i sławy. Na przykładzie historii Hani, którą doprowadziło to ostatecznie do zguby, Chrząszczewska poucza swoje czytelniczki, żeby wyrzekły się próżności.

Istotne wydaje się kilkukrotne podkreślenie znaczenia wolnej woli przez Czarodzieja mówiącego do Hani: „Ha, kiedy pragniesz tak bardzo, nie w mojej oprzeć ci się mocy. Przadką ty jesteś podwójną, szat ludzkich i losu własnego. Lecz dano ci wolną wolę, czyn więc, co chcesz sama”⁴¹.

W „Tygodniku Ilustrowanym” o *Gwieździe spadającej* pisano:

Hania oddała ludziom wszystko, co było jej własnością, zmarnowała skarby ducha za puste słowa pochwały, ale stworzyć nie może tego, czego żądają od niej. Więc nie jest wróżką? Więc oszukiwała? Więc narzędziem była tylko, zręczną przadką? Czemuż stroiła się w blaski fałszywe? I wstyd, upokorzenie spada na nią. Cóż pocnie teraz? „Dźwigniemy się” – szepcze matka. A Hania jest młoda, może się podźwignie jeszcze. Śliczna ta alegoria stosowną jest dla dzieci starszych, zdolnych ocenić myśl

³⁹ J. Chrząszczewska, *Gwiazda spadająca*, Warszawa 1896, s. 29.

⁴⁰ Tamże, s. 31.

⁴¹ Tamże, s. 44.

głęboką i subtelną, zamkniętą w przytoczonym na wstępie wierszu Ajschylosa: „Bo ziele pychy kłosom grzechu strzela, a łzy przy żniwie ziarnem tego ziela”.⁴²

Krótkie formy narracyjne jako pomoc dydaktyczna we froeblovskim przedszkolu Chrzęszczewskiej

W dorobku Jadwigi Chrzęszczewskiej znajduje się kilkanaście bajek narracyjnych (m.in. *Bal u pani żaby*, *Czarodziejska kukułka*, *Szare kaczątko*, *Duże i Małe*, *Upał*, *Sosna*). Są one przede wszystkim przeznaczone do tego, aby wzbudzać w dziecku przeżycia uczuciowe i w ten sposób wpłynąć na jego postępowanie⁴³. Istotną ich cechą jest alegoryczność, a bohaterami bywają zarówno zwierzęta mające ludzkie cechy i przywary, jak też przedmioty czy zjawiska przyrodnicze.

Tak jest w przypadku *Czarodziejskiej kukułki* wydanej w Warszawie w 1908 roku. Ta lapidarna bajeczka opowiada o Reni, małej dziewczynce, która przypadkiem staje się świadkiem nocnej rozmowy swoich lalek z kukułka z magicznego zegara. Ich narzekania i lamentacje na jej roztrzęsanie i niechlujność stają się dla dziewczynki katartycznym wstrząsem, który da początek mocnemu postanowieniu poprawy. Z kolei *Bal u pani żaby* (1908) ma uczyć dzieci zalet współpracy w grupie, lojalności, odwagi i gotowości do poświęceń, pokazując, że dzięki tym cechom uda się pokonać nawet największe przeciwności losu. W *Szarym kaczątku* (1908) elementy ludyczne wyraźnie idą w parze z informacjami przyrodniczymi przekazywanymi dziecku: nieporadne kaczątko, poddane procesowi personifikacji na kartach bajki, mają wywoływać śmiech młodego czytelnika, przeżywając zabawne przygody na wiejskim podwórku. Bajeczka nie jest jednocześnie pozbawiona wartości edukacyjnych: główna bohaterka, najmniejsza ze wszystkich kaczątek, czuje nieustanną tęsknotę do dalekich, nigdy niewidzianych krain. Mamiona przez zew przygody, odpływa daleko, bardzo daleko od domu, podając się szumiącej fali, która porywa ją ze sobą⁴⁴. Tu opowieść urywa się nagle pytaniem: „Czy szara kaczuska wypłynie jeszcze kiedy?”⁴⁵. Fabuła niewątpliwie zostaje poprowadzona w taki sposób, by nie tylko zaintrygować dziecko, ale i skłonić do własnych przemyśleń, sprowokować do odpowiedzi na pytania zadane w trakcie lektury, rozważać słuszność decyzji bohaterki o odejściu z domu, etc.

⁴² [b.a.], *Nowe książki*, „Tygodnik Ilustrowany” 1897, nr 10, s. 200.

⁴³ Por. N. Reuttowa, *Działalność Jadwigi Chrzęszczewskiej na łamach „Przeglądu Pedagogicznego”*, „Roczniki Filozoficzne” 1955–1957, z. 4, s. 214–215.

⁴⁴ Por. J. Chrzęszczewska, *Szare kaczątko*, w: tejże, *Szare kaczątko. – Duże i Małe*, Warszawa 1908, s. 11.

⁴⁵ Tamże, s. 11.

Duże i Małe to baśń narracyjna o Bogini i jej dwóch córkach, które zamieszkiwały Krainę Wrózek (*Faerie*). Znów mamy więc do czynienia z obecnym już w *Walku* motywem Potrójnej Bogini. Pierwsza córka, czarnowłosa, potężna i dumna, pragnie pomagać ludziom tylko w wielkich, chwalebnych czynach, być przyjaciółką królów, wspierać wojska podczas bitew. Tymczasem druga, jasnowłosa, małeńka boginka obiera sobie za cel pomoc wszystkim, którzy są mali, prości, biedni i bezsilni. W baśni przedstawia się niezwykle czyny i przygody obu córek, które Bogini Matka poucza na początku: „Wielkie na Małym się wspiera”⁴⁶. Tak więc okazuje się, że każdy wielki czyn czarnowłosej siostry nie powiódłby się, gdyby nie pomoc ze strony młodszej. Znów więc pozytywistyczne ideały pracy u podstaw ubrane są tutaj w fantastyczny, atrakcyjny dla małych czytelników sztafaż.

Jadwiga Chrząszczewska jako twórczyni elementarzy i podręczników szkolnych

Twórczość Chrząszczewskiej stanowią w równej mierze podręczniki i pomoce szkolne, co literatura piękna. Zdecydowanie najpopularniejszym i najczęściej wznawianym podręcznikiem jej autorstwa były *Pogadanki z dziećmi*, po raz pierwszy wydane w 1896 roku, a wznawiane kolejno w latach 1904, 1907, 1926.

Kierowane do matek, nauczycielek i wychowawczyń pogadanki (które sama Chrząszczewska definiuje w ten sposób: „Pogadanka to coś przejściowego, to jeszcze nie lekcja, nauka, a już nie luźna, dorywcza rozmowa”⁴⁷) są w istocie zbiorem proponowanych tematów, które należy poruszyć z małymi wychowankami, zebranych i ułożonych w systematyczną, podzieloną na dziesięć działów całość. Widać u autorki wyraźną ambicję usystematyzowania wiedzy i metodyki polskich nauczycielek – zbiór poprzedza wstęp, który szeroko wyjaśnia i komentuje sposoby prowadzenia rozmów z dziećmi, demaskuje okrucieństwo (ale i niewydolność) wszelkich metod nauczania opartych na strachu czy dominacji, a zachęca do wzajemnej współpracy z poszanowaniem swoich granic. Wstęp pełen jest też precyzyjnych, merytorycznych wskazówek dla nauczycielek, a nawet instrukcji, jak one same powinny pogłębiać swoją wiedzę z różnych dziedzin, zanim przekażą ją uczniom w czasie lekcji.

Ostatnią, wydaną już w okresie II Rzeczypospolitej pracą redakcyjną, był *Mój elementarz* współtworzony z Janiną Porazińską. Doczekał się sześciu wydań w latach 1925–1931, był jednak jednym z trzydziestu elementarzy dla

⁴⁶ Tejże, *Duże i Małe*, w: *Szare kaczątko*. – *Duże i Małe*, s. 14.

⁴⁷ Tejże, *Pogadanki z dziećmi*, Warszawa 1904, wyd. 2, s. 1.

dzieci wydanych w Polsce przed drugą wojną światową, wśród których znalazł się także ów najsłynniejszy *Elementarz* Mariana Falskiego⁴⁸.

Współpraca z „Przeglądem Pedagogicznym”

Jadwiga Chrząszczewska zaczęła publikować swoje artykuły na łamach „Przeglądu Pedagogicznego” w 1891 roku. Jej poglądy na wychowanie wczesnoszkolne, prezentowane przede wszystkim w dziale *Ogródek dziecięcy*, wydają się nawet dziś postępowe i nowatorskie, szczególnie na tle ówczesnego stanowiska większości pedagogów, dla których karność miała o wiele większe znaczenie niż harmonijny, oparty na wzajemnym szacunku rozwój małego dziecka. Takie poglądy w świecie, w którym wychowanie przedszkolne było jednoznaczne ze słowami „twarda dyscyplina”, a dzieci, stłoczone w ciasnej salce, przez wiele godzin miały siedzieć bez ruchu i słuchać nauczyciela, nie zadając mu żadnych pytań, stanowiły u schyłku XIX wieku niewątpliwie *novum*.

Natalia Reuttowa dzieli publicystykę Chrząszczewskiej na dwie grupy: pierwsza dotyczy edukowania rodziców i wychowawców w zakresie psychiki i możliwości intelektualno-emocjonalnych małego dziecka, druga to sprawa reformy metodyki zajęć przedszkolnych. Autorka reprezentuje też diametralnie inne od dotychczasowego podejście w kwestii tego, jak ma wyglądać „lekcja”. Powinna być przede wszystkim „pogadanką” z dziećmi, w trakcie której nauczyciel/ nauczycielka jest otwarty na wszelkie pytania swoich wychowanków. Na łamach „Przeglądu” Chrząszczewska podaje przekładowe tematy pogadanek, które mają stanowić materiały dydaktyczne dla czytających gazetę pedagogów. Najważniejszym ich przedmiotem są okazy przyrodnicze, zoologiczne i botaniczne. Nie ma tam natomiast w ogóle wzorów pogadanek o tematyce moralnej czy obyczajowej. Tę kwestię Chrząszczewska pozostawia wyłącznie swoim utworom beletrystycznym, o czym pisaliśmy wcześniej⁴⁹.

Uwagi końcowe

Spuścizna pisarska Jadwigi Chrząszczewskiej-Trzeciakowej, pomimo dużej rozpiętości gatunkowej, jest wewnętrznie spójna światopoglądowo. Artykuły, które zamieszczała w pedagogicznych periodykach, stanowiły podwaliny pod propagowane przez nią froeblovskie metody nauczania, a powieści, opowiadania i bajki miały stanowić dodatkowe źródło edukacji jej wychowan-

⁴⁸ Zob. K. Kochan, *Obraz polskiej rodziny w elementarzach szkolnych II Rzeczypospolitej*, w: *Wychowanie w rodzinie. Rodzina na przestrzeni wieków*, t. 2, red. S. Walasek, L. Albański, Jelenia Góra 2011, s. 141-165.

⁴⁹ Por. N. Reuttowa, dz. cyt., s. 220.



Jadwiga Chrząszczewska w Zalesiu Dolnym, 1925

ków. Całe życie poświęciła próbie reformy nauczania najmłodszych. Zmiana dotychczasowego, okrutnego sposobu edukacji dziecięcej stała się jej misją, posłannictwem. Nie akceptowała powszechnie panującego modelu wychowania opartego na strachu i terrorze, który odmawiał dziecku prawa do wyrażenia własnego zdania, a każdy niewygodny dla rodzica i nauczyciela przejaw ekspresji dziecięcych emocji określał mianem „buntu” (Magdalena Jonca pisze wręcz, iż „bito wszędzie”⁵⁰). Chrząszczewska pragnęła dać dzieciom więcej swobody w każdym możliwym aspekcie życia. Na przełomie wieków, gdy Ellen Key opublikowała swoje głośne *Stulecie dziecka* (1900), nowoczesne tendencje pedagogiczne w pozostającej pod zaborami Polsce wciąż jeszcze określano mianem niebezpiecznej, zachodniej nowinki, uderzającej w instytucje stojące na straży tradycyjnego porządku (a więc i – hierarchii).

Dziś, szczęśliwie, podejście do metod wychowawczych uległo diametralnej zmianie. Jest to jednak wynik tendencji zapoczątkowanej przez pionie-

⁵⁰ M. Jonca, *Enfants terribles: dzieci złe, źle wychowane w literaturze polskiej XIX wieku*, Wrocław 2005, s. 17.

rów nowoczesnej edukacji, takich jak Friedrich Fröbel, Maria Montessori, Ovide Decroly, a w Polsce – Maria Weryho-Radziwiłłowa i właśnie Jadwiga Chrzęszczewska. Warto wobec tego przypomnieć kilka z jej postulatów, aby zobaczyć, jak sprzeciw wobec przebrzmiałych, czasem okrutnych metod, wpłynął na kształtowanie się dzisiejszego podejścia do podmiotowości małego człowieka – i ile jeszcze pracy pozostało, aby móc w pełni zrealizować sugestie edukacyjno-rozwojowe przedkładane przez postępowych pedagogów już ponad sto lat temu.



Aleksandra Ewelina Mikinka (University of Lodz)
e-mail: aleksandra.mikinka@uni.lodz.pl, ORCID: 0000-0002-6000-8157

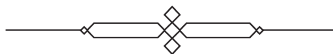
JADWIGA CHRZĄSZCZEWSKA (1853–1935). SELECTED MOTIFS
WITHIN HER LIFE AND WORKS

ABSTRACT

This article is an introduction to a monograph regarding the reconstruction of a biography and description of the literary legacy of Polish pedagogue, writer, and social activist, Jadwiga Chrzęszczewska-Trzeciakowa (1853–1935). It presents and emphasises the most frequent motives and themes utilised by Chrzęszczewska, determines the place of her legacy in contemporary literature (especially in children's literature), and points out the crucial intertextual motifs directing any modern re-read of her works. The life and creative activity of Chrzęszczewska occurred within three grand, very different literary periods – she debuted during positivism, but later artistic occurrences were reflected in her works as well. Apart from writing fantasy books for children, she co-authored (with Janina Porazińska) popular primers and school textbooks. She is also an author of the pioneering cycle regarding pre-school pedagogy, published in "Przegląd Pedagogiczny". This article reviews all aspects of her works.

KEYWORDS

children's literature, fantasy literature, Jadwiga Chrzęszczewska,
modernism, positivism, pre-school pedagogy, women's literature



EDYTORSTWO



MAREK DYBIZBAŃSKI

(Uniwersytet Opolski)

„POPIEL I PIAST” MIECZYSŁAWA ROMANOWSKIEGO W DOKUMENTACJI GENEZY

W tragedii Mieczysława Romanowskiego kilka konfliktów walczy o pierwszeństwo. System wewnętrznych powiązań sprowadza je wszakże do dwóch podstawowych, generujących odrębne tragiczne doświadczenia bohaterów. Walka o władzę między trzema stronami – królem, stryjami i ludem – w sferze idei politycznych przekłada się na konflikt absolutyzmu, oligarchii i parlamentaryzmu, zakończony zwycięstwem prądawnego modelu monarchii parlamentarnej zrealizowanego w akcie objęcia tronu Popielowego przez Piastą przy poparciu plemiennego wieceu i wyraźnej autorskiej aprobachie¹. Zjednoczenie narodu (kmieci, rycerzy, wojewodów) dokonuje się jednak wskutek bratobójczej wojny króla ze stryjami, która wypełniając przepowiednię o zagładzie rodu Lecha, czyni Popielą ofiarą przeznaczenia². W kierunku moralnego problemu winy i kary przesuwają tragizm dwojga bohaterów, Popielę i jego żony Aldony³, konflikt szerszy, w dawniejszych interpretacjach uprzywilejowywany, słabiej wprowadzając odciskający piętno na rozwoju akcji, ale dla wojny domowej stanowiący jednak nie tylko tło, lecz także istotny czynnik strategiczny. Chodzi o konflikt polsko-niemiecki⁴, kreślony właści-

¹ Ten konflikt eksponują w swoich komentarzach: H. Wolny, *Twórczość dramatyczna Mieczysława Romanowskiego*, Kielce 1977; S. Lam, *Mieczysław Romanowski. Zarys biograficzno-krytyczny na podstawie źródeł rękopiśmiennych*, cz. 2, Lwów 1918, s. 854, 864; T. Mendrys, *Mieczysław Romanowski żywot i twórczość. W 50. rocznicę zgonu*, Kraków 1913; J. Dicksteinówna, *Mieczysław Romanowski – przedzgonne chwile romantyzmu polskiego*, „Idee i twórcy”, t. 1, Warszawa 1918, s. 42–86.

² Zob. H. Maurer, *O tragedii M. Romanowskiego pod tytułem „Popiel i Piast”. Ustęp ze studium krytycznego „Mieczysław Romanowski”*, Kraków 1906.

³ Zob. M. Szykowski, *Dzieje nowożytnej tragedii polskiej. Typ szekspirowski*, Kraków 1923, s. 336; H. Gubrynowicz, *Fragmenty nieznanych tragedii M. Romanowskiego*, „Pamiętni Literacki” 1925/26, s. 625–631.

⁴ Zob. T. Pini, [przedmowa w:] *Wybór pism Mieczysława Romanowskiego*, Lwów 1904, s. 12–13.

wie jako starcie dwóch religii, a raczej dwóch cywilizacji – pogańskiej i chrześcijańskiej⁵.

Jak przekonująco wykazała Helena Wolny, oba tematy wyrastały z rzeczywistości współczesnej autorowi: narodowo-religijny z codzienności życia pod zaborami (z aspektem wzrostu religijności w okresach wzmożonego ucisku z jednej strony i wykorzystywania religii w polityce państw zaborczych z drugiej), społeczno-ustrojowy – z okoliczności towarzyszących wyborom do Sejmu Galicji i zabiegom o pozyskanie sejmowej reprezentacji ludu dla sprawy niepodległości Polski⁶. Historyczny plan dramatu został uformowany głównie w oparciu o prace Augusta Bielowskiego i Karola Szajnochy (których Romanowski poznał osobiście) oraz Joachima Lelewela⁷.

W samym opracowaniu tematu dopatrywano się pojedynczych aluzji do Mickiewiczowskiego *Konrada Wallenroda*⁸ i dramatów Schillera⁹, jako rzecz naturalną przyjmowano związki z teatrem Shakespeare’a, natomiast odnajdywane analogie z tragediami z „dziejów bajecznych” Słowackiego – *Baladyną*, *Lillą Wenedą*, ale też *Mindowem*¹⁰ – ubierano od początku w porównania wartościujące. Krytycy drugiej połowy XIX wieku – przyjmujący wydany w 1862, a wystawiony w 1864 roku dramat bardzo emocjonalnie, jako „pomnik grobowy” poległego w powstaniu styczniowym młodego poety („ostatnie, najwyższe słowo wieszczą kończącego arcydziełem”¹¹), długo chwalili Romanowskiego za to, że przełamał dotychczasowy monopol romantyzmu w obrazowaniu pradziejów narodu polskiego, a więc że ich sceniczną pro-

⁵ Zob. H. Wolny, dz. cyt., s. 61.

⁶ Tamże, s. 30–39, 66–68.

⁷ Tamże, s. 19–30.

⁸ K. Kaszewski, *Mieczysław Romanowski dramat „Popiel i Piast”*, „Tygodnik Powszechny” 1885, nr 4, s. 54.

⁹ H. Galle, *M. Romanowski*, „Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek w. XIX”, t. 2, s. 19.

¹⁰ Dostrzegano podobieństwo tematów i motywów (zbrojne wtargnięcie chrześcijaństwa w świat pogański – u Romanowskiego skontrastowane z misyjną działalnością św. Metodego; niemiecki pogrom Zaodrzan zbliżony do obrazu klęski Wenedów), charakterów (rasy Gwinony w postaci Adeli, a w osobie matki Popiela, Bożenny – cechy Rozy Wenedy i Rognedy), a nawet znaczących rekwizytów, jak zbroja Lecha i harfa Sępa, które w *Popielu i Piaście* nie mają magicznej mocy swych odpowiedników z dramatów Słowackiego (korony Lecha w *Baladynie* i harfy Derwida w *Lilli Wenedzie*) i tylko mocą swojego „przymierza między dawnymi i młodszymi laty” oddziałują na serca i umysły bohaterów.

¹¹ (f) [F. Faleński], *Romanowski Mieczysław, „Popiel i Piast. Tragedia w pięciu aktach, z podań i legend historycznych, wierszem”*, Lwów 1862, „Biblioteka Warszawska” 1863, t. 3, s. 308.

jekcję nareszcie – jeśli wolno tak to nazwać – zderomantyzował. Felicjan Faleński z porównania predyspozycji dwóch talentów poetyckich wywodził taki wniosek: „Słowacki był raczej lirykiem z wrodzonego popędu, dramat zdaje się być tylko estetycznym jego przekonaniem”, podczas gdy „Romanowski urodził się poetą dramatycznym”¹². Piotr Chmielowski stwierdził kategorycznie, iż autor *Popiela i Piasta* programowo nie chciał „wraz ze Słowackim gubić się we mgłach fantazji, lecz ujął i przedstawił postaci podaniowe jako osoby rzeczywiste, działające zupełnie serio w pewnym dobrze określonym celu”¹³. W przypadku utworu dramatycznego wyobrażenia epoki o kryteriach sceniczności (w tym także o możliwościach „przekładu” literackiej kreacji postaci fantastycznej na cielesność aktora), którym na równi z innymi krytykami ulegał Chmielowski, wspierały dodatkowo absolutyzację poetyki realizmu. W rzeczywistości intencja poety bynajmniej nie rysuje się tak jasno, a zachowana w autografie dokumentacja kolejnych etapów genezy jeszcze bardziej ją komplikuje.

Rękopis

Przedwydawniczą genezę¹⁴ tragedii Romanowskiego zamyka jej lwowskie książkowe wydanie z tytułem *Popiel i Piast* z roku 1862, ostatnie za życia autora, „które było przedrukiem z numerów 25–39 »Dziennika Literackiego« (1862)”¹⁵. Wymienionym dwóm postaciom druku towarzyszy jeszcze autograf *Popiela drugiego* w Bibliotece Ossolineum, który „tylko tytułem różni się od drukowanego *Popiela i Piasta*”¹⁶. Z wcześniejszego etapu pochodzi – w szczegółach odmienny od swojego odpowiednika z wydań z roku 1862 – fragment *Z tragedii „Popiel drugi”* (akt II, sc. 7), wydrukowany w „Dzienniku Literackim” z roku 1861 (nr 77). Status nie całkiem jasny – a może należałoby powiedzieć: niejednolity – ma w procesie genezy rękopis Biblioteki Narodowej o sygnaturze 7177 II, funkcjonujący pod tytułem *Popiel i Piast: [notatki, warianty, fragmenty tragedii]* i dzięki digitalizacji dostępny w CBN Polona¹⁷.

¹² Tamże, s. 308–309.

¹³ P. Chmielowski, *Nasza literatura dramatyczna*, t. 1, Petersburg 1898, s. 369.

¹⁴ Pierre-Marc de Biasi obok genetyki rękopisów wymienia genetykę druków, badającą „odmiany, którymi różnią się wydania” (s. 51), lecz w tym wypadku istotniejsze jest to, że wydanie książkowe zapoczątkowało genezę teatralną, w niniejszym szkicu pomijaną, acz wartą osobnego opracowania – zob. P.-M. de Biasi, *Genetyka tekstów*, przeł. F. Kwiatek, M. Prussak, Warszawa 2015.

¹⁵ H. Wolny, dz. cyt., s. 13.

¹⁶ Tamże, s. 13.

¹⁷ M. Romanowski, *Popiel i Piast: [notatki, warianty, fragmenty tragedii]*, rkps Bi-

Rękopis ten – na długo przed wynalezieniem cyfryzacji i przed spopularyzowaniem się metod krytyki genetycznej – został skrupulatnie odczytany przez Helenę Wolny, w znacznej części przedrukowany (w transliteracji nieuwzględniającej odmian tekstu) i zanalizowany w *Aneksie* dołączonym do opracowanej przez nią monografii dramatycznej twórczości Romanowskiego. Wyjaśnienie, dlaczego niektóre decyzje badaczki budzą dziś zastrzeżenia, wymaga przedstawienia najpierw zawartości dokumentu. Przy zachowaniu kolejności wyznaczonej przez przypadkową najwyraźniej paginację jego kart – i przy uwzględnieniu tylko stron zapisanych – tak się ona przedstawia:

1r	plan dramatu – zamknięcie aktu II, akty, III i IV
2v	otwarcie dialogu Adeli i Piasta
3r–3v	notatki, wypisy historyczne
5r–5v	konspekt aktu IV
6r–6v	notatki, wypisy historyczne
8r	konspekt monologu Adeli
9r–9v	wstępna charakterystyka postaci Piasta i Popiela
10r–12v	wstępna charakterystyka „żony Popiela”, dialog Popiela i Królowej
13v–14r	tyrada Popiela planowana w IV akcie
15r–16v	sceny z pola bitwy (dialogi)
17r–22r	konspekt aktu II i III (sceny 1 i 2)
23r	plan aktu III
23v	fragment monologu zapewne Królowej/Adeli
24r–25v	dialog Adeli i Piasta
26r	monolog Królowej po wyjściu Kaliny
27r	konspekt sceny obrażenia spóźnionych stryjów podczas bitwy
27v	odsyłacz do notatek – opór i śmierć Mirosza
28r	rozmowa Zbigniewa z Gońcem i Gniewoszem
29r	krótka notatka historiozoficzna
30r	dialog Popiela z Giesem, posłem cesarskim
30v	dialog Popiela i Bożenny
31r	dialog Popiela i Żórawia po wygranej bitwie
32r–32v	dialog Jaksy i Gniewosza, lament Bożenny nad zwłokami Popiela
33r	notatka historyczna
34r	nieczytelne początki wersów jakiejś kwestii Piasta na uszkodzonej karcie
35r	fragment kwestii zawierającej modlitwę do Światowida

biblioteki Narodowej sygn. 7177 II, dokument cyfrowy: <https://polona.pl/item/popiel-i-piast-notatki-warianty-i-fragmenty-tragedii,NTU4ODAwODU/0/#info:meta:etadate> (dostęp: 12.12.2020). Cytaty z tego dokumentu będą dalej oznaczane przez podanie w nawiasie kwadratowym numeru karty z dodatkiem określenia strony: r – *recto*, v – *verso*.

Helena Wolny zaproponowała układ oparty na porządku fabularnym:

niekompletny zbiór szkiców i wariantów dramatu [...] powinien być ułożony w całość odpowiadającą scenom pierwodruku według następującej kolejności kart: 35, 8, 10-12, 30, 28, 17, 15-17, 27, 18, 31, 18-19, 19-22, 26, 23, 5, 24, 25, 13-14, 32.¹⁸

Niekonsekwencja przyjętej postawy badawczej polega na tym, że najpierw przyznaje się, iż rękopis jest zbiorem różnych „szkiców i wariantów”, po czym próbuje się z nich skleić jednolitą całość, zgodną w ogólnych zarysach z wersją znaną z druku. W rezultacie poza rozdaniem znalazły się najpierw karty z zapiskami zbyt od tej wersji odległymi: 1-3, 6, 9, 33-34. Jednak w *Aneksie* zaproponowany ciąg cyfr powrócił w wersji jeszcze bardziej okrojonej:

Karty w tece nr 7177 w Bibliotece Narodowej w Warszawie powinny być poukładane według następującej kolejności stron: 35, 8, 10-12, 28, 17, 15-16, 17, 27, 18, 18, 19, 19-22, 26, 5, 13-14, 32.¹⁹

Poza niezrozumiałą decyzją pominięcia karty 23 (z planem aktu III i fragmentem monologu przynależnym najpewniej Królowej) kryterium selekcji rysuje się jasno – tym razem wypadły z zestawu karty z zapisem tekstu wiernie powtórzonym w pierwodruku: 30, 31, 24 i 25.

Postawa ta znajduje odbicie w pojedynczych niekonsekwencjach interpretacyjnych. Oto na przykład w rozdziale analitycznym badaczka tłumaczy decyzję poety o wycofaniu (już na etapie sporządzania czystopisu) dwóch antyniemieckich tyrad Popiela względami cenzuralnymi²⁰, lecz powtarzając ową tezę w *Aneksie*, przypisuje Romanowskiemu dodatkową motywację – przynajmniej w stosunku do fragmentu z nagłówkiem: „Popiel w IV-ym akcie wstrzymywany od wojny z Niemcami odpowiada”. Według dodanego w *Aneksie* komentarza ów pominięty w czystopisie fragment „przenosi punkt ciężkości z wojny domowej na wojnę z Niemcami”, podczas gdy w swej wersji ostatecznej „akt czwarty w całości mówi o buntach rodów i kmieci przeciw władzy królewskiej”²¹. Czyli jednak wojna domowa. Stąd by wynikało, że w stopniu większym niż obawa przed cenzurą o usunięciu tej obszernej tyrady zadecydowała zmiana konfliktowej dominanty²².

Nieporozumienia wynikają – jak się wydaje – z instrumentalnego postrzegania i zrównania ze sobą wszystkich zapisków autora.

¹⁸ H. Wolny, dz. cyt., s. 14.

¹⁹ Tamże, s. 174.

²⁰ Zob. tamże, s. 14.

²¹ Tamże, s. 206.

²² Inny, mniej tutaj istotny względ podkopuje moc tezy o zadziałaniu prewencyj-

W rzeczywistości owa biblioteczna teka zawiera nie zbiór szkiców i wariantów, lecz prawdziwy, chociaż niepełny, genetyczny przed-tekst, czyli dokumentację kilku etapów genezy dzieła. Oprócz rodzaju zapisków o ewolucyjnym charakterze zbioru świadczy wymienność imion niektórych postaci: matka Popiela częściej niż pod znanym z wersji drukowanej imieniem Bożenno występuje jako Matka, zaś jego żona, zanim otrzymała imię Adeli, była Królową lub – rzadziej – po prostu Żoną. Wszystko też wskazuje na to, że w trakcie powstawania dzieła zmieniała się jego koncepcja.

Według Heleny Wolny, „Romanowski pierwszy zamysł dramatu zapisywał w formie planu akcji poszczególnych aktów, następnie opracowywał wyrywkowo niektóre sceny prozą, potem zmieniał treść ich na formę wier-

nej cenzury odautorskiej w stosunku do drugiego fragmentu, który w zaprezentowanej w *Aneksie* transliteracji wygląda tak:

Ty Światowidzie osłoń w czarną chmurę
Słońce, złociste dnia twojego koło –
Niech będzie jako moja pierś ponure –
Niechaj nikomu nie błyska wesoło –
Pokąd potęgi mojej nie oświeci
Od twojej Rugii aż po Ruś Czerwoną!
(zbliża się do okna)
Krwawe płomienie na wschodzie już płoną
Swobodne ptaszę od dąbrowy leci
Już dzień – do pracy moje twarde dłonie
Niech czynem żyje myśl karmiona w łonie.
(cyt. za: H. Wolny, dz. cyt., s. 174)

Komentarz głosi, że fragment ten należał do tyrady Popiela zaczynającej się od słów „Wstanę ja ptaku mój, ja wam mścicielem” – skierowanej w akcie I do Żórawia, który przybył prosić o zbrojną pomoc dla Zaodrza, pustoszonego przez Niemców. W podsumowaniu czytamy: „Poeta skrócił tę wypowiedź, zapewne ze względu na cenzurę. Nie można było myśleć o Polsce „od Rugii po Ruś Czerwoną”, a słowa „Krwawe płomienie na wschodzie już płoną” zapowiadały powstanie” (tamże, s. 174).

Wydaje się to nieco dziwne, że obawa przed ingerencją cenzury miałyby wywołać eliminację wyrażen metaforycznych (potęga Popiela na oznaczenie Polski i „krwawe płomienie” jako zapowiedź powstania) przy jednoczesnym zachowaniu zwrotów dosłownych, do druku ostatecznie dopuszczonych:

POPIEL
Wstanę ja ptaku mój! ja wam mścicielem!
Przez wszystkie bogi klnę się, że niedługo
Ślady za sobą trupami uścilem
Aż poza Łabę! tam za rzekę drugą!
Do Niemiecczyzny zaniesiem pożogi
I mord, a takie zatyczmy drogi
Kościotrupami Niemcom, że po wieki
Lękać się będą brzegów waszej rzeki.
(M. Romanowski, *Popiel i Piast. Tragedia w pięciu aktach z podań i legend historycznych*, Lwów 1862, s. 6–7)

szowaną i w końcu komponował całość”²³. Tak zrekonstruowany system pracy generuje określone rodzaje dokumentów odpowiadających kolejnym fazom pisania – co najmniej: 1) plany akcji i wstępne charakterystyki postaci, 2) konspekty lub bardziej rozwinięte szkice scen z elementami roboczo zapisanego dialogu prozą oraz 3) gotowe wierszowane dialogi.

Relacje genetyczne pomiędzy takimi rodzajami dokumentów będą w teorii oczywiste, ale w praktyce zachodzi w przypadku tego zasobu, jaki podsuwa zbiór rękopisów Biblioteki Narodowej związany z *Popielem i Piastem*, komplikacja wywołana przez nie tak przejrzyste relacje chronologiczne pomiędzy poszczególnymi dokumentami.

Plany

Widać to już na przykładzie planów. Zachowały się dwa – jeden, spisany ołówkiem na karcie 23, obejmuje tylko akt III [ryc. 1]. Projektowany tu szereg scen ma formę pośrednią między układem przewidzianym w zachowanym rozszerzonym konspekcie aktu (s. 19r–22r) a jego wersją znaną z druku.

Plan drugi znajduje się na karcie, której przydzielono numer 1 [ryc. 2]. W transliteracji linearnej zapis tekstu z tej karty przedstawia się tak:

Akt drugi kończy się na słowach: „Tnijcie ten motłoch”.

Akt trzeci poczyną się sceną w „Chacie Piastowej” – Piast powiada Ziemowitowi o Gniewoszu i planie Zbigniewa. Scena z Gniewoszem i Piastem idzie precz. – Przy W scenie namowy podżega Adela żywiej dumę Popiela – **<przypomina mu, że Zaodrzanom dochował przysięgi, a jej nie chce dochować>** wykazując mu ogrom zbrodni – porywa go ku niej. – W W chwili zgonu stryjów – Popiel rzuca miecze im ale za późno. – Sęp, ~~Świergoń~~ i Metody nie występują.

Akt czwarty. Po odejściu Sępa, Bożenny i Kaliny wchodzi Piast. Popiel usuwa się – Adela od mówi z Piastem. – Na głos trąbki xx wybiega Popiel, wchodzi rycerz. Koniec.

Dopisany obcą ręką ołówkowy nagłówek kwalifikuje ów tekst jako „Część planu tragedii »Popiel i Piast«”. Gdyby nawet z dużą dozą dobrej woli założyć, że pozostała „część planu” – która w tym układzie powinna dotyczyć aktu I – zajmowała całą stronę poprzedzającej a zaginionej karty, to przecież nadal dziwnie wygląda ten plan aktu II, sprowadzony do zdania zamykającego. Należałoby raczej przyjąć, że mamy do czynienia nie z „częścią planu”, tylko z „planem części”, sporządzanym w chwili, gdy gotowy już był drugi, a więc zapewne i pierwszy akt. Prawda jednak wygląda jeszcze inaczej – to w rzeczywistości nie plan, lecz notatka korekcyjna. Skoro bowiem

²³ H. Wolny, dz. cyt., s. 14.

23

akt 3.

~~Scena pierwsza~~ ~~z Królową i Królem~~

Królowa Piasta
 Podrywa Piasta i upomnienie syna
 Tęsknie do domu. —

Scena druga nataty

Scena trzecia monolog Królowej poimiej Kłosa
 z Królową - wyprzekanie ich Kłosa.

Scena czwarta W domu - Królowa i córka
 Papiel - porzucenie Papieła.

Scena piąta Zbigniew i Królowa -
 wieści stryja

Scena szósta Królowa -
 wieści o powrocie

Ryc. 1: rękopis BN sygn. 7177 II, s. 23r

„scena z Gniewoszem i Piastem idzie precz”, to znaczy, że gdzieś musiała być wcześniej zapisana lub przynajmniej zaprojektowana, a nie ma jej ani w zachowanym, niedokończonym lub niepełnym konspekcie aktu III (s. 19r-22r), ani w jego wersji drukowanej, gdzie rzeczywiście nie występują na tym odcinku wymienione postaci – Sęp i Metody (zaś wykreślony z zespołu usuniętych Świergoń – i owszem). Wpis dotyczący aktu IV, również korekcyjny, podaje zarys jednej sceny – ostatniej, jedenastej, tej akurat, której brakuje w zachowanym konspekcie aktu (s. 5r-5v). I jakkolwiek wszystko inne na tej karcie dotyczy poprawek, a nie planu, nie wydaje się prawdopodobne, by postawiony w dole strony wyraz „koniec” miał zamykać proces korekty – należy więc przyjąć, że w tej fazie genezy dramat obmyślany był jeszcze jako czteroaktowy.

Oba dokumenty – plan aktu III i notatka korekcyjna do aktów III i IV – musiały powstać w momencie, w którym zamknięte wydawały się pocie dwa pierwsze akty. Są więc zapewne późniejsze od zachowanych konspektów, które – jako obejmujące również szkic aktu II – powstały prawdopodobnie wcześniej o jeden wykończony akt, czyli na etapie domknięcia aktu I. Za wcześniejszym czasem powstania konspektów przemawia jeszcze jeden argument – plan aktu III i notatka korekcyjna uwzględniają już poprawki i uzupełnienia znane z wersji drukowanej: zwrot „Tnijcie ten motłoch”, w zła-godzonej formie obecny w druku („Tnijcie ich!”²⁴), w konspekcie jeszcze nie występuje, a granica między aktami II i III jest w owych pojedynczych małych zapiskach w stosunku do konspektu przesunięta – dokładnie w to miejsce, w jakim przypada w redakcji ostatecznej.

Konspekty

Zachowane konspekty obejmują ciąg kart 17-22 z dodaniem karty 27 (akty II i III) oraz obustronnie zapisaną kartę 5 (akt IV). Konspektem lub szkicem nazywam tutaj dokument zawierający szczegółowy zapis rozwoju akcji z podziałem na planowane sceny, a nawet z projektowaną zawartością replik dialogowych. W konspektach Romanowskiego wypowiedzi postaci często wyglądają jak gotowe kwestie dialogowe, tyle że zapisane prozą („Popiel Wy padalce!” [17v], „Przemysław Słyszycie bracia!” [17v], „Fuchs (przerywając) O!” [19r]), ale niejednokrotnie bywają też zapisane w mowie zależnej („Zbigniew powiada, że...” [17r], „Wisław powiada, że...” [17v], „Wieszcze pyta czy...” [18v]), a czasem tylko opisywane („Zbigniew opowiada Gniewoszowi o...” [17r], „Jaksa wita króla” [17v]) lub wręcz zasygnalizowane

²⁴ M. Romanowski, dz. cyt., s. 58.

(„Opór Mirosza i śmierć jego” [17v]). Jak widać, nie ma w tym żadnej reguły – większość podanych przykładów pochodzi z jednej karty.

Zachodzą jednak między konspektami poszczególnych aktów widoczne różnice w zakresie ich genetycznego statusu. Konspekt aktu IV – najkrótszy, najbardziej szkicowy, a w ostatniej części wręcz hasłowy – wiernie oddaje porządek scen znany z wersji drukowanej (brakuje w nim tylko ostatniej, jedenastej sceny, dodanej w notatce korekcyjnej ze strony 1r). Akt III – w konspekcie bardziej niż w druku rozbudowany – ewoluje między jedną a drugą fazą genezy (konspektem i drukiem) w sposób niekontrowersyjny – w zespole zaniechanych fragmentów wierszowanych odpowiada mu tylko jeden monolog, który ściśle przylega do swego konspektowego projektu i nigdzie indziej nie występuje²⁵. Najbardziej problematyczny okazuje się akt II. Zapisana w konspekcie jego wersja szkicowa różni się w szczegółach (czasem istotnych) od drukowanej, lecz silniej odbiega od zachowanych w rękopisie a zaniechanych w druku partii dialogowych. W skali jednego aktu utrzymuje się obowiązująca w całym rękopiśmiennym zbiorze zasada wzrostu rozbieżności w kierunku odwrotnym do rozwoju akcji, innymi słowy – im bliżej początku, tym więcej różnic w stosunku do opracowań analogicznych scen w innych fazach genezy.

Na przykład scena, w której po zwycięskiej bitwie z Niemcami Popiel oskarża o zdradę przybyłych z opóźnieniem stryjów (w redakcji drukowanej zarzut formułowany w tym momencie ma dość silną podstawę w motywie próby skrytobójczego zamachu na życie króla, chociaż oskarżenie Popiela uderza akurat w kilku stryjów niewinnych – ale z konspektu to jeszcze jasno nie wynika), została opracowana dwa razy w formie dialogu prozatorskiego – na stronach 17v i 27r. Niezbyt jasnej intencji poety nie zdradza nawet porównanie tych dwóch wersji z wierszowanym opracowaniem rozmowy znanym z druku – redukcja liczby uczestniczących w tej scenie postaci pozwala co najwyżej obserwować, jak pod wpływem zmian w dystrybucji replik dialogowych ewoluje charakter jednego ze stryjów – Jaksy – początkowo (na s. 17v) ustosunkowanego do Popiela przyjaźnie i partnersko, później (s. 27) strofującego króla słowami przypisanymi wcześniej innemu stryjowi, na końcu (druk s. 40) porywczego, skorego do szybkiego ataku na bratanka.

²⁵ Chodzi konkretnie o zarzuconą pieśń Adeli (a więc wstawkę liryczną), zamykającą zaniechaną całkowicie scenę wyłudzenia przez królową zwierzeń od Kaliny (siostry Popiela zakochanej w Ziemowicie). Szkic tej pieśni sporządzony w konspekcie na s. 22r–22v został wiernie przełożony na mowę wiążaną na s. 26r. Prowadząca do pieśni rozmowa Adeli z Kaliną zachowała się tylko w konspektowym szkicu.

Więcej poważnych różnic zachodzi w opracowaniach bezpośrednio poprzedzających tę rozmowę scen bitewnych. Ich szkic w konspekcie przewidywał, że wchodzący na scenę po zwycięskiej potyczce Popiel „postrzega Ziemowita, który dziś go ocalił ścinając Niemcom [!] godzącym na króla i powiada mu że wydarł mu tę część sławy, – bo byłby ich sam uporał” [17v]. W zarzuconej redakcji wierszowanego już dialogu centralny punkt akcji scenicznej stanowi osaczenie Popiela w bitwie, ocalenie go przez Ziemowita i odsiecz wojewodów (w didaskaliach: „Rycerze niemieccy obsaczają Popiela. Ziemowit przebija się <przez nich> toporem” [15v]). Kluczowa scena bitwy, która w epickiej narracji zyskałaby wymiar patetyczny, do prezentacji scenicznej wnosi – nieobcą oczywiście romantycznemu teatrowi – sensacyjność. Zgodnie zaś z romantycznymi lekturami dramaturgii Szekspira, zamierzona heroicznosc scen bitewnych zyskuje tu komiczny (bo jednak nie groteskowy) kontrpunkt w przypadających na chwile oddalenia niebezpieczeństwa wyjściach ukrytego w krzakach tchórza Świergonia. W skali ogólnej koncepcji dzieła istotne jest z kolei to, że, jak zauważa Helena Wolny, przedstawiona na 15. i 16. karcie rękopisu walka z wrogiem zewnętrznym jest jeszcze solidarna. „Przedstawiciele rodów – wojewodowie – uderzają na Niemców razem z królem i kmieciami”²⁶. W druku Romanowski zachował na scenie tylko krótki pojedynek Popiela z von Hartenem, wtrącony między rozmowy toczone na obrzeżach pola bitwy, a osaczenie króla i odsiecz Ziemowita przeniósł do relacji obserwującego to zdarzenie stryja Zbigniewa, sprzymierzonego z Niemcami.

Zamysły Zbigniewa, podsycane przez jego dworzanina Gniewosza, kielkują nieco wcześniej, w scenie, która w konspekcie i w druku przypada na początek II aktu, a zachowała się również w trojkiej postaci – szkicu oraz dwóch redakcji wierszowanego dialogu [tabela 1].

Według Heleny Wolny:

Porównanie tych trzech wariantów pozwala stwierdzić, że poeta zachował główną myśl tego epizodu współdziałania stryjów przeciw Popielowi i dążenie Zbigniewa do skupienia w swym ręku całej władzy. W każdej jednak wersji poeta posługuje się innymi motywami; projekt tej sceny zawiera sen proroczy Gniewosza o dojściu Zbigniewa do władzy królewskiej. W drugiej redakcji sen ten przekształca się w marzenie na jawie, w trzeciej (drukowanej) w podszept sługi, który jest ujawnieniem myśli Zbigniewa.²⁷

Co jednak najbardziej uderza przy zestawieniu tych redakcji, to przecież daleko idące odstępstwo owej wersji „środkowej” w usytuowaniu cytowa-

²⁶ H. Wolny, dz. cyt., s. 184.

²⁷ H. Wolny, dz. cyt., s. 181.

rekopis BN sygn. 7177 II, s. 17r	rekopis BN sygn. 7177 II, s. 28r	wydanie Lwów 1862, s. 31-32
<u>Akt drugi</u> Scena (pierwsza) (Książę Zbigniew i starzec Gniewosz.) Zbigniew opowiada Gniewoszu o darowiznie str. Wład. – powiada że równo Popiel jako inni książęta mieli prawo do tego dziedzictwa – że Popiel przez to wzrosło i wszystkich stryjów wydziedziczył kiedyś i sam całej Polski stanie się panem. – Gniewosz opowiada mu swój sen, który miał <u>wiege</u> «w jego» niebytności że on kiedyś będzie królem a wszyscy mu będą hołdować, – że pytał o <ten> sen staro wieszczka a on mu powiedział że to się stanie. Zbigniew chwytą go nagle za ramię i pyta kto mu pozwolił zapuszczać wzrok w najgłębszy tajnik pańskiego serca? Gniewosz powiada, że <już> tyle lat żyje jego chlebem i jakże bym wieny sługa nie miał znać najkrytszego tajnika pańskiego serca, kiedy zwoyczałem stało mu się odgadnąć myśli <u>papam</u> <życzenia> pańskie i jeśli można uprzedzić ich wyrażenie. – Zbigniew powiada że ta myśl dojrzała w nim do tyła <że> by już <może> spać(!) złotem jabłkiem w dom jego. Gniewosz radzi ostrożność w działaniu. – Zbigniew powiada mu, że przez różnych ludzi pozyska sobie braci do tego <że Przemysław i Wyzymira niegodnych dziś jeszcze już prawie ma po sobie>; – od niego żąda by mu pozyskał lud i wieść polską. – Gniewosz powiada że zna głowy których lud słucha – że się tam uda natychmiast – a najpierw na Kaszub, by tam Popiela nie uznano panem jeno Zbigniewa. Zbigniew żegna Gniewosza najeńdeczej zyczy mu udania się i wychodzi. Gniewosz powiada że pomoże chętnie panu do wyniesienia, – raz że go kocha, po wtóre że to i jego wyniesie.	<u>Goniec</u> Jeśli wam książę wieść o wojnie młda? To wojnę, – którą król z Niemcy poczyną <u>Zbigniew</u> Tak! – starca słyszysz co to za nowina? Ugościł mi posła, co tę wieść przynosi – <u>Goniec</u> Was król ze sobą na tę wojnę prosi – <u>Zbigniew</u> Zal mi że dzielić nie mogę wyprawy <Z której niemalo wyniesiecie> <u>Wasej</u> – bo wiele szczęście tam sławy – Lecz dam część moich rycerzy królowi – Zeszedł sam muszę spieszyć ku brzegowi <grozi nam napadem> Mórz – kędy Duničyk z okrzęta zamiarza Królowi nieście <życzenie> niech za jego śladem Chodzi z zwycięstwo i sława. – <u>Goniec</u> (kłania się) Cześć z wami! (odchodzi) (Zbigniew) Słyszysz ty! Popiel zadął się z Niemcami. Spiesz! – szczęście samo ciśnie nam się w dłonie <u>Gniewosz</u> (za odchodzącym) Pojutrze Panie będę w tamtej stronie. (po odejściu Zbigniewa) Radź siwa głowo jak przebyć tę drogę – Ciężka! – lecz z duszy książęciu pomogę – <a ao choć wlos mam biały> Bom mu rad z duszy – a cho – a chociem stary Jeszcze się przeto nie wyrzekłem chwały I wyniesienia. – Pan mój królem będzie Na województwie stary «zaś» Gniewosz zasiędzie.	(Zbigniew i Gniewosz dworzanie Zbigniewa wychodzą za krzaków.) Zbigniew. Słyszales?... Szczęście! że nas nie dostrzegli. Nikt o nas nie wie. Patrz, prosto pobiegli Na wzgórek. Zemsta dodaje im męstwa. Gniewosz. Lecz nie odnieś bez nas król zwycięstwa. Zbigniew. Myślisz? Gniewosz. Zliczyłem nieprzyjaciół wagę. Popiel się gubi przez własną odwagę; W domu nani za wiec knieć od gniewu zgrzyta; Paś musi, a lud was królem powita. Zbigniew (<i>chwytając Gniewosza za ramię</i>). Starcze! kto ci tak ośmielił żreńce? Że wchodzisz niemi w najgłębsze ciemnice Pańskiego serca? Kto? Gniewosz. I was to dziwi? Zliczcież wy ile lat ranie chleb wasz żywi? Psem sługa, który pana nie rozumie. Zbigniew. Milcz! milcz! ja w sobie sam te myśli tłumię, By mi śród braci z oczu nie błykały. Głupcy! im chodzą o lechowe działy, O kaski ziemi, w których gnioł kmięci, I miód spijają... Niech się pożar nieci i... Przewornie, bacząc na szczęśliwą porę, Rzucamy iskry w serca do burz skora... Jak on jam z króla... I będziesz nim, panie! Gniewosz. [...] Zbigniew. Otrąb się braciom. (<i>Gniewosz zbliża się pod las i uderza w róg.</i>) Zbigniew (<i>do siebie</i>). Wra mu piersi stare. Knieć między swymi rychło znajdzie wiarę. Trzeba go posłać... Cytl bracia nadchodzą.

nej rozmowy. Zaniechana redakcja wierszowana wyraźnie przecież przewija dla niej inny czas i miejsce niż zgodne w tym zakresie ze sobą wersje pozostałe – szkicowa i drukowana. Zarzucony dialog z karty 28. toczy się w zamku Zbigniewa jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych i wydaje się niemal pewne, że przypada na akt poprzedzający obrazy bitewne, czyli pierwszy. Stąd by wynikało, że – mimo wykończonej formy wierszowanej – dialog ten musiał powstać wcześniej niż konspekt aktów II i III zapisany na kartach 17–22. A w takim razie zamiast trzech redakcji mamy dwa różne scenariusze, w tym jeden zachowany w dwóch redakcjach – szkicowej i wykończonej.

Druga, nie mniej istotna sprawa, to owa motywacja i „sen proroczy” Gniewosza w wersji szkicowej, zamieniony w druku na „podszept sługi”. W tym samym akcie konspekt przewiduje na kolejnej stronie scenę przywołującą świat cudowny:

Scena piąta <szósta> (wieca) Piast otoczony ludem – Kapłani wchodzą. Piast pyta wieszczka jak wypadły ofiary – Wieszczek opowiada że biały koń zżymał się iść wejść między dzidy i zadrasną[!] się na ostrzu. – Krew z białego konia oznacza zmiany w narodzie. –

Piast opowiada że wysoko nad zagrodą widział orła – Kilka innych rzuciło się potem ku niemu i poczęli się z nim szarpać w powietrzu – i kiedy się przypatrywał temu ciekaw kto go kogo przemoże, poczęli orłowie spadać z powietrza – za tymi[!] spadł trup tego co leciał najpierw a za nim ci poczęli spadać na ziemię pokrwawieni – i kiedy tak stał i dziwił się temu zjawisku zjawił się nagle inny orzeł z pobliskiego boru. Krążył przez chwilę nad nieżywym, a potem zaczął się wzbijać coraz wyżej, i gdzieś pod słońcem aż zniknął mi z oczu.

Starszy wieszczek. Czyście to widzieli Piaście? –

Piast dziwi się zapytaniem starca i potwierdza. – Wieszczek pyta czy pamięta Piast tych dwu obcy młodzieńców wygnanych z zamku a przyjętych od niego przy postrzyżynach syna Ziemowita – i czy pamięta co mu oni rzekli? Piast powiada że pamięta ich słowa <i> pamięta że dziękowali mu szczerze i serdecznie – i życzyli mu wszystko dobre i najlepsze za to że pokrzepił ich członki znużone podróżą. –

Wieszczek Nie Piaście! to byli dwa duchy narodu wygnane z grodu zuchwałych Popielów – a tyś ich przyjął gościnnie w twe progi i na twem sercu kołłeś ich żalność i ukołłeś ich i wyszli złoci – i nie widziałeś jako wracali w nieby[!] – dziś cię orłami powitali temi – – tak wkrótce naród przyjdzie do cię Piaście i ukojenia zapradnie[!] od ciebie – a ty mu je dasz... O bogi! (wszystkie epiteta pogańskie) dzięki wam żeście dały oglądać mym oczom nową gwiazdę! –

Chór ludu Piaście! my kiedyś przyjdziemy do ciebie a ty ukoisz nam boleść i rany! [18r–18v]

Wieszczek tłumaczy znaki wróżebne nie po to, by swoją mocą nadać im sankcję boską lub siłę magiczną, tylko po prostu dlatego, że dla niewtajemniczonych są niezrozumiałe. Zatem w projektowanej tutaj rzeczywistości

świat cudowny – jakiej by nie był proveniencji – przemawia językiem symboli. Tymczasem sen w planowanej relacji Gniewosza jest realistyczny, precyzyjny i jako taki prawdopodobnie zmyślony. Będzie miał zatem tę samą wartość, co znany z druku „podszept sługi”, tylko że wykonany innymi środkami w trochę inaczej zdefiniowanej rzeczywistości. W druku z tej palety zdarzeń cudownych uchowała się tylko opowieść o obdarzonych niezwykłą mocą gościach, którzy nawiedzili chatę Piastową w dniu postrzyżyn Ziemowita (w dodatku przypomina ją osoba postronna – Stary kmić, zastrzegając, że „sam stary milczy o tym cudzie”²⁸). W rękopiśmiennym konspekcie świat żywego mitu zostaje bardziej jednoznacznie zobiektywizowany na scenie, ale właśnie w tych warunkach niewiarygodna – i przecież niespełniona – wróżba Gniewosza może tylko utwierdzać widza w przekonaniu, iż w świecie tu projektowanym cudownych objawień mógł doznawać tylko Piast.

Trudno przesądzić, czy ten dar przypisany Piastowi miał stworzyć przeciwwagę dla widziadeł nękających Popiela w trakcie zbrojnego starcia ze zdrajcą Zbigniewem – o wizjach króla wspomina się wprawdzie w konspekcie aktu IV, ale tylko w scenie pierwszej, gdzie motyw ten (również w druku) występuje w relacji osób trzecich, zaś plan sceny dziewiątej, w której wersji drukowanej sam Popiel wywołuje ów temat, jest w konspekcie szczątkowy.

Wstępne zarysy postaci i pierwsze wierszowane dialogi

Rezygnacja z przyznania Piastowi daru widzenia (nie: czytania) znaków – w procesie genezy być może czasowo bliska wykrystalizowaniu się roli Św. Metodęgo – była właściwie zgodna z pierwotną koncepcją, zapisaną na karcie 9r w krótkim zbiorze cnót:

Piast dla swej zacności, bezinteresowności, powagi wieku i mądrości człowiek mający u ludu wagę słowa; – tak że nawet kapłanie[!] poważnione strony ~~zdawali~~ zdawali częstokroć na sąd Piasta. – Piast nie przyjmował nigdy łask książęcych, zbywając dar, że mu to niepotrzebnem, i raczej zawadzałoby mu w domu i na obejściu, dla tego aby nie ~~p~~ był przymuszonym składać księciu pokornych ukłonów; – a jako człowiek nieżyjący z niczyjej łaski ~~x~~ i nieoglądający się na nią mógł tem śmiej przemawiać do księcia – a nawet i napomnienia mu dawać. Do tych cnót łączył jeszcze gościnność, słodycz w obejściu i pogodę myśli. – [9r]

Zamieszczona poniżej, na tej samej karcie, rozbudowana charakterystyka Popiela odsłania sympatie autora i jego predyspozycje do portretowania raczej rycerzy niż kmieci, traktowanych właściwie protekcyjnie²⁹. Do-

²⁸ M. Romanowski, dz. cyt., s. 51.

²⁹ Takie wnioski na podstawie analizy twórczości lirycznej Romanowskiego wyciąga Magdalena Chołojczyk: „Romanowski prezentował w swych utworach bo-

kładnie: cytowana wyżej charakterystyka Piasta obejmuje w oryginalnym autorskim zapisie 11 wersów – Popielowi poświęcił Romanowski na tej samej stronie 14 wersów, a na jej odwrocie kolejnych 17. Podobnie rozkładały się proporcje partii tekstu poświęconych tym postaciom w recenzjach (nawet Chmielowski nazwał Piasta „mniej zajmującym”). I nic dziwnego, gdyż to właśnie zapiski z karty 9. były najprawdopodobniej właściwym „ziarnem”, zawierającym już genetyczny zapis całej tragedii.

Mówiąc dobitniej: wydaje się, że tu jest właściwy początek, pierwsza faza dosłownego pisania, przypadająca po etapie zbierania materiałów i sporządzania wypisów z historycznych opracowań. Nieznany plan czy konspekt aktu I najpewniej nie zaginął – on prawdopodobnie nigdy nie został ułożony, a przynajmniej zapisany. Dopiero w trakcie pisania aktu II zrodziła się potrzeba ujęcia zamysłu dzieła w karby jakiegoś porządku i zbudowania konstrukcyjnego szkieletu, który był następnie modyfikowany zarówno w fazie planowania (o czym świadczą zachowany plan aktu III i notatka korekcyjna), jak i na etapie przekształcania prozatorskich szkiców w formę wierszowaną. Stosownie do zmienianej w ten sposób koncepcji dzieła przebudowano także z czasem akt I.

Dowodu dostarcza karta 10., na której bezpośrednio z opisu wstępnego „Żony Popiela” (pominiętego – podobnie jak opisy z karty 9. – w transliteracji zamieszczonej w *Aneksie* monografii Heleny Wolny) wyrasta gotowy wierszowany dialog:

Żona Popiela

Od zamążpójścia za Popiela było jej jedyną myślą skłonić Popiela do poddania swej dzielnicy w niemieckie lennictwo. – Nie bacząc na wzdrygający się charakter polski przed niewolą i nową wiarą używała wszelkich <intryg i> środków ku temu. – Duma nawet męzowska, która nie pozwoliłaby mu zgiąć przed kimkolwiek kolano, miała jej służyć za środek x do jej celów; – i tak widząc gród Popiela ubogim postarała ją się o bogatsze szp sprzęty z Niemiec by niemi łechtać próżność męża – a wyrzutami ubóstwa jego kaleczyć dumę. –

.....

Służba rozściela przed królową kobierce – inni xxxx stawiają srebrne nalewki[?] i puhary[!], ci zaścielają krzesła i stoły... Popiel wchodzi

Popiel

Co to jest żono? – (patrzy na kobierce)

Iście żywe kwiaty!

haterów z niższych warstw społecznych jako postaci pozytywne, choć [...] o wiele chętniej opisywał losy dzielnych rycerzy z dawnych czasów. [...] Romanowski w swojej twórczości, a zwłaszcza w tekstach prozatorskich, głosił, że to szlachta powinna być opiekunem ludu” (M. Chołojczyk, *Mieczysław Romanowski a program „Dziennika Literackiego”*, „Ruch Literacki” 2019, z. 1, s. 10–11).

Jakby kto skosił i rozsiał po łące. –
(stawiać nogę na kobiercu)
A jakie miękie! [!] – Żono! skąd te go kwiaty –
Czy dziewy pół mych rwały je w porankach,
Aby uczynić niwę w moim grodzie? –
Czy duchy niebios utkały je z zorzy, –
I ze złoconej przędzy Światowida, –
Czy jest gdzie ziemia – co je! je tak zrodziła. –
Jeśli tak – powiedz! sprowadzę nasienia
I w koło grodu pozasiewam grody niwy
Niech rosną kwitną – niech nam pasą oczy
I budzą podziw w sercu naszych ludzi. –
Królowa
Szczęściem że słów tych nie rozumie służba!
[...] [10r-10v]

Wstępny opis, z jednej strony, precyzyjnie wskazuje pierwowzór postaci, z drugiej zaś – zdecydowanie od niego oddala. Metoda dążenia do celu poprzez godzenie w mężowską dumę istotnie przywodzi na myśl taktykę Lady Makbet, która – wedle określenia Jana Kotta – od Makbeta żąda „morderstwa jako potwierdzenia męskości, niemal jako miłosnego aktu”³⁰, ale motywacja tak pomyślanej Adeli („Królowej”) jest całkowicie odmienna i całej jej akcji nie tylko nadaje przeciwny kierunek, ale też odbiera wszelkie pozory logiczności. Wielka Szekspirowska dręczycielka wymusza jednak na swoim mężu, aby zdobył królewską władzę, zaś żona Popiela w zamyśle wstępnym Romanowskiego ma dążyć do tego, by jej mąż z części tej władzy, którą ma jako przywódca suwerennego państwa, po prostu zrezygnował. Nielogiczność tego zamysłu polega na założeniu, iż urażenie królewskiej dumy sprawi, że król sam się pozbawi godności. O takiej Adeli rzeczywiście można by – za Felicjanem Faleńskim – powiedzieć, że „to nie Lady Makbet, to nie żadna zbrodniarka zimna, wyrachowana, samolubna”, tylko „kobieta młoda, pełna powabów [...] kusicielka w dobrej wierze, wychowanica innych pojęć, zwyczajów, form towarzyskich, dotkliwie urażana na każdym kroku”³¹. Do tej postaci, jaką Romanowski ostatecznie wykreował w drukowanej wersji swojego dramatu, opis Faleńskiego jednak nie pasuje. Adela nie dlatego przecież w scenie ósmej III aktu podsuwa Popielowi myśl o wytruciu stryjów, a następnie w czternastej scenie, grając na jego emocjach i ambicji, nie pozwala mu z tej drogi zawrócić, że kiedyś tam wcześniej – w scenie piątej aktu I – poczuła się urażona surowym obyczajem, zidentyfikowanym przez

³⁰ J. Kott, „Makbet” albo zarażeni śmiercią, w: tegoż, *Szkice o Szekspirze*, Warszawa 1962, s. 91.

³¹ (f) [F. Faleński], dz. cyt., s. 317.

nią z pogańskim nieokrzesaniem („Królowa dziady obsługuje stare”³²). Robi to, aby wzmocnić pozycję króla w państwie, a także by sobie samej i swojemu nowo narodzonemu dziecku zapewnić bezpieczeństwo na czas nieobecności męża, który wtedy postanawia kontynuować wojnę z Niemcami.

Konspekt przewidywał jeszcze wizytę Królowej u wiedźmy „w głębi boru” [22v], zachowaną także w poprawionym planie aktu III ze strony 23 („Sce-
na 4. W boru – Królowa wróżka / Popiel – pozyskanie Popiela”). Nie zachował się – i możliwe, że nigdy nie powstał – żaden rozszerzony szkic tej prawdziwie średniowieczno-szekspirowsko-romantycznej sceny. Możliwe, że poeta zrezygnował z niej, zanim zaczął szukać w historii medycyny średniowiecznej przepisu na miksturę, którą wymieniona z imienia wiedźma Giryda miałyby przygotować na oczach widzów, zapewne na wzór magicznego wywaru czarownic w *Makbecie* – tyle że zwykła trucizna ani nie wymaga tak egzotycznych i symbolicznych składników³³, ani nie daje tak widowiskowych efektów, jakie w tragedii Shakespeare’a fundują bohaterowi służki Hekate. Z kolei funkcję czarownic jako mojr, bogiń przeznaczenia, wprowadzającą do *Makbeta* ślady tragedii losu³⁴, przejmuje w *Popielu i Piaście* Bożenna, królowa-matka, która zdarzenia składające się na akcję dramatu interpretuje w perspektywie przepowiedni o zagładzie rodu Lecha, przydając tym samym tragizmowi Popiela dodatkowego wymiaru walki z przeznaczeniem.

Tymczasem Adela w redakcji drukowanej, od początku sterowana tu przez niemieckiego szpiega w habicie, już w I akcie odrzuca jego pomysł doprowadzenia do klęski Popiela, którego widok na czele zbrojnych hufców – obserwowany przez okno – przejmuje ją mimowolnym zachwytem. Czerwony płaszcz wraz z towarzyszącą mu nadal propozycją złożenia hołdu lennego pojawia się natomiast w scenie przyjęcia przez króla cesarskich posłów, a więc nie należy już do wiana Królowej, o którym tutaj w ogóle się nie mówi.

Otwierany motywem posagowych kobierców rękopiśmienny dialog, wyrastający z wstępnego opisu „Żony Popiela”, a rozwinięty w ponad stuwersową scenę, w swoich cytowanych wcześniej początkowych partiach uderza podobieństwem do pierwszej sceny *Mindowego* Juliusza Słowackiego:

HERMAN (*do paziów*)

Rozścielcie tu kobierce, papież je przysyła
Dla króla poganina, co dzisiaj chrzest bierze.

³² M. Romanowski, dz. cyt., s. 15.

³³ O symbolicznych składnikach wywaru czarownic w *Makbecie* – zob. J. Komorowski, *Piekielny rosół, czyli kuchnia szkocka*, w: *Czytanie Szekspira*, red. J. Fabiszak, M. Gibińska, E. Nawrocka, Gdańsk 2004.

³⁴ Zob. H. Zbierski, *William Shakespeare*, Warszawa 1988, s. 455.

Święta korona skronie pogańskie okryła,
Niech więc czci wiarę, niechaj jej świętości strzeże,
Niech poważy Krzyżaków święcone klasztory.

TROJNAT

Jakże cudnie utkane zamorskie bisiory!
Po takich łąkach nieraz śledzę sarny tropy.
Niemcy musieli pokraść z naszych dolin kwiaty,
Wstąpię na nie, woń może wydadzą spod stopy.

HERMAN (wstrzymując go)

Wybacz, książę Trojnicie, nie masz chrzestnej szaty,
Nie możesz po nich stąpać, z Rzymu je przywożę.³⁵

Nie miałyby zapewne większego sensu próba obrony Romanowskiego przed zarzutem oczywistego, wręcz ordynarnego naśladownictwa. Uważna lektura odsłania jednak znaczącą – nawet jeśli nie w pełni świadomie przez lwowskiego poetę wprowadzoną – różnicę: Trojnat ironizuje, Popiel mówi szczerze. Tak skonstruowany bohater tragedii Romanowskiego okazuje się po pierwsze postacią wyposażoną w ten atrybut wczesnoromantycznej powieści poetyckiej – „koloryt lokalny i historyczny” – który na przykład Litawora z Mickiewiczowskiej *Grażyny* ubrał w surowy prymitywizm średnio-wiecznego pogańskiego władcy. W obliczu zaś konfliktu religijno-kulturowego spontaniczna „lektura” jestestwa dywanu, w której natura swobodnie przenika się z transcendencją (kwiaty, dziewy pól, poranki, duchy niebios, tkanie z zorzy, przędza Światowida, ziemia, ziarna), czyni z Popiela istotę szczerze naiwną, w tym sensie, w jakim o naiwności poezji żywego mitu pisał Friedrich Schiller, przeciwstawiając ją poezji sentymentalnej – to po drugie. Jeśli dodać do tego fakt, że zarówno Popiel, jak i wszyscy jego poddani, poza imieniem Światowida i niejasnym pojęciem „bogów”, nie mają właściwie żadnego wyobrażenia swojej religii, czyli (inaczej niż na przykład w *Wandzie* Krasińskiego, gdzie imiona i kształty bogów służą nawet za materiał do porównań) nie mają skonkretyzowanej mitologii – można by kreowany w tragedii świat porównać z tym wizerunkiem pogańskiej słowiańszczyzny, jaki w *Prelekcjach paryskich* kreślił Mickiewicz, dowodząc, że brak mitologii świadczy o „przyrodzonym poczuciu bóstwa” i gotowości do przyjęcia nowego objawienia. Na wszelki wypadek zastrzegam, że nie chodzi tu oczywiście o proste przełożenie w stosunku jeden do jednego, ani tym bardziej o bezpośredni wpływ – wszak Romanowski nie wprowadził chociażby tak ważnej dla Mickiewiczowskiej argumentacji wiary w upiory. Ale wpro-

³⁵ J. Słowacki, *Mindowe, król litewski. Obraz historyczny w pięciu aktach*, w: tegoż, *Dzieła wszystkie*, red. J. Kleiner, t. 1, Wrocław 1952, s. 125.

wadził – w pierwszym zamyśle – bohatera o cechach bliskich bohaterom polskiej polistopadowej dramaturgii romantycznej.

W charakterystyce wstępnej – kreślonej na tej samej karcie, co zarys postaci Piasta – Popiel jawi się najpierw jako człowiek wrażliwy, z młodzieńczą spontanicznością reagujący na wszelkie ideowe bodźce:

W Popiela duszy odbija się całe istnienie odbić się ma <w działaniu> rozerwanie duszy między dawną tradycją pogaństwa a nowatorskim chrześcijaństwem. – Bóstwa słowiańskie żyją w nim z dzieciństwa; – ideje chrześcijański[!] zaszczerpiła w nim żona niemkini – a ponieważ z natury był wrażliwym i duchem czynnym szła mu więc każda myśl w krew i kości. – Pewność i zaprzeczenie tej i tamtej idei[!] odbija się w rozlicznych czynnościach. – [9r]

W przeciwieństwie do monolitycznego i statycznego opisu Piasta, szkic portretu Popiela ukazuje osobowość króla w dynamice przemian wywołanych zmieniającymi się okolicznościami:

W takim stanie rozdarcia wałą się na jego duszę zdarzenia i ich konsekwencje, którem on się oprzeć powinien ze względu na swoje stanowisko – i **ę** oprzeć <im> – a nawet zgnieść je chce. –

Popiel nie jest duchem rozbierającym **idę** ideję dla idei – nie ocenia ją jako taką; – on widzi ją w ludziach. – Reprezentanci Chrześcijaństwa wystąpili wrogo przeciw niemu; – depce więc Chrześcijaństwo dla nienawiści reprezentantów jego i całą duszą rzuca się tradycjom praocjów w ramiona; w nich bowiem a mianowicie w ich reprezentantach widzi narzędzie zniszczenia przedmiotu swej nienawiści. (Ofiara misjonarzy Czechów Bogom wojny i gromów,) i wyprawienie poselstwa do krewnych książąt pogan z wezwaniem aby z całą potęgą swoich ludzi wystąpili wspólnie z nim przeciw Reprezentantom chrześcijaństwa.

Najpewniejszego uwieńczenia swoich nadziei dobrym skutkiem uderza cios wręcz[!] przeciwny[!], – Bogowie ojców jego – a raczej reprezentanci tej idei zawodzą go; – w jednej chwili obaczył się Popiel wśród największego niebezpieczeństwa <bez> Bogów i ludzi. – [9r–9v]

Fala przeżyć niosąca utratę złudzeń ma go skłonić do refleksji:

W krótkiej chwili kontemplacji Popiel pożegnał Bogów ojczystych – przebiegł myślą przeszłość swoją (nieszczęśliwa miłość, – ożenienie się z Niemką ponownie) stanowisko, które zajmował, budzi w nim samym pytanie co postawiło go na niem, – i czemu niepostawiony tu inny człowiek? – [9v]

A następujące dalej objawienie rodzi poczucie misji:

Nagle spostrzega cel swego stanowiska, – siebie jako realizatora tego celu; twórcza jego fantazja podnosi jego duszę nagle do uznania trzeciej potęgi, – nie bożków jego ojców, – nie Boga Chrzęścian, ale jakiejś siły, którą on tylko z jej skutków: niszczenia i budowania zna więc i on jako posłannik tej siły musi niszczyć aby budował. – [9v]

Ta wstępna koncepcja bohatera nie tylko wyraźnie odbiega od obserwowanej w poezji przedburzowców zasady uprzywilejowania zbiorowości kosztem jednostki³⁶, ale wykracza też poza odnotowane w tym obszarze odstępstwa w kierunku wołania o wieszczę przywództwo w duchu tyrtejskim³⁷. Popiel miał odkryć w sobie natchnienie pochodzące od jakiejś nadrzędnej, stojącej ponad religiami, transcendentnej siły. Nie wiadomo, czy właściwie rozpoznanej. W przypisanym genezie *Popiela i Piasta* zespole rękopisów zachowała się niejasnego przeznaczenia notatka historiozoficzna o Bożych namiestnikach realizujących na ziemi opatrnościowy plan historii:

Wielkość ~~mo~~ monarchów – zwycięzców – jest to wielkość Boga, który im bardziej zbliża osoby do namiestniczej władzy swojej na ziemi, tem bardziej przeznacza ich sprawowanie i powodzenie dla us[z]częśliwienia lub ~~uk~~ ukarania narodów; i przeto wszelka wielkość przymiotów, cnót, talentów, dzieł, nie jest niczem więcej, tylko ten sam Stwórca rządzący światem, i na tym świecie wyznaczający ~~ludzi~~ ludzi dla ludzi. [29r]

Wiadomo, że Popiel – zgodnie z podaniem – przegrać musi. Nie sposób w oparciu o zachowany materiał precyzyjnie określić wartości, która w tak pomyślanej tragedii miała ginąć wraz z nim. O wielkości Popiela mówi tak naprawdę tylko zaniechany lament Bożenny nad zwłokami syna³⁸. Wszakże projektowana „trzecia potęga”, która ma popchnąć króla do niszczenia, ale niszczenia służącego przyszłemu budowaniu, i która przegraną wielkiego ducha przekuje w jakieś przyszłe zwycięstwo, niebezpiecznie zbliża się do pewnych wybujałych koncepcji historiozoficznych późnego romantyzmu – obalanych, zdaniem krytyków drugiej połowy XIX wieku, przez realizm przedstawienia prehistorii w znanej z druku postaci *Popiela i Piasta*.



³⁶ Zob. M. Chołojczyk, dz. cyt., s. 6.

³⁷ Zob. tamże.

³⁸ „~~Bożenna~~ Gdzie mój ~~xxx~~ syn? – Bogi! w prochu jego głowa / ~~Jaksa~~. Wyniosła <Królewska> głowa w prochu! – Co patrzycie? / W pierś pchnięty? – ach! w tej piersi było życie / Wielkie; – wielkiego króla była dusza. / O głazy! czy was krew jego nie wzrusza? / Nie macieź serca, że ~~go nie uczycie~~? <że go nie uczycie> / Żalem? (klęka przy trupie) <~~a wiecież wy – co na was czeka?~~> <grom jeszcze nie zgasł na błękiecie!> / Popielu – ciche moje dziecię / Ciche – <synu mój> <klątwa> przekleństwem matki niesiony[?] / Nie budź się nigdy. –” [32v].

MAREK DYBIZBAŃSKI

Marek Dybizbański (University of Opole)
e-mail: marek.dybizbanski@uni.opole.pl, ORCID: 0000-0003-4629-6890

“POPIEL AND PIAST” BY MIECZYŚŁAW ROMANOWSKI IN THE
DOCUMENTATION OF THE GENESIS

ABSTRACT

The tragedy of Mieczysław Romanowski *Popiel i Piast*, published in 1862, was enthusiastically received by critics in the second half of the 19th century as a testimony to a realistic overthrow of the primacy of Romantic aesthetics in depicting the legendary prehistory of the Polish nation. The preserved handwritten documentation of the genesis of the work, previously viewed randomly and through the prism of its printed version, analyzed using genetic critique methods, reveals the author's original ideas – closer to the “used” forms of romanticism – and breakthrough moments in shaping the presented world, characters and conflicts of the drama.

KEYWORDS

genetic criticism, manuscript, Mieczysław Romanowski, Romanticism, tragedy



VARIA



MAGDALENA SAGANIAK
(Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie)

„PSALM ŻALU” I „PSALM DOBREJ WOLI”, CZYLI ZAMKNIĘCIE HISTORIOZOFII ZYGmunTA KRASIŃSKIEGO

1. Tożsamość i różnica

Jeden z najważniejszych w kulturze polskiej sporów o rewolucję, podziały społeczne i historię rozegrał się między dwoma przyjaciółmi: Zygmuntem Krasińskim a Juliuszem Słowackim¹. Rozważali go najwybitniejsi badacze literatury polskiej i historii idei², wśród nich Juliusz Kleiner:

Dwa stanowiska względem rozwoju wyraziły się w dwu polskich wieszczach. A choć zgrzyty wdzierały się w ich walkę, wielkość jakaś i piękno istotne tkwiło w tym starciu się dwu wiar potężnych, tak bliskich siebie, a tak bardzo różnych.³

Spór Słowackiego z Krasińskim nie jest oczywiście tylko polemiką poli-

¹ O sporze Zygmunta Krasińskiego z Juliuszem Słowackim, a także z Henrykiem Kamieńskim – zob. M. Saganiak, „*Psalm Przyszłości*”, czyli spotkanie Hrabiego Henryka z Pankracym, w: *Księga Psalmów. Modlitwa. Przekład. Inspiracja*, red. P. Mitzner, Warszawa, 2007, s. 142–160; M. Saganiak, *Walka o Słowo. Odpowiedź Spirydionowi Prawdzickiemu*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Prace Literackie L” 2010, nr 3267, s. 51–70; M. Saganiak, *Jedność w różnicy. Spór jako wyraz jedności*, w: *Humanistyka między narodami. Interdyscyplinarne studia polsko-ukraińskie*, red. J. Ławski, L. Suchanek, Białystok 2020, s. 223–242.

² S. Tarnowski, *Zygmunt Krasiński*, Kraków 1912, t. 2, s. 271–272; J. Kleiner, *Mesjanizm narodowy w systemie Krasińskiego oraz O drogi ducha (Polemika Słowackiego i Krasińskiego)*, w: tegoż, *Zygmunt Krasiński. Studia*, Warszawa 1998; T. Pini, *Krasiński. Życie i twórczość*, Poznań 1928, s. 250–251; M. Janion, *Dialektyka historii w polemice między Słowackim a Krasińskim*, „Pamiętnik Literacki” 1960, z. 2, s. 377–429; A. Walicki, *Polska myśl filozoficzna epoki między-powstaniowej*, w: *700 lat myśli polskiej. Filozofia i myśl społeczna w latach 1831–1864*, wyb., wstępem i przypisami opatrzył A. Walicki, Warszawa 1977, s. 54–59, 615–616; A. Fabianowski, *Myśl polityczna Zygmunta Krasińskiego*, Ciechanów 1991; A. Waśko, *Zygmunt Krasiński. Oblicza poety*, Kraków 2001.

³ J. Kleiner, dz. cyt., s. 267.

tyczną „demokraty” z „konserwatystą”. To coś głębszego: starcie dwóch płaszczyzn myśli o społeczeństwie i historii: dwóch koncepcji czynu, dwóch koncepcji podmiotu dziejów – a nawet starcie różnych koncepcji rzeczywistości i różnych ujęć prawdy. Spór taki jest tym gorętszy i tym trudniejszy, im bliżej związani są ze sobą jego uczestnicy. Można go rozpatrywać jako konieczne i płodne różnicowanie się koncepcji, jako dialektykę idei, ale także jako konflikt noszący znamiona tragizmu, a nawet jako porażkę myśli ludzkiej, próbującej uchwycić bieg dziejów, by objąć nad nimi kontrolę. Warto jednak spojrzeć na ów spór inaczej: jako na dialogicznie, choć także i tragicznie złożone przejawy tożsamości społeczeństwa, mające swoją dynamikę i rozwijające się w czasie ku zawsze nieokreślonym konsekwencjom.

Przypomnijmy, że prologiem do starcia ideowego Słowackiego z Krasińskim była rozprawa polityczna Henryka Kamieńskiego *O prawdach żywotnych narodu polskiego*, która została opublikowana w 1844 roku w Brukseli pod pseudonimem Filareta Prawdowskiego⁴. Stanowiła jedno z ogniw toczącej się w latach 30. i 40. dyskusji o sposobach wybitcia się na niepodległość, o przyczynach upadku powstania listopadowego i utraty suwerenności przez Polskę. Głosiła ona konieczność połączenia powstania narodowego z rewolucją społeczną, która – zdaniem Kamieńskiego – uzdrowiłaby stosunki społeczne i stworzyła podstawę do wspólnej walki o wolność. Rewolucja ta miała się opierać, przede wszystkim na zmianie świadomości. Kamieński przewidywał, że szlachta będzie się dobrowolnie wyrzekała swoich przywilejów i majątków. Do użycia przymusu miało dochodzić jedynie w ostateczności⁵.

Rozprawa Kamieńskiego bardzo poruszyła Krasińskiego, który w tym czasie intensywnie pracował nad własną koncepcją dziejów, jaką ujął w niepublikowanej rozprawie *O Trójcy w czasie i w przestrzeni (O stanowisku Polski z bożych i ludzkich względów)*. Na początku 1845 roku szkicował już utwór *Prawdy żywotne*. Później przekształcił go w *Psalm miłości* i wydał z *Psalmem nadziei* i *Psalmem wiary* w 1845 roku, pod pseudonimem Spirydiona Prawdzickiego⁶, wchodząc wyraźnie w dialog z Filaretem Prawdowskim.

Jak wiemy, *Psalmy przyszłości* rozwijają w planie historiozoficznym wizję przyszłości Polski, w oparciu o cnoty chrześcijańskie, ujawnione w wizyjnym, eschatologicznym Liście św. Pawła do Koryntian, zwanym też *Hymnem do miłości*. Psalm trzeci – *Psalm miłości* – wieńczy tak pomyślaną całość,

⁴ H. Kamieński, *O prawdach żywotnych narodu polskiego (fragmenty)*, w: tegoż, *Postęp to życie. Wybór pism*, wybór, wstęp i przypisy S. Filipowicz, Warszawa 1980.

⁵ Zob. A. Bałajewski, *Poezja „trzeciej epoki”. O twórczości Zygmunta Krasińskiego w latach 1836–1843*, Lublin 2009.

⁶ Imię Spirydion zostało zaczerpnięte z tytułu powieści George Sand (1839).

ponieważ, jak powiada św. Paweł: „największa jest miłość”. Psalm Krasińskiego znosi też – w wizji triumfującej miłości – historyczną i ontologiczną dychotomię Ludu i Szlachty, przedstawiając niejako kres dziejów. W *Psalmach* pojawiają się idee, które Krasiński wypracował już w *Traktacie o Trójcy*, ale przekształcone wedle inspiracji, którą można przypisać Kamieńskiemu. W traktacie czynem było zjednoczenie ciała z duszą, to jest narodu (jako nieświadomej zbiorowości) z jego świadomą myślą. W *Psalmach* tym czynem jest zjednoczenie Ludu i Szlachty. Myśl Krasińskiego przechodzi tu niejako od spekulacji heglowskiej do ujęcia historiozoficznego, ale także i społecznego – do sfery *praxis*. W nowym ujęciu Krasińskiego Lud staje się ciałem narodu, a Szlachta jego Duszą. Mówi o tym bardzo znany fragment:

Jeden tylko, jeden cud:
Z Szlachtą polską – polski Lud,
Dusza żywa z żywym ciałem
Zespolone świętym szaleń;
Z tego ślubu jeden Duch,
Wielki naród polski sam,
Jedna wola, jeden ruch,
O! zbawienie tylko – tam! –⁷

Zygmunt Krasiński zwraca się gwałtownie przeciw rewolucji, nazywając ją „rzezią”, „wyniszczeniem”, „zbrodnią”, „mordem braci”, „iskrą z czarta kuźni, która ma przepalić czarta moc”, powstaniem „zwierza wolności”, zwolenników „kuszących bezbożników”, „wrzeszczących demagogów”. Dzieje się tak, choć – wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu – *Prawdy żywotne* nie głoszą bynajmniej idei terroryzmu i nie propagują krwawej rewolucji⁸, a główna idea *Psalmu miłości*: jedność Szlachty i Ludu, znajduje się właśnie – i to w bardzo rozwiniętej formie – już u Kamieńskiego⁹. W swojej polemice Krasiński nie tylko określał własne stanowisko, ale także dookreślał stanowisko swego antagonisty, pogłębiając – jak to się często zdarza – różnice – i wyciągając z koncepcji Kamieńskiego konsekwencje, których on sam się obawiał.

Replika na *Psalm* pojawiła się z niespodziewanej strony. Napisał ją Słowacki, a zdając sobie sprawę z tego, że jej ogłoszenie doprowadziłaby do

⁷ Z. Krasiński, *Psalm przyszłości. Psalm miłości*, w: tegoż, *Dzieła*, t. 9–10, red. L. Piwiński, przedm. M. Kridl, Warszawa 1931, s. 168. Na potrzeby artykułu piśmownia została zmodernizowana.

⁸ Zob. S. Filipowicz, *Wstęp* w: H. Kamieński, *O prawdach żywotnych narodu polskiego (fragmenty)*, w: tegoż, *Postęp to życie. Wybór pism*, wybór, wstęp i przypisy S. Filipowicz, Warszawa 1980.

⁹ Zagadnienie to, jako stosunkowo zapoznane, przedstawię nieco obszerniej.

zerwania już i tak mocno nadwątłonej przyjaźni – nie opublikował. Więzy przyjaźni zostały mocno osłabione publikacją dramatu *Książd Marek*, w którym poeta wyraziście odmalował Michała Hieronima Krasińskiego jako nosiciela postaw wsteczności. Mimo to autor *Irydiona* wysłał do autora *Książd Marka* innego swego przyjaciela: Konstantego Gaszyńskiego, aby szukał drogi do pojednania. W rękopisie *Odpowiedzi...* – jakżeż to charakterystyczne – znaleziono szkic pojednawczego listu Słowackiego do autora *Irydiona*. Jednak do wysłania tego listu nie doszło. *Odpowiedź na „Psalm przyszłości”* zaczęła krążyć w odpisach w różnych nieco wersjach, by w końcu doczekać się druku w Lipsku w 1848 roku, bez zgody autora¹⁰. Jak ustalił Juliusz Kleiner, wydanie lipskie miało za podstawę rękopis, którego już dzisiaj nie znamy¹¹.

2. Czyn. Pole idei

Co było głównym przedmiotem sporu między dawnymi przyjaciółmi? Przede wszystkim koncepcja czynu. Czyn Krasińskiego, synteza Szlachty i Ludu w akcie miłości, musiała się Słowackiemu wydać naiwnością pięknoducha, rejteradą z pola walki Ducha o nowe formy, próbą zatrzymania postępu.

W pieśniach wołasz: „Czynu! Czynu!
Czynu!” Czynu naród czeka:
A ty drżysz przed piersią gminu,
Drżysz, gdy błysnie Bóg z człowieka.¹²

Przypomnijmy jeszcze w tym porządku najsłynniejsze może zdania *Odpowiedzi...*:

Honor myślom! z których błyska
Nowy Duch i forma nowa!¹³

¹⁰ Nie wiadomo, kto podał tekst do druku. Współcześni sądzili, że dostarczył go Edmund Chojecki lub Cyprian Norwid. Stanisław Makowski uważa, że mógł to być Ryszard Berwiński – zob. J. Maciejewski, *Wielkopolskie ścieżki „Odpowiedzi”*, w: tegoż, *Słowacki w Wielkopolsce*, Wrocław 1955. Rękopis ten nie jest dziś znany.

¹¹ Znajdował się tam – w jakiejś wersji – charakterystyczny fragment opisujący kondycję Słowackiego jako wzgardzonego i wyśmiewanego poety-natchnieńca „z gwiazdą kałakucką” na głowie, przez Kleinera pomieszczony w tzw. ujęciu wcześniejszym, przeciwstawionym ujęciom drukowanym na pierwszym miejscu, jakby ostatecznym – zob. J. Kleiner, *Wstęp*, w: J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, t. 8, red. J. Kleiner, Wrocław 1956, s. 235.

¹² J. Słowacki, *Odpowiedź na „Psalm przyszłości” Spirydionowi Prawdzickiemu*, w: tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. 8, s. 259, w. 5–8.

¹³ Tamże, s. 260, w. 53–54.

Więc się bój – bo *Duch* się wdziera,
Już podnosi góry, wieże.
„*Słaby*”, mówisz, „*rzeź wybiera*” –
A czy wiesz, co On wybierze?...
Może ludów zatracenie –¹⁴

„Czyn” – słowo użyte przez Krasińskiego na oznaczenie zakładanej przez niego faktycznej jakościowej przemiany społeczeństwa – zapewne wydało się Słowackiemu zabawnie użyte. Jak można żądać czynu i zasadniczej przemiany wszystkich stosunków społecznych, jeśli się zaneguje możliwość radykalnej zmiany? Jak ma się stać synteza, jeśli wszystkie formy znajdują się jeszcze w całkowitej sprzeczności? I – w końcu – skąd ma się wziąć ta forma nowa? Jak ma się ucieleśnić? Słowacki przeczuwał ją, zupełnie logicznie, nie w czcigodnych, ale w bardzo dawnych formach arystokratycznych, w działaniu ludu.

Ten, kto ojcu powie: *Rakka!*
Ten przeklęty... więc się bój!
Polski lud – to Ojciec twój –
Zeń, jak z cierniowego krzaka,
Gotów znowu Bóg wybuchnąć,
[...].¹⁵

Lud jest dla Słowackiego potencjalnym źródłem form nowych, nikomu jeszcze nie znanych, które – jak zawsze – muszą się objawić w męce i krwi. Tymczasem Krasiński sądził, że ten etap historii, w którym rozwój odbywał się w starciu przeciwieństw, właśnie przeminął. Swoim śpiewem Krasiński przygotowywał epokę nową, epokę twórczej syntezy, znoszącej wszelkie przeciwieństwa.

Jak wiadomo, dla Słowackiego, podobnie jak dla Kamieńskiego, historia była sferą nieskończonej twórczości, prowadzącej do nieskończonego postępu. Słowacki jednak, odwrotnie niż Kamieński, w latach 40. widział historię jako ciąg katastrof. Postęp – jego zdaniem – odbywał się poprzez transfigurację wszelkich istniejących form. *Duch*, właściwy podmiot dziejów, wyłoniony z Boga własną wolą w wielkim akcie kosmogonii, sam nadał sobie formy, które następnie – również z własnej woli – przebudowuje, dążąc do doskonałości i ponownego zjednoczenia z Bogiem. Wszystkie widzialne formy materii, wszystkie gatunki zwierząt i roślin są wedle Słowackiego tworem *Ducha*, a ich ewolucyjne doskonalenie jest efektem wysiłonego przedzierania się *Ducha* ku Bogu. Tak widziany postęp odbywa się stale, ale zmiana

¹⁴ Tamże, s. 264, w. 211–214.

¹⁵ Tamże, s. 263–264, w. 195–199.

formy, konieczna z punktu widzenia rozwoju Ducha, wymaga ze strony Ducha każdorazowo ofiary – z samego siebie, to jest z życia w tej formie, w jakiej w tej chwili istnieje. Arcy wzorem takiej przemiany była dla Słowackiego transfiguracja Chrystusa na krzyżu: umęczenie i śmierć ciała wraz ze zmartwychpowstaniem w ciele przemienionym. Zmiana formy żywych świadomych stworzeń, a przede wszystkim człowieka, odbywa się – w rozumieniu Słowackiego – poprzez śmierć, a nowa doskonalsza forma osiągnięta jest dopiero w następnym wcieleniu.

Także formy życia społecznego są według Słowackiego formami wytworzonymi przez Ducha. Ich tworzenie i zmianę Słowacki bardzo często łączy z ofiarą wybitnej jednostki, która przekształca społeczeństwo, w jakim żyje, ale sama ginie. Wielkie zmiany nie mogą się odbyć bez zmian wielu form, co oznacza dla Słowackiego wielokrotne powtórzenie śmierci.

Czy można się dziwić, że na gruncie swojej mistycznej koncepcji dziejów Słowacki akceptował krwawą rewolucję, a nawet rzeź? Zło, obecne przecież w historii, objawiające się nie tylko jako *beata culpa*, lecz nawet jako bezmyślne okrucieństwo, widział jako narzędzie doskonalenia się Ducha. Każda doskonalsza forma jest przejściem Ducha bliżej Boga, jest objawieniem Boga. Każda jednak wymaga ofiary, rozumianej najczęściej jako umęczenie ciała i śmierć.

Inaczej myślał Krasiński. Historia była dla niego sferą postępu, lecz nie nieskończonego. Miała kulminować w zbliżającej się właśnie epoce czynu, w którym następowała chrystianizacja wszystkich stosunków społecznych. To było dla Krasińskiego apogeum dziejów: wcielenie prawdy już objawionej, prawdy Chrystusa. Dla Słowackiego takie rozwiązanie było na pewno stanowczo za mało radykalne. Nie negując nigdy boskości Chrystusa i sensu jego ofiary, nie miał zaufania do istniejących ujęć Boga i Prawdy. Uważał je, jak wszystko, za historyczne, znajdujące się w jakiejś fazie rozwoju, a więc: przeznaczone do przekształcenia. Zdziwiłby się zapewne, gdyby ktoś mu powiedział, że ludzkość poznała właśnie wszystkie zamiary boskie i postanowiła je urzeczywistnić. Nieskończony Bóg był dla Słowackiego nieskończonym wyzwaniem. Nie wydaje się, żeby autor *Króla-Ducha* zakładał jakikolwiek kres rozwojowi Ducha, zdążającemu w nieskończoność za nieskończonym Bogiem. Przecież Duch to „Wieczny Rewolucjonista”. U źródeł tej różnicy w pojmowaniu dziejów leży – być może – coś jeszcze głębszego i zasadniczego: różnica w koncepcji Prawdy. Prawda była dla Krasińskiego czymś statycznym, a nawet już objawionym. Dla Słowackiego była powiązana z nieskończonym procesem samotworzenia się Ducha i jego przybliżania się do Boga.

W *Psalmach przyszłości i Odpowiedzi...* obaj poeci występują jako rewe-latorzy Prawdy. Każdy z nich mniema, że posiada klucz do Prawdy. Do innej prawdy.

3. Czyn. Krasiński i Słowacki na polu historii

Rzeź galicyjska była dla Krasińskiego tragedią. Zaprzeczyła jego nadziejom historiozoficznym. Potwierdziła jego najstraszliwsze przeczucia. Spełniło się właśnie to, czego się najbardziej lękał i przeciwko czemu całe życie pracował. Świadectwo dramatu wewnętrznego, jaki Krasiński przeżywał w związku z rabacją znajdujemy w niedokończonym dramacie *Rok 1846*, w wielu jego listach, między innymi w liście do Augusta Cieszkowskiego, pisanym 17 marca z Nicei:

Nic okropniejszego nie czytałem w historii świata nad tę galicyjską rzeź [...]. Straszne jest świata dotąd rozerwanie. Rozdarcie jest imieniem natury rzeczy dotąd; słowa Chrystusa dotąd, że pokój przyniósł, nie urzeczywistniły się, a tylko tamte, wbrew tym przeciwne, rzeczywistnią się co dzień. Niech Ci to na myśli będzie.¹⁶

Razem z Augustem Cieszkowskim przewidywał przecież nadejście tysiącletniej epoki pokoju, którą zapowiadał w *Psalmach przyszłości*. Tymczasem po świecie szalał Chrystusowy miecz. Jak podkreśla Zbigniew Sudolski, nie załamało to wiary Krasińskiego w zwycięstwo idei, o czym świadczy między innymi list pisany do Konstantego Gaszyńskiego dnia 1 marca¹⁷. Ale, jak postaram się pokazać, rzeź galicyjska, a następnie zdarzenia nazwane Wiosną Ludów, zrujnowały rewolucyjny organicyzm Krasińskiego, zmuszając go do drastycznych przekształceń w myśleniu o historii.

Wypadki 1848 roku Słowacki i Krasiński przeżyli zupełnie inaczej. Stosunek Słowackiego do wybuchających wszędzie działań rewolucyjnych był jednoznacznie entuzjastyczny. Już 19 marca 1848 roku poeta, osłabiony bardzo gruźlicą, niemal umierający, opracował w Paryżu *Akt związania się wygnańców w konfederację przedwstępną*, która miała być przygotowaniem do skonfederowania całej emigracji polskiej. Już 11 kwietnia przyjechał z dziećmi towarzyszami do Poznania i rozpoczął udział w pracach Komitetu Narodowego¹⁸. Poznań stanął do walki na wieść o wybuchu rewolucji w Berlinie. Ale działacze organicznikowscy zdołali tam przekonać spiskową lewicę i uwolnionych z więzienia – Ludwika Mierosławskiego i Karola Libelta – do rezygnacji z powstania i oddziaływań drogą legalną. Szkoda, że do Poznania nie udał się Krasiński! Słowacki zżymał się na opieszałość poznańczan

¹⁶ Z. Krasiński, *Listy do Augusta Cieszkowskiego, Edwarda Jaroszyńskiego, Bronisława Trentowskiego*, t. 1, oprac. i wstęp Z. Sudolski, Warszawa 1988, s. 220.

¹⁷ Z. Sudolski, *Krasiński. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1983, s. 421.

¹⁸ Zob. A. Kowalczykowa, *Słowacki wobec Wiosny Ludów*, w: *Romantycy i rewolucja. Studia pod redakcją Aliny Kowalczykowej*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1980, s. 181–192. Zob. też J. Maciejewski, dz. cyt.

(*Vivat, poznańczenie!*), których na próżno usiłował pchnąć do walki wręcz¹⁹. Jak pisze Alina Kowalczykowa, opowiedział się zdecydowanie po stronie rewolucyjnej lewicy. Był zwolennikiem – jakże by inaczej – włączenia do walki ludu. Myślał jednak o nim w kategoriach własnej idei rewolucji z Ducha, w którą usiłował przekształcić toczące się innymi torami wypadki. Według Kowalczykowej właściwie nie widział faktów, choć był ich naocznym świadkiem; postrzegał je w kategoriach pojęć uniwersalnych²⁰.

Podczas gdy Słowacki w Poznaniu brał udział w działaniach rządu drugiego już w swoim życiu powstania²¹, które usiłował przekształcić w rewolucję z Ducha, Krasiński przebywał w Rzymie, gdzie zajmował się dyplomacją. Około 1846 roku nastąpiło – zdaniem Sudolskiego – upolitycznienie postawy Krasińskiego. Swego rodzaju apogeum tych działań stanowił właśnie pobyt w Rzymie – tu rodziło się coś na kształt liberalnej rewolucji. Pewne nadzieje wiązano tu z nowo wybranym papieżem Piusem IX, który miał wpłynąć na reformę w Kościele, zjednoczenie Włoch i walkę z Austrią o oswobodzenie niektórych księstw włoskich. Krasiński przybywa do Rzymu, wchodzi w kontakt z wysłannikiem Hotelu Lambert, pisze dwa memoriały do Piusa IX. W jednym z nich zawiera słynny ustęp o proletariacie, którym to słowem zastępuje pojęcie ludu. Krasiński niejako przedstawia papieżowi ów proletariat jako czynnik, który wkrótce może odegrać decydującą rolę w dziejach świata, a który wymaga oświecenia i uświęcenia.

Zgodnie ze swoją ideą przekształcenia ewolucyjnego, nieskalanego złem, kierowanego świętością, poeta wypracowuje sobie teraz koncepcję, że papież może poprowadzić narody europejskie do uświęcenia i wyzwolenia. Papież miał się też stać naczelnikiem odradzającej się Polski. Krasiński zabiegał o dyplomatyczne poparcie tej koncepcji przez Czartoryskiego. Dnia 9 marca przemawiał nawet do ludu rzymskiego na Schodach Hiszpańskich, a w nocy z 29 na 30 kwietnia, kiedy tenże zbuntowany lud zagroził papieżowi, gotów był go bronić. Przyjęty u niego audiencji, poniósł jednak porażkę, nie przekonawszy go do swoich racji.

Do Rzymu przybył także Mickiewicz, z którym Krasiński często się tam widywał i toczył formalne boje z jego radykalną wizją rewolucji. To Krasińskiemu właśnie Mickiewicz osobiście przyniósł napisany w przeddzień *Skład zasad*, który wzbudził w autorze *Nie-Boskiej* uczucia nader ambiwalentne, o czym tak informował 5 kwietnia Delfinę Potocką:

¹⁹ Zob. J. Maciejewski, dz. cyt.

²⁰ A. Kowalczykowa, dz. cyt., s. 191.

²¹ O udziale Słowackiego w powstaniu listopadowym – rzeczowo i bezstronnie, w świetle znanych dokumentów – zob. S. Świrko, *Słowacki – poeta Warszawy*, Warszawa 1980.

Manifest mi swój przyniósł pan Adam wczoraj; z 15 punktów, które jako słowa są niebem na ziemi, a jako c z y n mogłyby się przekreślić w piekło na ziemi – między innymi obywatelstwa wszystkie nadane kobietom, każda rodzina chłopska gruntem uposażona własnym, każda gmina gruntem gminnym, wspólnym, Polska dłoń podaje Rusowi i Czechowi, i całej Słowiańszczyźnie. Ewangelia staje się prawem politycznym i społecznym Polski, na pomoc każdemu chrześcijańskiemu ludowi uciśnietemu Polska zawsze bieży – słowem, jak gdybyś *Przedświt* zamieniła w *Kodeks*. Powtarzam, jako słowa na papierze to niebo, jako wykonanie, może być piekłem – to zależy od wykonania!²²

(Krasiński zasilił jednak kasę Legionu sumą 500 franków, dodaje Sudolski). *Przedświt* zamieniony w *Kodeks*. Cóż za ironia! Wiadomo, czemu się to Krasińskiemu nie podoba. Zestawienie słów „niebo” i „piekło” mówi wszystko. Te dwa pojęcia, odniesione do rewolucji, wyznaczają oś rozmyślań Krasińskiego. Tak, jakąś drogą trzeba sprowadzić na ziemię to „niebo”, to jest kształt świata zmieniony przez rewolucję, ale nie przez „piekło”, to jest nie przez rewolucję rozumianą jako krwawa walka.

Utopią i dystopią nazywa Janina Kamionka-Straszakowa owe dwa skrzydła wizji autora *Przedświtu*, pojawiające się wielokrotnie w jego twórczości, decydujące – zdaniem badaczki – o stylu i postawie Krasińskiego. Takie oscylowanie między „moralno-społeczną utopią” a „apokaliptyczną wizją” – przywołuje autorka zdanie Andrzeja Walickiego – jest zresztą typowe dla mesjanizmu romantycznego²³. W myśleniu Krasińskiego „wszystko od wykonania zależy”. Jak wprowadzić skutki rewolucji, bez rewolucji? Oto jest pytanie. Jak zawrócić bieg historii od dystopii do utopii – ujmuje to zagadnienie Kamionka-Straszakowa²⁴. Ale przecież Krasiński ma na nie odpowiedź. Trzeba wykształcić w ludziach nową świadomość. Nowi ludzie, przemienieni, zbudują nowy przemieniony świat. Wprowadzanie zmian rewolucyjnych w społeczeństwo, którego świadomość nie jest jeszcze odpowiednio ukształtowana, oznacza rzeź, a nadto reformy – niechciane przez wielu – będą mogły być utrzymane tylko przez terror. Opór Krasińskiego przed tak rozumianą rewolucją jest bezwzględny. Sama niesie zło, a nadto jest tylko pozornym urzeczywistnieniem deklarowanych wartości. Ogłoszenie i przeprowadzenie zmian może nastąpić tylko w starannie przemyślanym momencie, kiedy świadomość społeczna dojrzeje do samorzutnej przemiany. Chodzi więc o czas, o rozpoznanie chwili, o właściwe odczytanie znaków nadchodzącej Epoki

²² Z. Sudolski, dz. cyt., s. 477.

²³ J. Kamionka-Straszakowa, *Wizjonerstwo Krasińskiego. Utopia i dystopia*, w: *Piekło miłości. W 140. rocznicę śmierci Zygmunta Krasińskiego*, red. J. Rohoziński, Pułtusk 2000, s. 48.

²⁴ Tamże, s. 30.

Ducha. Czując nadejście właściwego czasu, Krasiński próbował zmienić świadomość swoich współbraci, pisząc *Przedświt* i *Psalmy przyszłości*. Nie został jednak zrozumiany, a w każdym razie jego idee nie wstrzymały rzezi.

Mimo tego, w 1848 roku Krasiński jeszcze raz podjął walkę – bezkrawą – o urzeczywistnienie swojej Utopii przeciwko nowej Apokalipsie. Z jednej strony, był (bywał) bowiem przekonany, że nadeszły czasy ostateczne, jeśli 31 marca pisał z Rzymu do Cieszkowskiego: „Mój najdroższy! Świat się wali. Przepowiedziane w Apokalipsie (od XII rozdz. do XX-go) nadeszły już czasy”²⁵. Z drugiej strony, próbował działać, jakby wierzył, że trwa jeszcze czas historii, w którym można jeszcze oddalić Apokalipsę.

Wkrótce rachuby polityczne Krasińskiego upadają. Pius IX ostatecznie wycofuje się z projektów wojny z Austrią, nie popiera też kwestii odzyskania niepodległości przez Polskę. Rozczarowanie Krasińskiego wobec przebiegu wypadków w Rzymie jest ogromne. Boli go zwłaszcza odrzucenie woli ludu przez papieża, który potępił ruch narodowowyzwoleńczy, a następnie jego ucieczka. Dlaczego nie przeciwstawił swego autorytetu atakującemu pałac ludowi rzymskiemu? Powinien był, zdaniem Krasińskiego, stanąć przed bramą podpaloną i rzec: „Nie, w imieniu Boga, nie”, „Trzeba było tak uczynić, nie dać tej godzinie ulecieć bez zwycięstwa nad tym tłumem albo materialnego, albo moralnego”²⁶. Ten epizod historyczny i komentarz do niego pokazują jasno, jak Krasiński wyobrażał sobie walkę: siłę ma w niej ten, kto ma rację duchową, podejmując w jej imię odważne działanie, ale też: w odpowiedniej chwili, w niepowtarzalnej chwili, która ulatuje i nigdy już nie wraca. Czas mija i nie przynosi spodziewanych czynów. W połowie czerwca Krasiński opuszcza Rzym z poczuciem klęski. Przybywa do Paryża, tu z kolei obserwuje skutki rewolucji lutowej, odbierane wyraźnie w tonie apokaliptycznym. Wtedy właśnie, w październiku 1848 roku, po opisanych tu doświadczeniach, po raz drugi wydaje swoje *Psalmy przyszłości*, dodając do trzech już istniejących jeszcze dwa: *Psalm żalu* i *Psalm dobrej woli*. Ich szkieł lub pomysły powstawały wcześniej, ale wydanie ich teraz musi stanowić komentarz do wydarzeń Wiosny Ludów – i do opublikowanej anonimowo w Lipsku *Odpowiedzi na „Psalmy przyszłości” Spirydionowi Prawdzickiemu* Juliusza Słowackiego.

4. Krasiński i Historia. Wnioski ostateczne

Historia drugiego wydania *Psałmów przyszłości*, czyli odpowiedzi Krasińskiego na *Odpowiedź... Słowackiego*, jest dość skomplikowana. Krasiński

²⁵ Z. Krasiński, *Listy do Augusta Cieszkowskiego...*, s. 333.

²⁶ Z. Sudolski, dz. cyt., s. 485–486.

musiał znać *Odpowiedź...* przed napisaniem *Psalmu żalu*, ponieważ w tekście znajdujemy wiele bezpośrednich nawiązań do tego utworu. Z przedmowy do pięciu psalmów wynika, że Krasiński czytał *Odpowiedź...* przed jej publikacją, z rękopisu (autografu lub jakiegoś odpisu), o czym sam zaświadcza, streszczając „urocze a ironijne strofy” Słowackiego, używając w stosunku do nich zwrotu: „ta pieśń w rękopiśmie”. Z przedmowy wynika też, że Krasiński uważał *Psalm żalu* za skierowany polemicznie w stosunku do tejże „pieśni w rękopiśmie”.

Kiedy Krasiński replikował? Przyjmuje się, że *Psalm żalu* został napisany przed dniem 26 sierpnia 1848 roku, w którym Krasiński donosi Trentowskiemu w liście o jego ukończeniu²⁷. *Psalm dobrej woli* został napisany wcześniej, na przełomie roku 1846 i 1847, ewentualnie przed zapoznaniem się z *Odpowiedzią* ma „*Psalm przyszłości*”. Nie byłby zatem członem w bezpośredniej polemice ze Słowackim, ale mogłyby stanowić samodzielne zamknięcie cyklu.

Jak myśleć o tym drugim wydaniu, poszerzonym, *Psalmów przyszłości*? Pojmowanie kontynuacji *Psalmów* jako wyrazu swego rodzaju myślowego triumfu Krasińskiego nad Słowackim i Kamińskim wydaje się nieuprawnione. Hipoteza, że hrabia Zygmunt chciał po prostu pognać Słowackiego, jest raczej nieprawdopodobna, nie tylko ze względów psychologicznych i moralnych: Krasiński po prostu nie był tak małoduszny jak niektórzy zwolennicy jego poglądów.

Wypadki 1846 roku ujmowane są często jako potwierdzenie smutnych proroctw Krasińskiego, jako potwierdzenie jego wizji historii, w której musi dochodzić do krwawych starć ludu i arystokracji, podsycanych przez nawołujących do buntu przywódców, a więc jako swego rodzaju triumf jego myśli. Zapomina się zbyt łatwo, że Krasiński napisał swoje psalmy między innymi po to, aby takim wypadkom zapobiec. Zapomina się, że Krasiński także zakładał przekształcenie stosunków społecznych, aczkolwiek mające się odbyć pod przywództwem szlachty. Zapomina się, że idea solidaryzmu Ludu i Szlachty była najcenniejszą zdobyczą Krasińskiego w latach 40., koroną jego myślenia historycznego i etycznego, nadzieją jego myślenia patriotycznego. Dlatego nową publikację psalmów, trzeba widzieć jako polemikę z kon-

²⁷ W liście tym Krasiński prezentuje „psalmum” jako wierszowaną wersję traktatu, napisanego dla Trentowskiego, *Polska wobec burzy*. Rozprawka ta miała być włączona do pracy filozofa *Przedburza polityczna*. Podobnie więc jak w przypadku *Psalmu miłości*, który stanowiłby odniesienie do pism Kamińskiego i Cieszkowskiego, także i tu mielibyśmy do czynienia z podwójnym odniesieniem – do pism Trentowskiego i Słowackiego. Zob. Z. Krasiński, *Listy do Augusta Cieszkowskiego...*, t. 2, s. 130.

cepcjami obu zwolenników rewolucji: Słowackiego i Kamińskiego, ale też i konkluzję własnych bolesnych doświadczeń z historią. Jest to także odnowienie dyskusji z pewną koncepcją historii i działania w historii, z którą Krasiński porał się od lat. Ale poeta nie pisałby dwóch nowych psalmów, gdyby nie miał niczego nowego do powiedzenia. W dodanych dwóch psalmach musi być myśl nowa.

Z pozoru *Psalm żalu*, a zwłaszcza *Psalm dobrej woli* zdają się niemal powtarzać sformułowania pierwszych trzech członów cyklu. Można jednak prześledzić znaczące przesunięcia akcentów. W *Psalmach przyszłości* nawoływaniu do zaniechania rzezi towarzyszy wizja przemienionego społeczeństwa, wyraźnie utopijna. Wizje *Psalmu żalu* mają diametralnie odmienny charakter: dystopii. *Psalm miłości* jedynie przestrzega przed piekłem Apokalipsy, *Psalm żalu* stwierdza wejście piekła na ziemię.

Czy żeby to zakomunikować, trzeba wydać nowy psalm? Nowy psalm, jak sądzę, wnosi myśli nowe dla samego Krasińskiego. Są to – wedle mego rozeznania – konstatacje dotyczące objawiania się Ducha w dziejach, albo mówiąc innymi słowy: dyskusji o podmiocie (czynniku sprawczym) dziejów. Krasiński wytacza je przeciw Słowackiemu, argumentując, jak uważa, faktami. Oto działający bez szlachty, pozbawiony świadomości lud się zhańbił – tę możliwość Krasiński przewidział. Oto Słowacki pomylił się w swojej wieszczbie, nie przewidział zdarzeń „w bańce własnych siedząc marzeń”²⁸. W pełnej pasji diatrybie Krasiński komentuje możliwe dalsze wypadki:

Oto jutro rano
Na powstański bój
Polskie Pany staną!
Szlachta – której nie ma –
[...]
I tych Polski namiestników
Za kilka srebrników
Twój rozsieką Lud!
I strun twoich granie
Zagłuszy wrzask mordu!
I nic nie zostanie
Z twojego akordu! –²⁹

W dalszej części Krasiński rozwija dyskusję o Duchu, zaprzeczając, jakoby Słowacki go znał:

Duch twój tylkoż myślą czystą,
A nie życiem istnym, szczerem?

²⁸ Z. Krasiński, *Psalm przyszłości. Psalm żalu*, w: tegoż, *Dzieła*, dz. cyt., s. 186.

²⁹ Tamże, s. 187.

Tylko rewolucjonistą,
Tylko Robespierem?
Filozofią – a bez serca?
Kościotrupem – a bez skóry?

I konkluduje:

O! tyś ducha jest oszczerca –
Bo go nie znasz –³⁰

W dalszej części Krasiński wyluszcza swoje rozumienie Ducha, które jednak nie wydaje się jasno wyłożone:

Kto z żywiołów kłótni,
Z bitwy miejsc i lat
Harmonią wylutni,
Rytmu stworzy świat?
Ten, w kim głębie życia gorą,
Co nie duszą, w lekkość chorą,
Ani ciałem, w ciężar chorem
Ten, co trzecim idzie torem –
W kim ciało i dusz wspólny ruch,
Ten, który – tryumfATOREM –
Święty Duch! –

Dowiadujemy się z tych metaforycznych określeń, że Duch jest jakby rytmem świata, harmonią, która się z niego wyłoni, pojednaniem duszy i ciała, czymś trzecim, syntezą przeciwieństw. To myśli już znane z *Traktatu o Trójcy*, *Przedświtu* i *Psalmów przyszłości* z 1845 roku. Koncepcje historiozoficzne dotyczące Ducha, chociaż niewyrażone w *Odpowiedzi...* w pełnym kształcie, pobudziły Krasińskiego do precyzacji jego myślenia albo raczej: prorockiego widzenia. Krasiński musiał teraz bliżej pokazać, w jakiej sferze ten jego Duch działa, w jaki sposób, i jak jego działanie rozpoznać. Szukając tych bliższych określeń Ducha w dalszych fragmentach psalmu, dowiadujemy się jeszcze, że nie objawia się on w żadnych gwałtownych wydarzeniach, w niczym, co można uznać za zło. Jego oddziaływanie – przeciwnie, niż przedstawia to Słowacki – nie ma nic wspólnego z frenetycznym szaleństwem, jest łagodne. A przecież czytaliśmy kiedyś o świętym szale jedynającym Lud i Szlachtę. Teraz Duch pojawia w człowieku – ale tylko w człowieku pokornym. Krasiński z mocą podkreśla, że może go dostąpić tylko człowiek uznający przed Bogiem swą nicość. Jak daleko odeszliśmy od wizji człowieka, który sam podnosił się ku Bogu, wypracowawszy w sobie Epokę Ducha Świętego!

³⁰ Tamże, s. 189.

W drugiej części *Psalmu żalu* znajdujemy potężną wizję Sądu Bożego, wizję apokaliptyczną. Zapewne najbardziej to przejmujący fragment całego cyklu. Mowa jest wprawdzie o sądzie Boga nad alegorycznie ujmowanymi „wiekami” (historii), ale wykreowany obraz ukazuje udręczonych ludzi. Wszyscy jakby bez wyjątku potępieni, osuwając się w przepaść, wołają Bożego zmiłowania. Wtedy jest im objawiony głos Ducha. Na ten głos „świat się przepromienia w diamentowy dom”, a wszyscy stają się braćmi. Jest więc to wizja zjednoczenia ludzkości, w którą Krasiński wprowadza kategorię Ducha. Innego jednak niż Duch Słowackiego. Krasiński ma na myśli trzecią osobę Boską: Ducha Świętego.

Z pozoru wizja złączenia się ludzi w braterstwie jest powtórzeniem idei znanej z *Psalmu miłości*, ale występuje przeciw znacząca różnica: owo zjednoczenie odbywa się już w czasie ostatecznym, jakby „po historii”, i nie powstaje z ludzkiego działania, sprawia je cud Ducha Świętego.

Duch – tak ukazany – nie był obecny w dziejach, nie przejawiał się w ludzkich czynach, nie był czynnikiem twórczym historii – był w historii nieobecny. Jego ingerencja w dzieje wprawdzie wprowadza od razu braterstwo i miłość, ale jakby bez żadnego udziału ze strony tych, którzy mają się stać braćmi.

Jeszcze w traktacie *O Trójcy w czasie i w przestrzeni* Krasiński uzależniał nadejście trzeciej epoki: Ducha Świętego od wewnętrznych czynników rodzących się w historii, od świadomości ludzi, tworzących dzieje. Teraz – jak widzimy – lęka się już uczynić człowieka podmiotem dziejów. Lęka się też uczynić podmiotem dziejów jakikolwiek czynnik, który nie jest Bogiem. Przyjście do trzeciej epoki ukazuje jako efekt działającego z zewnątrz Ducha Świętego.

W zakończeniu psalmu napotykamy obraz dobrze znany, który w tym kontekście jednak jest niepojęty: wizję zlatującej z nieba Polski, która przeaniedla ludzkość i historię, bo jest tą, która zachowała świętość. Dlaczego rozdarła rzezią Polska, która nie ma w sobie dosyć siły, aby zjednoczyć Szlachtę i Lud, miałyby przechować w sobie Ludzkość? I dlaczego wciąż jeszcze jest święta? Wprowadzenie tej wizji wydaje mi się niekonsekwencją myślową, reliktem dawnego myślenia o historii, które właśnie jest przebudowywane.

Szukając innych śladów przemian myślenia, rozpatrzmy powtarzający się refrenicznie fragment *Psalmu dobrej woli*:

Czy mowa jest o sądzie ostatecznym
Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam, o Panie, świętymi czynami
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!³¹

³¹ Z. Krasiński, *Psalm dobrej woli*, w: tegoż, *Dzieła*, dz. cyt., s. 207–210.

Czy mowa jest o sądzie ostatecznym? Dalej czytamy:

My nad otchłanią, na ciasnym przesmyku –
Skrzydła nam rosną już na zmartwychwstanie –
Usta rozwarte do wesela krzyku –
[...]
Anioły patrzą – a tam, z drugiej strony,
Ciemność pod spadem bezgłębnym wybrzeża!
I pnie się – wdyma – roście ku nam – zmierza –
Przepaść – śmierć wieczna – w której nie ma Ciebie –
[...]
I wstała, siwa, w pasach z czerwoności!
W czarnych błyskawic czarnej jaśni płynie!
Rdzę z krwi pokoleń i gruzy, i kości
Na swych topielach piętrzy ku wyżynie,
Gdzie wpół nad grobem, a na wpół jeszcze w grobie,
Stoim w tej pierwszej odrodzenia dobie!³²

Ukazany tu obraz dosłownie zawiesza ludzkość między potępieniem a zbawieniem, między zepchnięciem w otchłań a wskrzeszeniem. Dalej następują znamienne słowa:

Jeśli zawrotnym na nią spojrzym okiem,
Jeśli się jednym ku niej ruszym krokiem,
Wnet zórz nam światło poblednie na skroni,
I syn nad nami Twój łzy nie uрони,
I duch nie będzie nam Pocieszycielem!
Na dnie jej sobie nicstwo pościelelem!
Zmiłuj się, Panie! broń nas – bądź Ty z nami!
Nie! – darmo; teraz tu stać musim sami!
Ach! wiem! – ta chwila już do nas należy;
W ostatniój losów tej naszych przemianie
Żaden Twój Cherub nam w pomoc nie zbieży!
Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!³³

Wydaje się, że Krasiński widzi tu stan rzeczy, którego zaistnienie przewidywał w traktacie *O Trójcy w czasie i w przestrzeni*:

Historia wstecz się nie cofa, nigdy wstecz, ale ma dwie drogi, którymi przeznaczeń swych dopełnia, a obiór między nimi do wolnej woli ludzkiego rodu należy. Jedną wszystko nastrojnie się odbyć może, wszystko światłem, mądrością, miłością, a cierpliwie i z wolna dojść by mogło do końca – i te ludziom wskazał Syn Boży. Druga wiedzie przez otchłanie na przebój, klęski i zamęt za narzędzie ma – i na

³² Tamże, s. 210.

³³ Tamże, s. 210–211.

niej jeszcze więcej czasu stracić trzeba, bo naprzód zstępuje w dół i ciemnice, by później dopiero, opamiętawszy się, powrócić w górę i wyrzec, że nad głowami ludzimi nie bez niebios jest. Lecz czy tak, czy owak, wieczne prawa boże dopełnić się muszą!³⁴

Właśnie na rozwidleniu opisanych tu dwu dróg Krasiński stał i wskazywał swymi pismami drogę prawdziwą. Na przełomie 1846 i 1847 roku, kiedy pracował nad *Psalmem dobrej woli*, mógł pojmować ludzkość jako zawieszoną nad otchłanią, ale jeszcze zdolną do wykonania samodzielnego ruchu, do wyboru właściwej drogi, do wskrzeszenia samej siebie. Inną sytuację – najprawdopodobniej – ukazuje *Psalm żalu*, napisany w połowie 1848 roku. Wtedy Krasiński nie miał już wątpliwości, że nadeszła epoka Apokalipsy. Myśl tę wyrażał wielokrotnie, także w cytowanym liście z marca 1848 roku. Dwa miesiące później przeczucia Krasińskiego przybrały konkretne kształty. W liście z Rzymu, 21 maja 1848 roku pisze:

Najdroższy mój, Auguście mój! *Infandum!* Ale to wszystko tylko początek, tylko zadatek klęsk, co nastąpią. Dzień 24 lutego był w Paryżu pretensją, a nie rzeczywistością, pretensją tylko do Królestwa Bożego. Kilku ludzi pomyślało, że można żartować sobie z wiekuistym Bogiem, pewne frazesa przejąć z mowy anielskiej, samemu w nie nie wierzyć i rzucać je masom niedojrzałym i niedorośłym do nich, a wszystko na to, by sami posiedli urzęda, dostatki, rozkosze! Są faryzeusze przyszłości, gorsi może od faryzeuszów przeszłości. Oni to dnia 24-go lutego wpędzili świat w otchłań,. Takie prawo rzeczy. Otóż do Królestwa Bożego można było dojść albo uświęceniem duchów doń tęskniących, albo wpadnięciem wprzód w piekło i stamtąd wydostaniem się przez konieczną potrzebą odczuta miłości. Druga droga obrona. Nie uświęcone duchy porwały się szturmem zdobyć to, czego się nie zdobywa, to, co tylko z wolna zstępuje w świat i oświeca go jak wschód słońca miarowo przepołudniający się w jasny dzień. Teraz rady już nie ma. Duchy te nie uświęcone, już nie wolną pracą uświęcić się mogą, ale muszą przez klęsk niesłyszanych doznanie – i do tego stąpa wszystko.³⁵

„Druga droga obrona”. Oto więc ludzkość weszła w fazę Apokalipsy, która poprzedza wprawdzie nadejście Królestwa Bożego, ale po przebyciu fazy panowania piekieł. Odzwierciedleniem tych przekonań jest *Psalm żalu*. Tam już ludzkość znalazła się w czeluści, bezradna, oczekująca już tylko Boskiego zmiłowania. Jednak, ponieważ oba psalmy zostały ostatecznie opublikowane w 1848 roku – i łącznie stanowią komentarz do zdarzeń widzianych z perspektywy drugiej połowy 1848 roku, być może powinny być czytane łącznie w tym właśnie kontekście.

W związku z przekonaniem Krasińskiego i wejściem w fazę Apokalipsy

³⁴ Z. Krasiński, *O Trójcy w czasie i w przestrzeni*, w: *700 lat myśli polskiej*, s. 627.

³⁵ Tenże, *Listy do Augusta Cieszkowskiego...*, s. 346–347.

nasuwa się ważne pytanie. Krasińskiego filozofia czynu dotyczyła zasadniczo tej pierwszej drogi, wskazanej przez Chrystusa, drogi ewolucyjnej. Czy ludzkość pozostaje podmiotem historii, zdolnym do działania i współtworzenia dziejów, skoro wkroczyła już w przepaść Apokalipsy? Krasiński zdaje się tu rezygnować z koncepcji urzeczywistnienia miłości powszechnej za pomocą czynu ludzkiego. W *Psalmie dobrej woli* – jakże to znamienne – po raz pierwszy nie mówi się o ludzie i szlachcie. Znikł podział, bo też nie jesteśmy już w czasie historycznym na ziemi, w którym podział ten był czymś do przezwyciężenia, a zarazem motorem dziejów.

Psalm kulminuje w dramatycznym błaganiu całej ludzkości o „stworzenie serca czystego” i o dobrą wolę.

Lecz wśród tych zdarzeń strasznego wybuchu
O czystą tylko błagamy Cię wolę
Wewnątrz nas samych – Ojcze, Synu, Duchu!³⁶

Nie pojawia się nawoływanie do czynu. Pozostaje jedynie sama naga dobra wola jako rękojmia prawidłowego wyboru i warunek każdego szlachetnego czynu. Krasiński rezygnuje tu z określenia, jakie miałyby być to dobro, które ludzkość miałaby urzeczywistnić. Nie pojawia się nawet prośba ani o miłość, ani o jedność. Ze wszystkich darów Boga, które mogą być dane, poeta prosi o jedynie o dobrą wolę, podstawę dążenia do dobra i prawdy.

Można by rzec, że w swoim rozumowaniu cofa się po prostu ku podstawom myślenia, że pogłębia swoją refleksję, odsłaniając fundamenty poznania i dobra. Stanisław Tarnowski i Tadeusz Pini zachwycają się mądrością tego psalmu i słusznością wskazania na dobrą wolę jako na dobro najbardziej podstawowe i najbardziej ludzkości potrzebne. Dobrą wolę czyni jedyną „rzeczą dobrą samą w sobie” Kantowska *Krytyka rozumu praktycznego*, czyli Kantowska etyka. Jest to jedno z najgłębszych, ale też najbardziej abstrakcyjnych ujęć dobra. Przyjęcie dobrej woli za punkt wyjścia myślenia historyozoficznego może być wyrazem mądrości myśliciela, który dochodzi do absolutnych podstaw dobra.

Ale może to być wyraz dramatycznej rezygnacji Krasińskiego z określenia, czym jest dobro i jak je urzeczywistnić. Modlitwę o dobrą wolę należy czytać – w moim przekonaniu – jako wyraz bolesnego kryzysu wiary w dobro, które może się urzeczywistnić w historii z działania człowieka. Przynajmniej człowieka znajdującego się w tej fazie moralnego rozwoju, jaki aktualnie obserwował Krasiński. Zwróćmy zresztą uwagę na pewien inny aspekt tej modlitwy. Dobry czyn mógłby powstać z dobrej woli. Najpierw

³⁶ Tenże, *Psalm dobrej woli*, s. 212.

jednak musiałaby powstać ona sama. Tak więc nawet dobrej woli, owej postawy dobra w dziejach – jeszcze nie ma!

Kraśiński nie traci wprawdzie zaufania do Boga. Ale traci całkowicie zaufanie do ludzkości jako możliwego podmiotu dziejów. Miejsce z takim trudem wypracowanego optymizmu i latami budowanego systemu zajmuje dziecięca prośba, kierowana do Boga o czyste serce i dobrą wolę.

My, zawieszeni pomiędzy otchłanią
A Twem królestwem, Ojczy, Synu, Duchu!
Błagamy Ciebie z wrytym w ziemię czołem,
[...]
Czasów pryśniętych otoczeni kołem
I państw ginących – Ojczy, Synu, Duchu,
Błagamy Ciebie – stwórz w nas serce czyste –³⁷

To prawda, że nic cenniejszego nad czyste serce, ale powrót do postawy dziecka – w czasach Apokalipsy – trudno nazwać ponownymi narodzinami w Bogu. Czy dwa ostatnie psalmy tworzą spójną myślowo całość? Zawahałabym się, by odpowiedzieć twierdząco. Są raczej świadectwem gwałtownego przebudowywania się całej historiozofii Kraśińskiego. Wydawałoby się może, że to dobrze, przecież myśl poety zawsze była w ruchu. Ale mamy tutaj do czynienia – prawdopodobnie – z czymś innym niż po prostu twórczym rozwojem. System – naciskany ze wszystkich stron wypadkami historycznymi – właśnie się rozpada. Przypuszczam, że w danej chwili Kraśiński stara się ocalić z niego tyle, ile się da. Stąd pozorne powtórzenie idei wyrażonych trzy lata wcześniej. Uważna lektura wykrywa jednak znaczące przesunięcia, które wprawdzie zachowują fasadę budowli, ale podkopują jej fundamenty.

Przypuszczam, że po doświadczeniach 1848 roku myślenie historiozoficzne wypracowane przez Kraśińskiego – we własnej jego ocenie – mimo wpisania w wynikającej z traktatu *O Trójcy* wizję Apokalipsy – stało się nieadekwatne do obserwowanej rzeczywistości. Wypadki galicyjskie, a potem chaotyczne i zakończone wszędzie prawie niepowodzeniem wrzenie Wiosny Ludów, z wpisanym w nie własnym niepowodzeniem politycznym, przekonują zapewne Kraśińskiego o daremności nawoływania do pokoju, jedności i miłości. Odślaniają takie aspekty natury ludzkiej i natury historii, których Kraśiński nie umiał przewidzieć i – co gorsza – z którymi nie mógł sobie myślowo i psychicznie poradzić. Historia posuwała się w niewiadomym kierunku, bez kontroli, może w stronę Apokalipsy. Ludzka świadomość nie dorastała do faktów.

Kraśiński był człowiekiem myślącym, wyprowadził z tego stanu rzeczy

³⁷ Tamże, s. 213.

konsekwencje. Dla kogoś, kto naprawdę żył ideami, życiem je potwierdzał, są to konsekwencje bardzo daleko idące, chciałoby się rzec: ostateczne. Najważniejsza z nich to wyrzeczenie się spekulacji historiozoficznej. Zabrakło jej podstawy. Po pierwsze, jak się zdaje, historia, która weszła w fazę Apokalipsy, przestaje być dla Krasińskiego sferą zrozumiałą. Przeciwnie: staje się sferą chaosu, nieprzenikalną dla rozumu, irracjonalną. Nie da się już jej uchwycić, może tylko przecuciem lub wizją. Rozumie ją tylko Bóg. Sposób uprawiania refleksji historycznej, jaki do tej pory uprawiał Krasiński, nastawiony na budowę wielkiej syntezy, która tłumaczyłaby sens dziejów, człowieka czyniła podmiotem historii i pozwoliła mu przewidywać i współtworzyć jej dalsze etapy – traci swoje podparcie.

Następuje zwrot Krasińskiego ku ortodoksji katolickiej i praktykom religijnym, który jednych krytyków twórczości cieszy, a innych smuci. Pojmuję go jako wyraz omawianego przeze mnie przesunięcia akcentów w sferze myślenia o podmiocie dziejów i o kierowaniu własną egzystencją. Tylko Bóg zna całość dziejów, człowiekowi niedostępną. Tylko Bóg – nie człowiek – jest pełnym podmiotem historii.

Jednocześnie, jeśli moje rozumowanie jest poprawne, trzeba zdać sobie sprawę z faktu, że wraz z upadkiem myślenia historiozoficznego traci bazę myślową cała twórczość hrabiego Zygmunta, oparta przecież na rozumieniu historii. Może dlatego po 1848 roku nie powstaje już żadne większe dzieło. Nie dziwi mnie, że po 1848 roku Krasiński pogrąża się w chorobie, że milknie jako poeta. Bo co ma jeszcze napisać ten, o którym powiedziano, że „zna historię”, skoro „czasów prysniętych otoczony kołem” pojął, że wymknęła się ludzkości z rąk w przepaść Apokalipsy? Co ma napisać „poeta myśli”, któremu historia wyrwała z głowy podstawy jego myślenia? Wyobraźmy sobie, co to może znaczyć dla człowieka żyjącego ideami, budującego od wczesnej młodości zorganizowany świat refleksji, dla którego świadome trwanie i pogłębianie świadomości było sposobem życia, sensem egzystencji. Wyobraźmy sobie, co znaczy dla człowieka dobrego i pełnego dobrej woli utrata wiary w możliwość urzeczywistnienia się dobra za jego życia.

Psalm żalu jest łabędzim śpiewem poety, którego wiara, nadzieja i miłość zostały ciężko doświadczone, może nawet: srodze zawiedzione. *Psalm miłości* dzieli od *Psalmu dobrej woli* odległość od Utopii – do Apokalipsy. I od historiozofii dojrzałego męża – do modlitwy zbłąkanego dziecka, zrodzonego z dojrzałego mężczyzny na brzegu przepaści wiodącej z nieba do piekła.

5. Czas po czasie

Krasińskiego co najmniej dwa razy proszono jeszcze o kontynuację psalmów. Apelował o to Julian Klaczko latem 1851 roku w poznańskim „Gońcu Pol-

skim”, w zakończeniu artykułu piętnującego reakcyjne i wiernopoddańcze wypowiedzi krakowskiego „Czasu”:

O, wieszczu, wielki wieszczu! czas uderzyć w strunę drugą... Czas zaśpiewać psalm sumienia, psalm godności narodowej...³⁸

Kraśiński znał te sprawy i rozpoznawał jako efekt rozszerzanie się terrozu zwycięskiej reakcji, który potępiał, podobnie jak serwilizm. Stąd słynna odpowiedź na apel Klaczki, dana w liście do Adama Sołtana: „psalm na takie fakta i takich ludzi z 6-ciu wszystkich liter się składa – ś w i n i e [...]”³⁹.

W maju 1856 roku Franciszek Wężyk wzywał hrabiego Zygmunta wierszem do zabrania głosu w kwestiach politycznych. I ten głos pozostał bez odpowiedzi, po pierwsze zapewne dlatego, że Kraśiński w ogóle już w tym czasie niczego nie ogłaszał, po wtóre dlatego, że Wężyk zaatakował w swym wierszu poezję o orientacji demokratycznej, a zwłaszcza Władysława Syrokomlę, którego twórczość Kraśiński cenił⁴⁰.

Natężenie, z jakim w latach 50. czekano na głos Kraśińskiego – poeta milczał – a zwłaszcza na kontynuację psalmów, świadczy o tym, jaką rolę zajęły one w świadomości Polaków, i jakim autorytetem myślowym i moralnym stał się ich twórca. Nawoływanie o poszerzenie cyklu świadczy też o ugruntowaniu się pewnego przeświadczenia, że psalmy są u Kraśińskiego jakąś uprzywilejowaną formą wypowiedzi politycznej i społecznej, która znowu może zostać sprowokowana, jak niegdyś przez Słowackiego. Ale Kraśiński wszedł w taki dyskurs tylko jeden raz. Chociaż odpowiedź na wiersz Słowackiego zdaje się ugruntowywać przedział między poetami, to w świetle dwukrotnej odmowy kontynuowania cyklu staje się – paradoksalnie – wyrazem ich łączności.

Poruszająca jest scena śmierci Zygmunta Kraśińskiego. Poeta umiera w Paryżu, niespodziewanie dla przyjaciół i rodziny, tak przyzwyczajonych do jego stałej choroby. Kiedy z przyległych pokoi nadbiegają przyjaciele, otwiera usta i próbuje coś powiedzieć, ale już nie może wydobyć głosu. Można tę scenę interpretować jako figurę ostatnich lat jego życia, kiedy zamilkł jako poeta. Można ją czytać jako figurę jego całej twórczości, która – odbierana przez życzliwych i nieżyczliwych, znawców i dyletantów, czcicieli i szyderców – wynoszona na wyżyny i spychana na marginesy, gloryfikowana i potępiana – wciąż jeszcze domaga się odpowiedzi.



³⁸ Zob. Z. Sudolski, dz. cyt., s. 465.

³⁹ Tamże, s. 509–510.

⁴⁰ Tamże, s. 548.

Magdalena Saganiak (The Cardinal Stefan Wyszyński University
in Warsaw)

e-mail: m.saganiak@uksw.edu.pl, ORCID: 0000-0001-5127-9441

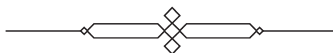
“PSALM ŻALU” AND „PSALM DOBREJ WOLI”, OR CLOSING THE
HISTORIOSOPHY OF ZYGMUNT KRASIŃSKI

ABSTRACT

The article considers the last stage of the ideological dispute between Słowacki and Krasiński, which is related to the social and historiosophical thought of the 1840s and is of particular importance to historical events (the Galician raid, the Spring of Nations). In *Psalms of the Future*, Krasiński rejected the concept of social change brought about by the revolution and outlined the idea of uniting people and nobility in an act of evangelical love, overcoming the contradictions that had emerged in the course of history. Słowacki argued with Krasiński's vision in the so-called *Responses to the Psalms*, presenting the vision of a bloody conflict between the people and the nobility as a necessary element of the development of the Spirit, called the Eternal Revolutionary. Krasiński argued with this approach by publishing the *Psalm of Sorrow* and the *Psalm of Good Will*, expressing his opposition to Słowacki's radicalism, but also reevaluating his own historiosophy. By realizing a utopian vision of a social revolution, humanity is practically entering apocalyptic times. Man (humanity) ceases to be the subject of history and can no longer take responsibility for the future.

KEYWORDS

ethics, historiosophy, Juliusz Słowacki, psalm, revolution, Zygmunt
Krasiński



BOGDAN ZEMANEK

(Uniwersytet Jagielloński)

„NIE MIECZ, NIE TARCZ...”

WĘDRÓWKI BRONIOZNAWCZE CYPRIANA NORWIDA

Choć to arcydzieła miały być najważniejszą bronią w arsenale poety, Cyprian Kamil Norwid wykorzystywał obrazy tarcz i mieczów do budowania historycznej narracji. Poniższy szkic stara się pokazać – na przykładzie serii ilustracji z trzeciego tomu *Albumu Orbis* – jak tego dokonywał, i jak wie-
dza z nader pobocznej względem literaturoznawstwa dziedziny, jaką jest historia uzbrojenia, może być użyteczna dla zrozumienia Norwidowskiego przekazu i wskazywać potencjalne tropy interpretacyjne.

Album Orbis (w dalszej części tekstu określany jako AO) to obrazowo-tekstowy notatnik, złożony z trzech albumów, w których Norwid umieścił liczne szkice, kopie, wycinki gazetowe, notatki z książek i swoje uwagi. Jako dzieło najprawdopodobniej niedokończone i nie typowo literackie, pozosta-
wało na uboczu zainteresowań historyków literatury. To, co może zniechę-
cać literaturoznawców *sensu stricto*, przyciąga antropologa kultury, dla któ-
rego *Album* jest fascynującym dokumentem epoki, skupiającym w sobie wie-
le znaczeń, szerokim kontekstowo, którego obrazowość pozwala czytać go
także nie-norwidologom. Nie roszcząc sobie najmniejszych praw do znajo-
mości dzieł literackich Norwida, chciałbym podsunąć specjalistom w tym
zakresie tropy interpretacyjne, wykorzystując antropologiczną perspektywę
i skromne, amatorskie kompetencje w zakresie historii uzbrojenia.

W szczególności mam nadzieję, że szkic ten może być przyczynkiem do
zrozumienia Norwidowskiego języka teatralnego *sensu largo*, i to zapisane-
go nie słowem, lecz obrazem. Irena Sławińska wskazywała, że należy badać –
„3) język teatralny Norwida – w sensie najszerszym (jako wybór środków
ekspresji) i w sensie dosłownym (terminologia teatralna); 4) ekspansję te-
atralnego myślenia i widzenia na teren innych form literackich”¹; by dopie-
ro następnie przejść do analizy Norwidowskiej terminologii teatralnej *sensu
stricto*. Studia ikonograficzne (jak te w *Albumie*) mogą tu dostarczyć szero-

¹ I. Sławińska, *O terminologii teatralnej Norwida. Szkic problematyki badawczej*,
„Pamiętnik Literacki” 1968, z. 4, s. 67.

kiego kontekstu, zwłaszcza jeżeli analizowane dzieła same będą osadzone we właściwym historycznie i znaczeniowo kontekście². Istotność analizy ikonografii także w kontekście Norwida potwierdzają studia nad *Albumem*, które ukazały się w ostatnich latach: *Romantyczna silva rerum...* Piotra Chlebowskiego (2009), „*Album Orbis*” Cypriana Norwida jako księga sztukmistrza Anny Borowiec (2016). Należy też wspomnieć o drugim tomie opracowanego przez Edytę Chlebowską *Katalogu prac plastycznych* (2017), zawierającym dzieła Norwida z *Albumu*³.

Album Orbis, z niewielkimi wyjątkami, zawiera ilustracje przedstawiające uzbrojenie ochronne i białe śródziemnomorskie oraz zachodnioeuropejskie; uzbrojenie nieeuropejskie pojawia się sporadycznie (jedynym znaczącymi wyjątkami jest wyposażenie żołnierzy asyryjskich i perskich – AO I, oraz japońskiego samuraja – AO III, k. 14v.⁴). Broń miotająca i palna pojawia się bardzo rzadko: kilka kusz i łuków, muszkiet, arkebuz i armata; zignorowanie broni miotających, przy ich kolosalnym znaczeniu na polach bitew, pokazuje, że nie o chodzi tu „prawdę historyczną” i nie o broń jako narzędzie walki. W ogóle w *Albumie* brak scen walki, chyba, że w postaci bezpośrednich cytatów, w całości wklejonych cudzych obrazów, a i tych jest niewiele i nigdy nie dotyczą teraźniejszości.

Brak związku Albumowego uzbrojenia z teraźniejszością jest znaczący. Jako szlachcic, (krótkotrwale) żołnierz i świadek kilku wojen Norwid doskonale wiedział, jak wyglądają, odpowiednio: szabla, rewolwer i nowoczesna armata. Czytując prasę, musiał znać mordercze działanie takich wynalazków, jak karabinowy pocisk typu *Minié* czy szybkostrzelne iglicówki Dreysego i Chassepota⁵. Jedną z cech tych nowych wzorów karabinów była ła-

² P. Burke, *Eyewitnessing: The Uses of Images as Historical Evidence (Picturing History)*, London 2001.

³ E. Chlebowska, *Cyprian Norwid. Katalog prac plastycznych*, t. 2: *Prace w albumach 2*, Lublin 2017. Ze względu na charakter *Katalogu...*, zawiera on wyłącznie dzieła Norwida, z opisami i pochodzeniem, natomiast bardzo ogranicza ich kontekst, który tworzą inne grafiki zawarte w *Albumie*.

⁴ Jego uzbrojenie było punktem wyjścia dla skromnego szkicu – zob. B. Zemanek, *Samuraj a sprawa europejska*, „*Studia Norwidiana*” 2018, vol. 36, s. 235–249.

⁵ Do lat 50. XIX wieku ładowana od przodu broń piechoty miała lufę gładką i była łatwa w ładowaniu, ale niecelna; albo gwintowaną (celną, ale powolną i trudną do nabijania). Wynalezione przez Claude’a Minié pociski w chwili strzału rozprężyły się w lufie gwintowanej broni; pocisk taki był łatwy do ładowania i miał sześć-, siedmiokrotnie większy zasięg celny i skutecznego ognia. Efektem były makabryczne pobojuiska wojen krymskiej, secesyjnej czy włoskiej. Jeszcze bardziej szybkostrzelne odcylkowe karabiny Dreysego spowodowały sześciokrotnie wyższe straty piechoty austriackiej niż pruskiej w wojnie 1866 roku.

twość obsługi – jak sam Norwid wspomina w liście do Karola Ruprechta: „Wracam z próby [...] Poznanie broni tabakierowej i innej (których nie znałem) jest arcyłatwe, robota onaż nawet prostsza niż karabinem dawnym, bo mniej tempów”⁶. Później przyszło mu naocznie obserwować efekty działania dalekosiężnych armat Kruppa podczas oblężenia Paryża w 1871 roku. Nic z tego nie trafiło na karty jego artystycznego notatnika. Mówiąc półżartem, Norwid w tym zakresie okazał się prekursorem współczesnej popkultury: im efektywniejsza broń, tym mniejsze miała szanse trafić na „ekran” jego notatnika. Za to tą, którą uwiecznił, odwzorował wiernie – w tym zakresie górował nad dzisiejszymi twórcami: nie zmyślał, lecz starannie kopiował, nie mylił zbroi greckiego hoplity z *loricą* rzymskiego legionisty, ani rapieru z pałaszem.

Inną znaczącą, jak mi się zdaje, kwestią jest brak uzbrojenia wschodnio-europejskiego⁷, w szczególności polskiego. Są w *Albumie* odniesienia do historii – także militarnej – Polski, ale nie do polskiej wojskowości czy broni. Jest król Stefan Batory – nie ma szabli batorówki; jest mapa bitwy pod Wiedniem, obraz zdobytej tam chorągwi – nie ma husarzy ani kopii husarskiej; jest Tadeusz Kościuszko – nie ma kosynierów. Jak zauważają analitycy dyskursu, to czego nie ma, może też wiele powiedzieć – z tym, że w odróżnieniu od tekstów, którymi zajmuje się klasyczna analiza dyskursu – na opowieść w *Albumie* nie wywierali nacisku politycy, wydawcy czy inni przedstawiciele literacko-ideologiczno-politycznego establishmentu. To było dzieło bardzo prywatne, nad którym Norwid miał pełną kontrolę. Jego wykluczenia są więc dość zastanawiające, i tym bardziej zwracają uwagę ku temu, co artysta przedstawił.

Kinowe problemy teatru

W swoim metodologicznym opracowaniu Anna Sieradzka zwraca uwagę na słabszy rozwój studiów kostiumologicznych w Polsce niż w Europie Zachod-

Karabin Gras jako pierwszy standardowo wykorzystywał nabój z metalową łuską, co dawało niezwykłą łatwość i bezpieczeństwo obsługi.

⁶ C.K. Norwid, *Pisma wszystkie. Listy 1862–1872*, red. J.W. Gomulicki, t. 9, Warszawa 1971, s. 462 (list z 1 IX 1870). „Broń tabakierowa” – jeden z karabinów systemu Tabatière (wariant brytyjskiego Snidera), odcylkowych karabinów ładowanych nabojem zespolonym, w czasie wojny francusko-pruskiej będących na wyposażeniu Gwardii Narodowej. Dla Norwida, oswojonego z bronią odprzodową, której ładowanie wymagało precyzyjnej sekwencji kilkunastu czynności („tempów”) obsługa karabinu, do którego przeładowania wystarczały cztery ruchy musiała być naprawdę banalna.

⁷ Wyjątkiem jest szabla „Moskwianina” na rycinie pochodzącej z *Recueil de la diversité des habits* François Despreza z 1564 roku (AO III, k. 98r.).

niej, na fakt, że koncentrowały się one w większym stopniu na materialnym, niż kulturowo-społecznym aspekcie stroju, oraz niedużą liczbę publikacji o charakterze wprowadzająco-popularyzatorskim⁸. Mimo to badacze twórczości Norwida nie mieli kłopotów ani z identyfikacją, ani z ustaleniem symboliki sukni, koron czy kielichów – albowiem w tradycji badawczej istnieje metodologiczna świadomość konieczności sprawdzenia tych elementów wobec ich historycznej zmienności. Z hełmami i mieczami poszło im nieco gorzej, bo, jak przypuszczam, byli mniej uwrażliwieni na konieczność weryfikacji. Edukacja bronioznawcza na poziomie podstawowym w Polsce nie istnieje⁹, w konsekwencji jesteśmy zdani na kulturę popularną; efektem mniejszej wrażliwości metodologicznej będzie bezwiedne odwoływanie się do wzorców zaczerpniętych z popkultury, na której oddziaływanie jesteśmy cały czas wystawieni. Ta zaś od dawna uczy fałszywego języka – przykładowo, prawdopodobnym źródłem błędnego stereotypu „rogatych hełmów” wikingów są dziewiętnastowieczne spektakle wagnerowskie¹⁰. Popularne przedstawienia broni białej oscylują między ahistoryczną ignorancją, a groteskową efektywnością (a nie militarną efektywnością). Za przykład niech posłuży broń głównych bohaterów filmu *Nieśmiertelny* (1986, reż. Russell Mulcahy). Jeden posługuje się samurajską kataną z VI wieku p.n.e. (wykucie doskonałego miecza w podówczaś neolitycznej Japonii jest równie prawdopodobne jak fakt, że Sean Connery jest prehistorycznym Egipcjaninem). Drugi ma broń jeszcze bardziej nonsensowną: składany miecz, którego części są połączone słabym wciskiem w najbardziej narażonym na uderzenie środku głowni; innymi słowy: miecz ten jest złamany już przed walką.

Twórcy mogą „fałszować” kostiumologię w pełni świadomie. Jan Matejko, którego Peter Burke przywołuje jako przykład artysty-historyka¹¹, i który opublikował jedno z pierwszych polskich studiów kostiumologicznych¹², jest tu doskonałym przykładem: w „Grunwaldzie” każda pojedyncza sztuka broni jest precyzyjnie odtworzona zgodnie z najlepszą wiedzą historyczną XIX wieku – ale zestawienie jest symboliczne, nie historyczne i żadną miarą nie stanowi próby odwzorowania sytuacji z 1410 roku. Symboliczny ahistoryzm Ma-

⁸ A. Sieradzka, *Kostiumologia polska jako nauka pomocnicza historii*, Warszawa 2013, s. 11–16.

⁹ Gwoli sprawiedliwości należy wspomnieć takich historyków-bronioznawców-kostiumologów, jak Bronisław Gembarzewski, Andrzej Nadolski, Zbigniew Żygulski junior, a z bardziej popularnych – Szymon Kobyliński.

¹⁰ E. Ward, *Viking Pop Culture on Display. The Case of the Horned Helmets*, „Material Culture Review” 2001, vol. 54, s. 6–20. W rzeczywistości rogatych hełmów używali Celtowie i to tylko do celów rytualnych, nie bojowych.

¹¹ P. Burke, dz. cyt., s. 158.

¹² J. Matejko, *Ubiory w Polsce 1200–1795*, Kraków 1860; A. Sieradzka, dz. cyt., s. 12.

tejki nie świadczy o jego ignorancji, czego nie można powiedzieć o innych twórcach. Wybitny mediewista Andrzej Nadolski, żartobliwie opisując „telefon od reżysera do muzeum” („z jakich armat strzelali Niemcy do Krzywoustego w XII w.? nie z armat? z balist? Pożyczcie fotografię! Nie macie....? Tylko miniatury z XIV? Mogą być, i tak się nikt nie pozna”), zaznaczył, że przykład ten jest niewiele przejawiony¹³.

Obrazy (w tym obrazy broni) nie tylko ogląda się, ale i czyta – lecz jak zwraca uwagę Burke, żeby je przeczytać, trzeba znać język. Nieuwrażliwiony bronioznawczo badacz „nie wie, że nie wie”; nie czuje konieczności sprawdzenia lub konsultacji, bezwiednie odwołując się do posiadanej, milczącej wiedzy, padając ofiarą popkulturowego automatyzmu: jeśli zbroja to rycerz, a jeśli rycerz to średniowiecze. I odwrotnie: jeśli średniowiecze, to rycerz „zakuty w stal”.

Ten przydługi wstęp jest istotny, podkreśla bowiem, że zawarte w tym artykule korekty notatek badaczy *Albumu Orbis* Cypriana Norwida – Juliusza Wiktora Gomulickiego¹⁴, Piotra Chlebowskiego¹⁵ i Anny Borowiec¹⁶, w żadnym razie nie mają im uwłaczać. Skoro doświadczeni autorzy mogli „paść ofiarą” bezwiednie nabytej milczącej wiedzy o historycznym uzbrojeniu, to zwykły czytelnik jest całkiem bez szans. Pokazuje to konieczność bardziej interdyscyplinarnego podejścia do dzieł literackich, a szczególnie do dzieł o mieszanym graficzno-literackim charakterze, i do popularyzacji wniosków.

Wizyta w rekwizytorni?

Wspominam o popkulturze z jeszcze jednego względu. W *Albumie* uzbrojenia jest dużo – tak obronnego (zbroje, tarcze, hełmy itp.) jak i zaczepnego – ale jego przedstawienia mają charakter kostiumologiczny, w pewnym stopniu „popkulturowy” właśnie. Uzbrojenie jest częścią kostiumu postaci, jej atrybutem, identyfikatorem, nie zaś narzędziem użytkowym. Sądzę, że konstruowana w *Albumie* wizja Norwida jest bardzo teatralna; autor sam był dramaturgiem i żył w czasach wielkiego rozkwitu tej sztuki – oraz wspierającego ją rozwoju kostiumologii. Teatr romantyczny, popularny w pierwszej połowie XIX wieku i malarstwo historyczne – święcące sukcesy przez całe stulecie – spowodowały niebywały wzrost studiów nad przeszłością

¹³ A. Nadolski, A. Klein, *Broń i strój rycerstwa polskiego w średniowieczu*, Wrocław 1979, s. 24.

¹⁴ C.K. Norwid, *Pisma wszystkie. Aneksy*, red. J.W. Gomulicki, t. 11, Warszawa 1976.

¹⁵ P. Chlebowski, *Romantyczna silva rerum o Norwidowym „Albumie Orbis”*, Lublin 2009.

¹⁶ A. Borowiec, *„Album Orbis” Cypriana Norwida jako księga sztukmistrza*, Gdańsk 2016.

stroju i popularyzacją pozyskiwanej wiedzy. Wśród badaczy było bardzo wielu artystów prowadzących kwerendy na własny użytek, lecz następnie publikujących swe wyniki¹⁷. Byli wśród nich tacy graficy i malarze historyczni, jak Achille i Eugène Devéria¹⁸, Maurice Leloir (którego kolekcja dała początek muzeum założonego przez niego towarzystwa badań kostiumologicznych¹⁹), zawodowi historycy jak Violette-le-Duc²⁰ i popularyzatorzy, jak Paul Lecroix²¹. W efekcie, w dramacie Williama Shakespeare’a kawalerzysta Marek Antoniusz miał przy boku nie elżbietański rapier, lecz adekwatny historycznie rzymski miecz jazdy (*spathę*). Należy zaznaczyć, że z historycznie dopracowywanymi scenografiami miał Norwid osobiście do czynienia jako widz inscenizacji paryskich, na co zwróciła uwagę Elżbieta Lijewska²².

Broń stała się istotnym rekwizytem, identyfikującym postać i jej czasy, i tak właśnie Norwid traktuje ją w swych szkicach i wyklejankach. Równocześnie, Norwid, literat i malarz, nie był historykiem, w szczególności zaś nie był bronioznawcą. Żył natomiast w epoce masowego druku bogato ilustrowanych tekstów z historii sztuki i kostiumologii. Postęp technologiczny w historii druku spowodował niebывały wzrost nakładów książek (ilustrowanych setkami rycin i dziesiątkami kolorowych plansz) oraz magazynów ilustrowanych. To właśnie z tych popkulturowych i popularnonaukowych źródeł Norwid obficie czerpał, co widać podczas analizy pochodzenia ilustracji w *Albumie*.

Analiza przypadku – wiek XVI

Poprawne opisanie elementów wyposażenia wojskowego ułatwia identyfikację postaci i źródeł ilustracji – co z kolei pozwala na dostrzeżenie ciągów motywów i narracji Norwida. Punktem wyjścia niech będzie karta 54v. trzeciego tomu *Albumu* (w dalszej części: AO k. 54v.). Gomulicki opisał ją jako „il. 18627 czterech zbrojnych piechurów średniowiecznych” + il. 18628 dwóch konnych i dwóch pieszych żołnierzy średniowiecznych – obie litografie z tej samej serii”, zaznaczając, że z tej samej serii pochodzą ilustracje na kar-

¹⁷ M. Gutkowska-Rychlewska, *Historia ubiorów*, Wrocław 1968, s. 8–9.

¹⁸ Achille był autorem m.in. *Costumes historiques de ville et de théâtre* (1831), a Eugène – *Costume civil du temps de Louis XII*.

¹⁹ M. Gutkowska-Rychlewska, dz. cyt., s. 9.

²⁰ Jego wielki, sześciotomowy słownik historii sztuki zawiera liczne odniesienia kostiumologiczne i bronioznawcze. Eugène-Emmanuel Viollet-le-Duc, *Dictionnaire raisonné du mobilier français de l'époque carlovingienne à la Renaissance*, Paris 1858, <http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k2004701> [dostęp: 2020-10-20].

²¹ Zob. m.in. P. Lacroix, *Costumes historiques de la France d'après les monuments les plus authentiques*, t. 10, Paris 1852.

²² E. Lijewska, *Norwid idzie do opery*, „Studia Norwidiana” 2015, vol. 33, s. 161–169.



Album Orbis III Norwida, k. 54v., zbiory Biblioteki Jagiellońskiej

tach 57r. i 58v. (czterej zbrojni żołnierze średniowieczni oraz armata i grupa żołnierzy średniowiecznych) i karcie 74r. (rycerza w zbroi i z dzidą w prawej ręce na koniu).

Określenie „dzida” w tym kontekście jest dość nieszczęśliwe – określa się tak na ogół najbardziej prymitywną formę włóczni (długiej broni drzewcowej z niewielkim, kolnym grotem); dzidą wymachują ludożercy, nie rycerze.

rze w przepysanych, pełnopłytowych zbrojach. Tu zaś szlachetna prostota zbroi tak zwanego typu włoskiego jest dopełniona bardzo ozdobną, także pełnopłytową zbroją końską – garnitury takie wykonywano dość rzadko, ze względu na ogromny koszt. Zdobienia zbroi wskazują, że rycerz ten musiał należeć do najwyższych warstw społecznych.

Lokowanie go w średniowieczu kładę na karb kultury masowej prezentującej średniowiecznych rycerzy w zbrojach z pełnej płyty. Tymczasem zbroje takie to końcówka średniowiecza i czasy renesansu. Na tę późniejszą epokę wskazują także zdobienia końskich lądów z motywami z greckiej mitologii, i długi, wąski, kolny rapier, o rozbudowanej rękojeści. Jest to zaawansowany już typ tej broni, a nie forma przejściowa pochodząca od średniowiecznego miecza²³.

Wszyscy autorzy zauważyli armatę; uzupełnić należy, że nie jest to wczesna bombardiera na kłocowym łożu, a polowe działo na dużych, szprychowych kołach. Wszyscy niestety pominęli w opisie dość lekką i krótką broń palną żołnierzy z karty 54v. – to też nie prymitywne średniowieczne hakownice. To raczej uproszczone wyobrażenie szesnastowiecznych arkebuzów. Na wiek XVI wskazują też: broń boczna wszystkich piechurów – wąskie, długie miecze o półotwartych rękojeściach, odmiennych od prostych jęlców broni średniowiecznej; styl zbroi; hełmy – tak zwane szturmaki; nie przeczą zaś datowaniu halabardy (broń w użyciu od XIV, ale powszechna w XVI wieku). Styl zdobień wskazuje na Włochy lub Hiszpanię i idąc tym tropem, można dojść do wniosku, że wszystkie te ilustracje to rozcięta na cztery części strona pod tytułem „Trages militares y armas españolas del siglo XVI” („Szesnastowieczne hiszpańskie stroje wojskowe”), z albumu *España Artística y Monumental*²⁴. Są to (nieco stylizowani) żołnierze z okresu największej świetności hiszpańskiego imperium, a „rycerz z dzidą” to największy z Habsburgów – arcykatolicki Karol V (1500–1558). Żołnierze cesarza z karty 58v. sąsiadują z Krzysztofem Kolumbem (karta 58r.), którego na morze wysłała babka Karola, Izabela Kastylijska.

Zbroję Karola V łatwo zidentyfikować po charakterystycznych zdobieniach – baranich rogach na głowie konia, które nawiązują do ustanowionego przez tego władcę Orderu Zakonu Złotego Runa. Wykonał ją około 1520 roku jeden z najwybitniejszych płatnerzy tego okresu, Kolman Helmschmid. Sam koński garnitur ważył 44 kg – tak ciężki i ozdobny pancerz byłby na polu bitwy nie-

²³ Zob. E. Oakeshott, *European Weapons and Armour: From the Renaissance to the Industrial Revolution*, New York 2000.

²⁴ J.P. de Villaamil, *España Artística y Monumental*, Barcelona 1865, s. 39, <http://ddd.uab.cat/record/59987?ln=en>. [dostęp: 2020-10-20]. Identyfikacja pochodzenia grafiki – B.Z.

praktyczny; to zbroja turniejowa, nie bojowa, jej celem było maksymalne zabezpieczenie w czasie pojedynków uświetniających dworskie uroczystości i oczywiście – maksymalny pokaz bogactwa²⁵. Można ją do dziś podziwiać w cesarskiej zbrojowni w Madrycie. Włócznia cesarza Karola to lekki myśliwski oszczep – boczne kolce grotu zapobiegały zbyt głębokiemu wbijaniu się ostrza. Widać go lepiej na innej ilustracji, przedstawiającej idealnie to samo zestawienie zbroi (bez Karola w środku) we francuskim opisie zbrojowni madyckiej²⁶.

Norwid podzielił kartę z *España Artística...*, wklejając ją na kilka stron *Albumu*, pomiędzy nie wprowadzając inne ilustracje, zachował jednak historyczny ciąg renesansowej broni. Na karcie 56r. mamy kilka ilustracji – to (sumując opisy autorów) „krótka szabla w pochwie”, „postać rycerza w pełnej zbroi”, „broń (?) średniowieczna (bijk z długim drzewcem)”, „trzy hełmy średniowieczne” i „pomnik klęczącego rycerza lub władcy” z napisem XVI i dorysowanym krzyżem maltańskim.

Badacze datują uzbrojenie na średniowiecze, ale to Norwid ma rację, wskazując wiek XVI. Zaczniemy od rycerza w pełnej zbroi – jest to ilustracja przedstawiająca tak zwaną zbroję Maksymiliańską – typ pełnej zbroi płytowej spopularyzowanej na dworze Maksymiliana I Habsburga (1459–1519), dziadka Karola V; charakterystycznie zdobiona drobnym rytowaniem, zachowywała jednak znaczne cechy typu włoskiego, zwłaszcza buty typu krowi pysk i pełną przyłbicę.

Szesnastowieczną zbroję typu włoskiego (gładkie płaszczyzny metalu, bez zdobienia żłobkowaniem, typowego dla tzw. zbroi niemieckich) ma też klęczący rycerz. Interesujący jest jego miecz: jest to ewidentnie broń cenna, lecz równocześnie użytkowa (żołnierska), nie dworska; ma ozdobną głowicę i jelec (wygięty ku głowni), ale nie ma rozbudowanej rękojeści. Miecze takie wykonywano we Włoszech w drugiej połowie XV i początku XVI wieku²⁷. Wraz ze wskazówką Norwida (krzyż maltański) pozwala to zidentyfikować klęczącą postać jako Philippe’a de Villiers de L’Isle-Adam (1464–1534), w latach 1521–1534 Wielkiego Mistrza joannitów na Malcie. Grafika przedstawia jego marmurowy pomnik, znajdujący się w muzeum w Wersalu²⁸. Jej auto-

²⁵ M. Belozerskaya, *Luxury Arts of the Renaissance*, Los Angeles 2005.

²⁶ A. Jubinal, *La „Armeria real”, ou Collection des principales pièces de la Galerie d’armes anciennes de Madrid*, Paris [b.d.], plansza 41, <http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k884443d> [dostęp: 2020-10-20].

²⁷ E. Oakeshott, dz. cyt., s. 335–336.

²⁸ Anonim, „Château de Versailles – Philippe de Villiers de l’Isle-Adam, 42e grand-maître de l’ordre de Malte, MV 467”, 1540 1535, <http://collections.chateauversailles.fr/#53bd2d99-3bff-4d30-b69f-69f0ae2e3cb9> [dostęp: 2020-10-20].

rem jest Auguste Blanchard, który wykonał ją według rysunku Herberta, a znajduje się ona w zbiorach wersalskich²⁹.

Pozostałe ilustracje przedstawiają pojedyncze bronie. Jedną najprecyzyjniej opisał Piotr Chlebowski: „średniowieczna broń lub buława (?)”. Jest to faktycznie podtyp buławy, buzdygan, o głowicy z metalowych, grubych blach, tak zwanych piór. O ile ilustracja jest wierna, jest to późny, całkowicie metalowy buzdygan rycerski, ze względu na swoją długość przeznaczony do użycia w czasie walki z konia.

Wygięta głównia drugiej zasugerowała opisującym szablę; słusznie też zwrócili uwagę na jej niewielką długość. Opis z *Katalogu Prac* precyzyjnie zaznacza prostotę pochwy (należałoby dodać brak ryfek) i esowato wygięty jelec³⁰; sznur zwinięty obok to najprawdopodobniej prosty temblak do noszenia broni przez ramię. Istotne jest jednak także, że głównia jest bardzo szeroka, mało wygięta i wyraźnie się rozszerza w kierunku sztychu. Ta krótka, ciężka broń to nie szabla, a renesansowy tasak typu włoskiego, tak *storta*. Po okresie zmniejszonej popularności, pod sam koniec XV wieku tasak pojawił się ponownie jako szlachecka broń boczna³¹. Używany na lądzie i na morzu (często pojawia się na rycinach przedstawiających rycerzy maltańskich) był wielokrotnie uwieczniany w sztuce – tasak, którym Judyta, autorstwa Donatella (Palazzio Vecchio), obcina głowę Holofernesa, ma identyczny jelec jak ten na szkicu w *Albumie*³². Innym sławnym dziełem, na którym tasiaki są „w użyciu” jest *Bitwa nagich mężczyzn* Antonia Pollaiuolo.

Pozostajemy więc cały czas w ścisłym kręgu kultury zachodnioeuropejskiej, zwłaszcza rycerskiej, mocno też związanej z domem habsburskim. Sądzę, że to nie przypadek, że obok zbroi maksymiliańskiej umieszczony jest Philippe de Villiers, pierwszy mistrz joannitów na Malcie – którą otrzymał w lenno od Karola V. Włoski (wenecki?) tasak przypomina o znaczącym udziale Najjaśniejszej Republiki w działaniach przeciw Turkom – to na wenecką podówczaś Kretę ewakuowali się początkowo joannici de Villiersa, gdy Sulejman Wspaniały zmusił ich do opuszczenia Rodos w 1522 roku. Równocześnie Norwid, zamierzenie lub nie, tka z ilustracji broni historyczny gobelin, splatając wątki historycznie (wcześniejsze-późniejsze) i graficznie. Przed sek-

²⁹ A. Blanchard II, Hébert, *Philippe de Villiers de l'Isle-Adam et Guillaume de Montmorency*, Muzeum w Wersalu, INV.GRAV 6879, url=<http://collections.chateau-versailles.fr/#9b2daf33-3cf9-4d6c-a54c-736c352d9642> [dostęp: 2020-10-20]. Identyfikacja pochodzenia grafiki – B.Z.

³⁰ E. Chlebowska, dz. cyt., s. 470–471.

³¹ *Arms & Armor of the Medieval Knight: An Illustrated History of Weaponry in the Middle Ages*, red. D. Edge, J.M. Paddock, New York 1991, s. 124–125 [reprint].

³² Identyczną broń tego typu pokazują Edge i Paddock (dz. cyt., s. 147).

cją „habsburską” na karcie 45r. jest Padwa, która w 1509 roku odparła oblężenie armii ojca Karola V, cesarza Maksymiliana I, i która należała do Wenecji (obrazy Wenecji pojawiają się na kartach kolejnych). Cztery karty wcześniej, 41r., jest wycinek przedstawiający Gastona z Foix w pełnej zbroi płytowej (bez hełmu)³³. Z historycznego punktu widzenia, Gaston był wodzem, który wygrał znaczącą bitwę pod Rawenną (1512) w tej samej Wojnie Ligi Świętej (1508–1516), w czasie której Maksymilian oblegał Padwę. Patrząc bronioznawczo-kostiumologicznie, jest on „tożsamy” z Philippem de Villiers – obaj mają podobne wczesnorenesansowe miecze i płytowe zbroje typu włoskiego. Trójcy tak opancerzonych i uzbrojonych postaci dopełnia maltański rycerz z karty 84v., pochodzący z geografii z 1700 roku³⁴, w której (wraz z postaciami drugiego planu) jest reprezentatywnym Maltańczykiem. Grafika ta jest przeróbką wcześniejszej, z książki z 1683 roku³⁵, opisananej tam jako „Ancient chevalier de Malte”: dla autora z końca XVII wieku uzbrojenie rycerza było rzeczywiście *ancient*, co najmniej 150 lat wcześniejsze.

Między tasakiem a Philippem de Villiers mamy zaś hełmy – nie „średnio-wieczne”, jak je opisywano, lecz późniejsze, siedemnastowieczne: z prawej kapalin, z lewej hełm kirasjerski z daszkiem, w środku szyszak (bez policzków) w typie używanym przez Cromwellową kawalerię (*The Ironsides*) z charakterystyczną prostą osłoną twarzy (nos i półokrągły przęt). Sam Cromwell pojawi się 32 strony i sto lat później (karta 88). Uprzedzając nieco dalsze wywody, wspomnę, że wystawienie w 1827 roku *Cromwella* Victora Hugo było pierwszą z serii premier romantycznych dramatów na paryskiej scenie³⁶.

W „międzyczasie” (karta 73r.) znajdujemy postać i angielską jak Cromwell, i habsburską, jak Karol V – króla Henryka VIII Tudora. Ukazany jest on w pełnej zbroi, na także w pełni opancerzonym koniu. Zbroja jest typu maksymiliańskiego i cesarz Maksymilian I ją Henrykowi podarował. Znana jako „zbroja burgundzka” jest dziś cennym eksponatem Tower of London. Grafika z *Albumu* ukazała się w pierwszym tomie *Encyklopedii stroju Jame-*

³³ Ch.G.R Sandoz, V. Champier, *Le Palais-Royal d'après des documents inédits (1629–1900)....*, t. 1, Paris 1900, s. 69, <http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k65354250> [dostęp 202-10-20]. Jest to jedna z licznych grafik wykonanych według portretu Gastona autorstwa Philippe’a de Champaigne.

³⁴ D. Martineau Du Plessis, *Nouvelle géographie, ou Description exacte de l'univers*, t. 2, Amsterdam 1700, s. 235, <https://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k87275067> [dostęp: 2020-10-20]. Z tego samego dzieła (t. 1, s. 97) wyciął Norwid ilustrację przedstawiającą parę Anglików („Anglois”) zamieszczoną w AO III, k. 90v. Identyfikacja pochodzenia obydwu grafik – B.Z.

³⁵ A. Manesson-Mallet, *Description de l'univers*, t. 3, Paris 1683, s. 43, <http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k8702812w>, [dostęp: 2020-10-20].

³⁶ M. Gutkowska-Rychlewska, dz. cyt., s. 13 [nr 23].

sa Robinsona Planché z 1876 roku³⁷, a następnie została przedrukowana przez czasopismo, z którego wyciął ją Norwid³⁸.

Śledząc dalej wątki historii i broni, za renesansowym cesarzem Karolem, na karcie 78r., jest renesansowo opancerzony Scypion Afrykański – ahistoryzmu jego zbroi winien jest wszakże Rafael Santi, nie Norwid, który jednak wybrał to właśnie miejsce, by wkleić kopię obrazu Santiiego³⁹. Potem (karta 79v.) postaci z *Kupca nomen omen weneckiego* (i broń wenecka i sama Wenecja była wcześniej). Na karcie 81v. jest bronioznawcze zamieszanie, opisane przez Chlebowskiego jako „scena rodzajowa z XVI wieku”⁴⁰; Borowiec mniej precyzyjnie pisze o „trzech postaciach męskich”⁴¹. Szkice rycerzy i labrowanych koni z karty 82v. cofają nas historycznie do późnego wieku XIV – wczesnego XV; obie karty (81 i 82) omówię niżej. Naprzeciw nich (karta 82r.) jest wycinek przedstawiający śmierć Ludwika II pod Mochaczem w 1526 roku – w bitwie będącej częścią tej samej ekspansji Porty Otomańskiej, której efektem było wygnanie cztery lata wcześniej joannitów z Rodos. Joannita (wcześniej omówiony; karta 84v.) ma podobną jak król zbroję z wczesnego wieku XVI – podczas gdy mężczyzna chowający do pochwy wąski rapier lub szpadę i francuski arkebuzer z wycinka umieszczonego obok lokują się na końcu tego stulecia (datowanie umożliwia broń i charakterystyczne bufiaste pantalony żołnierza); z tej samej epoki pochodzą arkebuzer i kirasjer z karty 85v. Ten militarny wątek kończy się na karcie 85v., zawierającej luźne szkice Norwida; w *Katalogu* są one opisane jako „rękojeści dwóch szpad”⁴² i „dwie rękojeści szpad z pionowymi tarczkami”⁴³. Trzy-

³⁷ J.R. Planché, *A Cyclopædia of Costume, or, Dictionary of Dress, Including Notices of Contemporaneous Fashions on the Continent: A General Chronological History of the Costumes of the Principal Countries of Europe, from the Commencement of the Christian Era to the Accession of George the Third*, t.1: *The Dictionary*, London 1876, s. 19, <http://archive.org/details/ACyclopaediaOfCostumeV1> [dostęp: 2020-10-20]. Identyfikacja grafiki moja – BZ.

³⁸ Z tego samego, na razie niezidentyfikowanego źródła, pochodzą cztery wycinki: zbroja Maksymiliańska i hełmy siedemnastowieczne (k. 56r.), zbroja Henryka VIII (k. 73r.) i hełmy z XIV wieku (k. 4r.).

³⁹ Przed obrazem Rafaela, na karcie 76v. jest portret Mikołaja Kopernika. Jest on oczywiście zgodny historycznie z epoką renesansu, natomiast nie jest częścią narracji „zbrojnej”. Zupełnym przypadkiem jest fakt, że najstarszy znany imieniem płatnerz krakowski nazywał się Niczko (Nikołaj) Kopernik. Ironia historii.

⁴⁰ P. Chlebowski, dz. cyt., s. 412.

⁴¹ A. Borowiec, dz. cyt., s. 347.

⁴² W opisie jest drobna nieścisłość terminologiczna: głowica rękojeści jest nieprawidłowo określona jako „guz” (E. Chlebowska, dz. cyt., s. 496).

⁴³ Tamże, s. 498. W nagłówku opisane jako szpada i buława, ale w opisie skorygowane: rzekoma buława to szkicowy rysunek opisanego lewaka.

mając się ściślej Norwidowskiej chronologii, zasugerowałbym, że broń z pierwszego szkicu (w *Katalogu* nr 430/VII.III) to rapier z rękojeścią typu angielskiego (z początku XVII wieku), z niewielkim koszem u nasady głowni⁴⁴. W drugim przypadku (*Katalog* nr 431a/VII.III), jelec broni jest wygięty bardzo silnie w kierunku głowni, tak że jego końce niemal jej dotykają. Może to wskazywać, że to nie szpada, a tzw. lewak, czyli sztylet trzymany w lewej ręce, używany wspólnie z (trzymanym w prawicy) rapierem lub szpadą; tak wygięty jelec służył do zakleszczenia broni przeciwnika i wytrąceniu jej z ręki. Lewaki były popularne w XVI wieku, w południowej Europie (po której prowadziła nas bronioznawcza narracja) używano ich także w XVII wieku⁴⁵, co pasowałoby do wczesnosiedemnastowiecznego rapieru i (wcześniejszych nieco) renesansowych nakryć głowy naszkicowanych obok. Rysunki te są jednak nadzwyczaj schematyczne, więc jednoznaczna identyfikacja jest prawie niemożliwa.

Ze zbrojowni na scenę

Wróćmy teraz do karty 81v., z wycinkiem z gazety przedstawiającym różnorodnie ubrane postacie. Ich uzbrojenie ułatwia datowanie: z trzech wyraźnie widocznych mężczyzn, pierwszy z lewej ma pełną zbroję płytową z XV wieku, drugi jest faktycznie ubrany zgodnie z szesnastowieczną modą i ma adekwatny do tej ery rapier o wąskiej klindze i rozbudowanej, dzwonowo-obłękowej osłonie rękojeści (w hiszpańskim stylu z końca XVI i początku XVII wieku), elegant z prawej ma strój dworski i wysoką perukę w stylu dworu Ludwika XIV (z makijażem i lekką, dworską szpadą włącznie). W tle widać jeszcze postać w szarawarach i w pantoflach o podwinionych noskach (Turek?) oraz jedynie nogi odziane w spodnie, które mi przypominają dziewiętnastowieczny mundur.

Wydaje mi się, że jest tylko jedno miejsce, w którym szesnastowieczny dżentelmen przedstawiałby średniowiecznego rycerza wersalskiemu dworakowi, a Turek byłby tego świadkiem: teatr. Choć nie zdołałem jeszcze zidentyfikować pochodzenia tej ilustracji, pokuszę się o jej interpretację: w przeważającej części próby sztuki de Vegi, jej hiszpański bohater przedstawia Ryszarda III panu Jourdain. Żartem mówiąc, rzecz się dzieje *Za kulisami*.

Na interpretację taką wskazują też portrety z kart 80r. i 80v. – przedstawiają one autora *Kupca weneckiego* (z karty 79), ale też i *Henryka VIII* (z karty 73). Idąc dalej, na karcie 82r. znajduje się wycinek opisany identycznie przez Gomulickiego i Chlebowskiego jako obraz „mężczyzny w stroju XVI-XVII w. z listem w lewej ręce”. Obaj badacze pomijają jego uzbrojenie, zaś

⁴⁴ Por. E. Oakeshott, dz. cyt., s. 164, ryc. 72.

⁴⁵ Tamże, s. 229–230.



Album Orbis III Norwida, k. 81v., zbiory Biblioteki Jagiellońskiej

Borowiec notuje błędnie „...z szablą”⁴⁶, co wskazywałoby na Europę wschodnią, gdzie broń ta była powszechna. Znów precyzja opisu broni przychodzi z pomocą, a jej brak – może kierować uwagę badacza w niewłaściwym kierunku. Mężczyzna ów ma broń typowo zachodnioeuropejską – rapier, z podręcznikowym wręcz przykładem średnio rozbudowanego kosza chroniącego dłoń. Broń i forma rękocyści lokuje broń czasowo w wieku XVI, a jej właściciela, klasowo – jako szlachcica (rycerza) raczej niż mieszczanina (ten miałby solidny kord). Ilustrację tę Norwid umieścił za sekcją o Shakespearze, a pomiędzy postaciami z *commedii dell’arte*. Komiczny i gruby rycerz Szekspirowski z listem kojarzy się natychmiast z *Wesołymi kumoszками z Windsoru*, których osiã akcji sã listy wysyłane przez Falstaffa kilku zamożnym damom. Ilustracja obok, zaczerpnięta z książki Maurice’a Sanda⁴⁷, to „*Il Dottore Baloardo* (1635)”, przez Gomulickiego i Chlebowskiego błędnie opisana „*Pantalone*” (u Borowiec nieopisana). *Il Dottore* (Baloardo) w *commedii* to towarzyszy-kontrapunkt dla postaci *Pantalone*, a także jedna z podstawowych postaci, obok Kapitana (*Il Capitano*). Ten ostatni, pyszałek i tchórz, samo-

⁴⁶ A. Borowiec, dz. cyt., s. 347.

⁴⁷ M. Sand, *Masques et bouffons: comédie italienne*, t. 2, Paris 1860, s. 26, <http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k6258704m> [dostęp: 2020-10-20].

chwała i uwodziciel, jest jednym z głównych (proto)typów Szekspirowskiego rycerza⁴⁸. Do teatralno-szekspirowskiego klucza mogą pasować też rycerze na koniach z karty 82v.; chronologicznie niespójni, bo wcześniejsi o półtora wieku od postaci na sąsiednich kartach, stylem uzbrojenia pasowaliby do inscenizacji bitwy pod Azincourt z *Henryka V*⁴⁹. Z kolei kawalerowie maltańscy mogą się kojarzyć i ze sztuką *Les chevaliers de Malte* Jeana-Antoine’a-Marie Monperliera (premiera 1813) i z opartą na niej operą Giacomina Meyerbeera *Il crociato in Egitto* (1824).

Teatr i rzeczywistość płynnie przenikają się nawzajem. Na karcie 80r. mamy fotograwiurę Shakespeare’a, czyli postać realną, która tworzyła postaci teatralne, wśród nich realne (jak Elżbieta I, która pojawia się dwie karty później) i całkiem zmyślane, jak córka Żyda Shylocka, Jessica, która jest umieszczona kartę wcześniej. Obok Shakespeare’a jest wycinek przedstawiający trzy postacie dworzan współczesnego Bardowi Henryka III Wależjusza, pretendenta do ręki „Królowej Dziewicy”. Ich „realność” podkreśla fakt, że jest to wycinek z dzieła historycznego, *Les monuments de la monarchie française*⁵⁰. Samo jednak wyobrażenie ma charakter kostiumologiczny – przedstawione są przykłady strojów z epoki i ról dworskich, nie zaś konkretne postacie historyczne⁵¹.

Na karcie 80r. jest grafika przedstawiająca Elżbietę I, która wedle legendy zażyczyła sobie zobaczyć zakochanego Falstaffa – i tak powstały *Kumoszki z Windsoru*. Elżbieta ukazana jest jako postać historyczna – za to na następnej karcie, 81r., widnieje teatralna postać Marii Stuart⁵² (najprawdopodobniej wyobrażenie ze sztuki Lebruna, w której niemal identyczną

⁴⁸ *The Routledge Companion to Commedia dell’Arte*, red. J. Chaffee, O. Crick, New York 2015.

⁴⁹ Jedna z postaci ma na piersi czerwony krzyż na białym tle, czyli krzyż św. Jerzego, godło Anglii; druga na koniu okrytym białym czaprakiem w złote lilie, zbliżonym do późniejszej flagi francuskiej z czasów burbońskich nosi herb zbliżony do używanego przez Jeana de Bourbon, jednego z dowódców francuskich i bohatera sztuki Shakespeare’a. Jest to wszakże tylko spekulacja, zwłaszcza że wyobrażenie herbu jest skrajnie szkicowe i najbardziej podobne do herbu księstwa La Marche, nad którym panował inna linia Bourbonów.

⁵⁰ B. de Montfaucon, *Les monuments de la monarchie française*, t. 5, Paris 1729, ryc. XLIX, <http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k1232953> [dostęp: 2020-10-20].

⁵¹ Warto zaznaczyć, że autor *Les Monuments*, Bernard de Montfaucon, jest uważany za jednego z praojców archeologii europejskiej, a jego dzieło o greckiej paleografii położyło fundament pod studia nad tą dziedziną. Norwid odwołuje się tu więc do jednego z najwybitniejszych klasycystów wczesnego oświecenia.

⁵² Anna Borowiec (dz. cyt., s. 347) zaznacza „prawdopodobnie”. Piotr Chlebowski nie identyfikuje postaci, poprzestając na opisie ryciny.

suknię nosiła Rachel Felix⁵³). Pod ryciną Elżbiety Norwid umieścił notatkę o charakterze lingwistycznym i teatrologicznym: o pochodzeniu słowa „harlequin” jako używanego na dworze Henryka III na postać wywodzącą się z atellany (podtypu rzymskiej komedii). Sam arlekin, już jako obraz, nie notka, jest pod spodem karty 81r., pod postacią ryciny przedstawiającej Trivellina z *commedii*⁵⁴. Na kolejnej karcie omówieni już Falstaff (*Il Capitano*) oraz *Il Dottore*. Teatralna maska, którą Norwid dorzucił poniżej tych dwóch ilustracji, stanowi właściwie redundantną kropkę nad „i”.

Skąd takie skupienie na XVI wieku? Sądzę, że przez „popkulturę” – zgaduję, że to Shakespeare, Schiller⁵⁵ i Lebrun przyciągnęli uwagę Norwida poprzez *Marię Stuart* i inne dramaty. Widać – śledząc pochodzenie wycinków – że czytał lub przynajmniej przeglądał, dzieła o historii teatru (jak studium Sanda o *commedii*), kostiumologiczne (historię obuwia Lacroix⁵⁶), jak i historyczno-kostiumologiczne (tegoż Lacroix *Le Moyen-âge et la Renaissance*⁵⁷ czy de Montfaucon *Les monuments...*, które do dziś są istotnym źródłem z zakresu historii sztuki, ze względu na materiał ilustracyjny).

Podsumowanie

Śledząc cały czas wątek broni, przewędrowaliśmy (lub zostaliśmy przez Norwida przeprowadzeni) ze świata realnej historii na scenę teatru. Jest to doskonała ilustracja tego, co Sławomir Świontek określał przenikaniem się teatru życia ludzkiego i teatru świata, świata jako teatru⁵⁸. Teatr i świat nie były ani przez chwilę odległe. Niewykluczone, że ciężki miecz Philippe’a de Villiers rozłupał jakąś janczarską głowę – ale przez swą ozdobność wciąż identyfikował właściciela jako człowieka wysokiej klasy. Wspaniała zbroja Karola V była – w gruncie rzeczy – rekwizytem dworskiego teatru „rycerskości”, którego cesarz sam był reżyserem i aktorem, nie przestając ani

⁵³ [*Marie Stuart*, tragédie de Pierre-Antoine Lebrun: costume de Rachel (*Marie Stuart*)], 1840], <http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/btv1b90067010> [dostęp: 2020-10-20]. Należy dodać, że Rachel pojawia się ponownie, tym razem w roli Fedry (AO, k. 131v.).

⁵⁴ M. Sand, dz. cyt., t. 1, s. 112 i n.

⁵⁵ Ciekawostką jest fakt, że Norwid przełożył wiersz Schillera *Columbus*, a Kolumb jest wśród szesnastowiecznych żołnierzy (AO, k. 58r.).

⁵⁶ P. Lacroix, A. Duchesne, *Histoire de la chaussure, depuis l'antiquité la plus reculée jusqu'à nos jours, suivie de l'histoire sérieuse et drôlatique des cordonniers et des artisans dont la profession se rattache à la cordonnerie*, Paris 1852], <http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k63152755/f15> [dostęp: 2020-10-20].

⁵⁷ P. Lacroix, *Le Moyen-âge et la Renaissance*, t. 5, Paris 1848, <http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k65394969> [dostęp: 2020-10-20].

⁵⁸ S. Świontek, *Norwidowski teatr świata*, „Pamiętnik Literacki” 1971, z. 3, s. 33-50.

przez chwilę być politykiem i wodzem. Takie samo zastosowanie miała turniejowa zbroja Henryka VIII; można przypomnieć, że król ten był uczestnikiem jednego z najświetniejszych w XVI wieku przedstawień królewskiego i rycerskiego splendoru – konferencji z królem Francji Franciszkiem I pod Calais. Na potrzeby królewskiego teatru polityki zużyto tyle kosztownych materii, że spotkanie przeszło do historii jako „Pole Złotogłowi”. Sportretowany w swej ozdobnej zbroi Henryk VIII był przedstawicielem dynastii mistrzowsko wykorzystującej teatr publicznych, często ulicznych ceremonii do budowania własnego prestiżu. Ich sceną były ich królestwa, ich stolice. Ci wielcy aktorzy sponsorowali też mniejsze sceny teatrów *sensu stricto*, na których twórcy, tacy jak Shakespeare machali bronią – grając królów (przypomnę, że jego trupa, *King’s Own Men*, była pod bezpośrednim patronatem królewskim – ale to już za Stuartów).



Bogdan Zemanek (Jagiellonian University in Kraków)
e-mail: bogdan.s.zemanek@uj.edu.pl, ORCID: 0000-0002-7952-3378

“NOT A SWORD, NOT A SHIELD ...”. CYPRIAN NORWID’S ARMS
EXPLORATIONS

ABSTRACT

Cyprian Norwid’s (1821–1883) *Album Orbis* is a pictorial-text notebook dating from 1865–1883, composed of three albums in which the poet included numerous sketches, copies, newspaper clippings, book notes and his comments. As a work most likely unfinished and not typically literary, it remained aloof from the interests of literary historians. The article tries to show, from the point of view of cultural anthropology (using the example of a series of illustrations from the third volume of the *Album Orbis*) how Norwid used the images of shields and swords to build a historical narrative, and how knowledge in the field of the history of armaments, which is distant from literary studies, the history of weapons, can be useful for understanding Norwid’s works and indicate potential interpretative leads.

KEYWORDS

arm, cultural anthropology, Cyprian Kamil Norwid, historical narrative, history of weapons, iconography



ARKADIUSZ KRAWCZYK
(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)

O SPORZE, KTÓREGO NIE BYŁO JULIAN KLACZKO JAKO KRYTYK „GLADIATORÓW” TEOFILA LENARTOWICZA

Romantyczna krytyka literacka, która stanowi ważny kontekst niniejszego artykułu, nadal oferuje badaczom wiele nie dość dokładnie opisanych wątków, tak zresztą jak dorobek pisarski Klaczki i Lenartowicza. Na nie zawsze dostrzegalną rangę tekstów, które wywoływały pasjonujące literackie polemiki, wskazywał – między innymi – Mirosław Strzyżewski, zauważając, że „obszarem swoiście dyskryminowanym w literaturoznawczych badaniach i refleksji nad wiekiem XIX, zwłaszcza nad okresem romantyzmu, jest ogromna spuścizna krytycznoliteracka tego okresu”¹. Nie wchodząc w przyczyny tego stanu rzeczy, chciałbym skupić się na wybranym aspekcie historii romantycznej krytyki literackiej, a mianowicie recenzji Juliana Klaczki, dotyczącej poematu Teofila Lenartowicza *Gladiatorowie*². Swoje uwagi skoncentruję wokół wielowymiarowego modelu dyskursu krytycznoliterackiego Klaczki oraz ocenie poszczególnych zarzutów formułowanych w stosunku do utworu Lenartowicza. Ponadto scharakteryzuję wzajemne relacje między twórcami, a także opiszę reperkusje tej recenzji i jej wpływ na twórczość lirnika mazowieckiego.

Najogólniej rzecz ujmując, dojrzała krytyka doby romantyzmu, co podkreślał Strzyżewski, jest ideologiczna: „U jej podstaw z jednej strony stanie narodowy mesjanizm, a z drugiej zaś – ciągle aktualizujące się koncepcje polityczne, zależne od wielu pozaliterackich czynników”³. Zdecydowanie po drugiej stronie można sytuować poglądy Klaczki, który około 1857 roku pozostawał silnie związany z Hotelem Lambert i czasopismem „Wiadomości

¹ M. Strzyżewski, *Uwagi o stanie badań nad krytyką wieku XIX*, w: *Polska krytyka literacka w XIX wieku*, red. M. Strzyżewski, Toruń 2005, s. 5.

² Utwór powstał w czasie pobytu Lenartowicza w Rzymie w 1856 roku, a wydany został w Paryżu w 1857 roku w drukarni L. Martineta. Zob. T. Lenartowicz, *Gladiatorowie*, w: tegoż, *Poezje. Wybór*, wyb. i oprac. J. Nowakowski, Warszawa 1968, s. 278–294.

³ M. Strzyżewski, dz. cyt., s. 6.

Polskie”⁴, gdzie ukazała się jego recenzja. Był jednak już wcześniej świadom dokonujących się w literaturze zmian – w *Wieszczach i wieszczbach* (1850) napisał:

Bo tu, bo u nas literatura nie jest tylko, jak u innych narodów, akompaniamentem politycznego i moralnego bytu, ale nie raz jego tematem prawie; wiąże się z nim nieodłącznie, zlewa się w tę zawiłą a poważną fugę w której, jak w fugach Sebastiana Bacha, tak niepodobna czasem główną gammę od towarzyszących odróżnić. Historia nie jest u nas miarą poezji, częściej owszem przeciwnie; najczęściej zaś jedna drugą nawzajem mierzy.⁵

W pismach z tego okresu dochodzi do wyraźnego sojuszu literatury i polityki, co można również uznać za dominantę w krytycznoliterackim dyskursie Klaczki. Literatura miałaby kreować określone światopoglądy i nastroje społeczne, stając się w ten sposób narzędziem walki z zaborcami.

Odzwierciedleniem powyższych poglądów stanowi recenzja *Gladiatorów*, która ukazała się w „Wiadomościach Polskich” z 1857 roku⁶. Klaczko zarysował najpierw swoje wymagania dotyczące literatury, wiążąc je ze zmianami dziejowymi, a następnie skupił się na charakterystyce twórczości lirnika mazowieckiego. Recenzja ogniskuje się wokół zagadnień dotyczących kolorytu lokalnego, spójności dzieła, nadmiernej obecności literackiego „ja”, niezrozumiale prowadzonej akcji oraz na kwestiach związanych z językiem, metrum wiersza i stylem. Uwagi Klaczki prowadziły do wyraźnej konkluzji, że wymowa poematu Lenartowicza jest absolutnie chybiona.

Zastosowane przez Klaczkę kryteria oceny dzieła odkrywają niedostatki utworu, ale zarazem wskazują, jaką koncepcję literatury propaguje krytyk. Artykuł rozpoczyna się od informacji, że *Gladiatorowie* byli wyczekiwanie zarówno przez krytyka, jak i przez czytelników. Tą błahą z pozoru uwagą recenzent wskazywał, że jego głos jest tożsamy z innymi opiniami pojawiającymi się wśród czytelników, a zarazem reprezentuje ogół narodu. Tego rodzaju wstęp ma też charakter usprawiedliwiający samego recenzenta z racji jego wcześniejszego, aprobatywnego stosunku do twórczości poety⁷. Klaczko

⁴ Zob. Z. Trojanowiczowa, *Ostatni spór romantyczny. Cyprian Norwid – Julian Klaczko*, Warszawa 1981.

⁵ J. Klaczko, *Wieszcz i wieszczby. Rys dziejów nowszej poezji polskiej. Wstęp*, w: tegoż, *Rozprawy i szkice*, oprac. I. Węgrzyn, Kraków 2005, s. 55.

⁶ [J. Klaczko], *Przegląd piśmiennictwa. O poezji Lenartowicza z powodu ogłoszenia jego „Gladiatorów”*, „Wiadomości Polskie” 1857, nr 48, 50, s. 221–223; 230–234. Przedruk: J. Klaczko, „*Gladiatorowie*” przez P. T. Lenartowicza, w: *Głosy o Lenartowiczu 1852–1940*, wyb. i oprac. P. Hertz, Kraków 1976, s. 50–83. Dalej cytaty z tego wydania zostaną oznaczone numerem strony w nawiasie.

⁷ J. Klaczko, *Do Teofila L. Paryż, 6 września 1851*, „Goniec Polski” 1851, nr 209, s. 1–2.

uprzedzał, w jaki sposób będzie interpretować poemat Lenartowicza – oczekiwał podejmowana problematyki zależnej od wypadków politycznych i historycznych, co wiązało się z rolą, jaką autor *Sztuki polskiej* przyznawał poetom, stawiając im za wzór Mickiewicza i Krasińskiego. Pisała o tym Iwona Węgrzyn, podkreślając, że „temat poety – duchowego przewodnika narodu, ale równocześnie wyprzedzającego swój czas i wytyczającego drogi przyszłości, zajmował Klaczkę szczególnie na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX wieku”⁸.

Klaczko swoją aprobatę dla wczesnych wierszy Lenartowicza tłumaczył ich związkiem z wydarzeniami lat 1846 i 1848. Zatem twórca miałby odpowiadać na bieżące wypadki polityczne, wpisując się tym samym w nakreślony przez recenzenta projekt krytyki dzieła literackiego, który można nazwać ideologiczno-politycznym. Poeta miałby wypełniać swoje posłannictwo, mając świadomość ciężaru tradycji literackiej, ale i zmieniającego się biegu historii – byłby „sejsmografem” rejestrującym przeobrażenia, jakie zachodzą w jego otoczeniu:

Ktokolwiek rzuci okiem na dzieje powszechnej literatury, ten łatwo odkryje to ciekawe prawo, że po wielkich moralnych lub politycznych katastrofach zwykła zawsze zakwitać poezja opisowa i sentymentalna, sielankowa i elegijna, i tak długo niwę twórczości zalegać, póki przywrócony do dawnej siły i energii organizm społeczny, silniejszych też i energiczniejszych nie zażąda i nie obudzi dzieł, tak w sferze czynu, jak słowa. (50)

Zdaniem krytyka są to uniwersalne zasady warunkujące kształt poezji. Wedle tych kryteriów starał się ocenić twórczość Lenartowicza, podnosząc tym samym ważką kwestię miejsca poety w historii literatury.

Autor *Złotego kubka* został sprowadzony do roli poety tworzącego „mały światek wiejskiego zacisza”, który w czasie dramatycznych zwrotów historii musiał się podobać, bo wcześniej wybrzmiewały „mroczne pieśni Wajdeloty”. Wedle krytyka dotychczasowa twórczość samotnika znad Arno miała charakter terapeutyczny, kojący dla duszy Polaków. Dostrzegając wartość wcześniejszych utworów Lenartowicza, Klaczko pisał, że „było w nich wiele tkliwości, wiele czystości, dużo i oryginalności” (51). Jednak dostrzegał także i drugi, tematycznie-formalny aspekt tych liryków:

Wprawdzie ta oryginalność, zbyt powtarzana, przybierała nieraz charakter maniery; wprawdzie ta tkliwość, przez bardzo bliską a częstą permutację, przechodziła w kliwość, a czystość formy zdradzała tu i ówdzie pewną czczość myśli: razem szczególniejsze zebrane, te melodie monokordu, okazały się monotonnymi [...]. (52)

⁸ I. Węgrzyn, *Julian Klaczko wobec romantyków*, w: *Julian Klaczko (1825–1906). Krytyk literacki, pisarz polityczny, badacz sztuki (członek Akademii Umiejętności od 1872)*, red. J. Maślanka, Kraków 2007, s. 41.

Recenzent, chcąc wyjaśnić genezę poematu, wskazywał na poszczególne fazy twórczości lirnika mazowieckiego, dostrzegając, iż po etapie wierszy „spod strzechy” pojawiła się poezja religijna, lecz i ta jest w jego ujęciu niedoskonała – maniera poety stała się rzekomo jeszcze bardziej rażąca, świadcząc przy tym o jego stagnacji.

Klaczko kierował swoje uwagi także w stronę krytyków, wytykając im nadmierne pochwały względem Lenartowicza. Postulował: „Czas, byśmy innej zażądali pieśni”; czas, aby otrząsnąć się z „elegijnej bezwładności” (53). Uwaga ta była skierowana także do autora *Gladiatorów*:

Dowiedzie tym, że uczucie obywatela w nim silniejsze od instynktów artysty, że nad ładność pracy przenosi jej zacność, i okaże się pisarzem, który umie zapamiętać nad własnym duchem i własnym usposobieniem, i którego sumienia nie zagłuszają łatwe, a tym samym i przemijające oklaski. (53)

Recenzent wskazywał na obywatelski patriotyzm jako zasadę twórczości, a we fragmentach otwierających omówienie utworu wyłożył swoje krytycznoliterackie *credo*.

Klaczko zwracał uwagę na temat *Gladiatorów*, który wydawał mu się niewłaściwy i nietrafny, co wynikało z dwóch przyczyn. Po pierwsze, z doboru tematu zawierającego odwołania do polityki i współczesnych artystom czasów („kwestia słowiańska”⁹), a po drugie – z antycznego kostiumu, który powinien powstać w oparciu o intensywniejsze studiowanie źródeł. Ponadto czas, w którym został napisany poemat (1856), był naznaczony wojną krymską, nadzieją na klęskę Cesarstwa Rosyjskiego – wszystko to mogło mieć związek z utworem. Aby w odpowiedni sposób przedstawić podjętą w utworze tematykę, a zarazem nie obrazić „sumienia polskiego”, potrzeba wedle Klaczki:

[...] najobszerniejszego a trzeźwego poglądu na sprawy świata, na sprawy jego polityczne, moralne, religijne, potrzeba najwytrawniejszego sądu o siłach i sprzężeniach kierujących naszą cywilizacją, umysłu na koniec zarówno wolnego od chwilowych i choćby najsłuszniejszych niechęci i żalów, jak od uprzedzeń zarozumiałej historiozofii i omamień sentymentalnej idealności [...]. (54)

Tymi słowami recenzent uderzał wyraźnie w Lenartowicza. Wytykał poecie wąskie jakoby postrzeganie zachodzących w świecie zmian, brak wie-

⁹ Zob. G. Halkiewicz-Sojak, *Norwidowski wariant tematu słowiańskiego na romantycznym tle*, „Studia Norwidiana” 2013, nr 31, s. 29: „W okresie międzypowstaniowym temat słowiański w polskim piśmiennictwie był uwikłany w niewygodny kontekst polityczny, z którego prawie zawsze wyłaniał się cień Rosji i polskiej postawy wobec niej. Tłumiło to wątek literacki i estetyczny, intensyfikowało polityczny i historiozoficzny”.

dzy o wypadkach politycznych i historycznych, a także wskazywał na niezrozumienie wzajemnych relacji między różnymi aspektami twórczości, dotyczącymi chociażby związku ze światem rzeczywistym, co wywoływało temat wolności politycznej. Krytyk, precyzując swoje uwagi, wymieniał przykłady Lenartowicza: „artystyczną wrażliwość, sentymentalną potulność, nerwową miękkość i czułość” (54). Nie chodziło mu już tylko o ewentualną nieznajomość antycznych źródeł, ale o niedostatek wiedzy na ich temat, co wskazuje na „brak odpowiedniej kultury” (55). W toku argumentacji pojawiały się więc zarzuty kierowane *ad personam* – Lenartowicz był bowiem samoukiem. Klaczko przeczuwał, że kolejna po nieudanym *Tyrteuszu* (1848) próba literacka większych rozmiarów nie zapowiada nic dobrego.

Krytyk sformułował kolejny zarzut dotyczący domniemanego braku skromności poety, analizując w tym celu motto do *Gladiatorów*, zaczerpnięte z *Odprawy posłów greckich* – Lenartowicz miałby utożsamić się z postacią Kсандры, skarżąc się na brak zainteresowania wśród współczesnych:

Jeśli tego rodzaju ma być przemiana mazowieckiego pieśniarza, to możemy go tylko błagać, aby tak wielkiego sobie nie zadawał trudu; to możemy sobie tylko życzyć, aby czym prędzej wrócił do swoich rozmów ze słowikiem, do dziewczyny i kalin, i do swych świętych pastuszków. (56)

Następnie recenzent odnosił się do wykorzystania i wyboru źródeł historycznych. Oskarżenia dotyczyły słabej znajomości literatury na temat omawianych wydarzeń, braku świadomości historycznej, a więc błędów w atrybucji wypadków historycznych, omyłek w nazewnictwie. Poprzez selektywny, subiektywny wybór Klaczko wypunktował Lenartowiczowskie uchybienia. Pisał, że wiedza poety ograniczała się do znajomości posągu *Spartakusa* Denisa Foyatiera w ogrodzie Tuileryjskim w Paryżu (miał zapewne w pamięci wiersz *Paryż 1855. List do Feliksa Z...*). Uwagi Klaczki dotyczyły między innymi braku znajomości opisanych w *Biblii* dokonań Izraelitów, a także kwestii ikonograficznych związanych z wizerunkiem Kronosa czy komplikacji wątków mitologicznych. Jednak, jak się okazuje:

Mało ważne to są rzeczy – i też bardzo małą w gruncie do nich przywiązujemy wagę. [...] nie dowodzą nic przeciwko artystycznej i moralnej wartości utworu. Nie-równie zatem ważniejsze i ciekawsze jest pytanie, jak swoje zdanie pojął i ukształcił nasz autor, i jaką myśl swoim dziełem chciał wypowiedzieć dla obecnej chwili. (59)

Recenzent wskazywał problemy dotyczące utworów Lenartowicza, pojawiające się nągminnie także w poezji innych współczesnych mu twórców. Tak było w przypadku kolorytu lokalnego, który „erudycję stawia w miejscu natchnienia, kompilacją mniema zastąpić prawdziwą twórczość ducha”. Krytyk stwierdzał, że istnieją dwa rodzaje praw rządzących kolorytem lokalnym:

Jest prawda materialna, mechaniczna, ta, co pospolicie lokalnym jest nazwana kolorytem, i która w gruncie bardzo małej lub żadnej jest wagi; jest następnie prawda moralna, duchowa, żywotna, która rzeczywistą i jedyną stanowi wielkość i wierność kreacji. Pierwszą każdy może uchwycić, a dzięki szczególnie tak teraz upowszechnionym i liczным encyklopediom, słownikom i doręcznikom, uchwyci ją nawet bez wielkiego trudu i zachodu; drugą odgadnie i ukształci tylko potęga geniuszu, natchnienie mistrza, intuicja wysokiego umysłu. (61)

Oczywiście w oczach Kłaczki twórczość Lenartowicza jest domeną prawdy „mechanicznej”. To tylko rodzaj skompletowanej, choć i tak wedle Kłaczki – niezadowolająco, wiedzy o antyku. Poeta musiałby zrozumieć cel zastosowania takiego opisu, który omawia autor *Wieczorów florenckich* w perspektywie wzorcowych rozwiązań pojawiających się w twórczości poetów z różnych czasów:

[...] Szekspir, jak Eschyl, nie tworzył dla pedantów i erudyków w ogóle, ani też w szczególności dla cudownych dzieci XIX wieku: tworzył dla swego ludu, od którego nie żądał znajomości dawnych *hastatów* i *pilatów* i dozwolił mu cieszyć się widokiem własnych i ulubionych żołnierzy i armat, choćby i w rzymskich sztukach. (63)

Istotna była zatem „moralna dystynkcja czasów”, wielka psychologiczna prawda o epokach i narodach (63) – ona pozwalała zrozumieć dzieło. W perspektywie uwag o kolorycie lokalnym krytyk wymienia wzory do naśladownictwa. Na rodzimym polu literatury odniesieniem byłyby twórczość Mickiewicza: *Grażynę* wedle Kłaczki da się przeczytać bez przypisów, choć – jak zauważa – i te można tam znaleźć. To właśnie sposób tworzenia kolorytu lokalnego, „żadnymi archaizmami i litwinizmami nieobciążonym stylem” (60), dający się odczytać bez pomocy słownika i encyklopedii, miał oddawać „moralną atmosferę kreślonej epoki” (60). Przesadna dbałość o szczegóły, pieczołowicie opracowane przypisy, nieudolna stylizacja oraz nadmierne eksponowanie regionalizmów zostały uznane za zbędne. Według krytyka sens tkwi w oddaniu specyficznej aury tego, czego dziś już nie ma, a co za pomocą poezji można na nowo uchwycić. Oprócz Mickiewicza za wzorcowe dokonania na przestrzeni wieków można uznać, jak wylicza Kłaczko, dzieła Ajchylosa, Homera, Shakespeare’a i Krasińskiego. Tym razem to twórczość ostatniego z przywołanych poetów została porównana do utworu lirnika mazowieckiego. Recenzent pisał o *Irydionie* jako dramacie, w którym była zawarta „owa moralna prawda, owa głęboka psychologia i genialna intuicja”, a koloryt lokalny tylko podkreślał zalety dzieła. Wybrana przez krytyka perspektywa pozwalała także na porównanie konkretnych scen w obu utworach. Dotyczyła ona gladiatorów, o których pisali obaj autorzy: Krasiński w jednej krótkiej scenie, a Lenartowicz w całym poemacie. W rozrachunku dokonanym przez komentatora o wiele lepiej wypadł oczywiście autor *Irydiona*.

Wskazany tutaj brak głębiej pomyślanego związku między historią a kolorytem lokalnym prowadził Klaczkę do konkluzji, że Lenartowicz:

[...] i tego się nawet nie domyślił, że między zadaniem a wykonaniem, między pomysłem a jego oddaniem, zachodzić musi ścisły i harmonijny stosunek, że temat podjęty miał swoje wewnętrzne warunki, które na zewnętrzne ukształcenie wpływać powinny były, i pewną konieczną i nieominioną przepisywały formę z góry. (64)

Uwaga ta łączy się z przekonaniem o niespójności utworu, braku korespondencji i współgrania na różnych poziomach: od treści, poprzez styl, a kończąc na znaczeniu dzieła. Nad całością spostrzeżeń w tym fragmencie ciążyłby nadmierny indywidualizm Lenartowiczowskiego „ja”, które zostało wtłoczone między klasyczne piękno, wyrażone w niedoścignionym ideale antycznym. Permanentnie doświadczane przez recenzenta odczucie obecności pisarza w utworze objawiało się między innymi przez konstrukcje poszczególnych scen. W nich to autor miałby wyraźnie subiektywizować opis, a jednocześnie w sposób naiwny i sztuczny konstruować poszczególne sceny, stając się łącznikiem między mozaikowo skomponowanymi epizodami. Klaczko krytykuje konstrukcję poszczególnych scen, ich fragmentaryzm, zawzięłość, brak „objawienia w jasnych i wyraźnych konturach” (65). Wypunktowane wady wpływały na dynamikę ustępów, które wydają się przez to nadmiernie wydłużone, a finalnie odnosi się w ten sposób wrażenie sztuczności, „posklejania” poszczególnych partii tekstu.

W tak skonstruowanym, retorycznie ciekawie rozegranym wywodzie krytycznym najważniejszy argument zostaje przytoczony na końcu. Jego prelude stanowi totalna krytyka dzieła: „Wszakże takiej idealności i szlachetności, takiej powagi i godności nie objawia nigdzie utwór pana Lenartowicza, tak mało w myślach, jak i w obrazach i wrażeniach, tak mało w rytmie i rytmie, jak w całym toku i tonie opowiadania!” (66). Tu Klaczko kończył rozważania na temat genezy poematu i jego uchybień treściowych.

Krytyk stawiał tezę, że poemat musi poruszać odbiorcę ze względu na obrany temat. Dawne walki gladiatorów miały w sobie „straszną wielkość”, „dziką pompę”, zamiast tego bohaterowie Lenartowicza „niewiele poważniejszymi się wydają od angielskich boksów!” (67). Konkluzja jest druzgocąca: „Wśród tylu setnych wierszów szukaliśmy na próżno jakieś myśli wyższej, szczytniejszej, natchnionej, jakiegoś potężnego, majestatycznego obrazu” (66).

Temat umierającego gladiatora został skojarzony przez recenzenta z figurą Słowianina i jego heroicznej śmierci¹⁰. Zanim jednak Klaczko raz jesz-

¹⁰ Zob. M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Gdańsk 2001; W. Okoń, *Wizerunek gladiatora w sztuce polskiej XIX wieku*, w: tegoż, *Alegorie narodowe*, Wrocław 1992, s. 28–45; E. Tomiak, *Śmierć bohatera. Motyw śmierci heroicznej*

cze uderzy w poetę i jego dzieło, wychodząc od passusu o „odpowiedniości” tematu i stylu, zaneguje język i metrum wiersza:

[...] to tutaj powinien był lirnik wystrzegać się tych słów to raz pieszczonych, to znowu rubasznych, i tych wątpliwych prowincjonalizmów [...], których tak zawsze nadużywa [...] I jakież to także zły duch dysharmonii i kakofonii podsunął poecie do takiego właśnie przedmiotu ten wiersz dziewięciozłoskowy, wiersz bez miary, bez wagi, bez średniówki, bez stylu, wiersz luźny i kaskadowy, miętoszony i ucinany, prawdziwa rytmiczna dychawica [...]. (68)

Zatem zarówno język, metrum wierszowe, jak i styl wymagają zdaniem Klaczki poważnej korekty¹¹. W ocenie recenzenta formalne aspekty utworu powinny być podporządkowane pewnym rygorom i świadczyć o artyzmie poety. Pisząc w 1852 roku o Dantem, podkreślał rolę rytmu rządzącego się taką samą zasadą, „co budowa i układ filarów w architekturze gotyckiej”, które w swoim obrębie tworzą swoiste „grupy” i „ugrupowania”. Podobnie było z wierszem klasycznym, naśladującym rytm kolumn starożytnych¹². Być może takiego właśnie rytmu oczekiwał od Lenartowicza ze względu na obranie antycznego tematu.

Jednak najważniejsza kwestia była związana z wymową poematu, która – ogólnie rzecz ujmując – dotyczyła pokoju między narodami, a jej gwarantem miało być *Pismo Świąte*. Jednak warstwa tematyczna utworu osnuta na kanwie bratobójczych walk ma charakter bardziej generalny, dotyczy także postawy wobec zaborcy. Dla Klaczki była to wizja polityczna, dotycząca kilku odmian pansławizmu. Jedna z nich, określona mianem „wygodnej i niegodnej”, zakłada poddańczy i ugodowy stosunek do Cesarstwa Rosyjskiego. Druga to „słowianizm mistyczny i seraficzny, nadludzki i nadchrześcijański, który całuje knut jak bicz boży”. Trzecia jest „słowianizmem wandalskim”, który „chce się mścić na Europie i z armią Attyli chce się złączyć na niekrzyżową wojnę barbarzyństwa przeciw cywilizacji” (70). Klaczko ironicznie wspominał o idyllicznym pansławizmie Lenartowicza. Wedle krytyka utopijny pomysł poety nie jest niemożliwy do zrealizowania we współczesnej sytuacji geopolitycznej. Uwagi o postawie uciemionego na-

w polskiej sztuce i literaturze od powstania kościuszkowskiego do manifestacji 1861, Gdańsk 2015.

¹¹ Zob. W. Hamerski, *Prze=rysowane z prze=pisanego. Prze=czytać „Złoty kubek” Teofila Lenartowicza*, „Teksty Drugie” 2013, nr 5, s. 234–249.

¹² Zob. E. Czaplewicz, *Koncepcje teoretycznoliterackie Juliana Klaczki. Z mniej znanych wątków myślowych i kierunków w polskiej refleksji o literaturze XIX i XX wieku*, w: *Z dziejów polskiej nauki o literaturze*, red. H. Markiewicz, G. Matusek, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historycznoliterackie” 1988, t. 2, z. 66, s. 53.

rodu doprowadzają zatem do cierpkiej konkluzji, podsumowującej jednocześnie spostrzeżenia o dziele lirnika: „Panu Lenartowiczowi tyle tylko odpowiadamy, że w nowym swoim dziele słabszym jeszcze objawił się politykiem niż poetą i większe, jeśli można, od klasycznego okazał niezrozumienie słowiańskiego świata” (71).

Podług słów Klaczki – Polaków nie można uznać za gladiatorów, nie toczyli bowiem walki w imieniu swoich władców, którzy motywowani byli pychą i prywatnymi pobudkami. Decydujące stracie rozegra się zatem między Polakami i Rosjanami: „Walka to dwóch wielkich światów, walka to Zachodu i Wschodu, katolicyzmu i schizmy, wolności i despotyzmu, cywilizacji i barbarzyństwa!...” (71). Głos polskiego poety nie będzie zdaniem Klaczki zrozumiany wśród serbskiej i czeskiej braci, oni znajdą się bowiem po tej stronie, gdzie stanie wygrany. Temu pogładowi Klaczko pozostanie wierny, przestrzegając przed politycznymi wizjami zjednoczenia Słowian pod berłem Rosji, o czym pisał w artykule *Les Congrès de Moscou et la propagande panslaviste* (1867).

Zofia Trojanowiczowa, dostrzegając polityczne zacięcie recenzenta, wskazywała, że w okresie opublikowania rozprawy *Wieszcz i wieszczby* oraz artykułów krytycznych z „Wiadomości Polskich” wykształcił się w uwagach Klaczki specyficzny styl traktowania literatury jako instrumentu wychowania narodowego¹³. Klaczko, jako współredaktor wydawanego w Paryżu czasopisma, nie tylko miał podobne zapatrywania jak obóz Hotelu Lambert, ale odkrywał przed czytelnikami polityczne konteksty utworów literackich, niejednokrotnie w sposób ironiczny opisując światopoglądowe zaplecza ich twórców. Wojciech Karpiński i Maciej Król podkreślali: „Publicyści z Hotelu Lambert prowadzili wciąż na nowo krytyczną analizę międzynarodowej sytuacji politycznej oraz wnikliwie odślaniali stan moralny, gospodarczy i polityczny kraju”¹⁴.

W wyniku tak sprofilowanej polityki wobec Polski i zaborcy Klaczko zmiażdżył program utopii Lenartowicza. Recenzent „Wiadomości Polskich” w kontekście współczesnej mu sytuacji nie widział miejsca dla zjednoczenia Słowian. Za tą niechęcią kryło się także pragnienie wpływu na opinię publiczną, pobudzania świadomości politycznej, dbania o światopoglądową trzeźwość w obliczu licznych programów i gwałtownych zmian zachodzących w Europie. Chociażby z tego względu recenzja kończy się przesłaniem dotyczącym losu Polaków:

[...] tylko gińmy na jasnym polu naszej dziejowej sławy, a nie na mrocznych moczach

¹³ Z. Trojanowiczowa, dz. cyt., s. 73.

¹⁴ W. Karpiński, M. Król, *Sylwetki polityczne XIX wieku*, Kraków 1974, s. 30.

rach wymarzonej Słowiańszczyzny; gińmy z wysoko podniesionym naszym, znanym i szanowanym sztandarem, gińmy z całym nienadwątłym przeświadczeniem o naszym powołaniu i naszym posłannictwie, z całą wiernością i godnością wielkich chrześcijańskich rycerzy [...]. (72)

Rozprawę Klaczki – poprzez zastosowanie szerokiego wachlarza interpretacji z wyraźnym zabiegiem retorycznym polegającym na przytoczeniu zasadniczej tezy na końcu oraz z jej wartkim i plastycznym w opisie językiem – można uznać za jedną ze znamienitszych, jakie powstały w tym okresie. Równocześnie nie oznacza to, że nie była wolna od uproszczeń, a nawet błędów dotyczących oceny twórczości i poematu Lenartowicza. Zacząć jednak trzeba od tego, że Klaczko do oceny wybrał jeden z najsłabszych utworów lirnika mazowieckiego. Adekwatnie jednak zarysował dwa główne nurty jego wczesnej twórczości – poezji ludowej i religijnej. Powstałe w tym okresie liryki były wynikiem kontaktów chociażby z Cyganerią Warszawską, Oskarem Kolbergiem, Kajetanem Koźmianem czy Edmundem Bojanowskim. Trafna opinia krytyka, charakteryzująca wczesną twórczość poety, wpłynęła między innymi na zainteresowanie się dokonaniem autora *Lirenki*. Recenzja poematu była o tyle znacząca i boleśnie okrawająca dorobek lirnika, iż wykreowała wypaczony obraz Lenartowicza jako twórcy monotonnego, posługującego się ludową manierą. Dziś wiemy, jak wielowymiarowa była spuścizna tego autora. W obrębie licznych literackich drobiazgów popełnionych przez poetę-rzeźbiarza sama ich tematyka otwiera wiele nowych możliwości interpretacyjnych (np. odwołania do tradycji, liczne uwagi o sztuce, zapisy dziewiętnastowiecznych peregrynacji po Europie, wymiary romantycznego historyzmu, stosunek do poezji wieszczów czy pojawiające się konteksty polityczne). Mamy świadomość, że lirnik mazowiecki nie koncentrował się tylko na pisarstwie, poeta także rysował, ale przede wszystkim rzeźbił, a jego dokonania na tym polu komentowano i doceniano za granicą¹⁵.

¹⁵ *Teofil Lenartowicz – rzeźbiarz. Katalog wystawy monograficznej Muzeum Narodowe w Krakowie listopad 1993 – styczeń 1994*, oprac. A. Król, Kraków 1993, s. 7. Zob. też: M. Bojko, *Literatura i sztuka w pismach Teofila Lenartowicza*, komputeropis rozprawy doktorskiej, Wydział Polonistyki UW, Warszawa 2003, Biblioteka UW; A. Bujnowska, *Życie codzienne pogrobowców romantyzmu (Teofil Lenartowicz i jego korespondenci)*, wstęp M. Janion, Pułtusk 2006; J. Maślanka, „Umarli i żywi” – album Teofila Lenartowicza, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie” 2007, R. LII, s. 279–296; T. Lenartowicz, J. Jabłonowska, *Korespondencja*, oprac. i do druku podał J. Fert, Lublin 2003; M. Woźniewska-Działak, „Widnokrąg sprawy polskiej” w świetle wykładów bolońskich Teofila Lenartowicza i Stefana Buszczyńskiego, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” 2015, R. VIII (L), s. 395–409

Kilka z przytoczonych przez krytyka argumentów ma status wyrazistych haseł, które jednak zbyt radykalnie uderzają w poetę, a nie dotyczą jego twórczości, szczególnie tej późniejszej. W mojej ocenie są one chybione, zaciemniają bowiem właściwy obraz myśli autora *Złotego kubka*. W tym kontekście za zaskakujące trzeba uznać rzekomo wąskie postrzeganie przez Lenartowicza przemian geopolitycznych, domniemany brak związku jego twórczości z realnym światem, a także inne zarzuty wskazujące na dominację *ego* twórcy w poemacie, pychę wyrażoną poprzez motto z *Odprawy posłów greckich*, sztuczność literackiego klimatu czy nawet „brak odpowiedniej kultury”.

Zastanawiające są też fragmenty dotyczące formy wiersza. Pojawiające się w toku argumentacji uwagi o nadużywaniu prowincjalizmów, dziewięciozłogowcu, „tkliwym” słownictwie przeplatanych archeologicznymi szczegółami są wyraźnie subiektywnymi poglądami recenzenta. Forma – obok treści i znaczenia dzieła – wedle krytyka stanowi istotny komponent utworu. Klaczko, znając plastyczne i stylizacyjne kompetencje Lenartowicza, stawia mu bardzo wysoko poprzeczkę. Metrum wiersza, jego „kaskadowość” wynika raczej w tym wypadku z podjętego tematu niż z zabiegów stylizacyjnych, jak chciałby Klaczko. Uwagi recenzenta okaleczają i redukują specyfikę utworów poety-rzeźbiarza.

Przytoczone przez Klaczkę argumenty stanowią podłoże polemiki ideowej. Przypomnijmy, poezja dla autora *Wieczorów florenckich* była ściśle związana z nastrojami społecznymi, z kreowaniem postaw publicznych i z polityką. Niestety nie zrozumiał on propozycji Lenartowicza, jego swoistej wizji irenizmu, w oparciu o wzajemną zgodę, której gwarantem miałoby być *Pismo Święte*. Dla Klaczki, dyplomaty i publicysty, pomysł ten był oderwany od rzeczywistości i miał rację, jeśli potraktuje się go poważnie. Pytanie, jakie się jednak nasuwa, jest inne: na ile wierszowany utwór Lenartowicza to poetycki wygłos idei wzajemnego pokoju i poszanowania w wymiarze społecznym, a na ile wyrazisty postulat polityczny? Czytając liczne utwory autora *Lirenki*, można dojść do wniosku, że bliższy był mu wydźwięk ideowy, rozumiały dla wszystkich niż kreowanie kryptopolitycznych programów.

Zarysowany spór o poezję Lenartowicza odbił się sporym echem, a w tym miejscu wyliczę tylko sprzymierzeńców poety, którzy to zarówno poprzez utwory literackie, jak i na łamach czasopism oraz w listach prywatnych opowiedzieli się za lirnikiem mazowieckim. Swoje stanowisko wobec Klaczki i Lenartowicza zajął Norwid w wierszu *Spartakus*, o czym pisała w swojej monografii Zofia Trojanowiczowa¹⁶. Obrony poety podjął się Władysław

¹⁶ Zob. Z. Trojanowiczowa, dz. cyt., s. 135–138. Norwid ponadto przestrzegał Lenartowicza przed innymi niebezpieczeństwami w wierszu *Przyjacielowi-poecie* z 1858 roku.

Kulczycki w opublikowanym w „Dzienniku Literackim” z 1858 roku artykule, o czym przypomniał Paweł Hertz¹⁷. W aprobatywnym tonie o Lenartowiczu wypowiadał się także Lucjan Siemieński na łamach „Czasu”, na co wskazała Jadwiga Rudnicka¹⁸. Zagadkowa pozostawała jednak kwestia domniemanej publicznej odpowiedzi na zarzuty, którą Lenartowicz, wedle monografisty poety, Henryka Biegeleisena miał opublikować w „Dzienniku Literackim”¹⁹. Po dotarciu do tych kilku artykułów trzeba stwierdzić, iż było to dzieło któregoś z redaktorów, a nie samego poety. Z kolei Józef Bohdan Zaleski, rozumiejąc „zdradę”, jakiej dopuścił się Klaczko wobec autora *Lirrenki*, tak pisał o nim w jednym z listów: „I w rzeczy samej P. X... jest uczony, przeuczony, *doctissimus*. Posiada niezaprzeczalny talent, i niepospolite, pod wielu względami zdolności i brak mu tylko miłości, pokory, i co z nimi idzie, miłosierdzia i wyrozumiałości w sądzie o bliźnich”²⁰.

Z okazji 150-lecia urodzin poety Bronisław Biliński podjął się obrony *Gladiatorów*, traktując poemat jako „manifest ideowy poety – wygnańca z ziemi uciśnionej”²¹, odwołując się głównie do wymowy utworu, która została wypaczona „drogą erudycyjnych zabiegów”²² recenzenta. Badacz trafnie pisał o nowatorstwie treściowym i ideowym na tle dotychczasowych dokonań lirnika, o antyrewolucyjnym nastawieniu poety. Wskazał także na oglądane dzieła sztuki: nowożytnego *Spartakusa* Foyatiera i starożytnego *Umierającego Galla* z Muzeum Kapitońskiego, których wymowa miała wpłynąć na *Gladiatorów*, ale i inne utwory Lenartowicza²³. Przedstawioną przez Bilińskiego argumentację uznaję za przekonującą, ponieważ przyjęta przez badacza perspektywa opisu i interpretacji dzieła była bliższa samemu lirnikowi.

Czas po opublikowaniu krytyki był trudny dla Lenartowicza. W dużej mierze to właśnie ogłoszony na łamach „Wiadomości Polskich” pamflet założył na jego twórczości literackiej i rzeźbiarskiej. Poeta, jak podkreślał Stanisław Tarnowski, nigdy też nie dołączył utworu do zbiorowego wydania swoich poezji²⁴. Próbą konfrontacji z argumentami wysuniętymi w stosunku do *Gladiatorów* były prywatne listy poety do przyjaciela – Józefa Ignacego

¹⁷ *Głosy o Lenartowiczu...*, s. 75.

¹⁸ *Listy Teofila Lenartowicza do Tekli Zmorskiej*, oprac. J. Rudnicka, Warszawa 1978, s. 23.

¹⁹ H. Biegeleisen, *Lirnik mazowiecki. Jego życie i dzieło w świetle nieznanej korespondencji poety*, Warszawa 1913, s. 312.

²⁰ *Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. 3, wyd. D. Zaleski, Lwów 1902, s. 19.

²¹ B. Biliński, *Lirnik mazowiecki nad Tybrem*, Kraków 1972, s. 2.

²² Tamże, s. 17.

²³ Tamże, s. 14–15.

²⁴ S. Tarnowski, dz. cyt., s. 150.

go Kraszewskiego. W nich Lenartowicz naliczył sześćdziesiąt pomyłek w druku swojego utworu. Jednak, co ważniejsze, lirnik mazowiecki nie zgodził się z argumentami dotyczącymi nieznamośności historii, mitologii, *Biblii*, z subiektywnie wykorzystanym mottem, ale także z zarzutami formalnymi czy „dążnością antynarodową”²⁵. Odnosił się zatem wybiórczo tylko do niektórych uwag, uznanych być może przez siebie za najbardziej dotkliwe, ale i tych związanych z kluczową dla utworu konstrukcją i wymową dzieła. Kontrargumentując uwagi Klaczki, starał się bronić własnego utworu w prywatnym liście, nie zdecydował się jednak na publiczne zabranie głosu. W liście z 10 marca 1858 roku tak pisał o dawnej zażyłości: „Klaczko żył ze mną bardzo blisko i nie tyle krytyka jego, ile zdrada mnie zabiła”²⁶. Z dużym żalem i złością wypowiadał się o Klacze: „[...] kiedy ani tytanem, ani katolikiem w rzeczywistości nie jest, tylko wiatrakiem, na którym ktoś trzeci swoje zboże mieli, chcę milczeć, jak o rzeczy niezasługującej na uwagę, choćby się nawet świeciła jak woda, na której się odbija słońce”²⁷. Jednak niepochlebne opinie o Klacze nie znikną, co da się wyczytać z listów do Tekli Zmorskiej²⁸ i Kraszewskiego²⁹.

Opinia Klaczki była najbardziej bolesną krytyką, jaka spotkała młodego jeszcze poetę, będącego u progu sławy. Po tym wydarzeniu można zauważyć pewien zwrot w twórczości lirnika. Staje on się bardzo powściągliwy, sprzeciwia się błędnej redakcji własnych wierszy, przeredagowuje swoje teksty, zmienia ich tytuły, modyfikuje treść, staranniej selekcjonuje i dobiera swoje utwory publikowane po 1857 roku. Krytyka Klaczki będzie prześladowała Lenartowicza do końca życia, nadwątłając jego pewność siebie. Poeta, starając się opublikować wykłady bolońskie po 1883 roku, poprosi w swoich listach o uwagi i korekty Julię Jabłonowską i Józefa Ignacego Kraszewskiego³⁰. Cios zadany przez oponenta wydawał się tym bardziej bolesny, że twórczość mieszkającego we Florencji poety była porównywana z Mickiewiczem, a więc członkiem jego rodziny³¹. Dla Lenartowicza autor *Pana*

²⁵ J.I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *Korespondencja*, oprac. W. Danek, Wrocław 1963, s. 23–26.

²⁶ Tamże, s. 32.

²⁷ Tamże, s. 32.

²⁸ *Listy Teofila Lenartowicza do Tekli Zmorskiej...*, s. 22, 214, 245, 272.

²⁹ J.I. Kraszewski, T. Lenartowicz, dz. cyt., s. 130, 318.

³⁰ T. Lenartowicz, J. Jabłonowska, *Korespondencja*, oprac. i do druku podał J. Fert, Lublin 2003, s. 89–90, 141, 154; J.I. Kraszewski, T. Lenartowicz, dz. cyt., s. 451, 452–453, 457–458.

³¹ Lenartowicz, jak wiemy, był spokrewniony z Mickiewiczem przez swoją żonę, Zofię Szymanowską, będącą przyrodnią siostrą Celiny Szymanowskiej, małżonki wieszczki.

Tadeusza był wzorem pracy twórczej, czemu dawał wyraz choćby w *Listach o Adamie Mickiewiczu* (1875).

Samotnik znad Arno znalazł także słaby punkt działalności krytycznej Klaczki. W jednym z przypisów, zatytułowanym *Artyści*³², który znajduje się w tomie *Album włoskie* (1870), obnażył miałość znanej tezy krytyka o braku możliwości powstania wielkich dzieł w polskiej sztuce. Nie była to jednak krytyka wymierzona w osobę, poeta nie przywołał nazwiska Klaczki, ale na podstawie argumentów można się domyślić, że powoływał się na jego poglądy. Lenartowicza ubodła obojętność wobec sztuki, jaką wykazał się Klaczko. Kwestię tę akcentował bardzo wyraźnie, pisząc o „ferworze ikonoklastycznym”, który miał zamącić umysł autora *Sztuki polskiej*. Autor *Lirenki* dostrzegał potrzebę rozwijania ducha narodowego. Jego zdaniem życie ograniczone do pracy na roli i walki wykluczało ze wspólnoty w „rodzinnie europejskiej”. Jednak działalność artystyczna nie zwalniała z walki o niepodległość, co akcentował lirnik mazowiecki, pisząc o artystach biorących udział w powstaniu styczniowym.

Relacja między Lenartowiczem i autorem *Juliusza II* poprawiła się w końcu lat 80. XIX wieku. W liście do Heleny Mickiewiczówny z 26 lutego 1887 roku lirnik mazowiecki pisał: „Ze zdrowiem jestem jako tako; lepiej figurki i przy tej zabawie zastał mnie Klaczko, którego od lat 20 nie widziałem; silny, zdrow i choć już ma 50 lat, wygląda najwięcej na 30; pojechał do Neapolu, skąd z powrotem ma zajrzeć do mnie. Znakomita to głowa”³³. Było to – jak się wydaje – być może jedno z pierwszych spotkań, o którego przebiegu nic dziś nie wiadomo. Niemniej można wywnioskować, że ta wizyta przełamała dawną niechęć i żal. Już miesiąc później – 26 marca 1891 roku we Florencji – poeta zanotował: „Jest tu Klaczko, który do mnie zachodzi i od którego dużo interesujących rzeczy się dowiaduję”³⁴. Z czasem adwersarze stali się bliskimi sobie ludźmi, a ich stosunek do siebie uległ zmianie. Krytyk często odwiedzał poetę³⁵, a także zapraszał go do teatru³⁶, chwalać przy tym jego rzeźby³⁷. W tym kontekście niezwykle intrygujące staje się pytanie, czy Lenartowicz, jako znawca włoskiego renesansu, miał jakiś wpływ na przełomowe na gruncie polskim dzieła Klaczki o Dantem, Michale Aniele i Juliuszu II?



³² Zob. T. Lenartowicz, *Artyści*, w: tegoż, *Album włoskie*, Lwów 1870, s. 195–196.

³³ T. Lenartowicz, H. Mickiewiczówna, *Korespondencja*, oprac. i do druku podała J. Fert, Lublin 1997, s. 59.

³⁴ Tamże, s. 142.

³⁵ Tamże, s. 309.

³⁶ Tamże, s. 190.

³⁷ Tamże, s. 194, 196.

O SPORZE, KTÓREGO NIE BYŁO. JULIAN KLACZKO JAKO KRYTYK „GLADIATORÓW”...

Arkadiusz Krawczyk (Adam Mickiewicz University in Poznań)
e-mail: arkadius.krawczyk@o2.pl, ORCID: 0000-0002-8735-3903

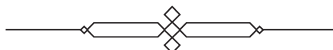
ABOUT A DISPUTE THAT DID NOT EXIST. JULIAN KLACZKO
AS A CRITIC OF TEOFIL LENARTOWICZ’S “GLADIATORS”

ABSTRACT

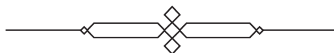
The article concerns a review by Julian Klaczko (1825–1906, born Jehuda Lejb), containing a sharp polemic with the poem by Teofil Lenartowicz (1822–1893) entitled *Gladiatorowie* (1857). Describing this fragment from the history of Polish literary criticism in the Romantic era, the author of the article focuses on the multidimensional model of critical-literary discourse practiced by Klaczko and on the assessment of individual allegations made in relation to Lenartowicz’s work. In addition, the mutual relations between the authors were characterized, as well as the repercussions of this review and its impact on the work of Lenartowicz.

KEYWORDS

Julian Klaczko, literary criticism, poetry, polemic, romanticism,
Teofil Lenartowicz



DEBIUT NAUKOWY



WERONIKA WIECZOREK

(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)

KU NOWOCZESNEJ TRAGEDII HISTORYCZNEJ
(WSTĘP DO LEKTURY „KRÓLOWEJ” FELICJANA FALEŃSKIEGO)

„Wydane nakładem autora” – taki dopisek można znaleźć na stronie tytułowej wszystkich trzech tomów *Utworów dramatycznych* Felicjana (*Królowa*, pierwotnie opublikowana w „Ateneum” w 1888 roku, jest umieszczona w tomie trzecim)¹, które ukazywały się kolejno w 1896, 1898 i 1899 roku. Trzeba tu nadmienić, że nie były to jedyne prace, których druk poeta sfinansował z własnych, bardzo zresztą skromnych zasobów². O wydawanych w ten sposób, poczynając od 1878 roku, tłumaczeniach z poetów obcych pisała Urszula Kowalczyk, upatrując w tym zresztą symptomów „rozchodzenia się indywidualnych wyborów” Faleńskiego jako tłumacza z powszechnymi zainteresowaniami publiczności³. Jak się zdaje, dramaturgowi (nie wspominając już nawet o poetyckim zatrudnieniu Faleńskiego, które zainicjował w 1851 roku wierszem-manifestem *Sobie śpiewam, nie komu*⁴) znacznie wcześniej było nie po drodze z gustami publiczności. Opatrzanie *Utworów dramatycznych* uwagą o własnym finansowaniu to raczej sygnał, że ten stan rzeczy mimo upływu czasu nie uległ zmianie.

Nie uległ, choć można było żywić na to nadzieje. Inna rzecz, że sędziwy Faleński, który „przyszedł na świat niepotrzebny wcale” – jak pisał o sobie

¹ Felicjan [F. Faleński], *Królowa. Dramat w pięciu aktach*, „Ateneum” 1888, t. 1, z. 1–3, s. 277–307, 508–522.

² Zob. M. Grzędzińska, *Wstęp*, w: F. Faleński, *Wybór utworów*, oprac. M. Grzędzińska, Wrocław 1971, (zwłaszcza s. XL).

³ U. Kowalczyk, *Felicjan Faleński. Twórczość i obecność*, Warszawa 2002, s. 61.

⁴ Zob. Felicjan [F. Faleński], *Sobie śpiewam, nie komu*, „Biblioteka Warszawska” 1851, t. 2, s. 533–534.

w jednym z ostatnich wierszy – nie czekał już na nic, prócz śmierci⁵. A jednak pod koniec wieku pośród owoczesnej krytyki zaczęto mówić coraz głośniejsze o tym, o czym do tej pory zaledwie napomykano. „Musująca pianka z kuchni Scribe’a już nam nie smakuje” – pisał w 1890 roku Władysław Bogusławski⁶. Cóż, Felicjanowi nie smakowała nigdy. Swój sprzeciw wobec poetyki *pièce bien faite*, „sztuki dobrze skrojonej”, a więc, jak wylicza Marek Dybizbański, tworzonej z myślą o efekcie teatralnym i emocjonalnych reakcjach widzów, a przez to wypełnionej konwencjonalnymi, niekoniecznie pogłębionymi psychologicznie rolami⁷, którą faktycznie firmowało, między innymi, nazwisko Eugène’a Scribe’a, wyraził jasno już w *Kilku słowach z powodu teatru Wiktora Hugo* – przedmowie do tłumaczenia *Marii Tudor* z 1865 roku⁸.

Według ustaleń badaczy przedmowa do utworu Hugo dowodnie wskazuje, że o ile jeszcze prozę Francuza przekładał Faleński z konieczności (bestsellery, takie jak *Nędznicy* czy *Pracownicy morza*, dawały wszak nadzieję na zarobek)⁹, o tyle poezja (również dramatyczna) była zawsze wyborem nieprzymuszonym¹⁰. Potwierdzi to zresztą pomieszczenie fragmentów, między innymi, *Cromwella* i *Legendy wieków* w pierwszym tomie *Przekładów obcych poetów*, tym samym, który zostanie opatrzone uwagą o wydaniu nakładem tłumacza¹¹. Wróćmy tymczasem do *Marii Tudor*, a w zasadzie do poprzedzających treść tragedii wyjaśnień „przekładcy”. Trudno podczas ich lektury nie odnieść wrażenia, że Faleński jest zafascynowany postacią Hugo, upatrując w nim „zuchwałego reformatora”, który „wprowadził sztukę w całkiem nowe żywioły, nie odpychając tym samym żadnej z dawnych form”¹². Żywioł ten, jak się zdaje, to przede wszystkim dążenie do odkrywania prawdy o człowieku, nawet, jeśli miałyby się w ten sposób odsłonić cały jego mo-

⁵ Jest to fragment wiersza *Nagrobek własny Felicjana*. Zob. Lutecjusz [J. Lorentowicz], *Glossy. Nagrobek własny Felicjana*, „Nowa Gazeta” 1910, nr 487, s. 2.

⁶ W. Bogusławski, *Felieton teatralny*, „Gazeta Polska” 1890, nr 2, s. 2–3. Cyt. za: M. Dybizbański, *Tragedia polska drugiej połowy XIX wieku – wzorce i odstępstwa*, Poznań 2009, s. 83.

⁷ Tamże. Zob. też: E. Udalska, „*Pièce bien faite*”: termin, formuła, miejsce w poetykach XIX wieku, w: *Dramat i teatr pozytywistyczny*, red. D. Ratajczakowa, t. 1, Wrocław 1992, s. 23–39.

⁸ Zob. Felicjan [F. Faleński], *Kilka słów z powodu teatru Wiktora Hugo*, w: W. Hugo, *Maria Tudor*, przeł. Felicjan, Warszawa 1865, s. 1–5.

⁹ Felicjan przetłumaczył trzecią część *Nędzników*, natomiast *Pracowników morza* przekładał wraz z Edwardem Lubowskim. Zob. U. Kowalczuk, dz. cyt., s. 79.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże.

¹² Felicjan [F. Faleński], *Kilka słów...*, s. 1.

ralny rozkład, „brzydota”, jak wielokrotnie podkreśla Felicjan, a którego to słowa trudno nie użyć, pisząc o twórczości Hugo¹³.

Fascynacja pisarstwem autora *Hernaniego* zrodziła w Faleńskim chęć jego naśladowania, ale nie było to, podkreślmy, naśladowanie niewolnicze¹⁴. Tłumaczenia z Hugo, a także pierwsze dramatopisarskie próby naszego poety zbiegły się w czasie z odkrywaniem przez niego twórczego geniuszu poety z Czarnolasu. Istotą tego geniuszu, jak czytamy w szkicu *Jan Kochanowski jako poeta liryczny*, jest „stopniowe wymykanie się wzorom”¹⁵. Komentując ten fragment, Urszula Kowalczuk nie ma wątpliwości, że również jego autor tak właśnie – a więc jako nieustanne napięcie między dorobkiem „wcześniej urodzonych” a własnymi pomysłami – będzie chciał rozumieć swoją strategię twórczą. Dramaturgia Faleńskiego, o której tu mowa, potwierdza, jak się zdaje, to rozpoznanie. Pobieżny nawet przegląd tych utworów scenicznych dowodnie bowiem przekonuje, że Felicjan nie posuwał się chętnie do owej „apoteozy potworności”, która niejednokrotnie była celem Hugo (np. w *Lukrecji Borgii* czy *Marion de Lorme*, które wedle autora *Tańców śmierci* miały się odznaczać taką cechą)¹⁶. Pomijając może Lanciotta Malatestę, zaślubionego tytułowej Franczesce z Rawenny¹⁷, innym bohaterom dramatycznym Faleńskiego doprawdy daleko do „przeklętych, czarnych od stóp do głowy” owych „typów szatańskich”¹⁸. Nie mówimy więc o przemożnym wpływie¹⁹, ale też, jak sądzę, niekoniecznie również o lęku przed nim. Sam Hugo, obok, między innymi Thomasa Manna czy Henry’ego Davida Thoreau, przez

¹³ Tamże, s. 1–5. Na potrzeby niniejszego artykułu pozostaję przy takim, tzn. dosłownym rozumieniu „brzydoty”. Trzeba bowiem dodać, że badacze twórczości Faleńskiego w *Kilku słowach...* upatrują momentu rozpoznania przez niego istoty kategorii estetycznej – prymarnej dla Hugo – groteski, której synonimem jest właśnie potworność. Od tej pory również Felicjan chętnie będzie posługiwał się groteską. Niekoniecznie jest ona jednak dostrzegalna w *Królowej*, dlatego też wątek brzydoty-groteski pozostawiam na uboczu. Zob. np. B. Bobrowska, *Felicjan Faleński. Tragizm, parabolizm, groteska*, Warszawa 2012.

¹⁴ Parafrazuję tutaj fragment rozprawy Felicjana o Mikołaju Sępie Szarzyńskim. W całości ów fragment brzmi następująco: „Śmiało więc mówię: Sęp, mimo szkoły, do której się wpisał, naśladowcą niewolniczym nie był”. Zob. Felicjan [F. Faleński], *Mikołaj Sęp Szarzyński*, „Ateneum” 1881, t. 3, s. 210.

¹⁵ Zob. Felicjan [F. Faleński], *Jan Kochanowski jako poeta liryczny*, „Tygodnik Ilustrowany” 1864, nr 257, s. 323.

¹⁶ Felicjan [F. Faleński], *Kilka słów...*, s. 1.

¹⁷ Zob. Felicjan [F. Faleński], *Franczeska z Rawenny*, w: tegoż, *Utwory dramatyczne*, t. 2, Kraków 1898, s. 85–130.

¹⁸ Felicjan [F. Faleński], *Kilka słów...*, s. 3.

¹⁹ Przed uprawianiem „wpływologii” podczas analiz utworów dramatycznych (i nie tylko) Felicjana przestrzega również U. Kowalczuk (dz. cyt., s. 84).

Harolda Blooma – twórcę koncepcji „lęku przed wpływem” – był uznany za artystę Agonu²⁰. Felicjana, w przeciwieństwie do wyżej wymienionych, trudno jednak posądzać o manifestacyjne „literackie nieposłuszeństwo”²¹. Dualizm jego procesu twórczego, a więc napięcia między tym, co cudze, a tym, co własne, nie jest heroiczny (co wcale nie oznacza, że nieokupiony żadnym wysiłkiem)²². To nie tyle artysta Agonu, tragicznej walki z Prekursorem, ale raczej dialogu. Taki zresztą tytuł (*Dialogi tradycji*) nosi w książce Kowalczuk rozdział, w którym mowa również o „międzytekstowych spotkaniach” Faleńskiego z autorem *Marii Tudor*²³.

Badaczka zakłada, że interesujące są te spotkania z Hugo-dramatopisarzem, podczas których towarzyszyła naszemu poecie świadomość, że, jak napisze później Thomas S. Eliot: „Tradycja to sprawa dużo większego znaczenia. Odziedziczyć jej po prostu nie można, jeśli zaś chce się ją osiąść, można to zrobić tylko z dużym wysiłkiem”²⁴. Dlaczego? „Przeszłość – odpowiada autor *Ziemi jałowej* – istnieje nie tylko w przeszłości, lecz i w teraźniejszości”²⁵. Innymi słowy, każdy „później urodzony”, jeśli nie chce być epigonem, musi zdawać sobie sprawę (posiadać ów „zmysł historyczny”, jak pisze Eliot)²⁶, że od literackich antenatów dzieli go dystans zarówno czasowy, jak i kulturowy. Tej trudnej sztuki dialogu z poprzednikami Faleński uczył się przede wszystkim od autora *Trenów*, ale też, choć to doświadczenie jest nieco późniejsze, od Mikołaja Sępa Szarzyńskiego. Bez względu na to, który z tych twórców „złotego wieku” wywierał w danym czasie większy wpływ na kształtowanie sylwetki twórczej Felicjana, ich przykład niezmiennie wskazywał, że właściwym celem owego dialogu z tradycją nie jest tylko dążenie do poetyckiej oryginalności. W *Pogadance o „Fraszkach” Jana Kochanowskiego* czytamy:

We *Fraszkach*, znajdujemy te same cechy hołdowania z początku upodobaniom epoki nieznającej nic nad *Antologię*, a następnie stopniowego wymykania się wzorom, na to, żeby w ich miejsce podstawić próby zrazu rubaszne [...], następnie co-

²⁰ H. Bloom, *Lęk przed wpływem. Teoria poezji*, przeł. A. Bielik-Robson, M. Szuster, Kraków 2002, s. 99.

²¹ „Literackie nieposłuszeństwo” to oczywiście aluzja do tytułu eseju Henry’ego Davida Thoreau (*Obywatelskie nieposłuszeństwo*, 1849).

²² H. Bloom, dz. cyt., s. 78–79.

²³ Zob. U. Kowalczuk, dz. cyt., s. 59–102 (zwł. s. 78–85).

²⁴ T.S. Eliot, *Tradycja i talent indywidualny*, przeł. H. Pręczkowska, w: tegoż, *Kto to jest klasyk i inne eseje*, przeł. M. Heydel, M. Niemojewska, H. Pręczkowska, M. Żurowski, Kraków 1998, s. 25.

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże.

raz zdrowsze, aż do tej wybornej, ostatecznie już doskonałej formy, którą podziwiać u niego przychodzi, jako wyraz humorystyki czysto narodowej.²⁷

Spotkanie indywidualnego talentu poety z tradycją, by nieco sparafrazować tytuł cytowanego eseju Eliota, ma więc w ostatecznym rozrachunku służyć narodowemu dziedzictwu, rodakom. Z takim zamierzeniem, według Faleńskiego, Kochanowski, ale też Sęp Szarzyński czerpali z dorobku przedstawicieli włoskiej szkoły poetyckiej – Dantego Alighieri i Francesco Petraraki²⁸, i z takim też zamiarem Felicjan będzie nawiązywał do Hugo.

To właśnie perspektywa wystawienia własnych sztuk na scenie narodowej wykluczała możliwość jakiegokolwiek „apoteozy potworności”. Polska publiczność, zatruta klęską kolejnej irredenty – wszystkie dramaty Faleńskiego zostały napisane po powstaniu styczniowym, sama zaś przedmowa do tłumaczenia *Marii Tudor* w rok po jego upadku – trawiona przez „brak sił, brak wiary, brak chęci”²⁹, ową chorobę wieku, potrzebowała raczej budującego przykładu bohaterów z krwi i kości, z którymi mogłaby się identyfikować i dzięki temu przetrwać w codziennych zmaganiach aniżeli „typów szatańskich”, na które i tak nie trudno było się natknąć w zaborowej rzeczywistości. „Żebyśmy samych siebie w drugiej ujrżeli postaci” pisał Maurycy Mochnacki w rozprawie *O literaturze polskiej w wieku XIX*³⁰. Niewątpliwie ta właśnie myśl przyświecała scenicznym ambicjom Faleńskiego. Chodziło więc o wprowadzenie do rodzimego dramatu historycznego (którego nie należy rozumieć jako dramatu wyłącznie z dziejów narodowych; sam Felicjan poświęcił przeszłości Rzeczypospolitej tylko jeden utwór i będzie to właśnie *Królowa*) „osób żyjących”, jak pisał przy innej okazji Edward Lubowski, a tym samym o konsekwentne wyprowadzenie z niego, notował ten sam krytyk, Scribe’owskich „automatów nadzwyczajną mechaniką zbudowanych”³¹. Trze-

²⁷ F. Faleński, *Pogadanka o „Fraszkiach” Jana Kochanowskiego*, „Biblioteka Warszawska” 1881, t. 2, s. 323.

Kowalczyk zwraca uwagę, że Faleński postrzegał Kochanowskiego przede wszystkim jako poetę, który nieustannie miał na celu „korzystać czysto domowej lutni” – zob. U. Kowalczyk, dz. cyt., s. 44–47.

²⁸ Tamże, s. 37.

²⁹ Zob. F. Faleński, *Wybór utworów...*, s. 551.

³⁰ M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku XIX*, w: tegoż, *Rozprawy literackie*, oprac. M. Strzyżewski, Wrocław 2000, s. 217. Na pokrewieństwo myśli Faleńskiego i Mochnackiego zwróciła uwagę Urszula Kowalczyk. Za badaczką wskazałam też cytowany wyżej fragment *O literaturze polskiej...* (U. Kowalczyk, dz. cyt., s. 35).

³¹ Zob. Nemo [E. Lubowski], *Przegląd teatralny*, „Biblioteka Warszawska” 1872, t. 1, s. 297.

ba pamiętać, że formuła *pièce bien faite* obejmowała wówczas różne gatunki sceniczne, nie tylko komedię³². Oczywiście nie chcę przez to powiedzieć, że wszyscy polscy twórcy dramatu historycznego drugiej połowy XIX wieku hołdowali zasadzie – którą sformułował zresztą znacznie później Francisque Sarcey – *dans le théâtre c'est le public qui seul est roi* („w teatrze królem jest tylko publiczność”)³³, dostosowując się tym samym do niej, to jest publiczności, jeśli chodzi o stopień skomplikowania portretu psychologicznego postaci, i jej niezbyt wygórowanych oczekiwań. Byłoby to zbyt daleko idące uproszczenie, przed którym przestrzegają zresztą badacze w nowszych studiach nad dramaturgią historyczną doby pozytywizmu³⁴. Należy zatem oddać sprawiedliwość przynajmniej kilku ówczesnym twórcom, którzy wbrew utrwalonym opiniom w istocie nie wzdragali się przed wprowadzeniem do swoich tekstów motywów drażliwych i „gorycz wywołujących” (np. Antoni Małnecki, Mieczysław Romanowski, Józef Szujski)³⁵. Jednakże nawet oni – poprzez kreację postaci – w ostatecznym rozrachunku zapewniali jednak często widzom oczekiwane przez nich poszanowanie przepisów moralnych, odgraniczenie zła od dobra i jeśli już nie zawsze pomyślne zakończenie, to przeważnie apoteozę niewinności³⁶. Interesujący jest zwłaszcza przypadek Szujskiego. Zainspirowany Hugo, ale przede wszystkim Szekspirowskim teatrem „z mięsa i kości”, tak pisał w 1857 roku, a więc jeszcze przed Faleńskim, w *Przedmowie do Samuela Zborowskiego*:

[...] trzeba naturalnie wyzuć się z fałszywie zrozumianego uszanowania dla tej przeszłości, z idealnego i jednostronnego o niej osądu, z obawy nieobrażenia jej wielkich cieniów wykryciem ich strony złej i brzydkiej, która bynajmniej nie zmniejsza ich

³² E. Udalska, dz. cyt., s. 28.

³³ F. Sarcey, *Quarante ans de théâtre (feuilletons dramatiques)*, vol. 1, Paris 1884, s. 284. Cyt. za: E. Udalska, dz. cyt., s. 26.

³⁴ Zob. *Dramat w historii. Historia w dramacie*, red. K. Latawiec, R. Stachura-Lupa, J. Waligóra, E. Łubieniewska, Kraków 2009. Już wcześniej Jerzy Waligóra, przestrzegając właśnie przed utrwalaniem owej uproszczonej (a więc jednoznacznie negatywnej) opinii o kondycji dramatu historycznego doby pozytywizmu, pisał: „Z drugiej strony [...] pozytywizm zawarł w swoim dorobku niemało utworów odbiegających od »modelowej« produkcji [...] i właśnie część tych »peryferyjnych« w pozytywizmie odmian dramatu Młoda Polska chętnie podjęła, usankcjonowała i rozwinęła [...]” – zob. J. Waligóra, *Dramat historyczny w epoce Młodej Polski*, Kraków 1993, s. 16–17. Zob. również D. Ratajczakowa, *Kwiat róży i główka kapusty*, w: tejże, *W kryształ i w płomieniu. Studia i szkice o dramacie i teatrze*, t. 1, Wrocław 2006, s. 180–193.

³⁵ Zob. W. Janicki, *Jerzy Ohnet i jego nowy romans I*, „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne” 1885, nr 106, s. 382. Cyt. za: M. Dybizbański, dz. cyt., s. 88.

³⁶ Tamże.

kolosalności wobec dzisiejszej generacji, co nawet nie umie grzeszyć na wielką skalę; trzeba nareszcie strzec się zamałowania tych postaci jedną, ulubioną opinią.³⁷

Temu projektowi krytycznego oglądu przeszłości Szujski wyśmienie sprostą jako historiograf (*Dzieje Polski*, przede wszystkim zaś *Historii polskiej treściwie opowiedzianej ksiąg dwanaście*), lecz niekoniecznie, jak już sugerowałam, jako dramaturg. W *Samuelu Zborowskim* zaprzeczył on wyrażonym ledwie kilka stron wcześniej dążeniom do ukazania w bohaterze „całej skali niebios i ziemi” – jak przystało na naśladowcę Shakespeare’a, „mistrza chrześcijańskiego dramatu”, dopuszczając się swoistego *deus ex machina* w zachowaniu tytułowej postaci (Samuel, pisał Stanisław Tarnowski o finałowej scenie dramatu, „woli umrzeć wielkim przykładem i nauką dla wszystkich, którzy by w Rzeczpospolitej wicherzyć chcieli, i śmiercią swoją do jej bezpieczeństwa i przyszłości usłużyć”)³⁸. Co ważne, przyszły autor *Jerzego Lubomirskiego* zdawał sobie sprawę z własnej niekonsekwencji³⁹. Świadczy o tym zakończenie owej *Przedmowy*, gdzie pisząc o sobie w trzeciej osobie, przyznaje, że nie udało mu się uniknąć błędów („zrobił [Szujski] ujmę prawdzie historycznej, często wyidealizował postać dramatyczną”), jednakże nie tyle sam jest tu winien, ile raczej „głos tajemniczy, każący człowiekowi działać *pro publico bono*”⁴⁰. Zwróćmy uwagę, że z tego samego powodu Faleński, już bez podsuwanych przez różne „tajemnicze głosy” analityków, nie wzbroni swoim bohaterom, jakkolwiek sam nie będzie się chętnie na Shakespearze wzorował, hamletycznego wyznania „[...] pękaj, serce moje”⁴¹.

Tragiczność była bowiem dla autora *Tańców śmierci*, jak przekonywała Kowalczuk, podstawową kategorią egzystencji⁴². Tym samym, jak sądzę, również dla kreowanych przez niego postaci. Sugerowała to zresztą sama badaczka, przywołując fragment ważnej dla Felicjana rozprawy Kazimierza Brodzińskiego *O klasyczności i romantyczności*. „Czas zagłady imienia polskiego – czytamy tam – [...] jest epoką elegiczną poezji polskiej”⁴³. Badając

³⁷ J. Szujski, *Przedmowa* [do dramatu *Samuel Zborowski*], w: tegoż, *Dzieła*. Wydanie zbiorowe, seria 1, t. 2, *Dramata*, t. 1, Kraków 1886, s. 3.

³⁸ Zob. S. Tarnowski, *Szujski jako poeta*, „Biblioteka Warszawska” 1900, t. 1, s. 40.

³⁹ Zob. także A. Kowalczykowa, *Dramat. Dyskusje i refleksje*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 2009, s. 182–187.

⁴⁰ J. Szujski, *Przedmowa...*, s. 6.

⁴¹ W. Szekspir, *Hamlet*, przeł. J. Paszkowski, w: tegoż, *Dzieła dramatyczne*, t. 5: *Tragedie*, przeł. J. Paszkowski, L. Ulrich, Warszawa 1980, s. 22.

⁴² U. Kowalczuk, dz. cyt., s. 49 (szczególnie przypis 46.).

⁴³ Zob. K. Brodziński, *O klasyczności i romantyczności, tudzież o duchu poezji polskiej*, w: *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. 1, oprac. A. Łucki, Warszawa 1934, s. 70.

elegię (szczególnie podczas lektury *O elegii* Brodzińskiego), zdaniem Kowalczuk, Faleński dostrzegał w niej ukrytą tragedię⁴⁴. Nieodmiennie chodziło bowiem, przy uwzględnieniu wszystkich różnic gatunkowych, o nieuszlachetnianie ludzkiej natury złamanej bólem⁴⁵. Bólem żałoby, bólem po stracie⁴⁶. Polakom stojącym nad grobem Ojczyzny⁴⁷ najbliższy stał się przecież bohater rozpamiętujący stratę, tęskniący (przy czym jeszcze nie rozpaczający, ponieważ elegia nie służy wyrażaniu gwałtownych uczuć). *Pro publico bono*, by powtórzyć tu za Szujskim, poeta powinien więc uderzyć w nutę elegiczną. Postąpił tak sam Brodziński, uznawany w tym zresztą za mistrza⁴⁸, który w swoich utworach bolesne doświadczenie jednostkowe będzie projektować na narodowe. Z taką samą intencją dostrzeżenia przez odbiorców owej bolesnej analogii między sytuacją własną (jako Polaka) a położeniem bohatera przystąpi Faleński do pisania już nie elegii, lecz tragedii.

Tu konieczna uwaga. O tragediach Felicjana piszę z zupełną świadomością, że tylko jedną swoją sztukę sceniczną – *Altheę* – autor opatrzył właśnie taką kwalifikacją gatunkową⁴⁹. To nieprzyznanie patronatu Melpomeny innym dramatom nie wynikało jednak, jak sądzę, z braku wystarczających powodów⁵⁰. Przyczyn tego stanu rzeczy, a więc swego rodzaju zachowawczości w nakładaniu przez twórcę tragicznych masek swoim bohaterom, należy upatrywać, jak się wydaje, w opisywanym niegdyś przez Dobrochnę Ratajczakową zjawisku tak zwanego mitu tragedii⁵¹. Ów mit żywo oddziaływał na świadomość twórców, szczególnie po połowie XIX wieku, kiedy to nie można się już było łudzić, co do faktycznej śmierci tego gatunku⁵². Tak więc śmierć „dzieła najwyższego i najdoskonalszego”⁵³, bo za takie tragedia uchodziła,

⁴⁴ Zob. U. Kowalczuk, dz. cyt., s. 49.

⁴⁵ Zob. Felicjan [F. Faleński], *„Treny” Jana Kochanowskiego przez... studiami i przypisami objaśnione*, Warszawa 1857, s. 356.

⁴⁶ U. Kowalczuk, dz. cyt., s. 49.

⁴⁷ „[...] Polska u schyłku XVIII wieku znalazła się w grobie. Było to doświadczenie podstawowe” – S. Rosiek, *Zwłoki Mickiewicza. Próba nekrografii poety*, Gdańsk 1997, s. 64.

⁴⁸ Zob. A. Witkowska, *Literatura romantyzmu*, Warszawa 1989, s. 26.

⁴⁹ Zob. U. Kowalczuk, dz. cyt., s. 104 (zwł. przypis 8).

⁵⁰ Zob. tamże.

⁵¹ Zob. D. Ratajczakowa, dz. cyt., s. 183–184.

⁵² Tamże. Dyskurs naukowy na określenie śmierci tragedii znajduje dość zręczną formułę „pozytywistycznego wydziedziczenia tragizmu”. Co ciekawe, owo „wydziedziczenie” jest dziś nieśmiało podważane. Zob. E. Nawrocka, *Tragizm*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku...*, s. 958–962. Zob. M. Obrusznik-Partyka, *Pozytywistyczne wydziedziczenie tragizmu (?)*, w: *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, red. H. Krukowska i J. Ławski, Białystok 2005, s. 105–113.

⁵³ D. Ratajczakowa, dz. cyt., s. 184.

jednych – tych kuszonych wizją zapisania się w pamięci potomnych jako ożywcicieli gatunku – do sięgnięcia po pióro pobudzała (często nazbyt śmiało)⁵⁴, drugich – przytłoczonych splendorem starożytnej tradycji – paraliżowała przed podjęciem jakiegokolwiek pisarskiej próby⁵⁵. „Tragedia! Wielkie słowo, trochę nawet magiczne!” – to jedno tylko zdanie z artykułu Felicjana, opublikowanego na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” w 1867 roku, nie pozostawia wątpliwości co do jego „sparaliżowania”⁵⁶. Należał więc Faleński do tych, o których sam pisał, że słysząc samo tylko hasło „tragedia”, dreszcz przechodził im po plecach⁵⁷. W tej perspektywie nie dziwi, dlaczego tylko jeden utwór zasłużył jego zdaniem na to zaszczytne miano i dlaczego *Sofonisbe*, *Juniusz Brutus* czy *Ataulf*, które przy wszystkich podobieństwach do *Althei* różnią się jedynie brakiem wierszowanego zapisu – a kryterium to, prócz tematyki mityczno-legendowej, historycznej, królewskiej, wyposażenia w bohaterów heroicznych, których losy zostały rozpisane w pięciu aktach, według Ratajczakowej, decydowało wówczas o uznaniu utworu za tragedię⁵⁸ – pozostały już tylko „sprawami w pięciu odsłonach”⁵⁹. Z tym radykalizmem Faleńskiego nie chcę dyskutować. *Althea* niewątpliwie pozostaje w jego dorobku dziełem szczególnym, w którym Ajschylosowska koncepcja tragiczności została zrealizowana najpełniej. Tutaj pragnę jedynie zauważyć, że skoro od samego początku dramatopisarskiej kariery przyświecała naszemu poecie, jak przekonuje o tym wspomniany artykuł, chęć stworzenia dzieła „najpiękniejszego” – tragedii – jest to wyraźny sygnał, aby w utworach, których nazbyt może wrażliwe sumienie twórcy nie pozwoliło mu tak określić, próbować jednak dostrzec pierwiastki tragiczne. Tylko w ten sposób, jak sądzę, jest możliwe odkrycie sensu tych tekstów i dlatego też, z całą świadomością koniecznego cudzysłowu, pozwoliłam sobie pisać o tragediach Felicjana.

Nie tylko bowiem w *Althei*, lecz w innych utworach scenicznych interesowała Faleńskiego:

Natura człowiecza w całej swej pierwotnej nagości, dusza na mękach, serce na dłoni, i w ogóle cały ten tajemniczy dualizm, tak dziwnie podobny do walki szatana z aniołem nad zwłokami Mojżesza, a który się rozszczepia na żywiole pychy, stanowiącym zasadę wszelkiego upadku.⁶⁰

⁵⁴ Tamże.

⁵⁵ Zob. M. Dybizbański, dz. cyt., s. 13.

⁵⁶ [F. Faleński], *Przegląd piśmienniczy*, „Tygodnik Ilustrowany” 1867, nr 386, s. 82.

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ D. Ratajczakowa, dz. cyt., s. 183.

⁵⁹ Zob. Felicjan [F. Faleński], *Utwory dramatyczne*, t. 1, Kraków 1896. W tym właśnie tomie zostały pomieszczone: *Sofonisbe*, *Juniusz Brutus*, *Ataulf*.

⁶⁰ Zob. Felicjan [F. Faleński], „*Treny*” Jana Kochanowskiego..., s. 359.

W tym też, jak sądzę, tkwiła główna przyczyna odrzucania przez krakowską komisję konkursową wszystkich sztuk (z wyjątkiem tylko *Floryndy*, której ostatecznie i tak nigdy nie wystawiono)⁶¹ nadsyłanych przez poetę. W latach 70. XIX wieku, kiedy powstała już znaczna część jego dramatów (w tym również *Althea*)⁶², było jeszcze na polskiej scenie za wcześnie na wystawienie tragedii (lub „sprawy” czy po prostu „dramatu w pięciu odsłonach” – odstępstw od wzoru)⁶³. Owszem, jak odnotowuje Dybizbański, był to okres ożywionego zainteresowania tym gatunkiem, do czego przyczyniło się wprowadzenie do repertuaru teatru warszawskiego sztuk Shakespeare’a i Schillera, lecz nie przyniósł on jednak koniecznej reformy specjalizacji sztuki aktorskiej (zorientowanej przede wszystkim na role komediowe) ani też próby „przygotowania widza do odbioru tragedii”⁶⁴. Nie sprzyjała temu zwłaszcza ekspansja filozofii pozytywnej, która tragizm wykluczała przecież *a priori*⁶⁵. W tej sytuacji trudno się dziwić, że swoje kolejne porażki Felicjan, jak pisał w jednym z listów, „przewidywał z góry”⁶⁶. Warto tutaj jednak nadmienić, że słuszność jego (i nie tylko jego)⁶⁷ dramatopisarskich dążeń, potwierdzi później Kazimierz Kaszewski. Kiedy w 1883 roku zabierze on głos w dyskusji o potrzebie wystawiania na polskiej scenie „dramatu poważnego”, mimo cenzury wyraźnie wskaże wówczas, że po „kataklizmie społecznym”, po 1864 roku, tragedia powinna być „przyswoić [się] scenie naszej, jako gość stały”⁶⁸.

Czasu nie można było jednak cofnąć. Zniechęcony niepowodzeniami wraz z upływem lat Faleński będzie pisał nie tyle może mniej, ile przede wszystkim do szuflady⁶⁹. Jeśli już zdecyduje się na opublikowanie któregoś ze spoczywających tam rękopisów to – zgodnie z powziętym jeszcze w początkach

⁶¹ Zob. M. Grzędzielska, *Wstęp...*, s. LXXXIII.

⁶² *Althea* była drukowana w „*Bluszczu*” w 1875 roku.

⁶³ Parafrazuję tutaj oczywiście tytuł książki Marka Dybizbańskiego.

⁶⁴ Zob. M. Dybizbański, dz. cyt., s. 94. Zob. D. Ratajczakowa, *Przestrzeń w dramacie i dramacie w przestrzeni*, Poznań 1985, s. 184.

⁶⁵ Zob. E. Nawrocka, *Tragizm*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku...*, s. 958–962.

⁶⁶ Zob. *Korespondencja Karola Estreichera z Marią i Felicjanem Faleńskimi (1867–1903)*, z autografu wydała i komentarzem opatrzyła J. Rudnicka, Wrocław 1957, s. 79.

⁶⁷ Kazimierz Kaszewski wspomina choćby o *Liście żelaznym* Antoniego Małeckiego.

⁶⁸ K. Kaszewski, *Nasze współczesne dramatopisarstwo*, „*Echo Muzyczne i Teatralne*” 1883, nr 2 (s. 17–18), nr 3 (s. 25–26), nr 4 (s. 34–36), nr 5 (s. 50–51).

⁶⁹ Zob. M. Grzędzielska, *Wstęp...*, s. XL.

lat 70. postanowieniem – koniecznie w niewielkiej liczbie egzemplarzy⁷⁰. *Królową* należałoby więc uznać za wyjątek. Ukazała się ona bowiem, w przeciwieństwie do przeznaczonych wcześniej do druku dramatów⁷¹, nie tylko na łamach uproszonego o to przez Felicjana czasopisma, to jest „Ateneum”, ale również w osobnym wydaniu książkowym. Nie miejsce tutaj, aby dociekać, dlaczego tak się stało. *Królowa*, choć to tragedia – a właściwie „dramat w pięciu odsłonach” – była jednak pierwszą w dorobku Felicjana, której nie poświęcił „przetrawionej” przez publiczność „archeologii dziejów starożytnych”⁷², lecz żywo oddziałującej na wyobraźnię publiczności bohaterce narodowej historii. Możliwe też, że o opublikowaniu *Królowej* w dwóch miejscach jednocześnie zadecydowały pobudki ekonomiczne. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę, jak poeta rozumiał swoje powołanie, to o wiele bardziej prawdopodobne wydają się pobudki szlachetniejszej natury⁷³.

Niewątpliwie Faleński chciał, aby jego utwór dotarł do jak największej liczby odbiorców i to w niebyle jakim czasie. Musimy bowiem pamiętać, że w chwili druku *Królowej* mijały zaledwie dwa lata od pięćsetnej rocznicy ślubu Jadwigi i Władysława Jagiełły, a także kilka miesięcy od niespodziewanego odkrycia grobu Andegawenki podczas prac konserwatorskich w katedrze na Wawelu, w styczniu 1887 roku⁷⁴. Szczególnie ów dostojny jubileusz stał się przyczynkiem do dyskusji o roli „Kazimierzowej wnuki” w dziejach narodu polskiego. W swojej rozprawie *Rok 1386. W pięciowiekową rocznicę koronacji i małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą* pisał Stanisław Smolka:

Mając rozpamiętywać znaczenie Unii, przede wszystkim należy zwrócić myśl ku tej osobistej ofierze, w której i przez którą dokonana się Unia; rozpocząć rzecz od rozważenia, czym dla Unii, dla dziejów naszych i dla cywilizacji powszechnej była – królowa Jadwiga.⁷⁵

Szczególnie interesujące jest zwłaszcza owo „zwracanie myśli ku” Jadwidze. Nie jest to, jak się wydaje, jedynie formuła retoryczna. „Zwrot ku [komuś, czemuś]”, jak tłumaczył Michał Rusinek (notabene właśnie przy okazji rozważań o retoryce, a w zasadzie retoryczności), w przeciwieństwie

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ Oczywiście nie zapominam tutaj o *Synu Gwiazdy* („Przegląd Polski” 1871), który, podobnie jak *Królowa* („Ateneum” 1888), został wydany tak na łamach czasopisma, jak też w osobnym wydaniu (nadbitka).

⁷² *Korespondencja...*, s. 140.

⁷³ Zob. U. Kowalczyk, dz. cyt., s. 130.

⁷⁴ Zob. D. Olszewski, *Polska kultura religijna na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1996, s. 212; M. Tobiasz, *Odkrycie i opis grobu królowej Jadwigi w 1887 r.*, „Polonia Sacra. Kwartalnik Teologiczny” 1949, z. 1–4, s. 233–244.

⁷⁵ S. Smolka, *Rok 1386. W pięciowiekową rocznicę*, Kraków 1886, s. 2.

do „powrotu [kogoś, czegoś] do” – a różnica ta, choć subtelna, ma istotne znaczenie w dyskursie naukowym – zakłada bowiem aktywność podmiotu w poznawaniu przedmiotu⁷⁶. Badacz przekonuje, że to „podmiot ma tutaj postawę czynną”, natomiast „przedmiot [...] jest nieruchomy i, co więcej, wydaje się wciąż obecny w tym samym miejscu, wciąż w jakiś sposób osiągalny, wciąż przynajmniej w zasięgu wzroku”⁷⁷. Tak więc to my – by sparafrazować tutaj Smolkę – wyglądamy ku Jadwidze, nie zaś ona wygląda ku nam. Warto tutaj dodać, że Rusinek zaznacza również, że „zwracanie się ku” zakłada, że kiedyś „odwróciliśmy się od”, to znaczy straciliśmy na pewien czas z oczu przedmiot poznania⁷⁸. Jak więc rozumieć tutaj autora *Roku 1386*? W wydanych wcześniej *Początkach feudalizmu* Smolka pisał: „Niełatwo spotkać się wśród szerszej publiczności ze zdrowym, trzeźwym poglądem na średnie wieki. Pogląd ludzi postępowych jest zazwyczaj wyrokiem potępiającym; zacofane umysły widzą natomiast w średnich wiekach niepowrotnie minioną złotą epokę”⁷⁹.

Myślę, że proponowany przy okazji pięćsetnej rocznicy królewskiego ślubu „zwrot ku” Jadwidze miał polegać na wypracowaniu wśród rodaków takiego właśnie zdrowego poglądu na tę postać. Polacy stracili bowiem z oczu nie tyle samą Andegawenkę, ile jej prawdziwy wizerunek. Od czasów Jana Długosza trwał w pamięci pokoleń obraz Jadwigi jako Anioła Bożego (jak głosiło jedno z dawnych rymowanych podań)⁸⁰. Oczywiście zdaje sobie sprawę, że propozycja Smolki, aby wyglądać ku zdecydowanie bardziej uwiarygodnionemu wizerunkowi Królowej – co nie oznaczało, rzecz jasna, ujmowania czegokolwiek z jej czci – nie była zupełnie nowa. Przynajmniej od połowy XIX wieku, jak datuje Magdalena Micińska⁸¹, historiografom towarzyszy przekonanie, by sparafrazować tutaj jednego z nich, że kult bohaterów-bogów powinien stać się kultem bohaterów-ludzi⁸². Wymagały tego przede wszystkim dramatyczne okoliczności, w jakich znalazł się naród polski po 1795 roku. Jak dziejopisarstwo ma ocalić tożsamość społeczeństwa zrozpaczonego utratą niepodległości, ale też, o czym wspomina się chyba nieco rzadziej, coraz

⁷⁶ Zob. M. Rusinek, *Powrót, zwrot i różnica w myśleniu o retoryce*, „Teksty Drugie” 2001, nr 2, s. 169.

⁷⁷ Tamże.

⁷⁸ Tamże.

⁷⁹ S. Smolka, *Początki feudalizmu. Studium historyczne*, Lwów 1874, s. 1.

⁸⁰ Zob. L. Rydel, *Królowa Jadwiga*, Warszawa 1984, s. 139–140.

⁸¹ Zob. M. Micińska, *Między Królem Duchem a mieszczaninem. Obraz bohatera narodowego w piśmiennictwie polskim przełomu XIX i XX w. (1890–1914)*, Wrocław 1995.

⁸² Zob. M. Bohusz [J.K. Potocki], *Uroczystości Kolumbowe. Wskrzeszanie przeszłości*, „Głos” 1892, nr 42, s. 498–499. Cyt. za: M. Micińska, dz. cyt., s. 385.

bardziej skłonnego do bylejakości, próżniactwa i bezkrytycznego naśladowania cudzych wzorów, jeśli nadal będzie się trudniło wyłącznie „fabrykacją »niepokalanej« przeszłości»⁸³? W takich idealistycznych wizjach minionych dziejów, a zwłaszcza ich najważniejszych aktorów, można odnaleźć, o czym będzie później pisał Stanisław Brzozowski⁸⁴, pociechę i ukojenie, ale nie prawdę. Tej zaś koniecznie trzeba, bo czyni owych aktorów osiągalnymi wzorami do naśladowania. Dzięki nim (nawet jeśli nie byli pozbawieni wad, a może właśnie dlatego) naród może przetrwać dojmującą teraźniejszość, nie zaś o niej zapominać. Niewątpliwie z taką myślą powstawały rozprawy Szujskiego, ale też, prócz innych, Karola Szajnochy – zwłaszcza jego *opus magnum*, czterotomowa rozprawa *Jadwiga i Jagiełło*, której pierwsze wydanie ukazało się w latach 1855–1856. Późniejszy *Rok 1386* nie był raczej próbą rekapitulacji tez wielkiego poprzednika⁸⁵. Sądzę, że powstanie tej pracy (która dokonaniom Szajnochy nie próbowała nawet dorównywać rozmiarem) można między innymi rozumieć jako próbę powtórzenia, przy sprzyjającej okazji, słusznego postulatu sprzed lat. Postulatu, ponieważ mimo upływu czasu Jadwiga „bardziej z ducha”, jak to pisze współczesna badaczka, była Polakom wciąż bliższa niż królowa „bardziej z kości”⁸⁶. Tymczasem u progu XX wieku, jak nigdy dotąd, trzeba było polskiemu społeczeństwu osiągalnych wzorców. Monolityczna tożsamość narodowa stała się zagrożona już nie tylko przez niewolę, ale też przez nadchodzącą „epokę przewartościowania wszystkich wartości”⁸⁷.

Powróćmy do Faleńskiego. Czy i on, choć na innym gruncie niż Smolka, proponował czytelnikom swoisty „zwrot ku” Jadwidze? Czy (innymi słowy) *Królowa* to już nowoczesna tragedia historyczna? Odnalezienie odpowiedzi na to pytanie nie jest tak proste, jak mogłoby się wydawać. (Nieco zwodnicze może być sugerowanie się udowodnionym przez badaczy modernistycznym charakterem *Tańców śmierci* czy *Althei*)⁸⁸. Jadwiga Andegaweńska jest

⁸³ W setną rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego, „Myśl Niepodległa” 1909, nr 109, s. 1191. Cyt. za: M. Micińska, dz. cyt., s. 399.

⁸⁴ Zob. S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski. Studia o strukturze duszy kulturalnej*, Kraków 1983 [reprint], s. 57.

⁸⁵ Zob. S.M. Kuczyński, „Jadwiga i Jagiełło” Karola Szajnochy na tle jego życia i twórczości naukowej, w: K. Szajnocha, *Jadwiga i Jagiełło 1374–1413. Opowiadanie historyczne*, t. 1–2, Warszawa 1969, s. 57. Zob. także A.F. Grabski, *Zarys historii historiografii polskiej*, Poznań 2000, s. 133.

⁸⁶ Zob. M. Kwaśnicka, *Jadwiga*, Warszawa 2015, s. 13.

⁸⁷ Cyt. za: R. Sheppard, *Problematyka modernizmu europejskiego*, przeł. P. Wawrzyszko, w: *Odkrywanie modernizmu. Przekłady i komentarze*, red. R. Nycz, Kraków 2004, s. 92.

⁸⁸ Zob. U. Kowalczyk, dz. cyt., s. 104–126 i 163–204; Ł. Tupacz, „Althea” Felicjana

nie tylko postacią historyczną, ale też świętą Kościoła katolickiego, a to (analizujący tragedie jadviańskie na ogół nie biorą tego pod uwagę), wymaga włączenia dodatkowych narzędzi badawczych. Jak pisał Wojciech Gutowski: „Obecność pierwiastków *sacrum* w tekście literackim implikuje zawsze określoną interpretację tradycji religijnej wpisanej w dzieło”⁸⁹. Aby więc stwierdzić z całą pewnością, że *Królowa* jest tragedią w nowoczesnym wydaniu, nie wystarczy już tylko zanalizować jej treści. Trzeba najpierw określić stosunek Faleńskiego do współczesnej mu tradycji religijnej, ściślej zaś biorąc, na ile był to stosunek polemiczny⁹⁰. Powyższe rozważania, poświęcone warsztatowi dramatopisarskiemu Felicjana, są więc tylko przyczynkiem do niewątpliwie dłuższej dyskusji.



Weronika Wieczorek (Adam Mickiewicz University in Poznań)
e-mail: honorata.weronika@gmail.com, ORCID: 0000-0002-1192-3383

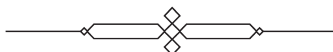
TOWARDS A MODERN HISTORICAL TRAGEDY
(INTRODUCTION TO READING “KRÓLOWA” BY
FELICJAN FALEŃSKI)

A B S T R A C T

Jadwiga of Poland (1373/74–1399), the first female monarch of the Kingdom of Poland, was also one of the most popular heroine of Polish historical drama in 19th century. One of them, *Królowa* [*Queen*] (1888) by Felicjan Faleński (1825–1919), is the subject of this article. An analysis of this writer’s dramatic workshop allows us to assume that this was probably the first modern historical tragedy devoted to Jadwiga in Polish literature, even though Faleński belonged to the last generation of Polish romantics. It is worth adding that Queen Jadwiga (actually: King Jadwiga) – unlike other heroines of Faleński’s plays – was also a saint of the Catholic Church, which should be taken into account when examining this drama.

K E Y W O R D S

drama, Felicjan Faleński, Jadwiga of Poland, historical tragedy,
modernism



Faleńskiego – między dziewiętnastowiecznym dramatem a oratorium, „Wiek XIX” 2017, R. X (LII), s. 269–281.

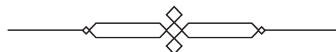
⁸⁹ W. Gutowski, *Literatura wobec sacrum. Wątpliwości i propozycje*, w: tegoż, *Wśród szyfrów transcendencji. Szkice o sacrum chrześcijańskim w literaturze polskiej XX wieku*, Toruń 1994, s. 13.

⁹⁰ Więcej na ten temat – zob. W. Wieczorek, „*Królowa*” Felicjana Faleńskiego a modernizm katolicki, „Ruch Literacki” 2020, z. 5, s. 471–481.

KOMPARATYSTYKA



DEBIUT NAUKOWY



KONRAD ZIELONKA

(Uniwersytet Śląski w Katowicach)

TEN ZDUMIEWAJĄCY CZAS, CZYLI CZASOPRZESTRZENNE PODRÓŻE POLSKICH STEAMPUNKOWCÓW (MIĘDZY XIX A XXI WIEKIEM)

W rzeczywistości istnieją cztery wymiary:
trzy, które nazywamy trzema płaszczyzna-
mi przestrzeni, i czwarty – czas.

(H.G. Wells, *Wehikuł czasu*)¹

Kiedy Jules Verne tworzył swoje powieści, niedaleka przyszłość wydawała się przesądzona. Elektryczność zwiastowała zmierzch dotychczas królującej epoki pary. Obietnica zawarta w tajemniczej sile prądu okazała się na tyle ponętna, że francuski pisarz właśnie w niej dostrzegał nadzieję dla świata. Patrząc z perspektywy czasu, widzimy jednak, że jego przepowiednia nie do końca została spełniona. Elektryczność, oczywiście, funkcjonuje w życiu codziennym, jednak główna siła napędowa rzeczywistości współczesnej ma źródło przede wszystkim w ropie naftowej oraz w silnikach spalinowych. Napędzane nimi maszyny panują nad wodami, lądami i przestworzami już od dziesięcioleci i mimo istnienia elektrycznych pojazdów (jak kolej zasilana z sieci trakcyjnej czy zdobywające popularność samochody elektryczne) nadal wydają się niezastąpione. Verne’a można jednak uznać za prekursora *science fiction*. Obeznany w technicznych nowinkach swego stulecia Francuz dostrzega w raczkującej dopiero elektryczności niesamowity potencjał – powiew świeżości, mogący bez problemu zmienić i zrewolucjonizować współczesny mu świat. Dla autora *Dwudziestu tysięcy mil podwodnej żeglugi* (1869–

¹ H.G. Wells, *Wehikuł czasu*, przeł. F. Wermiński, Wrocław 2005, s. 6.

1870) innowacja, cudowna zmiana była możliwa w niedalekiej w przyszłości. Przemiana rozgrywa się na jego oczach – epoka pary powoli ustępuje miejsca nowej erze elektryczności. Verne’owscy bohaterowie przemierzają świat w niezwykłych machinach przyszłości, ich oczy są natomiast zapatrzone w horyzont, w jeszcze-nie-znane, w przyszłość, która będzie należeć do podobnych im odkrywców.

Współcześni twórcy steampunkowi² stają przed zgoła innym zadaniem. Przeszło sto lat później podejmują próby rekonstrukcji „epoki pary” (ang. *Age of Steam*), redefinicji pojęcia rozwoju. Takie odkrycia XX i XXI wieku, jak fizyka kwantowa, robotyka i cybernetyka, zmieniają perspektywę – nakładają soczewkę, przez którą na XIX stulecie patrzą steampunkowi autorzy³. Nie-możliwe staje się „czyste” spojrzenie na minioną epokę. Pojawiają się jednak także nieprzebrane, nowe możliwości i teorie, które z powodzeniem można wykorzystać do kreacji „ulepszonej” wizji „wieku pary”. Już samo określenie „steampunk”, jako alternacji XIX wieku, okazuje się możliwe do naukowego wyjaśnienia za pomocą pochodzącej z fizyki teorii światów równoległych. Hipotetyczny wieloświat może w sobie teoretycznie zawierać wszystkie potencjalne odmiany znanego świata, otwierając furtkę steampunkowym autorom, uwiarygodniając ich koncepcje wyrastające przecież z realnych podstaw. Współcześni twórcy stają się kimś w rodzaju badaczy, którzy podobnie jak Verne starają się przedstawić i uargumentować swoją wizję dziewiętnastowieczności. W takim przypadku ich dzieła można nazwać mianem wiktoriańskich fantazji naukowych w stylu retro⁴ – co, jak sądzę, nie będzie nadużyciem.

„Zabawa czasem” staje się doskonałym sposobem pozwalającym na wprowadzenie do fabuły różnorodnych pomysłów, staje się bramą, otwartą na nowe rozwiązania. Manipulacje czasem oraz przestrzenią zdają się wpisane w steampunkową stylistykę. W *Wehikule czasu* (1895) Herberta George’a Wellsa

² STEAMPUNK – nurt stylistyczny w kulturze (literatura, komiks, film, gry fabularne), nawiązujący do fantastyki naukowej i twórczości ich dziewiętnastowiecznych prekursorów (J. Verne, H.G. Wells, M. Twain). Zainteresowanie światem techniki prowadzi do tworzenia historii alternatywnych rozgrywających się w XIX wieku jako epoce pary i elektryczności [Red.].

³ Na temat literackich odniesień do wieku XIX – zob. m.in.: E. Paczoska, *Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności*, Warszawa 2010; *Przerabianie XIX wieku. Studia*, red. E. Paczoska, B. Szleszyński, Warszawa 2011; D. Piechoła, *Reaktywacje dziewiętnastowieczności w najnowszej literaturze popularnej*, „Tematy i Konteksty” 2015, nr 5 (10), s. 175–184; B. Szleszyński, *Non omnis moriar? Bolesław Prus, wiek XIX i opowieści współczesne*, Warszawa 2019.

⁴ O pojęciu *Retro-Victorian Scientific Fantasies* – zob. C. Gross, *A History of Misapplied Technology. Exploring the History of the Steampunk Genre*, „SteamPunk Magazine” 2007, nr 2, s. 54–61.

poznajemy losy bohatera podróżującego w czasie (a właściwie należy napisać: Podróżnika w Czasie), który za pomocą stworzonej przez siebie maszyny udaje się w przyszłość:

- Być może – rzekł Podróżnik. – Zaczynacie już jednak spostrzegać teraz cel moich dociekań w geometrii czterowymiarowej? Od dawna już świtał mi pomysł maszyny...
- Do podróżowania w czasie?! – wykrzyknął Bardzo Młody Człowiek.
- Tak, do odbywania podróży w każdym kierunku czasu i przestrzeni, w jakim tylko jadący udać się zechce...⁵

Co ciekawe, podróż w czasie odbywa się w sposób mechaniczny: czas, będący linią, staje się możliwy do przesunięcia (przyspieszenia), jak i cofnięcia za pomocą odpowiedniej dźwigni wehikułu. Poruszanie się w czwartym wymiarze przypomina u Wellsa odtwarzanie filmu na magnetowidzie. Podróżnik nie zostaje przeniesiony do punktu docelowego, jak będzie to miało miejsce w powstających wiele lat później dziełach steampunkowych; podróż odbywa się na zasadzie przemieszczania w przód oraz wstecz – poprzez cofnięcie czasu bądź przyspieszenie jego upływu. Dzięki odpowiedniej modulacji „prędkości przewijania” staje się możliwe odtwarzanie oraz oglądanie rzeczywistości. Podróżnik siedzący w fotelu jest w takim wypadku obserwatorem; anonimowym widzem zajmującym miejsce w kinie:

Zauważyłem pewien szczegół, który wydał mi się dziwny. Mówiłem wam, zdaje się, że gdy już wystartowałem w przyszłość, zanim jeszcze ruch nabrał szybkości, pani Watchett przeleciała przez pokój jak piłka. Powracając, znowu znalazłem się w tej chwili, kiedy przechodziła przez laboratorium; lecz teraz ruchy jej miały kierunek odwrotny, bo kiedy drzwi otworzyły się spokojnie, wsunęła się do laboratorium, zwrócona plecami, i znikła w tych samych drzwiach, którymi weszła była poprzednio.⁶

Kinowy charakter tej podróży w czasie nie jest przypadkowy. Wraz z końcem XIX wieku pojawia się nowe medium. Film oraz kino były zwieńczeniem długiego procesu przemian, którego początki można zaobserwować już kilkadziesiąt lat wcześniej. Spektakle latarni magicznej, fantasmagorie czy liczne urządzenia służące do wywołania iluzji ruchu⁷ stopniowo przygotowywały społeczeństwo na odbiór wrażeń płynących z projekcji filmowych. Jak pisze Wojciech Tomasik:

Film i kino nie były wynalazkami jednorazowymi, stanowiły raczej kulminację procesów, które sięgają swymi początkami w głęboką przeszłość, a które nasiliły się niepomrotnie w XIX wieku, znajdując kształt w rozmaitych „maszynach widzenia” – pasażach, halach wystaw, panoramach, dioramach, latarniach magicznych

⁵ H.G. Wells, dz. cyt., s. 10.

⁶ Tamże, s. 116.

⁷ O maszynach, takich jak zoetropy, praxinoskopy i fenakistiskopy – zob. W. Tomasik, *Szalony bieg. Kolej i ciemna nowoczesność*, Warszawa 2015.

itp. Na liście instytucji, w których materializowało się XIX-wieczne „mechanizowanie widzenia” ważne miejsce zajmuje podróż pociągiem.⁸

Statyczna rola widza siedzącego w ciemnym pomieszczeniu, nastawionego na odbiór wrażeń wzrokowych przypada także Podróżnikowi w Czasie. Wellsowski wehikuł stoi, jak się zdaje, ciągle w miejscu, co tłumaczy także jego jednakowe miejsce postoju w punkcie początkowym i końcowym. Co istotne, zmianie nie ulega również sam czas – maszyna „przewija go” (jak magnetowid szpulę filmu) do odpowiedniego momentu. Odwiedziny człowieka w przyszłości nie wpływają na bieg czasu, a rzeczywistość pozostaje niezmienną. Podróżnik, mimo że ma liczne przygody, jest tylko obserwatorem, nawet nie wędrowcem po nieznanym krainach, lecz widzem, który po spektaklu wraca do domu i opowiada o swoich przeżyciach przyjaciółom. W steampunkowym świecie natomiast podróżnicy w czasie poruszają się skokowo – w mgnieniu oka przenoszą się z miejsca na miejsce, korzystając z portali i przejść między dwoma punktami czasu lub między wymiarami. Ingerencja postaci z przyszłości w przeszłość zmienia teraźniejszość dziełnastowiecznych bohaterów; natomiast ostatnia deska ratunku (być może) czeka na odkrycie w sąsiednim wymiarze. Ciekawe steampunkowe spojrzenie na działania Wellsowskiego Podróżnika w Czasie można odnaleźć na kartach opowiadania *Spotkanie parowego człowieka z prerii i Mrocznego Jeźdźcy* (1999) Joego R. Lansdale’a. Kolejne podróże w czasie doprowadzają do zachwiania czasoprzestrzeni⁹, co skutkuje przenikaniem się różnych rzeczywistości, a w konsekwencji katastrofą na niespotykaną dotąd skalę. Podobnie dzieje się w cyklu *Burton i Swinburne*. Skaczący Jack – antagonistą z powieści Marka Hoddera *W dziwnej sprawie Skaczącego Jacka* (2010) – jest tak naprawdę pochodzącym z XXIII wieku naukowcem, który przez nieuwagę zmienia bieg historii podczas swojej wizyty w przeszłości. Pojawiające się w trakcie fabuły, napędzane węglem rotofotele stają się odpowiednikami śmigłowców, pojazdy – zbudowane z pancerzy powiększonych eugenicznie owadów – zastępują omnibusy i tramwaje. Wszystkie próby „naprawy czasu” kończą się jeszcze większym jego zniekształceniem.

⁸ Tamże, s. 22.

⁹ Antagonista odkrywa istnienie piątego wymiaru istniejącego obok pozostałych czterech. Było to „miejsce, gdzie czas podążał różnymi, niezliczonymi ścieżkami”. Podróżnik w Czasie (znany jako tytułowy Mroczny Jeździec), ku swojemu przerażeniu zauważa, że „z jakiegoś powodu jego podróże otworzyły swego rodzaju tunel w czasie, przez co kontinuum złało się w jedno, a materia rzeczywistości zaczęła pękać” – zob. J.R. Lansdale, *Spotkanie parowego człowieka z prerii i Mrocznego Jeźdźcy: Powieść wagonowa*, w: *Steampunk. Antologia*, red. A. VanderMeer, J. VanderMeer, przeł. A. Jakubiec, Lublin 2011, s. 121.

Moment, w którym zachwianiu ulega czas, określany jest w literaturze historii alternatywnych jako POD¹⁰. John M. McKenzie, autor rozdziału *Clockwork Counterfactuals. Allohistory and the Steampunk Rhetoric of Inquiry*, stwierdza, że „alternatywne historie zwykle działają w ramach tropu *Point of Divergence*, w którym dokładnie lub bardziej ogólnie określony moment wskazuje na rozbieżność z zapisem historycznym”¹¹. Na moment powstania POD zwraca uwagę także Natalia Lemann:

Principium gatunku jest tzw. POD [...], czyli wydarzenie inicjujące rozejście się dróg historii oficjalnej i faktycznej z wirtualną. Autor historii alternatywnych, wybierając moment rozejścia się dróg historii, musi przedstawić fabularne konsekwencje wyniku z odmiennego przebiegu zdarzeń.¹²

Każda, nawet najmniejsza, ingerencja w czasie pogłębia jego przemianę, a powołana do życia nowa alternatywna linia bez przerwy ulega przeobrażeniom i mutacjom, przez co niemożliwy staje się powrót do pierwotnej, niezmienionej wersji świata. Do istnienia powoływane są w tym wypadku także inne wymiary, o czym dowiadujemy się z pozostałych książkach cyklu Hoddera. Podobne perturbacje pojawiają się w powieści *Alkaloid* (2012), wydanej pod znaczącym pseudonimem Aleksandra Głowackiego. Jej bohater, Hermenegauta Stanisław Wokulski, podróżuje przez czas i alternatywne światy, a wizyta w każdym z tych miejsc może wywołać niewyobrażalną, nieodwracalną zmianę, przy czym kwestia ta jest nieco bardziej złożona: czas nie ulega po prostu zmianie, ale w punktach ingerencji powstają „czasy alternatywne”, odnogi funkcjonujące samodzielnie poza jego głównym nurtem, „gdzieś na poboczach ścieżki czasu”¹³. Quasi-rzeczywistości istniejące „obok” są pełnoprawnymi światami – mają swoją teraźniejszość, przeszłość oraz przyszłość, a ich wyodrębnienie rozpoczyna się poprzez ingerencję w czas rzeczywisty (a właściwie jego kopię), który płynie dalej niezmiennym i niezmienialnym torem. Jednym z tropów podprowadzających do odpowiedzi na pytanie, jaką funkcję w steampunku pełni historia alternatywna, jest teoria iterowalności¹⁴ Jacques’a Derridy, na co zwraca uwagę Julia Gerhard. W kon-

¹⁰ Jest to skrót od wyrażenia *Point of Divergence*, które w przekładzie na język polski można tłumaczyć jako „punkt rozbieżności”.

¹¹ J.M. McKenzie, *Clockwork Counterfactuals. Allohistory and the Steampunk Rhetoric of Inquiry*, w: *Clockwork Rhetoric. The Language and Style of Steampunk*, red. B. Brummett, Jackson 2014, s. 135.

¹² N. Lemann, *Historie alternatywne i steampunk w literaturze. Archipelagi badawczo-interpretacyjne*, Łódź 2019, s. 84–85.

¹³ Zob. A. Głowacki, *Alkaloid*, Warszawa 2012, s. 412.

¹⁴ W uproszczeniu można derridiańską „iterowalność” określić mianem „powtarzalności”, co w przypadku steampunkowych zabaw z czasem i przestrzenią przekła-

tekście steampunkowego arcydzieła, jakie niewątpliwie stanowi *Maszyna różnicowa* (1990) Williama Gibsona i Bruce’a Sterlinga, literaturoznawczyni stwierdza:

Klasyczny steampunk ewokuje zatem etos Derridiańskiej iterowalności: oto bowiem ZDARZENIE [...] zostaje wyrwane z zaznajomionego kontekstu historycznego i POWTÓRZONE lub zreprodukowane w innym kontekście, ukształtowanym przez obecność przełomowej technologii – wywołującej efekt fikcyjności lub anachroniczności. Dzięki nowym okolicznościom wydarzenia historyczne ulegają więc zmianie – zachowując wszelako pewne znamiona tych oryginalnych, mogą zostać rozpoznane jako „alternatywne” (i podobnie rzecz ma się w przypadku samego aktu powtórzenia).¹⁵

Kolejną koncepcją wyjaśniającą istnienie innych wymiarów jest wspomniana teoria wszechświatów równoległych, której założenia pojawiają się w utworach obu omawianych przeze mnie autorów. Samej teorii warto się przyjrzeć na przykładzie fragmentu analizy gry wideo *BioShock Infinite* (2013):

Najważniejszym elementem przedstawionego w *BioShocku Infinite* świata jest teoria tzw. wszechświatów równoległych. Zakłada ona, że istnieje nieskończona (ang. *infinite*) liczba rzeczywistości, które wspólnie składają się na multiuniwersum. Różnice pomiędzy poszczególnymi wariantami mogą być zarówno bardzo duże, jak i niewielkie. Często małe zmiany pociągają za sobą spore konsekwencje. [...] W świecie *BioShock Infinite* alternatywne wymiary przenikają się na skutek działań bohaterów.¹⁶

Światy składające się na multiuniwersum są w pewnym sensie swoimi odmianami. W takim wypadku główna linia czasowa nie istnieje, ponieważ wszystkie rzeczywistości są wobec siebie równe. Co więcej, wszystkie istnieją równocześnie i w pewnym sensie mogą na siebie nawzajem oddziaływać. Dzięki odpowiednim manipulacjom możliwe staje się otwarcie przejść-szczelin pomiędzy poszczególnymi uniwersami. Wszystkie światy alternatywne są również powtórzeniem oryginalnego świata: rzeczywistości, którą w wypadku steampunku jest wyobrażenie XIX wieku. Według Gartha Smitha, autora rozprawy *Steampunk. The Inner Workings*, dzieła steampunkowe, których fabuły rozgrywają się w realiach (wyobrażonej) *belle époque*, należą do kategorii określonej przez niego mianem „długiego wieku XIX”¹⁷. Kategoria ta

dałoby się na mnogość pojawiających się światów i rzeczywistości, które w pewnym sensie stają się powtórzeniem świata będącego punktem wyjścia.

¹⁵ J. Gerhard, *Historia iterowalna w „Maszynie różnicowej” Williama Gibsona i Bruce’a Sterlinga*, „Creatio Fantastica. Allohistorie i Fikcje Kontrfaktyczne” 2019, nr 1, s. 43.

¹⁶ Antares, *O co chodzi w BioShock: Infinite? Analizujemy fabułę i zakończenie*, <http://www.gryonline.pl/gramy-dalej.asp?ID=8903> [dostęp: 2020-10-10].

¹⁷ G. Smith, *Steampunk. The Inner Workings*, Hamilton 2013, s. 51, <https://rese->

dotyczy wyłącznie „historii osadzonych w naszej przeszłości, która została zmieniona przez jakieś wydarzenie [...]”. Ta kategoria jest najbardziej rozpowszechniona i często spotykana w tekstach steampunkowych wykorzystujących gatunek historii alternatywnych¹⁸. „Powtórzony” (względem fabularnie pierwotnego) świat, pomimo niezaprzeczalnych podobieństw, może się różnić czasem – mówiąc inaczej: alternatywna rzeczywistość może być nie tylko odbiciem świata faktycznego, ale także jego przyszłością, przeszłością, przyszłością alternacji, alternacją przeszłości itd. Dzieje się tak na przykład w utworach Konrada T. Lewandowskiego.

W powieści *Orzeł bielszy niż gołębia* (2013) zostaje odkryta wyłącznie jedna równoległa rzeczywistość. W zasadzie można powiedzieć, że nie jest to jedyna alternatywna rzeczywistość, lecz PIERWSZA ODKRYTA, ponieważ jej obecność nie wyklucza istnienia kolejnych. „Obok-Polska”¹⁹ jest dla bohaterów powieści Lewandowskiego rzeczywistością istniejącą niezależnie od ich własnej – w miejscu bliżej nieokreślonym, wymykającym się nawet nomenklaturze naukowej. Oba, praktycznie bliźniacze światy, posiadające wspólną (aż do punktu „rewolucyjnego”) historię, w pewnym momencie zaczynają się od siebie różnić. Czas i miejsce okazują się nagle względne, zależne wyłącznie od punktu obserwacji. Co istotne, ten inny wymiar zostaje osadzony przez autora na równi z pozostałymi. Jego linia czasowa biegnie obok, jednak nie na poboczu, gdzieś na marginesie, lecz równolegle – jak drugi tor kolei żelaznej. Autor *Orła...* w ciekawy sposób dokonuje interpretacji steampunkowej alternacji, przenosząc ją z rozważań teoretycznych na grunt fabularny – w wykreowanym przez niego świecie to właśnie „nasze realne” uniwersum okazuje się pobocznym, na co wskazują występujące w tekście sygnały (np. losy powstania styczniowego, odzyskanie niepodległości). Z zebranych doniesień wyłania się obraz znanej nam wersji wydarzeń historycznych oraz autentycznych osób (m.in. Romuald Traugutt, Emilia Plater) będących bohaterami powieści.

Lewandowski, kreując autorskie multiuniwersum, powołuje się na twierdzenia Alberta Einsteina, którego wzory i obliczenia w odniesieniu do masy i materii prezentuje za pośrednictwem „genialnego dziecka”²⁰. Z jego ba-

archcommons.waikato.ac.nz/bitstream/handle/10289/8495/thesis.pdf?sequence=3&isAllowed=y [dostęp-10-10].

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Odkryty przez naukowców świat okazuje się niemal bliźniaczą wersją ich świata. „Co więcej, można sądzić, że to również jest Polska, nazwijmy ją dla wygody i odróżnienia »obok-Polską«” – zob. K.T. Lewandowski, *Orzeł bielszy niż gołębia*, Warszawa 2013, s. 178.

²⁰ Genialnym dzieckiem jest Daniel Tesla – postać autentyczna. Dane Tesla był

dań „wynika jednoznacznie, że [...] energia równa się masa pomnożona przez kwadrat prędkości światła”²¹. Transfer odkryć naukowych XX wieku (za sprawą młodego geniusza) do stulecia wcześniejszego pozwala autorowi na ich swobodną interpretację w ramach obranej konwencji. Wykorzystując odkrycia płynące z opracowania teorii względności, jego bohaterowie mogą przemieszczać się nie tylko w przestrzeni (pomiędzy dwoma światami). Dzięki odpowiednim przekształceniom, w ramach przechodzenia do równoległej rzeczywistości (będącej miejscem osadzonym na linii czasu w tym samym miejscu, co świat początkowy, pierwotny) staje się możliwa także podróż w czasie, co jest nieosiągalne w kontinuum świata początkowego – paradoks pozwala także na przenoszenie pomiędzy światami artefaktów. Przemieszczanie się w osi czasu staje się dostępne tylko w ramach zmiany płaszczyzny materii, czyli przechodzenia z jednej rzeczywistości do drugiej. Co istotne, wszystkie podróże, zarówno w czasie, jak i przestrzeni, odbywają się zawsze w kierunku do świata początkowego, będącego domem dla bohaterów powieści. Ich „Polska” staje się centrum; punktem wyjścia do przeprowadzanych zmian. Uniwersum Lewandowskiego okazuje się w pewnym sensie światem logicznym, matematyczno-fizycznym, w którym niemożliwe nie istnieje, a wszystko sprowadza się do kwestii opracowania odpowiedniego wzoru, jego przekształcenia oraz fizycznego, rzeczywistego wykorzystania. Przekłada się to także na sposób, w jaki człowiek jest w stanie ingerować w prawa fizyki. Mówił profesor Maxwell: „Nie siła, lecz geniusz, panowie! Drzwi do obok-Polski są jak szyfrowy zamek do bankowego sejf. Można go wyłamać siłą jakimś wybuchem, ale znacznie prościej i dyskretniej będzie wprowadzić właściwy kod”²².

Owym kodem otwierającym przejście do alternatywnej rzeczywistości jest odpowiedni schemat; ustalony, muzyczny rytm fal elektromagnetycznych, wpływający bezpośrednio na materię świata. Ważną funkcję pełni tutaj właśnie muzyczność – wprowadzenie kodu i otwarcie szczeliny między światami staje się możliwe dzięki użyciu zmodyfikowanej pianoli. Ten sam motyw oddziaływania muzyką na rzeczywistość i sfery wszechświata odnajdziemy w *BioShock Infinite*, gdzie odegrana z gramofonu, odpowiednio skomponowana melodia mogła otworzyć wyrwę do innej wersji świata – w tym także do jego przyszłości. Co więcej, również tam rzeczywiste stają się międzywymiarowe podróże – bohaterowie mogą poznać swoich „alter-

zmarłym w dzieciństwie, starszym bratem sławnego amerykańskiego inżyniera serbskiego pochodzenia, Nikoli Tesli (1856–1943).

²¹ K.T. Lewandowski, dz. cyt., s. 176.

²² Tamże, s. 180.

natywnych” odpowiedników, a także sprowadzić przedmioty z innego świata do swojego.

Lewandowski ustami powieściowych wynalazców opisuje w ten sposób proces, za pomocą którego tworzona jest steampunkowa historia. Odwrócony zostaje tylko porządek rzeczy (lub też odbity w zwierciadle) – świat powieściowy okazuje się realny, bohaterowie – prawdziwi. Nasze uniwersum jest dla nich tylko opcją; mutacją powstałą w linii czasu. Z tej perspektywy znana nam historia ruszyła innym torem, niż powinna. Wiedza ta jest dla bohaterów powieści oczywista. Tragiczna sytuacja i niemożność wyjścia z opresji zmusza protagonistów do zniszczenia „głównej”²³ linii czasowej świata początkowego i zastąpieniu go kopią (zniekształconą – w mniemaniu bohaterów świata początkowego).

Patrząc na to przez pryzmat idei multiuniwersum, trzeba stwierdzić, że nie istnieje pojęcie jedynej, głównej i prawdziwej linii czasowej. Działania podjęte przez bohaterów okazują się bezcelowe – bez ich ingerencji losy „obok-Polski” i tak pozostają bez zmian. Co więcej, nawet po zlikwidowaniu jednej rzeczywistości, gdzieś w multiuniwersum nadal istniałaby jakaś jedna bliźniaczo podobna, w której ich odpowiednicy postąpiliby w tym momencie inaczej, tworząc punkt alternacji i pochodzącą od niego kolejną rzeczywistość. Zakładając jednak (jak zapewne uczynił autor oraz bohaterowie jego powieści) istnienie tylko dwóch światów – Polski oraz „obok-Polski” – zlikwidowanie tego pierwszego sprawia, że historia oraz losy drugiego uniwersum stają się jedynie możliwe. Jest to pewien sposób na ratunek – zwłaszcza jeżeli założymy, że jeden ze światów jest efektem ubocznym działań podjętych w drugim. Obie rzeczywistości można uznać także za elementy określonego *continuum* – niemożliwe staje się stwierdzenie, która z nich jest tą prawdziwą, jednak po unicestwieniu jednej, druga zaczyna być dominująca, bez uszczerbku dla żyjących w niej ludzi (którzy zostaną wyzwoleni od swojej kopii lub sobowtóra – *Doppelgängera*). Istnienie wszechświatów równoległych można porównać także do stanu snu oraz jawy – z tą jednak różnicą, że nie wiadomo, w którym ze światów żyje się realnie, a w którym jest się tylko projekcją umysłu. Problematiczne staje się określenie, w którym momencie śni się o życiu, a w którym żyje naprawdę. Obie rzeczywistości mogą okazać się równie (nie)realne; jedna, będąca snem drugiej, staje się dla niej także jawą i *vice versa*. Ten czasowo-materialny paradoks można rozwikłać tylko poprzez wykluczenie jednego ze światów z koła zależności – jawa (lub sen) w tym, który pozostanie, stanie się wyznacznikiem realno-

²³ „Głównej” w mniemaniu bohaterów zamieszkujących ten świat pierwotny. Dla mieszkańców „obok-Polski” to właśnie tamta rzeczywistość byłaby, z ich perspektywy, alternatywną.

ści. Ludzie, mający do tej pory zdublowaną naturę, osiągają pełnię swego istnienia dzięki odcięciu drugiej. Posiadają także jedną, jedyną historię, której dalsze losy nie będą poddane postępującemu odrealnieniu.

Równie ciekawa i zdecydowanie bliższa idei multiuniwersum okazuje się wizja rzeczywistości pojawiająca się w powieści Krzysztofa Piskorskiego *Czterdzieści i cztery* (2016). Mike D. Perschon, przywołując zdanie Karen L. Hellekson, zwraca uwagę na trzy charakterystyczne²⁴ kategorie „momentu przerwy” (chwili, gdy zachodzi zjawisko *Point of Divergence*). Autor *The Steampunk Aesthetic* stwierdza, że „»moment przerwy« [ang. *moment of the break*] jako cechę charakterystyczną alternatywnej historii można wyrazić w trzech kategoriach. Pierwsza, zwana historią *nexus* dotyczy podróży w czasie, ma miejsce w chwili przerwy i koncentruje się na kluczowym punkcie historii, takim jak bitwa lub zabójstwo”²⁵. Warto wspomnieć, że istnieją także różne inne wariacje na temat „zniekształcania” rzeczywistości w ramach steampunkowych uniwersów. Niewątpliwie ciekawym przykładem jest powieść Tima Powersa *The Anubis Gates* (1983), która – jak pisze Jeff VanderMeer – „stanowi kombinację Wellsowskiej podróży w czasie z historią antycznych bóstw i brytyjskiego panowania nad Egiptem”²⁶.

Zarówno w utworze Lewandowskiego, w którym momentem przełomowym było wynalezienie twardochodów, jak i w świecie powieściowym Piskorskiego, gdzie kluczowe okazało się odkrycie etheru, zmiany zachodzą nie na polach bitew, ale jeszcze wcześniej: w laboratoriach i pracowniach. W *Świecie Etheru* – dzięki dowodom na istnienie etheru i badań prowadzonych nad jego zastosowaniem – zostaje rozpoznana prawda o istocie rzeczywistości. W efekcie tych odkryć stało się jasne, że „Ether był też środowiskiem. Oceanem, w którym pływały bańki równoległych światów. Mani-

²⁴ Druga z kategorii zakłada, że akcja powieści rozgrywa się wiele lat po chwili, w której został zainicjowany „moment przerwy” i przedstawia wizję fikcyjnej przyszłości, natomiast trzecia dotyczy istnienia innych praw rządzącym światem (zmienione zasady fizyki, biologii i technologii). Jako przykład trzeciej kategorii Perschon podaje powieść *Mainspring* (2007) Jaya Lake’a, w której świat od samej chwili stworzenia różni się od realnego. „Ziemia przedzielona jest masywną zębatką, który służy jako kolosalna mosiężna ściana, dzieląca świat na uciskającą, uprzemysłowioną półkulę północną i edeńską, przedindustrialną półkulę południową” – zob. M. Perschon, *The Steampunk Aesthetic. Technofantasies in a Neo-Victorian Retrofuture*, Edmonton 2012, s. 134 (tu i dalej przekład mój – K.Z.).

²⁵ Tamże, s. 134.

²⁶ J. VanderMeer, S.J. Chambers, *The Steampunk Bible: An Illustrated Guide to the World of Imaginary Airships, Corsets and Goggles, Mad Scientists, and Strange Literature*, New York 2010, s. 52.

pulując precyzyjnie etherową kurtyną, można było sprawić, by otworzyło się okno do pozornie podobnych, ale bardzo różnych rzeczywistości”²⁷.

W etherowym wszechświecie istnieje nieskończona liczba alternatywnych rzeczywistości, do których można się dostać właśnie za jego pośrednictwem, a tylko odpowiednie ukierunkowanie pozwala otworzyć przejście-szczelinę do sąsiednich światów. Wizja przedstawiona w powieści *Czterdzieści i cztery* przypomina obraz z uniwersum *BioShocka*, w którym bohaterowie mogli się poruszać pomiędzy płaszczyznami nieskończonej liczby rzeczywistości. Odkrycie sąsiednich światów miało ogromne znaczenie gospodarcze. Koniec wieku XIX był także końcem kolonizacji znanego nam świata, w którym każde atrakcyjne strategicznie miejsce zostało już odwiedzone, zbadane i przejęte przez któreś z imperiów. Stworzenie przejścia do drugiej – początkowo – rzeczywistości, a w niedługim czasie do kolejnych otworzyło przed kolonizatorami nowe nieskończone opcje eksploatacji. Nowo odkryte rzeczywistości, mimo że zaspokajają wszelkie imperialistyczne popędy, stają się także areną wojen pomiędzy kolonizującymi je mocarstwami. Jak pisze VanderMeer: „Świadomość społeczna jest kluczowa dla najlepszych praktyków steampunka, który zawsze był uwrażliwiony na mniej inspirujące momenty XIX wieku. Podczas gdy miały miejsce wielkie postępy w dziedzinach estetyki i technologii, wiek ten był jednocześnie skażony przez kolonializm, imperializm i rasizm”²⁸.

Słowa VanderMeera można odnieść także do utworu Piskorskiego. W powieści zarysowuje się sytuacja przywodząca na myśl czasy zimnej wojny – wielkie imperia toczą między sobą nieustanną rywalizację, prześcigając się nie tylko w tworzeniu coraz to nowszej etherowej broni, ale także w odkrywaniu i sprawowaniu władzy nad kolejnymi rzeczywistościami. Niepohamowany pęd do ich zdobywania jest motywowany nie tyle brakującymi surowcami, których z nadwyżką mogą dostarczyć istniejące już kolonie w odkrytych wcześniej światach, co strachem przed przejęciem inicjatywy przez pozostałych uczestników steampunkowego wyścigu zbrojeń.

Na odkrywanych dzikich lądach ekspedycje napotykały czasem rdzenne społeczności, z którymi, jeśli były one słabsze od kolonizatorów, podejmowano walkę. Nowe tereny próbowano podporządkować sobie siłą, w myśl kolonialnej idei dominacji nad gatunkami czy rasami (takimi jak tetygoni²⁹),

²⁷ K. Piskorski, *Czterdzieści i cztery*, Kraków 2016, s. 36.

²⁸ J. VanderMeer, S.J. Chambers, dz. cyt., s. 42.

²⁹ Autor przy kreacji tetygonów odwołuje się do Tharków – mieszkańców Marsa z cyklu powieści Edgara R. Burroughsa (zwłaszcza t. 1 – *Księżniczka Marsa*, 1912). Tharkowie pojawiają się także w filmie *John Carter* (2012, reż. A. Stanton) oraz na kartach części komiksu *Liga Niezwykłych Dżentelmenów* Alana Mo-

z ich perspektywy teoretycznie gorszymi³⁰. Nowo powstające, innowymiarowe miasta okazały się doskonałym miejscem na przeniesienie do nich elementu niepożądanego, jak to miało miejsce na przykład w „Londynie²”, w którym rosły nowe, potężne, zanieczyszczające środowisko fabryki; do budowanych więzień wysyłano skazańców, a wyjęci spod prawa ludzie widzieli dla siebie azyl w nowej metropolii. Kierowano tam także miejską biedotę, oferując jej atrakcyjne miejsce do życia – z tanimi mieszkaniami i licznymi miejscami pracy. Miasto to w założeniu miało być utopijnie idealne, zupełnie wolne, wyzbyte wszelkich praw, konwenansów i regulaminów. „Londyn²” – jak wyjaśnia narrator powieści Piskorskiego – „wyrósł bez regulacji i przepisów, bo London Building Acts, które zaczęto wprowadzać w Anglii po katastrofalnym pożarze parlamentu z 1666, tutaj nie obowiązywały”³¹. Jednak w praktyce okazało się zupełnie inaczej. Wraz z ludźmi chcącymi zacząć nowe życie, poszukiwaczami przygód i badaczami „do Anglii²” przybyło wielu drobnych przedsiębiorców, spekulantów, oszustów. Zaczęli prędko zmieniać Londyn² w piekło na ziemi, każdy swój czyn tłumacząc magicznym słowem »wolność«³².

Miasto staje się odbiciem mieszkających w nim ludzi – okazuje się pięknie nazwanym i reklamowanym gettem, do którego zsyła się wszystkich, którzy nie są mile widziani w prężnie rozwijającym się, eleganckim Londynie. Miasto to, a także cała, alternatywna Anglia, to „nic innego jak pożalowania godne więzienie; czarne, pokraczne odbicie brytyjskiego narodu, które sami stworzyliśmy, a którego – jak się obawiam – przyjdzie nam się wstydić przed całymi pokoleniami potomnych”³³. Poprzez wizerunek „Anglii²” oraz będącego jej wizytówką „Londynu²” autor przywołuje niechlubne dzieje z historii kolonializmu oraz zasiedlanej przez Brytyjczyków Australii. „Anglia²” znajdująca się w miejscu jeszcze bardziej niedostępnym, idealnie odpowiada potrzebom londyńskiej elity. Usunięcie sprzed oczu ele-

ore’a i Kevina O’Neilla. Piskorski sięga po kreacje pochodzące wprost z utworów typowych dla *science-fiction*. Nowe rasy zamieszkują jednak nie nowe planety, lecz alternatywne wersje znanej nam Ziemi. W związku z tym można pokusić się o stwierdzenie, że powieściowe podboje nowych lądów plasują się gdzieś pomiędzy dziewiętnastowiecznymi pionierskimi ekspedycjami w głąb Afryki a podbojami kosmosu.

³⁰ Gorszymi, ponieważ innymi od ich własnej. W kreacji pionierów *Świata Etheru* można dostrzec jeden z grzechów kolonializmu: stawianie własnej, białej (imperialnej) rasy ponad przedstawicielami innych nacji, kultur, ras czy – w przypadku tejże powieści – zupełnie odmiennych gatunków.

³¹ K. Piskorski, dz. cyt., s. 70.

³² Tamże, s. 73.

³³ Tamże, s. 70.

mentu niepożądanego i odesłanie go poza granice znanej rzeczywistości staje się rozwiązaniem problemu – humanitarnym sposobem na oczyszczenie miast. W multiglobalnym świecie Piskorskiego Australia okazuje się nie tyle niewystarczająca, co paradoksalnie nazbyt odległa. Zdecydowanie łatwiejszym i szybszym sposobem jest wyprawa (dla większości w jedną stronę) do alternatywnej rzeczywistości.

Podróż pomiędzy poszczególnymi uniwersami w powieści *Czterdzieści i cztery* odbywa się podobnie jak u Lewandowskiego i w świecie *BioShocka*. Analogicznie – także tutaj w kontrolowany sposób jest otwierane pewnego rodzaju przejście. Jednak do jego otwarcia potrzebna jest technologia jeszcze bardziej specjalistyczna; w poprzednich wypadkach wystarczała odpowiednio wygenerowana melodia. W świecie Piskorskiego są natomiast konstruowane ogromne portale – wejścia do innych wymiarów, nazywane bramami. Klucz do ich zamka stanowią specjalne nastawnie, czyli odpowiednia kombinacja zasilających bramę etherowych cewek, ściśle wyregulowanych według konkretnego schematu. Widoczna jest tutaj analogia do mechanizmu przedstawionego w powieści Lewandowskiego. Do nawiązania połączenia potrzebny jest specjalny kod. Jego zmiany i przekształcenia pozwalają inżynierom na poszukiwanie dróg prowadzących do kolejnych nowych światów.

Najistotniejszym chyba aspektem multiuniwersum Piskorskiego jest – będący odwołaniem do trzeciej części *Dziadów* Adama Mickiewicza – tytuł powieści, czyli *Czterdzieści i cztery*. Ta tajemnicza liczba odnosi się bezpośrednio do fragmentu sceny V – widzenia księdza Piotra:

Patrz! – ha! – to dziecię uszło – rośnie – to obrońca!
Wskrzesiciel narodu,
Z matki obcej; krew jego dawne bohaterzy,
A imię jego będzie czterdzieści i cztery.³⁴

Jak dobrze pamiętamy, liczba ta pojawia się w scenie dwukrotnie. Ksiądz Piotr w darze od Boga otrzymał profetyczną wizję i zwiastuje nadejście zbawiciela narodu polskiego, którego imieniem stanie się owa tajemnicza liczba, wokół której narosło wiele egzegez. Scena V, jak wiadomo, jest przepełniona licznymi odniesieniami do *Biblii*, nadającymi tekstowi mesjanistyczny charakter. Jak pisze Zofia Stefanowska:

Po męce Chrystusa nastąpiło zmartwychwstanie. Wypełnienie do końca ofiary jest gwarancją przyszłego tryumfu pokonanego narodu. Ks. Piotr ogląda przyszłe zmartwychwstanie Polski. Wizja upadku powstania listopadowego była prorocza

³⁴ A. Mickiewicz, *Dziady, część III*, w: tegoż, *Dzieła*. Wydanie jubileuszowe, oprac. S. Pigoń, Warszawa 1955, s. 190.

tylko w ramach czasowych dramatu, z perspektywy r. 1824, w którym rozgrywa się scena V.³⁵

Aby się odrodzić, Polska potrzebuje zbawiciela, który swymi czynami pomoże przywrócić ją do życia. Jak dobrze wiemy, badacze nie są do końca zgodni, kogo Mickiewicz nazywa w dramacie „wskrzesicielem narodów”; pojawiały się liczne interpretacje, odnoszące się między innymi do kabały czy liczbowych szyfrów, za pomocą których autor pod liczbą 44 miałby zakodować inicjały potencjalnego zbawcy narodu. Przywołajmy znów słowa Stefanowskiej, która poszukuje tożsamości tajemniczego zbawiciela na kartach samego dramatu:

Porzucając mało uzasadnione próby dopasowania wizji ks. Piotra do późniejszej historii Polski, wypada zapytać, jak tłumaczy się proroctwo o „wskrzesicielu narodu” w obrębie samego dramatu. I na tak postawione pytanie jednoznacznej odpowiedzi nie ma. [...] Są wszakże w tekście sugestie pozwalające przypuszczać, że mężem „czterdzieści i cztery” będzie człowiek, który niegdyś był Konradem.³⁶

Taką ścieżką interpretacyjną podąża, jak się zdaje, Krzysztof Piskorski, w którego powieści to właśnie inżynier Konrad Załuski, nieprzypadkowo imiennik bohatera *Dziadów*, naznaczany jest piętnem zbawiciela. Powieściowemu Konrad, tak samo jak Konrad z dramatu Mickiewicza, pragnie poświęcić się i wybawić Polskę – przywrócić ją do życia. W trakcie akcji utworu zostaje przyrównany do jeszcze jednego Mickiewiczowskiego bohatera – Konrada Wallenroda. Piskorski dokonuje pewnego interesującego zabiegu³⁷: bohater dramatu Mickiewicza (pisarza) staje się inspiracją do kreacji postaci Konrada Załuskiego, która następnie służy jako... inspiracja dla Mickiewicza (jednego z bohaterów *Czterdzieści i cztery*) do stworzenia dramatu symbolicznie opisującego walkę inżyniera na obczyźnie, czyli właśnie *Konrada Wallenroda*.

– Żartujesz! Konrad Wallenrod to... – nie musiała kończyć, bo gdy tylko to powiedziała, zdało jej się to całkowicie oczywiste. Nie potrzebowała już nawet dedykacji, która znajdowała się na pierwszej stronie tego wydania, a brzmiała: „Temu, co na obczyźnie”. [...] Załuski wyjeżdża do wrogiego Polakom Londynu w 1827 roku. Rośnie krok po kroku w hierarchii londyńskich przedsiębiorców. Buduje prywatne imperium. Paryscy emigranci i mieszkańcy Księstwa patrzą na niego jak na zdrajcę, a tymczasem Mickiewicz imiennika Konrada czyni bohaterem wielkiego poematu

³⁵ Z. Stefanowska, *Postowie*, w: A. Mickiewicz, dz. cyt., s. 355.

³⁶ Tamże, s. 362.

³⁷ Autor w przewrotny sposób tworzy paradoks czasoprzestrzenny, wiążąc Mickiewicza, Wallenroda oraz Załuskiego w pętli wzajemnej zależności, która nie ma ani początku, ani końca.

tu o zemście, czekającej na właściwy czas; poematu o pięciu się w górę w szeregach wroga. O decydującym ciosie, wymierzonym z zaskoczenia, po latach.³⁸

Informacje powoli się uzupełniają – inżynier Załuski okazuje się samodzielnym zbawcą ojczyzny, którego poświęcenie powieściowy wieszcz opisuje w swoim utworze. To właśnie będący drugoplanową postacią Mickiewicz dostrzega w Konradzie mesjasza, którego przyjście przeczuł w nawiedzających go wizjach. „Nie wierzę, że tak to się skończyło – rzekł ze smutkiem [Mickiewicz]. – Byłem przekonany, że Załuski zbawi naród. Śniłem o tym. Jego imię, razem z liczbą czterdzieści cztery, przychodziło, gdy wsłuchiwałem się w głos duszy późnymi nocami”³⁹. Wynalazca, będący jednocześnie odpowiednikiem Konrada Wallenroda oraz Gustawa-Konrada, staje się zbawicielem w iście steampunkowym stylu. Załuski, próbując dopełnić swej zemsty pod koniec utworu, okazuje się tak naprawdę czterdziestym czwartym odpowiednikiem – alternatywnym sobowtorem prawdziwego Konrada:

– Wiele razy się zastępowałeś? – spytała.

Załuski wskazał Huangą głową.

– Z czterdzieści? Tylko on wie.

Chińczyk skinął głową i odpowiedział:

– Czterdzieści cztery razy.⁴⁰

Piskorski wykorzystuje ideę multiuniwersum, przy pomocy której interpretuje profetyczny fragment *Dziadów*. Konrad Załuski (pierwszy), podobnie jak bohaterowie powieści Lewandowskiego, poszukiwał w alternatywnych światach swoich odpowiedników. Dzięki nim mógł bez problemu, powoli wypełniać cele swojej misji, bez obaw, że śmierć z rąk zamachowca pokrzyżuje mu plany. Gdy pojawiła się taka potrzeba, Załuski był zastępowany przez sobowtóra podejmującego misję poprzednika, jednocześnie przygotowując się na ewentualną możliwość zastąpienia przez kolejną wersję siebie. Motyw poszukiwania w alternatywnych światach własnych odpowiedników (jak w przypadku inżyniera Załuskiego) pojawia się także w opisanym już wcześniej świecie *BioShock Infinite*, w którym to Rosalind Lutece pracuje wspólnie ze swoim sobowtorem-bratem, Robertem Lutecem. Załuski zaś multiplikuje się identycznie jak główny bohater tej gry – Booker DeWitt. Co ciekawe, protagonista – tak samo jak Konrad podczas Wielkiej Improwizacji – ponosi klęskę, okazuje się zbyt arogancki i zapatrzonej w siebie. Celem życia inżyniera jest zemsta, poprzez którą pragnie przywrócić istnienie ojczyźnie. W swych zamiarach sięga o wiele dalej: pragnie znisz-

³⁸ K. Piskorski, dz. cyt., s. 285–286.

³⁹ Tamże, s. 526.

⁴⁰ Tamże, s. 509.

czyć wszystkich wrogów Polski nie tylko po to, aby przywrócić jej suwerenność, lecz żeby zapewnić jej miejsce nowego hegemonu niepokonanego światowego imperium. W powieści czytamy:

– Dwadzieścia lat pracy, żeby wygrać jedną bitwę? – spytała z niedowierzaniem Eliza.

– Nie – odparł Konrad z płonącymi oczami. – To dopiero początek. Próba generalna. Będziemy podmieniać dalej. Wrogie państwa na ich słabsze wersje. Wrogich geniuszy na nieudaczników. Wrogie miasta na puste przestrzenie dzikich światów... Aż zostanie tylko Polska. Wielka. Potężna.⁴¹

Pycha prowadzi inżyniera do zguby. Jak Konrad w Wielkiej Improwizacji zostaje poskromiony przez Boga, tak samo Załuskiego powstrzymuje Eliza. Jego czyny, dokonane w myśl szlachetniej idei odrodzenia państwa, doprowadziłyby do nieuchronnej klęski. Skutki uboczne użycia wielkich ilości ethe-ru nieuchronnie zmieniłyby Polskę, Europę, a ostatecznie świat w jałową, niegościnną ziemię, na której życie byłoby niemożliwe. Dopiero interwencja Żmijewskiej powstrzymuje Konrada przed popełnieniem definitywnego kroku – „wypowiedzenia kwestii⁴²” mającej nieodwracalne konsekwencje.

Zarówno Krzysztof Piskorski, jak i Konrad Lewandowski odnoszą się do idei multiuniwersum, przenosząc jej prawa na grunt steampunkowy. W obu przypadkach, mimo różnych założeń, bohaterowie powieści odkrywają gdzieś poza granicami znanej rzeczywistości uniwersa alternatywne, będące odbiciami pierwotnych światów. Ich motywacja okazuje się zaskakująco podobna. Dramatyczna sytuacja Polski pod zaborami oraz jej nikła pozycja na arenie międzynarodowej zmusza inżynierów-patriotów do poszukiwania pomocy w równoległych wszechświatach. Sprowadzenie sojuszników spoza znanego świata wydaje się genialnym rozwiązaniem, ostatnią deską ratunku. W obu przypadkach jednak projekty wymykają się spod kontroli. W powieści Lewandowskiego sytuacja alternatywnej Polski wygląda, jak się здаje, jeszcze gorzej. Powstańcy, w porównaniu z szukającymi u nich pomocy Polakami, są mniej liczni oraz o wiele gorzej uzbrojeni, a ich sprowadzenie na nic by się nie zdało. W książce Piskorskiego Załuski szukał w alternatywnych światach sobowtórów gotowych, by wspomóc go w misji, jednak także i to nie daje rezultatu, gdyż Konrad ostatecznie ponosi klęskę. W ostatecznym rozrachunku, mimo wspaniałej technologii oraz pomocy z zewnątrz, Polskę czeka ostateczna katastrofa. Zmiany i czyny, mające przywrócić jej

⁴¹ Tamże, s. 519.

⁴² Odwołuję się w tym miejscu do punktu kulminacyjnego Wielkiej Improwizacji, a konkretnie słów: „Krzyknę, żeś Ty nie ojcem świata, ale...”, których zakończenia „carem” Gustawowi-Konradowi nie udaje się wypowiedzieć.

suwerenność, tak naprawdę tylko przyspieszają jej upadek, do tego upadek zupełny, po którym nie ma już szans na odrodzenie. Analizując różne możliwości, twórcy za pomocą swoich steampunkowych utworów przekonują, jak się wydaje, że tego, co spotkało nasz kraj w trakcie zaborów, nie dało się uniknąć. Nawet wyposażenie patriotów w niezwykłą, potężną broń oraz zaprzęgnięcie do pomocy najtęższych umysłów ówczesnego świata na niewiele się zdaje. Sytuację tę dostrzegają także powieściowi bohaterowie: w utworze Lewandowskiego „uciekają” oni do alternatywnej rzeczywistości, która jest z naszego punktu widzenia pierwotną. Jest to w pewnym sensie ucieczka ze stempunka do realności, ponieważ wizje alternatywnej przyszłości okazują się nad wyraz pesymistyczne. Analogiczny zabieg możemy dostrzec u Piskorskiego. Mimo upadku świata, gdzieś w gąszczu uniwersów znajduje się i takie uniwersum, gdzie Polakom w końcu udaje się wywalczyć niepodległość. Świat ten bez problemu możemy utożsamiać z naszym własnym – tym, do którego uciekali bohaterowie *Orła bielszego niż gołębia*. Na straży „niepodległości” staje Eliza Żmijewska – jedyna osoba znająca na starą prowadzącą do tego świata, ale niezgadząca się na jakąkolwiek ingerencję w jego losy. Można powiedzieć, że Krzysztof Piskorski i Konrad T. Lewandowski tworzą w stylu retro pewnego rodzaju literaturę „dla po-krzepienia serc”. Przedstawienie klęsk alternatywnych wersji historii na zasadzie analogii ukazuje „naszą” historię jako tę najlepszą z możliwych opcji. Próby jej zmiany, najdrobniejsze nawet, mogłyby bowiem spowodować nieodwracalne, katastrofalne w skutkach następstwa.



Konrad Zielonka (University of Silesia in Katowice)
konrad.zielonka93@gmail.com, ORCID: 0000-0002-5367-1380

THIS AMAZING TIME, I.E. THE SPACE-TIME JOURNEYS
OF POLISH STEAMPUNKERS (BETWEEN THE 19TH AND 21ST
CENTURIES)

ABSTRACT

The article concerns peculiar games with the 19th century tradition, which take place in contemporary Polish novels that originate from the steampunk trend. The author of the article, starting from the observations of space-time in the works of Jules Verne and H.G. Wells, presents various realizations of this motif in the novels of Konrad T. Lewandowski and Krzysztof Piskorski (also in the context of the video game *BioShock Infinite*). The article focuses on the issues of alternative worlds and the idea of the multiverse. Contemporary Polish artists are becoming a kind of researchers who, like Verne in the past, try to present and justify their vision of the nineteenth century.

KONRAD ZIELONKA

KEYWORDS

Jules Verne, Herbert George Wells, Konrad T. Lewandowski,
Krzysztof Piskorski, nineteenth century, popular literature,
postmodernism, science-fiction, space-time, steampunk, tradition



MAREK CIESZKOWSKI
(Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy)

O UTRACONYCH TREŚCIACH NA PRZYKŁADZIE TŁUMACZEŃ „ALSO SPRACH ZARATHUSTRA” FRIEDRICHA NIETZSCHEGO NA JĘZYK POLSKI*

Każde tłumaczenie jest ujarzmianiem nieznanej przestrzeni, która tłumaczowi, podobnie jak wędrowcy na nieznanym terenie, ukazuje się stopniowo, a oddziałując na jego zmysły, każe mu się najpierw poddać. To poddanie się nie jest jednak aktem rezygnacji, lecz woli działania, działania odroczonego na chwilę, stanem doraźnego wycofania się na z góry upatrzone pozycje, aby bezkres przestrzeni ze słów nie sparaliżował go tu i teraz bezpowrotnie.

1. Część eksplikacyjna

Przestrzeń ze słów to skomplikowana siatka sensów i znaczeń, utkanych z utrwalanych w języku myśli, doświadczeń i zachowań – indywidualnych i zbiorowych. Przestrzeń dynamiczna, a przez to nieprzewidywalna i trudna do poskromienia w pojedynkę. W niej ukryte jest przecież całe mnóstwo niebezpiecznych enklaw, w większości bezwiednie zastawionych na tłumacza pułapek czy trudno rozpoznawalnych na pierwszy rzut oka multitransmisji – kulturowych, społeczno-politycznych, ekonomicznych, ideologicznych czy religijnych. Czyhające niebezpieczeństwa nie łatwo jest zneutralizować za pomocą języka, a niekiedy zadanie to okazuje się prawie niewykonalne. Tłumacz, ingerując w przestrzeń tekstu źródłowego i szukając dla niej formalno-semantycznych ekwiwalentów, musi każdorazowo wybierać między normatywnym nakazem systemu a potrzebą efektywnego przekazu, między umyślną oryginalnością a wiernością tradycji, między siłą wyrazu a strategią stylistycznej bezstronności wobec oryginału. Jednak świadomość trudności nie

* Tekst został przedstawiony na konferencji „Półtora dnia w Bydgoszczy z praktyką translacji” (13–14 marca 2019), zorganizowanej przez Instytut Filologii Polskiej i Kulturoznawstwa UKW oraz Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza.

jest niczym nowym, tak jest od dawna, odkąd zaczęliśmy tłumaczyć teksty, aczkolwiek w kontekście dzieła Nietzschego fakt ten zyskuje tym bardziej na znaczeniu.

Also sprach Zarathustra to tekst, który już w momencie powstania został określony mianem specyficznego. To dzieło filozofa i poety, „zapalonego patetyka”¹, twórcy wyjątkowo wyczułonego na muzykę, dzieło NAJMOCNIEJ osobiste, historia NAJGŁĘBSZYCH przeżyć i doświadczeń, NAJBARDZIEJ gorzkich rozczarowań i doznanych cierpień. Te superlatywy dobieram tu nieprzypadkowo, gdyż sam Nietzsche używa ich ponad miarę, a superlatywizacja języka to jeden z rozpoznawalnych elementów jego stylu. A styl ten to tworzywo organiczne, przyporządkowane niepokornej myśli, myśli stojącej w opozycji do tradycji, zrywającej z nią i tworzącej dla niej alternatywę. Ta alternatywa to coś na wzór nowej „*Biblii* dla wyjątkowych ludzi”², a przyrównanie do *Biblii* nie wydaje się w żadnym stopniu przesadzone.

O języku *Zaratustry* mówi się przecież jak o „języku biblijnych proroków”, pokrewnym „psalmom i przypowieściom Jezusa”³. Nietzsche często- kroć odwołuje się do *Biblii*, zarówno do Starego, jak i Nowego Testamentu, w sposób wyczuwalny naśladuje jej styl, cytuje dosłownie albo parafrazuje jej fragmenty, tworząc grunt pod estetykę przyszłego nadczłowieka, którego życie ma być życiem doczesnym, a przekaz myśli i uczuć – odmienny od dotychczasowego. Analogia między Jezusem a Zaratustrą jest aż nadto widoczna, a innych analogii biblijnych znaleźć można w tekście znacznie więcej i nie są one przypadkowe. Bez wiedzy biblijnej Nietzschego jego *Zaratustra* byłby z pewnością zupełnie innym tekstem⁴.

W studiach nad językiem *Zaratustry* wspomina się każdorazowo i nie bez powodu o powinowactwie myśli. Oprócz *Biblii* Nietzsche nawiązuje do różnorodnych wzorców literatury pięknej (m.in. *Hyperiona albo Eremita w Grecji* Friedricha Hölderlina czy *Fausta* Johanna Wolfganga Goethego), z dużą dozą krytyki odnosi się do antycznej tradycji filozoficznej (m.in. dzieł greckich stoików) oraz twórców mu współczesnych: Arthura Schopenhauera i Richarda Wagnera. Chętnie wykorzystuje antytezę i grę słów, stosuje nieproduktywne modele słowotwórcze i anachroniczne afiksy, buduje nowe połączenia i porównania, bliskie wydają się mu być aforyzmy (m.in. takich francuskich moralistów, jak François de La Rochefoucauld, Jean de La Bruyère, Michel de Montaigne i Sébastien-Roch Nicolas de Chamfort), przede wszyst-

¹ S. Vitens, *Die Sprachkunst Friedrich Nietzsches in "Also sprach Zarathustra"*, Bremen-Horn 1951, s. 33.

² A. Baeumler, *Nietzsche – der Philosoph und Politiker*, Leipzig 1931, s. 370.

³ S. Vitens, dz. cyt., s. 33.

⁴ Tamże, s. 43.

kim ze względu na zwartość formy i umieszczane w niej treści. Oprócz tego Nietzsche trawestuje utarte zwroty i wyrażenia, cytaty i przysłowia; składnia podporządkowana zostaje myśli, gdyż ta ma zawsze znaczną przewagę nad użytą formą. Język *Zaratustry*, język pisany, absorbuje cechy języka mówionego, gdy w nadmiarze używane są znaki przestankowe (dwukropek, myślnik, wykrzyknik i pytajnik), niedopowiedzenia, przerwy czy graficzne wyróżnienia, gdy naprzemiennie operuje się krótkimi i długimi zdaniami, a przy doborze konstrukcji wyrazowych decydujące okazują się rym oraz iloczasy głosek i sylab. To zrozumiałe, gdyż tekst przeznaczony był w początkowym zamyśle do głośnego odczytania. Dlatego w kontekście tego stwierdzenia nie bez znaczenia wydaje się dobór przez Nietzschego aliteracji i asonancji, które „podkreślają uroczysty ton”⁵, a także wymieszanie elementów prozodycznych z graficznymi, epickich z lirycznymi itp.

Dzieło Nietzschego to „mozaika”⁶ różnych idei, stylistyk i emocji, dla których język tworzy wyjątkową płaszczyznę odniesień. Stylistyczna różnorodność i finezyjność użytego języka jest między innymi z tego powodu dużym wyzwaniem dla tłumaczy. Można się o tym przekonać na podstawie trzech polskich przekładów: z roku 1906, którego autorem jest Wacław Berent⁷ – powieściopisarz i tłumacz, między innymi dzieł Wolfganga Goethego, Charlesa Kingsleya czy Romaina Rollanda, reprezentant młodopolskiego realizmu, znawca nietzscheańskiej woli mocy. Ów przekład, oddający w poetycki sposób semantyczne zawilości i ekwilibrystyki słowne *Zaratustry*, wyznaczył na kolejne dekady pewien standard, który czerpał z pierwowzoru i wносił do języka polskiego nową witalność, taką, o którą zabiegał Nietzsche w swoich pismach w odniesieniu do języka niemieckiego. Celem Berenta było nadanie tekstowi mitycznego, patetycznego przekazu, uwznioślenie go (samo dzieło zawiera wiele elementów muzycznych przypominających klasyczną symfonię). Dziś jego przekład jest miejscami przestarzały, oczywiście głównie ze względu na

⁵ Tamże, s. 88.

⁶ M. Paronis, «*Also sprach Zarathustra*». *Die Ironie Nietzsches als Gestaltungsprinzip*, Bonn 1976, s. 61.

⁷ Zob. F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo*, przeł. W. Berent, Warszawa 1906. Pięć lat wcześniej ukazały się dwie pierwsze księgi *Also sprach Zarathustra* w przekładzie Stanisława Pieńkowskiego i jego żony Marii Cumft – zob. F. Nietzsche, *Tak mówił Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo*, cz. 1, przeł. M. Cumft, S. Pieńkowski, Warszawa 1901 [cz. II–IV: rkpsy w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej]. Pieńkowski, który był zagorzałym krytykiem autora *Próchna*, pisał w 1922 roku, kiedy ukazało się nowe, przejrzane wydanie przekładu Berenta: „Język i styl tego tłumaczenia [...] są sfalszowane” (S. Pieńkowski, *Nie tak mówił Zaratustra*, „Gazeta Warszawska” 1922, nr 239, s. 5).

język, mimo to pozostaje czytelny i wciąż inspirujący dla tłumaczy. Tak było – jak wiadomo – w przypadku drugiego przekładu *Zaratustry* z 1999 roku⁸. Jego autorzy, Sława Lisiecka i Zdzisław Jaskuła, mieli przez cały czas pracy nad tekstem świadomość siły wcześniejszego przekładu, który był przecież głęboko zakorzeniony w polskiej tradycji. Mimo to udało im się wyjść daleko poza granice wyznaczone recepcją tekstu, gdy przenieśli punkt ciężkości z oryginału na tekst przekładu, kierując się w głównej mierze oczekiwaniami dzisiejszego odbiorcy. Zresztą podobnie stało się z przekładem Grzegorza Sowińskiego z 2005 roku⁹, który wprawdzie nie kwestionował, że „(g)ranic języka nie sposób przeskoczyć – RÓŻNICE między systemami językowymi są ich esencjalnym znamieniem”¹⁰, to jednak był daleki od założenia, że przekład powinien być „wierny” i „ładny”, gdy w swojej metaforycznej przekorze pisał: „Tak zawsze się staramy, coraz mniej się już złoścąc, że i pod jednym, i pod drugim względem można co najwyżej muskać PEŁNIĘ – w wiecznym niespełnieniu, w wiecznym bezdotknięciu”¹¹. Pozostaje jedynie nadzieja, że kolejne przekłady, jeśli się takie pojawią, „będą coraz lepsze”.

To nieprzypadkowe i ciągle wszak podsycane „napięcie między językiem filozoficznego dyskursu a właściwościami mowy poetyckiej”¹² stwarza możliwość ciągłego balansowania na granicy dwóch jakże odmiennych sfer, które trzeba ze sobą zintegrować¹³. Fakt ten powoduje, że przekazywane w języku emocje ulegają stopniowemu wzmocnieniu czy też osłabieniu; Nietzsche korzysta z różnych sposobów, nie ograniczając się jedynie do stosowania systemowych procedur gramatycznych i reguł klasycznej retoryki. Wzmocnienie emocjonalne jest następstwem działania różnego rodzaju środków stylistycznych i graficznych, dla których trzeba znaleźć odpowiedniki w tekście docelowym. Emocjonalność to kolejny z wyznaczników nietzscheańskiego języka, wymagający od tłumacza głębokiego namysłu i skutecznej kontrakcji.

Do języka Nietzschego wracam dziś po raz kolejny. Gdy w 2004 roku pisałem o dwóch polskich „tłumaczeniach niepokornego tekstu”, nie mogłem przewidzieć, że dokładnie za rok pojawi się jeszcze jeden przekład. W swo-

⁸ Zob. F. Nietzsche, *To rzekł Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo*, przeł. S. Lisiecka, Z. Jaskuła, posł. M.P. Markowski, Warszawa 1999.

⁹ F. Nietzsche, *Tak mówił Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo I-IV*, przeł. G. Sowiński, Kraków 2005.

¹⁰ G. Sowiński, *Słowo od tłumacza*, w: F. Nietzsche, dz. cyt., s. 8.

¹¹ Tamże, s. 9.

¹² S. Lisiecka, Z. Jaskuła, *Od tłumaczy*, w: F. Nietzsche, dz. cyt., s. 431.

¹³ H. Morawa, *Sprache und Stil von Nietzsches »Zarathustra«. Ein Beitrag zur Erkenntnis seines geistig-seelischen Ausdruckgehalts*, Berlin 1958, s. 21.

jej ponownej refleksji nad polskimi tłumaczeniami *Zaratustry* chciałbym sięgnąć po schemat wypracowany już przed laty¹⁴. Oczywiście nie da się w ramach tego artykułu choćby w zarysie przedstawić i zinterpretować tego, co dla filozofa stało się mniej lub bardziej skutecznym narzędziem deskrypcji świata kreowanego w języku, i w jakim zakresie znalazło to swoje odbicie w przekładach. Mogę jedynie, jak sądzę, sięgnąć do kilku wybranych aspektów omawianej problematyki i ukazać na przykładach, jakimi zasadami kierowali się bądź mogli kierować tłumacze, oraz jakie przyjęli rozwiązania, a rozwiązania te – poddać ocenie. W moich rozważaniach skoncentruję się na uświadomionych deficytach – tym, co jest czytelnym sygnałem polisemantyczności pierwowzoru i jego wielowarstwowości, co w literaturze specjalistycznej określa się niekiedy metaforycznie mianem „migotania sensu”¹⁵, a czego nie udało się z różnych zresztą powodów oddać tłumaczom w tekście docelowym.

Menadżerska umiejętność zapanowania nad stratami nie jest sprawą prostą, chociaż taki sposób podchodzenia do tekstu źródłowego jest najbardziej typowy dla tożsamościowych koncepcji przekładu, w tym koncepcji opartych na ekwiwalencji przekładowej głównie z lat 60. i 70. XX wieku. Po przeciwległej stronie sytuują się koncepcje, w których mówi się o całkowitej wtórności przekładu lub jego całkowitej samoistności, wyróżniając dwa podejścia: podejście o charakterze procesualnym (przekład jako proces) i podejście o charakterze rezultatywnym (przekład jako rezultat). Dziś w teorii translacji zdecydowanie dominują koncepcje o charakterze komplementarnym, gdzie zakłada się „jednoczesną zależność i niezależność dzieła naśladowczego w stosunku do przedmiotu naśladowania, ich jednoczesne podobieństwo i różnicowanie”¹⁶. Te ostatnie wydają się najbardziej efektywne pod kątem zastosowania ich w praktyce tłumaczeniowej. W dalszym toku mojego wywodu będę wobec tego traktować przekłady *Zaratustry* jako struktury komplementarne, to znaczy jako struktury ekwiwalentne w stosunku do pierwowzoru, a jednocześnie jako struktury samoistne, wykazujące się cechami charakterystycznymi tylko dla nich. Mówiąc o strukturach komplementarnych, mam na myśli teksty – tekst źródłowy i tekst docelowy; owe

¹⁴ M. Cieszkowski, „Tako rzecze Zaratustra” czy „Tak rzekł Zaratustra” – uwag kilka o tłumaczeniach niepokornego tekstu, w: *Recepcja – Transfer – Przekład*, red. J. Koźbiał, t. 2, Warszawa 2004, s. 109–120.

¹⁵ J. H. Miller, *Krawędź: współczesne badania literackie na rozstajach*, przeł. J. Goślicki, w: *Dekonstrukcja w badaniach literackich*, red. R. Nycz, Gdańsk 2000, s. 152.

¹⁶ D. Urbanek, *Pęknięte lustro. Tendencje w teorii i praktyce przekładu na tle myśli humanistycznej*, Warszawa 2004, s. 37.

teksty¹⁷ są efektem wielu skomplikowanych działań komunikacyjnych, które są planowane i realizowane w określonych warunkach społecznych; teksty nie posiadają z góry narzuconych znaczeń czy funkcji, lecz konstytuują się w procesie percepcji, w konfrontacji z doświadczeniem i podlegającą ciągłym przekształceniom wiedzą potencjalnych odbiorców, stąd ich otwarty charakter, pozwalający na nieomalże „nieskończone odczytania”¹⁸. Mimo to należy podkreślić, że we wszystkich przekładach istnieje wyraźny związek między formą a treścią, który jest ekwiwalentnym przeniesieniem związku między formą a treścią oryginału¹⁹.

2. Część egzemplifikacyjna

Zaczynam od refleksji nad przetłumaczonym na różne sposoby tytułem.

(1) Wacław Berent (1906) – *Tako rzecze Zaratustra*

(2) Sława Lisiecka / Zdzisław Jaskuła (1999) – *To rzekł Zaratustra*

(3) Grzegorz Sowiński (2005) – *Tak mówił Zaratustra*

W (2) użyto formuły *To rzekł Zaratustra*, w (3) – *Tak mówił Zaratustra*; w obu przypadkach zachowany został czas przeszły oryginału; w (2) nawiązuje się bezpośrednio do polskich tłumaczeń *Biblii*, podobnie jak w (1), chociaż (1) jest formułą językowo archaiczną (*tako, rzecze*), mniej czytelną, ale ciągle rozpoznawalną i dobrze kojarzoną. Formuła ta ma – w moim przekonaniu – spory potencjał pragmatyczny; etabluje pewien potencjał „akcji”, która się rozgrywa (tu chodzi o to, że rozgrywa się teraz, w tej chwili) i pozwala językowo włączyć w ową „akcję” późniejszego odbiorcę tekstu. Formuła ta niesie ze sobą pierwiastek aktualności, wyrażany za pomocą czasu teraźniejszego (wbrew semantyce oryginału). *To rzekł Zaratustra* i *Tak mówił Zaratustra* anonsują przeszłość, to znaczy przenoszą odbiorcę w przeszłość i sytuują go „na dystans”; o aktualności wszystkiego tego, co Zaratustra *rzekł* bądź *mówił*, trzeba będzie odbiorcę dopiero przekonać. Poza tym *To* w formule *To rzekł Zaratustra* nawiązuje bezpośrednio do treści, *Tak* w formule *Tak mówił Zaratustra* – do formy, sposobu przekazu, trybu

¹⁷ M. Cieszkowski, *O współczesnym przekładzie, roli tłumacza i intertekstualności*, w: „OderÜbersetzen. Deutsch-polnisches Übersetzungsjahrbuch – Karl Dedecius Archiv / Polsko-niemiecki rocznik translatorski – Archiwum Karla Dedeciusa” 2018, t. 8–9, s. 123.

¹⁸ T. Dobrzyńska, *Od niespójności do (super)koherencji. Rola metatekstu w utworze literackim*, w: *Semantyka tekstu artystycznego*, red. A. Pajdzińska, R. Tokarski, Lublin 2001, s. 45.

¹⁹ Zob. F. Apel, A. Kopetzki, *Literarische Übersetzung*, Stuttgart-Weimar 2003, s. 9–10.

profilowania komunikatu. Formuła (3) jest z kolei najbardziej neutralną językowo, nieobciążoną w żaden sposób konotacyjnie²⁰. W (1), (2) i (3) Zaratustra brzmi równie intrygująco, co tajemniczo; tłumacze zachowują z pełną konsekwencją to imię, nie wnikając w jego etymologię i nie szukając żadnych innych odpowiedników²¹.

Nietzsche, budując znaczeniowo alternatywy świat, konstruuje częściowo nowy język, który ma oddać charakterystyczne cechy tego świata. W związku z tym sięga do takich wzorców słowotwórczych, za pomocą których tworzy nowe słowa (Nietzsche z rozwągą stara się unikać utartych zwrotów i wyrażeń, typowych dla niemieczyny drugiej połowy XIX wieku). Takim wzorcem jest w języku niemieckim urzeczownikowiona forma imiesłowu czasu teraźniejszego, tworzona regularnie według prostego schematu. Tak oto powstało jedno z fundamentalnych pojęć Nietzschego *der Schaffende*, które określa nowego twórcę, burzyciela zastanego porządku i kulturowanych – jak dotąd – wartości:

Vom Wege des Schaffenden

(1a) O drogach twórcy

(2a) O drodze twórcy

(3a) O drodze człowieka tworzącego

Einsamer, du gehst den Weg des Schaffenden [...].

(1b) Idziesz samotniku, drogą tworzącego [...].

(2b) Samotniku, ty idziesz drogą tworzącego [...].

(3b) Samotniku, podążasz drogą człowieka tworzącego [...].

Einen höheren Leib sollst du schaffen, eine erste Bewegung, ein aus sich rollendes Rad – einen Schaffenden sollst du schaffen.

(1c) Wyższe ciało stworzyć winienes, pierwszy ruch, z siebie toczące się koło – tworzącego stworzyć powinienes.

²⁰ Wcześniej w ten sam sposób tytuł dzieła Nietzschego przetłumaczył Stanisław Pieńkowski.

²¹ Nad semantyką imienia toczyło się wiele różnych sporów wśród filologów. Imię to kojarzono z perskim prorokiem i reformatorem religijnym, wiązano także ze starożytną Grecją, interpretując je jako ‘czciciel gwiazd’ lub ‘gwiazda złota’. Sam Nietzsche wydawał się być tymi interpretacjami usatysfakcjonowany, gdyż idealnie pasowały do jego zamysłu, chociaż on sam, jak przyznał, nie posiadał wiedzy na ten temat. Zaratustra jest obecnie rozumiany jako ‘ten, który potrafi zapanować nad śmiałymi wielbłędami’ w oparciu o indyjsko-irański rdzeń *-uštra* – (‘wielbłąd’) (por. S. Vitens, dz. cyt., s. 16–17).

(2c) Wyższe ciało stwórz, pierwszy ruch stwórz, samo przez się toczące się koło – twórce.

(3c) Stwórz wyższe ciało, stwórz pierwsze poruszenie, stwórz koło, które będzie się toczyć samo z siebie – stwórz człowieka tworzącego.

Na podstawie przeprowadzonej analizy dystrybucyjnej można jednoznacznie stwierdzić, że dla tłumaczy (1c) i (2c) nadrzędną sprawą było oddanie znaczenia *der Schaffende*; nie chodziło tu o konsekwentność – raczej o możliwość swobodnego operowania formami synonimicznymi i używanie ich zamiennie. Dla (1c) i (2c) *der Schaffende* to *twórca* lub *tworzący*; *twórca* to odpowiednik niemieckiego *der Schöpfer*, którego Nietzsche unikał, *tworzący* to nowa forma, odpowiadająca niemieckiej formie gramatycznej stosowanej w pierwowzorze. O żelaznej wręcz konsekwencji można mówić wyłącznie w (3c), gdzie tłumacz użył formy *człowiek tworzący*. W kontekście nietzscheańskiego projektu ów *człowiek tworzący* stoi w opozycji do *człowieka*²², który musi rozstać się „z własnym urojeniem czy obłąkaniem, które dotychczas zwało się »Bóg« [...]”; człowiekiem jako człowiekiem niepodobna być. Byt zwany człowiekiem to chimera – *ergo* »ni pies ni wydra«. Człowiek to sprzeczność wewnętrzna. Człowiek to nicość w bycie. Człowiek to jedyne zwierzę nieudane, liche, marne. Korelatem – usprawiedliwieniem, uzasadnieniem, utwierdzeniem – tej nieudatności, lichości, marności był i jest wspomniany Bóg”²³. Innymi słowy – *człowiek tworzący* to zapowiedź *nadcześniaka*. Ta formalno-semantyczna triada *człowiek* – *człowiek tworzący* – *nadcześniak* to z maestrią, z zachowaniem ideowej ciągłości oddane przez (3c) w *Przedmowie Zaratustry* przesłanie – czytelne i nad wyraz sugestywne, a jednocześnie proste i niepozostawiające żadnych wątpliwości. Należy przy tym zaznaczyć, że raz dokonany wybór znajduje zastosowanie w dalszych częściach utworu.

Poniżej jeszcze dwa inne przykłady użycia urzeczownikowionej wersji imiesłowu czasu teraźniejszego:

Der Genesende

(1d) Powracający do zdrowia

(2d) Ozdrowienie

(3d) Zdrowiejący

²² Także *ostatniego człowieka* (niem. *der letzte Mensch*), który dla Nietzschego jest ucieleśnieniem apatii, zadowolenia z prowadzonego dotychczas życia i braku chęci wyjścia poza utrwalony społecznie schemat; *ostatni człowiek* żyje najdłużej (niem. *lebt am längsten*).

²³ G. Sowiński, dz. cyt., s. 7.

Darum sollt ihr Kämpfende sein!

(1e) Przeto winniście być walczącymi!

(2e) Bądźcie więc walczącymi!

(3e) Dlatego macie być walczącymi!

W pierwszej grupie (1d) i (3d) wydają się adekwatne w konfrontacji z pierwowzorem. Obydwa translaty mają charakter procesualny, pod względem formalnym (1d) stanowi grupę wyrazową, (3d) jest derywatem utworzonym na bazie jednego z produktywnych wzorców słowotwórczych języka polskiego. Z uwagi na ekonomię językową (3d) wydaje się bardziej funkcjonalny niż (1d), podobnie zresztą jak (2d), który jest wprawdzie derywatem, ma jednak charakter rezultatywny i wyróżnia się odmienną semantyką w porównaniu z konstrukcją z języka źródłowego. Translaty (1e), (2e) i (3e) są identyczne i należy je traktować jako efekt świadomej kreacji językowej.

Kreacja językowa to dość skomplikowany proces, w którym użycie określonych struktur powoduje powstawanie analogii, a te z kolei ułatwiają różnego rodzaju gry słowne. Ich podstawową funkcją jest wzmocnienie przeciwności w taki sposób, aby słowa je tworzące upodobnić do siebie pod względem dźwiękowym, i aby relacja powstała między nimi była tym bardziej widoczna²⁴. Możemy tu wyróżnić dwa podstawowe typy – paronomazję i poliptoton. Paronomazja to figura stylistyczna, której istotą jest zestawienie wyrazów podobnie brzmiących, lecz o odmiennym znaczeniu. Poliptoton polega na powtarzaniu fleksyjnego wariantu danego wyrazu; jego szczególny przypadek stanowi *figura etymologica* – zestawienie form fleksyjnych rzeczownika i czasownika. Najpierw – przykłady paronomazji wraz z ich polskim odpowiednikami:

einsam – zweisam

Leer sind noch viele Sitze für Einsame und Zweisame, um die der Geruch stiller Meere weht.

(1f) Dla samotników i samowtórów jest jeszcze wiele nie zamieszkaných siedlisk, wokół których wieje woń cichych mórz.

(2f) Pustką stoi wiele siedzib dla pustelników, samotników i samowtórów, których owiewa zapach cichych mórz.

(3f) Niezajęte pozostaje jeszcze wiele siedzib dla samotników, które owiewa woń cichych mórz.

²⁴ Zob. S. Vitens, dz. cyt., s. 79. Por. także M. Paronis, dz. cyt., s. 15: „Każda sylaba i litera mają określone miejsce. Dźwięki w swojej zmiennej kolejności podkreślają treść, uwypuklają myśl, imitują ruch i pozwalają odczuć coś niewypowiedzianego dzięki niezwykłym połączeniom dźwięków” (przekł. mój – M.C.).

Freudenschaft(en) – Leidenschaft(en)

Du legtest dein höchstes Ziel diesen Leidenschaften ans Herz: da wurden sie deine Tugenden und Freudenschaften.

(1g) Wytknąłeś cel najwyższy swym namiętnościami: i oto stały się cnotami i uciechą twoją.

(2g) Najwyższy swój cel powierzyłeś tym namiętnościom i wtedy stały się twoimi cnotami i radościami.

(3g) Swój najwyższy cel położyłeś na sercu tym namiętnościom: wówczas stały się one twoimi cnotami i radościami.

Vaterland – Kinderland

Was Vaterland! DORTHIN will unser Steuer, wo unser Kinder-Land ist.

(1h) I cóż nam z ziemi ojców! Tam ster nasz kierować chce, gdzie naszych DZIECI jest ZIEMIA.

(2h) Co tam kraina ojczyzna! Nasz ster tam prowadzi, gdzie naszych DZIECI KRAINA!

(3h) Co nam po kraju naszych ojców! Nasz ster TAM nas kieruje, gdzie leży kraj naszych DZIECI!

(1f) pozostaje aktualne także dziś. Widać to w wersji (2f), uzupełnionej dodatkowo o *pustelników*, co wydaje się rozwiązaniem poniekąd niezrozumiałym, gdyż powoduje powielenie tych samych treści przy pomocy synonimów (por. *pustelnik*, *samotnik*). A może to tylko przeoczenie? W (3f) w miejsce *einsam* i *zweism* użyto *samotników*, co można odczytać w następujący sposób: samotność w pojedynkę (*einsam*) i samotność we dwoje (*zweism*) niezmiennie pozostaje samotnością, a jej nosicielami są *samotnicy*. Na uwagę zasługuje przy tym wykorzystanie formantów *-sam* (w języku niemieckim) i *sam* – (w języku polskim), które z perspektywy interlingwalnej są homofonami. W pozostałych przypadkach tłumacze byli nad wyraz zgodni co do zaproponowanych rozwiązań.

A oto dwa przykłady poliptotonów wraz z ich polskimi odpowiednikami:

(I) Gefährten sucht der Schaffende, und Miterntende: denn alles steht bei ihm reif zur Ernte. Aber ihm fehlen die hundert Sicheln: so rauft er Ähren aus und ist ärgerlich.

(1i) Towarzyszy szuka twórca, współżniwiarzy, gdyż wszystko u niego już do żniwa gotowe. Brak mu jednak stu sierpów; z gniewem wyrывa tedy kłosa.

(2i) Towarzyszy szuka twórca i współżniwiarzy, albowiem wszystko u niego dojrzało do żniw. Ale brak mu stu sierpów, plewi więc kłosa i jest zagniewany.

(3i) Towarzyszy poszukuje człowiek tworzący oraz tych, którzy wspólnie z nim zbiorą żniwo; bo wszystko u niego jest dojrzałe do żniwobrania. Ale brak mu setki sierpów: przeto wyskubuje pojedyncze kłosa i jest rozeźlony.

(J) Siehe die Gläubigen aller Glauben! Wen hassen sie am meisten? Den, der zerbricht ihre Tafeln der Werte, den Brecher, den Verbrecher: – das aber ist der Schaffende.

(1j) Patrzcie na tych wierzących wszelkich wiar! Kogóż oni najbardziej nienawidzą? Tego, kto kruszy tablice ich wartości, tego burzyciela, tego niszcziela: ten jednak jest twórcą.

(2j) Spójrz na tych wyznawców wszelkich wiar! Kogo nienawidzą najbardziej? Tego, kto burzy ich tablice wartości, burzyciela, obrazoburcy – tym zaś jest twórca.

(3j) Spójrz na tych wyznawców wszelkiej wiary! Kogo najbardziej nienawidzą? Tych, którzy roztrzaskują ich tablice wartości, przełamywaczy, łamiących prawo: – kimś takim zaś jest człowiek tworzący.

Trudno jest ocenić jednoznacznie jakość poszczególnych rozwiązań, gdyż z jednej strony nawiązują formalnie do oryginału, z drugiej strony tworzą konstelację znaczeń, które w koherentny sposób budują świat tekstu i nadają mu określony wymiar. Czy szuka się (poszukuje) *współżniwiarzy*, gdyż wszystko jest *do żniwa gotowe* (1i) albo *dojrzało do żniw* (2i), czy tych, którzy *zbiorą żniwo*, bo wszystko jest *dojrzałe do żniwobrania* (3i) – nie ma w tym żadnych semantycznych uchybień, poza tym język docelowy pozwala na wariantowość i nie narzuca żadnych konkretnych rozwiązań. Podobnie jest w przypadku *wierzących wszelkich wiar* (1j), *wyznawców wszelkich wiar* (2j) i *wyznawców wszelkiej wiary* (3j), analogicznie należy podejść do *tego burzyciela, tego niszcziela* (1j), *burzyciela, obrazoburcy* (2j) i *przełamywaczy, łamiących prawo* (3j).

Przy tłumaczeniu paronomazji i poliptotonów tłumacze sięgają niejednokrotnie po okazjonalizmy (por. *samowtórów, przełamywaczy*). Jest to ich odpowiedź na uzualność struktur językowych, próba ich rozbicia i rewitalizacji, granie słowem, tworzenie nowych połączeń (tak jak to robi Nietzsche), mimo tego, że język docelowy wymaga poniekąd użycia utrwalonych konwencją struktur i podporządkowania się obowiązującej w danym czasie normie.

Nietzscheański projekt językowy dotyczy w równym stopniu słów, co dźwięków, które w przypadku ich wypowiedzienia nadają całemu tekstowi fonoestetyczny wymiar i określony nastrój. Ta sfera jest dla tłumacza niemal nie do pokonania. Czy – a jeśli tak, to jak? – oddać konfiguracje dźwięków, które w języku docelowym dystrybuowane są odmiennie, czym zastąpić rytm, którego podstawę stanowi oparta na kontrastach wymiana głosek długich i krótkich, wysokich i niskich, przednio – i tylnojęzykowych. Jak tłumaczyć aliteracje i asonancje? Innymi konfiguracjami dźwięków? Inaczej budowanym rytmem? A może po prostu pominąć? To cały szereg pytań, na które każdy tłumacz musi sobie odpowiedzieć przed przystąpieniem do pracy nad tym tekstem.

Poniżej przytaczam przykłady różnych typów aliteracji i ich translacyjnych rozwiązań:

K. [...] Heiliger und Halunke und Junker und Jude [...]

(1k) [...] święty i łotr, szlachetka i żyd [...]

(2k) [...] święty i łotr, i junkier, i Żyd [...]

(3k) [...] święty i łotr, i junkier, i żyd [...]

L. [...] Honig der Hoffnung [...]

(1l) [...] miodu i nadziei [...]

(2l) [...] miodu nadziei [...]

(3l) [...] miodu nadziei [...]

Ł. [...] diese selige Sicherheit [...]

(1ł) [...] tę błogą pewność [...]

(2ł) [...] tę błogą pewność [...]

(3ł) [...] ten szczęśny pewnik [...]

M. [...] siech und süchtig [...]

(1m) [...] mdli i ochorziali [...]

(2m) [...] chorzy i chorobliwie rządu [...]

(3m) [...] schorzałymi i maniakami [...]

N. [...] auf Lüste und Laster zu lästern;

(1n) [...] chuci i występków gromić;

(2n) [...] spotwarzać lubieżności i występków;

(3n) [...] bluźnić na ich uciechy i przywary;

O. [...] eine schwarze schwere Schlange [...]

(1o) [...] długi czarny wąż [...]

(2o) [...] czarny, ciężki wąż [...]

(3o) [...] czarny, ciężki wąż [...]

Funkcją aliteracji jest „wytworzenie za pomocą występującego w nagłosie tego samego dźwięku efektu muzyczności” i „wzmocnienie siły oddziaływania dzieła poetyckiego”²⁵, podniesienie rytmu i melodii zdania, uwy puklenie gry słów czy (jedynie) formalnego związku między nimi. Jest to wyraz dionizyjskiego żywiołu i jego obecności w sferze dźwięków. Niestety, zaledwie w jednym przypadku udało się znaleźć aliteracyjny ekwiwalent, w pozostałych przypadkach ta dźwiękowa zależność ginie i jest całkowicie

²⁵ S. Vitens, dz. cyt., s. 87.

niewidoczna dla potencjalnego odbiorcy. Podobnie jest z wykorzystywanymi asonancjami, gdzie Nietzsche stosuje regularnie w sylabach akcentowanych tożsame samogłoski (np. *Lieder der Liebenden*) lub zbliżone grupy samogłosek (np. *kalt gegen Sonnen – wandelt jede Sonne*), chcąc wytworzyć rym wewnątrz wyrazu. Ze względu na istniejące dywergencje w systemie fonetyczno-fonologicznym języka niemieckiego i języka polskiego oddanie zjawisk dźwiękowych *Zaratustry* w języku polskim jest mało prawdopodobne, wręcz niemożliwe.

*

Przekłady *Zaratustry* na język polski ukazują na różne sposoby jego filozoficzną głębię i kompozycyjną heterogeniczność. Dotarcie do siatki sensów, ich uchwycenie i transfer do języka docelowego nigdy nie jest proste, chociaż w tym przypadku sprawa wydaje się jeszcze bardziej skomplikowana. Tłumacze mieli tego świadomość, gdy po raz pierwszy, a potem po raz kolejny przystępowali do pracy nad tekstem. Efektem tych prac są przekłady zbieżne pod względem formy i treści, ale mimo to różniące się użyciem środków stylistycznych i zastosowaniem strategii językowych. Potencjalny odbiorca zawsze najwięcej zyskuje, niekiedy także nieco traci, gdy sensy i znaczenia niepostrzeżenie wymykają się tłumaczom i nie można nad nimi w żaden sposób zapanować.

◇

Marek Cieszkowski (Kazimierz Wielki University in Bydgoszcz)
e-mail: marek.cieszkowski@wp.pl, ORCID: 0000-0003-3170-9867

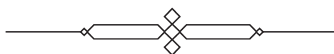
ON THE LOST CONTENT ON THE EXAMPLE OF THE TRANSLATIONS OF FRIEDRICH NIETZSCHE'S "ALSO SPRACH ZARATHUSTRA" INTO POLISH

ABSTRACT

The article concerns three Polish translations of *Also sprach Zarathustra* (1883–1885) into Polish: Waław Berent (1906), Sław Lisiecka and Zdzisław Jaskuła (1999), Grzegorz Sowiński (2005). The stylistic variety and sophistication of Friedrich Nietzsche's language is a big challenge for translators. The juxtaposition of these various translations shows in various ways the philosophical depth and compositional heterogeneity of Nietzsche's book. The work of Polish translators results in translations that are consistent in terms of form and content, but still differ in the use of stylistic means and the use of language strategies.

KEYWORDS

Friedrich Nietzsche, translation, Zarathustra



ARTYKUŁY RECENZyjne



DOI: 10.18318/WIEKXIX.2020.17

KLAUDIA JEZNACH

(Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy
im. Jana Długosza w Częstochowie)

WĘDRUJĄC W MROczne OTCHŁANIE...

REC.: Jarosław Ławski, *Śmierć wszystko zmiecie. Studia o czarnym romantyzmie (II)*, Seria: „Wokół literatury”, t. 22, Fundacja Terytoria Książki, Gdańsk 2020, ss. 426.

Otchłań bez dna

Czarny romantyzm to nurt w literaturze romantyzmu, ukazujący świat w jego mrocznej, pesymistycznej odsłonie. Jak zauważają redaktorzy białostockiej serii:

To literatura wyrosła z odczucia demonicznej obcości świata i jego zła. To literatura będąca efektem wyobraźni uwolnionej z racjonalistycznych schematów poznawczych. Wyobraźni więc rozjątrzonej, z pasją atakującej niewytłumaczalną zapamiętałość losu w bezwzględny miażdżeniu człowieka i uporczywie mierzącej się z niedocieczoną tajemnicą życia. Utwory wyrosły z ducha romantyzmu, usiłujące dotknąć irracjonalnej strony bytu i duszy ludzkiej, nie straciły do dziś swojej głębi i siły poznawczej, a co za tym idzie, i walorów estetycznych.¹

Przed laty o tym nurcie pisała Maria Janion: „Romantyka »czarna« przemawiała językiem »zapaleńca«, »wariata«, »mściciela«, »samobójcy«, »dziecka szalu«². Poezja staje się dla pisarza czarnoromantycznego „prawdą, życiem, rzeczywistością. [...] natchniony wieszcz widzi za ciemną zasłoną przyszłości to, co najważniejsze”³.

Literatura tego nurtu, oprócz Marii Malczewskiego, nie cieszyła się dużym zainteresowaniem badaczy, brakowało wydań krytycznych i szczegółowych studiów. Czarny romantyzm jako przedmiot badań został zainicjowany przez Ha-

¹ <http://wschodzachod.uwb.edu.pl/czarny-romantyzm-2/> [dostęp: 2020-10-30]

² M. Janion, *Gorączka romantyczna*, Gdańsk 2007, s. 88

³ Tamże, s. 269.

linę Krukowską, ale opracowania dotyczące literatury tego nurtu powstały niejako w dwóch kręgach: w białostockim środowisku naukowym pod kierunkiem Krukowskiej⁴ oraz w warszawsko-gdańskim kręgu skupionym wokół Janion⁵.

Śmierć wszystko zmiecie to kolejne zaproponowane przez Jarosława Ławskiego przybliżenie czytelnikowi twórczości czarnoromantycznej, która swoje źródło ma w ciemnych i mrocznych zasadach bytu, sprzyjających „wstrząsom abyssystycznym” i odsłonięciu w czeluściach ludzkiego „ja” wielkiego NIC. Jak sam autor wskazuje, książka ta jest zbiorem refleksji badacza-interpretatora i kontynuacją sądów zawartych w wydanym w roku 2008 tomie *Bo na tym świecie śmierć*. Stają się one *in pleno* uzupełnieniem lekturowej podróży po szlakach dziewiętnastowiecznej literatury. Dedykując tom swojej Mistrzynie – profesor Halinie Krukowskiej, Ławski otwiera przed czytelnikiem jasno wytyczoną drogę „poznawania świata czarnoromantycznych doświadczeń, abyssystycznych wstrząsów świadomości, które nie stały się ani odrobinę mniej konieczne” (s. 5). To propozycja nie tylko odświeżająca twórczość tego nurtu, ale przede wszystkim eksponująca sylwetki pisarzy, zapomniane lub pozostające w cieniu wielkich twórców epoki.

Książka Ławskiego jest monografią pokazującą różnorodność zjawiska czarnego romantyzmu, które po dziś dzień cieszy się niezwykłą popularnością, zwłaszcza w kulturze masowej. Jest to pozycja imponująca bogactwem odniesień intertekstualnych, oscylująca nie tylko wokół zagadnień literackich, lecz także poruszająca tematy historyczne, polityczne, a nawet psychologiczne (zwracając uwagę chociażby na stan wewnętrznej równowagi psychicznej pisarzy). Badacz z zacięciem archiwisty otwiera zapomniane szufladki dziewiętnastowiecznej literatury i przywraca świetność wyjątkowym osobowościom i utworom. Godna podkreślenia jest niebywała erudycja Ławskiego, która nadaje opracowaniu lekkości, i pozwala, by nie tylko badacz epoki miał z tej książki pożytek, i żeby poruszała ona także wyobraźnię mniej profesjonalnego czytelnika. Odwołując się do narzędzi hermeneutyki, która za cel stawia sobie rozmowę z tekstem i próbę jego interpretacji, autor monografii spogląda na utwory poprzez „klisze”, filtrując je, daje odbiorcy jedynie *pars pro toto*. Aby wzmocnić i niejako unaocznić konieczność wyboru nurtu czarnoromantycznego, badacz uzupełnia swoje rozważania o wątki komparatystyczne, precyzyjnie wplatając w obszar tekstu wyselekcjonowane obrazy, które doskonale oddają nastrój analizowanych utworów. Praca Ławskiego jest także rekonstrukcją kontekstu historycznego i egzystencjalnego pisarza czarnoromantycznego, ujęciem interdyscyplinarnym, zakładającym gruntowne i krytyczne spojrzenie na tekst wraz z jego genezą, znaczeniem i recepcją.

⁴ Zob. m.in.: H. Krukowska, *Noc romantyczna (Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński). Interpretacje*, Białystok 1985; J. Ławski, *Bo na tym świecie śmierć. Studia o czarnym romantyzmie*, Gdańsk 2008.

⁵ Zob. m.in.: M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i egzystencja*, Gdańsk 2004; M. Janion, *Romantyzm, rewolucja, marksizm. Colloquia gdańskie*, Gdańsk 1972; A. Kowalczykowa, *Ciemne drogi szaleństwa*, Kraków 1978; M. Piwińska, *Złe wychowanie. Fragmenty romantycznej biografii*, Warszawa 1981.

Wrzuceni w bytu otchłanie

Pierwsza część książki, nie licząc oczywiście wprowadzenia w tematykę, jest próbą zbliżenia się do czarnego romantyzmu poprzez pryzmat biografii pisarzy. Chciałoby się rzec słowami Janiny Abramowskiej: „Jednak autor!”⁶. Pomimo że doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że dzieło istnieje autonomicznie, w ode-rwaniu od pisarza, to jednak gdy analizujemy przestrzeń fenomenu czarnoromantycznego, okazuje się, że decydującą rolę odgrywa także pisarskie „ja”. „Ja” uwikłane we własną egzystencję, ogarnięte wszechobecną destabilizacją, stojące na granicy rozdartej rzeczywistości i próbujące zobaczyć „to”, które w ostatecznym rozrachunku okazuje się „niczym”.

Badacz przywołuje biografie pisarzy „z pogranicza”, których połączyła *natura devorans* (natura pożerająca), mścicielska i demoniczna siła, spychająca ich jestestwo w tajemnicze, ciemne otchłanie (nie)bytu. Pomimo odmienności losów, podejmowania różnych wyborów, ukazywane sylwetki spaja ten sam czynnik – „wstrząs abyssystyczny”, ruch w kierunku destrukcji. W istocie przecież nie chodzi w literaturze o ukazanie ciemnej strony człowieka czy wyeksponowaniu mroków natury. „Słowo poetyckie podejmuje tu inną, bardziej ryzykowną ekspedycję poznawczą. Podąża bowiem – dzięki sile imaginacji, której także przysługuje dwoistość zasad Dobra i Zła – podąża otóż razem z naturą w głąb jej samej ku tej Prazasadzie Ciemności i Nierozumu, ku tajniom szaleństwa, ukrytej sferze, gdzie z praoceanu nierozdzielonych zasad Dobra i Zła rodzi się, wykwita, eksploduje feerycznie świat, byt, który potem podąża ku uporządkowaniu w formach kultury, cywilizacji i moralności” (s. 12). Ta eskapada „do wnętrza”, „do środka” jest fascynującą, ale i niebezpieczną drogą, która za cenę rezygnacji z powrotu oferuje doświadczenie Otchłani pełnej indywidualności i sztukę godną mistrzów.

Jak pokazują biografie Józefa Juliana Sękowskiego, Augusta Antoniego Jakubowskiego, Tomasza Augusta Olizarowskiego i Romana Zmorskiego, nurt czarnoromantyczny wyraża się w tworzeniu własnych mitów, legend, w których najważniejsze staje się przeżycie, przejście na tenebralną stronę istnienia, która zmierza... – donikąd? Ruch wertykalny w dół, do świata wiecznej Nocy, w której toczą się mediacje „ja” z rzeczywistością i z transcendencją to ruch w stronę katastrofy. Świat staje się rumowiskiem, chaosem, nicością, a „wstrząs” objawia się w szaleństwach, samobójstwach, alienacji.

Polscy pisarze, docenieni przez badacza, to ludzie niezwykle oryginalni, wyposażeni w bogate imaginarium czarnoromantyczne, w którym, jak pisał Olizarowski „poezja jest wzdychaniem piekła albo czyśćca w człowieku do nieba” (s. 34). W swojej twórczości ukazują pełen wachlarz tematyczny: ludowość zmieszana z demonizmem, naturę ludzką przechylającą się na tenebralną stronę istnienia, pustkę, smutek, nieokiełznaną dzikość, przestrzeń głęboko melancholijną, posępną, wampiryczną etc. Choć każdy z nich skupia się na egzystencji, to jednak wydaje się, że wskazanie konkretnych typów czy odmian czarnego romantyzmu jest niemożliwe, bowiem każda osobowość jest inna, charakteryzu-

⁶ Zob. J. Abramowska, *Jednak autor! Skromna propozycja na okres przejściowy*, „Teksty Drugie” 1994, nr 2.

je się występowaniem takich, a nie innych predylekcji, różnym stopniem patrzenia na świat i odczuwania go.

Z pewnością łączy omawianych twórców ich „czarne” biografie. Można byłoby posłużyć się stwierdzeniem, że ich *noesis* bezpośrednio wpływa na wykreowany świat, literatura staje się narzędziem do wyeksponowania stanów duchowych i skrajnych emocji targających ich psychiką. Są to postaci dotykające nicości *sensu stricto*, obce wobec świata i ludzi – pisarze zapomniani, nieczytani, spychani na margines. Ich biografie stały się wyznacznikiem życia ich książek – czekających na... odkrycie?

Pierwszym bohaterem pracy jest Józef Sękowski – pisarz dwóch kultur, zrywający z polskością i wybierający wroga jemu współczesnym kulturę rosyjską. To człowiek o nadzwyczajnych zdolnościach, ambitny geniusz, którego przez życie wiodło pragnienie bycia kimś ponad: uczonym, pisarzem, osobistością mającą władzę etc. Był osobą pozbawioną empatii, nienawidzącą świata i ludzi, chorobliwym narcyzem skrytym pod różnymi maskami. Ławski, nazywając go „Lucyferem z Petersburga” (s. 29), przekonuje, że jego *Fantastyczne podróże barona Brambeusa* są arcydziełem rosyjskiej literatury i utworem przekraczającym ramy swoich czasów. Utwory Sękowskiego nie zostawiają złudzeń, że „wszystko jest pogrążone w nicości, tę nicość ogarnia coś, co nas przerasta, każde nasze usiłowanie przeradza się w karykaturę, a wiara w coś-kolwiek zawsze odślania rozpanoszone wszędzie nic-kolwiek” (s. 90). Model czarnego romantyzmu, poświadczony w twórczości Sękowskiego, stał się oryginalnym tworem łączącym „fantastykę z nihilizmem, ironię z groteską i absurdem” (s. 94), a świat wykreowany przez wyobraźnię poetycką pisarza, odwrócony do góry nogami, mefistofeliczny, nihilistyczny, pochłoniął go i złączył z Pustką, otulając płaszczem czarnej legendy.

Drugim z kolei pisarzem przywołanym przez badacza jest Olizarowski, „pisarz, którego los i dzieło spowija jakieś fatum, ba!, przekleństwo. »Czarny« los poety to los niepoznany, los pisarza niewznawianego lub przypominanego epizodycznie” (s. 104). A jednak jest to postać wyjątkowa i zasługująca na uznanie, dysponuje bowiem „arcyrzadkim przypadkiem połączenia dwu różnych jak dzień i noc skrzydeł wyobraźni” (s. 114): frenetycznej i mistycznej. Jest to ciekawa i zaskakująca postać, którą zdaniem Ławskiego, należy przywrócić historii literatury i naukom pokrewnym, przede wszystkim tym, które szukają prawdy o człowieku.

Trzecim pisarzem nierozzerwalnie złączonym z czarnym romantyzmem jest Jakubowski – w odróżnieniu od pozostałych poetów, obciążony „geobiografią” i krążącą w żyłach krwią wielkiego ojca, autora *Marii*. Syn Malczewskiego z nieprawego łoża, półsierota, skazany na samotność i okaleczony przez chorobę, pomimo uznania, sukcesu pisarskiego decydujący się na samobójstwo – reprezentuje nazywany przez Ławskiego „nihilizm ostatniej chwili”. Jak pisał poeta w *Dumanii (III)*:

Bo jemu zaszło, co dla drugich wschodzi,
Oczy mu błyszczą jako żalu żmije,
Umarła dusza jako pomnik żyje
I chyba w przyszłym świecie się odrodzi.
(s. 157)

Ostatnią z cyklu omawianych w książce czarnych biografii jest życiorys Romana Zmorskiego, którego losy prowadzą nas wprost do historii cyganerii warszawskiej. Twórca odznaczał się niebywałą fantazją umysłu i jak pisze Ławski: „W jego pisarstwie od początku dominują dwa tematy: silnej indywidualności poety i samopoznania Słowiańszczyzny” (s. 215–216). Doznanie otchłani o wyjątkowo skrajnych cechach – „myśli jako wampirycznej mocy, wyobraźni jako inferno” (s. 336) – oraz osobowość każąca mu alienować się, porzucić rodzinę i wyruszyć w niekończącą się podróż, sprawiają, że jest to pisarz o wyjątkowo trudnej do zdefiniowania inności, postać osnuta tajemnicą, kontrowersyjna, ale i niezwykle barwna. Poeta-dziwak, słowianofil, samotnik i erudyta wciąż czeka na krytyczne wydania swoich dzieł.

Przywołane przez Ławskiego biografie ukazują, że nie istnieje jeden model czarnego romantyzmu. Każdy pisarz współtworzy niejako poprzez biografię i dzieła nowe znaczenia, kreśli inny, niepowtarzalny model literatury czarnoromantycznej, tworzy go „w innych egzystencjalnych i kulturowo-historycznych, politycznych i geopolitycznych uwikłaniach” (s. 336).

Jarosław Ławski, jako wybitny literaturoznawca, wchodzi w dialog z tekstem, otwiera miejsca niedookreślone i ukazuje, że literatura jest wciąż żywym słowem, źródłem, z którego tryska niekończące się źródło interpretacji. Jednocześnie badacz przywraca świetność poetom *minorum gentium*, ukazując ich wyjątkowość na mapie polskiego i europejskiego romantyzmu.

W labiryncie „czarnych” znaków

Część monografii zatytułowana *Żywioły i interpretacje* jest zbliżeniem się do pisarskiej imaginacji za pomocą różnych kluczy interpretacyjnych, zaprezentowaniem bogatego spektrum polskiej świadomości czarnoromantycznej, dla której filarem jest niewątpliwie Maria Malczewskiego ze swoją *Pieśnią masek* (jej wersy stały się tytułowymi frazami obu monografii). Teksty, które przywołuje badacz, można by zaliczyć do kanonu „czarnej” literatury XIX wieku. Czytając utwory będące zapisem doświadczenia kosmosu człowieka i jego losu, czując niejako tonację pulsującą na kartach utworów, dotykając najintymniejszych stanów duchowych, stajemy się naocznymi świadkami otwarcia na Tajemnicę. Intensywność przekazu zostaje wzmocniona poprzez ilustracje zdobiące monografię. Na kartach książki pojawiają się takie dzieła sztuki, jak *Burza na Morzu Północnym* (1865), *Latarnia morska w Neapolu* (1842) Iwana Ajwazowskiego, *Góra Watzmann* (1824/1825), *Mnich nad brzegiem morza* (1809) Caspara Davida Friedricha, *Widok z góry Holyoke* (1836) Thomasa Cole’a, *Alnwick Castle* (ok. 1829) Williama Turnera, *Pejzaż zimowy z rzeką i ptakiem* (1913) Juliana Fałata, *Księżycowa noc nad Dnieprem* (1880) Archipa Kuindźiego oraz *Poranek po nocnej burzy* (1819) Johanna Christiana Clausena Dahla. Przemysłnie dobrana ikonografia, w której na pierwszy plan wysuwa się potęga żywiołów (z dominującą symboliką akwaticzną), przedstawia budzącą grozę naturę – dodatkowo wzmocnioną poprzez czarną barwę – „pożerającą” i wciągającą czytelnika w swoją niebezpieczną otchłań. Jest jak chór, wyśpiewujący najciemniejsze partie tekstu i dźwięczący echem w umyśle czytelnika, tworzący drugi głos odautorski. To

połączenie o ogromnej skali ekspresji, którego nie sposób nie poczuć na własnej skórze.

Jarosław Ławski dowodzi, że czarny romantyzm jest nurtem literackim pochłaniającym nie tylko pisarzy, lecz także ich czytelników. Bo kto raz odważy się na szaleństwo czarnoromantyczne, dostrzeże frenetyczny błysk, już od niego nie ucieknie.

Klaudia Jeznach (Jan Długosz University in Częstochowa)
e-mail: klaudia.pompa@gmail.com, ORCID: 0000-0002-1610-0415

WANDERING INTO THE DARK ABYSS...

ABSTRACT

The article is a review of Jarosław Ławski's book *Śmierć wszystko zmiecie. Studia o czarnym romantyzmie (II)* (2020). The book on the literature of black romanticism is a collection of stories about writing individualities and experiencing abyssist shocks. The author of the book moves with incredible lightness and precision through the darkest abysses of being, showing the rich imaginarium of the dark veil of the world.

KEYWORDS

abyss, black romanticism, death, Jarosław Ławski, romanticism



DOI: 10.18318/WIEKXIX.2020.18

MAŁGORZATA LITWINOWICZ

(Uniwersytet Warszawski)

LITERATURA OSOBISTA, INNA HISTORIA

REC.: Anna Pekaniec, *Autobiografki. Szkice o literaturze dokumentu osobistego kobiet*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2020, ss. 450.

Zacznę od obszernego cytatu, który w moim odczuciu jest bardzo dobrą ilustracją ugruntowanego, częstego i wciąż żywego sposobu odczytywania tekstów pisanych przez kobiety – zwłaszcza działające do końca pierwszej połowy XIX wieku:

Z naszych poprzednich rozważań wynika dość jasno, że *Korynna* nie jest arcydziełem; nie należy do rzędu tych nielicznych utworów, które wyrażając swoją epokę, potrafią przemówić do czytelnika innych czasów i nie wzbudzić w nim poczucia dystansu, wyższości, zniecierpliwienia, nudy. Składa się na to wiele względów. Są w tym dziele pani de Staël niedostatki formalne, rażące już dla bardziej wybrednych współczesnych. Są cechy, które stały się wadą dopiero z upływem czasu. Do tych ostatnich należy (sic!) niejednorodność gatunku literackiego, reprezentowanego przez *Korynnę*. Pani Necker de Saussure, krewniaczka i przyjaciółka pani de Staël, pisała o tym z aprobatą na czele swej pochwały *Korynny*:

„Jest to genialna kompozycja, łącząca w sobie dwa różne dzieła: powieść i obraz Włoch. Obie te idee poczęły się równocześnie; czujemy, że żadna z nich z osobna nie potrafiłaby uwieść pisarki ani odpowiedzieć bogactwu jej myśli”.

To bogactwo treści, nie podporządkowane jednej zasadzie formalnej, stanowi dziś

przeszkodę w odbiorze dzieła. Wiek XIX i XX przyzwyczaił nas do rozdziału gatunków, których elementy odnajdujemy w *Korynnie* – powieści, eseju, reportażu. [...]

Słabość *Korynny*-powieści występuje szczególnie jaskrawo, gdy zestawimy ten utwór z analogicznym pod wieloma względami dziełem partnera pani de Staël – z *Adolfem Constanta*.¹

Pani de Staël była, jak wiemy, działającą na przełomie XVIII i XIX wieku twórczynią powieści, dzieł z zakresu teorii sztuki i literatury, tekstów o charakterze politycznym; pozostawiła po sobie – zgodnie z obyczajem epoki – także obszerny zbiór listów oraz pamiętnik *Dziesięć lat wygnania* (1821). Opisywane w nim wygnanie było represją wymierzoną przez Napoleona przeciw autorce, którą uważał za osobę nie dość ortodoksyjnie francuską oraz przede wszystkim – nadto aktywną w pisarskiej działalności, pozbawił ją więc najpierw prawa do zamieszkiwania w Paryżu, potem – zmusił do opuszczenia Francji. Powiedzialabym, że de Staël była pisarką w sposób ostentacyjny i pozwalała sobie na utrwalanie wyrazów tego, co w niewypowiedziany sposób niedozwolone było kobietom: czyniła i rejestrowała syntetyczne ujęcia i diagnozy własnego czasu i społeczeństwa, próby szerokiego ujęcia dynamiki prądów estetycznych, a jej poglądy polityczne i zaangażowania w życie publiczne były nieznosnie jawne. Nieznosnie jak na dogodną epokę. W interpretacji Anny Jakubiszyn-Tatarkiewiczowej, autorki wstępu do wydania *Korynny* – twórczość pani de Staël jest dalece niewystarczająca, a liczne jej braki stają się boleśnie widoczne w zestawieniu z literackim dziełem jej życiowego partnera (jako żywo – wszyscy czytaliśmy i podziwialiśmy *Adolfa Benjamina Constanta*, prawda?). Uwagi o braku formalnej dyscypliny i różnorodności gatunków zastosowanych w *Korynnie* mogą co prawda dzisiaj chyba tylko bawić (i trochę smucić); sądzę jednak, że pewien rodzaj podejrzliwości wobec kobiecego pisarstwa okresu wczesnej nowoczesności i odruch jego demaskowania – jako aktywności nieprofesjonalnej, niezbyt twórczej i zawsze marginalnej – jest żywy do dziś. Przywołam tutaj nowe opracowanie o syntetycznym charakterze, czyli *Historię literatury polskiej* Anny Nasiłowskiej². Pierwszą autorką, którą odnajdujemy w spisie treści (oznacza to, że poświęcono jej wyodrębniony fragment dzieła) jest... Eliza Orzeszkowa; na fragment taki nie zasłużyła w tej syntezie na przykład Narcyza Żmichowska. Zastanawiające.

Przypomnienie postaci autorki *Korynny* i refleksje z lektury książki Anny Pełkaniec to splot ponad chronologią. Zasadniczy wzór tego splotu nazywam koniecznością przewyciężenia przyczynkarstwa i niezbednością zmiany mechanizmów opowieści o historii literatury – z tego, w którym piśmiennictwo kobiet jest zawsze wtórne i naśladowcze, niezależnie od talentu i pracy, od skali umysłu oraz intelektu, niezależnie od prometejskiego wysiłku wyodrębniania własnej podmiotowości i własnego głosu – na rzecz opowieści, w której najistotniejsze stają się sam akt pisania i jego emancypacyjne potencjały oraz czytanie, rozu-

¹ A. Jakubiszyn-Tatarkiewiczowa, *Wstęp*, w: A.L.H. de Staël Holstein, *Korynna, czyli Włochy*, przeł. Ł. Rautenstrachowa i K. Witte, opracowała A. Jakubiszyn-Tatarkiewiczowa, Wrocław-Warszawa-Kraków 1962, s. LVI-LVII.

² Zob. A. Nasiłowska, *Historia literatury polskiej*, Warszawa 2019.

miane jako fundament intersubiektywnej komunikacyjnej wspólnoty wyobrażonej.

Myślę, że jest to pierwszy punkt i pierwsze pole, które zostaje otwarte przez *Autobiografki*: jest to pole gniewu i niezgody, połączonej ze zdumieniem, że tak dobrze miał i ma się ten schemat, w którym elementami prawdziwej historii literatury były na przykład *Śpiewy historyczne* (1816) Juliana Ursyna Niemcewicza czy *Świątynia Sybilli* (1828) Jana Pawła Woronicza. Rzeczy zaś takie, jak *Malwina, czyli domysłność serca* (1816) Marii Wirtemberskiej („Dość naiwna, ale pionierska [...] – jak komentuje powieść Anna Nasiłowska³) czy *Astolda, księżniczka z krwi Palemona* (1807) Anny Mostowskiej były literaturą *nibową* (tak, tego właśnie określenia chcę użyć). Nie imitacyjną, nie wtórną, ale właśnie *nibową*: zupełnie jak zabawa w małą pocztę, która była zawsze tak satysfakcjonująca, nie dlatego że pozwalała wysyłać prawdziwe listy poza systemem, ale dlatego że pozwalała ten system naśladować, porządnie i z pełną akceptacją zgody na brak sprawczości i właśnie udawanie tego, że ktoś się tutaj z kimś komunikuje.

Sądzę, że jest to pierwszy atut książki Anny Pekaniec: oprzyrządowana jak należy, w pisarskiej strukturze pozornie chłodna i daleka od emocjonalnej śmiałości omawianych autorek – wywołuje zdumienie i gniew oraz skłania do przyjrzenia się bardzo podstawowej kwestii: jak to się stało, że przez tyle dziesięcioleci badań nad literaturą przeoczeniu podlegał najoczywistszy potencjał piśmienności: jego emancypacyjna siła. Albo gorzej jeszcze, bo można tutaj przecież przedstawić listę prac i odczytać: prace Archiwum Kobiet, książkę Józefa Bachórze *Romantyzm a romanse* (2005), w której mówi się o relacjach między emancypacją emocjonalną i erotyczną a emancypacją społeczną, czy klasyczną pracę Marii Janion *Kobiety i duch inności* (1996), dzięki której możemy wracać do nardzin nowoczesnego podmiotu kobiecego, książki Joanny Partyki czy Agnieszki Pai⁴. Wszystko wydaje się więc odrobione, ale tak niewiele się wydarzyło i ciągle w zestawie szkolnych lektur żyje satyra biskupa Krasickiego, której elementem jest wielki śmiech z czytającej kobiety: „A ja sobie rozmyślam pomiędzy cyprysy / Nad nieszczęściem Pameli albo Heloisy”.

Praca Anny Pekaniec dotyczy gatunków jeszcze bardziej upodrzędnianych niż twórczość literacka kobiet w wieku XIX (zwłaszcza w pierwszej jego połowie) i jeszcze bardziej marginalizowanych niż fenomen kobiecego czytelnictwa, które bywało przedmiotem namysłu wychowawczo-pedagogicznego, na ogół zresztą pełnego niepokoju i troski o dobór lektur właściwych, czyli wdrażających ewentualną czytelniczkę w społeczne rygory i oswajające z normatywnymi rolami społecznymi – powinnościami żony i matki. Piśmienność osobista cieszy się wprawdzie zainteresowaniem badaczy od długiego czasu (by wspomnieć tutaj klasyczne prace Małgorzaty Czerwińskiej czy książkę Pawła Rodaka *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku*, 2011). Wydaje się jednak, że

³ Tamże, s. 158.

⁴ Zob. J. Bachórz, *Romantyzm a romanse. Studia i szkice o prozie polskiej w pierwszej połowie XIX wieku*, Gdańsk 2005; M. Janion, *Kobiety i duch inności*, Warszawa 1996; J. Partyka, *Żona wyćwiczona. Kobieta pisząca w kulturze XVI i XVII wieku*, Warszawa 2004; A. Paja, *XIX. Tożsamość czytelniczek*, Warszawa 2016.

w centrum zainteresowania autobiografia znajdowała się zawsze jako element profesjonalnie uprawianego pola literackiego, a uwaga polskich badaczy skupiona jest jednak przede wszystkim na wieku XX – z jego zaawansowaną, samoswiadomą piśmiennością. Dotknięcie tego wątku skłania oczywiście do szerszej refleksji dotyczącej relacji między historią literatury i kultury a historią społeczną i miejsca osobistej narracji w szerokim pejzażu historycznym. Bez wielkiego ryzyka powiedzieć można, że narracja ta nigdy nie była uprzywilejowana; niemalże nieobecna. Obecne niegdyś wśród szkolnych lektur listy Zygmunta Kraśńskiego i Delfiny Potockiej można traktować nie tyle jako próbę uzupełnienia tej luki, co odrobienie obowiązkowej lekcji, po której można było z ulgą odpocząć – za jednym zamachem „odhaczało się” dwa zagadnienia: „pisarstwo kobiece” i „list romantyczny”.

Pora chyba powiedzieć jasno to, wokół czego krążę od samego początku swojego tekstu, zbierając myśli i wątki, wywołane przez omawianą lekturę: książkę Anny Pekaniec uważam za bardzo ważną. Nie tylko z powodu interesującej kompozycji, osadzenia w rozległej literaturze przedmiotu i dobrego, klarownego stylu pisarskiego. Jest to w moim odczuciu jedna z tych prac, które przyczyniają się do zmiany sposobu myślenia o historii piśmienności i szerzej – o historii kultury. Wyodrębniony zostaje tutaj nowy podmiot refleksji: kobieca epistolografia i diarystyka przestają być w ujęciu autorki marginesem czy zaledwie źródłowym uzupełnieniem prowadzonych do tej pory badań, ale stają się centrum uwagi, domagając się swoistego odczytania i wywiedzenia interpretacyjnych ścieżek wprost z analizowanego źródła: „[...] epistolografia kobiet traktowana jako opowieści listowne okazuje się przydatna, na przykład interpretacyjnie, i wieloaspektowa, jeśli nie jest postrzegana wyłącznie przez pryzmat dokumentarny. Listy kobiet – emancypantek, konserwatystek, szlachcianek, arystokratek, pisarek, dawne i te w miarę bliskie współczesności – są przebogatymi archiwami umożliwiającymi napisanie historii alternatywnych wobec tych już istniejących, nacechowanych logiką patriarchalną” (s. 93). Innymi słowy: jako najważniejsze założenie *Autobiografek* uznaję tezę o podstawowym, a nie ciekawostkowym czy incydentalnym znaczeniu piśmienności kobiecej jako źródła do historii kultury. Dostrzegam w tym potencjał przewyższania pewnej intelektualnej pułapki; tkwiąc w niej, powielamy wzór, zgodnie z którym opowieści o historii dzieli się na *mainstream* i dodatkowe historie grup podległych/ nieuprzywilejowanych, do których należą historie kobiet, chłopów i chłopek, dzieci, mniejszości seksualnych czy etnicznych (kategorie i tak są dość hegemoniczne, bo jak doskonale wiemy – tożsamość ludzka jest wielowymiarowa i może odpowiadać wielu kryteriom jednocześnie). W polu moich dalekich skojarzeń pojawia się książka Laurenta Bineta *Cywilizacje* (2020), w której Inkowie nie tylko odpierają europejską ekspansję pod koniec XV wieku, ale sami z czasem jej dokonują na nasz kontynent⁵. Skojarzenie to może wydawać się nieco szalone, książka Bineta jest przecież literacką wariacją na temat dziejów, a nie solidną pracą badawczą. Przywołuję ją jednak dlatego, że wydaje mi się znakomitą ćwiczeniem

⁵ Zob. L. Binet, *Cywilizacje*, przeł. W. Dłuski, Kraków 2020.

z odwracania perspektywy, do czego zachęca także Anna Pekaniec, rozumiejąco odczytująca zapisy swoich bohaterek. Są wśród nich zarówno postaci znane – Eliza z Branickich Krasińska, Zofia Nałkowska, Bronisława Ostrowska, Gertruda Stein czy Irena Krzywicka, jak i mniej rozpoznawalne – Emilia Knausówna, Kazimiera Paulina Rogowska czy Maria z Mohrów Kietlińska. Wszystkie „autobiografki”, którym poświęcono rozdziały monograficzne, są zasadniczo reprezentantkami elit, wszystkie w jakiś sposób łączyły życie prywatne z różnymi formami działalności zawodowej (często artystycznej) czy aktywności publicznej. Mogłoby się więc здаwać, że mimo wstępnych deklaracji książka Anny Pekaniec jest pracą ugruntowującą dość powszechne przeświadczenie, zgodnie z którym zapisywanie życia jest czynnością rzadką i elitarną, a badając te zapisy, zawsze mamy do czynienia z tym, co wyjątkowe. Trudno byłoby wobec takiego rozpoznania obronić sąd o kobiecej intymistyce jako ważnym źródle do historii powszechnej. Zbiór monograficznych studiów („Osoby”) jest jednak zrównoważony przez – ciekawszy zresztą w moim odczuciu – obszerny rozdział zatytułowany „Tematy”, na który składają się teksty poświęcone między innymi dyskursowi chorobowemu w autobiografiach, wątkom powstania styczniowego w kobiecej intymistyce, zagadnieniom rodziny, tematowi kobiecej starości/ starzenia się oraz lekturom. Najstarszym przywołanym przez Pekaniec źródłem jest (niesłychany!) *Proceder podróży i życia mego awantur* Reginy Salomei z Rusieckich Pilsztynowej, „medycyny doktorki i okulistki”, jak sama siebie określała, działającej w XVIII wieku w Imperium Osmańskim. Zróżnicowanie tematów, a przede wszystkim zróżnicowanie źródeł, wskazuje tutaj na pewną powszechność praktyki autobiograficznej i ustanawia nieoczywistą, ale przekonującą łączność między pamiętnikarkami tak zwanych epok dawnych w typie Pilsztynowej, a czytelniczkami dwudziestowiecznych dzienników i pism ilustrowanych, nadsyłającymi swoje wypowiedzi na ogłaszane konkursy.

Nieprawdziwa i po prostu niemożliwa byłaby konkluzja, która *Autobiografki* uznaje za przewrót. Czy są zresztą dzisiaj takie książki i czy praca nazwana w podtytule (chyba na wszelki wypadek) „szkice” mogłaby taką książką być? Z pewnością nie; mamy w dzisiejszej kulturze do czynienia raczej z długotrwałymi i nierównomiernymi procesami niż z „progami”, po przekroczeniu których można by coś zdecydowanie (triumfalnie?) ogłosić. Jednak praca ta przyczynia się do zmiany – każe pytać o istniejące, a nieodczytane i niewydane źródła, upomina się o odczytanie tych już istniejących; zachęca do myślenia o tym, że możliwe są nie tylko „szkice”, ale po prostu inne genealogie i inna historia literatury. Piśmienności. Podmiotów. Śmiech Meduzy niesie się coraz głośniej.

Małgorzata Litwinowicz (University of Warsaw)

e-mail: m.litwinowicz@uw.edu.pl, ORCID: 0000-0002-2886-4287

PERSONAL LITERATURE, ANOTHER STORY

ABSTRACT

This is a review of Anna Pekaniec's book *Autobiografki. Szkice o literaturze dokumentu osobistego kobiet* (2020). According to the author of the article, this is an extremely important book, one of the research works that contribute to a change

in the way of thinking about the history of literacy and, more broadly, about the history of culture. A new subject of reflection is distinguished here: female epistolography and diarism cease to be a margin or merely a source supplement to the research conducted so far, but they become the center of attention.

KEYWORDS

Anna Pekaniec, autobiography, diarism, emancipation, epistolography, women's literature



DOI: 10.18318/WIEKXIX.2020.19

KATARZYNA CZECZOT

(Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk)

GEOGRAFIA PSYCHOANALIZY

REC.: Lena Magnone, *Emisariusze Freuda. Transfer kulturowy psychoanalizy do polskich sfer inteligentnych przed drugą wojną światową*, Seria: „Horyzonty Nowoczesności”, t. 120, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, Kraków 2016, t. 1-2, ss. 597+659.

„Dużym niedostatkiem polskiej kultury jest nieprzyswojenie sobie psychoanalizy”¹ – mówiła w wywiadzie dla „Polityki” Maria Janion. Był rok 1991. Psychoanaliza musiała brzmieć wówczas jako pociągająca alternatywa dla kultury stanu wojennego, postromantycznego stylu, zorganizowanego według takich formuł, jak wolność ojczyzny czy walka niepodległościowa. Odpowiednik dowartościowania perspektywy prywatnej i problematyki egzystencjalnej, charakterystycznego dla pokolenia „Brulionu”, debiutującego mniej więcej w tym samym czasie. I kiedy w 1995 roku Marek Bieńczyk zapytał: „Czy romantyzm jest odpowiedzialny za brak psychoanalizy w polskiej kulturze?”, to będzie miał na myśli, rzecz jasna, polski romantyzm, ten zrodzony z Konrada, w wersji tyntejskiej bądź martyrologicznej². Mijały lata, zmieniały się postawy wobec przemian posttransformatywnej kultury (i ponawiano pytanie, czy rzeczywiście wraz z przełomem 1989 roku nastąpił zmierzch paradygmatu romantycznego), a jedno przeświadczenie utrzymywało się: to dotyczące trudności z przyswojeniem sobie w Polsce myśli Freuda. W Polsce przydarzył się osobny romantyzm, mówiono, i to zaowocowało osobną reakcją na psychoanalizę.

Lata dwutysięczne znacząco poszerzyły naszą wiedzę na temat faktycznej obecności myśli Freuda w kulturze polskiej. Zmieniły to przede wszystkim pu-

¹ *Zmiana kodu*, z prof. Marią Janion rozmawia Adam Krzemiński, „Polityka” 1991, nr 48, s. 17–18, cyt. za: <https://magazynsum.pl/romantyczna-melancholia-marii-janion/> [dostęp: 2020-11-30].

² Zob. M. Bieńczyk, *Czy romantyzm jest odpowiedzialny za brak psychoanalizy w kulturze polskiej?*, w: *Nasze pojedynki o romantyzm*, red. D. Siwicka, M. Bieńczyk, Warszawa 1995, s. 27–34.

blikacje Bartłomieja Dobroczyńskiego, Pawła Dybla, Leny Magnone, Miry Marcinów, Teresej Rzepy³. Skompletowały one wątki freudowskie w polskiej psychologii, przeanalizowały znaczenie psychoanalizy dla polskiej literatury, oceniły jej wpływ na polską krytykę artystyczną i literacką.

Książka, której chcę poświęcić tę recenzję, również i na ten sposób wypełnia lukę w badaniach. Z pracy Leny Magnone *Emisariusze Freuda. Transfer kulturowy psychoanalizy do polskich sfer inteligenckich przed drugą wojną światową* wynika nie tylko to, że psychoanaliza była tematem podejmowanym w polskim piśmiennictwie. Magnone pokazuje również, że to przede wszystkim polskie Żydówki i polscy Żydzi zasilili pierwsze pokolenie freudystów. Pomyślmy tylko: to z rodziny przemyskich Żydów pochodziła Helena Deutsch (z domu Rosenbach). Inna analityczka, Eugenia Sokolnicka została (jako doktor Sofroniska) sportretowana w *Fałszerzch* André Gide'a. (Dodam dla pełni obrazu, że ta Sokolnicka prowadziła terapię samego Gide'a...). A dowodem na to, że w dwudziestowiecznej kulturze niemieckojęzycznej istniał wręcz stereotyp psychoanalityka będącego polskim Żydem jest postać doktora Krokowskiego z *Czarodziejskiej góry* Thomasa Manna. Punktem wyjścia narracji snutej przez Magnone jest proste spostrzeżenie, że Wiedeń był częścią tego samego imperium, do którego należał Kraków i Lwów. Freud i mieszkańcy Galicji załatwiali sprawy w takich samych urzędach, mieli identyczne paszporty, płacili tymi samymi pieniędzmi, czytali w szkole te same lektury.

Tę wspólnotę doświadczenia można rozważać na bardzo ogólnym poziomie, ale można też – tak jak to wyśmienicie robi Magnone – rozpisywać na fascynujące detale. Rekonstruując analogię między myślą Freuda a Johanna Friedricha Herbarta, z którym – jako ojcem naukowej psychologii – Freud musiał zetknąć się już w młodości, badaczka określa wspólne (i kluczowe dla historii pojęcia nieświadomości) pole lekturowe. Dla związanych z Lwowem czy Krakowem inteligentek i inteligentów myśl psychoanalityczna nie musiała wcale wydawać się szokująca ani nawet radykalnie zrywająca z tradycją. Przeciwnie, ze względu na popularność herbartowskiej teorii, „dla wszystkich, którzy zdawali maturę w jednym z galicyjskich gimnazjów, teksty Freuda musiały brzmieć podejrzenie znajomo”(225)⁴.

Powiedzieć jednak, że książka Magnone dopisuje rozdział z recepcji psycho-

³ Zob. B. Dobroczyński, *Idea nieświadomości w polskiej myśli psychologicznej przed Freudem*, Kraków 2005; T. Rzepa, B. Dobroczyński, *Historia polskiej myśli psychologicznej. Gałązki z drzewa Psyche*, Warszawa 2009; P. Dybel, *Psychoanaliza – ziemia obiecana? Dzieje psychoanalizy w Polsce 1900–1989*, cz. 1, Kraków 2016; *Psychoanaliza w Polsce 1909–1946*, wyb., oprac. i wstęp L. Magnone, t. 1–2, Warszawa 2016; *Od Jekelsa do Witkacego. Psychoanaliza na ziemiach polskich pod zaborami 1900–1918. Wybór tekstów*, red. B. Dobroczyński, P. Dybel, Kraków 2016; B. Dobroczyński, M. Marcinów, *Niezabliżniona rana Narcyza. Dyptyk o nieświadomości i początkach polskiej psychoanalizy*, Kraków 2018; T. Rzepa, B. Dobroczyński, *Historia polskiej myśli psychologicznej. Wydanie nowe*, Warszawa 2019.

⁴ Wszystkie cytaty za elektronicznym wydaniem publikacji.

analizy w Polsce (czy też psychoanalitycznych inspiracji w polskiej kulturze, krytyce literackiej i artystycznej), to nie powiedzieć nic. Przede wszystkim, autorka sięgając po – wprowadzone do humanistyki przez Michela Espagne’a i Michaela Wernera – pojęcie transferu kulturowego, znacząco wykracza poza ramy wyznaczone przez studia komparatystyczne. Te ostatnie przyjmują rozłączność badanych obszarów, traktując je jako odrębne, jednolite całości. Skupione na analizowaniu wpływu jednej kultury na drugą, milcząco zakładają panującą między nimi hierarchię i zamykają się w kręgu mało wnoszących pytań o wierność kopii wobec oryginału. Teoria transferu kulturowego pozwala wymknąć się z zakłętą kręgą niższości i wyższości. Uznając kulturę danego obszaru za twór heterogeniczny i nieautarkiczny, odchodzi ona od badania recepcji wraz z jego podziałem na stronę aktywną i pasywną. „Dla Espagne’a i Wernera ważniejsze niż sam przedmiot transferu są sprzyjające mu okoliczności: co sprawia, że pojawia się nie tylko chęć eksportu pewnych treści kulturowych, ale również gotowość do ich importu, swoista koniunktura, zaświadczająca o istnieniu pewnych deficytów w kulturze przyjmującej, zapotrzebowania na to, co obce” (6). Ponadto teoria transferu kulturowego pozwala przenieść uwagę z wytworów kultury na społeczne praktyki, z gotowych artefaktów na fenomeny mikrohistoryczne, przyjrzyć się „spotkaniom jednostek z jednostkami, losom poszczególnych egzemplarzy książek, listom, drobnym notatkom, dokumentom administracyjnym” (6); sieciom wymiany, które muszą zaistnieć, zanim powstaną produkty kultury. Przyjęcie przez Magnone tej perspektywy zadecyduje o szeregu odstępstw od komparatystycznej narracji na temat polskiej recepcji myśli psychoanalitycznej.

Wydani w dwóch tomach *Emisariusze Freuda* składają się z sześciu części. Ich tytuły, wzięte w większości od imion i nazwisk rozmaitych postaci związanych z ruchem psychoanalitycznym (Ludwik Jekels, Helena Deutsch, Beata Rank, Eugenia Sokolnicka, Gustaw Bychowski), mogłyby sugerować, że to według porządków biograficznych pisze Magnone swoją książkę. Jest to mylne wrażenie. Istotnie, życie i działalność konkretnej osoby stanowi punkt wyjścia dla każdej części, jednak opowieść o niej przyrasta w formie kolejnych kręgów, koncentrycznie, a nie linearnie. Osoba prowadzi tu albo do innej osoby, albo do jakiegoś miejsca bądź wydarzenia czy dokumentu. Tak też rozdział o Jekelsie zatacza krąg między innymi wokół Gabrieli Zapolskiej i lwowskiej szkoły psychologicznej, rozdział o Helenie Deutsch – wokół George Sand i skandalu *Dziennika dorastającej pani*; o Beacie Rank – wokół sporu między Freudem a Bronisławem Malinowskim, a pisząc o Eugenii Sokolnickiej i *Falszeryzach* Gide’a, badaczka przechodzi do omówienia związków między teoriami nieświadomości a kinem. Historia transferu kulturowego psychoanalizy do Polski przeistacza się pod piórem Magnone w nową historię psychoanalizy w ogóle. I to nie tylko dlatego, że teoria transferu kulturowego nie uznaje tworców czystych, nieskażonych kontaktami z zewnątrz i nieskalanych wewnątrz, co sprawia, że kategoria polskość jako takiej staje się mocno problematyczna⁵. Jest to historia

⁵ Przytoczone przez badaczkę biografie interesujących ją psychoanalityczek i psycha-

psychoanalizy, pisana z perspektywy mniej znanych członków ruchu, i w tym sensie nowa, ale też i nowatorska, bo z tych koncentrycznie zbudowanych biografii wyłania się też śmiała interpretacja tego, co wydarzyło się w psychoanalizie, jej historia społeczna rozpisana na mapie.

Może zacznę od tej mapy. Wymieniłam tu już przecież Wiedeń, Lwów, Kraków. Magnone sylwetkę Freuda umieszcza na tle innych zlaicyzowanych, wykształconych Żydów z Wiednia końca wieku, których udział w ruchach, takich jak psychoanaliza, rewolucyjny socjalizm i secesja, należy wiązać z ich „nadzieją na stworzenie nowego społeczeństwa, społeczeństwa przyszłości, w którym nareszcie byliby »u siebie«, przestaliby być traktowani jako inni” (42). Chęć akcesu do ruchu psychoanalitycznego w Galicji ma dodatkowy motor – potrzebę odcięcia się od dużo liczniejszych tu Żydów żyjących w sposób tradycyjny, których wspólnotę zaczyna symbolizować stereotypowa postać Ostjude, kupca bądź handlarza z Europy wschodniej, kryjąca często wypartą tożsamość zasymilowanego Żyda. Magnone zalicza udział Żydów w ruchu psychoanalitycznym (a był on z początku rzeczywiście znaczący) do tak zwanej strategii pariasów, do dostępnych zmarginalizowanym mniejszościom dróg społecznego awansu. Większość Żydów, zwraca uwagę badaczka, „związała się z ruchem freudowskim dopiero wtedy, kiedy zamknięte zostały przed nimi możliwości innych dróg rozwoju naukowego i zawodowego” (40). Podwójnymi pariasami imperium musiały być wówczas kobiety – Żydówki, które za czasów Freuda po raz pierwszy otrzymały jednak możliwość studiowania na uczelniach wyższych. Galicjanki często zresztą wybierały Wiedeń...

Wiedeń, Lwów, Kraków. Ale też Przemyśl, Budapeszt, Paryż i Warszawa. Narracja Magnone, krążąc między europejskimi ośrodkami, kreśli dzieje psychoanalizy jako ruchu, który tworzą przemieszczający się pomiędzy nimi wysłannicy i migranci. Ruchu, który w określonym miejscu zmienia swoją dynamikę, kierunek. Stąd z książki Magnone dowiemy się, jak pod wpływem zamieszcanych w wiedeńskiej prasie doniesień o przemocy w mieszczańskich rodzinach zmieniała się freudowska wykładnia hysterii; jak w Paryżu kształtowała się relacja między psychoanalizą a surrealizmem oraz jak urodzony we Lwowie Jekels u swoich leczonych w sanatorium w Beskidzie Śląskim pacjentów konstatuje „utożsamienie matki i ojczyzny oraz wyparte kaziroidyczne źródła patriotyzmu” (270) – to *à propos* osobności polskiego romantyzmu, z którym należy łączyć osobność polskiej psychoanalizy. Punktem zaś dojścia tej narracji o freudowskich emisariuszach okazują się miasta innego kontynentu – Boston, Nowy Jork.

Choć tytuł książki Magnone ostrzega, że jej opowieść urwie się wraz z wybuchem drugiej wojny światowej, to jednak badaczka co jakiś czas zakreśla

nalityków „uświadamiają, że ani miejsce urodzenia, ani otrzymana edukacja czy pierwszy język, ani tym bardziej trudne do zbadania »poczucie przynależności narodowej« nie może być traktowane jako argument przeważający za polskością danej osoby” (13).

przed nami horyzont przyszłych wydarzeń. O losach większości freudystek i freudystów zadecydują narodziny nazizmu. W latach 30. i 40. XX wieku zaczną oni masowo emigrować z Europy do Stanów Zjednoczonych. Tam zaś, wraz z ich próbami zaadaptowania się w Nowym Świecie, oblicze psychoanalizy znacząco się odmieni. Nastawiona niegdyś na demaskację społecznych norm i rozszczelnianie *status quo*, staje się ona (pomimo ponawianych przypomnień samego Freuda o niedokończonym z konieczności charakterze procesu terapeutycznego) narzędziem służącym umacnianiu filozofii sukcesu. Żydowski psychoanalitycy, przenosząc praktykę do Stanów, występujący w roli petentów (nie tylko walczących o uznanie tamtejszego środowiska, ale i ustawionych w kolejce np. po nostryfikację dyplomów), muszą na ogół wyrzec się zarówno swoich dawnych związków z socjalizmem czy komunizmem, jak i nadziei na stworzenie nowego, lepszego społeczeństwa. Magnone kończy swoją opowieść pytaniem o to, co stało się z wywrotowym potencjałem freudyizmu. Píše: „Chociaż psychoanalitycy zdają się stanowić tę grupę środkowoeuropejskich emigrantów, która w Stanach Zjednoczonych odniosła największy sukces i zamerykanizowała się szybciej, niż jakakolwiek inna w przeszłości, osobiste powodzenie Europejczyków w nowej ojczyźnie i pozornie skuteczna implementacja psychoanalizy za oceanem przysłaniają jej rzeczywisty koniec, związany z utratą kulturowego i społeczno-politycznego potencjału” (1118).

Emisariusze Freuda to książka, która olśniewa na wielu poziomach. Autorka przekopała niebywałe góry dokumentów: czasopism, listów, dzienników, druków okolicznościowych, papierów urzędowych. Ponieważ część przywoływanych tu źródeł spoczywa w archiwach, niektóre opowieści Magnone przypominają trzymające w napięciu relacje ze śledztwa. Tak jest w przypadku części poświęconej Beacie Rank. Kiedy Magnone, niezniechęcona skromnym dorobkiem naukowym nowosądeczanki, zagłębia się w archiwa, by wydobyć niezwykłą historię jednej z najbliższych współpracowniczek Freuda, przy okazji natrafia na tajemnicę jej lęku przed pisaniem. I tak jest w przypadku rozdziału o Zapolskiej, gdy Magnone, nie zadawalając się opublikowaną wersją listów pisarki, odkrywa w archiwum fragmenty, z których wyłania się historia zarażonej tasiemcem, lecz leczonej na histerię pacjentki.

Niekoniecznie więc *Emisariuszy Freuda* trzeba czytać po kolei. Można wybierać poszczególne rozdziały, które zachowując pewną autonomię, stanowią zarazem rodzaj pryzmatu, przez który warto popatrzeć na całość. W historii transferu psychoanalizy zawiera się część historii Żydów, historii kobiet, historii migrantów. Oraz historii ruchów społecznych, kierunków artystycznych, filozofii, nauki. Ale również, jeśli nie przede wszystkim, zawierają się tu historie konkretnych osób; to ich spotkania – spotkania i w cztery oczy, i za pośrednictwem kogoś trzeciego, i listowne – wyznaczają rytm książki. Idąc za wskazaniem teorii transferu kulturowego, która badaczce każe się skupić na sieciach wymiany poprzedzających powstanie artefaktów kulturowych, Magnone pisze historię myśli umocowaną materialistycznie, w praktykach społecznych, w atmosferze danego czasu, w topografii miejsc.

ARTYKUŁY RECENZYJNE

Katarzyna Czczot (The Institute of Literary Research of the Polish Academy
of Sciences)

e-mail: katarzyna.czczot@ibl.waw.pl, ORCID: 0000-0001-9931-0735

THE GEOGRAPHY OF PSYCHOANALYSIS

ABSTRACT

This is a review of Lena Magnon's book *Emisariusze Freuda. Transfer kulturowy psychoanalizy do polskich sfer inteligenckich przed drugą wojną światową* (2016). The history of the cultural transfer of psychoanalysis to Poland is transformed by Magnone into a new history of psychoanalysis in general. It is a history of psychoanalysis, written from the perspective of less known members of the movement, and in this sense new, but also innovative, because these concentrically constructed biographies also show a bold interpretation of what happened to psychoanalysis, its social history written on a map.

KEYWORDS

cultural transfer, Lena Magnone, Polish intelligentsia, psychoanalysis,
Sigmund Freud





DOI: 10.18318/WIEKXIX.2020.20

DAWID MARIA OSIŃSKI
(Uniwersytet Warszawski)

DUCH AKADEMII I UNIWERSYTETU, CZYLI NA GRANICACH
ŚWIATÓW I POKOLEŃ

WOKÓŁ MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI NAUKOWEJ
„POD ZNAKIEM ORŁA I POGONI. POLSKO-LITEWSKIE ZWIĄZKI
NAUKOWE I KULTUROWE W DZIEJACH UNIWERSYTETU
WILEŃSKIEGO”



We *Wspomnieniach Wilna (1830–1835)*, czyli części *Pamiętnika lat młodzieńczych*, metrykalnie młody, choć dojrzały i przenikliwie obeznany z prawidłami ujmowania świata w języku, Józef Ignacy Kraszewski kierował swoją refleksję na temat ważnej postaci prowincjonalnego światka miejskiego i próbował zdiagnozować fenomen ówczesnego studenta następująco:

Jedną z postaci charakterystycznych wileńskich był ongi akademik. Ale nie jeden akademik, było ich wiele klas i rodzajów. Nie było w Wilnie kątko, gdzie byś nie zobaczył akademika; w pewnych chwilach dnia i porach roku zasiewali ulice, zapełniali przechadzki, spotkałeś ich w mieście, za miastem, w każdym domu, na każdych wschodach. A nie widząc go, słyszałeś głos jego donośny, którym powtarzał profesorską prelekcję, siedząc z fajką w oknie, albo nucił piosnkę wesołą, albo żwawą wiódł rozmowę. – Cała populacja wileńska pewien rodzaj szacunku miała dla akademika: bo młody, często trzpiot, figlarz, impertynent, szyderca, naprzykrzony – miał serce najlepsze i szlachetność w charakterze.¹

Wypowiedź ta jest jedynie przyczynkiem do refleksji nad specyfiką studenckiego kręgu tworzonego przez kolejne pokolenia tych, którzy stanowili o formacie Akademii Wileńskiej i Uniwersytetu Wileńskiego, nad przekształceniami form obecności tego ośrodka umysłowego i profilu pedagogiczno-naukowego tej placówki, nad relacjami, jakie się wytwarzały między mistrzami i studentami, formami aktywności umysłowej, sposobami badania dziejów wileńskiej wszechnicy i możliwościami, jakie stawały przed edukacją wyznaczającą pewne standardy życia intelektualnego na przestrzeni dziejów.

Mimo przestróg klasyka o tym, że „listopad to dla Polski niebezpieczna pora”, w dniach 21–22 listopada 2019 roku w murach Uniwersytetu Wileńskiego zgromadzili się badacze z różnych ośrodków naukowych (Uniwersytetu Wileńskiego, Uniwersytetu Warszawskiego, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Wrocławskiego, Instytutu

¹ J.I. Kraszewski, *Pamiętniki*, oprac. W. Danek, Wrocław 1972, s. 128.

Sławistyki Polskiej Akademii Nauk, Uniwersytetu Humboldtów w Berlinie, Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Bałtyckiego Uniwersytetu Federalnego im. Immanuela Kanta w Kaliningradzie) na międzynarodowej konferencji naukowej „Pod znakiem orła i Pogoni. Polsko-litewskie związki naukowe i kulturowe w dziejach Uniwersytetu Wileńskiego”. Skutki tego spotkania były nadzwyczaj owocne, przydatne dla wspólnego budowania naukowego dialogu litewsko-polskiego. Polaryzowały one różnorodne wątki problemowe i sprzyjały otwieraniu się nowych zagadnień stojących przed humanistyką, nie tylko tą wytyczoną przez ramę spotkania.

Jubileuszowe wydarzenie naukowe, jakim była międzynarodowa konferencja, miało charakter szczególny, ponieważ stało się okazją dla upamiętnienia kilku rocznic: 450-lecia unii lubelskiej, 440-lecia założenia Akademii Wileńskiej oraz 100-lecia reaktywowania Uniwersytetu Wileńskiego pod nazwą Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Ranga wszystkich tych dat i wynikających z nich efektów inicjatyw kulturotwórczych oraz naukowych znalazła odbicie w wystąpieniach prelegentów, którzy silniej bądź w sposób bardziej dygresyjny, meandryczny czy czasami jedynie przygodny sygnalizowali przynależność wybranych zagadnień problemowych do źródeł polsko-litewskiego mitu założycielskiego, jaki wyznaczają w historii założone przez króla Stefana Batorego w 1579 roku Akademia i Uniwersytet Wileński Towarzystwa Jezusowego. Obrady w dawnych murach Uniwersytetu w późnolistopadowy czas spotkały ludzi z tym miejscem i wyznaczyły przestrzeni nową rolę – gospodarza dla swoich, a miejsca gościnnego dla przybyszów-gości, którzy w zdecydowanej większości (co potwierdzały każdorazowo wątki wspomnieniowe, nostalgiczne komentarze i autodeklaraty) powracali w mury Uniwersytetu jak do miejsca własnego, dawniejszego miejsca pracy, wspólnych przedsięwzięć naukowych i wymiany (w szerokim tego słowa znaczeniu). Fizjonomia wszechnicy dzięki tej energii zmieniała swoje oblicze i miała wiele imion, jak przed laty, kiedy młody Kraszewski w swych pamiętnikach, jednocześnie współcześnie i retrospektywnie określał charakter wileńskich artefaktów: „Domy mają fizjonomią, wiek swój napisany na czole i charakter jak ludzie; nikt już podobno o tym nie wątpi”².

Na zaproszenie Centrum Polonistycznego Uniwersytetu Wileńskiego odpowiedziało wielu badaczy z zagranicznych polonistyk, bałtystyk, rusycystyk, ale też historyków, historyków sztuki i popularyzatorów nauki. Konferencja, której domeną stała się międzypokoleniowość, była okazją do konstruktywnej wymiany intelektualnej. Łączność międzypokoleniową, z jednej strony, w sposób oczywisty wytworzyły myśl założycielska, formy i sposoby budowania ciągłości dziedzictwa polsko-litewskiego i inicjatywy naukowe bohaterów konferencji przywołanych podczas wystąpień i uobecnionych jakby ponownie w innym czasie i miejscu. Z drugiej strony, ten nie do końca dający się łatwo określić i w sposób obiektywny nazwać duch międzypokoleniowości wynikał z bezpośredniego spotkania nestorów polskiej humanistyki z młodszymi badaczami poddającymi się

² Tamże, s. 109.

specyfice naukowego czasu, zagarnianymi przez niemożliwe do oceny opowieści, dziejące się często samoistnie w strukturze czasu opowiadanego, choć niemożliwego do ułożenia w języku sprawozdawczej refleksji. Te opowieści gdzieś na uboczu różnorodnych trendów panujących we współczesnej humanistyce (a może na przekór im) w nieoczywisty sposób pozwoliły przesunąć pole znaczeniowe pojęcia humanistyki zaangażowanej i ulokować je właśnie w retrospektywnych wątkach pojawiających się w wypowiedziach autorytetów polskiego literaturoznawstwa, językoznawstwa, historii idei i politologii. Wypowiedzi polskich humanistów, uwewnętrznione dzięki własnej biografii i wyrażające przynależność do Uniwersytetu Wileńskiego przez lata pracy na tej uczelni, dotyczyły sposobu pielęgnowania tradycji, oceny dziedzictwa inteligencji, szans wspólnotowości uniwersyteckiej i relacji budowania własnej tożsamości na przestrzeni pokoleń i dziejów wszechnicy wileńskiej. Doświadczenie wytworzonej energii naukowej i szacunku dla tego, co trwałe, jest niezbywalną wartością wyłaniającą się z tego międzynarodowego spotkania kultur uprawiania zawodu filologa i historyka (idei), z lituanistyczno-polskiej refleksji nad tym, co było kiedyś nierozrwalnym spoiwem wspólnoty. Tej wspólnoty, która doskonale zna swoje miejsce w świecie i patrzy na siebie, przeglądając własne wątpliwości badawcze i próbując ulokować znajdowane sensy we wzajemnej przestrzeni wymiany uniwersyteckiej. Kraszewski pisał ponad półtora wieku wcześniej:

Tu, jak na prowincji, wszyscy ludzie się znają, jeśli nie osobiście, przynajmniej wiedzą, kto są; każdy zna historią każdego i czasem nawet nie wiedząc nazwiska, skutkiem ciągłego spotykania się dowiaduje się historii obyczajów i nałogów; wie, gdzie pana N. w żółtym surducie spotka, gdzie i o której ten a ten w okularach idzie, wie, po co itp. Każdy nowo przyjezdny tak odbija się na tej swojskiej masie, że go wszyscy, aż do chłopca ulicznego, aż do dziewczyny z kawiarni poznają od razu.³

W związku z bardzo dużą liczbą zgłoszeń konferencja miała charakter plenarny i sekcijny, uwzględniający podział dyscyplinarny (historii literatury, edytorstwa, językoznawstwa, historii idei, wiedzy o teatrze, kulturoznawstwa, muzealnictwa). Chcąc dokonać skrupulatnej rekapitulacji wszystkich wystąpień, należałoby mieć możliwość trilocacji (bądź dokonywać sprawozdawczości przez trzy niezależne osoby mające możliwość uczestniczenia w trzech sesjach równoległe), dlatego punktowy i podlegający prawu koniecznej selekcji wątków zarys omawianych zagadnień jest jedyną możliwą formą określenia specyfiki wymiany intelektualnej mającej miejsce w siedzibie Śniadeckich i Poczobutta-Odlanickiego. Z tego miejsca piszący te słowa chce przeprosić tych z prelegentów, o których jedynie zdawkowo wzmiankuje. Przedstawione referaty zostaną opublikowane w księdze zbiorowej w 2021 roku.

Po uroczystym otwarciu konferencji przez władze uczelni i gospodarzy konferencji w sesji plenarnej jako pierwszy wystąpił Tadeusz Bujnicki. Referat *Pigoń i Kridl. Dwie koncepcje badań literackich na Uniwersytecie Stefana Batorego* był

³ Tamże, s. 97.

kolejnym powrotem i kolejną refleksją badawczą⁴ na temat fundamentalnej dla teoriopoznawczych badań historyczno- i teoretycznoliterackich koncepcji badań literackich dwóch wielkich uczonych wykładających w międzywojniu na Uniwersytecie Stefana Batorego.

Stanisław Dubisz w swoim wystąpieniu zaczął z kolei od filologicznego powrotu do źródeł Polski i Litwy. Językoznawca dał filologiczny komentarz do aktu unii lubelskiej roku 1569 i dowodził znaczenia „Postanowienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów”. Z wypowiedzią uczonego korespondowało wystąpienie Haliny Karaś na temat uwag o problemach opracowywania *Normatywnego słownika polskich nazw miejscowych* z obszaru Litwy. Najbardziej intrygującym momentem referatu warszawskiej językoznawczyni była refleksja pozamerytoryczna, dotycząca przypadkowości i losu materiałów, którymi zajmuje się filolog, a więc i losu człowieka – skazanego na pracę w określonym materiale i medium. Badaczka wprowadziła w konsternację słuchaczy informacją o zaginięciu w przestrzeni Internetu korpusu słownika i próbach jego odnalezienia oraz odzyskania bezcennych danych zgromadzonych na serwerze.

Bohdan Cywiński dowodził istoty intelektualności Wilna i Wileńszczyzny po 1830 roku jako problemu badawczego i wyzwania. Uczony wskazywał na znaczenie ducha uniwersyteckości i obecności działalności inteligentów w XIX wieku, w momencie, kiedy formalnie uniwersytetu jako takiego zabrakło. Z kolei Elżbieta Smułkowa swym niezwykle przejmującym wystąpieniem zagarnęła słuchaczy w świat wybranych wątków wieloletniej korespondencji językoznawczej Kazimierza Nitscha i Antoniny Obrębskiej-Jabłońskiej. Badaczka wskazała na fenomen rozpoczęcia korespondencji, kiedy status obu adresatów epistolografii ustalał się w relacji mistrz-ucznica. Alicja Nagórko dowodziła natomiast znaczenia specjalistycznego słownika odnoszącego się do leksyki religijnej. Uczona, mówiąc o inicjatywie badaczy zachodniosłowiańskich języków, wskazała na tzw. berlińską listę słów kluczowych. Uczona określiła pole badawcze w specyficznej konfiguracji: między językowym uniwersalizmem a etnicznością.

Elżbieta Janus przypominała postać wielkiej profesor Uniwersytetu Wileńskiego – Marii Renaty Mayenowej i jej trudne, bolesne doświadczenie biograficzne. Badaczka zwróciła w kontekście tej przejmującej biografii uwagę na fundamentalny fakt określający wiele sylwetek biograficznych swoich czasów, mianowicie to, że zmiana tożsamości narodowej dokonywała się w tym przypadku przez zmianę języka.

Andrzej Romanowski w swoim referacie wskazywał na znaczenie dwóch ośrodków kultury polskiej na progu XIX wieku – Wilna i Połocka, obu należących po I rozbiorze do Rosji. Badacz rozpoczął swoje wystąpienie od wskazania, że o ile w Wilnie dominowała strefa wpływów Korony, o tyle w Połocku – Litwy. Historyk zauważył, że jeden z najważniejszych dziewiętnastowiecznych krytyków i historyków literatury, Piotr Chmielowski, autor fundamentalnego dzieła *Libe-*

⁴ Zob. T. Bujnicki, *Manfred Kridl i rosyjska szkoła formalna*, „Pamiętnik Literacki” 1996, z. 1; T. Bujnicki, *Manfred Kridl i jego „szkoła formalna”*, w: tegoż, *Szkice wileńskie. Rozprawy i eseje*, Kraków 2002.

ralizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi (1815–1823), nie jest bezstronny w ocenie Połocka. Badacz sugerował, że należy przesunąć punkt ciężkości w diagnozie Chmielowskiego i zauważyć, że Akademia Połocka działała wcześniej, przed rozbiorami. Ośrodek połocki zapoczątkował powstanie literatury polskich Kresów. Ośrodek wileński zaś dopiero wydał szkołę romantyczną, ze szczególnym znaczeniem szkoły litewskiej, dowartościowaniem nowych literatur narodowych – białoruskiej i litewskiej.

Dawid Maria Osiński mówił o szansach i perspektywach edukacji, jakie rysuje w swej wielokształtnej i pozostającej w rękopisie intymistycie Wilhelmina Zyndram-Kościałkowska (1844–1926), przyjaciółka Orzeszkowej, znana krytyczka, pisarka i tłumaczka. Materiałem badawczym wykorzystanym do zrekonstruowania wizji edukacji Kościałkowskiej były rękopisy zgromadzone w Litewskim Państwowym Archiwum Historycznym w Wilnie. Kościałkowska lapidarnie i marginalnie wspominała o znaczeniu dziedzictwa Akademii Wileńskiej, o roli jej „nestorów”, perspektywach naukowych i szansach na polepszenie statusu studenta. Dowodząc znaczenia Uniwersytetu Wileńskiego w I połowie XIX wieku, wskazuje na tę instytucję naukową jako ostatni przyczółek świadomości, ruchu myśli i kultywowania najlepszej tradycji przodków.

W wystąpieniu Marii Makaruk, wzbogaconym fragmentami multimedialnymi, słuchacze mogli przenieść się do źródła Mickiewiczowskich dyskusji z obrzędem dziadów. Warszawska badaczka zaprezentowała w tym kontekście fragmenty spektakli *Dziadów* w reżyserii litewskich reżyserów Jonasa Vaitkusa (ur. 1944) oraz Eimuntasa Nekrošiusa (1952–2018). Autorka wystąpienia dowodziła, że wbrew dominującym sposobom recepcji, można oba przedstawienia odczytać zarówno w perspektywie uniwersalnej, jak i historycznej, odwołując się do kategorii Mickiewiczowskiego imperatywu pamięci.

Olaf Krykowski w wystąpieniu *Archeologia mowy. Język jako świadectwo dziejów Litwy w rozprawie Franciszka Ksawerego Bohusza „O początkach narodu i języka litewskiego”* (1808) mówił o fenomenie polonizacji na Litwie i cechach mowy. Badacz dostrzegł potencjalnie niebezpieczne zjawisko pokazujące, że kiedy znika język, znika wspólnota. Ciekawym wątkiem w dyskusji dotyczącej wystąpienia Krykowskiego była wypowiedź Radosława Okulicz-Kozaryna, wskazującego na znaczenie badań ks. Franciszka Malinowskiego i nurt etnolingwistyczny w Poznaniu w XIX wieku, a także na znaczenie zestawienia diagnoz dotyczących języka (oraz potencji drzemającej w ludzie) Herdera i Bohusza.

Radosław Okulicz-Kozaryn w referacie *W roku 1858 i pół wieku później. Urywki z dziejów dążeń do reaktywacji Uniwersytetu Wileńskiego* uzasadniał znaczenie fatalnej daty 1832 roku, kiedy to zamknięto Cesarski Uniwersytet Wileński. Badacz przywołał epizod biograficzny Kaliksta Orzeszki, stryjecznego brata Piotra, męża Elizy Orzeszkowej, kamerjunkra cara, który wystosował prośbę dotyczącą reaktywacji wszechnicy, ale car ją odrzucił. Okulicz-Kozaryn zauważył, że sam projekt reaktywizacji uniwersytetu i przesunięcia akcentów z jego najważniejszych postaci znaczących (z Mickiewiczem na czele) był z ducha pozytywistyczny. Zdaniem uczonego, pozwala on przesunąć akcenty z romantycznego Wilna na Wilno pozytywistyczne.

Dariusz Dziurzyński wskazywał na nieoczywiste i intrygujące znaczenia Wilna Przybyszewskiego, zwłaszcza na specyfikę fantazmatu wileńskiego i wyobrażenia Wilna w pamiętnikach starego pisarza (w *Moich współczesnych*). Znacząca i edytor twórczości Przybyszewskiego podkreślił ciekawe odczytania tekstu wileńskiego we wspomnianej refleksji autobiograficznej.

Paweł Krupka przeniósł swoją wypowiedź słuchaczy w najbliższą współczesność. Wskazywał na rolę polskich pisarzy z Litwy w rozwoju polsko-litewskich relacji literackich w XXI wieku. Maksim Duszkin z kolei mówił o specyfice czasopisma „Acta Baltico-Slavica” w kontekście polsko-litewskich kontaktów naukowych.

Urszula Kowalczyk pokazywała ważność terminologiczną *Aten litewskich* (1912) w refleksji i pracach naukowych Ludwika Janowskiego (czyli autorskich wersjach dziejów Uniwersytetu Wileńskiego). Badaczka podkreśliła, że dzieje ośrodków naukowych i oświatowych w Polsce zajmowały uwagę badacza, ale pasją był Uniwersytet Wileński. Pragnieniem Janowskiego, zdaniem Urszuli Kowalczyk, było napisanie monografii wszechnicy i zweryfikowanie błędów Józefa Bielińskiego – autora monografii *Uniwersytet Wileński* (1579–1831; wyd. Kraków 1899–1900). Kowalczyk dowiodła, że kwestia zrywania ciągłości uniwersytetu to ważny dyskurs kultury XIX wieku. Pokazuje on bowiem, jak istotny jest mechanizm pęknięcia, zrywania, a nie tylko scalania i łączenia za wszelką cenę.

Maria Kalinowska podkreśliła znaczenie wybranych wątków biograficznych Mieczysława Limanowskiego. Badaczka zwróciła uwagę zwłaszcza na związki geologa i krytyka teatru z dziedzictwem kulturowym Wielkiego Księstwa Litewskiego. Doceniła interdyscyplinarność badawczą Limanowskiego i pokazała funkcjonowanie dwóch legend wileńskiego erudyty.

Helena Błazińska mówiła o kompetencjach poliglotycznych Adama Mickiewicza, m.in. tłumaczeniu *Giaura* Byrona, znajomości łaciny i greki przez Mickiewicza, doskonaleniu języka francuskiego, znajomości rosyjskiego (i podróży do Rosji oraz spędzeniu trzech miesięcy w Petersburgu), tureckiego i języków wschodnich. Zastanawiające dla myślenia o projekcie narodowościowym i przynależnościowym (a więc tożsamościowym) Mickiewicza w kontekście wystąpienia badaczki udowadniającej znajomość 11–12 języków przez Mickiewicza jest to, że autor *Pana Tadeusza* nie znał litewskiego.

Marcel Woźniak przedstawił nieznaną historię Leopolda Tyrmanda na Uniwersytecie Wileńskim. Doktorant, zajmujący się od lat spuścizną Tyrmanda i pozostający w kontakcie z potomkami pisarza, zajmując przybliżył tę kartę z dziejów biografii autora *U brzegów jazzu*.

Z kolei Grzegorz P. Bąbiak mówił o otwarciu uniwersytetów w Wilnie i w Warszawie po I wojnie światowej (w kontekście informacji na łamach współczesnej prasy). Paweł Bukowiec dokonał natomiast próby porównawczej analizy biografii Witolda Kiejstutowicza i Vytautasa Didysisa. Beata Obsulewicz-Niewińska mówiła o nieoczywistym wileńskim spotkaniu Ferdynanda Ruszczyca i Jana Bułhaka. Maciej Wojtacki omówił stosunki akademickie na Uniwersytecie Stefana Batorego w świetle wybranych tytułów codziennej prasy wileńskiej (1919–1939). Henryk Duda mówił o sylwetce naukowej i zainteresowaniach badawczych Stanisława Westfala (1916–1959) – polonisty i lituanisty.

W sekcji językoznawczej pierwszego dnia wygłoszono osiem referatów. Viktorija Ušinskienė w referacie *Trockie akta sądowe z lat 1660–1661 na tle komunikacji prawnej WKL* przedstawiła wyniki swoich badań archiwalnych. Irena Kulik w referacie „*Liankialis*” oraz „*Litwiak*”. *Antroponimia w inskrypcjach nagrobnych na południowych krańcach Wileńszczyzny i Lubelszczyzny* zarysowała wstęp do badań antroponimii. Referat w języku litewskim Jūratė Pajėdienė (Lietuvių kalbos institutas) *Apie leksemų ‘širdis’, ‘išmintis’, ‘siela’ parinktis Mikalojaus Daukšos Katekizme (1595)* zawierał analizę wybranych leksemów ‘serce’, ‘mądrość’ i ‘dusza’ wraz z analizą ich odpowiedników w językach bałtyckich i słowiańskich. Tatiana Vologdina przedstawiła polskie zamawiania i ich litewskie odpowiedniki, które znane są na Litwie. Tatjana Shkapenko w referacie *Dyktando multimodalne – środkiem promocji języka polskiego jako obcego* omówiła sposoby kształcenia cudzoziemców z wykorzystaniem takich środków dydaktycznych, jak dyktanda. Agnieszka Małocha w referacie *Zagadnienie równościowej edukacji w programie studiów polonistycznych na Uniwersytecie Wrocławskim* podjęła się zadania dyskusji z programem nauczania, normą i uzusem językowym dotyczącym nazw żeńskich. Wychodząc od procesów derywacyjnych w zakresie kategorii żeńskości, zwróciła uwagę na naturalne potrzeby nowego nazewnictwa zawodów i urzędów, które do tej pory były przez kobiety rzadko sprawowane. Wystąpienie wywołało żywą dyskusję na temat odczuć społecznych w różnych krajach wobec tych form. Kinga Geben w referacie *Metody skutecznego nauczania języka polskiego a postawa autonomiczna studenta* omówiła teorie na temat uczenia się języka i stosowania różnych strategii nauczania na podstawie studium przypadku studentki poznającej język polski od podstaw na polonistyce wileńskiej. Edyta Maksymowicz, która jest dyrektorką telewizji TVP Wilno oraz redaktorką „Wilnoteki”, omówiła tytułowe zagadnienie swojego referatu, czyli wyzwania i potrzeby w kształceniu polonistów jako przyszłych pracowników mediów polskich. Małgorzata Kasner mówiła o Wilnie jako wyzwaniu: o projektach *#skaitomevilniu* i *Literatų gatvė* z perspektywy pamięci performatywnej. Kristina Rutkovska wskazywała na znaczenie i związki postylografii polskiej i litewskiej w XVII wieku. Badaczka na przykładach wybranych tłumaczeń *Biblii* mówiła o tym, jakie cytaty i przykłady translacji znajdują się w *Bibliach* litewskich i wskazywała na doniosłą rolę *Biblii* Jakuba Wujka. Mirosław Dawlewicz dowodził specyfiki epistolografii Jana Szczepana Otrębskiego (1889–1971) jako prekursora lituanistyki w Wilnie.

Z otwierającym sesję plenarną pierwszego dnia obrad wystąpieniem Tadeusza Bujnickiego korespondował referat Teresy Daleckiej i Ireny Federowicz. Badaczki mówiły o sytuacji mniejszości narodowych na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie na przykładzie środowiska polonistycznego. Celem referatu było omówienie problematyki dotyczącej mniejszości narodowych jako przedmiotu badań i zainteresowań polonistów Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie w ciągu dwudziestu lat działalności tej uczelni.

Te różnorodne powroty do miejsca Uniwersytetu, podpatrywanie jego struktury, ogląd uniwersyteckiej rzeczywistości, a przede wszystkim języki, którymi mówili z kart uczonych, monografistów, profesorów i żargonu studentów uczęszczają-

cych na zajęcia, ożywiły niewątpliwie mury wszechnicy Skargów i Śniadeckich. Duch uniwersytetu i specyfikę jego fizjonomii w swoim młodzieńczym bedekerze po mieście trafnie zarysował przywoływany tu jako przewodnik po miejscu, wyznaczający ścieżki tego intelektualnego spaceru po latach Józef Ignacy Kraszewski. Określił bowiem palimpsestowość jego struktury i wskazał na znaczenie nawarstwiania się kolejnych opowieści o doświadczeniu uniwersyteckim, o jego filarach i dziejach myśli kształtujących jego wartość naukową. Biegająca w określonym celu płatanina losów, historii, okoliczności dziejowych, pamięci o ludziach, preceptorach, fundatorach, profesorach i studentach tak w autobiograficznej opowieści Kraszewskiego, jak i refleksji sprawozdawczej piszącego te słowa, znamienne się zazębiają. Dotyka ona miejsca, które się nieustannie zmienia, ale podlegając dyktatowi ruchu zmiany, trwa i pobudza do myślenia. Przywoływany wileński voveurysta-reporter notował ponad półtora wieku wcześniej:

Widzisz wysoką wieżę, ogromne gmachy? Szczątki to jezuickiej zgasłej potęgi, szczątki Uniwersytetu Batorowskiego. Tu wielki nasz Skarga sławny odebrał policzek, najpiękniejszy dar, jakim go nieprzyjaciół zajadły mógl obdarzyć. Tu akademicy napadli na pogrzeb Al. Przypkowskiego, dworzanina Radziwiłłowskiego i kantorów z predykantów kamieniami rozpędzili. Co pamiętek, co faktów, ledwie je pochwycić można.⁵

W końcu listopada 2019 roku bruki i zaułki wileńskie spotkały nie tylko badaczy i miłośników dziejów Uniwersytetu Wileńskiego. Pozwoliły spotkać się duchowi czasu, duchowi dziejów ponad narodami, ponad pokoleniami, gdzieś w przestrzeni uniwersyteckiego „między” – w przestrzeni wolnej wymiany myśli, wspólnoty i niedającej się łatwo i naukowo skategoryzować wiedzy wspólnej, doświadczeń, ducha bliskości, którą daje kontakt z artefaktem mającym wpisana weń własną historię, historię spotkania, dialogu, którego głosy nie zawsze mogły się spotkać bądź współbrzmiać wieść ku poznaniu, czyli perspektywie prawdy.

Kraszewski pisał: „A ileż to razy jeszcze pod okiem Matki Bolesnej napatrzyłem się z sąsiedniego okna mojego mieszkania scen tak różnych, tak miejscu niewłaściwych!”⁶. Nie jest to wypowiedź przypadkowa. Raczej ponownie spajająca wiry historii i ducha wspólnoty. Duch naukowej wymiany patronujący listopadowemu spotkaniu w murach jak zawsze gościnnego Centrum Polonistycznego Uniwersytetu Wileńskiego spotkał się bowiem nieoczekiwanie jeszcze i z innym duchem czasu – duchem miejsca, pokoleń i języków. Drugiego dnia obrad, 22 listopada, miało miejsce w Wilnie historyczne wydarzenie, w którym uczestniczyła praktycznie cała społeczność konferencyjna: powtórny (a raczej: właściwy) pogrzeb dwudziestu powstańców styczniowych (w tym generała Zygmunta Sierakowskiego i Wincentego Konstantego Kalinowskiego) wrzuconych w 1863 roku do jam ziemnych. Wzięli udział w tym wydarzeniu prezydenci Polski i Litwy, Andrzej Duda i Gitanas Nausėda, premier Mateusz Morawiecki, wicepremier Białorusi Ihor Pietryszienka oraz politycy z Ukrainy i Łotwy.

Uroczysta okoliczność stała się nie tylko kolejnym spoiwem polsko-litewskiego dialogu, lecz także współczesną manifestacją wolnościową Białorusinów. Kiedy

⁵ J.I. Kraszewski, dz. cyt., s. 145–146.

⁶ Tamże, s. 102.

szło się bowiem brukiem od bramy Uniwersytetu przez Ostrą Bramę aż ku cmentarzowi na Rossie, dominowały powiewające na wietrze flagi białoruskie i przesywające, podniosłe skandowanie „*Žyvie Biełaruś!*”. Międzypokoleniowa manifestacja bezkompromisowości, dla jednych oddanie czci powstańców, dla innych możliwość wypowiedzenia swojej obecności, niezależności i poczucia ważności.

Trwanie w kondukcje idącym na Rossę obok przyjaciół z Litwy i poznawanych Białorusinów dawało poczucie podwójnej przynależności, a może nawet dla wielu identyfikacji z tym, co powstańcze, i z tym, co związane z koniecznością walki o wolność i wypowiedzane głośno słowo. Nawet dla tych, których może obezwładnia i rozleniwia polska wolność, o którą przecież nawet (a może zwłaszcza) obecnie trzeba bezwzględnie walczyć, żeby nie dawać przyzwolenia na indoktrynację...

Można by się zastanowić, czy Kraszewski nie byłby tu znowu mistrzem, któremu należy oddać pierwszeństwo w trafności diagnozy... Bo jego zapisana w aurze magiczności refleksja być może pozwoliłaby lepiej zrozumieć ducha tego czasu i miejsca. Może niektórzy właśnie wtedy odkryli ów kamień filozoficzny, owo szczęście dostępne nielicznym, uobecnianie w wiadomym jedynie wymiarze, o którym pisał Kraszewski:

Rossa jest to smętarz za miastem. Wiemy, że wedle podania dnia tego (to jest tej nocy) zakwita paproć, a kto kwiat jej odkryje – wszak już wiecie – jakby znalazł kamień filozoficzny. Do tej pory nikt jeszcze nie odkrył tego talizmanu; wielka szkoda, raz byśmy przecież wiedzieli, jak też to szczęście absolutne na ziemi wygląda, którego nawet pojąć nie umiemy.⁷

Może w kolejnym powrocie do Wilna? Na Uniwersytet? Gdzieś w pół drogi między Skargą, Śniadeckim, Kraszewskim i Miłozhem?

Dawid Maria Osiński (University of Warsaw)

e-mail: d.osinski@uw.edu.pl, ORCID: 0000-0002-9468-1569

THE SPIRIT OF THE ACADEMY AND THE UNIVERSITY, THAT IS, ON THE BORDERS OF WORLDS AND GENERATIONS. AROUND THE INTERNATIONAL SCIENTIFIC CONFERENCE “WITH EAGLE AND ‘VYTIS’ SIGNS. POLISH-LITHUANIAN SCIENTIFIC AND CULTURAL RELATIONS IN THE HISTORY OF VILNIUS UNIVERSITY”

ABSTRACT

This is a report from an international scientific conference that took place at the University of Vilnius on November 21–22, 2019. 2019 was a special year for the University of Vilnius and Polish-Lithuanian relations. It is related to the commemoration of the 450th anniversary of the Union of Lublin, the 440th anniversary of the founding of the Vilnius Academy and the 100th anniversary of the reactivation of the Vilnius University under the name of Stefan Batory University in Vilnius.

KEYWORDS

Józef Ignacy Kraszewski, Polish-Lithuanian relations, scientific life, Stefan Batory University in Vilnius, tradition, University, Vilnius

⁷ Tamże, s. 109.

DOI: 10.18318/WIEKXIX.2020.21

ODCZYTY ORAZ IMPREZY NAUKOWE I KULTURALNE,
ZORGANIZOWANE PRZEZ ODDZIAŁY TOWARZYSTWA
LITERACKIEGO IM. ADAMA MICKIEWICZA W ROKU 2019

Na podstawie sprawozdań Oddziałów wykaz sporządziła

ELIZA KĄCKA
(Uniwersytet Warszawski)



Bydgoszcz

Oddział w Bydgoszczy organizował comiesięczne spotkania dyskusyjne:

- 8 stycznia 2019: mgr Konrad Nogalski (absolwent UG), *Śmierć Stanisława Przybyszewskiego*
- 22 stycznia 2019: dr hab. Beata Morzyńska-Wrzosek, prof. UKW, *Redefiniowanie tożsamości w narracjach o demencji*
- 26 lutego 2019: dr hab. Ireneusz Szczukowski, prof. UKW, *Męskie chrześcijaństwo „czasu krucjat”*
- 9 kwietnia 2019: dr Rafał Pokrywka (UKW), *Powieść niemieckojęzyczna po 2000 roku: tradycje, kontynuacje, innowacje*
- 14 maja 2019: dr hab. Mariusz Zawodniak, prof. UKW, *Kalendarium życia literackiego w powojennej Polsce (lipiec 1944 – grudzień 1956). Problemy poetyki rekordu kalendarijnego*
- 28 maja 2019: dr hab. Michał Moch, prof. UKW, *Wokół arabskiej literatury non-fiction: Raja Shehadeh i Hisham Matar*
- 8 października 2019: prof. Aleksandr Szajkin (Rosja), *Kształtowanie się literackości w literaturze starorusyjskiej wczesnego okresu (XI-XII w.) / Становление литературности в древнерусской словесности начального периода (XI-XII в.)*
- 29 października 2019: dr hab. Maciej Gloger, prof. UKW, *Czeski Sienkiewicz (o recepcji Sienkiewicza w Czechach)*
- 5 listopada 2019: dr hab. Piotr Siemaszko, prof. UKW, *Prawo liczby i prawo entropii. O dwóch motywach dyskursu modernistycznego*
- 26 listopada 2019: dr hab. Ewa Górecka, prof. UKW, *Kreacja obrazu Niderlandów w „Biegunach” Olgi Tokarczuk*
- 3 grudnia 2019: dr Rafał Pokrywka (UKW), *Tabu cielesne w literaturze niemieckojęzycznej na przełomach wieków (XIX-XX wiek, XX-XXI wiek).*

Przy oddziale działają Komisje Komparatystyczna i Dydaktyczna, które organizują własne zebrania.

Komisja Komparatystyczna organizowana konferencję naukową „Półtora

dnia w Bydgoszczy z praktyką translacji” (Biblioteka UKW, 13-14 marca). Wygłoszono dziesięć referatów.

Bytom

Oddział został powołany 18 czerwca 2019 roku.

Nawiązano współpracę z Miejską Biblioteką Publiczną w Bytomiu.

Współorganizowano Wojewódzki Konkurs Literacki na wiersz „Przyjaciel to skarb”.

Częstochowa

Oddział w Częstochowie aktywnie uczestniczy w życiu naukowym i kulturalnym Częstochowy, organizuje regularnie otwarte dla publiczności zebrania naukowe, poświęcone przede wszystkim literaturze i kulturze wieków XIX, XX i XXI.

Odbyła się promocja książki *Częstochowa, nasze miasto. Wydarzenia, wspomnienia, ludzie. Księga jubileuszowa z okazji 60-lecia działalności Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza – Oddział w Częstochowie*, pod redakcją Agnieszki Czajkowskiej, Joanny Warońskiej, Elżbiety Wróbel.

Oddział włączył się w Narodowe Czytanie nowel polskich.

Gdańsk

Oddział w Gdańsku zorganizował debaty:

– Debata o Miłoszu: Stefan Chwin – Zbigniew Kaźmierczyk, poprowadził Bartosz Dąbrowski (Uniwersytet Gdański, 28 października)

– Debata o Miłoszu – Stefan Chwin – Zbigniew Kaźmierczyk, poprowadził Bartosz Dąbrowski (Uniwersytet Gdański, 17 grudnia)

Oddział współorganizował promocję wydania specjalnego „Gazety Uniwersyteckiej” – „Adama Mickiewicza jubileusz i rocznica” (red. Katarzyna Wojan).

Gorzów Wielkopolski

Oddział w Gorzowie Wielkopolskim współpracował z Akademią im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim oraz Lubuskim Kuratorium Oświaty, organizując konkurs „Czytanie warte zachodu” dla uczniów szkół gimnazjalnych z województwa lubuskiego. Istotnym elementem konkursów jest przygotowanie listy lektur spoza kanonu szkolnego – dodatkowego drogowskazu czytelniczego dla uczniów i nauczycieli. W roku 2019 odbywała się szósta i siódma edycja tego konkursu. Od pierwszych zawodów (w 2014 roku) na etapie szkolnym bierze w nich udział kilkuset uczniów z województwa lubuskiego. Z uwagi na zainteresowanie zawodami finał konkursów odbywa się w dwóch stolicach województwa: Gorzowie Wielkopolskim i Zielonej Górze.

Katowice

Oddział Śląski (w Katowicach) kontynuował rozpoczętą dwa lata wcześniej tradycję organizacji sympozjów poświęconych współczesnym perspektywom spojrzenia na literaturę i kulturę epoki romantyzmu. W 2019 roku przedmiotem refleksji stała się twórczość Juliusza Słowackiego. Termin spotkania *Kształty Słowackiego* wyznaczono na 16 grudnia 2019 roku, jednak wobec przedwczesnej śmierci 6 grudnia Profesora Krzysztofa Uniłowskiego, wieloletniego Dyrektora

Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej UŚ i Prodziekana Wydziału Humanistycznego podjęto decyzję o przeniesieniu sympozjum na 13 stycznia 2020 roku.

Kielce

Oddział w Kielcach zorganizował otwarte wykłady:

– 20 marca: Janusz Detka, *Poeta czasu katastrofy. O wierszach Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*

– 13 grudnia: Anna Kurska, *Jak być w świecie. O twórczości Olgi Tokarczuk*.

Oddział współpracował z Wojewódzką Biblioteką Pedagogiczną w Kielcach. Jej celem jest wspieranie i rozwój form edukacji nauczycieli szkół gimnazjalnych i licealnych oraz rozwijanie literackich zainteresowań uczniów. Członkowie Towarzystwa, jak co roku, uczestniczyli w pracach kolejnej edycji Olimpiady Literatury i Języka Polskiego. Organizowali Olimpiadę na szczeblu okręgowym.

Lublin

Oddział w Lublinie przeprowadził następujące inicjatywy popularnonaukowe:

– kontynuacja cyklu spotkań „Wincenty Pol *in memoriam*”, organizowanego przez Lubelski Oddział Towarzystwa oraz Dworek Wincentego Pola – Oddział Muzeum Lubelskiego w Lublinie:

– 2 grudnia: dr Tadeusz Piersiak, *Mistrz i uczeń. Wincenty Pol i Zygmunt Gloger*

– 11 grudnia: prof. Agnieszka Dziuba (KUL), *Legibus interpretis non adstrictus. Marcin Kromer jako tłumacz na język łaciński „Rozmów Dworzanina z Mnichem”*.

Oddział zorganizował XI ogólnopolską interdyscyplinarną konferencję naukową *Podróże – podróżowanie – podróżnicy* z cyklu *Świat Wincentego Pola* (Gdańsk, Wyspa Sobieszewska, 10–11 kwietnia) we współpracy z „Wyspą Skarbów” Gdańskiego Archipelagu Kultury, Izbą Pamięci Wincentego Pola, Muzeum Lubelskim w Lublinie oraz Filią Dworku Wincentego Pola. Wygłoszono jedenaście referatów.

Łódź

Oddział w Łodzi współpracował z Interdyscyplinarnym Centrum Badań Humanistycznych UŁ oraz Wojewódzkim Centrum Doskonalenia Nauczycieli. W tym roku odbywały się zebrania zamknięte.

Opole

Oddział w Opolu zorganizował spotkania popularyzatorskie:

– 31 października 2019: współorganizacja w Instytucie Nauk o Literaturze (Wydział Filologiczny) Uniwersytetu Opolskiego otwartych warsztatów dla uczniów szkół średnich województwa opolskiego „Poezja z hukiem!”. Warsztaty na temat twórczości Tadeusza Micińskiego, Johanna Wolfganga Goethego, Andrzeja Bursy przeprowadzili: prof. Sabina Brzozowska-Dybizbańska, dr Małgorzata Burzka-Janik, prof. Adrian Gleń

– 31 października: dr Małgorzata Burzka-Janik przeprowadziła na Uniwersytecie Opolskim warsztaty dla uczniów szkół średnich województwa opolskie-

go „*Król Olch*” J.W. Goethego w kontekstach kulturowo-literackich dawnych i współczesnych.

Poznań

Oddział w Poznaniu organizował odczyty w Domu Literatury Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu:

- 5 lutego: wieczór autorski Wiesława Helaka, autora powieści *Nad Zbruczem*, rozmowę prowadziła prof. Elżbieta Nowicka
- 12 marca: wieczór autorski Krzysztofa Kuczkowskiego, poety, eseisty, założyciela i redaktora naczelnego dwumiesięcznika literackiego „Topos”, rozmowę o najnowszym tomiku *Sonny Liston nie znał liter* prowadziła prof. Agnieszka Rydz
- 2 kwietnia: spotkanie z prof. Janem Okoniem, autorem książki *Wychowanie do społeczeństwa w teatrach szkolnych jezuitów Rzeczypospolitej Obojga Narodów*, rozmowę prowadziła prof. Barbara Judkowiak
- 22 października: spotkanie z Jakubem Żmizdińskim wokół książki *Wzór nieznany. Stanisław Vincenz a muzyka*, rozmowę prowadził dr Jan A. Choroszy.

Oddział prowadził Salon Poezji w ramach porozumienia między Oddziałem TLiAM w Poznaniu a Teatrem Muzycznym. Spotkania odbywały się w siedzibie teatru oraz na zamku w Kórniku:

- 19 stycznia: „Zetrzeć niepamięci kurz”. Wiersze Agnieszki Osieckiej i Wojciecha Młynarskiego czyta Artur Barciś
- 23 lutego: „Miłość jest...”. Wiersze miłosne poetów języka angielskiego w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka czyta Agnieszka Więdłocha
- 30 marca: „Lata dwudzieste, lata trzydzieste...”. Wiersze z Dwudziestolecia czyta Jacek Poniedziałek
- 13 kwietnia: Poezję i opowiadania Tadeusza Różewicza czyta Wojciech Pszoniak
- 18 maja: „Poeta – z daleka prowadzi słowo”. Wiersze Mariny Cwietajewej czyta Aleksandra Hamkało
- 8 czerwca: „A kiedy będzie lato i gorąco...”. Strofy o lecie czyta Maria Pakulnis
- 28 września: Poezję miłosną w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka czyta Aleksander Machalica
- 19 października: „Paderewski – autoportret”. Fragmenty pism kompozytora i poety czyta Mateusz Damięcki
- 23 listopada: Janusz Kruciński w poetyckiej odsłonie
- 7 grudnia: Opowieści zimowe. Pieśni Maury Yestona w wykonaniu Edyty Krzemień.

Rzeszów

Oddział zorganizował kilka spotkań z pisarzami, sesji popularnonaukowych i prelekcji, m.in.:

- 23 stycznia: mgr Marta Polańska, *Zainteresowania językowe prof. Stanisława Pigonia*

– 9 kwietnia: dr hab. Joanna Rusin, prof. UR, *Intymność i prywatność w literaturze*.

Oddział, jak w poprzednich latach, współpracował z Instytutem Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną w Rzeszowie. Utrzymywał kontakt z redakcjami czasopism wydawanych lub współwydawanych przez Towarzystwo: „Wiek XIX”, „Polonistyka”, „Ruch Literacki”.

Siedlce

Oddział w Siedlcach prowadził działalność naukową i popularyzatorską w ścisłej współpracy z Miejską Biblioteką Publiczną w Siedlcach, środowiskiem nauczycieli i lokalnych twórców oraz Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach.

Członkowie Oddziału Siedleckiego po raz kolejny uczestniczyli w pracach jury XI Miejsko-Gminnego Konkursu „To, co niezniszczalne trwa”, zorganizowanego przez Szkołę Podstawową im. Jana Pawła II w Starych Kobiałkach.

26 maja w Centrum Kultury i Sztuki im. Andrzeja Meżeryckiego w Siedlcach odbyła się uroczysta promocja książki Renaty Chojeckiej *Moja Mama Krysia. Życie słowem naznaczone*. Towarzyszył jej koncert Zespołu Pieśni i Tańca Politechniki Warszawskiej.

Spotkania naukowe i popularnonaukowe miały charakter przedsięwzięć wielośrodowiskowych i interdyscyplinarnych:

– panel dyskusyjny: mgr Marta Perzyna, *Obraz codzienności wiejskiej z lat 1944–1989 utrwalaony we wspomnieniach kobiet*

– dr hab. Beata Wałęciuk-Dejneka, prof. UPH, *Doświadczenia kobiet w narracjach autobiograficznych (na przykładzie kobiet wiejskich)*

– prof. dr hab. Zofia Chyra-Rolicz, prowadzenie dyskusji (Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach, 2 kwietnia)

– dr Marzena Kryszczuk, *Słowacki wczoraj i dziś*, wykład dla słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Siedlcach (Miejski Ośrodek Kultury w Siedlcach, 23 października)

– dr hab. Agata Seweryn, prof. KUL, *Stanisław Moniuszko wobec folkloru cygańskiego – „Jawnuta”* (Salonik Literacki Miejskiej Biblioteki Publicznej w Siedlcach, 10 grudnia).

Suwałki

Zorganizowano sześć odczytów mających na celu edukację literacką i teatralną: mgr Marii Urbanowicz, dr Marii Makaruk, dr Jadwigi Nowackiej i mgr. Marka Urbanowicza.

Oddział był też organizatorem XIX Miejskiego Konkursu Recytatorskiego Gimnazjalistów, poświęconego twórczości Adama Mickiewicza „Młodości! ty nad poziomą wylatuj...” (19 grudnia) oraz współorganizatorem XIX Miejskiego Konkursu Ortograficznego Gimnazjalistów „Mistrz Ortografii 2019” (6 czerwca).

Szczecin

Oddział zorganizował spotkanie z prof. dr hab. Urszulą Glensk *Warsztat biograf. Wokół książki Urszuli Glensk „Hirszfeldowie. Zrozumieć krew”*.

W 2019 roku była kontynuowana działalność Wszechnicy Polonistycznej, której patronuje Oddział TLiAM w Szczecinie.

Podjęto również współpracę z Zachodniopomorskim Komitetem Okręgowym Olimpiady Literatury i Języka Polskiego.

Tarnów

Oddział zorganizował siedem wykładów i dwa zebrania, na których dyskutowano na temat retoryki w nauczaniu (5 marca) i twórczości Olgi Tokarczuk (9 października), a także Małopolski Konkurs Czytelniczy „Czytam, znam, rozumiem”.

Wykłady:

– 21 lutego: PWSZ w Tarnowie, prof. dr hab. Jadwiga Kowalikowa, *Sztuka argumentacji*

– 4 czerwca: PWSZ w Tarnowie, *Biesiada o literaturze i języku z okazji nominacji profesorskiej Teresy Wilkoń i nominacji habilitacyjnej Małgorzaty Pachowicz*; prof. dr hab. Teresa Wilkoń, *Herling-Grudziński, jakiego poznaliśmy*; dr hab. Małgorzata Pachowicz (prof. PWSZ), *Kreatywność języka młodzieży*

Zorganizowano sesję naukową „Retoryczna sztuka słowa” (PWSZ w Tarnowie, 25 listopada).

We współpracy z III Liceum Ogólnokształcącym im. A. Mickiewicza w Tarnowie, Katedrą Filologii Polskiej PWSZ w Tarnowie, Miejską Biblioteką Publiczną w Tarnowie zorganizowano I edycję Konkursu Czytelniczego „Czytam, znam, rozumiem”.

Toruń

Oddział prowadził w roku 2019 różnorodną działalność naukową, edukacyjną i popularyzatorską w zakresie szeroko pojętej kultury literackiej. Uczestnikami konferencji, dyskusji i warsztatów byli przedstawiciele różnych szczebli edukacji, od pracowników naukowych i studentów, po nauczycieli i uczniów szkół licealnych.

– Wykład *Interpretacje wybranych tekstów polskich piosenek dla seniorów z gminy Zbójno*, w ramach programu Generacja 5.0, na zaproszenie Fundacji RISE z Torunia (14 marca)

– IX Ogólnouczelniany Konkurs Recytatorski, który odbył się w Toruniu w Sali Kolumnowej Towarzystwa Naukowego (5–6 kwietnia)

– Piknik w Książnicy Kopernikańskiej – czytanie bajek i mitów japońskich dla dzieci i dorosłych z okazji Dni Kultury Japońskiej (8 czerwca)

– Przewodniczenie jury w konkursie jednego wiersza „Obywatel słowa” im. Grzegorza Ciechowskiego, podczas festiwalu Dni Grzegorza Ciechowskiego, restauracja Mistrz i Małgorzata, Toruń (12 grudnia).

Warszawa

Oddział zorganizował dwa spotkania autorskie i popularyzujące kulturę oraz nauki filologiczne, na które zaproszeni zostali ludzie pióra, kultury, sztuki i nauki (w ramach cyklu „Środy w Towarzystwie Literackim”):

– spotkanie z Mateuszem Grabowskim, autorem transliteracji rękopisów wierszy wchodzących w skład *Vade-mecum* Cypriana Norwida. Prowadzący: Karol

Samsel, współorganizacja spotkania – Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego (Wydział Polonistyki UW, 29 maja)

– wieczór wspomnieniowy wokół książki Andrzeja Gronczewskiego *Dłonie czasu*. Gośćmi spotkania byli Michał Friedrich, Tomasz Wójcik, Tomasz Wroczyński i Andrzej Zieniewicz (Wydział Polonistyki UW, 13 listopada)

W 2019 roku sfinalizowano wydanie książki *Projekt „Dziady”* wieloletniego członka Warszawskiego Oddziału TLiAM, Eligiusza Szymanisa. Książka została wydana w Sekcji Wydawniczej Wydziału Polonistyki i sfinansowana dzięki wsparciu Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza oraz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Spotkanie promujące książkę odbyło się 25 stycznia 2020 roku w Muzeum Literatury w Warszawie.

Dr Maria Makaruk w dniach 7–8 listopada wygłosiła cykl wykładów popularnonaukowych w suwalskich i augustowskich liceach.

Dr Eliza Kącka i mgr Karol Jaworski – z ramienia Oddziału – wspierali merytorycznie realizację projektu „Wieczory na Harendzie”, cyklu spotkań literackich w Muzeum Jana Kasprowicza w Zakopanem. Sprawowano opiekę merytoryczną nad trzema spotkaniami literackimi (191. *Wieczór na Harendzie. W sercu Witkacji*: spotkanie z Janem Gondowiczem, prowadzenie: Eliza Kącka; 192. *Wieczór na Harendzie. Justyna Bargielska i „Dziecko z darów”*, prowadzenie: Karol Jaworski; 194. *Od obrazu do dźwięku. Spotkanie z poetkami Jadwigą Małiną i Kingą Piotrowiak-Junkiért*, prowadzenie: Eliza Kącka).

Oddział (mgr Karol Jaworski, dr Małgorzata Ślarzyńska) wspomógł prace organizacyjne związane z międzynarodową konferencją „Il Volga nasce in Europa: Curzio Malaparte in Polonia e in Russia” (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie we współpracy z Włoskim Instytutem Kultury w Warszawie, 27 czerwca).



LIST OF READINGS AND SCIENTIFIC AND CULTURAL EVENTS
ORGANIZED BY THE BRANCHES OF ADAM MICKIEWICZ
LITERARY SOCIETY IN 2019

Prepared by Eliza Kącka
(University of Warsaw)

e-mail: em.kacka@uw.edu.pl, ORCID: 0000-0001-9589-936X

ABSTRACT

The list presents scientific and cultural events organized in branches of the Literary Society in many Polish cities in 2019.

KEYWORDS

Adam Mickiewicz Literary Society, scientific life





Przekaż Towarzystwu Literackiemu
im. Adama Mickiewicza
1% swojego podatku!

BANK MILLENNIUM:

73 1160 2202 0000 0000 2921 5599

DZIĘKUJEMY ZA WPŁATY W ROKU 2019

